

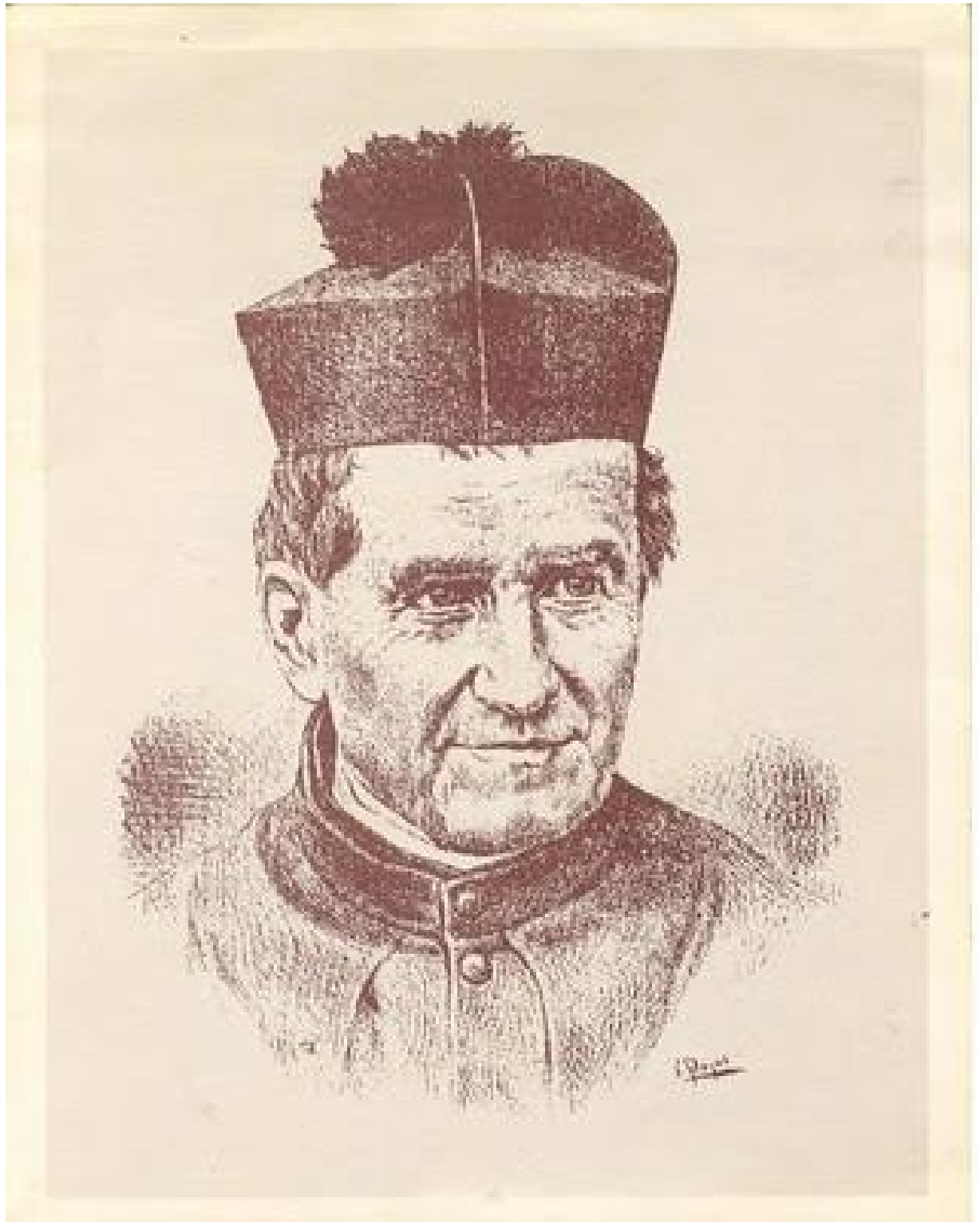
**Ks. Eugeniusz Ceria**

**MEMORIE BIOGRAFICHE  
DI DON  
GIOVANNI BOSCO**

**TOM XIV**

**1879 – 1880**

**POGRZEBIEŃ 1964**



## Słowo wstępne

W roku 2009 Zgromadzenie Salezjańskie obchodziło 150 – lecie swego istnienia, a obecnie przygotowuje się do kolejnej ważnej rocznicy: w roku 2015 minie 200 lat od narodzin św. Jana Bosko. Ojciec i Nauczyciel Młodzieży jest żywy i wyraźnie widoczny w dziełach salezjańskich na całym świecie. Odczuwamy jednak potrzebę odkrywania na nowo naszego Ojca poprzez osobiste i wspólnotowe studium przekazów o Jego życiu. Najbardziej obszernym opracowaniem biografii ks. Bosko jest *Memorie Biografiche di San Giovanni Bosco* autorstwa ks. Giovanni B. Lemoyne i innych. Dzieło zostało przetłumaczone z oryginału przez salezjanina śp. ks. Czesława Pieczeńczyka i udostępnione w nielicznych egzemplarzach oprawionego maszynopisu. Winni jesteśmy ks. Pieczeńczykowi wdzięczność za wieloletnią żmudną i pokorną pracę nad tłumaczeniem. Proszę jednak spróbować wypożyczyć to dzieło do osobistej lektury – niewykonalne wręcz zamierzenie, chyba, że jest się nowicjuszem lub studentem w seminarium salezjańskim. W tej sytuacji należy oddać honor ks. Stanisławowi Łobodźcowi, dyrektorowi Domu p.w. św. Jana Bosko w Lubinie, który zainicjował przepisanie całego dzieła i umieszczenie go również na nośniku elektronicznym. Jest to dla Rodziny Salezjańskiej w Polsce wydarzenie doniosłe na drodze wyznaczonej przez Kapitułę Generalną 26: **powrócić do Księdza Bosko**. Niech Pan Bóg błogosławi wszystkim, którzy zaangażowali się w umożliwienie szerokiego dostępu do Pamiętników Biograficznych, a ich czytelnikom życzę głębokiego spotkania ze św. Jana Bosko.

Ks. Alfred F. Leja - Inspektor

Twardogóra, dnia 19 czerwca 2010 roku

## Przedmowa autora

W ciągu lektury niniejszego tomu niejednokrotnie przyjdzie czytelnikowi oglądać Księdza Bosko zbroszonego krwią, krocącego wśród swej wyśnionej Alei Róż. Zaiste, była to wspaniała pergola różana: girlandy róż nad głową, róże pod stopami, róże wokół całej Jego Osoby. Wszystkie one jednak kryły straszliwe kolce, które w miarę jak postępował naprzód, wrzynały się w Jego ciało. Obserwatorzy powierzchowni patrzyli na Niego z podziwem i zazdrością, jak kroczył pewnie wśród wspaniałej ukwieconej alei. Ale ten, kto odważył się wstąpić w Jego ślady wnet doświadczył, kosztem jak wielkich ofiar Mąż Boży zdobywał każdą piędź terenu.

Również niniejszy tom, który oddajemy do rąk czytelników, przytacza dokumenty z dwóch lat, które bez należytego rozpracowania musiałyby się powtarzać. Postępując w ślad za Świętym z roku na rok zbieraliśmy po drodze dokumenty i porządkowaliśmy je, tak by rzucały światło na osobę naszego Założyciela. W taki sposób nagromadziło się wiele elementów służących nie tylko do zbudowania naszych Współbraci, lecz mogących posłużyć w przyszłości temu, kto przystąpi do opracowania monografii Świętego. Jego zadaniem będzie przedstawić niezwykłą postać Świętego uwypukloną na tle Jego czasów.

W ciągu tego dwulecia zarysowuje się niezmordowana aktywność Księdza Bosko w wykonywaniu kapłańskiego urzędu, załatwianiu bieżących spraw, podejmowaniu męczących podróży, przyjmowaniu i odpieraniu zadawanych ciosów przez przeciwników, pomimo że zdrowie jego stale się pogarszało. Otóż by zrozumieć i należycie ocenić tę niezwykłą pracowitość Świętego, posłużą stosowne uwagi błogosławionego Klaudiusza De la Colombiere. W czasie, gdy pochłaniały go trudy apostołskie, pisał do pewnej S. Wizytki: Zaiste, niełatwą jest rzeczą służyć ludziom a równocześnie szukać ustawicznie Boga, wobec stojącego przed nami zadania przewyższającego wielokrotnie nasze siły - nie tracić pokoju wewnętrznego, bez którego nie można posiadać Boga, dysponując zaledwie paru minutami, by się skupić na modlitwie, a mimo tego potrafić uniknąć rozproszenia. Wszystko to możliwe, lecz niełatwe.

Że to jest możliwe, pokazuje życie obu św. Mężów, z tym, że aktywność księdza Colombiere rozciągała się na przestrzeni zaledwie paru lat, to jest w czasie jego pobytu w Paray – le - Monial, podczas gdy u Księdza Bosko liczyła się, co najmniej lat czterdzieści. Fakt ten wpływa stąd, jak słusznie zauważa pierwszy, że się zajmujemy wszelkiego rodzaju sprawami jedynie dla celów nadprzyrodzonych i dlatego, że taka jest wola Boża.

Na temat duchowości Księdza Bosko, nowe światło rzuca wypowiedź Papieża Piusa XI na audiencji z 17 czerwca 1932, do alumnów obu seminariów rzymskich, wielkiego i małego.

Między innymi rzeczami powiedział wówczas Papież o naszym Świętym:

„Jego życie było ustawicznym poświęcaniem się na ołtarzu miłości, modlitewnym oddaniem się Bogu. Można było odnieść wrażenie z rozmowy z nim, że to człowiek zajmujący się uważnie wszystkim, co się działo wokół niego. Nachodzili go ludzie ze swoimi sprawami, a on słuchał ich uważnie, rozumiał ich bolączki, służył radą, lecz mimo to nie tracił głębokiego skupienia. Można by powiedzieć, że nie zwracał uwagi na świat zewnętrzny, tak myślą był z Bogiem złączony. Przy tym jednak był zainteresowany wszystkim, rozwiązywał wszelkie problemy z zadziwiającą precyzją... Takie było życie Świętego w ustawicznym zjednoczeniu z Bogiem, w nocy i we dnie przy ciągłej pracy”.

Z tego źródła czerpał Ksiądz Bosko swą niezachwianą ufność w Bogu, dla której nic mu nie było trudnego, do czego tylko przykładął ręki i nic mu nie zdołało zamącić Jego spokoju. Taką samą ufność umiał przelewać w swych Współbraci i Pomocników, by nie dali się zachwiać nieprzychylnymi bieżącymi trudnościami, postępowali w krok za nim wytyczoną drogą dzieląc z nim codziennie trudy, drudzy zaś dostarczając jemu i jego synom chleba codziennego i wszelkich środków do zrealizowania różnorodnych inicjatyw.

A oto inny rys jego duchowości: Ksiądz Bosko, mimo rozległej działalności, nie stracił z oczu celu, którym było kierowanie dusz współbraci do Boga. Aby ten cel osiągnąć, dotrzymywał swego sekretu, którym było kochać ich wszystkich razem i każdego z osobna i sprawić, by każdy z nich z dobrą wolą wykonywał swój obowiązek.

Praktycznie to jego ojcostwo powszechne, lecz nie ogólnikowe i transcendentalne, podsuwało mu ów umiar, znamionujący ludzi świątłych, prawdziwych przełożonych, którzy umiając kierować – fortiter et suaviter – wszystkimi dostosowują się do różnych temperamentów, gdzie potrzeba tego wymaga.

Z tym wiąże się inny ważny szczegół. Praca Księdza Bosko około wychowania jednostek stanowiących później trzon jego Zgromadzenia, była długotrwała i trudna. Ich wybór, wychowanie, uformowanie i przywiązanie do jego dzieła, było trzydziestoletnim wysiłkiem. A ileż razy nadzieje jego musiały być rozwiane na skutek bolesnych dezercji! W końcu jednak zdołał zebrać owoce swej niezachwianej stałości, dwa zwłaszcza, to jest zgodność pierwszych członków między sobą i ze swym przełożonym oraz ducha jedności ożywiającej ich wszystkich.

Jak dotąd, nie było w naszym dobranym gronie pożałowania godnych scysji, które miały, niestety miejsce w innym zgromadzeniach zakonnych. Dowodem zaś tej jednomyślności jest niewątpliwie wybór IV Następcy Księdza Bosko. Ponad osiemdziesięciu wyborców ze wszystkich stron świata oddało swój głos księdzu Piotrowi Ricaldone, mając za sobą poparcie tysięcy innych Współbraci nie wyborców, co nie uszło uwagi samego Papieża, który na pierwszej audiencji gratulował tego nowemu Generałowi. Mury budynku rysują się, gdy fundament nie jest dostatecznie mocny; gdy zaś stoją silnie, znak to, że architekt wznosił je na skale. Bóg nie dopuści -

mamy nadzieję – by elementy szkodliwe wdarły się do tej bazy. Gdyby jednak z biegiem czasu zgubne zasady próbowały je nadwątlić, żywimy nadzieję, że nie zdołają ich zburzyć, nawet zadrasnąć.

W tym celu zgłębienie życia Księdza Bosko, Jego dzieł i ducha wyrze sąwą ponadczasową skuteczność dla z cementowania na trwałe wszystkich stworzonych przez niego składników tej wielkiej budowy.

Ale powróćmy do naszej skromnej pracy literackiej. Chcieliśmy wykazać w okresie, którym się zajmujemy, iż mimo faktycznych dowodów przeciwnych, Święty spotykał się nazbyt często z wielkim niezrozumieniem i to wśród ludzi nawet wykształconych!

A przecież siłą rzeczy trzeba było zawołać: *Digitus Dei est hic!* Niestety, dla wielu ten Palec Boży był ukryty pod płaszczem pokory Sługi Bożego. Lecz jest to zwykły los wielkich „Siewców ewangelicznych”, bo tam, kto sieje, nie zbiera zazwyczaj od razu spodziewanego plonu. Wyrasta on dopiero z ziaren użyźnionych potem i łzami Pracownika Bożego.

Turyn, 13 sierpnia 1932 r.

Autor

## ROZDZIAŁ I

### Święty wizytuje domy we Francji

Postępujący rozwój dzieł salezjańskich we Włoszech i we Francji zmuszał Księdza Bosko do podejmowania częstych podróży wizytacyjnych do nowo powstałych placówek. Miał wtedy sposobność nawiązywać kontakty z Przyjaciółmi i Dobrodziejami swych zakładów. Tym nie mniej wypadało mu nie tracić z oczu ważnych spraw toczących się w Rzymie odnośnie do przyszłości Zgromadzenia. Całe szczęście, że miał w Turynie kogoś, na kim mógł spokojnie polegać; był to ksiądz Rua. Naprawdę nie mógł sobie życzyć bardziej od niego przywiązanego i oddanego syna, wiernego tłumacza jego ducha, pracownika niestrudzonego i inteligentnego o wybitnej duchowości, przełożonego z autorytetem – słowem – człowieka oddanego misji Księdza Bosko i realizującego zrećźnie jego idee. Kierował on należycie nie tylko Oratorium, lecz również godnie reprezentował osobę Założyciela we wszystkich okolicznościach. Dlatego to mógł Ksiądz Bosko w roku 1879 wyjechać się na dłuższy czas z domu pozostawiając w ręku księdza Rua wszystkie agendy Oratorium. Zatrzymamy się obecnie nad kolejnymi etapami podróży Księdza Bosko poprzez Ligurię i Toskanię do Rzymu i z powrotem inną trasą do Valdocco.

Doprawdy, gdyby polegał na zdaniu lekarzy, to nie powinien podejmować trudów dalekiej podróży w porze zimowej. Ale do Sług Bożych wypadnie często stosować w pewnym sensie, iż „convaluerunt in infirmitate – wzmocnili się w niemocy”, znosząc mężnie wszelkie przeciwności.

Wyruszając 30 grudnia z Turynu, Ksiądz Bosko nie pozostawiał księdzu Rua pełnej kasy. Natomiast zlecał rozesłać okólniki z datą 1 stycznia, w związku z zapowiedzianą loterią obrazów i umieścić odezwę do Pomocników w najbliższym numerze Bollettino Salesiano. We wspomnianym okólniku Ksiądz Bosko pisał:

#### **Benemerite Signore!**

Zwracam się z uprzejmą prośbą w sprawie poparcia skromnej loterii, o której była mowa w Bollettino. Cel jej wynika z załączonego regulaminu: chodzi o przyodzianie i nakarmienie biednych i zbawienie dusz. Pokładając ufność w jego miłosierdziu załączam bilety, które raczy zatrzymać dla siebie, względnie rozesłać wśród krewnych i znajomych. Gdyby do końca lutego nie zdołał ich rozprowadzić, może swobodnie je odesłać do Oratorium, etc., ...

Dnia 1 stycznia 1870 r.

*Obbl. mo servitore XJB*

W podróży towarzyszył mu ksiądz Cagliari. Zatrzymawszy się parę dni w Sampierdarena udali się o Alassio, gdzie zastali dyrektora w łóżku i współbraci upadających z przemęczenia. Nadchodziła uroczystość Trzech Króli: jednogłośnie

blągali Księdza Bosko o pozostawienie im księdza Cagliero, by ożywił zapał wśród młodzieży i dopomógł w gorliwym i wesołym spędzeniu święta.

„Zatrzymałem się tam na krótko – pisał on – i ta wizyta posłużyła dla wspólnej zachęty duchowej współbraci i pokrzepienia serc sióstr”.

Z tej okazji Ksiądz Bosko ustanowił oficjalnie księdza Alojzego Rocca wicedyrektorem, a w praktyce dyrektorem kolegium. Wymagał tego stan zdrowia księdza Cerrutiego i jego świeża nominacja na inspektora.

Święty zabierając ze sobą trzech kleryków z Sampierdarena udał się z nimi do Nizza Mare. Wizyta jego była tu niespodzianką, choć Współbracia siedzący w tym czasie przy stole zdaje się coś przeczuwali. Bo gdy da się słyszeć głośny gwizd lokomotywy, na który zwykle nie zwracano uwagi, ktoś powiedział ze śmiechem:

Oho, musi być coś nowego!

Gdy powstano od stołu i dyrektor z kapeluszem w ręku szykował się do wyjścia z domu, nadbiegł zdyszany odźwierny wołając: Ksiądz Bosko! Ksiądz Bosko! Chłopcy zaalarmowani stłoczyli się we drzwiach portierni wraz z wyglądającym na ulicę księdzem Ronchail'em. Gdy ten chciał już zawrócić, naraz ujrzał nadjeżdżający powóz i Księdza Bosko wysiadającego przed domem. Pobiegnął więc go przywitać. Ksiądz Bosko zaś z miejsca spytał o barona Heraud.

Co za dziwny zbieg okoliczności! W tym samym prawie momencie baron nie wiedząc o niczym zjawił się w zakładzie i z uprzejmym ukłonem oddał Księdzu Bosko klucze od Patronatu. Pod koniec obiadu nadszedł goniec z telegramem zawiadamiającym o przybyciu Księdza Bosko.

Współbracia ze współczuciem patrzyli na swego Ojca widząc jego niedomagania. Podróż go zmęczyła bardzo. Od dłuższego czasu cierpiał na oczy. Dręczyły go też dolegliwości żołądkowe połączone z torsjami.

Pokładał przecież ufność w modlitwach Współbraci – pisał ksiądz Ronchail – i polecał, by w nich nie ustawano, zwłaszcza w Komuniach św. A ksiądz Cagliero dodaje:

„Trzeba wiele modlić się w intencji Księdza Bosko. Nie ma już tych sił, co dawniej; nie domaga na oczy i żołądek. Potrzebne względem niego szczególniejsze baczenie, zwłaszcza w podróży, gdyż nie zdradza się w niczym i znosi wszystko cierpliwie”.

Uroczystość Trzech Króli spędził w Nizy, skąd udał się do Marsylii w towarzystwie sekretarza księdza Ronchail. Ksiądz Cagliero zaś po przybyciu do Nizy zastał polecenie chwilowo nieobecnego dyrektora.

Przy odjeździe ksiądz Bosko wywołał ogólną wesołość ukazując się w kapeluszu i z chustą na szyi /„rabat”/ - alla francese.

Dzisiaj zaczyna się karnawał – rzekł z uśmiechem – trzeba więc przystroić się nieco odmiennie! Powaga malująca się na twarzy kontrastowała jednak mocno z tym osobliwym strojem.



Podobnie później w Hiszpanii dostosuje się do panujących zwyczajów. Dyktowała mu to miłość chrześcijańska. Przy tym pragnął rozproszyć pewne uprzedzenia i złośliwe zarzuty wrażliwych na tym punkcie Francuzów, że w swych zakładach hołdują nacjonalizmowi. We Frèjus, dokąd przybyli pociągiem, doznali serdecznego przyjęcia ze strony tamtejszego biskupa monsignora Terris. Tego samego wieczoru udali się do Marsylii. Tu przywitał ich lodowatym podmuchem mistral wiejący z Pirenejów przez kilka dni z siłą tak wielką jakby chciał obalić dom, w którym zamieszkali.

Surowe było powietrze, ale chłodem wiało także otoczenie, gdyż nikt nie witał Księdza Bosko, gdy przybył do Marsylii. Samo tylko Oratorium zgotowało mu serdeczną owację. Również proboszcz od św. Józefa, dawniej tak życzliwy, wydawał się obojętny. A w czasie składanych wizyt traktowano Świętego urzędowo. W jednym wypadku spotkała go nawet nieprzyjemność. Było to tak:

Gdy poszedł do pewnego domu zakonnego i spytał na portierni o przełożonego, podprowadzono go schodami na korytarz i wskazano pokój. Ksiądz Bosko, w towarzystwie księdza Bologna poszedł na górę i niepewnie rozglądał się dokoła. Wreszcie zorientowawszy się zapukał do jednego mieszkania, gdzie ujrzał na sofie trzech ojców zajętych pilną rozmową. Gdy Ksiądz Bosko stanął przed nimi usłyszał pytanie:

Czego Ksiądz szuka?

Chciałbym widzieć się z ojcem przełożonym.

Proszę zaczekać w przedpokoju.

Chciałbym tylko powiedzieć parę słów...

Proszę wyjść do poczekalni. Teraz mamy do załatwienia pilne sprawy.

Ksiądz Bosko poszedł do przedpokoju i czekał dość długo. Gdy zjawił się wreszcie przełożony, spytał dość oschle:

Z kim mam zaszczyt?

Jestem Ksiądz Bosko.

Czym mogę służyć Księdzu?

Pragnąłbym polecić jego, życzliwości nowe kolegium otwarte przeze mnie w Marsylii.

Nic więcej?

Nic więcej, Ojcze. Przybyłem właśnie w tym celu, oraz pragnąłbym złożyć mu uszanowanie.

No, jeżeli tylko tyle..., dobrze... Kłaniam się. Do widzenia...

To rzekłszy pożegnał Księdza Bosko. Po drodze Święty uspokajał swego towarzysza, który mruczał z niezadowolenia:

Avanti! Allegro!... Z pewnością będzie im więcej przykro niż nam, gdy się zreflektują, w jaki sposób nas potraktowali....

I tak się stało. Po paru latach, gdy ujawniła się szczególna opieka Boskiej Opatrzności towarzyszącej Dziełom Księdza Bosko, zakonnicy owi pospieszili z wizytą do Księdza Bosko, przepraszając za owe oschłe przyjęcia.

Obecnie wyjaśniamy zmianę nastrojów w mieście utrudniających misję księdza Bologne. Wkrótce okazało się, jak bardzo potrzebna była w tych okolicznościach obecność Księdza Bosko. Z pokoju jego widać było podwórze zacienione potężnymi dębami. Teren, na którym wznosiły się zabudowania Patronatu, był otwarty w kierunku sąsiadujących budynków, co pozwalało mieszkańcom obserwować z domu, co się dzieje wewnątrz zakładu. Pewnego razu Ksiądz Bosko wskazując księdzu Bologna owe domy powiedział:

Zobaczysz, że wnet uwolnimy się z tej przykrości, gdy pobudujemy tu obszerny i piękny zakład z należyтым ogrodzeniem.

Słowa te podniosły na duchu dyrektora, choć nie usunęły jeszcze naraz wszystkich trudności. Istotnie nic nie zapowiadało zmiany panujących w mieście nastrojów. Ksiądz Bosko sam zdawał się kapitulować i zabierał się do wyjazdu mówiąc:

Szkoda mi tu tracić czasu! W tej sytuacji, na pozór bez wyjścia, zainterweniowała Opatrzność zmieniając w oka mgnieniu usposobienia ludzi.

Oto pewna matka z Piemontu, z Anti przyprowadziła do Księdza Bosko swego nieszczęśliwego synka. Dziecko było niedorozwinięte, rachityczne i ledwo poruszało się przy pomocy kul. Mogło mieć około ośmiu lat. Wprowadzono nieszczęśliwą matkę wraz z dzieckiem do pokoju Świętego, który skierował do niej parę słów i pobłogosławił malca, polecając mu odłożyć kule. I cud!

Chłopczyk wyprostowuje się, odkłada kule i zaczyna chodzić... Matka, nie wierząc oczom, podnosi kule i woła: Cud, cud!!! Więcej ich nie widziano.

Ksiądz Bologna pragnąc się dowiedzieć bliższych szczegółów o tym, gdyż nie był obecny przy cudzie – spytał w zaufaniu razu pewnego Świętego, który odrzekł:

No tak! Księdzu Bosko samemu sytuacja wydawała się bez wyjścia, dlatego powiedział o Madonny: Zaczynamy!

I zaczęło się. Wieść o cudzie lotem błyskawicy rozbiegła się po mieście powodując niekończące się wizyty. Ksiądz Bosko, pomimo że nie władał biegle językiem francuskim, teraz mówił nim swobodnie, a nawet omyłki jednały mu sympatię... Inna rzecz, którą zdobywał wszystkich, to jego niewzruszony spokój, jakim panował nad zbytnią żywością Francuzów.

Zajmowała go wówczas myśl o rozbudowie zakładu. Toteż jego goście wtajemniczeni w to entuzjazmowali się szybką jego budową i na wyścigi przeliczytowali się liczbą chłopców przyjętych w przyszłości do zakładu. W przeciągu kilku miesięcy miała ona osiągnąć liczbę 200.

Ksiądz Bosko powiedzieć można flegmatycznie pozwalał im mówić – potem sprowadzał swych rozmówców na teren więcej realny. Ksiądz Bologna pisał 12 stycznia do księdza Rua: Dzisiaj Ksiądz Bosko otrzymał zaproszenie na obiad, do biskupa, który posadził go obok siebie wśród kilkunastu proboszczów z miasta. A ksiądz Ronchail pisze ponownie 14 bm.:

Nigdy nie spodziewaliśmy się spotkać z tak wielką wspaniałomyślnością i gotowością do czynu. Wydaje się to wszystko jak w bajce. Sam Ksiądz Bosko

stwierdza, że przekracza to jego najśmielsze nadzieje. Bieżący tydzień stanowić będzie piękne strony w historii Zgromadzenia.

A znów ksiądz Bologna:

Bajecznie szerzy się ten nastrój... Wobec tak nieoczekiwanego napływu różnych gości ksiądz Ronchail skarży się w liście z dnia 20 bm. do księdza Rua: Imię Księdza Bosko błyskawicznie obiegało całą Marsylię, a jeśli pozostanie tu przez dłuższy czas, potrzebny będzie tu ksiądz Berto do kierowania audyencjami.

Sam Ksiądz Bosko pisał 27 bm., do księdza Rua:

„Nasze sprawy postępują tu bajecznie – powiedziałby świat. My powiemy: Cudownie. Niech Będzie zawsze wielbiona i błogosławiona Dobroć Boża!”.

Wśród takiego entuzjazmu powstał projekt urządzenia konferencji, pod warunkiem jednak że przewodniczyć jej będzie Ksiądz Bosko w jakimś kościele lub przemówiłby do zebranych w jakiejś sali w mieście. Ksiądz Bosko musiał zgodzić się. Na podobną konferencję mieli zebrać się Dobrodzieje i Pomocnicy w zaimprovizowanej na ten cel sypialni hospicjum.

Lecz, na jaki temat i w jaki sposób zdoła przemówić do słuchaczy wobec niekończących się wizyt, które mu zabierały wszystek czas i nie pozwalały na skupienie?...

W konferencji miał uczestniczyć również biskup. Ksiądz Bologna ze zdumieniem słuchał Księdza Bosko przemawiającego z werwą po francusku. Nie mniej zdumieni byli słuchacze. Ludziom powszechnie zaintrygowanym tym faktem, odpowiadano:

Mówił tak, jakby to był jego własny ojczysty język!

Pełnym rozmachu projektem rozbudowy zakładu miała sekundować szczodrość Dobrodziejów. Dla dodania bodźca wspaniałomyślnemu zrywowi Marsylczyków, Ksiądz Bosko natychmiast powierzył przedsiębiorcy wykonanie odpowiednich planów i budowy zakładu. Nowy budynek miał pomieścić dwustu wychowanków. Pewnego ranka, gdy z architektem Trier studiował plany, nadszedł opat Timon i nie szczędził swych uwag, zaleceń, krytyk, gorąco dyskutując na temat zauważonych braków. Wreszcie pożegnał się i wyszedł. A Ksiądz Bosko z humorem powiedział do architekta:

Obawiam się, że zacny ksiądz kanonik nawet w niebie znajdzie coś, co nie będzie odpowiadało jego gustom

Ksiądz Bosko nosił się z zamiarem wydania obiadu na cześć głównych Dobrodziejów i Sympatyków swego dzieła w Marsylii. Lecz zbyt skromne lokale domowe na to nie pozwalały. Za to szczęśliwe natchnienie miał niejaki pan Juliusz Rostand, prezes Towarzystwa Besujour wystawiając iście królewską ucztę, na którą zaprosił kwiat inteligencji miasta. Inter pocula – rozmowa zeszła na temat projektowanej budowy wraz z internatem dla ubogiej młodzieży rzemieślniczej, pod kierownictwem Księdza Bosko. Wyłaniały się dwa problemy niełatwe do rozwiązania:

Jak zdobyć pieniądze na budowę oraz zapewnić stały fundusz zakładowy dla podtrzymania dzieła? Ogólnie słyszało się na sali, że sprawa niełatwa do przeprowadzenia.

W pewnej chwili Ksiądz Bosko zabrał głos i tonem uroczystym, z uprzejmym uśmiechem powiedział:

Panowie! Rzeczywiście, sprawa to poważna: lecz dla wykonania rzeczy trudnych, jak ta, potrzeba tylko Marsylczyków!

Te słowa podziały jak iskra elektryczna: Ksiądz Bosko nie przewidywał podobnego efektu. Trudności finansowe już nie istniały i nie trzeba było zawieszać robót dla braku gotówki.

Ksiądz Bosko, gdy opowiadał o tym fakcie w Alassio wyznał, że sam nie przywiązywał do swych słów wypowiedzianych -ex abundantia sermonia – aż tak wielkiej wagi. Zwrócił mu na to uwagę dopiero ksiądz Guiel i potwierdziły późniejsze fakty. Tym nie mniej trzeba tu mieć na uwadze mistrzostwo Księdza Bosko, który potrafił w odpowiednim momencie zagrać swym słuchaczom na właściwej strunie...

Wizyty następowały, rzec można, nieprzerwanie. O jednej z nich wspominają zapiski. Mianowicie, pewnego razu przyszedł do Księdza Bosko niejaki pan Olive, bogaty Marsylczyk, dręczony nieuleczalną chorobą z prośbą o błogosławieństwo i wyjednanie mu zdrowia. Święty zaproponował następujący środek skuteczny: pójść do banku, podjąć sumę proporcjonalną do jego fortuny i wręczyć mu ją. Nie jest to zbyt ciężka ofiara, lecz gdyby nawet taką była, trzeba poddać się, gdy chodzi w danym wypadku o prawdziwy cud. Ów pan prosił o pewien czas do namysłu, by mógł się naradzić ze swą małżonką. A Ksiądz Bosko odpowiedział na to: Jeśli pan sądzi, że to zbyt wiele, ma swobodę - postanowi jak uważa. Lecz moim zdaniem, jest to niezbędne, gdyż Pan Bóg zna dobrze serce ludzkie i wie, jakiej ofiary można od niego zażądać...

Gdyby nie chciał jej złożyć na moje ręce, to niech ją przeznaczy na inne cele dobroczynne, względnie doręczy biskupowi, który ją odpowiednio rozdzieli. Jest to jednak warunek nieodzowny, jeśli pragnie wyzdrowieć.

Ów pan wracał kilkakrotnie do Księdza Bosko, lecz nie mógł się jakoś zdecydować. Przy sposobności widzenia się z biskupem, Święty otrzymał od niego sumę 2500 franków, w imieniu pana Olive. Tenże wkrótce potem odwiedził Księdza Bosko sądząc, że spełnił polecenie. Biorąc jednak pod uwagę jego możliwości, była to błahostka. Widoczne było, że Opatrzność wyraźnie wskazywała mu drogę oderwania się od bogactwa.

Święty oczywiście podziękował mu za ofiarę, gdy jednak ów nalegał chcąc się dowiedzieć, czy może liczyć na upragnioną łaskę rzekł:

Proszę pana! Za poprzednim razem, gdy mu to proponowałem, wiedziałem, że Pan Bóg skłaniał się do udzielenia łaski. Obecnie jednak ja nie mam tej pewności. Proszę nadal modlić się gorąco; być może, że w swej dobroci raczy go wysłuchać. Nie taję jednak, że to rzecz trudna. Moment odpowiedni minął i już nie wróci. Czy

rozumie pan te słowa: „Pertransiit benefaciendo” - a nie „mansit” - jak mówi Ewangelia.

Ów pan, w przekonaniu, że ma się pogodzić ze swoją chorobą, zrezygnowany odszedł.

O ile wizyty męczyły Świętego, to nie mniej odczuwał brzemień rozlicznych obowiązków, które podejmował. Mamy obecnie dużo spraw do załatwienia – pisał do ks. Rua – dlatego potrzeba wiele modlitw, by wszystko się powiodło.

Jedną z nich było należyte usytuowanie zakładu salezjańskiego w Marsylii w stosunku do parafii św. Józefa. Od pewnego czasu między dyrektorem a proboszczem było nieporozumienie. Ten ostatni życzył sobie, by salezjanie obsługiwali „la Maitrice” to jest prowadzili szkołę śpiewu i ceremonii w jej kościele.

/Uwaga: w niektórych miejscowościach „la maitrises,, są prawdziwymi małymi seminariami /.

O tym nie było mowy w początkowych pertraktacjach, gdy chodziło o otwarcie schroniska. Kwestia ta powstała dopiero, gdy ksiądz Bologna objął kierownictwo Oratorium. Wyłaniająca się poważna potrzeba skłoniła księdza Guiela do zwrócenia się o pomoc do salezjanów, którzy nie bez pewnych kłopotów – gratis - szli mu na rękę z przyjaźni i wdzięczności, jako dla tego, który okazał im tyle względów. Wywiązywali się z tego jak najlepiej przy pomocy eksternistów, podczas gdy życzeniem proboszcza było by brali w tym udział również interniści zakładu. To znowu musiałyby kolidować z porządkiem i karnością wśród chłopców, gdyby musieli przebywać zbyt często poza domem.

Dlatego oświadczone księdzu proboszczowi, że w naszych zakładach panuje tzw. „System Uprzedzający”, który nie pozwala wychowankom wymykać się spod nadzoru wychowawców. Dlatego jest rzeczą nieodzowną, by nie byli angażowani w „maitrise” interniści. Co nie przeszkadza, by z okazji większych uroczystości brali udział w ceremoniach i zasilali chór.

Oprócz pomocy w „Schola cantorum” proboszcz żądał również od księży obsługi w parafii, czego dotąd nie znano we Włoszech. W pierwszym porozumieniu z Księdzem Bosko proboszcz obiecywał, że nasi księża będą mogli pobierać stypendia na korzyść zakładu i zostanie im wiele czasu – jak twierdził – po odprawieniu nabożeństw w kościele, na wykonanie swych obowiązków w zakładzie. O innych zobowiązaniach nie było mowy.

Ksiądz Bologna nie mógł jednak ani w tym zadowolić proboszcza bez uszczerbku dla porządku w domu, powołując się na charakter naszego Zgromadzenia.

Poświęca się ono całkowicie – tłumaczył on – dla dobra duchowego i materialnego chłopców, obowiązki zaś wikarego, odprawianie pogrzebów i inne funkcje parafialne nie odpowiadają naszym kapłanom do tego stopnia, że wielu z nich wolałoby raczej wystąpić ze Zgromadzenia, niżeli zmienić cel, dla którego poświęcili się Bogu.

Z powyższych powodów – rozumiałe – że po miesiącu serdeczności wkrótce nastąpiły oziębłe stosunki między zakładem, a parafią i między Księdzem Bosko,

a księdzem Guiellem. Widoczny również resentyment okazywało wielu przyjaciół salezjanów.

Fakt owego cudownego uzdrowienia rozbudził poprzedni entuzjizm i wpłynął na uspokojenie umysłów. Należało jednak ułożyć współpracę i tu okazała się wielka wspaniałomyślność ze strony Księdza Bosko. Pomny zasług księdza Guiela, który przyczynił się do osiedlenia się salezjanów w Marsylii, Ksiądz Bosko wspaniałomyślnym pociągnięciem rozwiązał nieporozumienie podpisując z proboszczem od św. Józefa pewien rodzaj umowy, będącej z jego strony gestem wdzięczności. Dla zagwarantowania jednak koniecznych granic, dodał w niej klauzulę, że „Oratorium będzie udzielać się pomocą parafii, o ile to będzie zgodne z obowiązkami każdego w Oratorium”.

Ksiądz Bosko polecał się księdzu Rua o modlitwy w innej poważnej sprawie pisząc pod datą 21 bm.: Potrzebuję bardzo waszych modlitw. Nasi chłopcy uczynią mi wielką przyjemność, jeśli przez trzy dni przyjmować będą w mojej intencji Komunię św. o pomyślne załatwienie spraw. Chodziło mianowicie o zawarcie kontraktu z Towarzystwem Besujour. Należało zrealizować fundację w La Navarre i Saint Cyr. Na ten cel, wspomniane Towarzystwo Basujour zakupiło dwa majątki od księdza Vincent i jego dzierżawców, za spłatą ciężących na nich długów, za pieniądze Dobrodziejów i oddawało je Księdzu Bosko na warunkach, które miało się ustalić. Kontrakt miał być podpisany w ciągu 3 do 6 miesięcy. O tym ksiądz Rua otrzymywał następujące informacje:

Dzisiaj o godz. 2 - ej po południu zadecydują się bardzo ważne sprawy na naszą korzyść.

Mam nadzieję, że ta decyzja będzie również zgodna ze świętą wolą Bożą... Parę zaś dni przedtem pisał:

Te sprawy mają wielką wagę materialną i moralną.

Również sprawa Auteil przysporzyła mu nie mało kłopotów. Mianowicie, ksiądz Roussel pragnąc od pewnego czasu rozmówić się z Księdzem Bosko skorzystał z jego obecności w Marsylii, by z nim konferować. Dotąd wahał się, co do pewnych warunków projektowanej fundacji, nad którymi już debatowała Kapituła Wyższa. Obecnie, wobec entuzjizmu, jaki panował w Marsylii, poszedł na ustępstwa i podpisał umowę – sic et simpliciter – nalegając tylko na bezzwłoczne wykonanie.

Z listów Księdza Bosko do Oratorium wynika, jak pomimo tylu spraw załatwionych, myślał troskliwie o wszystkim i o wszystkich jako Przełożony Generalny i Ojciec. Przykładem tego jest następujący list adresowany do mistrza aspirantów i nowicjuszków księdza Barberisa:

**Carissimo D. Barberis!**

Pomijając na razie inne sprawy mam nadzieję, że nasi drodzy nowicjusze - żrenica mych oczu - są wszyscy zdrowi i współzawodniczą swą gorącością ducha w przewycięzania mrozów, jakie obecnie panują w naturze. Powiedz im, że są oni

gaudium meum et corona mea – oczywiście koroną z róż, a nie z cierni. Oby nie było nowicjusza salezjańskiego, który by swym niezbyt budującym sprawowaniem się wbijał ciernie w serce swego kochającego ojca Księdza Bosko! Zapewne to się nie zdarzy, nawet jestem pewien, że współzawodniczyć będą swymi modlitwami i Komuniami oraz wzorowym sprawowaniem się, by sprawić mi pociechę. Trzech nowicjuszków, którzy wyjechali ze mną, podzieliłem następująco: Boyer jest w Nawarze, Tualeige i Turingo pozostają tu na razie, przeznaczeni do uświęcenia mieszkańców domu Basujour. Ten dom jest latoroślą i potrzebuje wiele uprawy na początku, lecz wyrośnie na wielkie drzewo, które swymi konarami dobroczynnymi w przyszłości przyniesie wiele owocu w dalekich krajach. Tak mam nadzieję w Panu. W sobotę, Fogolino i Quaranta wsiądą na okręt do Montevideo. Są weseli i zadowoleni, że przybędą z pomocą dla swych towarzyszy w Urugwaju. Ksiądz Ronchail napisze inne wiadomości. Powiedz księdzu Deppertowi, by mi uświęcił zakrystię i wszystkich w niej obecnych: Palestrino kościelnemu, by stał się dobrym; Juliuszowi Augusto, by był wesołym; księdzu Rua, by szukał pieniędzy; panu hrabiemu Caysowi, by dbał o swoje zdrowie, jakby czynił dla mnie samego. Niech Bóg was błogosławi i udzieli łaski świętego życia i dobrej śmierci. Tej łaski niech raczy udzielić zwłaszcza temu, którego już nie zastanę po mim powrocie do Turynu.

Marsylia, 10.01.1879 r.

*Tuo aff. mo amico Ksiądz Jan Bosko*

Tego, którego już nie miał zastać przy życiu, był to jeden z aspirantów księdza Barberisa, ksiądz Remondino, który zmarł 1 lutego. Ksiądz Bosko nie zapomniał również i o Córkach Maryi Wspomożycielki, dla których pisał za pośrednictwem ich dyrektora w Mornese, księdza Lemoyne:

#### **Mio Car. mo D. Lemoyne!**

Z diecezji św. Łazarza, a może z miejsca, gdzie św. Maria Magdalena modliła się i pokutowała, piszę niniejszy list do Córek Maryi Wspomożycielki. Matka przełożona lub ty sam, przeczytacie go z odpowiednimi uwagami, według uznania. Można by także posłać jego kopię do innych domów Córek Maryi Wspomożycielki. Mam tu pod ręką wiele poważnych spraw. Gdy dowiesz się o nich, będziesz zdumiony i ujrzysz zrealizowany sen z Lanzo - /por. tom XIII/. W najbliższą środę udaję się do Nawary przez St. Cyr, który również jest nasz. Przy końcu tygodnia, jeśli Bóg pozwoli, będę w Nizza. Nie wiem, w jakim punkcie znajdują się święcenia mego przyjaciela Musso, którego pozdrów ode mnie. Także innych w naszym domu, księdza proboszcza oraz naszych Pomocników i Przyjaciół. Niech ci Bóg błogosławi etc.

*Aff. mo amico Ksiądz Jan Bosko*

A oto miły liścik adresowany do księdza Branda, którym chciał wynagrodzić rzemieślników za przysłane mu życzenia noworoczne:

### **Carissimo D. Branda!**

Ilekcio wspomina moich drogich rzemieślników i modlę się za nich, to tak jakbym znajdował się wśród nich kilkakrotnie dziennie, rozmawiał z nimi i dodawał im otuchy. Chcę jednak czynnie okazać, że pamiętam o nich w sposób szczególny. Powiedz więc im, że przesłanymi życzeniami noworocznymi sprawili mi naprawdę wielką radość, za co im serdecznie dziękuję. Otrzymałem o nich dobre wiadomości i błogosławię Boga prosząc, by dał im dobrą wolę i łaskę by pozostali cnotliwymi. Znajduję się tutaj w domu św. Leona, gdzie jest około 60 chłopców, którzy powoli staną się, jak mi mówią, współzawodnikami tych z Oratorium. Powiedziałem im, że nie dadzą rady! No zobaczymy. Powiedz wszystkim ode mnie, że serdecznie polecam częstą spowiedź i Komunię św. Lecz oba te sakramenty winno przyjmować się z należnym przygotowaniem, tak by można stwierdzić jakiś postęp w cnocie. Oby Bóg dał, bym mógł powiedzieć, że każdy rzemieślnik jest prawdziwym wzorem dla innych kolegów! Od was zależy, drodzy chłopcy, bym miał tę pociechę. Wiem, że modlicie się za mnie i przypisuję poprawę mego wzroku waszym modlitwom. Nie ustawajcie w nich. Dziękuję wam za nie, a Bóg was wynagrodzi. Niech Bóg błogosławi ciebie, drogi księżu Branda, wszystkich asystentów, rzemieślników i udzieli tę wielką łaskę, byście wszyscy tworzyli jedno serce i duszę w miłowaniu Boga i służeniu Mu na ziemi, by móc Go chwalić i cieszyć się z Nim na wieki w niebie.

*Twój najbardziej przywiązany w Jezusie Chrystusie przyjaciel Ksiądz Jan Bosko - Marsylia*

W czasie, gdy sprawy na terenie Francji układały się, coraz pomyślniej Opatrzność natchnęła decyzję hrabiemu Caysowi, pomimo jego podeszłego wieku, pojęcie twardego życia Oratorium / por. t. XIII /. Ten szlachetny dżentelmen władający doskonale językiem francuskim w mowie i piśmie oraz znając dogłębnie charakter tego narodu, oddał Świętemu wybitne usługi tak piórem, jak i osobistymi znajomościami. Jak wysoko cenił go Ksiądz Bosko świadczy następujący dokument:

### **Carissimo Sig. Conte Cays!**

Otrzymałem z przyjemnością jego list i dziękuję za wiadomości, jakie mi podaje. Ksiądz Roussel faktycznie przybył do Marsylii i po krótkiej konferencji podpisał projekt w tej formie, jak został przez nas posłany. Zabiorę go ze sobą do Turynu. Mam nadzieję, że w dniu 3 bm. lutego spotkamy się w Alassio, gdzie zastanowimy się konkretnie nad tym. Zobaczyć, czy nie dało by się sprzedać, jakiegoś budynku w majątku św. Anny, który dostał w spadku od barona Bianco. Tym czasem przebywam w Marsylii załatwiając niektóre sprawy mnie lub więcej ważne, jakie jednak uważam za bardzo korzystne dla naszego Zgromadzenia, co też będzie tematem naszej konferencji w Alassio. Zdrowie moje nieco się poprawiło i niech za to będą dzięki Bogu. O ile możliwe, proszę odwiedzić markiza Fassati, pozdrowić ode mnie i podać wiadomości. Proszę również w moim imieniu pozdrowić z całą rodziną,



powiedzieć księdzu Ghivarello, by był dobry; księdzu Fusconi, że brak mi wiadomości o nim; księdzu Savio Aniołowi, by doprawdy był aniołem; a szanowny pan Cays by miał wgląd na swoje zdrowie, tak samo jakby postępował ze mną. Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa niech będzie zawsze z nami i dopomoże we wszystkim spełnić św. wolę Bożą. Polecam się modlitwom etc.

Marsylia, 20.01.1880 r.

*Aff. mo amico Ksiądz Jan Bosko*

Święty przy sposobności pisał również do pani Matyldy małżonki pana Aleksandra Sigismondi, z którą kilkakrotnie zetknęliśmy się w podróżach księdza Bosko do Rzymu. Niniejszy list jest dowodem niezatartej czci religijnej owych pobożnych małżonków względem naszego Ojca. Tak serdecznie życzyli mu oboje dobrze! W lecie 1931 ksiądz Filip Rinaldi będąc w naszej Prokurze rzymskiej spotkał się z leciwą staruszką wspartą na laseczce, która z trudnością wszedłszy na górę po schodach przedstawiła mu się i podała swą ofiarę. Była to wdowa pani Matylda, która dowiedziawszy się przypadkowo, że bawi tam trzeci następca Księdza Bosko, pragnęła koniecznie złożyć mu wizytę i porozmawiać z nim o Świętym. A oto list:

#### **Stimat. ma Sig. Matilde!**

Jej list zastał mnie w domu w Marsylii. Ksiądz Rua odprawił Mszę św. w Turynie przed ołtarzem Najświętszej Maryi Wspomożycielki na jej intencję. Drugą odprawiłem ja sam wraz z modlitwami i Komunią św. naszych sierot. Obecny dom otwarty został w ubiegłym roku, gdy z Rzymu wracałem przez Marsylię, pod nazwą Oratorium św. Leona, w hołdzie dla nowego Papieża. Pod koniec tygodnia wyruszam do innych domów, które mamy we Francji i ponownie wyjadę do Rzymu, gdzie mam nadzieję znaleźć się między 15 a 20 lutego. Droga pani Matyldo i panie Aleksandrze, ileż mamy do mówienia ze sobą! Ze względu na niedługi mój pobyt w mieście wiecznym, poświęcimy jednak na tę pogawędkę jeden dzień. Niech Bóg błogosławi oboje Państwo, panią Adelajdę. Polecając się ich modlitwom, mam zaszczyt etc.

*XJB*

Ksiądz Bosko, w dniu 27 bm. wraz z proboszczem Guielem, udał się do Aix „per un affare di rilieve, jak pisał do księdza Rua. Zdaje się, że wygłosił tam un sermon de charite’, której towarzyszyła kwesta.

W tym starym mieście rzymskim zdarzył się ciekawy epizod, opowiedziany nieco później przez Księdza Bosko, a przekazany przez księdza Lemoyne. Otóż Ksiądz Bosko udał się pewnego dnia z wizytą do barona Martin, który go wraz z całą swą rodziną, podejmował obiadem. Na krótko przedtem Święty znalazł się w salonie, w którym ujrzał na stole srebrne wazy i figurki. Przystanął oglądając je przez chwilę, a następnie filuternie brał je i wkładał do kieszeni lub pakował do walizki znajdującej się w kącie.

Baronostwo przyglądali się temu w milczeniu zaciekawieni, jak się skończy ta zabawa. Po skończeniu tej operacji, która trwała może parę minut, Ksiądz Bosko spytał, ile kosztuje ten serwis.

Gdyby się miało go kupić, kosztowałby 10 tys. franków, odsprzedaż wyniosłaby jakieś tysiąc franków. Doskonale – powiedział ksiądz Bosko – ponieważ pan baron jest tak bogaty, a mnie dręczy głód moich biednych chłopców, niech mi da tysiąc franków, a ja mu zwrócę jego srebra.

Ów dżentelmen z całą naturalnością wyjął z portfela i zapłacił księdzu Bosko żadaną sumę, a Święty z nie mniejszą prostotą postawił wszystko na swoim miejscu.

Dnia 29 w towarzystwie księdza Ronchail'a wyjechał do Saint Cyr. Tu wyprzedził go o parę tygodni ksiądz Cagliario w drodze powrotnej z Nawary, dokąd towarzyszył dwom Córkom Maryi Wspomożycielki. Spieszył się jednak bardzo i nigdzie się nie zatrzymywał, wracając, czym prędzej do domu, tym bardziej, że – jak mówił – *„il foro soscienzioso”* - to jest spowiadał w zakładzie.

Pomimo, że była to uroczystość św. Franciszka Salezego, niezbyt wykwintnie zastawiono stół w Saint Cyr na wieczerzę: zupa soczewicowa, także potrawka na oliwie i occie, plus dwa wróbelki pieczone, które chłopcy schwytali w ciągu dnia. To miało służyć dla trzech biesiadników.

Następnego dnia oczekiwano ich w Tulenie z wizytą w tamtejszej maitrise, którą się pragnęło oddać pod opiekę salezjanom. Wiadomo bowiem, że w niektórych miejscowościach *les maitrises* są to prawdziwe małe seminaria. Wizyta przeciągnęła się, gdyż zwiedzano cały zakład.

Święty przy tej sposobności udzielił błogosławieństwa pewnej ciężko chorej panie, która wnet powstała z łóżka i żyła jeszcze pięć lat.

Więcej szczegółów nie znamy, wiadomo tylko, że na skutek tego uzdrowienia krewna tej pani stała się odtąd gorliwą Pomocnicą salezjańską. Wobec nadspodziewanego przedłużenia się wizyty, w czasie, której nie liczone się z tym, że Ksiądz Bosko i jego towarzysze byli głodni. Święty szepnął sekretarzowi, by poszukał restauracji, gdzieby mogli się posilić. Lecz owi panowie, z grzeczności nie odstępowali ani na krok Księdza Bosko i odprowadzili go na stację. Za chwilę nadszedł pociąg w kierunku na Hyeres. Do głodu dołączył się inny frasunek, który wystawił na twardą próbę ich cierpliwość.

Była noc, gdy wysiedli na stacji. Tu miała ich oczekiwać karoca hrabiego Buttigny, do którego wysłano dwa telegramy z zawiadomieniem o przyjeździe Księdza Bosko. Ksiądz Bosko pewny, że zastanie powóz, pozwolił pojechać omnibusowi idącemu w tym kierunku, tym bardziej, że z dala zabłyśły światła dwu latarń, które zwykły się zapalać po stronach karocy.

Miasto Hyeres jest odległe 20 minut drogi od stacji. Nasi podróżni ruszyli w stronę owych świateł, które po kilkunastu krokach zgasły. Były to lampy gazowe oświetlające drogę u wejścia do stacji. Co teraz robić? Nie było innego sposobu, jak iść piechotą. Lecz cały dzień przedtem padało tak, iż błoto sięgało po kostki, ponadto było ciemno, a walizy ciążyły nadmiernie. Ćwicząc z konieczności cnotę ruszyli

w drogę in Nomine Domini. Gdy ramiona ze zmęczenia bolały tak, że nie mogli już dźwigać waliz, odpoczywali opierając je na kupie żwiru. Wtedy Ksiądz Bosko opowiadał zabawne historyjki, tak by i towarzysza podróży zachęcić, by powiedział coś od siebie. I tak odpoczywając dotarli wreszcie do Hyeres. Spotkawszy tam jakąś niewiastę spytali, gdzie mieszka pan Buttigny, lecz owa biedaczka sama nie mogła udzielić żadnych wiadomości. Zaszli więc do jakiejś kawiarni, gdzie spodziewali się zasięgnąć bliższych informacji.

Powiedziano im, że są tu trzy familie Buttigny i tak wędrowali na ślepo nieznanymi ulicami. Wreszcie natknęli się na jednego pana i zapytali, gdzie jest mieszkanie niejakiego pana Buttigny, właściciela willi obok Nawary. Wówczas ów pan zawoławszy jakiegoś chłopca polecił mu zaprowadzić podróżnych do wskazanego miejsca.

Tymczasem hrabia był w kropce. Jego stangret daremnie oczekiwał Księdza Bosko na stacji La Crau, zamiast tej Hyeres i powrócił z wiadomością, że Ksiądz Bosko nie przyjechał. Lecz pan ubrany w wizytowy strój w oczekiwaniu spotkania, mówił, iż niemożliwe, by Ksiądz Bosko zawiódł, skoro nie jeden, ale dwa telegramy zapowiadały jego przybycie. I wyładował swój gniew na nieszczęśliwym stangrecie. A w tej samej chwili zjawia się oczekiwany Ksiądz Bosko wraz ze swym towarzyszem.

Otóż jestem – zawołał – i z uśmiechem położył walizkę. Byli ubłoceni aż do pasa. Od stacji, aż do pałacu zrobili przeszło godzinną drogę. Hrabia dał wyraz wielkiej radości, lecz widząc podróżnych w takim stanie polecił służbie, by oczyściła im odzież.

Panie hrabio – powiedział z miejsca Ksiądz Bosko, jesteśmy obaj głodni od rana, niech raczy nas wprzód posilić. Tymczasem zapłonął wielki ogień na kominku. Zastawiono natychmiast stół. Nie trzeba dodawać, z jakim apetytem spożywali potrawy. Udali się na spoczynek, a sutanny pozostawili domownikom, którzy mieli wiele do roboty, by przyprowadzić je do porządku.

Koło godziny 11 - tej przybył dr. D'Espiney, lekarz z Hyeres, by zaprowadzić Księdza Bosko do hrabiego Villeneuve. Ksiądz Ronchail towarzyszył im w drodze.

Ów pan spadając z konia uderzył głową o drzewo i odniósł przy tym poważne uszkodzenie czaszki. Obawiano się by nie postradał zmysłów. Na nieszczęście stracił przy tym ukochaną żonę, co tym bardziej go dobiło. Wprawdzie nie popadł w szal, lecz bredził od rzeczy. Lekarze zdecydowali się umieścić go na tydzień w szpitalu dla umysłowo chorych. Tym nie mniej doktor D'Espiney mąż dawnej wiary poradził uciec się naprzód do „środków niebieskich”.

Panie hrabio – powiedział doktor - mamy tu Księdza Bosko, który przyszedł go odwiedzić.

Hrabia spojrział na księdza Bosko, potem zaś wołając służącą krzyknął: Magdaleno! Teraz jest czas na przechadzkę.

Ale wybacz hrabio - prosił doktor - odeślij na razie służącą. Jest tu Ksiądz Bosko, który chce cię pobłogosławić.

Hrabia stopniowo oprzytomniawszy usiadł na krześle. Ksiądz Bosko sprezentował mu medalik Najświętszej Wspomożycielki, który on przyjął i udzielił mu błogosławieństwa. Od tej chwili stopniowo szok nerwowy ustępował i chory uspokajał się. Pod wieczór posłał po Księdza Bosko do hrabiego Buttigny i zatrzymał go na rozmowie przez dobrą chwilę. Święty zachęcił go, by złożył swą ufność w Najświętszej Wspomożycielce. Zalecił niektóre modlitwy i zapowiedział, że oczekuje go zdrowego w miesiącu maju na uroczystość Matki Bożej Wspomożycielki w Turynie. Hrabia przybył tam na miesiąc wcześniej całkiem zdrowy tak, że poprzednie ataki nerwowe nie pojawiły się już więcej.

Wizyta w Nawarze i w Saint Cyr pozwoliła mu zorientować się w warunkach materialnych i moralnych dwóch placówek. W Nawarze spotkał się z terenem podatnym; inaczej było w Saint Cyr. Tu natomiast z nastaniem sezonu były nowalijki i kwitnące byliny, na które jest wielki popyt z okazji pogrzebów.

Pozostała kwestia, czy lepiej wydzierżawić teren, czy uprawiać go przy pomocy robotników najemnych względnie wykorzystać na założenie dwóch kolonii rolniczych. Tego rodzaju instytucje cieszyły się powszechnym uznaniem i poparciem ze strony władz. Co do spraw wewnętrznych, zastał majątek w stanie niezachęcającym. W Nawarze dowiedział się o rzeczach horrendalnych, co do moralności dawnych właścicieli, że nie warto nawet o tym wspominać.

W zakładzie znajdowało się około 50 chłopców, z których dziesięciu okazywało powołanie do stanu duchownego. W Saint Cyr natomiast odkrył prawdziwy Babilon. Wiek mieszkańców w granicach od trzech do lat trzydziestu. Wychowawczynie zakładowe tzw. „siostry”, /o których była mowa w tomie poprzednim/ asystowały w sypialniach, w pracowniach chłopcy i dziewczęta pracowali wspólnie, przeważnie bez nadzoru. Należało więc co rychlej załatwić formalności z Towarzystwem Beaujour, by przejąć administrację zakładu.

W czasie konferencji na ten temat w Alassio, Ksiądz Bosko wyraził się: Módlmy się, by Pan Bóg błogosławił nam i osłaniał od niebezpieczeństw. Zapewne, gdybym wiedział najpierw o tych rzeczach, nie tak łatwo bym decydował się na przyjęcie tego obiektu. Powiedziano mi jednak, że sprawy kolonii nie szły tak sprawnie jedynie z powodu nie należytego kierownictwa.

W podobny sposób Ksiądz Bosko ucinał niekiedy rozmowy na temat jego snów wobec tych, którzy uważali go za wizjonera działającego pod wpływem swej fantazji. Oczywiście nie zapomniał on o swym śnie różanym z 1877 w Lanzo. Jak więc mógł wyrazić się obecnie, że gdyby przedtem znał sytuację, o której dowiedział się później, to nie byłby podjął się kierownictwa placówki?

Możemy tu raz jeszcze stwierdzić naocznie, że Święty in agilibus, pomimo otrzymanyh pouczeń w snach, trzymał się zawsze roztropności. Opatrzność zaś sama kierowała przyszłymi wypadkami. Poza tym nie mamy innych wiadomości odnoszących się do tej pierwszej podróży Księdza Bosko do Francji, gdzie dotychczas błogosławione jest jego imię.

W dniu 2 lutego spotykamy go już w Nizzy w drodze powrotnej do Włoch. Tu ponownie dobroć Boża chciała wsławić swego Sługę innym faktem cudownym, który opowiemy zgodnie z tym, co przekazała na piśmie zainteresowana osoba oraz na podstawie przechowanego obszernego zaświadczenia lekarskiego.

Hrabina Villeneuve zachorowała na ostre zapalenie otrzewnej i stanęła nad grobem. Atak minął, lecz choroba pozostawiła ślady. Nachodziły ją ataki uporczywej gorączki wycieńczając organizm i tak już osłabiony przebyłą chorobą. Od roku 1878 z dnia na dzień traciła siły i nie było nadziei na wyzdrowienie.

Otóż w listopadzie bieżącego roku, pewien przyjaciel opowiadał jej o Księdzu Bosko, który otrzymuje wielkie łaski za przyczyną Najświętszej Maryi Wspomożycielki. Rozmowa powyższa obudziła w niej gorące pragnienie ujrzenia Świętego, by prosić go o modlitwy. Lekarz D'Espiney przepisał jej pobyt zdrowotny w Nizzy. Hrabina w styczniu 1879 przebywając w tej miejscowości, nie doznała żadnej poprawy, przeciwnie zupełnie wyczerpana spędzała noce bezsennością. Nie była zdolna zrobić nawet parę kroków, co czyniło jej życie nieznośnym.

Posłyszawszy, że Ksiądz Bosko znajdował się w Nizzy, udała się do niego w dniu 3 lutego. Widok Świętego sprawił na niej wielkie wrażenie. Kazał jej usiąść i opowiedzieć o chorobie, która ją dręczyła. Wysłuchał z dobrocią ojcowską i powstając rzekł:

Zapewne, w tym życiu nie masz cenniejszego dobra nad zdrowie. Lecz my nie znamy często łaskawych wyroków Boga. Pomimo to obiecał On otworzyć tym, którzy pukają do Jego miłosierdzia. Będziemy więc kołatać tak mocno, aż nam otworzy, gdyż to nam obiecał. Pani będzie uzdrowiona, gdyż wychowuje po chrześcijańsku swych synów.

Hrabina uklękła, by otrzymać od Księdza Bosko błogosławieństwo. Pobłogosławiwszy ją spytał jeszcze o synów i zaprosił ją wraz z nimi do Turynu na odpust Wspomożycielki, 24 maja.

Oto, co pisze ona sama:

„Powróciłam do domu pełna nadziei nie pamiętając o tym, że byłam tak chora godzinę przedtem. Pod wieczór poszłam wraz z synami na odwiedziny, przebywając drogę około 6 kilometrów. Już bez trudu mogłam wchodzić po schodach, apetyt i sen wróciły, słowem nie pozostało ani śladu z dawnych dolegliwości”.

Pozostaje jeszcze przytoczyć dwa epizody które wydarzyły się w Nizzy prawdopodobnie z tego czasu. Pierwszy opowiadał kardynał Cagliero, na dowód tego, jak skuteczny wpływ wywierały słowa i spojrzenie Księdza Bosko na otoczenie.

Otóż pewnego razu, po konferencji, jaką miał w kościele, Święty wychodził z prezbiterium kierując się ku wyjściu wśród tłoczących się wokół niego wiernych. Zwrócono uwagę na pewnego mężczyznę, z podejrzanym wyrazem twarzy, nie ruchomo obserwującego Księdza Bosko, jakby zamierzał dokonać jakiegoś gwałtu na jego osobie. Ksiądz Cagliero zaniepokojony, bacznie go obserwował, tym bardziej, że Ksiądz Bosko kroczył z wolna w jego kierunku. Wreszcie znaleźli się twarzą w twarz. Ksiądz Bosko skierował do niego następujące słowa:

Czy pan życzyłby sobie, czegoś ode mnie?

Ja? Nie!

A jednak zdaje się, że ma pan mi coś do powiedzenia..

Nie mam nic do powiedzenia.

Może chce pan wyspowiadać się?

Spowiadać się? Ja? Ani mi się nie śniło!!

Zatem, w jakim celu tu stoi?

Stoję, ponieważ nie mogę, ruszyć się z miejsca...

Zrozumiałem... Panowie, proszę mnie zostawić na chwilę samego – powiedział Ksiądz Bosko do otaczających go.

Gdy pozostał sam z owym człowiekiem, wyszeptał mu jeszcze coś do ucha. Ten upadłszy na kolana, wyspowiadał się na środku kościoła.

Inny fakt przytacza w swym żywocie Ksiądz Bosko, D'Espinay, który go usłyszał od znanego wydawcy paryskiego Josse.

Otóż w Nizy odwiedził Ksiądz Bosko monsignor Postel - pobożny, uczony kapłan i zdolny pisarz. W czasie rozmowy rzucił Świętemu niespodziewane pytanie:

Proszę mi powiedzieć, czy mam czyste sumienie przed Bogiem?

Święty, z miłym uśmiechem na twarzy, chcąc uniknąć dalszych indagacji zabierał się do odejścia. Lecz jego rozmówca zagroził mu drogę, zamknął drzwi na klucz, schował do kieszeni i mówi:

Nie wyjdzie stąd Ksiądz Bosko, dopóki mi nie powie, jak stoję wobec Boga.

A powiedział to z takim naciskiem, że Ksiądz Bosko przystanął zamyślony ze złożonymi rękami na piersiach i według zwyczaju skierował życzliwe spojrzenie na monsignore i powiedział do niego ważąc każde słowo:

Lei e' in stato di grazia.

Mam jednak wątpliwość – powiedział – że Ksiądz Bosko tylko przez wzgląd na życzliwość ku mnie tak mówi.

Otóż nie, drogi monsignorze, prostował Ksiądz Bosko:

Quel che dico le vedo.

## ROZDZIAŁ II

### Z Alassio do Lucca Doroczne konferencje dla dyrektorów

W roku 1878 przedłużony pobyt Księdza Bosko w Rzymie przeszkodził w odbyciu się tych konferencji. Lecz w roku następnym nie chciał, by je pominięto, owszem, na długo przedtem już o nich myślał.

Należałoby unormować nasze doroczne zebrania z okazji uroczystości św. Franciszka Salezego – pisał do księdza Rua z Marsylii, z dniem 11 stycznia. Proponowałbym zebrać się w Alassio, względnie w Sampierdarena, możliwie w dniu 3 lutego. Mógłbyś wziąć w nich udział z księdzem Durando lub z kimś innym, ad hoc... Oczekuję twego zdania odnośnie do ich potrzeby, miejsca i czasu. Mógłbym osobiście przybyć do Turynu, lecz to by przeszkodziło moim interesom.

Ksiądz Rua zdawał się na Księdza Bosko opowiadając się tylko za Alassio, to też wkrótce Ksiądz Bosko pisał mu ponownie:

... Przygotujmy się więc na Alassio na dzień 3 lutego. Powyższy termin wypadło przesunąć na dzień 6 lutego.

Wyjechawszy z Nizy 5 lutego w towarzystwie księdza Cagliero i księdza Ronchail'a, po krótkim przystanku we Vallecrosia, ku radości współbraci, Ksiądz Bosko stanął pod wieczór w Alassio. Około południa przybyli do Turynu: ksiądz Rua, hrabia Cays, ksiądz Lazzero, ksiądz Chivarello i ksiądz Barberis, którzy przenocowali w Sampierdarena. Ksiądz Bosko witał ich z wielką serdecznością. Wszedł do refektarza. Nowo przybyli zatrzymani przez kleryków i młodzież, pojedynczo przychodzili do jadalni. Każdego nasz Ojciec witał z wielką dobrocią, z oklaskami. Całowali mu rękę, witał się z nimi, pytał ich o zdrowie, o wiadomości z zakładu, dowiadywał się o chłopcach i klerykach, chciał wiedzieć to lub tamto. I kończył ojcowskim:

Och, va bene! Należałoby – mówił – napisać temu lub owemu... Trzeba, bym jam sam posłał owemu bilecik!... Gdy będziesz pisał do chłopców – dodawał na zakończenie – powiesz im, że Ksiądz Bosko jest bardzo rad, że są zdrowi i cnotliwi i że pragnie z nimi się widzieć oraz by się modlili o pomyślny wynik spraw będących w toku...

Konferencje rozpoczęły się 6 lutego, o godzinie 4 po południu. Oprócz wymienionych, brali w nich udział również dyrektorzy z Ligurii. Na pierwszym posiedzeniu debatowano nad sprawami we Francji. Ksiądz Bosko opowiedział, jak go przyjmowano w Marsylii, referował szczegółowo o domach w Nawarze i Saint Cyr; wspominał o propozycjach z Frejus, Aix, Tulonu i Hyeres. Wspominając o księdzu Guiolu wyraził się następująco:

W Marsylii proboszcz, ksiądz Guiol okazał nam wielką wspaniałomyślność w poparciu materialnym, dlatego trzeba i nam się okazać wspaniałomyślnymi przyjmując niektóre jego życzenia. Przy odczytaniu listów od księdza Bologna zrobił uwagę:

Sądząc, że gdyby jakiś Francuz przybył do Turynu i zobaczył nawet cuda, jakie tu się dzieją, nie odniósłby podobnego wrażenia, jakie miało miejsce we Francji, zwłaszcza w Marsylii, mieście tak wrażliwym na obce wpływy.

Następnie wzięto pod uwagę kontrakt podpisany przez Księdza Bosko i ks. Guiola w sprawie maitrise. Roztrząsano najważniejsze punkty umowy z Towarzystwem Beaujour. W czasie sesji wybrano dwie komisje, jedną pod przewodnictwem księdza Rua, w celu wyboru personelu dla domu w Marsylii, drugą dla skompletowania tego w Sampierdarena. Księdzu Bosko i hrabiemu Caysowi zastrzeżona była korespondencja, zwłaszcza z Francją. Przy końcu wzięto pod uwagę kwestię Anteuil (o której owa w innym tomie). Po wyczerpaniu i tego punktu posiedzenie zakończyło się późnym wieczorem. Uczestnicy dobrze wykorzystali swój czas. Rano, dnia 7 lutego, pracowały oddzielnie dwie komisje w sprawie rozłożenia personelu.

Po południu przyszło do utworzenia trzech inspektorii: piemonckiej, liguryjskiej i amerykańskiej z odnośnymi siedzibami: w Turynie, Alassio i Buenos Aires. Domy położone poza obrębem wspomnianych obu pierwszych prowincji zostały przydzielone do jednej z ich siedzib. Na inspektorów wyznaczono: dla Piemontu – księdza Francesię, który jednak nadal pełnił obowiązki dyrektora we Varazze do końca roku szkolnego; dla Ligurii – księdza Cerrutiego, dla którego przewidziany został jako zastępca, ksiądz Alojzy Rocca; dla Ameryki – księdza Bodratto, który faktycznie od dwóch lat sprawował wspomniany urząd. W tych naradach, które odbywały się w przedpokoju Księdza Bosko uczestniczyli wyłącznie kapitulni. Następnie wraz z Księdzem Bosko, przeszli oni do sąsiedniego pokoju, gdzie już zebrali się księża dyrektorzy i Ksiądz Bosko zakomunikował im utworzenie inspektorii wraz z nominacjami inspektorów.

Od inspektorów - powiedział on - oczekuje się wielkiej pomocy dla Kapituły Wyższej oraz dla poszczególnych dyrektorów. Należy zauważyć – jak notuje ksiądz Barberis – że powyższe zarządzenie nie uważał Ksiądz Bosko za ostateczne, lecz chciał je wypróbować. Należało więc je wprowadzić w życie i notować zachodzące braki. Dalej zobaczymy, że w Alassio nie wspomniano o Włochach środkowych, może ze względu na to, że nie była jeszcze ustalona siedziba prowincji.

W tym czasie upływała 6 letnia kadencja Członków Kapituły Wyższej tak, iż należało pomyśleć o zwołaniu Kapituły Generalnej w celu nowych wyborów. Z uwagi na to, że pociągnęłoby to w ciągu roku szkolnego niemałe zamieszanie, Ksiądz Bosko wystosował do Rzymu prośbę celem otrzymania przedłużenia kadencji członków wspomnianej Kapituły do czasu zwołania najbliższej Kapituły Generalnej. Żądaną łaskę otrzymał.

Obecnie przytoczymy rozesłany do dyrektorów domów okólnik, że nie była



jeszcze ustalona siedziba prowincji. Z radością widzimy, że nasze Zgromadzenie, z pomocą Bożą z dniem każdym nabiera większego rozmachu i rozkrzewia się. Dlatego, by godnie odpowiedzieć dobroci Bożej, nie powinniśmy niczego szczędzić, co by się przyczyniło do jego umocnienia. W tym celu Kapituła Wyższa, wraz z niektórymi dyrektorami debatując w Alassio, 6 lutego br., ustanowiła inspektorie w Zgromadzeniu, o czym niniejszym zawiadamia się dyrektorów naszych domów.

I. Inspektoria Piemoncka, z siedzibą w Domu Macierzystym w Turynie. Inspektorem jest ksiądz Jan Baptysta Francesia, który nadal sprawuje Zarząd Kolegium we Varazze. Ta inspektoria obejmuje wszystkie domy w Piemoncie, łącznie z Este.

II. Inspektoria Liguryjska, z siedzibą w Alassio, obejmuje domy na Riwierze, od Lucca do Marsylii.

III. Inspektoria Rzymska, obejmująca domy w Magliano. Będzie nią kierował ksiądz Monsteri pełniąc funkcję Inspektora aż do nowych zarządzeń.

IV. Inspektoria amerykańska, dla wszystkich domów Ameryki Południowej. Obowiązki Inspektora będzie tam nadal pełnił ksiądz Franciszek Bodratto, proboszcz parafii w Buenos Aires.

Każdy dyrektor niech utrzymuje ściśle relacje z własnym Inspektorem, by mieć pomoc moralną i materialną w pełnieniu swego urzędu i pokonywaniu nasuwających się trudności. Winieniem również podać do wiadomości inną rzecz ważną, odnośnie do Kapituły Wyższej. Kadencja Radców skończyła się i należałoby przystąpić do wyborów nowych. Ze względu na trwający rok szkolny, zwróciłem się do Stolicy św. z prośbą, by mogli przez pewien czas pozostać na urzędzie. Ojciec św. dał na to łaskawie zezwolenie, 14 lutego, by wspomniani Radcy sprawowali urząd do września 1880, kiedy nastąpi wybór nowych. Korzystam z tej okazji, by zalecić wam czytanie, wyjaśnianie i praktykowanie uchwał powziętych na Kapitulce Generalnej... odbytej w Lanzo 1871 roku. Ci zaś, którzy mieliby, jakieś uwagi odnośnie do poprzednich uchwał, niech je notują, by w swoim czasie zakomunikować na przyszłej Kapitulce, która za łaską Boga ma się odbyć w 1880 roku. Otrzymacie również kopię relacji przesłanej do Stolicy św. o stanie naszego Pobożnego Towarzystwa. To dla informacji dla każdego członka i zachęty, by dziękować Bogu, który w sposób widoczny błogosławi nasze słabe wysiłki oraz dodaje bodźca do starania się o większą chwałę Bożą i zbawienie dusz, zwłaszcza tych, które nam powierza Opatrzność celem ich chrześcijańskiego wychowania. Nie mogę zakończyć niniejszego okólnika, nie zalecając wam tej cnoty, obejmującej wszystkie inne, to jest świętego posłuszeństwa. Kochajcie sami tę cnotę i swym przykładem pociągajcie do pełnienia jej, swych podwładnych. Oboedientia est quae caeteras virtutes inserit insertasque conservat.

Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa niech będzie zawsze z wami. Polecam się modlitwom.

Turyn, 10.03.1879 r.

*Ksiądz Jan Bosko*

PS. Należy podać do wiadomości współbraciom w poszczególnych domach, co ich dotyczy.

Święty poświęcił drugą część posiedzeń Kapituły swemu ulubionemu tematowi, co do powołań.

Pierwszorzędnej wagi rzeczą jest sprawa powołań. Poświęcimy tej sprawie jeden rozdział na przyszłej Kapitule Generalnej. U nas podstawą rozbudzania powołań jest frekwencja do sakramentów św. Stójmy wytrwale na tej świętej bazie starając się, by młodzież jak najczęściej i jak najgodniej przystępowała do Spowiedzi i Komunii św. Lecz nie poprzestańmy na tym. Gdy ten fundament jest założony, trzeba wznosić budynek, to jest by dyrektorzy częściej w ciągu roku mówili o powołaniach. To nie znaczy oczywiście, by stawiać sprawę w ten sposób, że ma się zostać lub nie księdzem. Trzeba pouczać ich, że stoją przed nimi do wyboru dwie drogi; na jednej i drugiej osiągną zbawienie. Należy jednak polecać, by się modlili o to, by móc poznać, jaką drogą mogą kroczyć, na której Bóg przygotował im hojne łaski, by mogli je otrzymać. Niech również zasięgają rady spowiednika. Środki najskuteczniejsze do rozbudzenia, względnie utwierdzenia powołania do kapłaństwa, czy do naszego Zgromadzenia są następujące:

1. Uprzejmość w traktowaniu chłopców.
2. Serdeczne stosunki panujące pomiędzy Współbraćmi, a Przełożonymi. Gdy widzą niechęć wzajemną Współbraci, krytyki, szemranie na Przełożonych, wówczas nikt nie czuje się skłonny zostać salezjaninem.
3. Inną rzeczą, która służy sprawie pielęgnowania, to zapoznanie się z Regulaminem domu i uchwałami powziętymi na Kapitule w Lanzo.

Każdy Współbrat niech ma kopię Regulaminów kolegów, niech go studiuje, tak by zapytany okolicznościowo na temat obowiązków, które w nim spełnia, mógł dać z miejsca należytą odpowiedź. Gdyby nawet dyrektor nie mógł zdziałać więcej, jak dołożyć starań, by każdy doskonale wywiązywał się ze swych obowiązków, to już jest wiele. Stąd pochodzi cały porządek i karność, a porządek zapobiega różnym uchybieniom, które powodują utratę powołania.

Życzylbym sobie, by wszyscy Współbracia otrzymali kopię uchwał Kapituły Generalnej, nie tylko w celu ich poznania, lecz również by mogli podać odpowiednie wnioski, które by się im nasunęły. Dyrektorzy, prefekci lub spełniający inny urząd winni mieć kopię ze stronicami wolnymi na notatki, celem notowania wniosków, zmian dodatków, według tego, co im dyktuje doświadczenie. Chodzi mianowicie o udoskonalenie naszych Regulaminów i o ile możliwe, to jak najprędzej.

Fundament, jaki przy pełnej zgodzie wszystkich teraz się zakłada, będzie trwały, a chłopcy z łatwością dadzą się przepoić i nagiąć do naszych idei oraz tradycji. Natomiast, gdy przejdzie pierwsze pokolenie, nie tak łatwo przyjmą się zmiany, choćby konieczne. Należy, więc dokończyć dzieła. Mamy doświadczenie z innych Zgromadzeń zakonnych, w których potrzebne były reformy /powstały tam rozłamy i niejednokrotnie skandale. Kapituły Generalne, które odbywać się będą

w najbliższych 30 - 50 latach, gdy nas już nie stanie, nie będą miały już tak wielkiego znaczenia/.

Ale powróćmy do sprawy powołań. Do ich pielęgnowania, jak w ogóle do dobrego postępu domów nie mało przyczyni się odpowiedni dobór spowiedników. Konieczną jest rzeczą, by spowiednicy, którzy formują wewnętrznie chłopców, wszyscy byli jednakowego ducha. Zdarza się nieraz, że przychodzą do naszych domów i zatrzymują się dłużej księży, zresztą dobrzy, lecz nie salezjanie i spowiadają młodzież. Niejeden jest naprawdę święty, lecz nie znając ducha naszego Zgromadzenia, udziela rad przeciwnych do tych, jakie dajemy my, a chłopiec traci wtedy absolutnie zaufanie, jakie miał do poprzedniego spowiednika i dyrektora domu. Mogą też być inne przyczyny powodujące jeszcze większe szkody niż ta.

Pewien wychowanek na rekolekcjach w Lanzo pytał mnie o sprawy delikatne swego sumienia. Potem poszedł do innego spowiednika, nie od nas, który mu dał radę zupełnie przeciwną niż ja. Skutek taki, że zeszedł na manowce. Należy postawić, jako zasadę, że nikt nie ma zasiadać do spowiadania, kogo nie wyznaczy dyrektor. Księża obcy, choćby byli święci jak monsignor Belasio i ksiądz Persi, niech nie spowiadają regularnie. Należy również postępować oględnie posyłając do spowiadania chłopców, księży nowo wyświęconych. Inną szkodą, jaką się wyrządza formowaniu powołań w naszych zakładach jest, gdy koncentruje się wokół swej osoby oddzielnie grupy chłopców. Należy kłaść nacisk na to, by ośrodkiem pracy w zakładzie był dyrektor. Kto pyta o radę w sprawie powołania, należy mu odpowiedzieć: Co ci powiedział na to ksiądz dyrektor? Zapytaj o to dyrektora. Poradź się jego w tej sprawie z zaufaniem, a zobaczysz, że będziesz zadowolony. Jest on na to postawiony przez Boga, by dbał o twoją duszę. Ma specjalne światło na to, by ci udzielać rady, czego masz unikać, a co czynić.

Biada tam, gdzie wytworzą się oddzielne grupy! Będą to dwa obozy, dwa sztandary, a jeśli nie będą się zwalczać wzajemnie, to, co najmniej będą podzielone. Przywiązanie, jakie się zdobywa przez jednego, wyjdzie na niekorzyść drugiego. Zaufanie, z jakim zwraca się chłopiec do tego, który go usiłuje sobie zjednać, jest skradzione Przełożonemu, który ma prawo posiadać je całe, bez uszczerbku. Oziębłość powoduje obojętność, umniejsza szacunek i daje początek rozbieżnościom i niechęci wzajemnej, a królestwo podzielone zostaje spustoszone. Niech więc Dyrektor stara się, by w jego domu nie powstał rozłam w jedności. W tym względzie nie da się ustalić kategorycznie i absolutnie; pozostawia się roztropności dyrektora, a kierownictwo taktyczne według norm wyżej wskazanych. Mamy Regułę, że podobnie jak biskup może lub nie, zatwierdzić przedstawionych kapłanów do słuchania spowiedzi w różnych instytucjach, tak samo u nas Przełożony ma to samo prawo względem swoich podwładnych. I ta władza jest zastrzeżona jemu samemu. Kto chce ją uzyskać, winien zwrócić się do niego. Gdy jest obecny w naszym zakładzie jakiś kapłan diecezjalny, wolno spowiadać się u niego eksternistom. Do słuchania spowiedzi internistów upoważniony jest sam Dyrektor - z tym, że w niedzielę mają większą wygodę spowiadania się u innych.

Oдноśnie do częstej Komunii św. - jak postępować?

Należy dać okazję do jak najczęstszego komunikowania, lecz zwrócić uwagę na następujące punkty:

1. Chłopcy niech się spowiadają raz na tydzień. Jeśli potrzebowaliby częściej, by móc przystąpić do Komunii św. to raczej pozwolić na to, niżby się mieli wstrzymywać od niej. W tej regule mogą być wyjątki u niektórych jednostek, zwłaszcza w pewnych okolicznościach.

2. Dawać chętnie pozwolenie penitentom na komunikowanie, gdy sumienie nic im nie wyrzuca. A gdy mają tylko drobiazgi? Należy mieć na uwadze, że ten, kto spowiada się, co tydzień i popełnia wciąż wiele grzechów powszednich, nie daje dobrych oznak po sobie.

Wyczerpawszy ten temat dał dwa polecenia odnośnie do dopuszczania obcych do wspólnego życia z salezjanami. Nie należało zatrudniać w naszych domach, w charakterze majstrów, ani powierzać pewnych delikatnych i odpowiedzialnych zajęć jednostkom, które nie miałyby zamiaru wstąpić do Zgromadzenia. Podobnie też nie należałoby zezwalać majstrom najemnym mieszkać w zakładzie. A ilekroć zajdzie konieczność zatrudnienia kogoś, nie dawać mu mieszkania, lecz traktować, jako obcego mieszkającego poza domem.

W końcu przystąpiono do dopuszczania kilku nowicjuszków do ślubów wieczystych. Ponieważ niektórzy prosili o pozwolenie na śluby trzyletnie, Ksiądz Bosko podzielał zdanie, już parokrotnie wypowiedziane, to jest, że śluby trzyletnie nastęrczają zbyt wiele okazji dla młodzieńców, z których wielu nie oparłoby się pokusom światowym będąc w takim stanie według nich przejściowym, od którego mogliby się łatwo uwolnić. Natomiast po ślubach wieczystych przeważnie żyją wszyscy spokojnie nie myśląc o przyszłości, która jest ustalona.

„Zaprowadziło się śluby trzyletnie – powiedział – gdy miałem inne nieco pojęcie o Zgromadzeniu. Miałem zamiar ustanowienia zupełnie, czego innego niż to, co jest obecnie, lecz zmuszono mnie uczynić tak i niech już będzie. Gdy więc rzeczy tak stoją, śluby trzyletnie stwarzają niebezpieczeństwa; lepiej, zatem dopuścić do ślubów wieczystych tych, którzy mają odpowiednie cnoty i warunki na to”.

Na tym zakończyło się posiedzenie.

Na temat ślubów trzyletnich ksiądz Bosko dał wyraz swym ideom 18 października 1878 r. w rozmowie z księdzem Barberisem i księdzem Guidazio na swym balkonie. Nadmieniając o tym, że nie ma żadnej sympatii do ślubów czasowych, powiedział: Zaprowadziłem śluby trzyletnie, ponieważ miałem na myśli od początku sformowanie stowarzyszenia, które by miało za cel dopomagać biskupom; lecz ponieważ nie było to możliwe i zmuszono mnie postąpić inaczej, to obecne śluby trzyletnie są raczej zawadą niż korzyścią.

To ponowne stwierdzenie wymaga objaśnień. Zgromadzenie w swej ostatecznej formie nie wyskoczyło tak za jednym zamachem z głowy Księdza Bosko. Z ideą zawiązania Stowarzyszenia swych współpracowników nosił się od dawna, lecz był to projekt jeszcze niesprecyzowany dostatecznie. Plan ten dojrzewał w umyśle Księdza Bosko stopniowo i nabierał wyraźniejszych kształtów.

W roku 1855 czyta i porównuje Reguły innych Zgromadzeń zakonnych chcąc sformułować Regułę, której zarys przedstawia w roku 1857 pierwszym ośmiu swym ochotnikom, by ją przestudiowali i próbowali wcielić w życie. Otóż dwie rzeczy spotykamy w tej pierwszej Regule, które następnie miały ulec znacznym zmianom. Jedna dotyczyła właśnie ślubów.

„Śluby - mówiło się w niej - będzie się składało na trzy lata. Po sześciu latach profesji każdy będzie mógł je nadal ponawiać, względnie związać się ślubami wieczystymi na całe życie”.

Ten sposób wyrażania się naprowadza na myśl, że profesja trzyletnia nie miała być przyporządkowana wieczystej, to jest być jakimś stadium przygotowawczym do niej, lecz sama w sobie była prostym środkiem czasowego związania się członków, którzy dopomagali Księdzu Bosko w pracy w Oratoriach i wychowywaniu powołań kapłańskich, zwłaszcza służyli swą pomocą biskupom diecezji.

Z powyższym artykułem łączy się i tłumaczy w następny: „Każdy członek związany jest ślubami, pozostaje w Zgromadzeniu. Ci, którzy bądź ze słusznego powodu, bądź z roztropnego uznania Przełożonych występują ze Zgromadzenia, mogą być zwolnieni ze ślubów przez Przełożonego Generalnego Domu Macierzystego”.

Innym punktem jest stosunek do biskupów: „Gdyby zaszła potrzeba otwarcia nowego domu, Przełożony Generalny w tym, co dotyczy spraw duchowych i materialnych, porozumie się z biskupem diecezji, w której dom ma być otwarty, stosownie do rozdziału „O zarządzie domów”, jak niżej”.

W każdym domu winno by wystarczyć dwóch członków, z nich jeden przynajmniej kapłan. Odtąd więc można było liczyć się z powstaniem większej liczby Oratoriów poza Archidiecezją turyńską w zależności od Księdza Bosko, celem niesienia pomocy dla biskupów. Dopiero po audiencji u Papieża 9 marca 1858 r. rozpoczął pracować nad założeniem – modis et formis – Zgromadzenia salezjańskiego. Praktyka jednak ślubów trzyletnich pozostała jeszcze ponad dziesięć lat. Od tego zaś czasu była raczej uważana za coś wyjątkowego aż do nowego Kodeksu Prawa Kanonicznego.

W dniu 8 lutego roztrząsano warunki nowego zakładu w Saint Cyr i studiowano zaopatrzenie materialne znajdującego się w nim sierocińca. Zbyteczne powracać do tego, co już powiedziane w tomie poprzednim, przytoczymy tu tylko słowa Księdza Bosko wypowiedziane na zakończenie debaty:

Pocieszmy się, gdyż jest to naprawdę winnica założona przez Opatrzność. Z powyższego zakładu wyniknie wielkie dobro dusz. Jest tam nadzieja licznych powołań kapłańskich, gdyż wśród chłopców znajduje się wielu przyzwyczajonych

i zdolnych do służby Bożej. Niektórzy mi mówili, że pragnęliby zostać salezjanami. Nie brak tam również Synów Maryi, znajdują się także kandydaci na koadiutorów. We Francji obecnie jest niewiele zakonów męskich zajmujących się klasą niższą. Ci, co są, albo muszą pozostawać beczynnie, względnie oddają się wychowaniu młodzieży arystokratycznej. Tego rodzaju pracą, jak nasza, nie zajmuje się nikt. Wszystkim podoba się nasz duch oraz to, że zajmujemy się synami ludu. Wszędzie zyskujemy sympatię i nie napotykałyśmy jak ufam, na poważniejsze trudności. Przy tym miał na myśli przyszłą naszą działalność we Francji. Nie tylko w Saint Cyr, ale i w Nawarze istniały widoki wielkiego rozwoju Dzieła salezjańskiego.

Konferencja poobiednia była krótsza niż inne. Jako pierwszy punkt postanowiono, by ksiądz Cagliario i ksiądz Durando zwizytowali nowe placówki proponowane we Włoszech. Objazd miał się już odbyć przed paru miesiącami, gdyby nie pewne przeszkody. Ustalono także następujące etapy: najpierw Neapol, stamtąd do Catanii, obejrzeć Randazzo i przejść do Palermo. Stamtąd powrócić do Neapolu przez morze i udać się do Brindisi, gdzie biskup oczekiwał salezjanów z niecierpliwością. Z Brindisi jechać pociągiem wzdłuż Adriatyku aż do Wenecji, potem przez Mediolan powrócić do Valdocco. Głównym zadaniem było sfinalizowanie pertraktacji w sprawie Randazzo, Brindisi i Cremony. W Randazzo mieli doprowadzić do przyjęcia umowy zawartej z magistratem we Varazze. W innych miejscowościach, gdzie proszono o salezjanów, mieli dać obietnicę, gdy będzie do dyspozycji odpowiedni personel. Prócz tego ksiądz Cagliario miał zdecydować na miejscu sprawę zakładu dla dziewcząt, który pragnęła powierzyć Córkom Maryi Wspomożycielki, księżniczka Di Carcaci w Catanii. Święty zakończył debaty mówiąc: Jedźcie zatem, lecz ponieważ czas nagli, trzeba dobrze wyspać się. Macie, bowiem wiele spraw do załatwienia. Gdziekolwiek się udacie, gdy spotkacie biskupa lub inne ważniejsze władze, złóżcie tam wizytę i powiedzcie: Przybyliśmy tu z uszanowaniem od naszego Przełożonego.

Wzmianka o Siostrach zwróciła uwagę na dość przykry stan rzeczy; ich liczba wzrastała z rok na rok, lecz zbyt wiele z nich chorowało i umierało. Jakże zatem należało przedsięwziąć środki skuteczne do polepszenia stanu zdrowotnego w ich zakładach? Zastanawiano się nad tym szczegółowo pytając o zdanie księdza Cagliario, który znał najlepiej ich życie.

Ten podsunął niektóre środki ogólne i łatwiejsze do przeprowadzenia: mianowicie więcej ruchu na świeżym powietrzu, zmieniać częściej Siostry w kuchni; przy tym w każdym domu powinien być ogródek lub osobne podwórko, gdzie by mogły na osobności pobawić się, poskakać, nakrzyczeć i na hasać do woli, w ten sposób uwolnić się od natrętnych myśli. Wiele z nich, bowiem, jego zdaniem, choruje z powodu wewnętrznych cierpień, skrupułów, obaw itp. Po czym Ksiądz Bosko dał znak na modlitwę i zamknięcie obrad.

Członkowie Kapituły, w ciągu tych trzech dni obcując bliżej ze Świętym byli świadkami jego życia wewnętrznego i cnót i dzielili się wzajemnie swymi uwagami. Zwłaszcza księdza Barberisa można w tym wypadku uważać za wykładnika wspólnej

opinii. Otóż szczególne wrażenie robił na obecnych jego duch umartwiania. Kto go bliżej nie znał, sądząc z pozorów nie mógłby się domyślać, jak wiele cierpiał. Choć miał tyle spraw w rękę, nagabywany zewsząd nie stracił nigdy równowagi i panował nad nerwami. Znosił z taką wyrozumiałością wady bliźnich, jakby to było u niego drugą naturą.

Przykładał należytą uwagę do zdrowia i nie odmawiał słusznych starań o jego utrzymanie. Było jednak budujące widzieć, jak spokojnie znosił warunki klimatyczne i inne nieuniknione przypadłości. Gdy nadchodziła pora zimowa mówił: Cóż robić? Każdego roku przychodzi zima, postarajcie się należycie zabezpieczyć przed nią, byście nie ucierpieli na zdrowiu. W czasie skwarów letnich znów mówił: Doskonale, doskonale! Tego potrzeba dla plonów.

Gdy był zmęczony mawiał z uśmiechem: O, tak jestem trochę zmęczony, ale za parę dni, gdy będę miał nieco wolnych chwil, to sobie wypocznę! Ale te wolne chwile nigdy nie nadchodziły. Jednak swoich upominał, by się nazbyt nie męczyli. Cierpiał nadal na oczy, a jedno już mu nie służyło. To prawda – mówił – jednym okiem widzę mniej, niż dwoma. Mam nadzieję, że Pan Bóg zachowa mi, choć to jedno, gdyż inaczej nie mógłbym pracować. On kieruje wszystkim należycie!...

Musiało go wiele kosztować cierpliwości, gdy na posiedzeniach wałkowano sprawy, które on już dawno rozstrzygnął. W takich wypadkach jego metodą było z prostotą przedstawić swój punkt widzenia, następnie spokojnie słuchał zdania drugich, choćby było mu przeciwne. Stopniowo jednak snuł wątek swych myśli nadal, aż, co uważano za niewykonalne, nabierało realnej postaci.

W Alassio, będąc tym razem bardzo zajęty nie mógł dłużej przebywać z wychowankami poza słuchaniem spowiedzi w czasie Mszy św. Mimo to wychodząc z kościoła i przechodząc przez podwórze przystawał na chwilę z chłopcami, którzy podbiegali spragnieni usłyszenia od niego jakiegoś żarciku lub miłego słówka. Miał też zawsze coś do powiedzenia również nauczycielom i asystentom.

Nieraz przychodziły do niego znakomite osobistości proponując mu przyjęcie placówek lub kolegiów. Jego zachowanie się, spokój, dobrotliwość, wnikliwe patrzenie na rzeczy, mądre rady i życzliwe traktowanie, zwłaszcza ten właściwy mu uśmiech urzekały wszystkich. Razu pewnego przybyła delegacja z miasta Porto Maurizio, by traktować w sprawie prowadzenia szkół tamtejszych i budowy kolegium na koszt gminy. Delegaci, mimo że byli zawiedzeni, co do swego planu, odeszli jednak uszczęśliwieni samą rozmową ze Świętym.

Publicznie przemawiał Ksiądz Bosko w Alassio dwukrotnie; raz do chłopców i raz do Pomocników. Wychowankom powiedział słówko wieczorne w sobotę, 8 lutego. Zalecał im żyć pogodnie i utrzymywać się zawsze w pokoju z Bogiem, swą radość dzielić z duszami czyścicowymi i nazajutrz przystąpić do Komunii św., ofiarując ją za nie. Dodał przy tym, że w tej radości winno mieć również udział i ciało, dlatego porozumiał się z dyrektorem, by mieli przy stole coś dodatkowego, i zakończył: Skoro będziecie weseli i cnotliwi, przygotujecie sobie w ten sposób

szczęśliwość wiekuiłą, której wam życzę z całego serca i proszę Boga, by wam jej udzielił.

Znalazł również czas na konferencję dla miejscowych Pomocników Salezjańskich, którzy wypełnili główną nawę obszernego kościoła. Nie była to już pierwsza konferencja tego rodzaju w Alassio. Rok przedtem wygłosił ją monsignor Alimondo, biskup Albenga, dawny Pomocnik Salezjański. Kochał on bardzo kolegium wraz z jego dyrektorem, z którym lubił prowadzić długą konwersację. Cenił wysoko Zgromadzenie i uważał Księdza Bosko za Męża Opatrznościowego, którego już znał wcześniej niż został biskupem. Ostatnio, z okazji uroczystości św. Franciszka Salezego obchodzonej w kolegium 2 lutego, biskup wygłosił odpustowe kazanie o świętym Patronie, a przy tym wypowiedział gorące pochwały i o Księdzu Bosko. O Salezym ogłoszonym świeżo /1877/ Doktorem Kościoła, mówił już poprzednio w seminarium, 29 stycznia, kiedy to z ust wyszły mu spontaniczne słowa:

A cóż mam powiedzieć o tobie, mój drogi przyjacielu czcigodny Ojciec kleru, Księżo Janie Bosko? Tobie od dzieciństwa objawił się ten Święty, z jego spuścizny duchowej czerpałeś swą wiedzę, pociągającą świętość, całe wyposażenie cnót chrześcijańskich, kapłańskich, które zjednują ci chlubę powszechną. Od niego zaczerpnąłeś ducha i ideę Zgromadzenia salezjańskiego. Widziałem na moich oczach zapoczątkowane i wzrastające to nowe zgromadzenie w Kościele, przeszczepione z nieba na ziemię, duchem pokrewne zakonowi nawiedzenia. Duch świętego Franciszka odżywa w tobie, a przez ciebie przenika szeroko do społeczeństwa. Oto tytuł i mojej wdzięczności dla ciebie, gdyż z twojej i twoich synów pracy cieszy się i korzysta moja ukochana diecezja. Tym większą wdzięczność żywi ku tobie Kościół katolicki, gdyż na jego łonie mnożą się zastępy młodzieży wychowywanej w duchu Bożym w Europie, zwłaszcza wśród szczepów pogańskich nawróconych przez salezjańskich misjonarzy w Ameryce.

Słyszając o przyjeździe Księdza Bosko do Alassio dowiadywał się, kiedy by mógł z nim porozmawiać. Ksiądz Bosko zamierzał uprzedzić go z wizytą udając się do Albengi, lecz biskup oczekiwał go w Alassio i spędził z nim dłuższą chwilę na rozmowie. Gdy się żegnał, Przełożeni odprowadzili go na stację. Nim Kapitulni opuścili Alassio, Ksiądz Bosko zgromadził Współbraci miejscowych na konferencję. Czując się jednak zmęczonym, dał polecenie księdzu Rua, by go zastąpił. Sam natomiast był obecny w otoczeniu wyższych Przełożonych. Było to po raz pierwszy, kiedy na tego rodzaju zebraniu oddawał głos innym. Księdzu Rua odjeżdżającemu do Turynu podał dwa listy i bilet, które miał doręczyć adresatom. Listy adresowane były do jego wielkiego przyjaciela, księdza Vallauri i jego chorej siostry:

### **Car. mo Sig. Don Pietro!**

W załączeniu przesyłam również list do jego chorej siostrzyczki. Gdyby nie mogła, proszę łaskawie samemu jej go odczytać i zapewnić o naszej pamięci



w modlitwach wspólnych i prywatnych. Ksiądz zaś, drogi księże Piotrze, niech dba należycie o swe zdrowie. Ze swej strony nie zapomnę nigdy o modlitwach w jego intencji. Obecnie jestem w drodze do Rzymu na wezwanie Ojca św. Jeśli tam mógłbym w coś dopomóc, jestem całkowicie na jego usługi. Polecam się jego modlitwom etc.

### **Benemerita Sig.Teresa Vallauri!**

Dowiedziałem się od księdza Rua z wielką przykrością o jej wzmagającej się chorobie. Pan Bóg wie, ile modłów zanosiliśmy w jej intencji. Nie zostaliśmy dotąd wysłuchani, lecz nie zaprzestaniemy nadal modlić się. Jesteśmy pewni, że te wspólne nasze modlitwy przyczyniły się do dobra jej duszy. Proszę mieć ufność w Jezusie i Najświętszej Maryi Wspomożycielce. Uczyniła tak wiele dobrego i dopóki trwać będzie Zgromadzenie salezjańskie, nie ustaną modlitwy w jej intencji. Niech ją Bóg błogosławi i pocieszy etc.

*Obbl. serv. XJB*

PS. Gdy przybędę do Rzymu, poproszę Ojca św. o specjalne błogosławieństwo dla niej.

Bilet był przeznaczony dla kleryka Eugeniusza Armelonghi, nauczyciela w kolegium w Borgo S. Martino; na karcie wizytowej Święty skreślił po łacinie następujące słowa:

Armelonghi Fili!

Si diligis me, praecepta mea servabis. Praecepta mea sunt nostrae Constitutiones. Gratulor tibi ec,quod valeas et adolescentuli tui in scientia et pietate concrecant. Deus ta benedicat.Ora pro me. Amicus tuus sacerdo J. Bosco.

Alassio, 09.02.1880 r.

Z Alassio przez Varazze, Ksiądz Bosko udał się do Sampierdarena, gdzie zatrzymał się do dnia 19 lutego. Z Alassio wysłał na ręce pana prezesa Rostanda dokładne sprawozdanie dla Towarzystwa Beaujour ze swej wizyty w Lan Navarre i Saunt Cyr, informując go należycie o stanie personelu i wartości użytkowej terenu. Udzielone informacje posłużyły do pomyślnego przebiegu subskrypcji, którą zamierzało rozpisac Towarzystwo na korzyść prowadzonych przez nie dzieł.

W odpowiedzi, pan prezes wystosował do niego – do Sampierdarena, długi, entuzjastyczny list, w którym pozdrawiał Księdza Bosko, jako wysłannika Opatrzności i dawał wyraz nadziei, że potrójne Dzieło zapoczątkowane w Marsylii tak ambitnie, to jest nowicjat salezjański, Małe Seminarium dla powołań oraz szkoły zawodowe, będzie pomyślnie się rozwijało przy współudziale członków Towarzystwa Beaujour.

Ksiądz Bosko pisząc przy sposobności do księdza Guiola dał wyraz swemu zadowoleniu z powyższego listu prezesa pełnego tak szlachetnych akcentów.

W tych dniach pisał pod dyktatem Księdza Bosko, ksiądz Rua następująco: Otrzymałem wspianiały list od pana Rostanda, który zachowam, jako cenną pamiątkę

od człowieka pełnego wiary, miłości i przenikliwości. Mam nadzieję, że odpiszę mu z Rzymu. Przy sposobności widzenia się z nim proszę mu powiedzieć, że jego projekty odpowiadają całkowicie moim własnym. Mianowicie - nowicjat, sierociniec i szkoły dla kształcenia powołań – to przedsięwzięcie, które przy pomocy Bożej, mamy nadzieję uskuteczyć. Czasy, miejsca i osoby doradzają nam postępować z największą ostrożnością, lecz także z odwagą i stanowczością.

W czasie pobytu w Sampierdarena jego błogosławieństwo sprawiło zadziwiający skutek.

Otóż pewna pani Chiesa, miała córkę imieniem Pia, od dłuższego czasu cierpiącą na ból głowy. Usłyszawszy, że w Hospicjum św. Wincentego przebywa Ksiądz Bosko, zaprowadziła ją tam, by otrzymać od niego błogosławieństwo. Lecz niestety, Ksiądz Bosko tak bardzo był zajęty, że nie mogła do niego dostąpić. Lecz nie tracąc ducha, z cierpliwością czekała parę godzin. Kilkakrotnie Ksiądz Bosko wychodził z pokoju odprowadzając różne osoby, ale na nią nie zwracał uwagi.

Aż wreszcie znów przechodząc obok niej spytał łaskawie:

A pani czego sobie życzy? Zaczyna matka w kilku słowach opowiedziała o chorobie córki.

Och, to drobna sprawa! - powiedział Święty kładąc delikatnie rękę na główce chorej. Choroba znikła natychmiast i nie pojawiła się więcej.

W podróży Księdza Bosko do Rzymu towarzyszyli mu hrabia Cays i ksiądz Berto, jako jego sekretarze. Wielkoduszny dawny hrabia, obecnie pokorny salezjanin, oświadczył, że gotów jest podzielić z księdzem Berto wspólny pokój i przespać się w braku lepszego łóżka, na materacu położonym na krzesłach, byle miał szczęście towarzyszyć Księdzu Bosko. Ten wysłał go z Alassio do Turynu, celem załatwienia jakichś spraw, następnie miał dogonić go w Sampierdarena. Ksiądz Cays pozatwiał już wszystko w Turynie, poodwiedzał swych przyjaciół i odebrał od nich różne zlecenia i już wybierał się w podróż, kiedy nadszedł telegram od Księdza Bosko, by zatrzymał się w Turynie, a w jego miejsce miał jechać ksiądz Bonetii. Posłuszny na każde skinienie hrabia, spokojnie rozpakował swą walizkę, tłumacząc się wobec ogólnego zdziwienia: Nie jadę już do Rzymu, bo tak sobie życzy Ksiądz Bosko.

Ksiądz Bosko ze swym wiernym sekretarzem wsiadł do pociągu w Sampierdarena, wysiadł w La Spezia, gdzie parę dni zajęło mu składanie wizyt i załatwianie korespondencji. Noc spędził u pana Bruschi, późniejszego salezjanina, w którego kaplicy prywatnej celebrował.

Burmistrzem w mieście był krewny pana Bruschi, mieszkający w tym samym domu. Patrzył on niechętnie na duchownych. Niejednokrotnie nawet występował, jako zdecydowany przeciwnik dei prettini. Ksiądz Bosko skorzystał ze sposobności, by złożyć mu wizytę i zastał go w łóżku niedysponowanego. Skutkiem tej wizyty i nawiązanej konwersacji było, że odtąd ów burmistrz zmienił zupełnie swe zapatrywania. Jak sam wyznał wobec przyjaciół, Ksiądz Bosko wydał się zgoła innym, niż miał o nim dotąd wyobrażenie i nie przestał wyrażać się o nim z wielkim szacunkiem.

Święty zaprosił do zakładu oprócz proboszcza, dziekana, paru kanoników i kilku innych duchownych. Był tam również pan Bruschi i kilku jego towarzyszy. Biedny ksiądz Rocca miał nie lada kłopot z kucharzem i zbyt szczupłym pomieszczeniem dla tak poważnych gości. Nie mniej wszyscy byli wielce zadowoleni i poczytywali sobie za równy zaszczyt, jak gdyby towarzyszyli w ucztach samemu królowi.

Po zwizytowaniu szkół i wygłoszeniu konferencji dla współbraci, rano dnia 22 lutego, wstąpił do Sarzano celem złożenia wizyty biskupowi, który go zatrzymał u siebie do południa. Pod wieczór nastąpił wyjazd do Lucca. W Pizie oczekiwał go nasz dyrektor, ksiądz Marengo w towarzystwie paru obywateli z Lucca pragnących złożyć mu uszanowanie. Na dworcu w Lucca pomimo deszczu, oczekiwała na niego gromada chłopców wiwatujących gromko na powitanie kapłana, co jak na owe czasy, było zjawiskiem wyjątkowym. Gość wraz z towarzystwem przybyli do miasta. Po krótkim pobycie w domu Burlamaschi udali się do Oratorium św. Krzyża. Tam również witali go owacyjnie niektórzy znaczniejsi obywatele z miasta i zaraz, ze względu na późną godzinę, pożegnali się z nim pozostawiając nas samych – jak pisze ksiądz Marengo – w serdecznej konwersacji z naszym Ojcem.

Nazajutrz, w niedzielę był wielki napływ publiczności w kościele, spragnionej go widzieć i uczestniczyć w Jego Mszy św. Pobyt Świętego w Lucca zaznaczył się kilkakrotnym udzieleniem błogosławieństwa chorym. Pierwsze miało miejsce koło południa. Markiza Burlamaschi prosiła o błogosławieństwo starego markiza. Miał on 88 lat i nie mógł od pewnego czasu wymówić słowa, trząsł się jak we febrze i cierpiał na stałą bezsenność. Ksiądz Bosko udzielił mu błogosławieństwa – i rzecz niesłychana – staruszek zaczął od tego czasu lepiej sypiać, a nazajutrz było mu tak dobrze, że powstał z łóżka.

Po południu wzywano go również do innych chorych, a pod wieczór udzielił wszystkim błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem. Chłopcy do późnej nocy i pomimo że była szaruga oczekiwali na niego, by mu ucałować rękę oraz by, jak wyraża się dyrektor – usłyszeć jakieś słówko od dobrego i wielkiego Ojca.

Wezwano również Księdza Bosko do markiza Massoni, by go pobłogosławił. Został staruszką od sześciu lat na łóżku zupełnie sparaliżowanego. Ręce miał bezwładne - nawet, co chwila trzeba mu było dźwigać głowę opadającą ciężko na piersi przy podnoszeniu całego korpusu. Żona, córka i syn płakali nad nim z serdecznego współczucia.

Niech Ksiądz uzdrowi tego biedaka - błagała ze łzami żona klękając przed Księdzem Bosko. Och, Księżo Bosko, niech mu Ksiądz pomoże!

Ksiądz Bosko usiadł przy chorym i dodawał mu otuchy, bynajmniej nie dając nadziei na wyzdrowienie. Gdy się nieco uspokoił, pobłogosławił markiza i polecił mu uczynić znak Krzyża św.

Co za cud! Sam podniósł rękę i przeżegnał się. Ksiądz Bosko polecił mu codziennie czynić znak Krzyża św. wymawiając święte Imiona Jezusa i Maryi.

Pomimo zabaw karnawałowych imię Księdza Bosko rozbrzmiewało po całym mieście. Gdy ukazał się na ulicy, ludzie zatrzymali się patrząc na niego z szacunkiem, drudzy szli za nim, inni wyrażali jakieś życzenia. Nawet baletnicy w maskach nie pomnąc swej lekkomyślności postępowali za nim z oznakami czci... Niektórzy opóźniali przyjęcie Komunii św., pragnąc otrzymać ją z jego rąk. Nikt nie mógł być świadkiem tego, co zaszło między Świętym, a tak wielu osobami, które z nim się stykały.

Ksiądz Marengo widział wiele osób, które wychodząc z jego pokoju, jakby nie wiedziały drogi.

Jakiż niespotykany natłok! - mówił tenże. Dom salezjanów stał się jakby publicznym urzędem gminnym.

Dnia 25 lutego audyencje już tak go zmęczyły, że wyczerpany, z silnym bólem głowy musiał je przerwać i pójść do pokoju.

Przechodziły w owych dniach burze z deszczami; w dniu 26 z rana grzmiało przeraźliwie, potem spadł śnieg i deszcz. Święty, w karocy przysłanej przez pewną pobożną osobę z Lucca, odwiedzał po mieście chorych. Między innymi odwiedził hrabiego Sardi, który następnie opowiadał, że jego synek bliski śmierci polecony modlitwom Świętego niespodziewanie przyszedł do sił i dotąd jest zdrowy. Około godziny 3 - ej po południu przemawiał do zebranych Pomocników w kościele św. Krzyża, na zwykły temat. Było obecnych około 150 osób wraz z arcybiskupem miejscowym. Ksiądz Bosko zilustrował swoje naczelne dzieło: Oratoriów świątecznych – i wyjaśnił, co znaczy być Pomocnikiem salezjańskim. Słuchacze wisieli na jego wargach z religijną czcią. Po odprawionym nabożeństwie mnóstwo osób zeszło się do zakrystii ze swoimi sprawami i kłopotami, życzeniami duchowymi i materialnymi. O jednym szczególnie cudownym uzdrowieniu rozeszła się wieść po całym mieście. Otóż było to, kiedy Ksiądz Bosko z dyrektorem, w towarzystwie wielu panów, rozmawiał na temat Cudownego Wizerunku Pana Jezusa Ukrzyżowanego w katedrze. Nazywa się tak powszechnie cudowny Krucyfiks przechowywany od VIII wieku w Lucca, którego wyrzeźbienie przypisuje się św. Nikodemowi. Rzadko wystawia się go dla publicznej czci wiernych, prywatnie zazwyczaj dla znakomitszych osobistości oraz przy drzwiach zamkniętych. Oczywiście Księdzu Bosko nawet nie przyszło na myśl prosić o takie wyróżnienie.

Tak, więc posuwali się z wolna ulicami, gdy naraz ktoś zawołał: La benedizione! Byli to ojciec i matka, prowadzący pod rękę swego 20 - letniego syna kalekę od dawna chorego na kręgosłup. Chłopiec ledwie powłóczył nogami nie mogąc ustać na miejscu o własnych siłach.

Ale jakże tu udzielać błogosławieństwa na ulicy? - pyta Ksiądz Bosko. Potem wznosząc oczy ku niebu rzekł:

Ale i tu może Pan Bóg błogosławić... Gdy udzielał błogosławieństwa, ludzie poklękali na drodze. Tłum napływał coraz większy. Gdy pobłogosławił chłopca, rodzice dźwignęli go do góry.

Nie potrafisz zrobić żadnego kroku – spytał Święty?

Nie mam siły – odrzekł kaleka.

Odczuwasz jakiś ból?

Nie...

No spróbuj teraz zrobić jakiś krok.

Chłopiec spróbował i udało się.

Doskonale – rzekł Święty. A teraz chodź za mną, idę zobaczyć Cudowne Oblicze. I szli razem rozmawiając. Chłopiec zrobił z Księdzem Bosko, jakieś 200 kroków bez niczyjej pomocy. Gdy minęło pierwsze wrażenie, powstało wielkie zbiegowisko przy kalece. Rodzice ochłonawszy ze zdumienia, zabrali go spośród otaczającego tłumu ciekawych. Chłopiec jakby przebudzony ze snu szedł do domu i więcej go odtąd nie widziano, podobnie jak to miało miejsce w Marsylii.

W katedrze rozegrała się znów inna scena; kanonicy w uroczystym stroju, z akolitami niosącymi zapalone świece, przyjęli Księdza Bosko u bram świątyni i zaprowadzili do kaplicy, gdzie odsłonili Cudowny Krucyfiks – przywilej to wyjątkowy – dając możliwość Księdzu Bosko uczczenie go przez ucałowanie stóp Zbawiciela.

Także szatan miał na swój sposób odczuć obecność Świętego w Lucca. Otóż była tam w parafii, 35 - letnia dziewczyna opętana przez złego ducha. Cierpiała niesamowite udreki. Proboszcz, ksiądz Cianetti, gdy dowiedział się, że Ksiądz Bosko przebywa w Lucca, porozumiał się z kim należało co do odprawienia nad nią egzorcyzmów. Oczywiście nikt nie wiedział o jego zamiarze. A tymczasem opętana zaczęła krzyczeć pewnego dnia miotając się:

Niech przyjdzie ten wór z węglem, niech przyjdzie ów protegowany przez Nią!... - przy tym zionęła potokiem przekleństw przeciwko Najświętszej Dziewicy. Udało się po różnych namowach zaprowadzić nieszczęśliwą do Świętego, który skoro ją ujrzał, uczynił znak Krzyża św. z daleka. Ale gdy chciał ją ponownie pobłogosławić nad czołem obrazkiem Najświętszej Maryi Panny, nie można ją było utrzymać. Nieszczęśliwa zaczęła zwijać się jak wąż. Miało to miejsce rankiem, dnia 25 lutego. Ksiądz Bosko odchodząc zapowiedział, że zostanie uzdrowiona zupełnie w dniu 8 grudnia, w uroczystość Niepokalanego Poczęcia - i tak się stało. W dniu przepowiedzianym owa niewiasta będąc w swym mieszkaniu usłyszała naraz jakby grzmot piorunu i to był moment jej uwolnienia od mocy szatana.

Niemałej pociechy doznał Ksiądz Bosko na widok licznego grona oratorianów oraz ich grzecznego zachowania się, pomimo że rozpoczęto pracę nad nimi zaledwie od roku. Ustały przekleństwa, które tak często się słyszało od nich za lada powodem. Poprzednio mieli tak wielką odrazę do kościoła, że na głos dzwonka przeskakiwali mur i uciekali. Obecnie na znak dany przerywali i biegli, dokąd ich wzywano. Widząc, z jaką pobożnością przystępowali często do sakramentów św. i odmawiali modlitwy w kościele, z jakim szacunkiem odnosili się do księży, bystre oko Księdza Bosko dostrzegło swobodną naturalność i ducha rodzinnego, które kwitną wszędzie tam, gdzie się stosuje metodę przez niego zaprowadzoną. Widział, że chętnie śpiewali,

deklamowali wiersze, a było wśród nich nie mało rzemieślników, jak: szewcy, kotlarze, krawcy, stolarze, farbiarze uczęszczający do szkoły wieczorowej.

Kościół obsługiwany przez salezjanów cieszył się wielką frekwencją publiczności. Słowem, Ksiądz Bosko był ze wszystkiego zadowolony, tak iż polecił dyrektorowi napisać księdzu Rua o pocieszającym wyniku swej wizyty. Sam przed wyjazdem pisał następująco do księdza Rua:-

### **Carissimo D. Rua!**

Burlamacchi, /kleryk miejscowy pochodzący z Lucca/ potrzebuje zmiany miejsca. Czy nie dałoby się go przenieść do Alassio? Pomyśl o tym i daj znać księdzu Barberisowi. Biografie naszych salezjanów, któreś czytał, można wydrukować; te opracowane przez Arata i D. Gamarra, zapowiedzieć, że się ukażą osobno. Uzupełnić je informacjami od księży Scappini, Albera, De' Notario, Barberisa i Księdza Bosko etc., które razem złożyłyby się na dwa zeszyty „Letture Cattoliche”. Tak samo Turia mógłby coś dodać. Co do Cinelli, ustalić z księdzem Barberisem. Ksiądz Bonetti oczekuje rzeczy z Turynu, ja zaś oczekuję księdza Bonetti tu, w Lucca. Jutro konferencja dla Pomocników w obecności księdza arcybiskupa. Pojutrze z rana, wyjeżdżamy do Rzymu. Stamtąd napiszemy. Pozdrów serdecznie wszystkich chłopców i powiedz im, że im życzę wiele dobrego i że ich kocham w Panu, błogosławię ich i prześlę błogosławieństwo od Ojca św. wraz z dobrą porcją kielbasy. Niech starają się nadal być cnotliwymi i modlić się o pomyślne załatwienie naszych spraw. Ksiądz Bologna nastaje, by mu posłać Grosso do muzyki. Jeśli uważasz to za stosowne, a przy tym nie sprawi się kłopotu w Lanzo, można zadowolić go.

Lucca, 25.02.1879 r.

*Ksiądz Jan Bosko*

Na dodatek dołączył osobny list dla księdza Barberisa. Jak dobry ojciec, zabiegał zawsze o dobro swych synów nie tylko ogólnikowo. Lecz indywidualnie według potrzeb i warunków każdego.

### **Carissimo D. Barberis!**

Co do różnych spraw, o których mi pisałeś, odpisałem księdzu Rua, z nim więc pomów. Bardzo się cieszę z powodu tylu „egregie” otrzymanych na egzaminie półrocznym przez nowicjuszków. To samo powiedz ode mnie klerykom. W sprawie przechadzek do św. Anny, nie ma trudności, lecz urządzać ją wtedy, gdy drogi są bardziej dostępne. Mniej wzgląd na ich zdrowie. Powiedz księdzu Bertello, iż wiem, jak z radością dźwiga swój krzyżyk, który jest dla niego nieodzowny per introie in regnum Dei... Powiesz księdzu Notario, że mam dla niego uznanie i liczę bardzo na jego łagodność i stateczność, której na pewno da dowody.

Pozdrów ode mnie serdecznie moich drogich przyjaciół Chilione, Pelazza, Bandino i Lissa. Daj kuksańca księdzu Savio, że mi nie napisał dotąd obszernego listu. Niech Ci Bóg błogosławi etc.

Lucca, 25.02.1879 r.

*Aff. mo amico Ksiądz Jan Bosko*

Załączył również trzeci liścik dla kleryka Aleksandra Mora, swego pomocnika w załatwianiu korespondencji, związanej z małą loterią urządzoną pod koniec roku 1878.

Ksiądz Bosko nawet z dala i zajęty tylu sprawami, nie tracił jej z oczu i żądał z Oratorium biletów, które rozprowadzał w Rzymie. Oczekiwany ksiądz Bonetti przybył z Sampierdarena pod wieczór dnia 26 lutego, spiesząc się, by zdążyć na czas, gdyż ksiądz Bosko planował wyjazd do Rzymu na 27 lutego. Z powodu zmęczenia nie czuł się jednak na siłach podejmować zaraz tak dalekiej podróży i pozostał jeszcze przez dwa dni w Lucca nie wychodząc z domu. Pozałatwiał niektóre sprawy związane z nabyciem budynku. Wiadomości, które przesłał ksiądz Berto do Oratorium o Księdzu Bosko, wywołały tam wielki entuzjazm u chłopców dla ich ukochanego Ojca.

## ROZDZIAŁ III

### Cztery tygodnie w Rzymie

Przypomnijmy, jak Ksiądz Bosko wybiera się w drogę, gdyż wzywa go Ojciec święty. Z Rzymu zaś ksiądz Bonetti pisał:

/.../ Ksiądz Bosko miał już dwie audiencje u księdza kardynała Nina. Sekretarz Stanu zapewnił, że Ojciec św. chciałby porozmawiać z nim o sprawach - na temat, których nie można było tu pisać. Wolno przypuszczać, że chodziło między innymi zwłaszcza o kwestię „Exsequatur”, którego odmawiał minister spraw wewnętrznych kardynałowi Parocchi, przy objęciu arcybiskupstwa w Bologni, o czym będzie mowa w rozdziale piątym. Jakie mogły być powody nagłego zastąpienia hrabiego Caysa księdzem Bonettim w podróży do Rzymu? Można wnioskować z tego, co się wydarzyło pierwszemu z nich w owych dniach. Mianowicie, 12 lutego, dekretem arcybiskupa został on zawieszony w słuchaniu spowiedzi na terenie całej archidiecezji, aż do czasu nieokreślonego, z poleceniem, by go zastąpił inny kapłan w Oratorium żeńskim w Chieri. W ten sposób unikając pokazywania się publicznie w Rzymie uniknęłyby się rozgłosu, a przez to skuteczniej można było się bronić.

Osiem dni potem nastąpiła nieoczekiwana wizyta arcybiskupa w Oratorium, wywołując rozliczne komentarze i odgłosy, które doszły niebawem Księdza Bosko w Rzymie.

W dniu 20 lutego miał być odegrany na scenie dramat pt. „Męczeństwo św. Pankracego”. Z rana służący arcybiskupa zjawił się w portierni informując się o godzinie rozpoczęcia przedstawienia i zapowiedział przybycie monsignora. Wywołało to powszechne zdziwienie w Oratorium. Arcybiskup przybył z opóźnieniem i dlatego nie został przywitany przez kapelę, która w tym czasie bawiła publiczność na sali. Uczestniczyli w przedstawieniu sami obcy. Domowi przełożeni powitali arcybiskupa i wprowadzili na salę teatralną. Jeden z aktorów odczytał na powitanie adres, który zdaje się Ekscelencja przyjął z zadowoleniem. W trakcie przedstawienia, wobec gorących aplauzów publiczności i gratulacji monsignora, wydawało się, że sztuka przypadła do gustu arcybiskupowi.

Nie było jednak widać ani wychowanków ani kleryków, gdyż według zwyczaju odbywała się w tym czasie przechadzka. Nieobecni również byli przełożeni wyżsi. Podobna wizyta miała również miejsce po paru dniach w Valsalice. Ksiądz Bosko poprzestał na zaleceniu zbadania powodów tych nieoczekiwanych wizyt, lecz nie zdołano ustalić nic pozytywnego.

Od 1 - go do 23 - go marca, przez cały czas pobytu Księdza Bosko w Rzymie, w diariuszu księdza Berto nie znajdujemy nic więcej oprócz szeregu nazwisk osób,



które składały wizyty, względnie miały okazję konferowania z nim. W tym czasie odbył z kardynałem Sekretarzem Stanu szereg rozmów.

Monsignor Karol Laurenzi, audytor Jego Świątobliwości i monsignor Mazzolini, sekretarz osobisty Papieża, z którym przybyli obaj do Watykanu, pragnęli gorąco poznać Świętego. Pewnego razu, zaprosiwszy go do siebie prowadzili z nim dwu i pół godzinną konwersację. Po skończonej wizycie jeden z nich wyraził się:

Och, co za znakomity mąż! Doprawdy warto było go poznać.

Wielu dygnitarzy, którzy nie byli dotąd wpisani do Związku Pomocników Salezjańskich, usłyszawszy o tym, pragnęli gorąco do niego należeć. Wszędzie po tego rodzaju wizytach, Święty zdobywał wielu nowych Pomocników.

W samym Watykanie, gdy tylko zjawił się Ksiądz Bosko, Gwardia Szwajcarska i Żandarmeria Papieska, prezentowały broń, jakby był prałatem.

Pewnego razu na podwórku św. Damazego komendant Lambertini oddawał mu honory po wielokroć całując w rękę i szczyił się znajomością Sługi Bożego oraz wyraził życzenie wpisania go na listę Pomocników.

Ileż zaproszeń otrzymywał na obiady! Dnia 17 marca obchodzono uroczystość św. Patryka w seminarium irlandzkim, dokąd rektor monsignor Kirby zaprosił cały szereg znakomych osobistości. Znalazł się tam również i Ksiądz Bosko. Nie mniej serdecznego przyjęcia doznał od OO Benedyktynów w święto ich Patriarchy. Wśród około czterdziestu współbiedników znajdowali się; kardynał Bartolini - ich Protektor, kardynał Chigi, wielu patrycjuszy rzymskich i obcych, sławny archeolog Jan Baptysta Rossi i wielu innych. W takich okolicznościach Ksiądz Bosko umiał się znaleźć i doskonale czuł się w towarzystwie.

Po skończonym bankiecie, gdy prowadził konwersację z kardynałem Bartolini, w grupie panów obserwujących ich z daleka mówiono:

Co za godny widok! Ksiądz Bosko to naprawdę Mąż święty.

Państwo Sigismondi okazywali mu szczególną troskliwość i często zapraszali na obiad w towarzystwie sekretarzy. Przy tej sposobności opowiadał pewnego razu, że ujrzał w konfesjonale pewnego chłopca unoszącego się ponad ziemią oraz innego, który górował nad swymi towarzyszami o dobry metr. Sekretarz przytaczał ich nazwiska, lecz nie było pewne, że usłyszał je z ust Księdza Bosko.

We wspomnianych audiencjach, jakie miał u kardynała Sekretarza Stanu, świeżo mianowanego przez Leona XIII, Ksiądz Bosko wyraził mu hołd w imieniu całego Zgromadzenia Salezjańskiego. Był nim kardynał Nina. Lecz przez parę dni nie mógł się do niego dostać. Za trzecim razem, a było to 5 marca, oczekiwał w długiej kolejce na audiencję. Gdy wszedł do kardynała, ten powiedział do niego na wstępie:

Bardzo mi przykro, że Ksiądz Bosko musiał tak długo czekać...Wiem, że nie ma czasu..

Traktował on księdza Bosko z wielką dobrocią i sympatią, czemu dawał wyraz przy każdej sposobności.

Owego dnia pełnił obowiązki kamerdynera pewien sekretarz, który napisał piękną stronicę w swych wspomnieniach o naszym świętym Ojcu.

W poczekalni u kardynała Sekretarz Stanu – pisze on – znajdowało się wiele osobistości. W pewnym momencie zjawili się tam dwóch księży. Zasiadli w swej kolejce oczekując na audiencję. Znam się nieco na fizjonomiach ludzi i dlatego od razu uderzył mnie wyraz szczególnej skromności, pogody i skupienia, malujący się na ich twarzy, zwłaszcza starszego z nich, którym był właśnie Ksiądz Bosko. Dlatego przez cały czas obserwowałem go pilnie podziwiając, z jakim spokojem, bez zniecierpliwienia zachowywał głębokie skupienie lub też coś zapisywał w swym notesie. Tymczasem pora wizyt kończyła się i można było przewidywać, iż wielu ludzi musiało odejść bez otrzymania posłuchania, a między nimi i Ksiądz Bosko. On jednak nadal oczekiwał spokojnie niczym się nie przejmując. Doprawdy tego jeszcze nie widziałem, by ktoś tak cierpliwie zachowywał się w poczekalni, gdy audiencje miały się ku końcowi.

Prawdziwie – myślałem sobie – Ksiądz Bosko musi być świętym człowiekiem: bo jego niczym niezmałowany spokój świadczył o tym. Ujęty wielką czcią względem niego, postanowiłem za wszelką cenę wyjednać mu audiencję. Po zakończeniu wizyty i opuszczeniu poczekalni przez gości, podszedłem do Księdza Bosko i kazałem mu zaczekać. Bezzwłocznie udałem się do kardynała i gorąco prosiłem, by raczył udzielić audiencji Księdzu Bosko, gdyż uważałem go za męża świętego. Kardynał zgodził się. Gdy wychodził z niej, poznałem, że musiał być traktowany bardzo przychylnie. Dlatego spytałem go dyskretnie na temat jego działalności. Ksiądz Bosko po przyjacielsku opowiedział mi o swym Zgromadzeniu, zwłaszcza o Pomocnikach Salezjańskich, do których zapragnąłem należeć.

Pamiętam również inny szczegół. Ksiądz Bosko przechodząc przez antykamerę dał „una mancia” służącym kardynała, którzy ją skwapliwie przyjęli. Uczynił to na moją sugestię, by wynagrodzić ich za to, że pozwolono mu czekać poza czasem wyznaczonym na audiencję. To również utwierdza mnie w przekonaniu, iż był on Mężem Bożym chciał dać wyraz serdecznej wdzięczności za usługi otrzymane od innych.

Wielu świeckich i duchownych oczekując nań na próżno w jego mieszkaniu przy via Tor de Specchi żaliło się, że ma tak niewiele czasu do dyspozycji. Podobnie wielu znakomitych panów składało mu wizyty lub też zapraszało gorąco do siebie. I tak zaszczylicili go wspólnie odwiedzinami: hrabia Karol Gonestabile i markiz Vitelleschi, od których usłyszałem, jak Ojciec św. Wyrażał się o nim bardzo pochlebnie. Księżę Gabrielli przybywając w czasie obiadu do mieszkania Księdza Bosko i słysząc, że jest przy stole, nie chciał go niepokoić i zostawił swój bilet wizytowy z dopiskiem: „za pół godziny”. W domu księżnej Salviati pragnącej go gościć u siebie, gdzie oczekiwał na niego markiz Patrizi, spędził na rozmowie blisko trzy godziny.

Za swego pobytu w stolicy, święty spotykał się również z ministrami i innymi wysokimi urzędnikami. O jednym takim spotkaniu w kołach ministerialnych mamy wiadomości. Mianowicie od paru miesięcy zawisła nad Oratorium groźba zamknięcia szkół gimnazjalnych.

Poważna ta sprawa była wtedy dopiero w początkowej fazie. Będzie o niej mowa obszerniej w dwu następnych rozdziałach.

W tak rozlicznych troskach nie tracił Ksiądz Bosko z oczu potrzeb Oratorium i zbierał nieco grosza, by posłać go księdzu znajdującemu się w nieustających tarapatkach... Raz posyłał mu 1.250 lir, to znów 1.900, innym razem 600.

Pewnego dnia powiedział do księdza Bonetti: Jutro, względnie pojutrze otrzymamy, że do sakiewki księdza Rua wpadło trochę grosza... Gdy wiadomość się sprawdziła, ksiądz Bonetti spytał, w jaki sposób o tym się dowiedział. Na to Ksiądz Bosko: Wczoraj, gdy ci to mówiłem, zdawało mi się, że widzę, jak leje się białe wino do szklanki księdza Rua. Dlatego przypuszczałem, że musi się cieszyć z powodu otrzymanego zasiłku. Widocznie chodziło o pięć tysięcy lir, które przysły do Oratorium nie wiadomo skąd.

W tym czasie, w celu zapobieżeniu pilnym i poważnym potrzebom Oratorium, Święty rozsyłał wśród Rzymian bilety loteryjne podając o tym wiadomość następującym pismem:

**Benemeriti Signori Cooperatori Salesiani a Signore, Coopereatorici di ROMA!**

Chłopcy wychowywani w sierocińcu św. Franciszka Salezego w Turynie zwracają się z gorącą prośbą do Przewacnych Pomocników i Pomocnic w tym mieście. Na ich korzyść zorganizowano loterię i w ich imieniu ośmielam się przesłać NN biletów z prośbą o ich zatrzymanie lub rozesłanie wśród osób o znanej dobroczynności. Jeśli przy końcu miesiąca pozostałaby pewna ilość biletów, których nie zechciałby W. Pan(i) zatrzymać u siebie, uprasza się swobodnie je odesłać. To prawda, że zabiega się o poparcie dla zakładu nieco odległego od Rzymu, mogą jednak zapewnić, że wyjdzie to na dobro wielu chłopców pochodzących z Rzymu, jak też innych, którzy tam w przyszłości zostaną skierowani. Młodzież tutejsza wraz z piszącym zapewniają o stałej pamięci przed Bogiem w intencji W. P. podczas gdy etc.

Rzym, 07.03.1879 r.

Obbl. mo servitor Ksiądz Jan Bosko

W Rzymie dotąd już dość liczny zastęp Pomocników Salezjańskich zaczął znacznie wzrastać od czasu konferencji Księdza Bosko, jaką miał 17 marca w kościele Oblatek w Tor de' Specchi; Kardynał Monaco La Valletta przewodniczył temu zebraniu tak poważnemu z racji na uczestników. Święty przedstawił zebrany, ile dokonało za pomocą Bożą, Zgromadzenie Salezjańskie w ciągu ubiegłego roku, za poparciem Pomocników. Mówiąc o zakładach we Włoszech wspominał o tych świeżo otwartych w miejscowościach zagrożonych protestantyzmem, o szkołach dziennych i wieczorowych zorganizowanych w Spezia, dzięki hojności Piusa IX i dzięki poparciu jego następcy. Ponad 200 chłopców wyrwano spod wpływu heretyków. Następnie

odpowiedział na zarzut ze strony tutejszych: Dlaczego nie zakłada się podobnych placówek, zwłaszcza szkoły rzemiosł tu w Rzymie? Dotąd przyjmowało się chłopców polecanych z Rzymu i z okolic, do Oratorium w Turynie i do innych zakładów, około setki, w przewidywaniu przy poparciu Pomocników da się dla nich coś zrobić i w Rzymie.

Następnie głos zabrał kardynał Wikariusz pochwalając to, co Ksiądz Bosko powiedział na temat otwarcia zakładu w Rzymie dla ubogiej młodzieży. Następnie powiedział o stratach, jakie poniosło wiele instytucji dobroczynnych w Rzymie na skutek ostatnich wydarzeń.; zachęcał Pomocników do popierania nowych dzieł, których domagają się bieżące czasy, zwłaszcza przeciwstawienia się akcji protestantów, którzy w stolicy chrześcijaństwa jak już żalił się św. Papież Sylwester na pewnych wysłanników obcych – popierają potrzeby ciała, by zatracić dusze.

Próbowano i tym razem wszcząć pewne kroki koło ufundowania zakładu Księdza Bosko w Rzymie. Gotów był z tym współdziałać kardynał Wikariusz. Przyjmując na audyencji Księdza Bosko powiedział sadzając go obok siebie:

Księżę Bosko, chcę by Ksiądz zasiadł po mojej prawicy. To wielkie znaczenie, chcę?... To znaczy pragnąłbym, by zawsze był prawą moją ręką.

Podobnie kardynał Oreglia dodawał bodźca twierdząc, iż przez otwarcie swego zakładu w Rzymie, salezjanie byłiby więcej poważani. Także monsignor Jakobini, sekretarz breviów i cavaliere Silenzi, prezes Klubu św. Piotra, proponowali mu lokal mniszek Augustianek. Ksiądz Bosko zwiedził budynek, w którym wszystko było w dobrym stanie. Można by było tam pomieścić 500 rzemieślników za czynszem rocznym 3 tys. lirów. Pragnąc porozumieć się lepiej, co do pewnych trudności formalnych przyjął chętnie zaproszenie na obiad u pana Carosio Piemontczyka, radcy prefektury. Tenże już dawniej przyrzekł Księdzu Bosko swe poparcie. Towarzyszył mu do samego prefekta, celem dobrego zapoczątkowania pertraktacji. Zdawało się, że droga do porozumienia otwarta, lecz praktycznie do zawarcia kontraktu nie doszło. Wyłuszczone gdzie indziej powody tego (por. t. XIII). Gdyby słowne obietnice zostały poparte także finansowo, to Ksiądz Bosko nie wyjechał by z Rzymu bez ubicia sprawy.

Postawiono też inną propozycję poważną. Mianowicie książe Gabrielli zaproponował mu objęcie Hospicjum św. Michała na Ripa, gdzie był prezesem Opiekuńczego Komitetu. Ten ogromny zakład dobroczynny fundowany przez Papieży i skonfiskowany przez rząd chylił się coraz więcej ku upadkowi. Moralność pozostawiała tak wiele do życzenia, dochody wędrowały do kieszeni nieuczciwych administratorów. Ksiądz Bosko jak zwykle przyjmował propozycje stawiając *imprimis et ante omnia* trzy warunki: pełną swobodę we wszystkim, co dotyczy zarządu wewnętrznego i dyscypliny, usunięcie lokatorów z rodzinami tam mieszkających, następnie swobodne użytkowanie dwóch trzecich dochodów. Książe ożywiony jak najlepszymi intencjami przyrzekł zebrać natychmiast Komitet w tej sprawie i dać znać o powziętej decyzji. Ksiądz Bosko polecił przesłać mu z Turynu kopię Regulaminu

Oratorium. Miesiąc upływał a debaty nie przynosiły rezultatu. Skończyło się na dobrych chęciach prezesa, bo faktem jest, że odpowiedź nie nadeszła.

Tymczasem Ksiądz Bosko pracował nad zestawieniem sprawozdania na temat stanu moralnego i materialnego Towarzystwa Salezjańskiego celem przedłożenia Stolicy św. Na razie to pominiemy, gdyż będzie o tym mowa gdzie indziej.

Nie poprzestając na sprawozdaniu informacyjnym przesłanym do Stolicy św., Święty wystosował dwie petycje do kardynała Sekretarza Stanu celem uzyskania zasiłku. W pierwszej wyliczał prace przedsięwzięte przez salezjanów w Turynie, Spezia, Vallecrosia celem zniweczenia dążeń protestantów. Dla jej dalszego prowadzenia potrzebna jest pomoc finansowa i moralne poparcie, tym więcej, że we wspomnianych miejscowościach należało wybudować kościoły i schroniska. Propaganda protestancka stawała się wielkim utrapieniem dla ówczesnych biskupów włoskich. Korzystając ze swobody, na jaką pozwalało prawo rozpętał się istny zalew emisariuszy ewangelickich, niczym nie poskromionych. Nie bez celu Ksiądz Bosko postawił w Regulach Salezjańskich członkom zadanie położenia zapory herezji. Widział, jak na różny sposób usiłowała ona wcisnąć się pomiędzy maluczkich i nieuświadomionych. W mieście wiecznym poprzez wylom w Porta Pia wtargnęła fala protestancka i rozlała się szeroko. Okazało się, że protestanci o mało co nie zajęli kościoła hiszpańskiego przy Placu Navona. Na szczęście przeciwstawili się im na czas Misjonarze belgijscy Najświętszego Serca Pana Jezusa.

W drugiej petycji Ksiądz Bosko przedkładał potrzeby misji w Ameryce wskazując na Dzieło Synów Maryi Wspomożycielki w Sampierdarena jako źródło obfitych powołań misyjnych i dla tego Dzieła prosił o pomoc w formie paramentów kościelnych, książek i pieniędzy. W sprawie misji salezjańskich traktował z Eminencją kardynałem Nina, który mu powiedział:

Ojciec św. wie, że Ksiądz jest w Rzymie; podczas audiencji jutrzejszej przedłożę mu to, o czym tu mówiliśmy. A tymczasem proszę udać się w moim imieniu do kardynała Simeoni, prefekta Propagandy i powiedzieć mu, by porozumiał się ze mną w sprawie dostarczenia pomocy Księdzu na jego misje.

Na audiencji u Prefekta Propagandy Wiary, dnia 8 marca, Ksiądz Bosko rozmawiał w tej sprawie półtorej godziny, potem dwukrotnie był u monsignora Zitelli, minutanta tejże Kongregacji. Nie znamy jednak wyników tej konferencji. Wciąż na ten sam temat pisywał bowiem Ksiądz Bosko prośby do Ojca św. przedkładając dwa dzieła zorganizowane dla misji zagranicznych jako seminaria, to jest Turyn i Sampierdarena. Prosił go by zechciał łaskawie poprzeć jego prośbę petycją w Dyrekcji Dzieł Propagandy Wiary i św. Dzieciństwa.

Ksiądz Bosko kierował również do Ojca św. trzy prośby o łaski duchowe. W pierwszej prosił, by kapłani salezjanie zatwierdzeni do słuchania spowiedzi na terenie diecezji mogli być upoważnieni przez dyrektorów domów do słuchania spowiedzi wychowanków i innych mieszkańców domu oraz by ci sami kapłani podróżując morzem lub przez tereny misyjne, mieli władzę spowiadania wszystkich wiernych.

W drugiej prosił, by łaski i odpusty udzielane dla Pomocników Salezjańskich przez Piusa IX były rozszerzone także na tych, którzy żyją w naszych domach.

W trzeciej poruszał kwestię przywilejów prosząc o odnowienie dwóch udzielonych mu przez Piusa IX, 21 kwietnia 1876 r., to jest jurysdykcji do spowiadania oraz drugiego – do święceń extra tempora. Tę ostatnią sprawę zlecił wyjeżdżając z Rzymu adwokatowi Leonori.

Pisał również do Ojca św. z prośbą o wyróżnienie dla czterech wybitnych Dobrodziejów, to jest o komandorię św. Grzegorza, dla pana Juliusza Rostanda, o stopień prałacki dla księdza Guiola, dyplom kawalerski szpady i cappy dla barona Amato Herauda i krzyż kawalerski dla pana Benedykta Pela' di Este.

Zostały mu przyznane wszystkie z wyjątkiem drugiego. Co do odpustów, reskrypt papieski z dnia 22 kwietnia, udzielał:

1. Dla wszystkich uczęszczających do Oratoriów świątecznych domów Zgromadzenia – odpust zupełny w godzinę śmierci oraz w święta następujące: Bożego Narodzenia, Niepokalanego Poczęcia NMP, św. Józefa, św. Apostołów Piotra i Pawła, św. Franciszka Salezego, Wielkanocy.

2. Ten sam odpust zupełny dla uczestniczących, co najmniej w połowie ćwiczeń duchownych odprawianych w naszych domach i oratoriach prywatnych.

3. 300 dni odpustu za wymówienie wezwania „Maryjo Wspomożenie Wiernych – módl się za nami”. 300 dni - za odprawianie rozmyślenia.

Jaki zaś odniosły skutek inne prośby, nie wiadomo. Trzeba też zauważyć, że Księdzu Bosko chodziło nie tylko o same łaski, lecz tą drogą pragnął on zainteresować swym dziełem Papieża i Kongregację rzymską, co posłużyć mogło do utrwalenia Zgromadzenia i rozproszenia błędnych informacji. Bo tak należy tłumaczyć dłuższe aluzje, na pierwszy rzut oka nie mające związku z celem zamierzonym, jak każdy zauważy, kto czyta odnośne dokumenty.

Święty znalazł się w obecności Papieża tylko jeden raz. Nie mógł widzieć się z nim do 20 marca, gdyż audiencje były zawieszane od dwóch tygodni. Wśród 500 złożonych prośb, wiadomo tylko o czterech udzielonych na pewno. Pomimo to zabiegał nadal od dnia 8 marca pisząc do monsignora Macchi, lecz na próżno. Ponieważ spieszył się z wyjazdem do Magliano a później z powrotem do Turynu, w dniu 20 prosił monsignora Bocchali tajnego szambelana Ojca św. by mu uzyskał, choć na chwilę posłuchanie. Ten prałat rodem z Perugii, zaufany Papieża, znał Księdza Bosko przeszło od roku. Otrzymał odpowiedź, by się znalazł w przedpokoju Papieża o godz. 3.15. I tak uczynił. Papież wyszedł z pokoju o zwykłej godzinie udając się na przechadzkę ubrany w płaszcz i czerwony kapelusz. Ksiądz Bosko podszedłszy spostrzegł, że Papież słucha go chętnie. Prosił go o wyznaczenia na protektora salezjanów, kardynała Sekretarza Stanu, a Ojciec św. odrzekł, że sprawa już załatwiona. Ksiądz Bosko podziękował gorąco, wspomniał o misjach i prosił o błogosławieństwo. Mówił i o innych rzeczach, ale ksiądz Bonetti i ksiądz Berto nie mogli nie usłyszeć stojąc z daleka. Ksiądz Bosko odprowadził Ojca św. aż do lektyki,

która na niego czekała. Niezwykle poufałe przyjęcie, jakiego doznał w rozmowie z Papieżem, zgodne było z tym, co słyszał od prałatów kurialnych, mianowicie, że Papież ma go w wielkiej estymie.

Pomimo, że nie uzyskał specjalnej audiencji, konferował za to często i długo z Sekretarzem Stanu i innymi kardynałami Kongregacji. Nie wiemy jednak, na jaki temat.

Sześć dni później otrzymał bilet z Sekretariatu Stanu z podpisem monsignora Serafino Cretoni z zawiadomieniem urzędowym o nazwisku kardynała Protektora, w następujących słowach:

Jego Świątobliwość życząc sobie, by Zgromadzenie Salezjańskie, które z dnia na dzień zyskuje nowe tytuły życzliwości ze strony Stolicy św., z powodu rozlicznych dzieł miłosierdzia i religii, krzewiących się po wszystkich częściach świata, otrzymało specjalnego Protektora. Zlecił ten urząd kardynałowi Wawrzyńcowi Nina, swemu Sekretarzowi Stanu.

Za rządów Piusa IX, spełniał ten obowiązek raczej nominalnie kardynał Oreglia, gdyż Protektorem Zgromadzenia był właściwie sam Ojciec św. Odtąd już wyznaczony był stały Protektor na równi z innymi zgromadzeniami zakonnymi. Wybór padł na kardynała, który jeszcze przed swym wyniesieniem znał Księdza Bosko i żywił względem niego szczególną cześć i życzliwość. Gotów był w każdej chwili na zlecenie Ojca św. - jak wyznał wobec Księdza Bosko - pełnić ten urząd zaszczytny. Dał tego wyraźny dowód, gdy pewnego razu Ksiądz Bosko zaproponował, by w swoim zastępstwie wyznaczył kogoś innego do traktowania spraw związanych z naszymi misjami. Wówczas Eminencja odrzekł:

Nie, nie, ja chcę osobiście decydować o tych sprawach. Proszę przyjść do mnie jutro o wpół do piątej, a pomówimy o tym należycie. Jest to doprawdy cud, widzieć nowe zgromadzenie zakonne w tych czasach wyrastające na gruzach innych, zniesionych. Święty doznał w wielu okolicznościach skutecznej jego protekcji. Wróciwszy do Turynu zakomunikował Kapitulie Wyższej o papieskiej nominacji kardynała Protektora i wysłał w imieniu całego Zgromadzenia list hołdowniczy, z wdzięczności za podjęcie się tego urzędu.

Polecał jego opiece nasze misje, jak również prosił o poparcie w sprawach uzyskania przywilejów, jak wynika z następującej odpowiedzi Eminencji:

### **III. mo e molto rev. do Signore!**

Całym sercem pragnę odwdzińczyć się za wyrazy pełnej czci i miłości względem mnie. Z wdzięcznością głęboką przyjąłem te uczucia ze strony Zgromadzenia Salezjańskiego. Przyjmuję zapewnienie nieustannych modłów w mej intencji i wyjednane u Boga tak bardzo potrzebnego mi światła w rozlicznych poważnych obowiązkach. W pełni solidaryzuję się i popieram wyrażone życzenia przez Waszą Przewielebność odnośnie do utrwalenia i dalszego rozwoju Zgromadzenia i nie wątpię, że jego niezmordowane pragnienia, przy pomocy Bożej, odniesie pomyślny sukces. Co do mnie, pragnę współdziałać według sił z tym Dziełem

Bożym i oczekuję okazji pomyślnej, by dopomóc mu do uskutecznienia zbożnych zamiarów. Pragnąłbym zwłaszcza dowiedzieć się, w jaki sposób mógłbym służyć odnośnie do wymienionych na pierwszym miejscu misji zagranicznych. Nie omieszkałem przedłożyć Ojcu św. jego życzeń i mogę zapewnić, że spotkały się z życzliwym przyjęciem.

Z wyrazami pełnej czci etc.

Watykan, 29.04.1879 r.

*Serwitor vero El. Kard. Nina*

Nie wspominaliśmy dotąd o zdrowiu Księdza Bosko. Nie pozostawiało, by ono do życzenia, gdyby nie dolegliwości oczu. Wzmianki o tym tu i tam czerpiemy z korespondencji jego sekretarzy z księdzem Rua. Mianowicie, 2 marca ksiądz Bonetti pisał:

/.../ Przybyliśmy wczoraj szczęśliwie na miejsce. Ksiądz Bosko ma się dobrze. Wzrok nie pogorszył się na razie. Gdyby tak było przez cały rok 1879, byłaby to już wielka łaska, od was zależy, którzy cieszyć się względami u Boga w Oratorium, otrzymać od Najświętszej Wspomożycielki tę łaskę.

A ksiądz Berto znów pisze z dnia 7 marca:

/.../ Wzrok Naszego Ojca pozostawia wciąż wiele do życzenia. Módlcie się i polecajcie innym modlitwę. We dwa dni później tak pisał...

Oczy mu się poprawiły od wczoraj. Zażył nieco przechadzki. Stąd wniosek, że najlepszym środkiem byłby dłuższy odpoczynek, którego jednak mieć nie można.

Pod wspomnianą datą czyta się w diariuszu: Dziś 9 marca, św. Franciszki Rzymianki. Msza u Oblatek w Tor de' Specchi. Uczestniczyli w niej także kardynałowie Bilio i D'Avanzo. Resztę dnia spędziliśmy w domu. Pod wieczór wyszliśmy na przechadzkę. Gdy znaleźliśmy się u stóp Kapitolu zadzwoniono na Anioł Pański. (Uwaga: w godzinach, gdy dzwonią na Anioł Pański, na Kapitolu wygrywają dzwonki, których wdzięczne mistyczne tony wprowadzają słuchacza w religijny nastrój). Wieczór był cichy i pogodny i po przechadzce na Kapitol wróciliśmy do domu.

Ksiądz Bonetti z dnia 10 marca pisał:

Ksiądz Bosko czuje się dość dobrze, od dwóch dni wzrok mu się poprawił. Powiedzieć chłopcom, by gorliwie odprawiali nowennę do św. Józefa, by uprosić zdrowie dla oczu naszego Najdroższego Księdza Bosko oraz łaskę przejrzenia na duszy dla niektórych nieszczęśliwych... Ksiądz Bosko modli się za nich i poleca ich również modlitwom towarzyszy... Zapytacie, czy to są studenci, czy rzemieślnicy? – Ksiądz Bosko widział, że byli to jedni i drudzy.

Wreszcie ksiądz Berto 24 bm.:

Ksiądz Bosko ma się dość dobrze, lecz wzrok nie poprawił się. Oportet orare et semper orare. Proszę to powiedzieć chłopcom.



Ten stan rzeczy zasmucał jego przyjaciół. „L'Osservatore Romano” z dnia 18 marca przytaczało dłuższy artykuł z „Semaine Liturgique” na temat Księdza Bosko cytując następujące słowa: Cudotwórca Ksiądz Bosko dość często zapadający na zdrowiu jest zagrożony utratą wzroku. Stracił już jedno oko, a drugie zachodzi mgłą. Świętobliwy ten kapłan zwykł mówić: Czuję, że wnet będę powołany przed Sąd Boży. Pragnę dać ostatecznie uzupełnienia Zgromadzeniu Salezjańskiemu, a tymczasem pracuje w takim stanie niezmordowanie od 20 lat.

Potrzebna była obecność Księdza Bosko w Magliano, gdzie pewne niesnaski powstałe koło kolegium spowodowały przykrości dla księdza Daghero. Przybył on do Rzymu a w ślad za nim trzech delegatów z seminarium. Odbyta pod przewodnictwem kardynała Bilio konferencja, przy udziale Księdza Bosko, rozproszyła wątpliwości. Pomimo to udał się do Magliano osobiście w towarzystwie księży Bonetti i Berto. Na stacji Borghetto witali go klerycy seminaryjni i jakaś czterdziestka konwiktorów kolegium. Znalazł się również ksiądz Guidazio przybyły z Montefalcone. Poświęcił dzień na wizyty u przyjaciół. Cały zaś 26 marca przebywał w domu dając sposobność Współbraciom na rozmowę. Nazajutrz pozostawił tam księdza Bonettiego, a sam powrócił z księdzem Berto do domu. Należało kończyć sprawy zaczęte i pakować się do wyjazdu.

Do Albano tym razem nie pojechał, ale urządził się inaczej. Opowiada o tym ksiądz Piccolo, którego żywy opis przytaczamy.

W ostatnim roku mego pobytu w Ariccia, współbracia z Albano i my z sąsiedniej placówki mieliśmy piękną niespodziankę. Ksiądz Monateri otrzymał list od Księdza Bosko, w którym ten zawiadamiając o swym pobycie w Rzymie wyrażał życzenie spotkania się ze swymi synami z dwóch domów pobliskich. Mieliśmy się tam udać, czym prędzej. Któż może opisać naszą radość? Najbliższy dzień wolny, na różnych powózkach, jak kto mógł, udaliśmy się w drogę do wiecznego miasta. Serce nam biło z radości, gdy znalazłszy się na ulicy Tor de'Specchi w skromnym domku ujrzeliśmy najdroższego Ojca i ucałowaliśmy mu rękę. Zastaliśmy go uśmiechniętego i jakby odmłodzonego na chwilę, gdy nas witał z uśmiechem... Spędziliśmy cały dzień z nim. Wszystkim udzielał ojcowskich rad, jak uważał za stosowne. Siedząc z nim przy stole i spożywając skromny obiad mieliśmy wrażenie, że uczestniczymy w uczcie niebieskiej... Z uśmiechem zwracał się do jednego, to do drugiego Współbrata. Nigdy jeszcze nie widziałem go tak wesołego. Po obiedzie polecił zanieść prezent kardynałowi Nina naszemu Protektorowi, ja zostałem wybrany do towarzystwa. Chodziło o skromny prezent w postaci butelki wina 80 - letniego. Kardynał przyjął go z wielkim zadowoleniem i polecił podziękować Księdzu Bosko.

Pod wieczór Ksiądz Bosko dawał jeszcze ostatnie rady i zachęty i pobłogosławił nas wszystkich, a my z pożegnaniem go straciliśmy radość, jaką mieliśmy przez cały dzień. Przy pożegnaniu wydawało się, że i Księdzu Bosko była przykra ta rozłąka.

Znaleźliśmy trzy listy spod dyktatu Księdza Bosko datowane z Rzymu, z jego podpisem. Pierwszy do księdza Guiola. Wynika z niego, że Ksiądz Bosko w Rzymie

poczynił wstępne kroki do otwarcia nowicjatu w Marsylii. Do tego roku należy również odnieść inny list pisany prawdopodobnie przez hrabiego Caysa, pod adresem Przełożonego Generalnego Gran Certosa pod Grenoble, z prośbą o zaliczenie świeżo otwartego nowicjatu w Marsylii do dzieł korzystających z jego poparcia. Kopia listu zachowana nie nosi żadnej daty. A oto ów list:

**Carissimo sig. Curato!**

Z przyjemnością otrzymałem od niego list z dnia 26 lutego zawierający opinię biskupa odnośnie do organizującego się nowicjatu w Marsylii. Wszystko składa się dobrze. Ze strony Stolicy św. nie ma trudności. Zrobiliśmy wielki krok naprzód. Co do reszty zdajemy się na Boga. Dla jego informacji podaję, że w połowie bieżącego miesiąca uda się do Francji w charakterze inspektora i prokuratora, ksiądz Cerruti, dyrektor aktualny kolegium w Alasio. Zwizytuje on wszystkie nasze domy i wspólnie z księdzem Ronchail'em powezmą odpowiednie decyzje. Pochwalam zabiegi, co do powiększenia naszego sierocińca. Dziękuję Przewielebnemu Księdzu i innym, którzy się interesowali naszym wydawnictwem „Notice sur Les Salesiens”. Byłbym wdzięczny gdyby mi posłano kilka kopii a w tym także dwie dla Ojca św. Widzę coraz wyraźniej Palec Boży we wszystkim, co dotyczy naszego zakładu w Marsylii. Potrzeba jeszcze na początek włożyć wiele poświęceń i cierpliwości. Czyni to Towarzystwo Beaujour. Ze swej strony nie będę się wzbraniał od tego, co możliwe, lecz wielorakie domy (21) jakie otwarliśmy w bieżących miesiącach pociągnęły bardzo wiele różnych wydatków. Tym nie mniej jestem w posiadaniu pewnego majątku, który mi przyniesie kilkaset tysięcy franków dochodu i tak będę w stanie uregulować swe sprawy.

Mogę swobodnie działać na terenie parafii św. Józefa, podczas gdy przyjęcie Instytutu Russella nie jest jeszcze pewne. Nie miałem jeszcze sposobność widzieć się z Ojcem św., ale po audiencji uzyskanej, natychmiast mu napiszę. Zatem drogi księże proboszczu, proszę nadal być naszym przyjacielem. Salezjanie zapewniają pamięć w modlitwach o nim i Towarzystwie Beaujour i o wszystkich, którzy przykładają rękę do pomnożenia chwały Bożej. Będę się starał czym prędzej napisać do JE biskupa Marsylii. Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa, etc.

Rzym, 04.03.1879 r.

*Aff. mo amico Ksiądz Jan Bosko*

Następny list adresowany do pana Karola Fava dawnego przyjaciela i Dobrodzieja Świętego:

**Rispettabile e Car. mo Signore!**

Z przyjemnością piszę z wiecznego miasta pragnąc dać wyraz naszej wdzięczności za wszystko dobro, jakie przy różnych okazjach wyświadczył naszemu domowi. Prosimy Boga, co dzień o zdrowie dla niego, dla małżonki i jej ojca. Pod koniec bieżącego tygodnia mam nadzieję przedłożyć Ojcu św. spis naszych

Dobrodziejów, między innymi i Szanownego Pana wraz z rodziną, z prośbą o szczególne błogosławieństwo Apostolskie. Niech Bóg zachowa, etc.

Rzym, 19.03.1879 r.

*Obbl. mo serv. et amico Ksiądz Jan Bosko*

Ostatni list zawiera podziękowanie i polecenia dla księdza Marengo i jego chłopców w Luce:

**Marengo mio Carissimo!**

Otrzymałem list od ciebie i od chłopców, który mi sprawił wiele pociechy. Dziękuję wam z głębi serca za te wyrazy szczerych uczuć, jakie mi przesłaliście. Upewnij swych uczniów, a moich drogich synów, że dołożę starań, by odpowiedzieć ich miłości ku mnie i modlić się będę za was wszystkich. Postaram się uzyskać specjalne błogosławieństwo u Ojca św. dla was. Dopomagajcie mi, drodzy synowie, swym dobrym zachowaniem się. Pan Bóg udziela wam teraz czasu i sposobności studiowania i praktykowania Religii, a więc korzystajcie z niej. Jeżeli byście mieli dać dowód swej miłości ku mnie, to módlcie się wiele w mej intencji, przystąpcie raz do Komunii św. Wkrótce, gdy Bóg pozwoli zobaczymy się.

*XJB*

PS. Tu vero in omnibus labora, opus fac evangelistae, ministerium tuum imple et Dominus dabit tibi voluntatem et potentiam sic transeundi per bona temporalia ut non amittas aeterna.

Po audiencjach, Święty zwykł rozpisywać i rozsyłać przez sekretarza zawiadomienia o uzyskanych łaskach i szczególnych błogosławieństwach Ojca św. Nie trzeba było podawać imiennie wszystkich osób. Wiadomo, że Papież zwykł rozciągać je na wszystkie osoby, które proszący miał na myśli. Przechowało się w archiwum wiele gorących podziękowań za wyżej wspomniane zawiadomienia.

## ROZDZIAŁ IV

### Wstępne represje władz szkolnych

W długiej i zacieklej walce wytyczonej szkołom Oratorium władze szkolne występowały w charakterze mniej lub więcej powolnych narzędzi sekt. Te zaś od chwili objęcia rządów przez lewicę parlamentarną zwiększyły swe ataki przeciwko rozbudowującemu się szkolnictwu prywatnemu pod kierownictwem księży i zakonów. Do tego tematu trzeba będzie często powracać. Tu przedstawimy tylko fakty odnoszące się do naszego Domu Macierzystego. Na razie więc nie wspominając o powrocie Księdza Bosko do Turynu opowiemy o pierwszych zwiastunach ataku na szkoły w Oratorium na Valdocco i obronie, jaką Święty przeciwstawił w Rzymie.

Pierwsze pismo, od którego rozpoczęły się ataki, nosi datę 10 października 1878 r. Kuratorium szkolne zawiadomiło Księdza Bosko, iż mogą uczyć tylko profesorowie dyplomowani, gdyż w przeciwnym razie spotka się z rygorem prawa, do zamknięcia szkół włącznie. Domagano się nadto, by przesłać prowedytorowi królewskiemu od spraw szkolnych spis personelu zatrudnionego w roku szkolnym 1878/9 wraz z podaniem odnośnych kwalifikacji. Na to ksiądz Bosko nie dał odpowiedzi z motywu, że zamierza uzyskać od ministerstwa zwłokę trzyletnią, w czasie, której mogli by uczyć w Oratorium nauczyciele nie posiadający dyplomu. W tym sensie wystosował następujące podanie do ministra oświaty Coppino:

#### **Eccellenza!**

Troska, jaką Wasza Ekscelencja otacza zakłady zajmujące się kształceniem biednych synów ludu, zachęca mnie do prośby o szczególniejszy przywilej licząc jedynie na znaną jego łaskawość i powagę. Chodzi o Oratorium św. Fr. Salezego w Turynie. Kształci się w nim i wychowuje kilkuset chłopców skierowanych tu przez różne władze państwowe. Ci, przez naukę zawodu lub studia średnie przygotowują się do tego, by móc uczciwie zarabiać za swe utrzymanie. Wspomniany zakład nie ma stałych dochodów oprócz publicznej dobroczynności, pod opieką Opatrzności Bożej. Ze względu na to cieszył się on zawsze poparciem władz szkolnych uważających tutejsze nauczanie, jako studium domesticum, udzielane z tytułu dobroczynności, stąd nie stawiano mu specjalnych wymogów kwalifikacyjnych. Obecnie jednak kurator szkolny zawiadomił mnie, iż wymagane będą odtąd dyplomy od nauczycieli. Oczywiście to by wyszło na niekorzyść młodzieży, objawiającej chęć do nauki, a niektórym uniemożliwiłoby się w przyszłości objęcie odpowiedniego zawodu w handlu, wojskowości lub nauczaniu. W tej potrzebie udaję się do Waszej Ekscelencji z prośbą, by dotychczasowym nauczycielom, choć nie mającym kwalifikacji państwowych, wolno było przez dalsze trzy lata spełniać swe obowiązki

w odnośnych klasach, aż przygotowują się do egzaminu kwalifikacyjnego. Do padania dołączył Ksiądz Bosko autograf ułożony i podpisany przez księdza Durando, zawierający następujące oświadczenie:

Niżej podpisany w charakterze dyrektora szkół zakładu zwanego Oratorium św. Franciszka Salezego, oświadcza z odpowiedzialnością, że profesorowie /wylicza personel nauczający w klasach/ pełnili swe obowiązki z gorliwością i korzyścią dla uczniów im powierzonych wykazując niewątpliwe dowody zdolności do nauczania w różnych dziedzinach wiedzy. Zważywszy ich poświęcenie w udzielaniu nauki ubogiej młodzieży tutejszego zakładu zanoszę prośbę do JE Ministra Oświaty, by w drodze wyjątku pozwolił im na dalsze nauczanie etc.

*ks. Celestyn Durando*

Nie chcąc pominąć niczego, co by mogło pomóc uniknięciu niebezpieczeństwa, zwrócił się o pośrednictwa do swego dobrego znajomego izraelity, sekretarza generalnego w ministerstwie spraw zagranicznych, komandora Malano:

**Onorevolissimo Sig. Commendatore!**

Potrzebuję skutecznej jego pomocy w następującej sprawie. Oto wystosowałem pismo do ministra oświaty odnośnie do uznania szkół istniejących przy tutejszym sierocińcu, w którym udzielają nauki chłopcom podopiecznym z tytułu dobroczynności i w zastępstwie rodziców nauczyciele bez patentów państwowych. Ma się to rozstrzygnąć prawdopodobnie w poniedziałek lub wtorek. Chodziłoby o to, by wspomniani nauczyciele otrzymali zezwolenie na tymczasowe nauczanie, względnie byli dopuszczeni do egzaminów uzupełniających, pomimo braku przepisanego wieku. Jego słowo przychylne było by mi bardzo na rękę, ze względu na osobę nowego ministra, który nie zna warunków tego sierocińca. Nadto zaznaczam, że większa część chłopców podopiecznych została tu skierowana przez władze publiczne. Liczę bardzo na pańską życzliwość, zacny panie komandorze, za to też z góry oświadczam wielką naszą wdzięczność. Proszę przyjąć wyrazy uszanowania ze strony profesora Pecchenino, profesora Durando, obecnych w tym pokoju. Niech Bóg zachowa go w dobrym zdrowiu, podczas gdy etc.

Turyń, 19.10.1878 r.

*Obbl. mo servitore Ksiądz Jan Bosko*

Upoważniony przez ministerstwo prefekt odpowiedział, że jak poprzednio, tak obecnie, z przykrością nie może dopuścić wyjątków w ustawie powszechnie obowiązującej, a przeto utrzymuje się w mocy zarządzenie Kuratorium. Stosując się do zarządzenia, prefekt ze swej strony zażądał od Księdza Bosko spisu personelu nauczającego zaznaczając, iż w wypadku nie dostosowania się do powyższego zarządzenia, ministerstwo wyciągnie odpowiednie konsekwencje zgodnie z prawem.

Ksiądz Bosko z dniem 15 listopada posłał nazwiska: księdza Rua, księdza Durando, ks. Bonettiego, ks. Bertello i księdza Pecchenino. Do spisu profesorów

dplomowanych dodał spis personelu zastępczego w każdej klasie, nie posiadającego kwalifikacji. Podtrzymywał zawsze, że Oratorium było uznane jako dom opieki rodzicielskiej zastępczej. Uplłynęło parę tygodni, gdy przysłano prowedytora Rho, celem zwizytowania wszystkich klas i lokali Oratorium, w towarzystwie prowedytora z Nowary. Dwóch profesorów dyplomowanych prowadziło w tym czasie lekcje, w pozostałych klasach prowadził naukę personel zastępczy. Komisarze nie taili swego nie zadowolenia z tego stanu rzeczy, lecz jeden z nich, jako dawny współkolega Księdza Bosko, wyraził nadzieję, że rzeczy się unormują. Było jednak raczej wiadomym, że nie chętnym okiem patrzył na domy salezjańskie, choć zewnętrznie pokrywał to gestem przyjaźni.

Ta wizytacja miała za cel zbadać, czy nauczający posiadają dyplomy i czy spis przysłany zgadza się z rzeczywistością. Raporty komisji był wyraźnie ujemny, a rada prowedytorska jeszcze go zaostrzyła grożąc surowymi następstwami, jeśli do dnia 30 stycznia 1879 r. nie ureguluje się stanu rzeczy. W ślad za tym zarządzeniem przyszło wkrótce urzędowe pismo, polecające pewnego ubogiego chłopca do Oratorium.

Następna wizytacja dokonana przez prowedytora, 7 marca, skończyła się jeszcze gorzej. Zalecono Księdzu Bosko zajęcie się energiczniej tą sprawą. W międzyczasie Oratorium zdobyło wiadomość, że ministerstwo w korespondencji do prowedytora w Turynie domagało się wprowadzenia zachowania obowiązujących ustaw, lecz bez powoływania się w tym względzie na rygory. Widocznie inicjatywa powyższa nie wyszła z Rzymu, a raczej od władz lokalnych, powołujących się na odgórne zarządzenia.

Powyższe informacje ułatwiły sytuację. W wypadku dokuczliwości ze strony wspomnianych władz, z pewnością można było manewrować i odwoływać się wyżej. Dnia 15 marca prosił Ksiądz Bosko o audiencję u ministra Depretis. Odpowiedziano mu, że minister przyjmie go w tym dniu o godzinie drugiej. Ksiądz Bosko był punktualny. Po półgodzinnym oczekiwaniu nadszedł minister. Na przywitanie go powstał Ksiądz Bosko z fotelu, a minister grzecznie uchylił kapelusza i natychmiast wprowadził go do gabinetu.

Wspomnienie o ministrze Lanza dało początek konwersacji trwającej trzy kwadranse. Ksiądz Bosko poinformował go o misjach, które ów przyrzekł popierać w imieniu rządu. Gdy rozmowa zesła na sprawę, o którą chodziło, minister zauważył, że ze względu na wytworzoną przychylną opinię o jego zakładach nie potrzebuje się niczego obawiać. Wtedy Święty przeszedł do jasnego sformułowania trudności napotykaných. Depretis wysłuchał go życzliwie i przyrzekł polecić ministrowi oświaty jego szkoły. Można więc było rozpuścić żagle. Wtedy Ksiądz Bosko uczynił dalszy krok. Przy pomocy swego przyjaciela, pana Ferdynanda Fiore, urzędnika w ministerstwie wystosował następujący memoriał:

Jestem zmuszony polecić WE położenie ubogich chłopców w sierocińcu Oratorium św. Fr. Salezego w Turynie. W przeszłości wspomniany zakład nie podlegał, jako instytucja dobroczynna obowiązującym ustawom szkolnym w zakresie nauczania. Władze rządowe licząc się z tym, że większość naszych chłopców była

polecana przez różne instytucje państwowe, nie stawiały specjalnych trudności co do nauczycieli, oddających swe usługi bezpłatnie w Oratorium. Dlatego proszę gorąco WE o poparcie w ministerstwie oświaty powyższego wniosku, by dotychczasowi nauczyciele mogli nadal pełnić swą funkcję, względnie by mogli być dopuszczeni do egzaminów kwalifikacyjnych pomimo braku przypisanego wieku. Polecając pokornie WE ubogich synów ludu pozostaję, etc.

Rzym, 15.03.1879 r.

*Umile Servitore Ksiądz Jan Bosko*

Ze swej strony minister nie chcąc nic załatwić urzędowo wyznał szczerze Księdzu Bosko: Gdy Ksiądz zechce pertraktować ze mną nie potrzeba prosić o specjalną audiencję, wystarczy tylko się zapowiedzieć. Chciałbym rzecz traktować po przyjacielsku. Gdy wypadnie wysłać misjonarzy, proszę mnie zawiadomić, a otrzyma pomoc ze strony rządu, przynajmniej bilety bezpłatne na podróż. W końcu zlecił mu niektóre sprawy do zakomunikowania Papieżowi, co Ksiądz Bosko obiecał chętnie uczynić. Przy wyjściu z pałacu Braschi, Ksiądz Bosko natknął się na grupę deputowanych, którzy mu się kłaniali i pozdrawiali po piemoncku. Wśród urzędników ministerialnych w gabinetach i salach szła opinia o nim: To kapłan święty.

Ksiądz Bosko otrzymał od pewnej osoby wskazówkę poufną, by udał się do niejakiego „arcigno comendator Barberis” mającego wielkie wpływy w ministerstwie i nad resortem szkół niższych. Uważano go powszechnie, jako człowieka nie przystępnego. Uchodził za wielkiego autokratę. Ksiądz Bosko poszedł do niego, jako do swego byłego kolegi z ławy szkolnej. Został przyjęty z miejsca na dwugodzinną rozmowę.

Ponieważ piszemy głównie do współbraci znających styl Księdza Bosko, podajemy poniżej kulminacyjny punkt tej dramatycznej dyskusji, zgodnie z relacją księdza Berto, który to usłyszał od samego Księdza Bosko.

Początkowo rozmowa szła bardzo oschle. Tytułowano się urzędowo przez „lei”, lecz w pewnym momencie zaniechano formalistyki:

Zostawmy te ceregiele - rzekł pan Barberis. Jesteśmy przecież kolegami z ławy szkolnej. Mówmy, więc per „ty” do siebie. Otóż na swym stanowisku, rozumiesz mnie, nie jestem zależny od nikogo.

Więc mógłbyś mi dopomóc – rzekł Ksiądz Bosko.

Ale jest ustawa, mio caro. Nie mogę, więc odchyłać się od niej.

No, ale widzisz, że jest pewna racja...

Rada Szkolna tak zadecydowała i ona za to odpowiada.

Zrób mi jednak łaskę. Spróbuj, czyby się nie dało nastawić ministra przychylniej.

Nie mogę.

Ale widzisz, ja nie przychodzę do ciebie z pretensjami, lecz tylko polecam się o wstawiennictwo, względnie daj mi jakąś radę.

Podporządkować się – oto moja rada.

Posłuchaj; mam do dyspozycji pióro – rzekł Ksiądz Bosko jakby w tonie żartobliwym – i historia powie jak traktowano biednego obywatela, który nie miał nic innego na celu, jak dobro młodzieży opuszczonej.

Napisz, co ci się podoba. Gdy mnie już nie będzie, nie zależy mi na tym, co będą o mnie mówić...

Posłuchaj, drogi komandorze: obecnie prawda, że masz to stanowisko... ale nie będziesz je miał zawsze... I tego typu surowa interpretacja ustaw ściągnie na ciebie wiele nienawiści i gdybyś utracił ten urząd, będziesz napiętnowany przez wszystkich...

Na te słowa pan Berberis nieco się zamyślił i powiedział po chwili:

Ale mamy obowiązek trzymać się ustawy.

Dobrze, pomimo to ustawę da się interpretować także w sensie łagodniejszym, a nie tylko surowym.

Niech będzie. Ode mnie nie będziesz potrzebował niczego się obawiać. To z Turynu krzyczą!... Z Rady Szkolnej... przychodzą wciąż nowe pisma... Postaraj się wejść w kontakt z przewodniczącym Rady Prowincjonalnej. Po czym podał mu sposób dalszego postępowania.

Spróbuj porozmawiać także z ministrem Coppino lub przynajmniej ze sekretarzem generalnym komandora Bosio.

Wnioskując z pewnych niedomówień swego rozmówcy Ksiądz Bosko nabrał pewności co do pewnych spraw wątpliwych. Przez wiele lat trzydziestka wychowanków z Oratorium składała maturę gimnazjalną współzawodnicząc z kandydatami ze szkół państwowych, których nierzadko wyprzedzała celującymi stopniami. To powodzenie wyprowadzało czasem z równowagi pewne jednostki i budziło zawiść i niechęć wśród tych, co nie mogli znieść, by szkoły państwowe miały pozostawać w tyle wobec Oratorium Księdza Bosko. To było źródło antagonizmu.

Ksiądz Bosko zgodnie z radą Barberisa poszedł do komandora Bosio, sekretarza generalnego ministerstwa oświaty rozumiejąc, że wszelkie dyskusje z ministrem Coppino byłyby podobne do robienia dziury w wodzie. Wiedział o tym doskonale z doświadczenia.

Komandor Bosio przyjął z wyszukaną grzecznością Księdza Bosko, którego pragnął od pewnego czasu poznać. Zatrzymał go blisko dwie godziny i podsunął bardzo pożyteczne wskazówki, jak należało postąpić w sprawie nauczycieli.

A tymczasem Ksiądz Bosko w Rzymie, zabiegał po różnych gabinetach ministerialnych; w Turynie prowydytor w dniu 25 marca przedłożył Radzie Szkolnej urzędowe sprawozdanie z drugiej wizytacji przeprowadzonej w szkołach Oratorium.

Zastałem – pisał – uczniów w porządku, lecz jak było do przewidzenia, we wszystkich klasach, z wyjątkiem I - ej, w miejsce profesorów, uczyli młodzi klerycy salezjanie, których podano w sprawozdaniu z poprzedniej wizytacji, jako personel zastępczy. Znajdował się również w zakładzie nauczyciel tytularny IV - ej klasy, ten jednak nie pojawił się w szkole, gdy się dowiedział, że wizytator sprawdza listę personelu. Trzeci nauczyciel uprzedzony o mającej nastąpić wizytacji przyszedł



załęczniony, gdy już dopełniłem obowiązku i lekcja miała się ku końcowi. Tym profesorem był ks. Marek Pecchenino, autor słownika greckiego i poszukiwanych dotąd „Forme verbali”. Ten wychodząc z Oratorium po wizytacji popełnił gafę zwierzając się domniemanemu swemu przyjacielowi: Nie udało się prowedytorowi!

Ta mała przechwałka wypowiedziana przez niego nieroztropnie wprawiła w furję niecnotę funkcjonariusza. Na podstawie przedłożonego sprawozdania, Rada Szkolna wysłała ministerstwu wniosek zamknięcia gimnazjum przy Oratorium św. Franciszka Salezego. Ale Ksiądz Bosko upewniwszy się, że w Rzymie nie było specjalnie wrogiego nastawienia przeciwko jego szkołom, przyjął taktykę Fabiusza Maksyma Kunktatora - zwlekanie i podtrzymanie kwestii otwartej. I tak skończył rok szkolny i przyjmowano uczniów nowych.

Nie chcemy zamilczeć o pewnym głosie podniesionym w obronie Księdza Bosko, także ze strony liberalnej. Mianowicie, adwokat Ciustina, publicysta podpisujący się pseudonimem Ausonio Liberi, redaktor Cronaca dei Tribunali, opublikował artykuł zatytułowany: „Un po di pieta... a di giustizia”, pełen pochwał pod adresem Księdza Bosko. Nazywał go „prawym obywatelem, zaszczytem miasta Turynu”, czcząc w jego osobie „już nie tylko kapłana, lecz Anioła publicznej dobroczynności i Apostoła Chrystusowego”. Następnie zwracając się do dziennikarzy dodawał:

„Nie ma podstawy do żadnej kwestii. Wobec dobroczynności muszą ustąpić wszelkie partie, a pozostaje nakazem ludzkości czynienie dobra, które dyktuje wzgląd na publiczny interes i moralność społeczeństwa”.

Zajęty tak wielu sprawami w Rzymie, Ksiądz Bosko mawiał ze spokojem wobec swoich, że i ten kłopot da się jakoś załatwić.

„Naprawdę, co za spokój godny ńście Świętego” - komentował ksiądz Bonetti pisząc do Turynu.

## ROZDZIAŁ V

### W drodze powrotnej do Oratorium

Rzecz oczywista, że Ksiądz Bosko nie mógłby pozwolić sobie na tak długą nieobecność w Oratorium, gdyby tam nie miał opatrnościowego księdza Rua, który roztropnie wszystkim zawiadywał. By się nie powtarzać, zwrócimy uwagę czytelników tylko na jeden szczegół. W sprawozdaniu przesłanym do Stolicy św., które przytoczymy później, znajdujemy zaledwie przelotną wzmiankę o warunkach finansowych Oratorium: Istnieją niektóre długi – czytamy w nim - lecz jest na to pokrycie w pewnych realnościach. I rzeczywiście były na przykład realności pozostawione Księdzu Bosko testamentalnie przez barona Bianco di Barbania o znacznej wartości. Lecz rzecz w tym, że ich dotąd nie sprzedano i nie było okazji na korzystną alienację, a tym czasem długi rosły. Ksiądz Rua nie ukrywał przed zaufanymi, że Zgromadzenie nigdy nie znajdowało się w tak krytycznej sytuacji. Loteria przynosiła ofiary codziennie, a Ksiądz Bosko postanowił jej nie zamykać, dopóki nie przyniosłaby w zysku 100 tys. lirów. Lecz to wystarczało zaledwie na wydatki bieżące. W podobnych momentach, bez pomocy człowieka tak opanowanego, zdolnego i autorytatywnego, jak ksiądz Rua, trudności finansowe powodowałyby wraz z utratą kredytu na zewnątrz, zniechęcenie i rozstrój wewnętrzny w domu.

Polegano ogólnie na Księdzu Bosko, który był daleko, nie zwracając może uwagi na to, że tylko dzięki księdzu Rua mogło się na miejscu żyć spokojnie. Działając z wielką roztropnością w załatwianiu interesów, dzięki wybitnej swej cnotcie osiągał zamierzone cele dyskretnie i bez rozgłosu.

Brak strony 75

wyraził kilkakrotnie wdzięczność dla promotorów Dzieła i błogosławił im serdecznie. Upoważnił również przesłać dla niego i dla pana Rostanda obrazek, który jeszcze jest niegotowy. Zabieram się z powrotem do Turynu, gdzie postaram się skompletować, co należy do Marsylii i dla dwóch kolonii rolniczych w Saint Cyr i Navary. Ileż spraw miałbym z nim do poruszenia ustnie! Zaczekajmy jednak z tym do maja..., etc.

Florencja, 29.03.1879 r.

*XJB*

PS. Jest to pierwszy list, który piszę po czterech miesiącach.

Obecnie parę słów na temat wspomnianego dziełka – monografii.

Dzieli się ona na dwie części. W pierwszej autor przedstawia misję Księdza Bosko, jego metodę wychowawczą wychodząc z epizodu z Bartłojem Garelli oraz z więźniami z Generali, w świetnej dramatyzacji. Misją Księdza Bosko jest

zajmowanie się młodzieżą ubogą i zaniedbaną. Oświadcza przy tym, że nie zamierza pisać panegiryku o nim.

Metoda Księdza Bosko polega na odnoszeniu się do młodzieży z miłością ewangeliczną. Ona mu zapewnia miejsca do prawdy wyjątkowe wśród tych, co przejęli słowa Boskiego Mistrza: „Dopuszczcie dzieciom przyjść do mnie”. Ukazując postać Księdza Bosko na tle rozwoju jego Oratoriów świątecznych kończy się ta część następująco: Oglądając potężne drzewo gorczyczne wyrosłe z małego ziarenka, budzi się podziw: Och ile kropli rosy i promieni słońca zawdzięcza to drzewo Boskiej Opatrzności, odmierzonych w proporcji do żaru słonecznego i chłodu nocnego!...

W drugiej części podaje autor historię sierocińca i szkół zawodowych, dzięki którym Oratorium podobne jest do „ula, gdzie każdy pracuje z entuzjazmem, nie mniej wydajnym od pszczołek skrzętnie znoszących miód”.

W następnej części kreśli początki Zgromadzenia uwydatniając bujny jego rozwój we Włoszech, Ameryce i we Francji. Autor kończy zachęcając prawdziwych katolików do wpisywania się do Związku Pomocników Salezjańskich i formułuje następujące życzenie: Oby nasze miasta przyczyniły się obfitą jałmużną do powstania podobnych atelier chrześcijańskich. Popieranie Dzieł Księdza Bosko znamionuje dobrego katolika i patriotę. Ojczyzna nasza, w której dzieła katolickie znajdowały zawsze życzliwe poparcie, nie pozostanie w tyle za innymi. Szczęśliwi ci, których dane będzie oglądać ogromne drzewo wzrosłe z ziarna gorczycznego! Jeszcze bardziej szczęśliwi ci, którzy uświadamiają sobie, że swymi ofiarami przyczynili się do jego zakorzenienia się i wzrostu.

Po złożeniu i otrzymaniu wielu wizyt, Święty opuszczał Florencję udając się do Bolonii, 31 marca. Na stacji oczekiwała go hrabina Maria Malvasio i zabrała do swego pałacu, gdzie wszyscy otrzymali wygodne pokoje.

Pierwszą myślą Świętego było złożenie hołdu kardynałowi Lucio Maria Parocchi, któremu ta wizyta była bardzo miła, i zaprosił Księdza Bosko wraz z towarzyszami na śniadanie. Eminencja pragnął okazać wdzięczność Świętemu, gdyż świadom był, jak wiele wraz z Leonem XIII przyczynił się do poprawy jego sytuacji. Oto promowany na stolicę arcybiskupią w Bolonii dnia 13 marca 1877 r., po objęciu swej siedziby nie zdołał uzyskać od rządu „Exsequatur”. Senator Pepoli złożył z tego powodu w Izbie Deputowanych swoją interpelację. Minister Taiani odpowiedział wówczas, iż ze względu „na łagodniejszy powiew z Watykanu” będzie można złagodzić surowość „Exsequatur”. Wyraził się jednak zuchwale, iż z zejściem Piusa IX „nie zeszły do grobu z nim wszystkie rankory”. W sprawie zaś arcybiskupa tłumaczył się pewnymi zarzutami wysuniętymi przeciwko niemu ze strony władz lokalnych. Prawdopodobnie Leon XIII pragnął mieć w Rzymie Księdza Bosko celem załatwienia w Sekretariacie Stanu pewnych spraw delikatnych. Jeśli chodziło o innych biskupów, nie było specjalnych trudności. Ksiądz Bosko wiedząc dobrze, że twierdzą opozycji były miejscowe komórki partyjne, które wytaczały Parocchiemu nieubłagalną wojnę, miał nadzieję uładzić te porachunki na miejscu przez osobisty kontakt z prefektem. Starania Świętego zostały uwieńczone sukcesem tak, że kardynał

zapomniał o pewnych uprzedzeniach w stosunku do niego samego, jak dowiodły późniejsze fakty. Mianowicie markiz Bevilacqua dążył do ufundowania w Bolonii zakładu dla młodzieży i doprowadził pertraktacje do punktu, że wystarczyło tylko porozumieć się z Rzymem celem ostatecznego przejęcia zakładu. Ale gdy odniesiono się w tej sprawie do kardynała, ten z miejsca odmówił swej zgody. Zwrócono się wówczas do innych zgromadzeń, ale te zrezygnowały z oferty z braku personelu. Skoro zaś kardynał dowiedział się o staraniach Księdza Bosko w jego interesie w Rzymie i Bolonii, zmienił całkowicie swe zdanie.

Święty zdecydował podjąć pośrednictwo w jego sprawie i poszedł do prefekta, ale za pierwszym razem go nie zastał. Prefekt spodziewał się, że Ksiądz Bosko przychodzi z prośbą o zasiłek, dlatego po wymianie zwykłych konwenansów rzekł:

Zapewne Ksiądz Bosko przychodzi po kweście na rzecz swoich chłopców.

Tak, prawda, że to jest mój zawód. Tym razem jednak nie przyszedłem po jałmużnę, lecz by złożyć uszanowanie przedstawicielowi władzy.

Jak to? Przecież Ksiądz jest wyższy od deputowanych, a nawet ministrów... Gdy mowa o nim wszyscy się kłaniają!...

Być może, iż był to z jego strony złośliwy przytyk, względnie jak to się mówi, ciągnięcie psa za ogon. Faktem jest, że rozmowa w takim nastroju nie kleiła się. W każdym razie, co się tyczy samego celu, niestety rezultat był znikomy. Nienawiść sekciarska bynajmniej nie ustała. A gdy minęło pięć lat, Leon XIII chcąc zaradzić temu stanowi rzeczy, powołał kardynała Parocchi do Rzymu na stanowisko swego Wikariusza. Tam, jak zobaczymy, spotka się z Księdzem Bosko w okolicznościach bardzo ważnych dla Zgromadzenia.

Święty celebrował w kaplicy domowej hrabiny, która serdecznie gościła go u siebie. Przychodziło też wiele innych osób konferując z nim na temat różnych projektów, o czym już w innym miejscu wspomniano.

Dnia 2 kwietnia wziął udział w Este, w bankiecie wydanym przez wielkiego naszego Dobrodzieja, pana Benedykta Pela z okazji 80 lat życia. Nie sposób byłoby opisać, z jakim zadowoleniem gościł ów pan Świętego w swym domu. Nie spodziewał się on nigdy takiego zaszczytu, jaki miał go spotkać. Oto w czasie uczyty Ksiądz Bosko wygłasza przemówienie i wznosi toast ku czci obywateli miasta Este, dziękując za poparcie biednych salezjanów, po czym wśród ogólnego zainteresowania tak dalej mówi:

Cieszę się mogąc przy tak radosnej okazji uczcić i powitać pana Benedykta Pela jako Kawalera Zakonu św. Sylwestra. Ojciec św. raczył przyznać mu ten wysoki zaszczyt na dowód swego uznania za to, co uczynił na korzyść kolegium salezjańskiego i dla dobra młodzieży katolickiej. Po czym wśród ogólnego wzruszenia wznosił toast ku czci pana Pela, który płakał z rozrzewnienia.

Następnie Święty zwiedził nowe kolegium, w którym miłość pana Benedykta pomyślała o wszystkim, nawet o zasłonach na okna z racji osłabionego wzroku Księdza Bosko. W dniu następnym przybył z wizytą do Księdza Bosko w towarzystwie swego przyjaciela, Antonio Venturini i wyjąwszy z portfela blankiet

czekowy na sumę 8 tys. lir prosił o przyjęcie, jako zadatku zamierzonej ofiary oświadczając swą gotowość pokrycia wszelkich wydatków na rzecz całkowitego wyposażenia kolegium - konwiktu salezjańskiego. Był on naprawdę dla kolegium Manfredini prawdziwym ojcem.

Żyje w Este bratanek wspomnianego pana Venturini, dr Franciszek tego samego nazwiska, były wychowanek kolegium, od 1878 - 1889, który poświadcza o fakcie, jaki zaszedł wówczas w jego domu. Oto jego matka zachorowała na poważny nieżyt błony śluzowej. Lekarze zgodnie oświadczyli, że stan chorej jest poważny. Podobnie orzekł zapytany o zdanie profesor Vanzetti z uniwersytetu w Padwie. Wydał on niekorzystną diagnozę, co do rozwoju choroby, w związku z wyczerpaniem organizmu chorej. Ojciec jej męża prosił Księdza Bosko w czasie pobytu w Este o odwiedzenie chorej. Święty przystał na to i udał się do chorej. Stanąwszy przed nią spytał, czy ma wielką ufność w Najświętszej Maryi Wspomożyciele. Ona wzruszona odrzekła, że tak. Ksiądz Bosko wręczył jej obrazek Najświętszej Wspomożycielki i polecił, by włożyła go pod poduszkę i odmówił z nią wspólnie Zdrowaś Maryjo... Po czym udzielił błogosławieństwa chorej i zapewnił, że łaskę od Madonny otrzyma. I rzeczywiście po paru dniach owa pani zupełnie wyzdrowiała, tak iż wnet mogła wrócić do zwykłych zajęć.

Gwałtowna wichura z ulewnym deszczem zmusiła Księdza Bosko do przedłużenia swego pobytu w kolegium i przeszkodziła mu w złożeniu zamierzonej wizyty biskupowi Padwy. Ale za to mógł wygłosić konferencję do Pomocników. Przemawiał w salonie w zakładzie do liczego grona duchownych, panów i pań. Przy końcu odbyło się w kaplicy błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem i nikt nie chciał odejść nie ucałowawszy ręki Księdza Bosko, bez usłyszenia choćby jednego słowa pociechy. Wielu całowało mu kraj sukni lub peleryny.

Do tego czasu konferencje zapowiadał i wygłaszał Święty osobiście, jak na przykład w Este, dwukrotnie w Rzymie, w Turynie, Marsylii, Nizy, Alassio, Lucca. Mamy również sprawozdanie z odbytej konferencji w Modenie, w kościele NMP del Paradiso. Fakt o tyle godny wzmianki, że po raz pierwszy tak wielki ośrodek Pomocników zorganizował zebranie samorzutnie, co świadczy o tym, jak bardzo popularna był organizacja w tym mieście. Nie można więc tego nie podkreślić.

Arcybiskup tamtejszy, monsignor Guidelli, od kilku lat Pomocnik Salezjański, wysłał w swym zastępstwie wikariusza generalnego monsignora Prospera Curti. Przeor konwentu św. Agnieszki, O. Henryk Adami objął przewodniczenie. Mówca zobrazowawszy niebezpieczeństwa, na jakie napotyka młodzież, wskazał na Księdza Bosko, jako Męża zesłanego od Boga dla jej zbawienia. Przedstawił krótko historię Zgromadzenia Salezjańskiego przezeń założonego. Zaznaczył, czym są Pomocnicy Salezjańscy, co działają oraz rozwiązywał pewne trudności nasuwające się. Czy brak może w Modenie zakładów męskich? - pytał z emfazą mówca. Czy nie dostaje pomocy świeckich w pracy kleru? Po cóż, więc zakładać nowe stowarzyszenie? i odpowiadał:

Pobożny Związek Pomocników Salezjańskich zmierza do tego, by was wspólnie zjednoczyć w skutecznym działaniu, zapewnić wam - w zamian za wasze zbożne trudy - korzyści duchowe. Zaleca troszczyć się o wychowanie chrześcijańskie młodzieży, zachęcać i wciągać innych do współpracy i popierania wszelkimi siłami instytucji dobroczynnych istniejących w naszym mieście. Każdy z uczestników postanowił dołączyć swą cegiełkę, by wspólnymi siłami działać skuteczniej. Telegram z błogosławieństwem Ojca św. nadesłał kardynał Nina pod adresem „Pierwszego zebrania Pomocników Salezjańskich”.

Następnie rozdzielono pomiędzy uczestników poszczególne role, to jest przyznano Księdzu Bosko, zgodnie z Regulaminem, tytuł Przełożonego. W porozumieniu z nim i Ordynariuszem miejscowym, na Prezesa koła w Modenie powołano JE monsignora Seweryna Roncati, który z kolei zamianował wiceprezesów: księdza proboszcza parafii św. Piotra oraz Ojca Przeora Konwentu św. Barnaby; na sekretarza JE dra Alojzego Marchio; a na skarbnika JE markiza dra Juliusza Campori. Sekretarz odczytał dodatek do Regulaminu Pomocników odnośnie do sekcji modeńskiej. Następnie odbyła się dyskusja na temat realizowania uchwalonego projektu odnośnie do wychowania młodzieży. Zatwierdzono wniosek dorocznej składki na cele zakładów i misji salezjańskich na ręce Przełożonego Generalnego Towarzystwa Salezjańskiego.

Członkowie chętnie zgłosili się z pomocą w katechizowaniu. Z kasy związkowej zasilać się będzie fundusz Biblioteki bezpłatnej dla młodzieży. Przewidziano organizowanie rozrywek w dni świąteczne, urządzenie odpowiedniej sali na zebrania, wreszcie zbiórek publicznych na loterię. Na każdym zebraniu ma się odbyć zbiórka, a dobrodziejce promotorzy przeznaczą na to przynajmniej 25 centesimów miesięcznie. Zebranie zakończono odśpiewaniem hymnu Iste Confessor i ucałowanie relikwii św. Franciszka Salezego.

Późno wieczorem Ksiądz Bosko wyjechał do Padwy. Tam oczekiwał go biskup Manfredini – 80 - letni staruszek i zaprosił w gościnę do swej rezydencji. W mieście Ksiądz Bosko złożył tylko wizytę hrabinie Da Rio. O godz. 11 - ej w nocy przybył do Mediolanu przyjmując gościnę u swojego przyjaciela adwokata Comaschi. W tym samym dniu powrócili ze swej misji ze Sycylii księża: Cagliero i Durando.

W czasie 4 - dniowego pobytu w Mediolanie odwiedził wiele osób chorych udzielając im błogosławieństwa Najświętszej Maryi Wspomożycielki.

Chłopiec Bonola wypadłszy z tramwaju złamał sobie nogę i musiał poddać się jej amputacji. Groziła mu utrata życia. Ksiądz Bosko pobłogosławił go, dał medalik Najświętszej Wspomożycielki, chłopiec od razu poczuł się lepiej i wnet wyzdrowiał.

Następnie odwiedził proboszcza parafii Incoronata, księdza Usuelli, lecz nie zastał go w domu. Jego gospodyni od trzech lat pozostawała w łóżku nie mogąc samodzielnie się poruszać. Otrzymaawszy błogosławieństwo od Księdza Bosko, bez niczyjej pomocy wstała i z wielką radością krzątała się w kuchni.

Ksiądz Bosko nazajutrz powrócił do księdza Usuelli, który oprowadzał go po swym kolegium w nadziei, że podejmie się jego kierownictwa zaczynając pracę od

rzemieślników. Arcybiskup serdecznie rozmawiał z nim przez dwie godziny na ten temat przewidując wielkie powodzenie salezjanów w mieście.

Będę miał tu nareszcie blisko przyjaciół! – mówił zadowolony. Wyraził jednak życzenie, by zajęto się raczej gimnazjalistami. Jednak Ksiądz Bosko był zdania, by rozpocząć od rzemieślników, co byłoby niejako gwarancją wobec władz nieprzychylnych dla szkół prywatnych.

Postanowiono, że z końcem maja podpisze się kontrakt. Lecz od słów do czynów daleko! Gdy przyszło do podpisania kontraktu to ksiądz Usuelli niezdecydowany wycofał się. Skończyło się na tym, że powiedziano mu, by dał spokój z salezjanami.

Mediolan był ostatnim etapem podróży Świętego. Wiadomość, że dziewiątego kwietnia stanie w Oratorium, poruszyła cały dom.

Nie widziano go od przeszło trzech i pół miesiąca. Owego dnia po nabożeństwie Ciemnych Jutrznii (był to Wielki Czwartek) niecierpliwie wyglądano jego przybycia. Wreszcie nadjechał. Wiwaty chłopców zagłuszały kapelę. Szpalery wychowanków ustawione cierpliwie, na jego powitanie przysły. Młodzież spontanicznie biegła do Księdza Bosko. Nie mało nauganiiali się z tym księża Lazzero, Barberis i Cagliari. Chyba z pół godziny upłynąć musiało, nim przebrnął przez podwórze wśród ciżby chłopców i znalazł się wreszcie w refektarzu. Stopniowo zapanował spokój jak wśród rodziny, która poczuła obecność wśród niej Ojca!

W szczególnym nastroju religijnym Ksiądz Bosko dokonał w Wielki Czwartek uroczystej ceremonii umywania nóg w kościele NMP Wspomożycielki. Mimo, że ten obrzęd powtarzał się, co roku, pozostawiał niezatarte wrażenia w sercach. Na Wielkanoc urządzono z okazji jego powrotu przedstawienie poprzedzone muzyką i deklamacjami ku ogólnej radości.

Święty nie mógł z powodu słabego wzroku przesłać życzeń własnoręcznie swym Dobrodziejom. Podyktował jednak przez księdza Berto następujący list do pana Fave:

**Car. mo. Sig. Cavagliere!**

Wróciwszy z Rzymu spieszę zawiadomić, że Ojciec św. udzielił mi ponownie swego błogosławieństwa. Niech Bóg zachowa wszystkich w swej łasce. Załączam również życzenia „Wesołego Alleluja”, etc.

Czego nie mógł wykonać osobiście Ksiądz Bosko, wyręczał go ksiądz Rua przesyłając okólnik z zaproszeniem na akademię okolicznościową z okazji powrotu Księdza Bosko. Korzystał przy tym ze sposobności, by przesłać i od siebie życzenia z okazji świąt.

Był w Oratorium zwyczaj, że nie przedsiębrano żadnej ważniejszej rzeczy bez porozumienia się z Księdzem Bosko. A wobec przedłużonej jego nieobecności, wiele spraw zalegało. Wspomnijmy o niektórych, jakie doszły do naszej wiadomości. Na

pierwszym miejscu, w sprawach wewnętrznych Oratorium, informował się u księży Lazzero i Barberisa o zachowaniu się kleryków i wychowanków, czy nie ma w domu chorych oraz czy ktoś poważnie w czymś nie uchybił, kto postąpił w cnocie, nauce lub pracy. Dyrektor Oratorium podał mu nazwiska trzech takich, którzy dawali zły przykład kolegom prosząc o pozwolenie wysłania ich do domu, o ile uważaliby za wskazane. Ksiądz Bosko spytał, czy to są mali czy dorośli. Usłyszawszy, że byli z wyższych klas i nie dawali nadziei poprawy, upoważnił do powzięcia powyższego surowego kroku.

Zazwyczaj liczył wiele na zreflektowanie się chłopców młodszych, nawet gdy zachodziła arogancja lub nieposłuszeństwo publiczne lub też postawienie się chłopca wobec Przełożonego. O ile był to wypadek odosobniony na tle na ogół dobrego zachowania się chłopca, karę darowano. Zdarzało się także, iż niejeden mimo długiego pobytu w zakładzie, choć nie był zły, ale stale coś pozostawiał do życzenia, wobec takiego raczej skłaniał się do ostrzejszej decyzji.

Po czym ksiądz Magister nowicjuszków miał pewne kazusy i zasięgał porady u Księdza Bosko. I tak pewien nowicjusz, Francuz, subdiakon, eks - zakonnik po ślubach z Sertosy - pobożny, chętny, nawet dość pokorny i zdatny do wielu rzeczy - miał jednak usposobienie gwałtowne; pod nieobecność Księdza Bosko miał pewien wyskok... W przekonaniu, że za podobne uchybienie zostanie wydalony spakował już swoje manatki do wyjazdu. Powiedziano mu, by jeszcze zaczekał do przyjazdu Księdza Bosko. Święty poinformowany o wszystkim uznał za stosowne poczekać, dopóki będzie okazywał dobra wolę. W pewnych wypadkach zdobywał się na zdumiewającą pobłażliwość, czym szedł za nauką Boskiego Mistrza, który nie gasił knota tłącego się. Lecz nie przechodził do porządku nad zgorszeniem.

Z daleka posuniętą cierpliwością wyczekiwał poprawy u kleryków nawet dość przeciętnej cnoty, byle dawali nadzieję postępu. Tak na przykład postąpił z klerykiem Lucca, na którego były w prawdzie skargi, choć w istocie zły nie był. Z tej okazji przedstawił swój sposób postępowania względem jednostek przeciętnych obyczajów:

Takich można zatrzymać – mówił – znajdują się oni w każdym zakonie lub społeczności. Gdyby się postawiło zasadę eliminowania wszystkiego, co przeciętne, obawiam się, że musiało, by się podciągnąć pod przeciętnych także cnotliwych. Widocznie należy do porządku zakreślonego przez Opatrzność, że doskonałości absolutnej nie można znaleźć na tym świecie...

Tym, kto najwięcej wyczekiwał na Księdza Bosko, był ksiądz Rua skarbnik Oratorium, o ile można uważać za takiego kogoś, kto administruje, choć często i pustą kasą. Kronika Oratorium przytacza jeden z tego rodzaju sympatycznych dialogów, jaki miał miejsce pewnego wieczoru między nimi dwoma, w obecności księży Lemoyne, Barberisa i paru innych Współbraci. Ksiądz Bosko rzekł do księdza Rua:

Słuchaj księże Rua, wszyscy żądają pieniędzy mówiąc, że ich odsyłasz z próżnymi rękoma. Czy to prawda?

To się zdarza z tej prostej przyczyny, że kasa jest próżna.



Należy, więc spieniężyć te wartości, które pozostały i tak sprostać koniecznym długom.

Niejedną już się sprzedało, a spieniężyć resztę wydaje mi się rzeczą nieroztropną, gdyż z dnia na dzień przychodzą poważne i nieprzewidziane płatności, a nie będziemy mogli dysponować gotówką.

Pazienza! W takich wypadkach Pan Bóg opatrzy, a tymczasem wywiązujemy się z pilnych zobowiązań bieżących! Odnośnie do niewielkiej sumy pieniędzy już mam na nie pokrycie. Zbierałem je, by zapłacić pewien dług wynoszący 28 tys. lir, którego termin upływa za 15 dni, dlatego od paru dni wszystkie pieniądze przychodzące przeznaczam na ten cel.

Ależ nie, to niedorzeczność!... Zostawiać długi, które mamy do spłacenia dzisiaj rezerwując sumę potrzebną na zapłacenie wierzytelności dopiero za dwa tygodnie...

Ale spłatę bieżących długów można jeszcze odwlec, inaczej skąd byśmy wzięli pieniądze potrzebne na tak wielką sumę?

Wówczas przyjdzie nam Pan Bóg z pomocą. Rozpocznijmy od wywiązania się z tego, co na dziś przypada... Inaczej byłoby to zamykaniem drogi dla Boskiej Opatrzności, chcieć gromadzić pieniądze na potrzeby przyszłe.

Lecz roztropność radzi myśleć o przyszłości. Czy nie mieliśmy już podobnych tarapatów? Byliśmy zmuszeni zaciągać nowe długi, by sprostać dawnym. Jest to prosta droga do bankructwa.

Posłuchaj no. Jeśli chcesz, by Boska Opatrzność myślała o nas, idź do swego pokoju, weź pieniądze, jakie masz i zapłać tym, którzy się upominają. Przyszłość zostawmy w ręku Boga. Po czym zwróciwszy się do obecnych tak mówił dalej:

Nie mogę znaleźć administratora po mojej myśli, który by zaufał całkowicie Boskiej Opatrzności, a nie gromadził pieniędzy z myślą o przyszłości. Obawiam się, że to będzie powodem poważnych trudności finansowych, gdy będziemy zbyt liczyli na siebie. Bo gdy w te sprawy wchodzi człowiek, Pan Bóg się oddala...

Przy tak nieograniczonej ufności w Opatrzność Bożą nie zaniedbywał Ksiądz Bosko zwykłej ludzkiej skrzętności w poszukiwaniu środków materialnych. Dlatego zaraz po swym powrocie polecił przedrukować okólnik z 1 stycznia i wraz z nim porozsyłał do Pomocników resztę biletów loteryjnych, by postarali się je upłynnić. Następnie, ze względów oszczędnościowych ustanowił w domu jeden ośrodek dyspozycyjny odpowiedzialny za wydatki.

Wszystko koncentrowało się najpierw u Księdza Bosko, a gdy on nie mógł, czegoś załatwić, zlecał pilniejsze sprawy poszczególnym Członkom Kapituły Wyższej. I to niezależnie od siebie, w miarę jak wymagała potrzeba. Ale ten system nie był praktyczny.

Sprawy, jak się zwykło mówić u nas – powiadał Ksiądz Bosko - idą naprzód, jako tako: lecz w poważniejszych wypadkach mówić tak znaczyłoby narażać się na bankructwo. Dlatego ksiądz Laveratto prefekt Oratorium, przedłożył pewien projekt zorganizowania różnych biur w zależności od naczelnego, skąd wychodziłyby

dyspozycje wiążące wszystkich. Ksiądz Bosko zgodził się na utworzenie komisji złożonej z księży: Rua, Lazzero, Sala i Leveratto.

Innym źródłem podreperowania finansów domowych były częste wizyty składane przez Księdza Bosko w bogatych domach gotowych zawsze pospieszyć mu z pomocą. W takich okolicznościach zwykle poruszał bardzo zręcznie argument dobroczynności ściągającej obfite błogosławieństwo Boże na rodziny, udzielające pomocy bliźnim i przytaczał przykłady, że jałmużna jest środkiem skutecznym do uzyskania upragnionych łask od Boga i że do dzieł, które należy popierać, zalicza się Oratorium pozostające pod płaszczem Madonny Wspomożycielki, która wiele łask rozdziela tym, którzy spieszą z pomocą młodzieży.

Ksiądz Barberis jest świadkiem, z jaka dobrocią to czynił opowiadając o innych osobach i podkreślał, że miłosierdzie co do ciała wychodzi na korzyść duszy.

Wróciwszy świeżo z Rzymu był zapytywany o sprawach tamtejszych. Mianowicie, dawne zarządzenia z czasów rewolucji zmieniały się obecnie, czym pasjonowali się wielce katolicy wierni Ojcu św., których reprezentowały liczne domy arystokratyczne w Piemencie. Nie przywiązywano na ogół zbyt wielkiej wagi do tego, o czym pisały gazety, lecz podawano sobie wiadomości z ust do ust. Nieraz więc był indagowany po swym powrocie z Rzymu i zasypywany pytaniami dość ambarasującymi, jak to miało miejsce na przykład w domu De Maistre. W domu księżnej Montmorency, w towarzystwie innych gości, zeszła raz pewnego rozmowa na temat polityki. Księżna gorąco broniła sprawy Papieża i Kościoła. Ksiądz Bosko pozwolił na gorącą dyskusję, po czym sam spokojnie zrobił pewne uwagi. Ten spokój i równowaga Księdza Bosko podrażniły tę zacną panią, która spytała, jak może zachowywać się obojętnie w tak żywotnej kwestii.

Proszę pani – rzekł – cóż pomoże ronić łzy nad stanem politycznym. Lepiej jest, żebyśmy w miarę sił starali się ulżyć Papieżowi. Prócz tego, sfery rządzące dzisiaj potrzebują ze wszystkich miar naszego współczucia, gdyż naprawdę poważne rachunki zaciągają one wobec Boga.

Relacje dwóch wysłańców, którzy niedawno wrócili do Oratorium były dlań wielką pociechą. Sami oni byli zadowoleni, że udało się im prędko odbyć swą podróż i załatwić wiele spraw. Zwłaszcza na uwagę zasługują dwa listy od księdza Cagliari o Sycylii. Ze zdumieniem spostrzegli się, jak doskonale znają tam Księdza Bosko i jego dzieła, jak wiele nadziei pokładają w jego instytucjach dla wychowania młodzieży. Salezjanie – mówiono – są powołani do odbudowania na wyspie zakonów rozproszonych na skutek ostatniej konfiskaty.

To, co najwięcej absorbowało Księdza Bosko, po jego powrocie z Rzymu, była sprawa zakładu w Marsylii. Od dnia 5 kwietnia, znajdował się tam w Oratorium św. Leona, ks. Savio Anioł, posłany dla dopatrzenia robót przy nowym budynku i przystosowania domu świeżo uzyskanego. Gdy nie wystarczały ofiary miejscowe, zwracał się on o pomoc pieniężną do Turynu.

Otóż Ksiądz Bosko miał w tamtejszym mieście znajomego, dawnego współkolegę z Ehieri, Hannibala Strambio z Pinerollo, o którym wspomina w swych

listach. Ten był podówczas konsulem włoskim w tym mieście... Napisał więc do niego list z prośbą o poparcie. Podkreśla przy tym korzyści i usługi, jakie mogliby salezianie przynieść emigrantom włoskim.

### **Eccellenza!**

Proszę WE o łaskawe zainteresowanie się dziełem, które - jak mam nadzieję - jest mu znane. Wędrując często po Riwierze miałem sposobność spotykać wielu chłopców włoskich w zupełnym opuszczeniu. Jedni osieroceni przez rodziców, drudzy zaniedbani przez nich oddają się włóczędze, w skutek, czego dostają się do poprawczaków lub więzień. Dlatego by, choć w części zapobiec złemu, zdołałem otworzyć Patronat dla najbiedniejszych z Nizza Marittima, kolonię rolniczą w Nawarze koło Frejus i inny dom w Saint Cyr koło Tuluzy. Miasto Marsylia zasługiwało jednak na szczególną uwagę. Jak skądinąd wiadome WE znajduje się tu przeszło 80 tys. emigrantów włoskich, którzy pozostawiają swe dzieci bez opieki. By stworzyć jakiś przytułek dla tych biednych sierot, w porozumieniu z WE i przy poparciu innych obywateli, otwarto się schronisko dla rzemieślników w tym mieście, przy ulicy Beaujour nr 9 które wnet zostało wypełnione do ostatniego kąta. Obecnie znajduje się tam około 50 terminatorów i tyluż eksternistów uczęszczających do szkół. Mając na widoku dobro tych wychodźców planuje się rozbudowę aktualnego domu, by mógł pomieścić, choć parę setek młodzieży. Przystąpiono więc do robót, które postępują szybko naprzód kosztem nie mniej niż sto tysięcy franków. Prawda, że nie ma się widoku wyłącznie chłopców włoskich, by uniknąć - jak WE orientuje się - zarzutu szowinizmu, lecz nie mniej wychodzi to na ich dobro. Wobec powyższego odwołuję się jak najgoręcej w winnym szacunku do WE o łaskawe pośrednictwo przy rządzie włoskim o przyznanie mi niezbędnego zasiłku, etc.

Turyń, 15.04.1879 r.

*Obbl. mo servitor Ksiądz Jan Bosko*

W tych dniach inna wielka radość spotkała Księdza Bosko. Oto monsignor Gastano Alimonda, którego już spotkaliśmy z tak wielką przychylnością względem niego, w Allasio – otrzymał nominację kardynalską. Już niejednokrotnie dał ten prałat dowody czci i życzliwości względem naszego Ojca. Lecz najwięcej miał ich okazać u schyłku jego życia.

## ROZDZIAŁ VI

### Święty w centrum swego królestwa

Jeśli miłość chrześcijańska była domeną Księdza Bosko, to szczególnieym terenem jego miłości było Oratorium na Valdocco. Tam istotnie czuł się zawsze najlepiej jak król w swym pałacu. Stąd rządził nie tylko Domem Centralnym, ale i całym Dziełem. Stąd promieniowała jego działalność dobroczynna i apostołska rozszerzając coraz więcej swe horyzonty w całym świecie. Lecz na skutek tego musiał stopniowo ograniczać swą ingerencję wewnątrz ustanawiając stopniowo odpowiednie urzędy kierujące biegiem spraw domowych. Przystępujemy obecnie do tego okresu, kiedy Ksiądz Bosko nadał Oratorium wewnętrzny samodzielny zarząd pozostając nadal jego najwyższym kierownikiem.

Prace komisji, o której wspomniano wyżej, nie były bezpłodne. Podane przez niego wytyczne zostały zatwierdzone przez praktykę. Były one następujące: Przede wszystkim jeden kieruje całą administracją zarządzając równocześnie warsztatami zakładowymi, a tym jest Prefekt Oratorium. Do niego zatem należy bezpośredni nadzór i kontrola nad drukarnią, księgarnią i pracowniami. Ekonom Generalny więc nie będzie się w to mieszał sprawując ogólny nadzór nad Oratorium, tak jak nad wszystkimi innymi domami. Dyrektor posiada władzę zwyczajną, podobnie jak wszyscy inni dyrektorowie; wypada żeby we wielu sprawach pozostawał w kontakcie z Księdzem Bosko. Lecz nie mają się mieszać w jego sprawy inni członkowie Kapituły Wyższej. Do niego należało wydawać zasadnicze zarządzenia w domu i przyjmowanie chłopców. Tak zwany prefekt eksternistów pełniący swój urząd obok portierni miał być jego pomocnikiem i sekretarzem.

Nic ważniejszego nie będzie czynił bez porozumienia się z nim. Jego obowiązkiem zasadniczym jest udzielanie informacji o Oratorium wielu interesantom, załatwianie wstępnych formalności związanych z przyjęciem wychowanków, przeglądanie papierów, sprawdzanie, czy kandydaci odpowiadają wymogom. Zawsze ma informować się z dyrektorem, ilekroć chodzi o przyjęcie jakiegoś chłopca, któremu brak wszystkich wymaganych przez Regulamin papierów, choćby był polecony przez biskupa lub jakieś wpływowe władze, na przykład prefekta miasta Turynu, który swego czasu polecał chłopca zaledwie 8 – letniego. W takich wypadkach wszelkie pertraktacje należy przekazać dyrektorowi, który mógłby zezwolić na pewne wyjątki, byle nie stały w sprzeczności z ogólnymi dyrektywami. W braku odpowiedniego wieku, należałoby skierować takich chłopców do Lanzo lub gdzie indziej. Prefekt zatem eksternistów prowadziłby swe rejestry w zależności do niego i zgodnie z Regulaminem zakładowym. Gratisowe utrzymanie, obniżka pensji, wysyłanie

rachunków, przyjmowanie i wydalanie chłopców będą całkowicie zastrzeżone dyrektorowi.

W analogiczny sposób będzie się postępowało w domach inspektorialnych. Inspektor będzie miał całkowity nadzór nad wszystkimi domami prowincji i utrzymywał stosunki urzędowe z Kapitułą Wyższą, zgodnie z Ustawami, lecz nie będzie się mieszał do zwykłego zarządu domu. To nowe przeorganizowanie władz Oratorium zaznaczyło się faktem, że Kapituła Wyższa zajęła odrębne pomieszczenia w domu. Początkowo członkowie Kapituły urzędowali w salach zakładu, odtąd zajęli pokoje na drugim piętrze budynku centralnego, przy kościele św. Franciszka Salezego, gdzie każdy otrzymał do dyspozycji dwa pokoiki. Tam również przeniesiono ich refektarz, który dotąd wspólnie dzielili z innymi na parterze. Z jednej rzeczy Ksiądz Bosko nigdy nie zrezygnował w Oratorium, słuchania spowiedzi. Bardzo wielu w miarę możliwości spowiadało się nadal u niego. W czasie rekolekcji studentów pod koniec kwietnia pomimo, że nie brakło spowiedników obcych, spowiadał osobiście tak długo i tak wielu, że pewnego wieczora z nadmiernego zmęczenia nie miał apetytu na kolację, zaś w prawym ramieniu, którym wspierał się na klęczniku stracił zupełnie władzę tak, iż nie zdołał podnieść łyżki do ust i musiał posługiwać się lewą ręką. Spowiadał dość szybko tak, iż w krótkim czasie przechodziło przezeń, wielu penitentów, a to, dlatego że umiał podać w paru słowach każdemu odpowiednią naukę. Należy także mieć na uwadze namaszczenie, z jakim jej udzielał, o czym tak wielu świadków wspomina.

Pociągało chłopców do jego konfesjonału ogólne przeświadczenie, że posiadał dar czytania w sumieniach. A choć to mogło nie zawsze mieć miejsce i zdarzało się niepowszednio, pomimo to sama możliwość tego zjawiska wywierała magiczny skutek i pociągała do niego małych klientów. Fakt ten od czasu do czasu ujawniał się i nie pozostawał tajemnicą poliszynela. Pewnego razu w 1879 r., Święty stał na podwórzu otoczony gromadką chłopców, którzy mu po kolei całowali rękę. W pewnej chwili zatrzymał jednego i na osobności kazał wyciągnąć swą rękę. Miał porysowaną jakby czerwonymi pręgami.

Czy widzisz, co zrobiłeś? - rzekł. Chłopiec spojrzawszy na te pręgi, jakby instynktownie zwrócił uwagę na paznokcie, które tego ranka poobcinał... lecz Ksiądz Bosko przeszywał go wzrokiem i wnet porozumieli się bez słów. Była to rana jakby na ciele żywym. Cóż się stało? Oto ten chłopiec, wzorowych obyczajów, usłyszał rozmowę niezbyt budującą i w następstwie tego miał myśli nieskromne. Następnego dnia poszedł do Księdza Bosko do spowiedzi w przekonaniu, że Święty zna wszystko i tak było. Zdumiony i przejęty żalem serdecznym, odtąd unikał starannie wszelkiego niebezpieczeństwa. Czuł w swym sercu bojaźń i wstręt przed grzechem, a zostawszy kapłanem gotów był pod przysięgą stwierdzić, że Ksiądz Bosko czytał mu w sumieniu.

Choroba oczu ciągle Świętemu dokuczała. Jedni obawiali się, że to może być katarakta oczna, inni sądzili, że nie ma lekarstwa na postępującą ślepotę. Doktor Reynaud, znany okulista orzekł, że nie ma nadziei na wyzdrowienie. Tymczasem Ksiądz Bosko zaczął stosować pewien zabieg, o którym wspomniał księdzu Berto

w czasie podróży z Florencji do Bolonii. Mianowicie, gdy dnia 31 marca przejeżdżali przez Pistoię, Święty opowiedział księdzu Berto, że przed paru dniami ukazała mu się we śnie jakaś tajemnicza pani trzymająca w ręku flaszeczkę płynu koloru ciemnozielonego i rzekła: Jeżeli pragniesz wyzdrowieć z choroby oczu, zażywaj, co dzień rano przez 50 dni, nieco tego soku z cykorii, a przejdzie ci.

Ksiądz Bosko wróciwszy do Turynu zapomniał całkiem o tym śnie, a również ksiądz Berto nie pamiętał o nim. Lecz z początkiem maja, pewnego wieczoru, w czasie wieczerzy, w obecności księdza Rua i księdza Berto, Święty niespodziewanie rzucił pytanie księdzu Lago, byłemu aptekarzowi:

Słuchaj, no księżo Lago, czy sok z cykorii pomaga na oczy?

Owszem! Jest to dość często stosowany środek – rzekł on.

No więc, przygotuj mi go trochę.

Ksiądz Lago zabrał się natychmiast do przyrządzania lekarstwa. Od pierwszego razu, Święty stosując ten lek poczuł znaczną poprawę. Po upływie 50 dni, pomimo że pracował przy biurku dzień i noc, choroba zmniejszyła się znacznie i nie posunęła się dalej. Tym nie mniej, po paru latach na lewe oko już zupełnie zaniewidział...

Prócz wspomnianego snu, Ksiądz Bosko miał jeszcze inny, który opowiedział w dniu 9 maja. W tym śnie był świadkiem zażartych walk staczanych przez tych, co zostali powołani, by służyć Bogu w Zgromadzeniu i otrzymał pewne wskazówki dla swoich synów oraz pewne rady zbawienne na przyszłość.

Ksiądz Bosko widział we śnie zażarte boje, jakie toczyli chłopcy z dziwacznie uzbrojonymi wojownikami. Ocalało w bitwie bardzo niewiele.

Inna bitwa stoczona została między olbrzymimi potworami a mężczyznami w pełnej zbroi, zaprawionymi do walki. Wojownicy ci walczyli pod wspaniałym sztandarem, na którym wyhaftowany był złotymi nićmi napis: MARIA AUXILIUM CHRISTIANORUM.

Bitwa była krwawa i długa. Ci, co skupili się około owego sztandaru, nie mogli być zranieni i ostatecznie opanowali plac boju... Do nich przyłączyli się chłopcy, którzy pozostali pobici w poprzedniej i razem utworzyli armię, w której każdy żołnierz miał w prawej ręce Krzyż, a w lewej piękny proporczyk Najświętszej Maryi Wspomożycielki.

Po dłuższych manewrach ćwiczebnych, żołnierze ci pomaszerowali oddziałami, jedni na wschód, dużo ich poszło na południe, kilku na północ. Po ich odejściu nadchodzili nowi, którzy również musieli stoczyć bitwę z potworami. Odbywszy odpowiednie ćwiczenie i oni rozchodzili się w różne strony. Tych z pierwszej bitwy znałem dobrze, następnych już nie, ale oni dawali do zrozumienia, że mnie znają.

Następnie spadł deszcz, jakby błyszczących płomyków w przeróżnych kolorach, a po krótkim grzmocie niebo się wypogodziło.

Ja znalazłem się w prześlicznym ogrodzie. Tu jakiś mężczyzna o wyglądzie św. Franciszka Salezego, podał mi w milczeniu książeczkę. Pytam go tedy, kto on jest?

Czytaj - odpowiedział.

Otworzyłem książkę, ale trudno mi było w niej coś zrozumieć. Mogłem dokładnie odsylabizować tylko te słowa:

Dla NOWICJUSZÓW; Posłuszeństwo w każdej rzeczy, przez nie zyskają sobie błogosławieństwo Boże i życzliwość ludzką. Pilnością zwalczą zasadzki duchowych nieprzyjaciół i zwyciężą.

Dla PROFESÓW; Strzec zazdrośnie należy cnoty czystości. Dbać o dobre imię Współbraci i starać się o honor Zgromadzenia.

Dla DYREKTORÓW; Dołożyć wszelkich starań i nie szczędzić trudów, by zachować i sprawiać, by zachowywano Reguły, przez które każdy poświęcił się Bogu.

Dla PRZEŁOŻONYCH; Zupełne i absolutne ofiarowanie się, by siebie i swych poddanych pozyskać wyłącznie dla Boga.

Wiele jeszcze rzeczy było wypisanych w owej książeczce, ale nie mogłem odczytać, gdyż kartki były jakby polane atramentem.

Kto pan jest? – zapytałem ponownie owego mężczyznę.

Imię moje jest znane wszystkim dobrym ludziom, a jestem przysłany, by odkryć ci rąbek przyszłości.

Mianowicie?

Część ci już powiedziałem i powiem jeszcze, o co mnie zapytasz.

Co mamy czynić, by powiększyć liczbę powołań?

Salezjanie będą mieli wiele powołań, przyświecając innym dobrym przykładem, obchodząc się z wychowankami z wielką miłością i zachęcając ich do częstej Komunii św.

A na co trzeba mi zwracać uwagę przy przyjmowaniu nowicjuszów?

Wykluczać leniuchów i żarłoków.

A przy dopuszczaniu do ślubów?

Upewnić się, co do cnoty czystości.

A jaki najlepszy jest środek, by utrzymać dobrego ducha po naszych domach?

Pisać do nich, wizytować je, a Przełożeni niech przyjmują i traktują Współbraci z życzliwością i jak najczęściej.

A jak mamy ustosunkować się odnośnie do misji?

Posyłać tam ludzi pewnych co do moralności: podejrzanych pod tym względem zaraz odwoływać. Pracować nad powołaniami miejscowymi.

A nasze Zgromadzenie czy dobrze postępuje?

Qui iustus est... Kto sprawiedliwy jest, niech się jeszcze usprawiedliwi. Nie postępować, jest to samo, co cofać się.

Kto wytrwa do końca, zbawiony będzie.

A rozszerzy się nasze Zgromadzenie?

Dopóki przełożeni robić będą, co do nich należy, będzie się rozrastać i nikt tego rozrostu nie będzie w stanie zahamować.

Kończąc opowiadanie powyższego snu powiedział:

Jeśli z tego, co powiedziałem, możemy skorzystać, to skorzystajmy. A we wszystkim niech będzie Bogu cześć i chwała na wieki.

Na temat powołania wrócił jeszcze w miesiącu czerwcu pisząc bardzo ważny list pod adresem uczniów gimnazjum w Borgo S. Martino.

### **Ai miei Amati figli di IV-a e V-a ginnasiale di Borgo S.Martino!**

Przede wszystkim chciałbym odpowiedzieć na niektóre listy pisane mi przez waszego kochanego profesora oraz podać wam parę uwag. Nie mogąc odpisać każdemu poszczególnemu czynię to we wspólnym liście odkładając rozmowę z każdym z was prywatnie, aż do najbliższego święta Patrona młodzieży św. Alojzego.

Zwróćcie więc uwagę na to, że na tym świecie są dwie drogi do nieba: jedna to stan duchowny, druga – świecki. Obierając stan świecki, każdy winien obrać studia, zajęcie, zawód, które by mu pozwoliły na wypełnienie obowiązków dobrego chrześcijanina i odpowiadały życzeniom rodziców. Co do stanu zaś duchownego, należy trzymać się norm ustanowionych przez Boskiego Zbawcę: to jest wyrzec się przyjemności i uciech światowych, by oddać się służbie Bożej i tak skuteczniej zapewnić sobie szczęśliwość wieczną w niebie, która nie będzie miała końca. W wyborze stanu każdy winien poradzić się własnego spowiednika, a potem nie zważając już ani na Przełożonych, ani na podwładnych, ani rodzinę lub przyjaciół zdecydowanie obrać drogę życia, która mu ułatwi zbawienie i zapewni pociechę w chwili śmierci. Chłopiec obierający stan duchowny z takim usposobieniem może mieć pewność moralną, że uczyni dla siebie i dla bliźnich wiele dobrego.

Co do stanu kapłańskiego, to może być wiele odrębnych dróg, które jednak wszystkie zdążają do Boga. Mianowicie, może być kapłan żyjący w świecie lub w zakonie, względnie pracować na misjach. Są to trzy różne pola, na które powołani są pracownicy ewangeliczni, by przynieśli plon dla większej chwały Bożej. Każdy może obrać sobie taki czy inny stan, według swego upodobania i stosownie do uzdolnień fizycznych i moralnych, po zasięgnięciu rady u osoby pobożnej, uczonej i roztropnej.

Tu chciałbym naświetlić i dopomóc do rozwiązania wielu trudności, z jakimi boryka się młodzież, o którą toczy się walka między światem a Bogiem: z jednej strony świat wabi ją ku sobie, Bóg zaś pragnie mieć ją wyłącznie dla siebie.

W każdym razie postaram się wam wyjaśnić i rozwiązać wasze trudności, z jakimi spotykacie się przy wyborze stanu.

Podstawą życia szczęśliwego dla młodzieńca jest częste przystępowanie do Komunii św. oraz odmawianie modlitwy do Matki Najświętszej o dobry wybór stanu, znajdującej się w „Młodzieńcu Zaopatrzonym”.

Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa niech będzie zawsze z wami i udzieli wam drogocennego daru wytrwania w dobrym. Zapewniam pamięć o was przed Bogiem i wy także módlcie się za mnie...

Turyń, 17.06.1879 r.

*XJB*



Z początkiem maja Ksiądz Bosko mógł stwierdzić dobre wyniki jego apostołskiej miłości względem dusz, które dały się pociągnąć współczesnym prądom. Do takich należał pewien senator z Cagliari, nazwiskiem Jan Siotto - Pintor, wyższy urzędnik państwowy, znany działacz partyjny. Ten już w roku 1871 wydał książkę przeciwko klerowi o posmaku heretyckim. W roku 1879 „dręczony na ciełe i duszy” zawrócił z błędnej drogi i udał się do Księdza Bosko z prośbą o wyjednanie mu przebaczenia wraz ze specjalnym błogosławieństwem Ojca św. Ksiądz Bosko napisał do Rzymu i uzyskał je. Ten akt dobroci ze strony Ojca św. nakłonił go do odwołania i sprostowania poprzednich błędnych opinii o jego książkach, odnośnie do ustanowienia i władzy Kościoła katolickiego.

Pewnego razu złożył wizytę w Oratorium w towarzystwie profesora Allievo z Uniwersytetu Turyńskiego, by podziękować Księdzu Bosko i po zwiedzaniu całego domu, pożegnał się ze szczerym zadowoleniem. Odtąd aż do swej śmierci w 1884 r., dał wiele dowodów wielkiego przywiązania do Księdza Bosko, jak dalej zobaczymy.

W tym czasie nowenna do Najświętszej Maryi Wspomożycielki zaznaczyła się czterema szczególnymi zdarzeniami: pielgrzymką, dwiema konferencjami, a w międzyczasie abiurą pewnej osoby.

Około 200 pielgrzymów z Francji na drodze do Rzymu przybyło do Turynu. Powtórzyła się w Oratorium scena z roku 1877. Wieczorem, dnia 15 maja w pierwszym dniu Nowenny, przybyli do świątyni Najświętszej Maryi Wspomożycielki biorąc udział w nabożeństwach maryjnych z młodzieżą i wiernymi. Zwrócił się do nich z przemową powitalną w ich języku, mgr Stanisław Sciapparelli kanonik z parafii Bożego Ciała. Po nabożeństwie weszli do zakładu, powitani przez kapelę. Podejmowało ich podwieczorkiem Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży w Turynie, pod portykami Oratorium, w otoczeniu młodzieży salezjańskiej i publiczności. Wznoszono ku ich czci toasty.

Między innymi zabrał głos O. Picard, Generał Assumpcjonistów. Wyraził serdeczne podziękowanie za gościnę, wspominał o Ojcu św. Na koniec zwrócił się pod adresem Księdza Bosko z następującymi słowy: Voici le roi des Pelerns! – tłumacząc się, że można go nazwać wiecznym pielgrzymem wędrującym po swych placówkach we Włoszech i we Francji. Lecz tam, gdzie nie można osobiście dotrzeć wysyła swych synów. Oto widzimy jego synów rozchodzących się po całym świecie, udających się aż za ocean, docierających nawet do okolic Pampa i Patagonii. Wyraził gorące życzenia w imieniu swoich towarzyszy, by Dzieło tych św. Pielgrzymów rozprzestrzeniło się po całym świecie. Także na ziemi francuskiej - mówił dalej mówca – jest wiele miejsc cudownych, relikwii i świątyń. Zapraszam więc serdecznie KSM w Turynie do organizowania pielgrzymek i do nas. Oczekujemy was, drodzy bracia w Paryżu, który choć bywa nazywany współczesnym Babilonem, jako miasto starożytne i chrześcijańskie, ma nie mało czcicieli prawdziwego Boga i mężnych wyznawców Chrystusa, nabożnych synów Matki Najświętszej. O tak!

Oczekujemy chcąc wam zrewanżować się za waszą miłość, z jaką traktujecie nas w waszym pobożnym Turynie.

A drugie nasze życzenie, jakie jest?

Aby Bóg pozwolił, by czym prędzej Ksiądz Bosko na czele zastępu salezjanów, założył podobną jak ta, placówkę swą w Paryżu! Z naszej strony przygotujmy mu drogę swą modlitwą i poparciem.

Z nastaniem nocy rozprawdzeni zostali po gospodach w mieście na spoczynek. Dziennik paryski „Univers” zamieszczając o tym notatkę pisał o „nadmierzającej gościnie” używanej przez Księdza Bosko w Oratorium, pielgrzymom francuskim. Dalszym tego echem były listy pewnego Dobrodzieja i pewnego kapłana z Lille, którzy serdecznie dziękowali Świętemu za wpisanie ich w poczet Pomocników Salezjańskich z okazji wspomnianej gościnności.

Pierwszy pisał: Przechowuję w pamięci niezapomnianą gościnę używaną nam wśród jego ukochanych chłopców i przełożonych. Dziękuję zwłaszcza Bogu, że dane było mi poznać Księdza Bosko, który tyle działa dla chwały Bożej.

Kapłan zaś pisał:

Jako pielgrzym z Rzymu, podziwiałem wielkie Dzieło Boże, za jego pośrednictwem ustanowione w Turynie. Jestem zaszczycony przez wpisanie mnie do Pomocników Salezjańskich.

W innym liście wicehrabina De Lagreeoliere wspominała, że przy tej okazji poleciła jego modlitwom swój patronat, który dotąd napotykał na wiele przeszkód, obecnie zaś sprawy wzięły lepszy obrót.

Innym echem spraw francuskich już nam znanych, jest następujący list Księdza Bosko do proboszcza Guiola:

### **Car. mo Sig. Curato!**

W jesieni ubiegłego roku Przewielebny Ksiądz zrobił mi nadzieję odwiedzenia nas z okazji odpustu NMP Wspomożenia Wiernych, Oczekujemy więc! Czy mu wiadomo, że ich Eksceleńcy biskupi Marsylii i Frejus wybierają się z pielgrzymką do Rzymu i mają zamiar wstąpić do nas po drodze? Otrzymuję często wiadomości z naszego tam Oratorium, ale pragnąłbym również usłyszeć uwagi od Przewielebnego Księdza proboszcza, jakiegokolwiek by były: dodatnie, czy ujemne.

Jest Ksiądz chyba przekonany, że ma do niego pełne zaufanie i pragnę stosować się do jego roztropnych rad. Niebawem upłynie rok od chwili, gdy wszczęliśmy naszą pobożną instytutację i pragnąłbym, by do tego czasu pewne sprawy zostały ustabilizowane. Dom fundacji Anteuil przedstawia zbyt wielkie trudności dla nas, dlatego idąc za jego radą zrezygnowałem z niego. Nadchodzą inne propozycje z Paryża, lecz na razie nie decyduję się na nie. Nawarra i Saint Cyr są palcówkami w stadium organizacji. Dla Objęcia jednak St. Cyr, nie posiadamy w ręku żadnych dokumentów, a to jest niezbędne, by wejść w posiadanie tego zakładu. W najbliższym tygodniu przybędą tam niektórzy nasi księża, by rozejrzeć się w sytuacji i poczynić wstępne kroki.

Przy sposobności spotkania się z panami z Toarzystwa Beaujour proszę im powiedzieć, że w najbliższą sobotę będzie odprawione w ich intencji nabożeństwo przed ołtarzem Najświętszej Wspomożycielki, by Bóg zachował ich i ich rodziny w dobrym zdrowiu. Załączam ukłony od wszystkich Salezjanów etc.

Turyn, 20.05.1897 r.

*XJB*

Na konferencję wspomnianą poprzednio przybyła niezbyt wielka liczba Pomocników ze względu na niepogodę. Ksiądz Bosko przemawiał na zwykły temat, to jest o nowych placówkach we Włoszech, Francji i w Ameryce, równocześnie podkreślał udział, jaki w tym mieli Pomocnicy. Zachęcał przy tym do dalszej gorliwej współpracy. Szczególnie zalecił kościół św. Jana Ewangelisty podkreślając jego cel dobroczynny.

W uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego miała miejsce w niezwykłym nastroju, abiura pewnego waldeńczyka. Mianowicie, chłopiec nazwiskiem Courda został oddany przez swych rodziców do zakładu waldensów koło Ventimiglia. Przy swych zdolnościach czynił wielkie postępy w nauce, przepajany również, niestety zasadami heretyckimi, tak, że ministrowie protestancy rokowali sobie o nim wielkie nadzieje. Tymczasem młodzieniec ten z natury refleksyjny, z biegiem lat doznawał poważnych wątpliwości, tym bardziej, kiedy słyszał ustawiczne oszczerstwa przeciw wierze katolickiej i Matce Najświętszej. Pewnego razu przysłuchiwał się rozmowie prowadzonej przez dyrektora, w obecności jego żony, niektórych nauczycieli i kolegów, na temat dziewictwa Najświętszej Maryi Panny.

Po wymianie zdań na ten temat zabrał w końcu i on głos.

Utrzymujecie, że Maryja nie jest dziewicą. W takim razie, dlaczego w Składzie Apostolskim każecie mówić, że Jezus Chrystus narodził się z Maryi Panny?

Na ten zarzut próbowała odpowiedzieć pani dyrektorowa, lecz na próżno.

To nie jest żadna racja - odparował uczeń. Doskonale umiał już formułować swoje myśli. Jego wątpliwości wzrastały w miarę, jak w duszy wzrastało pragnienie powrotu do wiary katolickiej.

Ale jak zdoła się wywikłać z matactw swoich nauczycieli?

A potem gdzie znajdzie schronienie?

Opatrzność jednak przyszła mu z pomocą. Pewien dobry katolik poinformowany o jego stanie duszy ułatwił mu opuszczenie heretyckiego zakładu i skierował go do Księdza Bosko. Miał już 15 lat życia. Otrzymał wnet pouczenie o prawdach wiary katolickiej, a pod wieczór dnia 22 maja, przed zwykłą funkcją w kościele Najświętszej Maryi Wspomożycielki, złożył wyznanie wiary wraz z abiurą herezji protestanckiej i otrzymał chrzest św. sub conditione, w obecności rzeszy przepelniającej kościół. Ceremonii dokonał monsignor Tammi, wikariusz generalny Piacenzy, przebywający w owym czasie w Oratorium. Świątkami byli markiz Scarampi i markiza Fassati. Neofita otrzymał imię Leona, ku czci panującego Papieża.

Monsignor Belasio wstąpił na ambonę i osnuł kazanie na temat apostołstwa Kościoła katolickiego poczynając od Wniebowstąpienia Jezusa Chrystusa aż po współczesny apostołat salezjanów. Przedrukowały je później *Letture Cattoliche* z dedykacją dla wspomnianych osobistości.

Lecz Waldensi nie przepuścili doznanej porażki. Pastor oraz dyrektor wspomnianego zakładu, w którym przez pięć lat przebywał ów młodzieniec, opublikowali broszurę przeciwko Księdzu Bosko, przypisując perwersję chłopca salezjanom, z trzema innymi ich adeptami. Dając upust gniewowi przeciw konwertycie wylali stek przekleństw jak najgorszego gatunku. Młodzieniec Leon w liście otwartym, napisanym przy pomocy Księdza Bosko, dał im godną odprawę.

Inną nowością była konferencja w przeddzień uroczystości NMP Wspomożycielki dla samych Pomocnic Salezjańskich. Zebrało się ich około dwieście, ze zwykłym w takich przypadkach programem, z tym, że zamiast Żywota św. Franciszka Salezego, odczytano rozdział z życia św. Joanny Franciszki de Chantal, o tragicznej śmierci jej małżonka, którą zniosła z poddaniem się woli Bożej i jak oddała się odtąd przez resztę życia służbie Bożej i dziełom miłosierdzia.

W przemówieniu do nich Ksiądz Bosko zaznaczył, iż początkowo zakładając Związek Pomocników miał na myśli jedynie mężczyzn. Pius IX życzył sobie, by to dzieło podjęły także niewiasty, dopisując w *Motu Proprio* następujące słowa: „*Omnibus utriusque sexus Christi fidelibus*”.

Następnie podał do wiadomości, co czynią Siostry CMW pod kierownictwem salezjanów, przy poparciu naszych Dobrodziejek i Pomocnic, dla dobra dziewcząt. Wspominając o niebezpieczeństwach, na jakie są wystawione dziewczynki w naszej ojczyźnie, a jeszcze bardziej w Ameryce, zachęcił je gorąco do wspomagania salezjańskiej akcji, by coraz szerzej korzystać mogły z dobrodziejstw wychowania chrześcijańskiego. Lecz jakimi środkami mogłyby nasze Pomocnice do tego się przyczynić?

Podam wam niektóre sposoby – rzekł Ksiądz Bosko. Przede wszystkim starajcie się w miły sposób wszczepiać zamięłowanie do cnoty a wstręt do występku w sercach młodzieży, pośród waszych rodzin, wśród znajomych i przyjaciół. Gdyby doszło do Waszej wiadomości, że jakiemuś niedoświadczonemu dziewczęciu grozi niebezpieczeństwo dla jej cnoty, dołóżcie starań, by ją od niego uchronić i wyrwać ją z zastawionych sidła. Gdy usłyszycie, że jakaś rodzina zamierza oddać swych synów czy córki na wychowanie lub posłać do pracy, to miejcie oczy na wszystko otwarte, by odpowiednio doradzić, podsunąć zachęcić, by zostali umieszczeni w należytym miejscu i pod należytą i opieką. Starajcie się, by do Waszych domów dostawały się dobre książki i pisma, a po przeczytaniu ich posyłajcie je innym rodzinom, podarowując je tym, którzy czynią dobre postępy w nauce katechizmu. Widząc, że jakaś osoba nie zdoła się ustrzec od niebezpieczeństw, jeśli nie znajdzie jakiegoś bezpiecznego przytułku, postarajcie się do tego przyczynić.

Lecz w sposób szczególny polecam wam chłopców zdolnych i pobożnych, którzy dają jakąś nadzieję do kapłaństwa. O tak, przezacne panie, weźcie sobie do

serca tę sprawę Kościoła świętego. Uczynicie, co możliwe, nawet nie licząc od razu na skutek; rozwijać i kształcić delikatny załążek powołania, które w przyszłości mogłoby się rozwinąć. Skierujcie ich do jakiegoś miejsca gdzie mogliby odbywać nauki, a w razie ich ubóstwa, wspierajcie ich środkami, jakie Opatrzność włożyła wam w ręce. Szczęśliwie zaiste będziecie, gdy zdołacie dać Kościołowi jakiegoś kapłana, których tak wielki brak obecnie. Wiedźcie, że nawet we Włoszech w niektórych okolicach nie ma już Mszy św. w niedzielę i święta, ani innych funkcji religijnych. Spełnicie iście zasługujące w oczach Boga, Aniołów, ludzi i religii katolickiej – dzieło i otrzymacie za nie osobną nagrodę od Boga, oprócz wieńca chwały w Niebie.

Może, niejedna z was powie: By móc czynić to dobro, potrzeba funduszków, których ja nie posiadam. Odpowiadam na to, że niewiasta prawdziwie pobożna kochająca Boga, Kościół i dusze ludzkie, potrafi zdobyć się na niejedno, by wspomagać dzieła dobrotliwe. Ja wiem, że to potrafcie i dajecie tego dowód codziennie. Pozwólcie jednak, że dam wyraz żalowi i wspólnie opłakujmy ślepotę wielu osób za dni naszych. Mają one pieniądze na podróże dla przyjemności, meble luksusowe, przyjęcia towarzyskie, sprawiają bogate powozy, niejedną parę koni; ale gdy idzie na ofiarę na kościół, na przytułek dla sierot, na odzież i żywność dla biednych chłopców, kształcenie i utrzymywanie przyszłych kapłanów, to wówczas, och niestety! – tysięczne wymówki; a, to, że ciągle wydatki, interesy i koniec końcem dają nie wiele lub wcale na wspomniane cele.

Niedawno temu pewien jegomość w Turynie wyprawił una scires. Osoba, od której dowiedziałem się o tym wyrażała się o iście królewskim przyjęciu. Ile to mogło kosztować? – spytałem

Siedemdziesiąt tysięcy lir!

Siedemdziesiąt tysięcy pochłonął jeden wieczór! O ślepoto ludzka!! Za 70 tys. lir można by przyjąć do zakładu 70 chłopców, wykształcić ich, a może podarować Kościołowi tyluż kapłanów, którzy z pomocą Bożą pozyskaliby Bogu tysiące dusz. I pomyśleć, że ów Pan, proszony parę tygodni temu, by zechciał opłacać trzymiesięczną pensję za otrzymanie pewnego biednego chłopca w zakładzie - odmówił! Z pewnością Pan Bóg swego czasu zażąda ścisłego rachunku za ten wieczór przetrwoniony.

Powyższy przykład można odnieść do wielu, choć w mniejszych rozmiarach. Nie mniej powtarzające się w wypadki rozrzutności wyczerpują zasoby materialne rodzin i uniemożliwiają wspieranie dzieł dobrotliwych, tak doniosłych dla społeczeństwa i religii.

Otóż. Przeszacne Pomocnice, nie mam bynajmniej zamiaru napędzać wam skrupułów i pouczać, że nie wolno żyć na poziomie swego stanu zgodnie ze swymi warunkami i pozycją społeczną. Chcę tylko zalecić, byście nie pozwoliły w swych domach na straszną plagę, jaką jest zbytek, ani w dużych, ani w małych rozmiarach. Tylko pod tym warunkiem będziecie w stanie wspierać dzieła dobrotliwe i ocierać miłosierną dłonią łzy tylu nieszczęśliwych rodzin i zbawić tylu chłopców wychowywanych w naszych zakładach kosztem waszego miłosierdzia...

Oczywiste, że Pomocnice wspierały skutecznie dzieła zainicjowane przez Księdza Bosko, na co mamy niezliczone dowody. Każda nowa placówka, podobnie jak dawne Oratorium, znajdowała w jakiejś pobożnej dobrodziejce jakby matkę troskliwie opiekującą się nią, czego świeżym przykładem była pani Jacques względem Oratorium św. Leona w Marsylii. Nie ograniczały się one tylko do potrzeb miejscowej placówki, lecz interesowały się również sprawami całego Zgromadzenia. Mamy na to tak liczne dowody, że winno się choć niektóre pokazać potomności.

Otóż wspomniało się często w owych czasach o pani Zuzannie, jak ją nazywali Współbracia we Varazze. Była to pani Zuzanna Prato wdowa Saettone, zamieszkała w Albissola. Ileż zawdzięcza jej wspomniany zakład w swych początkach! Miała tak wielki wpływ na władze miejscowe w Genui, że udaremniła niektóre wrogie zakusy przeciwko kolegium we Varazze. Obecnie przytoczymy jej list do księdza Rua z okazji zbliżającej się uroczystości NMP Wspomożycielki:

### **Stimalissimo Sig. D. Rua come prediletto nipote!**

W dniu następnym, pierwszym pociągiem w kierunku Sampierdarena wysłałam pod adresem PW Księdza kosz z owocami dla Drogiego i zasłużonego Księdza Bosko, jego ukochanego Ojca. Na dzień kosza znajdzie również paczkę zawierającą 4 chusteczki (trzy batystowe)... jedna wyhaftowana przeze mnie osobiście. Przewielebny Ksiądz Bosko zrobi z nich właściwy użytek. Dotąd nie były jeszcze używane. Spodziewam się, że będą w dobrym stanie morele i pomarańcze otrzymane wczoraj z Finale, jak również jabłuszka, które udało się przechować na wasz piękny odpust.

Polecam się ich pamięci w modlitwach w celu otrzymania dla mnie u Madonny łaski dobrej śmierci. Ks. Angelo Riello, misjonarz z kolegium w Savonie, pisał mi, że nie otrzymał Bollettione na ten miesiąc. Posłałam mu swój. Polecam nie zapominać o tym waszym Pomocniku zasłużonym przy wysyłaniu pierwszej grupy misjonarzy. Posyłał również przeze mnie znaczne sumy zebrane dla Księdza Bosko, etc...

Dnia 22.05.1879 r.

Dev. ma, obbl. ma serva come Nonna - Susanna Prato

Doroczny odpust odbył się przy niesprzyjającej pogodzie. Mimo to napływ publiczności trwał przez cały dzień. Pontyfikował za pozwoleniem Ordynariusza, Monsignor Garga biskup sufragan Nowary.

Z listu Księdza Bosko do księdza Bologna wnioskować można o zadowalającej frekwencji, gdy pisze o – piu' di 6 mila communioni nel solo giorno della festa.

Obchodzone uroczyste Imieniny Księdza Bosko w Oratorium nastęrczyły okazję jego synom do wyrażenia mu życzeń w listach prywatnych i złożenie publicznego homagium podczas akademii.

Hymn napisany przez księdza Lemoyne i skomponowany przez młodego mistrza Doglianiego, ilustrował muzycznie niedawno ustanowienie czterech inspektorii oraz poczwórne Dzieło Księdza Bosko, to jest: Pobożne Towarzystwo

Salezjańskie, Instytut Córek Maryi Wspomożycielki, Synów Maryi i Związek Pomocników Salezjańskich.

Solenizant w swym przemówieniu końcowym rozentuzjasmował słuchaczy wiadomością, iż otrzymał tegoż dnia list od księdza Costamagna przesyłającego pocieszające wieści z ewangelizacji pogan w Pampas. Lecz któż by mógł zgadnąć, że równocześnie nadszedł od władz szkolnych dekret zamknięcia jego szkół?...

Muzyka Doglianiego wszystkich zachwyciła. Mistrz bowiem potrafił zużytkować genialne akcenty poetyckiej inscenizacji utwory jak również doskonale głosy, jakimi dysponował. Publiczność nie mniej dawała wyraz swojemu zadowoleniu hucznymi oklaskami.

Podczas wieczerzy, Dogliani jak zwykle usługiwał do stołu Przełożonym. Gdy refektarz się opróżnił, po sprzątnięciu ze stołu, Dogliani podszedł do Księdza Bosko, by mu ucałować rękę przed odejściem. Ksiądz Bosko trzymając go za rękę kazał mu zostać. Podano kawę dla Księdza Bosko: był to znak niezawodny, że bolała go głowa. Na tacy znajdowały się dwie filiżanki.

No, Dogliani, wypijże sobie i ty kawę – rzekł Ksiądz Bosko. Dogliani spojrzał pytająco na obecnego księdza Cagliero, jakby wymawiając się, że to dla niego ten zaszczyt. A Ksiądz Bosko obróciwszy się ku niemu podsunął mu filiżankę. Ten przyjął i wypił kawę i podziękowawszy serdecznie wyszedł.

Z okazji tej uroczystości, baron Pieraud posłał Księdzu Bosko confetti, które były prawdziwą ozdobą stołu w tym dniu, wraz ze znaczną ofiarą załączoną, za co mu Ksiądz Bosko dziękował następującym listem:

**Car. mo Sig. Barone!**

Korzystam z tego, że jego dostojny przyjaciel Feliks Arnaud, udaje się do Nizy, by przesłać wiadomości o nas. Znana sprawa jest załatwiona, lecz nie otrzymałem jeszcze ostatecznej decyzji. Zobaczmy. Jego confetti były doskonałe i stwierdziłem naocznie, że dobroć i słodycz dawcy przeszły w jego szlachetne dary prezentujące się wspaniale przy stole.

Ofiara 1.000 franków została przeznaczona na wyprawę księdza Józefa Pagnano do Ameryki, gdzie założy pierwszą parafię w Paragwaju. O innych sprawach później. Mam poważny kłopot i potrzebuję jego modlitw. Niech Bóg błogosławi Szanownego Pana wraz z małżonką etc.

Obll. mo aff. mo Amico

*Ksiądz Jan Bosko*

*Turyń, 19.07.1879 r.*

Część programu przygotowywanego na uroczystość Matki Bożej. Wspomożycielki posłużyła dla uczczenia przebywającego w Oratorium Gerlardo Maria Genuardi, pierwszego biskupa Arcireale. Ksiądz Cagliero i ksiądz Durando, w podróży przez Sycylię, byli przezeń podejmowani „z niezwykłą serdecznością”. Ten zgromadziwszy swój kler w pałacu biskupim przedstawił ich publicznie przed swym

senatem wysławiając z ręką na sercu, Księdza Bosko i salezjanów, których szczył się być „współbratem”. Ksiądz Bosko zaprosił go ze Mszą Pontyfikalną w kościele MB Wspomożycielki, lecz Ordynariusz postawił takie warunki, że musiał z tego zrezygnować, a nawet nie mógł asystować z tronu. Wizyty różnych dostojników trwały nieustannie w Oratorium wywołując miłe wrażenie. Do poprzednich świadectw dodamy jeszcze list, który nadszedł do Księdza Bosko z końcem maja. Mianowicie, O. Leonard Maria Guerra, ze zgromadzenia minimów pisał: „Z wdzięcznością wspominam te dni, które spędziłem z dobroci Przewielebnego Ojca w tym domu, będącym przybytkiem gościnności i chrześcijańskiej miłości. Wracając z misji w Algierze potrzebowałem naprawdę nieco wytchnienia, a oto dzięki jego ojcowskiej dobroci zostałem tu zbudowany podniesiony na duchu”.

Z okazji Imienin Księdza Bosko odbyło się tradycyjne przyjęcie dla byłych wychowanków. Zaproszenia rozsyłano z tej okazji wcześniej, lecz zebranie miało miejsce zazwyczaj w ostatnim tygodniu roku szkolnego. W roku 1879 wybrano na to dzień 17 sierpnia. W braterskiej agapie, sześćdziesięciu uczestników zasiadało przy stole wokoło Księdza Bosko. W toastach wznoszonych bądź wspomniano o dawnych dziejach Oratorium, bądź podnoszono osiągnięte rezultaty lub przepowiadano przyszłe zdobycze. Ten i ów rozweselał uczestników miłymi epizodami z życia Księdza Bosko. Dobry Ojciec dawał wyraz swemu zadowoleniu i dziękował Bogu, że widział się otoczonym wieńcem swych najstarszych synów, których zachęcał do wytrwania w dobrym i życzył, by mogli po raz setny odbywać podobne miłe zebrania. Faktem jest, że byli wychowankowie gromadzili się zawsze z wielką chęcią w Oratorium i z dala przebywali w nim myślą.

Do prawdy- pisał jeden z nich do swego kolegi – miałem wielkie szczęście spędzić pewien okres mej młodości pod opieką Księdza Bosko w Oratorium. W Oratorium było naprawdę coś szczególnego, czego nie potrafię wyrazić, a czego nie spotyka się w innych kolegiach...

Z rana, w dniu Imienin zamykano pewien konkurs ogłoszony od dwóch lat, w którym i Ksiądz Bosko był pars magna. Zorganizowało go pismo katolickie Unita Cattolica w Turynie. Mianowicie w roku 1877 rozpisano konkurs z nagrodą na najlepszą książkę o św. Józefie, zaznaczając również, że pożądanym by było, aby otwarto podobny konkurs na książkę o św. Piotrze Apostole. Przypadkowo gościł wtedy w Turynie ksiądz prałat Piotr Ceccarelli, proboszcz z San Nicolas w Argentynie, towarzyszący swemu arcybiskupowi do Rzymu. Ten przeczytał wspomniany artykuł w piśmie. Projekt przypadł mu do gustu, gdyż przypomniał sobie, że i sam odprawiał swe Prymicje w uroczystości Księcia Apostołów, nadto nosił jego imię. Podejmując więc propozycje ofiarował 1.000 lir nagrody dla autora najlepszej książki o św. Piotrze. Postawił jednak warunek, by obok prostoty stylu, nie zabrakło należytego wywodu na temat faktu historycznego przybycia św. Piotra do Rzymu oraz wykładu o nieomyślności papieskiej. Prałat przekazał rzecz w ręce kanonika Margottiego, redaktora wspomnianego dziennika z tym, by zlecono Księdzu Bosko wybór i przewodniczenie jury złożonej z salezjanów dla zbadania i oceny nadesłanych



prac. Prace miały być oznaczone zwykłymi kryptogramami, z nazwiskiem autora w zamkniętej kopercie. Otwarcie koperty nastąpi po wytypowaniu najlepszej pracy.

Nieco później, pewien dobry katolik z Mantuy, anonimowo zgłosił u swego biskupa analogiczną gotowość wypłacenia nagrody w tej samej wysokości autorowi książki o św. Pawle Apostole. Biskup zwrócił się również do Margottiego, by połączył razem dwie powyższe imprezy zgadzając się na rozstrzygnięcie jury wyznaczonej w Turynie. Kanonik Margotti podał o tym do publicznej wiadomości w swym piśmie. Prace napływały stopniowo. Termin upływał z dniem 29 czerwca 1878 r. Ksiądz Bosko zamianował komisję w tymże roku i przystąpiono niezwłocznie do zbadania utworów. Ze względu na wielką ilość napływających prac. Komisja zaproponował przedłużenie wspomnianego terminu, jednak nie poza 29 czerwca 1879 r.

Na konkurs o św. Pawle, Komisja zajmowała się tylko czterema pracami przyznając nagrodę księdzu Jakubowi Murena, ze Zgromadzenia Misyjnego, zamieszkałego w Ferrarze.

Zbadanie prac zajęło wiele czasu, a pomimo to jury jeszcze nie zdołało wytypować zwycięscy. Komisja po dokładnym przejrzaniu 10 – ciu manuskryptów postanowiła wyeliminować prace nie odpowiadające warunkom konkursu i tak zredukowała je do trzech najlepszych. Ostateczna jednak ocena nastęczała nie mało trudności i wątpliwości tak, iż zdania jury były podzielone. Ksiądz Bosko zorientowany, na który manuskrypt przechylała się większość sędziów zarządził zawieszenie ostatecznego wyroku i polecił przesłać wszystkie trzy świątobliwemu monsignorowi Rota, byłemu biskupowi Mantuy do oceny. Jury zgodziła się jednomyślnie na tę propozycję.

Monsignor Rota przyjął proponowany arbitraż i dnia 13 maja pisał do sekretarza jury:

Zbadałem osobiście i nie polegając na swym zdaniu zleciłem to również innym wybitnym osobistościom, trzy vite di S. Pietro... Wydaje mi się, że pierwszeństwo przyznać należy manuskryptowi oznaczonemu hasłem: „Tu es Petrus et super hanc petram aedificabo Ecclesiam mean” (Mt 16,18) – oraz epigrafem z Orygenesa: Nec adversus petram, super quam Christus Ecclesiam aedificavit, nec adversus Ecclesiam portae inferi praevallebunt. (Orig. in Matth.)...”.

Egzaminatorzy zaś biskupi ze swej strony tak sformułowali swą opinię: „Wydaje się, że autor manuskryptu Vita di S. Pietro w 5 zeszytach, odpowiada wymogom konkursu; przemawiają za tym jasność wypowiedzi, prosty styl, przejrzysty wykład. Pozwoli to na czytanie z korzyścią przez prosty lud powyższego dziełka”. Po czym zaznaczywszy kilka usterek językowych dodawano: Życie i działalność św. Piotra są opisane w sposób korzystny dla ogółu czytelników. Na podstawie powyższego wyroku przyznano nagrodę autorowi pracy oznaczonej wyżej wymienionymi tekstami. Termin otwarcia kopert wyznaczono na dzień 25 czerwca. W zebraniu uczestniczył również ksiądz kanonik Margotti, którego poproszono o otwarcie koperty. Wewnątrz było nazwisko autora: Ksiądz Jan Bosko. Po ujawnieniu

zwycięscy, Ksiądz Bosko pospieszył oświadczyć, że nie ma zamiaru pretendować do nagrody, lecz chodziło mu tylko o uczczenie Księcia Apostołów i dlatego wziął udział w konkursie. Dołączając sekretnie swą pracę chciał się przekonać, czy jego dziełko byłoby pożyteczne dla ludu, do czego właśnie zmierzał inicjator konkursu. Po tym oświadczeniu zaznaczył, że chętnie zrzeka się nagrody na korzyść Dzieła, które wskaże sam Monsignor Piotr Ceccarelli.

Warunki postawione w konkursie nie wymagały, by dzieło było dotąd nie wydane drukiem. Dlatego Księdzu Bosko z łatwością przyszło przedłożyć swoją *Vita di San Pietro*, wydaną drukiem z okazji Jubileuszowej Rocznicy Apostoła, z pewnymi zmianami i dodatkami. Powyższa książeczka ukazała się drukiem w 1884 roku.

Parokrotnie wspomniano o małej loterii zorganizowanej w roku 1878. W zrozumiałym interesie odkładano jak najdalej ciągnięcie losów. Pod datą 24 maja, Ksiądz Bosko pisał nowy okólnik w tej sprawie. Z podziwu godną wytrwałością zmierzał do zakreślonego sobie celu, który wydawał mu się korzystny.

### **Ceritatevole Signore!**

Mając na uwadze zbliżający się termin zapowiedzianej loterii, wobec tego, że znaczna liczba biletów nie została podjęta, ośmielam się w imieniu młodzieży polecić ją gorąco łaskawości WP. Gdyby jednak do końca 30 czerwca nie zdołał rozprowadzić biletów, może je swobodnie zwrócić. Bóg, który obiecał nagrodę za kubek wody podanej bliźniemu, niech raczy wynagrodzić jego dobroczynność, etc.

Turyn, w maju 1879 r.

Obbl. mo servitore

*Ksiądz Jan Bosko*

W międzyczasie za bilety wysłane do Francji, Dobrodzieje przysyłali datki, zwracając zarazem bilety na korzyść Księdza Bosko. Ze względu na zwiększającą się ilość fantów można było zwiększyć proporcjonalnie ilość biletów. Dlatego Ksiądz Bosko rozesłał we Francji okólnik zapowiadający wysyłkę biletów na korzyść chłopców w zakładach i Oratoriach w Nizy, Marsylii, Nowarze i St. Cyr „pozostających również pod opieką salezjanów a przeto mających prawo uczestniczenia w loterii”.

Również „*Bollettino Salesiano*” ogłaszało nazwiska pierwszych, którzy się zgłosili na apel wystosowany z początkiem roku do Pomocników w sprawie loterii.

Podany spis fantów przekroczył cyfrę 501; znaczną pozycję stanowiła kolekcja obrazów pozostawionych w spadku przez barona Bianco di Barbania.

Mając na uwadze powyższe cenne dzieła sztuki Ksiądz Bosko przysyłał bilety także dla dworu królewskiego i księcia Chambord. Dwór przyjął 500 biletów, księstwo zaś Chambord wymawiali się niemożnością przyjęcia z pomocą Oratorium, ze względu na to, że wspierali już znaczną liczbę Dzieł dobroczynnych we Francji. Nie mniej w październiku przesyłano Księdzu Bosko sumę 500 lir z gotowością popierania jego dzieł nadal, z prośbą o modlitwy.

Ksiądz Bosko rozsyłał również bilety wśród kardynałów, dostojników kurialnych i biskupów. Wiele listów nadesłanych było dowodem na to, jak wielkiej czci zażywał wśród episkopatu włoskiego, mimo że rewolucja doprowadziła go do przykrego położenia materialnego. Między innymi otrzymał też listy od biskupów Grenoble i Angoleme. 50 biletów przyjął Wielki Mistrz Zakonu św. Maurycego. Ksiądz Bosko podał także wiadomość o swym Dziele do dziennika „Figaro” w Paryżu, by tą drogą wiele osób dobroczynnych mogło zdobyć informacje o instytucjach katolickich i popierać je.

Hrabiemu Caysowi polecono prowadzenie informacji i propagandy o Dziale salezjańskim we Francji. Ten z kolei wciągnął w to księdza Paulin, którego poznał w Auteuil jako pomocnika księdza Russela.

Również redaktor pewnego pisma katolickiego przyjął życzliwie zaproszenie umieszczenia serii artykułów na ten temat w swym piśmie. Poprosił w tym celu o obszerniejsze wiadomości. W końcu jednak zrezygnował z współpracy licząc się z tym, że pismo służy przede wszystkim dziełom miłosierdzia we Francji. Tu nawiasem dodamy, że gdy salezjanie założyli swą placówkę w Menilmontant, wówczas redaktor „Figaro” zaproponował księdzu Bellamy otwarcie subskrypcji za pośrednictwem wspomnianego dziennika z tym, że połowa sumy przypadłaby dla administracji. Ksiądz Bellamy odmówił tłumacząc się, że Ksiądz Bosko nie zwykł posługiwać się tego rodzaju formą miłosierdzia.

Ciągnięcie losów odbyło się w dniu 30 sierpnia. Podano o tym do wiadomości posiadaczom biletów odpowiednim drukiem z podpisem Księdza Bosko.

Przy końcu uznał za stosowne jeszcze raz zwrócić się z listem dziękczynnym do swych Dobrodziejów, którzy mu dopomagali w powyższej imprezie:

### **Benemeriti Cooperatori e Benemerite Cooperatrice!**

Jak podano do wiadomości, loteria, którą wam poleciłem z początkiem br. dzięki waszej życzliwości, została pomyślnie zakończona. Z tego powodu czuję się w obowiązku jeszcze raz wyrazić wam wdzięczność za pomoc w jej zorganizowaniu, bądź przez przysyłanie wam fantów, względnie przyjmując do rozprowadzenia bilety. Nie było oczywiście możliwe, by wszystkim, którzy wzięli w niej udział, poszczęściło się. Komu jednak nie przypadła wygrana, może mieć nie mniej tę pociechę, że przyczynił się swą jałmużną na rzecz dzieła dobroczynnego. Może przede wszystkim liczyć na nagrodę stokrotną od Boga w tym życiu i przyszłym. Ze swej strony zapewniam was o modlitwach moich, Współbraci i ubogich chłopców, których Opatrzność, za waszym pośrednictwem, zaopatruje w żywność i odzież, podczas gdy my staramy się dać im odpowiednie wychowanie i wykształcenie religijne i obywatelskie.

Tymczasem podaję do wiadomości, że w dniu 19 bm. w tutejszym kościele NMP Wspomożenia Wiernych odprawi się Msza św. z Komunią św. Generalną młodzieży na intencje wszystkich Ofiarodawców, ich rodzin, o błogosławieństwo dla ich interesów doczesnych i duchowych.

Pełen nadziei, że tutejszy zakład nadal cieszyć się będzie skutecznym poparciem naszych Dobrodziejów, korzystam ze sposobności etc.

Vostro obbligatissimo Servitore

*Ksiądz Jan Bosko*

W drugiej połowie września Ksiądz Bosko odwiedził domy w Ligurii, prawdopodobnie z okazji dorocznych rekolekcji, które się odbywały w Sampierdarena. Lecz z tej podróży nie mamy wiadomości oprócz wzmianki w następującym liście do hrabiego Eugeniusza De Maistre:

**Carissimo Sig. Conte Eugenio!**

Nie wiem od czego zacząć swój list! Wróciwszy z wizytacji domów w Ligurii dowiedziałem się, że jego małżonka hrabina nie żyje. Wyobrażam sobie ból jego i całej rodziny. Mogę go zapewnić, że modliliśmy się i nadal będziemy się modlić w intencji jego i zmarłej. Panu Bogu podobało się raczej powołać tak piękną duszę przed swoje Oblicze i przesadzić tę cudną różę do rajszych ogrodów, by się cieszyła na wieki radością Nieba. Uwielbiamy więc wyroki Boże i powiedzmy: Fiat voluntas Tua! Dla niego zaś, panie Eugeniuszu, stąd wiele tytułów do pociechy. Straciwszy prawdziwą matkę rodziny na ziemi zyskuje Opiekunkę w niebie i będzie mi dane, co daj Boże, ujrzeć ją w stanie daleko szczęśliwszym, niż na ziemi. Nadto możemy wspierać ją modlitwą i dobrymi uczynkami, o ile tego potrzebuje, a przez to powiększyć jej chwałę dodatkową w niebie, gdy już tam przebywa.

Niech Bóg go błogosławi wraz z całą rodziną i zaprowadzi wszystkich do nieba – Amen. Z głębokim szacunkiem

*Aff. mo Amico XJB*

Turyń, 15.10.1879 r.

Musieliśmy chwilowo przerwać historię walki, którą Ksiądz Bosko musiał przejść w roku 1879 z powodu swych szkół. Powrócimy więc do niej opisując szczegółowo kolejne jej fazy. Widzieliśmy już jej zapowiedź w związku z personelem nauczającym. Lecz spór miał zaostriżyć się do rozmiarów niebywałych. Święty wyrażał się nieraz, że Oratorium powstało wśród razów, lecz mimo tych razów, utrzymywało się i rosło.

## ROZDZIAŁ VII

### Zamknięcie szkół w Oratorium

Taktyka stosowana przez Księdza Bosko w stosunkach z władzami szkolnymi w Turynie odnośnie do personelu nauczycielskiego w Oratorium nie zapobiegła wytoczeniu mu wojny i nie zdołała nawet złagodzić jej kursu. Celem uwydatnienia jego niezłomnej postawy, należy być zorientowanym w ówczesnym ustawodawstwie szkolnym we Włoszech odnośnie do szkół prywatnych.

Otóż publiczne i prywatne nauczanie we Włoszech było regulowane ustawą Casati 13 listopada 1859 r., od nazwiska projektodawcy Gabriela Casati. W zasadzie opowiadała się ona za swobodą nauczania. Uznawała obok szkolnictwa państwowego również prywatne pod różnymi formami, z których dwie zasługują na naszą uwagę. Otóż art. 246 głosił: „Wolno każdemu obywatelowi, który ukończył już 25 lat życia, a posiada wymagane ku temu przymioty moralne, otworzyć szkołę prywatną wraz z internatem”.

Następnie wylicza trzy warunki wymagane do funkcjonowania szkoły. Wśród nich najważniejszy był ten, by nauczyciele posiadali odpowiednie kwalifikacje. Istniały więc tzw. zakłady prywatne pod nadzorem ministerstwa oświaty. Ta kontrola dotyczyła moralności, higieny, porządku publicznego i poziomu naukowego.

Artykuły 250 i 251 regulowały nauczanie pod nadzorem ojca lub jego następcy prawnego - w stosunku do dzieci, krewnych i powinowatych, pojedyncze lub zbiorowe, w wypadku porozumienia się rodziców, pod ich nadzorem i odpowiedzialnością. Była to tzw. „szkoła ojcowska”, która według prawa nie podlegała nadzorowi państwa.

Za podobnego rodzaju szkoły uważano też nauczanie w sierocińcach, gdzie z pobudek dobroczynnych gromadzono pozbawionych opieki chłopców, by im udzielać nauki w zastępstwie rodziców. Nie mniej prawdą jest, że na skutek pewnych tendencyjnych okólników za strony władz szkolnych wspomniana ustawa została zredukowana do zera. A przecież żadne oddolne zarządzenie nie ma mocy znieść wyraźnego przepisu prawa, a obywatelowi przysługuje obrona przed niesprawiedliwymi zarządzeniami administracji.

Po zaznajomieniu się z przepisami prawnymi należałoby z kolei poznać urzędników, od których zależała w znacznej mierze decyzja, poczynając od prefekta, który ze wszystkich okazywał największą gorliwość w walce z Oratorium. Zarząd prowincji turyńskiej spoczywał w ręku niejakiego Minghelli Vaini, którego sylwetkę skreślił w liście poufnym do Księdza Bosko radca miejski Dupraz. Można go streścić

następująco: gorliwy aktywista rewolucyjny w Modenie w 1848 r., członek tymczasowego zarządu tego księstwa, a po jego aneksji powołany do ministerstwa; od roku 1849 dyrektor obozu karnego w Onaglia; gdy nie wykazał w tym kierunku kwalifikacji, został przeniesiony na kierownika zakładu poprawczego dla kobiet w Turynie; potem jako deputowany do parlamentu, inspektor więzień, a wreszcie jako prefekt Cagliari i Turynu. Inny, niejaki Nikomedes Bianchi, pochodzący z Reggio Emilia, asesor szkolnictwa publicznego w Turynie, inicjator całej sprawy, wnosił w swe dzieło ducha iście sekciarskiego, na co dał tyle dowodów w swych dziełach historycznych. Wreszcie prowdytor (kurator szkolny) Rho - miał za swymi plecami brata księdza, zwykłego nauczyciela szkół elementarnych, pełniącego obowiązki inspektora szkolnego. Obaj byli współuczniami Księdza Bosko w Chieri. Żywili zadawnioną niechęć do niego za wydalenie z Mirabello ich krewniaka. Ognisty ksiądz Rho odgrażał się wówczas, że zrobi należyty użytek z tej, jak ją nazwał, zniewagi. W roku 1879 szermował pogrozkami przeciw Oratorium zapowiadając zamknięcie szkół, z czego miałyby wielką satysfakcję. Do kuratora udał się Ksiądz Bosko z wizytą, po powrocie z Rzymu i nawiązując do przeprowadzonej przez niego inspekcji tak rzekł: Mam nadzieję, że przynajmniej od ciebie doznam poparcia!

Ten zaś zaczął z miejsca wymawiać się istniejącymi przepisami. Ksiądz Bosko jednak nalegał powołując się na dawną przyjaźń i przytaczał wiele racji na korzyść swej sprawy. Wciąż jednak odpowiedź była taka sama: *Mettiti in regola!*

Z okazji przeprowadzanych gorliwie wizytacji w Oratorium wywnioskowano motyw jego nieustępliwości: była to obawa, by nie popaść w niełaskę u władz nadrzędnych i nie stracić posady.

Obecnie przedstawiamy fakty. Otóż w czasie nowenny do NMP Wspomożycielki, Ksiądz Bosko otrzymał od sekretarza Rady Szkolnej kopię dekretu ministerstwa z dnia 16 maja, zarządzającego zamknięcie gimnazjum przy Oratorium św. Franciszka Salezego. Wykonawcą dekretu był wspomniany poprzednio prefekt, jako Prezes Rady Szkolnej w Turynie. To drakońskie zarządzenie motywowane było niestosowaniem się do obowiązujących przepisów odnośnie do kwalifikacji nauczycieli oraz wprowadzaniem w błąd władz szkolnych przez wykaz personelu upoważnionego, podczas gdy faktycznie posługiwano się personelem niewykwalifikowanym. Należy mieć przy tym na uwadze, że pominięto przepisaną notyfikację dekretu, lecz zakomunikowano go Księdzu Bosko w sposób nieurzędowy. Tłumaczy się to tym, że wśród członków Rady Szkolnej, przyjaciół Księdza Bosko przeważała opinia, by zakomunikowano mu dekret urzędowo na dzień przed wyjazdem wychowanków na wakacje.

Należało więc działać szybko, by zapobiec niebezpieczeństwu. Ksiądz Bosko poszedł więc do prefekta dziękując za względy i za zakomunikowanie jego uwag oraz założył na jego ręce następujący dokument, jako Pro-memoria.

## ESPOSIZIONE STORICA

Powodowany pragnieniem zapobieżenia niedoli wielkiej liczby młodzieży wałęsającej się bez opieki i rokującej smutną przyszłość, od roku 1841 zacząłem ich gromadzić w tzw. „Ogródkach rekreacyjnych”. W 1846 r. otwarło się dla nich przytułek, do którego władze posłały znaczną liczbę sierot. Głównym celem było wyuczenie ich jakiegoś rzemiosła, by mogli w przyszłości uczciwie zarabiać na swe utrzymanie. Wśród nich znajdowały się jednostki wybitnie uzdolnione. Również wielu chłopców z rodzin podupadłych materialnie kierowano do szkół, nie bez pomyślnych rezultatów. Większość z nich kierowano do odpowiednich zawodów, na przykład do handlu, milicji, szkolnictwa, a niektórzy zdobyli nawet stopnie akademickie zajmując katedry w szkołach wyższych. Inni z zamiłowaniem uprawiali drukarstwo w tymże zakładzie.

Powyższe szkoły były dotąd uważane przez władze jako instytucje dobroczynne na stopniu nauczania prywatnego opiekuńczego, po myśli artykułów 251- 252 Ustawy Casati. Również panowie kuratorzy, ministrowie oświaty, nawet sam Jego Królewska Mość król Humbert I, byli naszymi wybitnymi dobrodziejami spiesząc z zasiłkiem pieniężnym. Dopiero w roku 1877 -1878 pan kurator szkolny zarządził, by w szkole zatrudniano profesorów dyplomowanych, pod karą zamknięcia gimnazjum, w razie niezastosowania się do tego.

Powyższe zarządzenie zamykałoby dalszą drogę kształcenia się biednym synom ludu, z których wielu, ze względów fizycznych, nie nadawało się do rzemiosła i musiałoby powrócić do nędznego stanu, w jakim się poprzednio znajdowali. Chcąc więc zastosować się, o ile to możliwe, do zarządzeń władz, postarałem się powierzyć nauczanie profesorom dyplomowanym. Ponieważ zaś wielu z nich było zajętych w administracji domowej, posługiwano się również w ich zastępstwie innymi zdolnymi do nauczania pod ich nieobecność. I tak szły sprawy. Podczas mej nieobecności, pan kurator szkolny przeprowadził nagłą wizytację w naszych szkołach. Oświadczył on w sprawozdaniu, że co do moralności, dyscypliny i higieny uczniów, nie ma nic do zarzucenia, lecz że trzech profesorów było w tym czasie nieobecnych w klasie, a w ich zastępstwie uczyli inni. I tylko z tego powodu, jak stwierdza w sprawozdaniu – zagroził zamknięciem szkoły, jeśli nie postaram się o profesorów dyplomowanych. Pozwolę sobie zauważyć, że nauka trwa w tym zakładzie od 15 października do 15 - go września; w odnośnych klasach mogła mieć miejsce nieobecność danego profesora, w czasie, gdy był zajęty ważnymi sprawami, za to odrabiał swe wykłady w innym czasie. Winienem zauważyć ponadto, że nie ma wyraźnego przepisu, by zakłady prywatne stosowały się ściśle do rozkładu zajęć wprowadzonego w szkołach państwowych. Nie znam przepisów zabraniających profesorom zastępowania się kimś innym, na wypadek swej nieobecności w klasie, tym bardziej, gdy zastępcy mogą się wykazać odpowiednimi tytułami. Natomiast mógłbym przytoczyć na poparcie tego wiele faktów przeciwnych z tutejszego miasta, jak na przykład to, że w liceum państwowym uczy pewien profesor zastępczy na podstawie zwykłego zatwierdzenia ze strony pana kuratora.

Pomimo to pragnąc podporządkować się całkowicie zarządzeniom władz proszę - w drodze wyjątkowej - o przyznanie mi pewnego czasu, bym mógł zastosować się do przepisów i zarządzeń powizytacyjnych pana kuratora etc.

Równocześnie proszę JWP kuratora jako ojca biednych synów ludu, by raczył przyczynić się w Radzie Szkolnej prowincji Turynu, a jeśli trzeba, w ministerstwie oświaty, nie ze względu na wspomnianą młodzież, by przyznano nam odroczenie, o które proszę.

Mam nadzieję, że uzyskam żadaną łaskę, ale gdyby to było niemożliwe, jestem gotów - by nie postawić pod znakiem przyszłości mych biednych chłopców i nie wyrzucić ich na ulicę - do wszelkich ofiar, łącznie z przeprowadzeniem zmian w administracji zakładu, by wszystkie klasy były obsadzone własnymi profesorami, zgodnie z rozkładem godzin zatwierdzonym przez władze.

Turyn, 18.05.1879 r.

Obll. mo esponente

*Ksiądz Jan Bosko*

Święty zmierzał do wycofania dekretu, dlatego pisał i przysyłał kopię powyższego Pro - memoria wielu osobom wpływowym w Turynie i Rzymie, jak komandorowi Barberis, premierowi Depretis, ministrowi wojny, generałowi De la Roche. Przyjacielowi księdza Dalmazzo i innym grubym rybom.

W dniu 8 czerwca Ksiądz Bosko wyraził się na Kapitule: Minister Coppino powinien liczyć się z tym, że mamy wielu przyjaciół wśród dostojników państwowych oraz że mimo jego złośliwości, Pan Bóg nam dopomaga, byśmy mogli się ostać. Pisać więcej do niego już mi nie wypada, gdyż po wielekroć zwracałem się do niego w poprzednich latach, a on łudził mnie tylko obietnicami, których nie dotrzymał nigdy, a przy tym kopał dołki za moimi plecami.

Ksiądz Bosko przekonany, że nie zagraża bezpośrednio niebezpieczeństwo, uznał za stosowne porozumieć się z panem Nicomedem Bianchim, mającym znaczny wpływ w Radzie Szkolnej w Turynie. Wykorzystał więc znajomość z nim i złożył mu wizytę. Na wspomnianej Kapitule przytoczył treść prowadzonej z nim rozmowy, co jest zanotowane w sprawozdaniu Kapituły.

Otóż, Pan Bianchi ujrawszy Księdza Bosko spytał z miejsca:

Och, Ksiądz Bosko! Zapewne przychodzi Ksiądz w sprawie owego dekretu...

Tak właśnie, proszę pana.

Proszę posłuchać: Nie trzeba się obawiać. Na Radzie Szkolnej zdecydowano nie posyłać mu go, aż dopiero w dniu rozjazdu chłopców na wakacje.

Dobrze, dziękuję serdecznie wszystkim, którzy się przyczynili do tego. Lecz, jak Szanowny Pan widzi, wspomniany dekret jest aktem nagany i wrogości wymierzonej przeciwko mnie. Uważam, że nie zasłużyłem na coś podobnego.

No, cóż Ksiądz chce, takie czasy...

Cóż, zatem pan mi radzi? Chciałbym go odeprzeć przedkładając odpowiednie dokumenty i dowody.



Studiowałem tę sprawę i jestem przekonany, że Ksiądz miałby w ręku poważne atuty, lecz nie radzę mu tego z dwóch powodów.

Po pierwsze - zemściliby się w inny sposób bardziej dokuczliwszy; po drugie - jeśli Ksiądz przytoczy jeden powód, to oni znajdą dwa inne przeciwko niemu i tak, koniec końcem, na swoim postawią.

Proszę posłuchać: w tym dekrete zainteresowane są: Rada Szkolna w Turynie, magistrat i ministerstwo oświaty.

Zatem, mam uznać i zastosować się do tego niesprawiedliwego zarządzenia?

Senta: Niech Ksiądz na razie zakończy ten rok szkolny spokojnie, a na przyszły postara się o profesorów dyplomowanych.

Ależ profesory ci są i uczą... Może wymaga się, byśmy stosowali się do państwowego rozkładu godzin? Tego chyba nie żądają od nas..

Ze sprawozdania wizytatora wynika, że brak w Oratorium profesorów dyplomowanych.

Ależ przeciwnie, są!

Zatem, proszę natychmiast przesłać spis prefektowi, z zaznaczeniem ich nazwisk i kwalifikacji. O jednej rzeczy wspomnę - nie, jako radca miejski, ani szkolny, lecz jako przyjaciel. Mianowicie, Ksiądz nie ma obowiązku trzymania się rozkładu przepisanego w szkołach państwowych, nadto celem uniknięcia nieprzyjemności i wizytacji, niech zaznaczy, że w razie potrzeby, dla wygody swoich nauczycieli i uczniów, nauka odbywa się w godzinach rannych i wieczornych według rozkładu. A gdyby przyszedł prowedytor rano, bez zapowiedzenia się, tłumaczyć się, że nauka odbywa się w tych klasach wieczorem, a gdyby przyszedł pod wieczór, to znów można powiedzieć, że nauka jest rano...

Dziękuję za życzliwość mnie okazaną i poufne rady. Proszę jednak być pewnym, że nigdy nie szukałem wybiegów ani obchodziłem prawa. Chcę być zawsze w zgodzie z władzami. Zaznaczam tylko, że w niektórych okolicznościach nie można trzymać się zwykłego rozkładu i niekiedy zachodzi konieczność zastępstwa.

Pragnąc zdobyć należyte informacje, co do swej pozycji wobec Rady Szkolnej i Miejskiej w Turynie stawiał mu jeszcze wiele pytań, by się upewnić, czy czasem nie ma jeszcze, jakiegoś ciemnego punktu, o którym by nie wiedział. Co do tego jednak nie było obawy, a nawet asesor wyznał, że na Radzie Szkolnej wychwalano zakłady Księdza Bosko i jego działalność opiekuńczą względem młodzieży opuszczonej. Zaznaczano jednak, że Ksiądz Bosko chciałby wymigać się spod obowiązujących przepisów i oszukiwać władze zatrudniając w szkole nauczycieli bez dyplomów i podając na liście profesorów bez uprawnień.

To jest jedyny punkt ciemny, który mu zarzucano – wyznał asesor Bianchi. Referowano, że wizytator nie zastał wszystkich profesorów w klasach. Podobny stan rzeczy stwierdził w powtórnej wizytacji. Co gorsza, któryś z nauczycieli Księdza Bosko miał się wyrazić: Ale go wykołowaliśmy!... Powiedziano to dlatego, że panom profesorom udało się przyjść na czas przed przybyciem prowedytora. Doszło to do

wiadomości wizytatora, który zrobił donos do Rady Szkolnej i na skutek tego wystąpiono do ministerstwa z wnioskiem o zamknięcie szkoły.

Ksiądz Bosko zwrócił uwagę na to, że wspomniany akt wydano zbyt pochopnie i niesprawiedliwie. Być może, ktoś nieodpowiedzialny wyraził się niestosownie pod adresem prowedytora... W każdym razie dziękuję za informacje..., porozumieliśmy się – rzekł na zakończenie rozmowy Ksiądz Bosko.

Dla oka – zauważył Ksiądz Bosko - Nicomede Bianchi okazywał się przychylny i wyjawiał mi wiele spraw odnoszących się do nas, na których mi wiele zależało. Ale mimo to należy go uważać za jednego z najniebezpieczniejszych w Radzie Szkolnej i prawdopodobnie on był tym, który nam wymierzył ten cios. Ale często Pan Bóg przemawia i przez usta oślicy Balaama...

O tych sprawach poinformował ksiądz Bosko na Kapitulę, lecz poza tym nikt inny o nich nie wiedział. Spodziewał się on przy tym uzyskać odroczenie, co najmniej na dwa lata, które mu przysługiwały na podstawie ustawy, a w tym czasie można było próbować znaleźć jakieś rozwiązanie. W tym celu Ksiądz Bosko zwrócił się z prośbą o pomoc do księdza Baricco radcy miejskiego, swego przyjaciela, który jednak dał odpowiedź wymijającą: ...Pragnąłbym z całą chęcią dopomóc Oratorium św. Franciszka Salezego przez niego założonemu i utrzymywanemu dla dobra publicznego. Widzę jednak, że jest to sprawa trudna, żeby nie powiedzieć wprost beznadziejna, nawet w wypadku gdyby się pragnęło uzyskać od władz chwilowe odroczenie. Od dwóch lat ministerstwo wydało przepisy obowiązujące szkoły prywatne i dlatego nie może być miejsca na żadne wyjątki. Oratorium św. Franciszka Salezego jest największą z tego rodzaju instytucji prywatnych i gdyby uzyskało wyjątek, to i inne pragnęłyby z tego skorzystać. Dlatego jako więcej zorientowany w sytuacji, radzę mu postarać się o profesorów dyplomowanych dla swych szkół. W taki sposób zapewni się dalszy byt jego zakładowi. Ufam, że Opatrzność, w której Wasza Przewielebność pokłada tak wielkie nadzieje, dostarczy mu środków na to, by mógł nadal działać tak wiele dobrego...

Wkrótce po tym liście Święty wystosował do prefekta następujące pismo:

### **III. mo Sig. Preffeto!**

Pomimo, że osobiście przedłożyłem mu nazwiska nauczycieli w klasach gimnazjalnych w tutejszym zakładzie, uważam jednak za stosowne podać jeszcze raz ich personalia. Oto one:

Klasa V gimnazjum – ks. Durando Celestyn;

Klasa IV gimnazjum – ks. Rua Michał;

Klasa III gimnazjum – ks. Bonetti Jan;

Klasa II gimnazjum – ks. Pechenino Marek;

Klasa I gimnazjum – ks. Bertello Józef

Inne kwalifikacje zostały przesłane prowedytorowi, lecz jeśli zajdzie potrzeba, mogę przesłać kopie panu prefektowi. W przyszłym roku szkolnym zajdą pewne

zmiany, o czym prześle się zawiadomienie gwarantując, że cały personel posiada odpowiednie kwalifikacje. Mam zaszczyt etc.

Turyn, 20.06.1879 r.

*Ksiądz Jan Bosko*

Proszono o odroczenie, tym czasem stało się coś przeciwnego! Minister poinformowany, że miało się zaczekać z zakomunikowaniem Księdzu Bosko do końca roku szkolnego, nie tylko nie zgodził się na to, lecz wydał stanowczy nakaz prowedytorowi zamknięcia szkoły najpóźniej do dnia 30 czerwca br. Pan Rho podał to do wiadomości, „po przyjacielsku” Księdzu Bosko dodając od siebie następujące słowa: Osobista przyjaźń łącząca mnie z tobą od lat dyktuje mi doradzić ci poddanie się lojalnie wspomnianemu dekretowi i podporządkowanie się mu we wszystkim. Z tym możesz skierować do ministra odwołanie, w którym zaznaczywszy swą gotowość zastosowania się do zarządzeń władz szkolnych, możesz prosić o zezwolenie otwarcia gimnazjum na przyszły rok szkolny 1879 - 1880, przyrzekając postarać się o profesorów dyplomowanych. Wspomniane podanie poparte jakąś wpływową osobistością może - uważam - spotkać się z życzliwym ustosunkowaniem w ministerstwie. Dwa twoje poprzednie podania tej treści skierowane do prefekta, motywowane posiadanymi uprawnieniami, na prowadzenie szkoły przy pomocy personelu nie posiadającego dyplomów, na okres dwu lat – zostały odrzucone i według mnie, nie mają szans na powodzenie.

Po błyskawicy nastąpiło bezpośrednio uderzenie piorunu. Właśnie we wigilię Narodzenia św. Jana Chrzciciela, kiedy w Oratorium obchodzono imieniny Księdza Bosko, o godz. 10 - ej, zjawił się urzędnik i doręczył Księdzu Bosko dekret za potwierdzeniem odbioru. A równocześnie Święty otrzymał list z prośbą o przyjęcie do zakładu chłopca Cabbero Michała. Polecającym był Anegli Boggiani, urzędnik Rady Państwa, który opowiadał się za wydaniem dekretu zamknięcia szkół Księdza Bosko.

Nie do przyjęcia była rada, by Ksiądz Bosko „miał pogodzić się z rezygnacją” z dekretem zamknięcia jego szkół! Oratorium nie było jakąś tam dobroczynną szkółką potajemnie wegetującą w jakiś zagubionym zakątku półwyspu. Firma Ksiądz Bosko była zbyt znana wszystkim nie tylko w Italii, lecz na całym świecie, podawana z ust do ust i nie można było pozwolić, by tak wielkie zastępy młodzieży poniewierały się na bruku. Uznał więc za stosowne, na co przedtem nie mógł się zdecydować - napisać wprost do ministra Coppino. Zatem wystosował pismo, lecz wahał się przez parę dni z jego wysłaniem. Wreszcie zdecydował się to uczynić w nieco zmienionej formie:

### **Eccellenza!**

Zakomunikowano mi kopię dekretu wydanego przez ministerstwo, zamknięcie gimnazjum prowadzonego przeze mnie w tymże Oratorium salezjańskim. Niech mi wolno będzie zauważyć, że uchwała zamknięcia tej szkoły powzięta przez Radę Szkolną, na której opiera się powyższy dekret, jest bezpodstawna (jak wynika z załączonego dokumentu) bądź dlatego, że profesorowie uczący posiadają

kwalifikacje po myśli art. 246 Ustawy cytowanej bezpodstawnie na moją niekorzyść, bądź dlatego, że nie istnieje żaden z poważnych powodów przytoczonych w art. 247, celem zamknięcia wspomnianej szkoły. W wypadku zaś usprawiedliwionej nieobecności nauczycieli zastępują ich inni, co nie może być podstawą zamknięcia gimnazjum, gdyż nie stoi w sprzeczności z jakimkolwiek artykułem Ustawy i zdarza się w wielu szkołach państwowych i prywatnych.

Wobec powyższego, apelując do sprawiedliwości WE i proszę o odwołanie powyższego dekretu i oczekuję paru słów odpowiedzi, by na wypadek odmowy (czego nie przypuszczam), mógłbym uciec się dla obrony mych biednych uczniów do wszelkich środków legalnych. Mam zaszczyt etc.

Turyn, 26.06.1879 r.

*Ksiądz Jan Bosko*

Za pośrednictwem apelacji Ksiądz Bosko liczył przynajmniej na zyskanie na czasie, co było dla niego w pewnej mierzy ważną okolicznością i dlatego komunikował to prefektowi:

### **III. mo Sig. Prefetto!**

Odpowiadam na pismo załączone do dekretu ministerstwa zarządzającego zamknięcie naszych szkół gimnazjalnych. Z uwagi na to, że nie jestem w stanie wykonać powyższego dekretu w przeciągu tak krótkiego czasu, przy czym skądinąd cytowane przezeń motywy są bezpodstawne, zdecydowałem się odwołać do wyższej władzy. Komunikując o tym proszę o zawieszenie wykonania wspomnianego dekretu, aż do nowego zarządzenia, które mu zostanie z pewnością zakomunikowane.

Turyn, 26.06.1879 r.

*XJB*

Ksiądz Bosko ze względu na swą nieobecność w Turynie, polecił księdzu Rua udać się w towarzystwie księdza Durando, do prefekta, by usłyszeć, jakie ma on zamiary. Dowiedziano się o planie zabrania młodzieży z Oratorium. Wobec tego, że zamiar powyższy był nieodwołalny, prosili go o przedłużenie terminu z racji na egzaminy końcowe oraz by mieć czas na ulokowanie niektórych wychowanków, nie mających rodziców. Na to prefekt wyraził zgodę przedłużając termin o kilka dni poza 30 czerwca.

Nadzieje te rychło się rozwiały, gdy nadeszła odpowiedź na pismo Księdza Bosko, w której oświadczano, że niemożliwe jest zawieszenie wykonania dekretu ministerialnego. Jeśli zatem do dnia 30 czerwca, Oratorium nie wykona zarządzenia, zagrożono, że zastosuje się środki prawne.

Co do wykonania dekretu – odpowiadał urzędnik – posiada Ksiądz nie cztery, jak błędnie twierdzi, lecz osiem dni, licząc od dnia wydania dekretu 23 bm.

A Ksiądz Bosko nie liczył dwóch dni, na które przypadają święta i w odpowiedzi prostował z powagą:

### **Ill. mo Sig. Prefetto!**

Z poważnych i prawnych motywów odwołałem się do władz wierząc, że otrzymam odroczenie wykonania dekretu zamknięcia naszych szkół dla ubogiej młodzieży, do czasu ostatecznej decyzji kompetentnych czynników. Obecnie z listu ostatniego Prefektury dowiadujemy się, że trzyma się on nieustępliwie ustalonej daty.

Wobec powyższego zarządzenia, muszę się poddać bez ograniczeń i oświadczam, że nauka od dziś została przerwana w zakładzie. Postaram się skierować niektórych wychowanków do odpowiedniego rzemiosła zgodnie z ich stanem zdrowia i zdolnościami. Ci, co mają rodziny, zostaną odesłani do domu. Przy tym niektórzy uczniowie V- ej gimnazjalnej przygotowują się do egzaminów maturalnych i muszą pozostać w tymże zakładzie do ustalonego terminu.

Mam zaszczyt etc.

Turyń, 30.06.1879 r.

*Ksiądz Jan Bosko*

Prefekt porozumiewał się z policją, by dowiedzieć się, czy może liczyć na to, by w razie, czego siłą egzekwować przeprowadzkę uczniów. Lecz komendant nie chciał występować przeciwko tylu biednym sierotom, tym bardziej, gdy widział, że wielu z nich zgłaszało się w prefekturze z prośbą o ich przygarnięcie. Ostatecznie więc uzyskano przedłużenie terminu na dokończenie egzaminów. Co by jeszcze mogło wpłynąć na uspokojenie umysłów w tej sytuacji?

Tymczasem ministerstwo było zachwiane, a w takich okolicznościach niższym urzędnikom przypomina się zdanie Talleyranda: Surtout, pas de zele.

Natomiast gorliwość przynagliła Księdza Bosko do chwycenia pióra w swej obronie i wystosowanie memoriału do ministra oświaty. Naświetlał w nim zwłaszcza punkt prawa do nauczania swych podopiecznych, pozbawionych rodziny, z powołaniem się na Ustawę Casati. Gorąco i wymownie bronił się, zwłaszcza przed zarzutem oszukiwania władz szkolnych pisząc:

Wyjaśnienia względem dekretu ministra oświaty odnośnie do zamknięcia gimnazjum przy Oratorium św. Franciszka Salezego w Turynie.

### **ESPOSIZIONE STORICA**

Znane jest WE, że podpisany od roku 1841 roztaczał opiekę nad młodzieżą ubogą, której groziła smutna przyszłość. Gromadził ją w tzw. „Ogródkach rekreacyjnych”. W roku 1846 dla najbiedniejszych z nich otwarto sierociniec, dokąd władze przysyłały wielu takich chłopców. Celem sierocińca było nauczenie ich jakiegoś rzemiosła, by mogli w przyszłości zarabiać na swe utrzymanie. Między nimi zdarzały się jednostki wybitnie uzdolnione. Również synów podupadłych materialnie rodzin posyłano do szkół, nie bez dodatnich rezultatów. Wielu z nich kierowało się do wolnych zawodów lub do wojska. Niektórzy nawet zdobyli stopnie akademickie. Wielu obrało sobie zawód drukarza, kształcąc się i praktykując na miejscu. Powyższe szkoły były uważane dotąd przez władze administracyjne za instytucje dobroczynne,

względnie, jako zakład opiekuńczy, nad którym roztacza ojcowską opiekę piszący, jako jego dyrektor, zgodnie z Ustawą Casati o publicznym nauczaniu. Art. 251 - 252 wspomnianej Ustawy brzmią: „Nauczanie w zakresie domowym, pod nadzorem ojca lub odpowiedzialnego opiekuna, udzielona dzieciom i krewnym rodziny, nie podlega nadzorowi państwa”. „Do powyższego rodzaju nauczania zalicza się również nauczanie zorganizowane wspólnie przez wiele rodzin, pod odpowiedzialnością osobistą tychże rodziców lub ich zastępców prawnych”.

Nie mniej panowie kuratorzy i ministrowie oświaty popierali nauczanie, którego się udziela w tutejszym zakładzie swą powagą i pomocą materialną i kierowali tu biednych chłopców, znajdujących się w nędzy. Dom panujący i sam Jego Królewska Mość Humbert I, byli zawsze w liczbie naszych dobrodziejów. Dopiero w ubiegłym roku szkolnym 1877 - 1878, pan kurator prowincji turyńskiej zarządził, by postarano się o profesorów dyplomowanych, pod karą zamknięcia naszego gimnazjum. Powyższe zarządzenie spowodowało niemałe zamieszanie i wydatki, ze względu na to, że wielu biednych synów ludu musiałoby znaleźć się w poprzedniej nędzy, gdyby byli niezdatni do jakiegoś rzemiosła.

Tym nie mniej postarałem się zastosować do zarządzeń państwowych angażując się w odnośnych klasach profesorów z dyplomami, ale ponieważ wielu z nich zajętych jest także w administracji domu, posługiwano się na wypadek ich nieobecności, odpowiednimi zastępcami, którzy odpowiadali stawianym wymogom przez władze szkolne.

Wobec takiego stanu rzeczy, podczas mej nieobecności pan kurator szkolny przybył z wizytacją. W swym sprawozdaniu wystawił jak najlepszą opinię, co do higieny, dyscypliny i porządku. Skonstatował jednak, że trzech profesorów brakło w klasach, a w ich zastępstwie uczyli inni. Z tego powodu zagroził zamknięciem zakładu, gdyby taki stan rzeczy trwał nadal.

Otóż pragnę zauważyć, że rok szkolny we wspomnianym zakładzie trwa od dnia 15 października do 15 września. Rozkład lekcji jest ułożony dogodnie dla uczących i choć na niektórych wspomniani profesorowie byli nieobecni, wykłady trwały jednak nieprzerwanie. Sami zaś w dogodnym dla nich czasie uzupełniali swe wykłady.

Nadto zauważyć należy, że nie istnieje żaden przepis obowiązujący do przestrzegania rozkładu godzin przyjętego w szkołach państwowych. Nie znam również zarządzeń zabraniających zastępowania profesorów w odnośnych klasach. Tak samo na przykład postępuje się w liceum publicznym w Turynie, gdzie profesorzy wyręczają się zastępcami bez specjalnych kwalifikacji, jeżeli za takie uważa się zwykłe zatwierdzenie przez pana kuratora.

Niemniej pragnąc stosować się do rozporządzenia władz szkolnych, prosiłem o przyznanie mi odpowiedniego terminu, bym mógł dopełnić obowiązujących przepisów i zastosować się do życzeń pana prowdytora. W piśmie do przewodniczącego komisji szkolnej pisałem:

Upraszam szanownego pana przewodniczącego jako opiekuna ubogich dzieci ludu o przyczynienie się u Rady Szkolnej prowincji turyńskiej, oraz gdyby zaszła potrzeba - u ministra oświaty, by przyznano mi przynajmniej odroczenie. Gdybym nie uzyskał żądanej łaski, wówczas nie chcąc narażać biednych chłopców na wyrzucenie na bruk, nawet kosztem wielkich ofiar, gotów jestem przeprowadzić pewne zmiany w administracji zakładu, by profesorowie mogli znaleźć się w klasach, stosownie do zatwierdzonego rozkładu lekcji. Oczekiwałem przychylniej odpowiedzi, względnie zwłoki do końca roku szkolnego, a tymczasem posyła się mi dekret zamknięcia szkoły, dnia 23 bm.

- Kilka uwag na temat powyższego Dekretu -

Dotąd w stosunkach z władzami uważałem za swój obowiązek trzymać się ich zarządzeń nie szukając wybiegów prawnych. Lecz obecnie pozwoli mi WE zrobić kilka uwag:

Otóż licząc od dnia 23 czerwca, pozostają zaledwie kilka dni na przeprowadzenie egzaminu wszystkich chłopców; należy uprzedzić o tym ich rodziców, opiekunów, z których wielu mieszka daleko, niektórzy nawet za granicą, na przykład w Francji, Anglii, Polsce etc. Prócz tego wielu chłopców zostało przysłanych przez różne władze państwowe, czy miejskie: jakże mógłbym ich odesłać bez niczego? Nawet wspomniane władze nie zdołałyby znaleźć dla nich tak szybko nowego pomieszczenia. Niezbędny więc jest nieco dłuższy termin. Z tej racji wspomniany dekret nie jest wykonalny.

Zauważyć trzeba ponadto, że wielu tych chłopców jest sierotami i absolutnie nie mają żadnych środków utrzymania. Cóż więc z nimi począć? Zostawić ich w poprzednim opuszczeniu? Nie miałbym serca tego uczynić, chyba zmuszony przez władze, do czego jak sądzę nie dojdzie.

- Bezpodstawność dekretu -

Uważam, że zanim zastosowano ten środek, należało wpierw, stosownie do art. 248 dać czas kierownikowi zakładu na obronę. Gdyby powyższy artykuł był należycie przestrzegany, wówczas po należytych wyjaśnieniach sprawy z jego strony, Rada Szkolna byłaby w stanie wydać uzasadniony o tym wyrok. Co do powyższego znajduje się następujący przepis w Ustawie o nauczaniu publicznym - (art. 247): „Szkoła nie może być zamknięta, jak tylko z przyczyn poważnych, mianowicie - w wypadku wykroczeń przeciwko moralności, naruszenia porządku publicznego, względnie z powodu niebezpieczeństw grożących zdrowiu wychowanków”.

- Błędne insynuacje ze strony Urzędu Szkolnego -

Pan minister opiera się w dekrecie na opinii Rady Szkolnej w Turynie co do braku kwalifikacji nauczycielskich oraz usiłowania oszukania władz szkolnych ze strony Księdza Bosko, który posłał listę nauczycieli dyplomowanych, podczas gdy w rzeczywistości posługiwał się innymi, którym brak takich kwalifikacji.

Pierwsza część zarzutu pozbawiona jest podstaw, gdyż sam pan prokurator, pod datą 2 lutego, stwierdza odbiór listy personelu nauczycielskiego z należnymi kwalifikacjami, wobec których nigdy nie podniósł zarzutów.

Co do drugiego zarzutu, krępuję się w ogóle odpowiadać, gdyż jest to zbyt obciążające mnie jako kapłana. Od 38 lat pracuje w Turynie dla dobra państwa bezinteresownie, kierując się jedynie miłością chrześcijańską. W tym celu poświęciłem swe zasoby, starania i całe życie dla dobra biednych synów ludu i z czystym sumieniem mogę oświadczyć, iż gotów jestem poddać się wyrokowi jakiegokolwiek publicznego sędziego, co do wszystkiego, co napisałem, wydrukowałem lub powiedziałem publicznie, w każdym czasie. Dlatego nie obawiam się zarzutu, że wprowadziłem kiedykolwiek w błąd władze publiczne. Jeśli kiedykolwiek odwoływałem się do władz o łagodne stosowanie przepisów prawnych, to czyniłem tak nie ze względu na siebie samego, lecz na moje biedne sieroty.

Co dotyczy zastępowania profesorów przez innych, już wyżej wyjaśniono to dostatecznie. Tu zaznaczam tylko:

1. Nie istnieje żaden przepis zabraniający zastępowania profesora w klasie w wypadku konieczności, jako że on nadal jest odpowiedzialny za wyczerpanie programu w szkole - tym więcej, gdy zastępca jest do tego uprawniony ze swego tytułu.
2. Ponownie zaznacza się, że zakładowi prywatnemu przysługuje prawo swobodnego ustanawiania rozkładu godzin, stosownie do wygody nauczycieli, którzy imiennie i faktycznie spełniają obowiązki w poszczególnych klasach.

W dniu 25 bm. wystosowano odwołanie do pana ministra, by raczył przeczytać przesłane wyjaśnienia, z zaznaczeniem, że niemożliwe jest wykonanie dekretu w powyższym terminie.

W dniu 26 bm. proszono pana prefekta w Turynie o zawieszenie wykonania dekretu aż do odpowiedzi ministra.

Pan prefekt odpowiedział, że jeśli do dnia 30 bm. nie wykona się dekretu wówczas on zastosuje środki przewidziane w ustawie.

Dnia 30 czerwca zakomunikowano prefektowi, że szkoły zamknięto i że stosownie do zarządzeń ulokuje się wychowanków gdzieindziej, w najkrótszym możliwie terminie. Niektórych już wysłano do rodzin.

W dniu 2 lipca, pan prefekt zgodził się na kilkudniową zwłokę na czas egzaminów, następnie chłopcy mają być bezwzględnie wysłani z zakładu. Lecz gdzie należy ich umieścić, gdyż większość ich – to sieroty, pochodzące z dalekich stron a nawet z zagranicy.

W chwili gdy ten rekurs przyszedł do Rzymu, upadł Gabinet ministrów. Powodem była sprawa zniesienia taks przemiałowych, co forsował w senacie minister Depretis. Gdy senat projektu nie zatwierdził i odesłał go do przedyskutowania ponownie do Izby Deputowanych, wywiązały się zaciekle spory i rozdźwięki pomiędzy dwiema izbami, co pociągnęło ostatecznie dymisję Gabinetu. Unita Cattolica napiętnowała głośny Dekret zamknięcia szkół Księdza Bosko, jako ostatni chwalebny akt ministerstwa.

Wobec powyższych wypadków, Ksiądz Bosko zachowywał niezmienny spokój. Z kroniki wynika, że w dniu 5 lipca otwierał w kolegium Valsalice muzeum



ornitologiczne, powołując na honorowego prezesa senatora Siotto – Pintore. Wspomniana kolekcja, nie tylko ze względu na ilość, jak sklasyfikowanie eksponatów zachowanych w dobrym stanie, była dziełem kanonika Giambattista Giordano, podziwianego przez Turyńczyków dla całej wymowy i cnót kapłańskich.

Jako zamiłowany przyrodnik poświęcał wolne chwile na gromadzenie ciekawych okazów krajowych i zagranicznych ptaków, w swej rezydencji w Rivalta, którą zamienił na muzeum ornitologiczne. Po jego śmierci, krewni ofiarowali zbiory Księdzu Bosko, który kazał je przenieść do Valsalice. Była to niezła odpowiedź na zarzuty obskurantyzmu ze strony czynników, które mu zamykały szkoły, a zarazem podkreślenie jego wkładu dla rozwoju kultury w kraju.

Pan senator Pintore był żywo zainteresowany sprawami Oratorium i w swym przemówieniu czynił aluzje zrozumiałe tylko dla wtajemniczonych we wszystko.

Pozostał dotąd świadek wymiany zdań między Księdzem Bosko, który zachowywał pełną równowagę, a owym gorącym senatorem Sardyńczykiem, który dał wyraz gwałtownemu oburzeniu pod adresem tych, którzy spowodowali podobne przykrości. Nie poprzestał on tylko na krytyce, lecz uczynił z tego użytek w prasie i parlamencie podnosząc głos w obronie „niezrównanego Księdza Bosko. Zanim opuścił Turyn, wystosował list do byłego ministra, który tłumaczył się ze swego postępowania i pisał, że jeśli szkoły Oratorium istotnie znajdowały się w podobnej sytuacji prawnej, jak on twierdził, to Dyrektor niech skieruje odpowiednie pismo do Rady Szkolnej, wówczas on gotów jest odwołać zamknięcie gimnazjum. Niewiele jednak można było liczyć na władze lokalne. Dlatego Ksiądz Bosko, nazajutrz po uroczystości w Valsalice, skierował podanie wprost do króla Humberta I, prosząc Jego Królewską Mość o wzięcie w swą opiekę chłopców z Oratorium:

### **Sacra Reale Mesta'!**

Zakład tutejszy wielokrotnie popierany przez dostojnych przodków Waszej Królewskiej Mości, ucieka się obecnie z najgorętszą prośbą do Waszej Królewskiej Łaskawości. Chodzi o Oratorium św. Franciszka Salezego, mającego na cel gromadzenie najbiedniejszych i narażonych na niebezpieczeństwa synów ludu. Na mocy dekretu ministerialnego z dnia 23 ubiegłego miesiąca, zostały zamknięte szkoły, które istniały tam od 35 lat. Zmusiłoby to mnie do pozostawienia na ulicy około 300 wychowanków, którzy dzięki troskliwej opiece, za parę lat staliby się pożytecznymi obywatelami, zdatnymi do uczciwego zarobkowania. Serce wzdryga mi się na myśl ich opuszczenia. Jedyne Wasza Królewska Mość może nam dopomóc w tych okolicznościach i ocalić od zguby tych biedaków.

Proszę, zatem pokornie o przeczytanie załączonych wyjaśnień, w których przedstawiam wiernie sytuację obecną. Nie mam zamiaru krytykować ani ganić zarządzeń władz. Proszę jedynie Jego Królewską Mość, jeżeli nie o odwołanie dekretu, to przynajmniej o zawieszenie czasowe jego skutków, dopóki nie zaradzi się w inny sposób położeniu tych biednych chłopców. Wszyscy oni wnoszą drżące ręce do Ojcowskiego serca Waszej Królewskiej Mości odwołując się do łaskawości

monarszej. Jednogłośnie wszyscy wnosimy gorące modły do Boga, by raczył zachować Waszą Dostojną Królewską Mość.

Turyn, 06.06.1879 r.

*Umil. mo suddito Ksiądz Jan Bosko*

Ponieważ czas naglił, w dniu 8 lipca wysłał telegram do hrabiego Visone, ministra Dworu Królewskiego, o następującym brzmieniu:

Jestem zmuszony wydalić na ulicę trzystu biednych chłopców. Sprawa nagli. Błagam o szybką interwencję.

W odpowiedzi na to hrabia wysłał z Rzymu na ręce cavagliere Crodara Visconti, dyrektora pałacu królewskiego w Turynie następującą odpowiedź:

Proszę zawiadomić Księdza Jana Bosko dyrektora Oratorium św. Franciszka Salezego, że jego podanie skierowane do Króla, przekazane zostało z rozporządzenia monarszego do ministerstwa oświaty, celem załatwienia.

Na to Ksiądz Bosko natychmiast odpowiedział telegraficznie następująco:

Tutejsza młodzież wraz z przełożonymi, pełni wdzięczności ślą najserdeczniejsze podziękowanie, zapewniając niezatartą pamięć i wdzięczność za ten akt monarszej łaski.

Wobec takiego obrotu sprawy dało się zapobiec – sine die – rozproszeniu wychowanków zakładu, którzy pomimo zawieszenia nauki w szkole, wyprawiali się daleko w pola na przechadzkę i tam otaczając swego profesora słuchali wykładów na wolnym powietrzu. Rozumie się, że poszczególne klasy rozchodziły się w różnych kierunkach.

Wydaje się, że chłopcy niczego się nie domyślali. A Ksiądz Bosko był do tego stopnia przekonany o chwilowej „odwilży”, że pisał do kardynała Protektora, który mu gratulował następującymi słowy w dniu 11 lipca:

Na wieść o ostatnich wydarzeniach, zakomunikowanych mi w liście Waszej Przewielebności, doznałem prawdziwej ulgi. Obecnie, gdy poprzedni dekret zamknięcia został uchylony, mamy nadzieję, że całkowicie ustaną wszelkie przeciwności, które go spotkały, z czego szczerze się cieszę i gratuluję tak jemu, jak wychowankom.

Niestety ta Via Crucis nie miała się tak prędko zakończyć. Wkrótce potem Ksiądz Bosko przedstawił prefektowi telegram zakomunikowany mu przez cavagliere Crodara, lecz prefekt puścił to mimo uszu i nie chciał słyszeć o zwieszeniu skutków dekretu, nawet pomimo wdrożonej interwencji królewskiej! Zgodził się tylko na 10 - dniową zwłokę, dopóki chłopcy najubożsi nie znajdą sobie miejsca. Święty jednak nie dał za wygraną, za wszelką cenę chciał uzyskać odroczenie, dlatego pisał ponownie do ministra Dworu Królewskiego zabiegając o protekcję króla:

### **Eccellenza!**

Wasza Ekscelencja może sobie wystawić nieopisaną radość, jaką sprawił telegram przesłany na ręce cavagliere Crodara, odnośnie do naszych szkół. Tym nie

mniej doznaliśmy ponownie strapienia, gdy go przedłożyłem prefektowi Turynu, z prośbą o zwieszenie skutków dekretu ministerialnego. On mi oświadczył, że nie może powziąć żadnego kroku w powyższej sprawie i że należy bezzwłocznie przystąpić do zlikwidowania szkoły. Zgodził się tylko na 10 - dniową zwłokę dla tych, którzy reklamowali, że nie mają gdzie się udać. Innych winno się natychmiast rozproszyć po ulicach i placach... Wiele osób uczciwych jest zdania, że nie ma żadnych motywów na wykonanie powyższego zarządzenia; a choćby nawet przyszło do zamknięcia szkoły, żadną miarą nikt nie ma prawa wydalać chłopców z domu obcego, jak tego chce pismo od prefekta z dnia wczorajszego. W takim stanie rzeczy nie pozostaje mi nic innego, jak uciec się do protekcji WE oraz Jego Królewskiej Mości naszego monarchy błagając, by pozostawiono tutejszy dom w spokoju, przynajmniej dopóki nie rozpatrzy się mej prośby i nie wyda opinii w tej sprawie. Wychowankowie pełni wdzięczności zdają się całkowicie na niego, podczas gdy ja ze swej strony etc.

Turyn, 10.07.1879 r.

*Obbl. mo servitore Ksiądz Jan Bosko*

Oprócz Unita Cattolica, inny periodyk szkolny „Il Baretti” pod redakcją profesora Perosino, zajmował się tą sprawą w następującej notatce: Dymisjonowany minister Coppino pozostawił po sobie pamięć niesławną chcąc zamknąć szkoły Księdza Bosko w Turynie. Powrócimy do tego w przyszłym numerze.

„Unita” podawała informację parafrazując sprawozdanie Księdza Bosko przesłane ministrowi, w stylu dziennikarskim: ... Na szczęście znalazł się jeszcze ktoś w Turynie o wielkim sercu – pisano przy końcu – to znany przez wszystkich król Humbert I.

Po czym dziennik przytaczał apel Księdza Bosko wystosowany do króla oraz jego odpowiedź. Inne pismo katolickie w Mediolanie „Lo Spettatore” wstąpiło również w szranki w obronie Księdza Bosko, zamieszczając dwa artykuły, w których znalazły się akcenty godne wzmianki:

... Wykazuje się wielką dbałość o poziom studiów tych biednych chłopców. A pod pozorem zaradzenia pewnym rzekomym brakiem chce się wyrzucić ich na ulicę, gdzie nie tylko skończy się z ich nauką, lecz niektórzy z nich niestety chwycą się wnet innego rzemiosła, to jest występku i wyuzdania... I to się nazywa dbać o wykonywanie ustaw... Zakładając z góry, że nie jest się w stanie dać im należytego wykształcenia w ramach ustawy z patentem szkół państwowych, dlaczego zamykać przed nimi drogę na przyszłość!? Czy pewne usterki w szkole mają położyć kres działaniu tak wysoce dobroczynnemu, jakim jest ten zakład opiekujący się sierotami wziętymi z ulicy?

W obronie nieprzychylnego stanowiska zajętego przez prowdytora Rho, byłego kolegi szkolnego Księdza Bosko, jak pamiętamy, wystąpił z obszernym listem jego brat, kapłan, członek komisji szkolnej. Ubolewał on nad nieustępliwością Księdza Bosko i przy końcu tak pisał: ... Zapewniam, że memu bratu przychodziło

z trudnością obstawać za twardymi przepisami, do których Ksiądz nie chciał absolutnie się podporządkowywać. Nie mógł on w sumieniu nic dla Księdza uczynić, choćby może inni postąpili inaczej. Czy można go za to winić? Uważam, że można polegać na sprawiedliwości Księdza Bosko i że nie będzie on potępiał swego byłego kolegi, a sam w przyszłości nie da więcej powodu, by mu można robić jakikolwiek zarzut. Mój brat jest głęboko przekonany o tym, że jego zakład pozostaje pod dobrym kierownictwem moralnym, ale to jeszcze nie wszystko. Potrzeba, by szkoła stała na należytych poziomach, by nikt przepisów nie obchodził, ani nie naruszał, a wszystko będzie dobrze. Czy nie zdaje ci się tak drogi przyjacielu? Bądźmy szczerzy: Masz wielu zwolenników, którzy doradzają ci nie zawsze słusznie i uczciwie...

Ksiądz Rho wystąpił z podobnymi pretensjami w ostrym tonie również w liście do księdza redaktora Margottiego. Ten uznał za stosowne mu nie odpowiadać i przesłał jego pismo Księdzu Bosko uważając, że to może mu się przydać. A Święty korzystając z tej okazji napisał następujący list:

### **Teologo Rho!**

Ksiądz Margotti zakomunikował mi list księdza proponując wyświecenie niektórych zawartych w nim punktów, co niniejszym chętnie czynię. Otóż, gdyby ksiądz przyszedł do Oratorium, byłbym wyjaśnił, że jest w błędzie, co do tego, że nasi nauczyciele nie mają patentów. Wszak jego brat prowedytor posiada listę personelu z wyszczególnionymi kwalifikacjami każdego, a mianowicie; ksiądz Rua Michał, ksiądz Durando Celetyn, ks. Bertello Józef, ks. Bonetti Jan, ks. Pechenino Marek. Zatem dekret zamknięcia szkoły jest bezpodstawny, o ile opiera się na braku dyplomów u profesorów.

Ksiądz twierdzi, że posługuję się starszymi wychowankami w zastępstwach w szkole etc.

Uważa się za starszych wychowanków wymienionych profesorów, którzy rzeczywiście byli moimi wychowankami. Są nimi również: profesor Rinaudo z Uniwersytetu turyńskiego, Marco z rzymskiego i inni na wypadek zastępstwa w klasach? A ponieważ szkoły prywatne nie muszą stosować się do rozkładu obowiązującego w szkołach państwowych, zatem nikt nie może mieć pretensji do tego, że lekcje odbywają profesorowie stosownie do swej wygody. Następnie Ustawa jasno mówi, w jakich warunkach szkoła może być zamknięta, a żaden z tych motywów nie ma miejsca u nas. Nawet sam wizytator w sprawozdaniu zaznaczył, że co do schludności lokali, dyscypliny i moralności, nie ma nic do zarzucenia.

Prócz tego, gdyby nawet zaistniał tego rodzaju powód, ustawa wymaga, by przed zamknięciem szkoły wysłuchano zdania dyrektora i przedyskutowano je na posiedzeniu Rady Szkolnej, a tego nie było. Prowedytor przyszedł niespodziewanie, w czasie mej nieobecności i nie znalazł nic godnego zarzutu co do wspomnianych punktów. Po powrocie, zastałem na biurku pismo od prowedytora, żądające profesorów dyplomowanych w poszczególnych klasach, prowadzących lekcje zgodnie z ustanowionym rozkładem jak w szkołach państwowych. Ustawa tego nie żąda.

Dla zadowolenia władz, prosiłem o czas na to, by móc dostosować się do tych wymagań, nie powodując zamieszania w domu. Przy tym zaznaczyłem: Jeśli to nie będzie możliwe, proszę o zawiadomienie, a zastosuję się do zarządzeń. Tymczasem nie otrzymałem żadnej odpowiedzi, aż w dniu 23 czerwca zakomunikowano mi dekret o zamknięciu gimnazjum.

I ksiądz odwołuje się do ustawy, która stoi wyżej od wszystkiego? Ja zaś twierdzę, że wszelkie prawa winny opierać się na sprawiedliwości.

Jakiż, więc artykuł ustaw został naruszony? Pytam wciąż o to bezskutecznie. Poza tym czy prowedytorowi wolno narażać w taki sposób na szkodę zakład i chłopców w nim zebranych, jak to się teraz czyni?

Ksiądz dodaje, że prowedytor od trzech lat nastawał na zastosowanie się do obowiązujących ustaw. Odpowiedziałem na to, że dotąd wszyscy prowedytorowie i ministrowie oświaty zatwierdzali, pochwalali i wspomagali ten zakład przez blisko trzydzieści lat. Potrzeba było przyjaciela, towarzysza z ławy szkolnej, by wystąpiono o zamknięcie szkoły i to wtedy, gdy ja, nie bez poważnych kosztów, postarałem się ściśle dostosować do obowiązujących przepisów. Jak ksiądz widzi, piszę z ręką na sercu i sprawiłby mi wielką przyjemność, gdyby wskazał mi, które paragrafy Ustawy Casati zostały naruszone. Wszystko, co piszę, zmierza do obrony sierot zebranych w tym schronisku. Poza tym zapewniam księdza, że pragnę pozostawać nadal z nim i jego bratem w jak najlepszych stosunkach i cieszyłbym się gdyby mi dane było oddać im jakąkolwiek przysługę. Pozostaję etc.

Turyń, 20.07.1879 r.

Ksiądz Radca nasrożył się. Mimo to gotów był spotkać się sam na sam z Księdzem Bosko i zwracał się do niego przez: „Mio caro a buon Amico D. Bosco...!”

Na powyższy list pisany w imieniu księdza Margottiego, ksiądz Rho znalazł jeszcze wymówki. Aż wreszcie zamknęło mu usta następujące oświadczenie w tonie serdecznym napisane przez Księdza Bosko:

### **Amico sempre carissimo!**

Uważam, że uczciwemu człowiekowi, gdy mu się nie wierzy, pozostaje tylko milczenie. Nie zrozumieliśmy się i ksiądz nie odpowiedział na rzecz wyjaśnioną w mym liście. Wzgarda, z jaką wyraża się o moich współpracownikach uniemożliwia mi należyłą obronę. Dlatego uważam, że bezskuteczna jest dalsza dyskusja, jakiej szczerze pragnąłem. W innych sprawach pozostaniemy zawsze przyjaciółmi. Będę liczył zawsze na życzliwość księdza oraz jego braci, zwłaszcza pana prowedytora. Będę szczęśliwy mogąc czymkolwiek służyć etc.

Zawsze niezmiennie Aff. mo Amico

*Ksiądz Jan Bosko*

Turyń, 24.07.1879 r.

Ksiądz Rho odpisał po staremu i zachęcał poszukać jakiegoś półśrodka, jako podstawy porozumienia. Lecz Święty milczał.

Z powyższego wynika, że wszelkie nici trzymał w rękę prowedytor, choć nie przewidywał konsekwencji, które stąd wynikną i gotów był zawsze do wycofania się. Zresztą nie życzył źle Księdzu Bosko. Prawdopodobnie liczył się z zewnętrzną presją i obawiał się o posadę. W korespondencji obu braci z Księdzem Bosko - pierwszy (kapłan) wychwala go pod niebiosa a równocześnie gani; u drugiego zbyt daleko posunięta gorliwość warta była lepszej sprawy.

Po sformowaniu nowego gabinetu Cairoli, fotel ministra oświaty zajął Franciszek Perez, Sycylińczyk. Wnet Unita Cattolica wystąpiła z artykułem zatytułowanym: Una domanda di Giustizia – podpisana przez „un chiarissimo personaggio... ne chierico ne chiericale”, wykazującym, że zamknięcie gimnazjum w Oratorium było niezgodne z prawem. Owym „sławnym anonimem” był profesor Józef Allievo, wykładowca pedagogiki na uniwersytecie turyńskim. Sprawę naświetlił w komentarzu wstępnym redaktor prosząc:

Publikujemy niniejszy artykuł pod adresem nowego ministra oświaty, którego pierwszym aktem winno być naprawienie krzywdy i ocalenie uczciwości i praworządności. Oto parę dni temu przyjmowaliśmy w Turynie pewnego znakomitego prałata ze Sycylii, który przybył do Księdza Bosko z prośbą o przysłanie salezjanów na tę wyspę, by podjęli się pracy wychowawczej nad młodzieżą.

Równocześnie prawie z tym wytoczono wojnę Oratorium Księdza Bosko i jego szkołom w Turynie. Jakże byłoby na miejscu, gdyby minister oświaty, sam Sycylińczyk, naprawił tę szkodę wyrządzoną kształcącej się młodzieży w Turynie przez poprzedniego ministra Piemontczyka!

Autor artykułu, po wykazaniu nielegalności dekretu, napiętnował również samowolne jego wykonanie stawiając następujące Quaesitum prefektowi:

Powiedziano w dekrete, że zamyka się gimnazjum prywatne, jak też się stało, gdyż przerwano w nim naukę z dniem 30 czerwca. Ale równocześnie prefekt ugodził w sam sierociniec wyrzucając z domu tylu wychowanków synów ludu, którzy spokojnie korzystali z nauki w tutejszym gimnazjum. Niechże teraz wytłumaczy się szanowny pan prefekt, jakim prawem lub czyją powagą wyrwał spod opieki dobroczynnej w sierocińcu tylu sierot wyrzucając ich wprost na bruk!

A podnosząc głos w obronie Księdza Bosko pisał dalej:

W całej tej historii nielegalności i samowoli odgrywa rolę również niewłaściwy sposób postępowania!

Ksiądz Bosko chciał wprowadzić w błąd władze szkolne w Turynie – pisano kilkakrotnie w dekrete. Innymi słowy: Ten świątobliwy kapłan, przygarniający tyle sierot, synów ludu, nie tylko raz, lecz stale usiłował oszukiwać władze! To już za wiele, moi panowie!

Usiłowano ugodzić nie tylko w to, co było mu drogie, to jest w jego szkoły, prowadzone z takim poświęceniem, lecz ośmielono się posadzać go nawet o złą wolę!

Pomijając inne przytoczymy jedynie artykuł z dziennika „Baretti” z dnia 17 lipca.

Pytamy się – pisał on – kto był mocodawcą i wykonawcą zamknięcia wspomnianej szkoły w oparciu o stwierdzony brak kwalifikacji u nauczycieli. My zaś pytamy tych panów, czy wszyscy bez wyjątku uczący w szkołach w mieście Turynie posiadają odpowiednie kwalifikacje?... Wielu z nich a pari można by nazwać nielegalnymi, a jednak pobierają pensje, gdy nie brak osób nauczających bezinteresownie z wyższych motywów, podobnie jak to czynią niektórzy w zakładzie Księdza Bosko. Nawiasem możemy dodać, że z powyższych szkół nielegalnych wyszło już wielu zdolnych profesorów, którzy dziś zajmują katedry uniwersyteckie, a dotąd ci, co stają do egzaminów państwowych, uzyskują promocje. Jako studenci na uniwersytecie wyróżniają się od swych kolegów poziomem wykształcenia, lecz mniejsza o to. Chcemy tylko podkreślić, że w wypadku ministra Coppino, który rzekomo uzasadniał swe kroki legalnością. Musimy stwierdzić coś przeciwnego...

Z daleka – per chartam et atarmentum – nie da się zwykle załatwić pewnych spraw, tym więcej, że zmiana w ministerstwie doradzała bliżej wysondować teren. Dlatego poradzono Księdzu Bosko, by posłał do Rzymu księdza Durando i profesora Allievo, z misją uzyskania od rządu odroczenia wykonania dekretu. Pisał więc do adwokata Aluffi, sekretarza ministra spraw wewnętrznych następujący list polecający:

**Car. mo Sig. Avv. Aluffi!**

Pan profesor Allievo z uniwersytetu turyńskiego i ks. Prof. Durando udają się do Rzymu w sprawie naszych szkół. Wypadnie im złożyć bardzo ważną wizytę komandorowi Villa, ministrowi spraw wewnętrznych, który zawsze był naszym przyjacielem. Kierując ich do Szanownego Pana, by raczył udzielić im pewnych wskazówek, by mogli do niego się dostać. Prosiłbym również o polecenie do innych osób znanych ministrowi. Myślę, że Szanowny Pan czuje się przy zdrowiu i proszę Boga etc.

Turyn, 20.07.1879 r.

*Umile serv. Ksiądz Jan Bosko*

Minister Villa, który świeżo nastąpił po ministrze Depretis, był deputowanym z Castelnouvo d' Asti. Znał on osobiście Księdza Bosko, z którym utrzymywał od roku 1859 serdeczne kontakty. Pisał więc i do niego Ksiądz Bosko następujący list:

**Eccellenza!**

Pamiętam zawsze o poparciu, jakiego udzielał przy różnych okazjach wychowankom tutejszego zakładu i to zachęca mnie uciec się do WE w obecnej sytuacji. Mianowicie, dekretem z dnia 16 maja zarządzo zamknięcie tutejszego gimnazjum, wyłącznie z motywu braku profesorów kwalifikowanych. Jest to faktycznie bezpodstawne, gdyż prowedytorowi osobiście zakomunikowano urzędowo spis personelu zatrudnionego z dniem 13 listopada 1878 r. Mimo to zastosowaliśmy się do dekretu, nauka została przerwana z dniem 30 czerwca br. Lecz najwięcej

przyczyniło tutejszemu zakładowi kłopotów zarządzenie wydane przez prefekta, by wychowankowie zostali rozpuszczeni, inaczej mówiąc wyrzuceni na ulicę. Proszę pokornie WE jako ministra spraw wewnętrznych, naszego rodaka i deputowanego z mego rodzinnego okręgu, o wydanie zarządzenia, by wspomniani biedni chłopcy mogli kontynuować zaczęłą naukę i kształcić się w odpowiednim rzemiośle, skąd w przyszłości będą czerpać swe utrzymanie. To przyczyni się do ich uspokojenia i zadowolenia rodzin, podczas gdy wszyscy wraz ze mną spraszać będą od Boga obfite błogosławieństwo dla niego.

Oddawcami niniejszego pisma będą: ks. Profesor Durando, kierownik tutejszego gimnazjum oraz prof. Allievo z Uniwersytetu Turyńskiego, udzielający się w naszych zakładach dla dobra młodzieży. Będą oni mogli służyć w razie potrzeby dalszymi wyjaśnieniami. Mam zaszczyt etc.

Turyn, 20.07.1879 r.

*Obbl. mo servit. Ksiądz Jan Boko*

Ksiądz Bosko podał również krótkie staszczenie incydentu dla informacji ministerstwa oświaty, jak następuje:

### **Eccellenza!**

Dekret ministerstwa oświaty z dnia 16 maja, zakomunikowany 23 czerwca, nakazywał zamknięcie istniejącego od lat 35 gimnazjum dla ubogiej młodzieży Oratorium św. Franciszka Salezego. Jako motyw podawano brak kwalifikacji nauczycieli, co jest bezpodstawne, gdyż w dniu 15 listopada przesłano Urzędowi Szkolnemu listę personelu zatrudnionego w szkole z wykazaniem kwalifikacji, jak następuje:

Klasa V gimnazjum – profesor Durando Celestyn;

Klasa IV gimnazjum – Rua Michał;

Klasa III gimnazjum – Bonetti Jan;

Klasa II gimnazjum – ks. Pechenino Marek;

Klasa I gimnazjum – ks. Bertello Józef.

Wspomniana Ustawa Casati wyszczególnia powody, dla których szkoła może być zamknięta, a mianowicie: naruszenie porządku publicznego, higiena uczniów (art. 247).

Nie wspomina się o żadnym tego rodzaju powodzie, a w czasie wizytacji przeprowadzonej pan prowedytor formalnie oświadczył, że co do higieny, karności i moralności, nie ma nic do życzenia.

W Dekrecie przytacza się, że w miejsce profesorów zatrudniano zastępców. Na co odpowiada się, że w czasie wizytacji pan prowedytor zastał wszystko w porządku, zanotował jednak, że z pięciu profesorów, dwóch tylko zastał w klasach, reszta udzielała lekcji w godzinach im dogodnych. Co do tego, nie istnieje żadna ustawa, która by zabraniała profesorowi posłużyć się zastępcą, co ogólnie się praktykuje w szkołach.



Oprócz tego wspomniana ustawa pozwala zakładom prywatnym na swobodne sporządzania rozkładu godzin w sposób najdogodniejszy dla nich.

Z powyższych motywów podpisany prosi WE o uznanie nauczycieli oddających gratisowo usługi zakładowi i okazanie łaski dla biednych synów ludu, zawieszając w skutkach wspomniany dekret.

Turyń, 20.07.1879 r.

*Obbl. mo servitore Ksiądz Jan Bosko*

W dniu wyjazdu księdza Durando wraz ze swym towarzyszem do Rzymu, dziennik Emporio Popolare w artykule do rodziców, piętnował zamknięcie szkół Księdza Bosko, jako nadużycie władzy, którego dopuściła się partia lewicowa, sprawując swe rządy od 1876 r. Podkreślano przy tym, iż gdy z jednej strony grupa deputowanych domagała się głośno oświaty dla proletariuszy, potem zgoła niekonsekwentnie udaremniała ją w wypadku zamknięcia szkół Księdza Bosko. Zatem nie sprawiedliwość i miłość dyktowała te pociągnięcia, lecz ślepa i tępa zawiść powodował władzami w ich postępowaniu z Księdzem Bosko, którego szkoły były lepsze niż rządowe.

Tym bardziej było to nie do twarzy ministrowi pochodzącemu z Piemontu, iż z nienawiści do religii zdązał do zniszczenia zakładu będącego zdaniem obywateli, chlubą Piemontu.

Wspomniani wysłannicy Księdza Bosko spotkali się w Rzymie z nieoczekiwane życzliwym przyjęciem. Najpierw udali się do Watykanu do prałata Ciccolini, szambelana tajnego Ojca św. i kustosza Arkadii, który ich polecił jego Świątobliwości. Ten ich przyjął bezzwłocznie na audiencji. Papież poinformowany o fakcie przez kardynała Nina, chciał dowiedzieć się bliższych szczegółów.

Nie traćcie czasu – powiedział na pożegnanie. Udajcie się, co rychło do ministra oświaty i spraw wewnętrznych, szukajcie poparcia u króla i innych osób wpływowych!

Tak właśnie czynimy – Ojciec Święty – rzekł ksiądz Durando.

Podobnie życzliwego przyjęcia doznali u obu ministrów, na dowód czego nadeszło pismo od pana Pereza, który pod datą 24 lipca pisał:

Odpowiadam na list skierowany do mnie z 15 lipca br. w sprawie jego szkół, o których pomyślnie funkcjonowanie zabiega. W tej sprawie – mogę zapewnić – nie dozna przeszkody, jak to wynika z ostatniego rozporządzenia ministerstwa oświaty w sprawie przedłożenia przez dyrekcje szkół gimnazjalnych listy personelu. Zadość czyniąc wspomnianemu przepisowi zapewni Przewielebny Ksiądz należyte funkcjonowanie szkoły i korzyść swych wychowanków.

W ślad za tym pismem, Święty pisał do adwokata Aluffim:

**Car. mo Sig. Avvocato Aluffim!**

Serdecznie dziękuję za poparcie dla mych wysłanników. Otrzymałem pismo od ministra oświaty, upewniające zawieszenie dekretu zamknięcia naszych szkół. Lecz

mimo to nadal jest aktualne zarządzenie prefekta odnośnie do wychowanków zakładu. Nikomu nie jest jasne wspomniane zarządzenie, gdyż dekret bezpośrednio dotyczy nauczania, a nie wychowanków. Wobec takiego stanu rzeczy, zwróciłem się do ministra z podaniem, które załączam, z prośbą by raczył je w sposób odpowiedni doręczyć.

Turyn, 28.07.1879 r.

*Servo Ksiądz Jan Bosko*

Prowedytor Rho popełnił w międzyczasie prawdziwą nieroztropność występując w prasie z artykułem przeciwko Oratorium. W ten sposób ujawnił się i wystawił równocześnie pod pręgierzem opinii publicznej. Postępowania władz szkolnych. Redakcja wezwana urzędowo z satysfakcją umieściła jego oświadczenie na łamach pisma.

Szermował on ulubionym konikiem, że „zakład Księdza Bosko był szkołą prywatną a nie domem opieki zastępczej”.

Z uwagi na to, że Ksiądz Bosko przy otwarciu szkoły w roku 1877 - 1878 starał się w ministerstwie oświaty o pozwolenie na trzy lata zatrudnienia nauczycieli bez dyplomu, w tym prowedytor dopatrywał się wyraźnej sprzeczności i twierdził, że sam petent uznawał swe szkoły za prywatne.

Oprócz tego prowedytor oskarżał Księdza Bosko o pewnego rodzaju fałsz, gdy przyciśnięty do muru przedstawiał listę profesorów, którzy wcale nie uczyli.

Otrzymał na to replikę od księdza Bertello Józefa, kierownika gimnazjum w Oratorium. Ten wykazał dobitnie, że Oratorium jest właśnie domem opieki rodzicielskiej zastępczej i dlatego Ksiądz Bosko nie podlega ustawom odnośnie do szkół prywatnych.

Wprawdzie zarządu nad szkołami nie sprawuje stowarzyszenie ojców rodzin - po myśli ustawy; lecz w ich imieniu prawnie kieruje nimi Ksiądz Bosko i to już od lat przeszło trzydziestu, to jest od roku 1846, otacza je ojcowską opieką będąc upoważniony do tego przez państwo i skrzętnie starając się o materialne środki.

Gdyby chodziło mu o otwarcie gimnazjum prywatnego, to zgodnie z art. 247 Ustawy Casti, byłby złożył pisemnie oświadczenie w prowedytora prowincjalnego. Lecz tego nie uczynił nigdy, ani nie otrzymał od rządu upomnienia lub ponaglenia. Byłby to niesamowity wyjątek uprawianie tego rodzaju potajemnego nauczania!

Zarzuca się Księdzu Bosko, że prosił o czasowe zezwolenie na zatrudnienie nauczycieli bez patentu. Tak ale dopiero wtedy, gdy władze szkolne kategorycznie stawiały: albo przedłożyć listę personelu nauczającego, albo zamknąć szkołę. Wówczas Księdzu Bosko pozostawało jedynie uciec się o pozwolenie na trzy lata, by mieć czas postarania się o profesorów, względnie w inny sposób zaradzić potrzebom chłopców.

W drugim punkcie zaznaczono, iż prowedytor nie potrafi udowodnić tego, że profesorowie podani na liście kazali się zastępować przez kleryków lub młodych kapłanów, zgodnie ze swym raportem do Rady Szkolnej.

Musimy przyznać w tym miejscu, że sprawa nie była tak jasna można się było zasłaniać: *provisum in primo*. Ten punkt był przysłowiową piętą Achillesową, nastrożającą faktycznie prowedytorowi okazję do odegrania się.

Lecz ksiądz Bertello parował z ręcznie ciosy, umiejętnie wykazując bezzasadność najważniejszego argumentu prowedytora i stwierdzając, że nie zawiera on nic godnego uwagi.

Pewien humorystyczny periodyk pisał pod sarkastycznym tytułem „Don Bosco in un grande imbroglio”, że między Księdzem Bosko a Margottim istniały tajemnicze związki na tle, których rozwija się cała ta kłótnia. Między innymi pisał:

... Ksiądz Bosko o wiele więcej wyrządza szkody w Italii, abstrahując od jego dobrej wiary, niż stu takich Margottich. Margottiego przynajmniej dobrze znamy: nosi wyraźną dewizę. Jest bezpośredni i z charakterem. Nie masz w nim diabelstwa! Wrzeszczy na całe gardło: Chcemy Papieża - króla! Precz z Rzymu z łotrami i ekskomunikowanymi! – i życzyłby sobie, by przyszedł drugi Sykstus V, by dał żarcia pod dostatkiem, a potem posłał na szubienicę wielu Rzymian. Ksiądz Bosko zaś – powiedziałem to, kiedy indziej – to cicha woda, która brzegi rwie... Po cichutku ucząc pięknego katechizmu potrafi przemycać zgrabnie idee kapistyczne (nie nazywając tego po imieniu) i od lat szkoli papieskich żołnierzyków.

Moim zdaniem, o wiele więcej niebezpieczniejszy jest dla Italii Ksiądz Bosko, niż fanfaron Margotti, który wszystkim wierci w uszach. Sto razy wolę przeciwnika jawnego niż zamaskowanego. Jednym słowem: pod takim kątem widzenia, dobrze się stało, że zamknięto ową budę; osobiście chciałbym, by ją na zawsze zlikwidowano.

W takich okolicznościach wypadało, by i Ksiądz Bosko zabrał głos. Po długim milczeniu uczynił to w liście otwartym do *Gazetta del Popolo*, opublikowanym pod dniem 4 sierpnia, jak następuje:

### **Signor Direttore!**

Kilkakrotnie pisano w jego dzienniku, zwłaszcza w numerze 211, o zamknięciu szkół sierocińca zwanego „Oratorium św. Franciszka Salezego”. Otóż względy rzetelności i uczciwości, a nie mniej dobro młodzieży domagają się sprostowania mylnych informacji podawanych, o co również proszę z tytułu grzeczności. Proszę niniejszym o zamieszczenie następującego sprostowania zgodnie z prawdą.

Zawsze wspomniany zakład uważany był za sierociniec, względnie schronisko dla ubogiej młodzieży, a nie jako gimnazjum prywatne.

Znaczna liczba wychowanków kierowała się do rzemiosła, podczas gdy wielu o wybitnych zdolnościach, pochodzących z różnych podupadłych rodzin obywatelskich kształci się w gimnazjum, by nie przekreślać ich powołania i wykorzystać zdolności.

Ustawa Boncompagni z 1848 r. i Casti z 1869 r., sprzyjały tymże szkołom i przez 39 lat królewscy prowedytorowie i ministrowie oświaty popierali wspomniany

sierociniec, uważając go jako przytułek dla ubogiej młodzieży oraz jako instytucję rodzicielskiej opieki zastępczej.

Dyrektor zakładu zastępuje rodziców w myśl artykułów 215, 252 i 253. Należy zaznaczyć, że wspomniany zakład utrzymuje się z ofiar publicznych. Wychowankowie otrzymują bezpłatnie naukę, podobnie jak nauczyciele honorowo spełniają swe obowiązki. Pomimo tego, pan prowedytor uznał, że wspomniany sierociniec winien podlegać przepisom o szkołach prywatnych oraz zarządził, by naukę prowadzili profesorowie dyplomowani.

Ze swej strony, nie chcąc znaleźć się w kolizji z prawem, które tego nie wymagało, lecz jedynie posłuszeństwa dla władz, które tego żądały, wybrano pięciu profesorów dyplomowanych, którym powierzono prowadzenie nauki, zgodnie z przepisami art. 246.

Nie zadowolili się tym pan prowedytor, lecz wymagał, by profesorowie prowadzili wykłady w klasach, zgodnie z rozkładem godzin ustalonym według jego życzeń! A to jest sprzeczne z ustawą, która pozwala szkołom prywatnym trzymać się rozkładu, jaki jest im wygodny.

Otóż motywując niestosowaniem się do publicznego rozkładu zajęć w szkole oraz tym, że niektórzy profesorowie pozwalali się zastępować w klasach, na podstawie przedłożonego sprawozdania z wizytacji szkoły do Rady Szkolnej prowincjalnej, zaproponował zamknięcie powyższej szkoły.

Pan minister oświaty uznając powyższy wniosek za uprawniony, wydał Dekret zamknięcia szkoły w dniu 16 maja, który został doręczony dopiero 23 czerwca.

Prawomocność powyższego aktu zostanie rozstrzygnięta przez wyższe instancje. Tu tylko przedstawiam fakt historyczny, którego nikt nie może zmienić, ani interpretować inaczej.

Jedna tylko rzecz może nie podobać się miłującym sprawiedliwość, a mianowicie, że nie wysłuchano strony zainteresowanej. Ustawy szkolne i cywilne we Włoszech i za granicą uprawniają zainteresowanego do postawienia swych zastrzeżeń; a tego mnie nie przyznano, że szkoda właśnie dla biednych synów ludu, których wszyscy uczciwi obywatele winni bronić i zabiegać o ich dobro.

Mam uzasadnioną nadzieję, że nowy minister oświaty naprawi akt tak szkodliwy dla dobra publicznego, zgodnie ze wspomnianą wolnością nauczania, uprawnioną przez obowiązujące obecnie ustawy.

Dziękując panu dyrektorowi za grzeczność, etc.

*Umile servit. XJB*

Profesor Alliavo zawsze przekonany o słuszności postępowania Księdza Bosko, wróciwszy z Rzymu dał do druku broszurkę zatytułowaną: „Ustawa Casati a nauczanie prywatne”.

Dla Księdza Bosko była to sposobność nie lada. Autor zamilczał osobę, lecz dostarczał świetnych argumentów na jego obronę. Święty natychmiast się nią posłużył wysyłając egzemplarz ministrowi Perezowi wraz z następującym listem:

## **Eccellenza!**

Znany jest zapewne WE dekret ministra Coppino, zarządzający zamknięcie szkoły prywatnej, w której od 35 lata udzielano nauki dla ubogiej młodzieży, znajdującej się we wspomnianym sierocińcu. Dekret był wydany 16 maja, a został doręczony mi 23 czerwca, obowiązując z dniem 30 czerwca br.

Jako dyrektor wspomnianego zakładu dobroczynnego, mam obowiązek zapobiec ruinie mych chłopców i szukać środków dla ich dobra obecnego i przyszłego. Pomijając to, że wykonanie dekretu nie było możliwe w tak krótkim terminie, pozwałam sobie przedstawić powody, dla których wspomniany dekret jest bezprawny i nieobowiązujący.

1. Rada prowincjalna w swym składzie (patrz załączony dokument);
2. Nie wysłuchano strony zainteresowanej. Żaden trybunał lub urząd nie wydaje nigdy wyroku z góry, bez uwzględnienia obrony obwinionego. W naszym wypadku pan prowedytor, po przeprowadzonej wizytacji, wystawił opinię ujemną o zakładzie i przesłał sprawozdanie wraz z wnioskiem zamknięcia szkoły, bez wysłuchania zdania dyrektora, który miałby poważne zastrzeżenia.
3. Żadna ustawa nie znosi zakładów opiekuńczych z tej prostej racji, że nie istnieje żaden powód do obrony interesów publicznych lub prywatnych. W tutejszym zakładzie nauczyciele udzielają nauki bezpłatnie, podobnie jak nie płacą uczniowie, którzy z niej korzystają. Ponadto zakłady opiekuńcze są instytucjami opieki zastępczej, w których przełożony zastępuje prawnie rodziców biorąc na siebie staranie o odzież, żywność i wykształcenie wychowanków, jako to ma miejsce tutaj (por. załączoną broszurę Józefa Allievi);
4. Ustawa o publicznym nauczaniu mówi (art. 356): „Osoby zatrudnione w nauczaniu bezpłatnym w szkołach świątecznych dla młodzieży ubogiej, w szkołach podstawowych dla dorosłych, względnie w tzw. kursach dokształcających zawodowych, są zwolnione od wykazywania swych kwalifikacji”. Jeśli zatem prawo pozwala na to w publicznym zakresie, to tym więcej uprawnia do tego w kole zamkniętym, rodzinnym jak w naszym wypadku. (art. 252).

Racja zamknięcia szkoły opiera się na nieobecności profesorów legalnych na lekcjach. Należy przeciwko temu podnieść, że żadna ustawa nie przepisuje regulaminu dla szkół prywatnych dając swobodę ustalania rozkładu godzin stosownie do wygody profesorów. Faktycznie, w naszym domu niektórzy nauczyciele są zajęci w administracji i wybierają sobie czas najstosowniejszy rano lub wieczorem na swoje wykłady. Nie ma więc zmiany w rozkładzie ani też nieobecność nauczycieli nie może stanowić podstawy prawnej zamknięcia szkoły.

5. Stwierdzić należy, że na wizytacji pan prowedytor skonstatował nieobecność tylko jednego nauczyciela, który miał zastępstwo. Czy takowe zastępstwo

może stanowić tytuł prawny zamknięcia szkoły? Nie uważam, by ktoś był podobnego zdania;

6. Wspomniany zakład nigdy nie był uważany jako gimnazjum prywatne, lecz jako sierociniec. Takiego zdania byli prowidetory i sam minister oświaty, przez przeszło 35 lat.

Wobec powyższych racji, ze względu na dobro społeczeństwa i wspomnianych sierót, proszę pokornie WE o uznanie powyższego dekretu za nielegalny i zezwolenie, na dalsze istnienie zakładu, dla dobra tylu synów ludu, którym inaczej groziłaby smutna przyszłość.

O ile zaś WE nie uznałby za możliwe poprzeć mą prośbę, wówczas proszę pokornie o przesłanie jej na rozpatrzenie Radzie Państwa, celem wydania ostatecznej decyzji. Ufając, zgodnie z opinią publiczną etc.

*Obbl. mo servitore Ksiądz Jan Bosko*

Polemika w prasie trwała od dłuższego czasu. Unita Cattolica z dnia 5 sierpnia przedrukowywała list Księdza Bosko do Gazetta del Popolo z następującym komentarzem: „Ksiądz Bosko jest człowiekiem miłości, która ożywia, podczas gdy jego nieprzyjaciele są ludźmi litery, która zabija. Powtarza się przeciwko niemu okrzyk dawniej wznoszony przeciwko samemu Chrystusowi: Nos legem habemus et secundum legem debet mori... Tak samo jak wtedy, źle się interpretuje prawo. W każdym razie, czas skończyć z tą polemiką. Człowiek prawdziwie kochający bliźniego nie lubuje się w podsyceniu sporów.

W tym samym dniu Gazetta del Popolo zamieszczała dwa listy od dwóch duchownych, lecz jakże diametralnie różne! Jeden, księdza Ruy, z krótkimi wyjaśnieniami; drugi od księdza Monghini.

Ten duchowny o poglądach nader liberalnych, odegrał o tyle wybitnie swą rolę, że odsłonił jasne argumenty przeciwników. Według niego, kwestia legalności była tylko pretekstem; spór zasadniczo obracał się koło polityki. Oto dosłowne wyrażenia tego liberała w sutannie:

Ksiądz Bosko, ze swymi wielu zakładami we Włoszech i za granicą, zwłaszcza w Ameryce, wywiera niemały wpływ polityczny pod pokrywką humanitaryzmu, to jest dobroczynności. Ten wpływ zasadniczo polega na swego rodzaju nauczaniu, opartym na zasadach Syllabusu zmierzając do wychowania w tym duchu nowych pokoleń we Włoszech i dla przyszłości cywilizacji w ogóle.

Wygląda na to, jakby Ksiądz Bosko posiadał przywilej wszechobecności, tak iż można by go nazwać Syllabusem chodzącym, z miodem na wargach, który wsacza niewielkimi dozami swoim chłopcom, podobnie jak to czynią matki. Punktem zasadniczym w nauczaniu Księdza Bosko jest zaszczepienie miłości do Papieża i w tym, rzec można śmiało, przewyższa on tysiące wychowanków świeckich i tyluż tzw. katolickich dziennikarzy, z ich ekstrawagancjami. Biada, gdyby choćby w stu miastach włoskich znalazł się podobny Ksiądz Bosko! Wówczas powstałoby kłopotów

nie lada, a na skutki nie trzeba by długo czekać... Przy tym chciałbym stwierdzić, że o ile ustawa nie może zapobiec wszystkim niewłaściwościom szkół prywatnych, to w każdym razie winno się ją stosować z całą bezwzględnością i surowym nadzorem, by zamknąć wszelkie furtki do możliwych nadużyć...

Otóż widzimy gramatykę liberalną w jej praktycznym zastosowaniu...

Ksiądz Rua ze swej strony, w dniu 6 sierpnia, odpowiedział na niektóre zarzuty dziennika *Gazetta Piemontese*, który ze swej strony lojalnie zamieścił jego list. Ksiądz Bertello zaś w *Unita Cattolica* z 7 sierpnia zbijał niektóre twierdzenia prowedytora pominięte w poprzedniej replice, które zresztą nie wnosiły nic nowego. Wreszcie *L'Osservatore Romano*, z dnia 9 sierpnia, na dwóch szpaltach zatytułowanych „Una difesa troppo leale” porównywał sprawę Księdza Bosko z wypadkiem O. Ferrari’ego. Mianowicie, w roku 1878, po zgonie jezuita, światowej sławy astronoma i matematyka. O. Secchi’ego, rząd włoski skonfiskował Kolegium Rzymskie, pozostawił wstydliwie w spokoju wielkiego uczonego w zakątku budynku, gdzie mieściło się obserwatorium, jego dzieło, którym przez tak wiele lat osobiście kierował. Pomimo to, gdy zniknął już genius loci, jego współbrat i asystent, O. Ferrari, mimo wszelkich racji przemawiającym za nim, został brutalnie wyrzucony. Właśnie wówczas pan Coppino nie liczył się z niczym, jak tylko z interesami swej partii i uparcie przeprowadził swój zamiar. Podobnie obecnie – zdaniem dziennika watykańskiego – z punktu widzenia sekt, tenże sam Coppino forsował „kapryśne zamknięcie szkoły katolickiej, jaką jest gimnazjum Księdza Bosko”. Wskazano sedno rzeczy w całej tej aferze.

Wśród tego rodzaju kampanii prasowej dał się słyszeć ponownie głos Księdza Bosko, za pośrednictwem listu do księdza redaktora Margottiego, „godnego zaiste swego autora”, jak się wyraziła redakcja, która go chętnie zamieściła na swych łamach.

Jeśliby zaś ktoś jeszcze mógł wątpić – dodawano – że szkoły Księdza Bosko miały charakter instytucji opiekuńczej, to nikomu chyba nie przyjdzie wątpliwość co do tego, że miał on serce iście ojcowskie. A oto ów list:

### **Chiarissimo Sig. Teologo!**

Życzliwość, jaką Przewielebny Ksiądz okazywał zawsze dla mnie i dla moich chłopców, domaga się wdzięczności również ze strony tutejszej młodzieży podopiecznej. Obecnie prosiłbym o łaskę innego rodzaju w związku ze sporem między tutejszym Oratorium a panem prowedytorem szkolnym prowincji turyńskiej. Myślę, że meritum sporu zostało dostatecznie wyjaśnione, w obecnej zaś fazie przechodzi on na teren osobisty.

Ze względu na to, że zakład tutejszy potrzebuje wszystkiego i wszystkich, a z drugiej strony, pragnąc według możliwości współdziałać z władzami dla dobra publicznego, proszę o zaprzestanie dalszej polemiki na ten temat, dając miejsce miłości czynnej, która winna panować we wszystkich klasach społecznych.

Uważam jednak za stosowane zaznaczyć błąd, z którego wyszedł cały ten nieprzyjemny spór. Mianowicie, chce się twierdzić, że istnieje gimnazjum prywatne przy tutejszym Oratorium. A to nie jest zgodne z prawdą. Gdyby zapytano obywateli Turynu, a nawet samych mieszkańców zakładu, gdzie się znajduje wspomniane gimnazjum, to nikt nie wiedziałby, co na to odpowiedzieć, gdyż takie faktycznie nie istnieje.

Natomiast istnieją szkoły bezpłatne, przeznaczone dla grupy wybranych wychowanków Oratorium, którzy ze względu na zdolność lub położenie materialne ich rodzin pobierają naukę prywatnie. W przekonaniu, że dekret zamknięcia nie jest wymierzony bezpośrednio w młodzież, według zwyczaju, poddałem się całkowicie zarządzeniu wydanemu przez władze. Dlatego, zgodnie z tym, w dniu oznaczonym nauka została zawieszona, a wychowanków rozesłano do ich rodzin, przyjaciół lub dobrodziejów, by przynajmniej do czasu dać im jakieś schronienie.

Przewielebny Ksiądz redaktor rozumie mój ból, wobec konieczności przerwania nauki przeszło 300 moich synów duchowych, którzy od lat wielu są przedmiotem nieustannych zabiegów i niemałych ofiar materialnych. A co bardziej jeszcze mnie dotknęło, zmuszeni oni byli opuścić zakład, z niebezpieczeństwa smutnej dla nich przyszłości!

Mam jednak nadzieję, że władze będą umiały docenić rolę tutejszego zakładu wobec społeczeństwa i zezwolą na dalsze wychowanie i kształcenie chłopców na uczciwych obywateli. Nie zaprzestamę nadal przyjmowania w tym sierocińcu chłopców opuszczonych, których posyłają mi władze, by uczyli się jakiegoś rzemiosła. Kończę wyrażając mu szczerą wdzięczność, etc.

Turyn, 09.08.1879 r.

*Obbl. mo ed umile servitore Ksiądz Jan Bosko*

W tymże samym dniu, 10 sierpnia, inne liberalne pismo turyńskie. „Il Risorgimento”, nie wchodząc w meritum sporu, pisało bezstronnie co następuje:

Wydaje się, że summum ius summa iniuria, gdy się ma do czynienia z zakładem wychowawczo - naukowym, a zarazem dobroczynnym, który dostarcza pokarmu materialnego i duchowego setkom młodzieży ubogiej.

Następnie dając wyraz zwyczajnym tego rodzaju prasie poglądom odnośnie do ducha panującego w licznych placówkach Księdza Bosko, tak dalej pisał:

Z tym wszystkim ogarnia nas prawdziwe zdumienie, wobec takich cudów wiary i miłości, o jakich na próżno byle komu marzyć, a tym mniej je naśladować...

Po takim wstępie, dziennik tłumaczył się wobec swych czytelników, dlaczego tak obszernie zajmował się tą sprawą. Następnie, z punktu widzenia legalnego zastanawiał się nad naturą diskutowanego sierocińca, wysuwając słuszne kryterium, co do nielegalności jego zamknięcia i wynikłych stąd skutków. Opisywał jego powstanie i stosunki z władzami państwowymi, po czym porównywał niedawny akt władz szkolnych do herodowej rzezi ministerstwa w przyszłości.



Polemika prasowa odbiła się głośnym echem nawet poza Alpami. Pewien dziennik paryski, bynajmniej nie katolickiego pokroju, informował czytelników o zamknięciu szkół Księdza Bosko, w korespondencji z Turynu. Obok dwóch protagonistów: ministra Coppino i prokuratora Rho, uwypuklił postać Księdza Bosko, który padł ofiarą ich niecznych machinacji przez osławiony dekret, będący szczytem ich głupoty.

W tym samym czasie w Turynie zaszła dziwna koincydencja, przez którą Opatrzność drwiła sobie z ludzkiej złości. Otóż znany „Fischetto” wygłupiał się w tym dniu przedstawiając karykaturę duchownego siedzącego na obłokach, trzymającego w prawej ręce gaśnik, a poniżej księgę i bagaż podróżny, lewym zaś ramieniem unosił drugie zawiniątko z napisem: „Piękne popieranie inicjatywy prywatnej!”. W Turynie cudotwórca Dominus Lignus fabrykował wrogów Italii za pomocą maszynki nie opatentowanej przez ministra oświaty. Wreszcie zamknięto mu tę fabryczkę! Zapewne ujrzymy go wędrującego do Ameryki na grzbiecie Pegaza i zakładającego tamże swoje filie!....

Sądzić by można, że to swego rodzaju idea fixa, ten obsesyjny pomysł sekciarski, by Ksiądz Bosko miał emigrować z Turynu na stałe... Tym nie mniej, ów gaśnik był zgoła niefortunnym pomysłem. Bo gdy z jednej strony na łamach owego pisma drwiono sobie z owego obskuranta, który musi uciekać ze swą ciemnotą, to czytelnicy dziennika „Barretti” dowiadywali się o sprawach wielce interesujących. Mianowicie, podawano wiadomość, że w czasie egzaminów maturalnych w rządowym gimnazjum w Monvisio, z pośród 32 kandydatów Oratorium – 22 zdało pomyślnie, podczas gdy na 16 uczniów szkoły państwowej, tylko 7. Podkreślano, że uczniowie Księdza Bosko otrzymywali na ogół lepsze stopnie, a jeden z nich założył egzamin z wynikiem celującym. Reszta miała zdać egzamin z poprawką na sesji październikowej. Wspomniany periodyk komentował: Tak świetne wyniki zdołano uzyskać pomimo spowodowanych przez dekret kłopotów i trudności. Zrozumiałe, że o wspomnianych wynikach prasa rządowa milczała.

Naturalnym biegiem, w czasie wakacji konflikt nieco przygasł i ataki chwilowo przycichły. Lecz ksiądz Bosko nie zaniechał starań o uznanie przez władze zakładu, jako domu opieki rodzicielskiej zamkniętej, a przeto nie podlegającego przepisom szkół prywatnych. We wrześniu ponownie pisał do ministra oświaty przedstawiając szkołę w Oratorium, jako opatrznościowy przytułek dla tak wielu chłopców uzdolnionych upośledzonych przez los:

### **Eccelenza!**

Opinia publiczna wskazuje na WE jako protektora synów ludu, a przeto żywią nadzieję, że użyczać będzie swego poparcia dla wychowanków sierocińca zwanego Oratorium św. Franciszka Salezego, którzy pragną kierować się drogą wiedzy i cnoty. Wspomniany sierociniec utrzymuje i kształci około 900 takich chłopców, kierując ich

do odpowiedniego zawodu, by zdolni byli pracować na swe utrzymanie. Zdolniejsi z nich kierowani są do studiów.

W ciągu 30 lat ubiegłych ministrowie i prowedytorzy szkolni popierali moralnie i materialnie wspomniane szkoły, nie żądając nigdy dyplomowanych profesorów. Dopiero w roku bieżącym 1878 - 1879 pan prowedytor miasta Turynu chcąc poddać zakład pod obowiązujące ogólnie przepisy spowodował zamieszanie i niemałą szkodę dla wychowanków, jak wyżej przedłożyłem WE.

Proszę, zatem WE, by raczył uznać zakład jako przytułek dobroczynny i pozwolił temu, który stara się w imieniu rodziców o ich zaopatrzenie i utrzymanie, udzielić im osobiście lub przez innych należytej nauki, by przysposobić ich do życia.

Za należytych kwalifikacjach nauczycieli przemawia fakt, że uczniowie składają pomyślnie egzaminy w szkołach państwowych, a niektórzy z nich zdobyli nawet stopnie akademickie na wyższych uczelniach państwowych. Tymczasem w imieniu własnym i młodzieży wyraża mu wdzięczność, etc.

Turyn, wrzesień 1879 r.

*Ksiądz Jan Bosko*

Równocześnie próbował to samo u ministra spraw wewnętrznych. Do obu pism dodał stosowne załączniki.

### **Eccellenza!**

Mając na celu należyte przysposobienie zawodowe młodzieży podopiecznej złożyłem u ministra oświaty odpowiedni memoriał w tej sprawie. Prosiłem w nim, by uważano nadal sierociniec, jako zakład dobroczynny, upoważniając Dyrektora do udzielenia im nauki w zakresie podstawowy, co praktykowało się od lat 35. W roku 1865, prowedytor szkolny, nie znając warunków zakładu zażądał, by zastosowano się do przepisów obowiązujących w gimnazjach prywatnych, to jest, by personel był dyplomowany. Lecz minister spraw wewnętrznych, na skutek przesłanych wyjaśnień, uchylił wszelkie trudności.

Obecnie, znajdując się w wypadku analogicznym, zwracam się z prośbą do WE, by raczył przyczynić się na korzyść tutejszej młodzieży u ministra oświaty. Wdzięczność moja i wychowanków za to dobrodziejstwo będzie bezmierna. Modlić się będziemy do Boga, by go zachował przy zdrowiu jak najdłużej, etc.

Turyn, wrzesień 1879 r.

*obl. mo esp. XJB*

Z Rzymu nie nadeszła żadna odpowiedź, a rok szkolny już się zaczął. Zwrócił się więc ponownie z gorącym apelem do ministra sprawiedliwości Pereza:

### **Eccellenza!**

Zbliża się rok szkolny, a ja nadal jestem w niepewności, co do tutejszej młodzieży opuszczonej, którą Opatrzność Boża przysłała do tego zakładu. Dlatego

gorąco i pokornie proszę o łaskawe wzięcie pod uwagę sprawy tychże chłopców, którzy do niego wyciągają ręce z prośbą o pomoc. Prosząc o upoważnienie nauczania tutejszych sierot przedkładałam co następuje:

1. Że prawo Casati nie obowiązuje zakładu prywatnego do przedkładania rozkładu zajęć władzom szkolnym lokalnym.

2. Moi nauczyciele prowadzili regularnie lekcje, a Radzie Szkolnej nie przysługuje prawo określania liczby godzin nauki w zakładzie.

3. Prowedytor szkolny z Turynu wizytując dwukrotnie Oratorium, nie mógł logicznie wydać orzeczenia, że nauczyciele tytułarni nie uczyli prawie nigdy, będąc zajęci w administracji zakładu; stwierdzam natomiast, że udzielali lekcji uczniom w wolnych chwilach.

4. Zaangażowałem profesorów z tytułem, nie dlatego, że uważałem wspomniany zakład jako szkołę prywatną, gdyż przez 35 lat był on uznawany przez władze, jako instytucja dobroczynna; czyniłem to ustępując pod naciskiem i groźbami władz szkolnych.

Sprawiedliwość i życzliwość publicznie przypisywane WE jako opiekunowi biednego ludu, pozwalają mi żywić nadzieję, że będę zwolniony od prześladowania ze szkodą dla dobra publicznego, zwłaszcza tylu ubogich chłopców, którzy pozbawieni wychowania, byliby narażeni na smutną przyszłość a może na to, że skończyliby w więzieniu.

Ufając w jego znaną dobroć, etc.

Turyń, 19.10.1879 r.

*XJB*

Tym razem minister się odezwał. Pod datą 28 października pisał:

Z listu Waszej Przewielebności z dnia 19 bm. dowiaduję się, że posiada dla klas gimnazjalnych swego kolegium profesorów dyplomowanych. Wobec tego będzie mógł bezzwłocznie otworzyć wspomniane klasy. Należy w tej sprawie zwrócić się do Rady Szkolnej, o czym zawiadamiając Waszą Przewielebność pozostaję, etc.

Minister chciał ocalić przysłowiową kozę i kapustę. Święty zrozumiał, że na tym polu nic nie wskóra, jeśli nie przedstawi personelu kwalifikowanego. Zastosował się więc do instrukcji ministerstwa i posłał wykaz nauczycieli do prowedytora, który wykreślił z listy dwóch; Bartłomieja Fascie, studenta drugiego roku literatury i Gallo Besso, studenta drugiego roku matematyki. Przedmioty ich we wszystkich klasach mieli objąć nauczyciele dyplomowani. Po sporządzeniu nowego wykazu, przesyłał go ponownie do Rady Szkolnej, z prośbą o zezwolenie na otwarcie szkoły.

## **II. mo Sig. Proveditore!**

Na miejsce Bartłomieja Fascie, studenta literatury wejdzie ks. prof. Marek Pechenio jako nauczyciel pierwszej gimnazjalnej w tutejszym zakładzie. Natomiast matematyka pozostanie na razie nieobsadzona, dopóki nie znajdzie się profesora dyplomowanego. Jest to zgodne z ustawą, która nie przepisuje ani liczby, ani rodzaju przedmiotów wykładanych w zakładach prywatnych.

Podpisany trwa nadal w przekonaniu, że zakład tutejszy jest instytucją dobroczynną a nie gimnazjum prywatnym i dlatego nie podpada pod art. 246 Ustawy Casati odnośnie do kwalifikacji profesorów. Przedstawia zaś personel kwalifikowany jedynie celem zastosowania się do rozporządzeń władz lokalnych, oczekując na decyzje władz wyższych.

Turyń, 29.11.1879 r.

*Ksiądz Jan Bosko*

Lecz Ksiądz Bosko nie mógł się pogodzić z tym, by nad Oratorium wisiał miecz Demoklesowy dekretu, w każdej chwili mogący mu zamknąć szkoły i dlatego nieustannie zabiegał o odwołanie dekretu. W zasadzie udało się uzyskać od władz uznanie dla jego szkół, że były paternalne. Przedstawiamy obecnie przebieg tej nowej batalii.

Były to czasy, kiedy w parlamentach europejskich walczono o wolność nauczania. Wydawało się, że powiał wiatr reakcji przeciwko tyrańskiemu monopolowi szkoły państwowej, wskutek czego opinia publiczna pasjonowała się w różny sposób tym problemem. I tak na przykład w Italii, katolicki kongres narodowy w Modenie zajmował się tą kwestią. Inżynier Buffa z Turynu przedstawił projekt petycji opatrzonej podpisami obywateli do Parlamentu, domagającej się wolności nauczania.

Jako ojcowie, czytało się w petycji, mamy obowiązek ścisły, stosownie do swego sumienia, nauczania i wychowania swych dzieci, powierzonych nam od Boga. Jako Włosi, mamy prawo dbać o to, by nowe pokolenie wzrastało nie na hańbę, lecz ku chwale Ojczyzny. Jako obywatele, domagamy się, by ustawy szkolne stosowały się do pierwszego artykułu Konstytucji i zasady wolności nauczania, uchwalonej przez parlament podalpejski w 1857 roku, jako podstawy prawa organicznego z dnia 13 listopada 1859 r., która z nadużycia tych, co winni byli wspomniane prawo wprowadzić w czyn, pozostało martwą literą.

W czasie debaty, gdy inżynier Buffa powołał się na Księdza Bosko i jego zakłady, powstały żywe aplauzy. Minister Perez miał dość szerokie poglądy odnośnie do wolności nauczania. Świadczy o tym fakt powołania na swego sekretarza profesora Allievo wyznawcę wolności szkoły. Lecz to stało się powodem jego dymisji, która nastąpiła 19 listopada, nie bez burzliwych debat w gabinecie Cairoli. Premier upoważniony do rekonstrukcji gabinetu zaproponował Perezowi tekę rolnictwa; ten jednak odmówił stawiając kategorycznie: albo ministerstwo oświaty albo nic! Zastąpił go literat Franciszek De Sanctis.

Ksiądz Bosko był zdecydowany odwołać się do Rady Państwa żądając cofnięcia dekretu Coppino jako nielegalnego, motywując tym, że zakład salezjański jest instytucją dobroczynną. W tym celu przygotował z dala odpowiedni teren. Wystosował więc memoriał w formie historycznego szkicu, do nowego ministra oświaty dołączając pięć dokumentów z lat 1850 - 1866. Określa w nim należycie ideę Oratorium na Valdocco. Dla informacji władz, polecił to wydrukować w formie broszury, następnie rozesłał, być może łącznie ze wspomnianym elaboratem profesora Allievo, do odpowiednich czynników. Obecnie należało znaleźć pewną drogę do Rady Państwa.

Rada Państwa, stosownie do obowiązującego regulaminu, nie przyjmowała żadnego odwołania, ani pism inną drogą jak urzędową, za pośrednictwem ministrów. W naszym wypadku należało przesłać petycję do Przewodniczącego Rady Szkolnej prowincjalnej, ta z kolei przekazałaby ją Radzie Wyższej, a ta, wraz ze swą opinią – do ministra oświaty. Minister, po przestudiowaniu jej miałby ją przekazać, ze swymi uwagami, do decyzji Rady Państwa.

Czy można było w takich warunkach liczyć na Radę Szkolną w Turynie? Czy nie próbowałaby ona wszelkimi siłami skierować wodę na swój młyn?

W najlepszym razie biurokracja odwlekałaby załatwienie jej ad calendas graecas. Pewniejsza była inna droga: zwrócić się wprost do króla. Prawo na to pozwalało i Ksiądz Bosko skorzystał z tego skwapliwie. Prawda, że gabinet królewski po umieszczeniu instancji w protokole generalnym, przesłałby ją i tak do ministerstwa oświaty do rozpatrzenia, to zaś z kolei zwróciłoby się po opinię do Rady Szkolnej w Turynie. Jakkolwiek bądź, nie należało tkwić na mieliźnie, ani dłużej zwlekać. Tym bardziej, że Ksiądz Bosko miał w Rzymie - w ministerstwie, jak i w Radzie Państwa, zaufanych przyjaciół, na których mógł zawsze liczyć.

Święty skompilował więc memoriał do króla rozszerzając ten poprzedni do ministra, z dołączeniem wyczerpującej dokumentacji na temat zaistniałego sporu. Jeden ze wspomnianych przyjaciół z Turynu, dawny urzędnik w Radzie Państwa, pisząc do księdza Rua o owym podaniu zaopiniował, że „nie mogłoby być lepiej ułożone”. Bo gdy je pokazał swemu zaufanemu przyjacielowi, zajmującemu wpływowe stanowisko w ministerstwie spraw wewnętrznych, otrzymał odpowiedź, że „było mocno obciążające ministerstwo oświaty”, i że gdyby Ksiądz Bosko nie otrzymał satysfakcji, może się zwrócić do parlamentu, nawet skierować sprawę na drogę sądową. Pan Viale ze swej strony zapewnił księdza Rua o swym poparciu pisząc:

„Proszę nie wątpić o tym, że dam baczenie na wszystko, polecę komu należy tę sprawę, by uzyskać sprawiedliwość”. Także podanie skierowane do króla zostało wydrukowane. Ksiądz Bosko otrzymawszy od pana Viala spis członków Rady Państwa wchodzących do komisji szkolnej, rozesłał wszystkim kopię wspomnianego pisma, wraz ze wspomnianą broszurą profesora Allievo.

Podanie Księdza Bosko zostało przesłane przez gabinet królewski do ministerstwa oświaty w dniu 11 grudnia. W wigilię Bożego Narodzenia, minister

złożył w Radzie Państwa odnośne dokumenty wraz z opinią ministerstwa, zredagowaną w duchu informacji turyńskich. Relatorem mianowano komandora Filippo, który zdawał się być przychylny. Lecz na skutek zmian w składzie Rady Państwa, kwestie dotyczące ministerstwa oświaty przekazano innej komisji. Dzięki jednak poparciu pewnych osób wpływowych i samego pana Viale, pozostawiono to panu Filippo. Również senator Siotto - Pintor popierał Księdza Bosko swoimi wpływami u ministra, u prezesa Rady Państwa Cadorny i u innych radców, swych przyjaciół. Pogwałcenie prawa jest oczywiste – podkreślał wymownie energiczny Sardyńczyk.

Nie było to jednak oczywiste dla panów radców z Turynu. Niespodziewanie prefekt zażądał bliższych informacji w sprawie programów szkolnych i rozkładu godzin lekcyjnych, na co Ksiądz Bosko odpowiedział:

### **III. mo Sig. Perfetto!**

Odpowiadając na uprzejmy list WP z 24 grudnia 1879, mam zaszczyt poinformować, że programy stosowane u nas nie są jednolite, gdyż na różnym stopniu prowadzi się kształcenia młodzieży w naszych szkołach.

Oдноśnie do rozkładu godzin, nieprzepisanego przez ustawy, informuję chętnie, że zazwyczaj lekcje odbywają się od godziny 9.00 -11.30 do południa i od 2.00 – 4.30 po południu. Z uwagi na to, że nasi nauczyciele spełniają pewne obowiązki administracyjne w zakładzie, nierzadko zachodzą zmiany w zwykłym rozkładzie. Nie mniej wypełniają przepisany programem materiał szkolny, gdyż u nas rok szkolny trwa od dnia 15 października do 9 września.

Turyn, 11.01.1880 r.

*XJB*

Ksiądz Bosko zwrócił się również do ministra spraw wewnętrznych o subwencję na utrzymanie wielu ubogich chłopców w Oratorium. Minister upoważnił prefekta zakomunikować z przykrością, że nie jest w stanie udzielić żądanej subwencji, ze względu na brak funduszków w bilansie ministerialnym na wspomniane cele, tym bardziej, że łoży się na inne naglące potrzeby w okresie zimowym w całym królestwie.

Prezes Rady Państwa wyznaczył specjalną komisję celem rozpatrzenia sprawy. Składała się ona z ośmiu członków, którzy zebrali się w dniu 26 lutego 1880 r. na naradę. W wyniku jej ogłoszono, że odroczone wydanie orzeczenia, ze względu na nie dość jasny charakter zakwestionowanych szkół i że komisja wyda swój wyrok po otrzymaniu należytych informacji. Ksiądz Bosko poinformowany o tym, napisał do ministerstwa następujący memoriał.

Pod datą 13 listopada 1879 r., zwróciłem się do WE z prośbą o odwołanie dekretu zamknięcia szkół przy Oratorium św. Franciszka Salezego, gdzie gromadzi się i wychowuje po chrześcijańsku wielu opuszczonych sierot. Nie otrzymawszy żadnej odpowiedzi zwracam się niniejszym ponownie do WE, by raczył mi odpowiedzieć,

czy wzięto pod uwagę moją prośbę i czy zbadano dokumenty popierające ją i wyjaśniające charakter instytucji przeze mnie założonej. Tym więcej zależy mi na odpowiedzi, iż otrzymałem wiadomość, że prowedytor w Turynie złożył niekorzystne referencje w powyższej sprawie. Możliwe, że wiadomości te nie mają podstawy, lecz gdyby działo się coś na niekorzyść zakładu, byłbym zobowiązany udowodnić faktami bezpodstawność powyższych twierdzeń. Według tych pogłosek, pan prowedytor chciałby udowodnić, że nasze szkoły są prawdziwym gimnazjum prywatnym, w którym uczniowie płacą miesięczne czesne i pobierają naukę w różnych oddziałach, do których są zapisani. Jest to wielką pomyłką, gdyż Oratorium św. Franciszka Salezego jest przeznaczone dla ubogich chłopców i ani jeden z nich nie płaci centa za naukę i żaden nauczyciel tak samo nie pobiera pensji. Moim zdaniem, wystarczyłaby ta jedna uwaga dla objaśnienia natury instytucji, jako zakładu dobroczynnego, stosowanie do orzeczenia Rady Państwa w grudniu 1879 r.

Na dowód tego przytoczę kilka bezpłatnych przyjęć chłopców, poleconych przez wielu poprzednich ministrów, kwesturę i samego prefekta Monghelli Vaini, na krótko przed zamknięciem szkoły.

Kilku z nich płaci miesięcznie lub rocznie niewielką sumę, a może jeden na setkę mógłby płacić jakieś 24 franki miesięcznie lecz ta niewielka pensja zgoła nie wystarczałaby na utrzymanie, odzież i naprawy, których wymaga każdy chłopiec... Nie może więc być brana pod uwagę w utrzymaniu zakładu, który żyje z Opatrzności Boskiej. Widać to jasno z regulaminu zakładu, który stawia następujące warunki odnośnie do przyjęcia wychowanków:

1. Ukończonych lat 12;
2. Sieroctwo kompletne, chyba że specjalne okoliczności przemawiałyby za tym;
3. Pozbawienie opieki. Ci, co mają jakąś rzecz wartościową winni ją przynieść ze sobą do zakładu.

Według relacji wspomnianych stawia się warunek, by chłopcy aspirowali do stanu duchownego. By na ten zarzut odpowiedzieć, zaprosiłbym na zwizytowanie, prócz Oratorium w Turynie, sierocińców w mieście Lucca, Sampierdarena, gdzie widzieć można setki chłopców uczących się rzemiosła, którzy bynajmniej nie mają zamiaru wstępować do stanu duchownego.

Z pomiędzy tutejszych wychowanków wszyscy, mniej lub więcej, zajmują jakąś pozycję społeczną, wbrew pewnym insynuacjom, gdyż podpisany uważa za swój obowiązek umieścić w odpowiednim fachu chłopców, którzy bądź z braku zdolności lub chęci, nie wykazują ochoty do dalszych studiów i opuszczają zakład.

Na potwierdzenie tego mógłbym przytoczyć tysiące chłopców wyrwanych z lenistwa i nędzy, którzy uczciwie zarabiają na swe utrzymanie. A mógłbym wymienić i takich, którzy po ukończeniu odpowiednich szkół, otrzymali wysokie stanowiska w urzędach, wojsku, a kilku zdobyło stopnie akademickie obejmując katedry w szkołach państwowych średnich, czy nawet na uniwersytetach.

Prawda, że pewna grupa chłopców na tak wielką liczbę, okazuje chęć do stanu kapłańskiego lub zakonnego. Ci znajdują w naszych zakładach sposobność i pomoc, jakiej potrzebują, by pójść za swym powołaniem. Używa się ich do pomocy w nauczaniu, asystowaniu wychowanków w sierocińcach i Oratoriach, w których gromadzi się młodzież. Po przytoczeniu tych uwag, sądzę że WE wyrobi sobie jasne pojęcie o prawdziwym stanie rzeczy. Nadto gotów jestem dostarczyć jeszcze inne dokumenty i dowody, nim przyjdzie do debaty, która opierając się na relacjach bezpodstawnych mogłaby wyjść na niekorzyść biednych synów ludu zebranych z ulicy. Groziłoby im niebezpieczeństwo wykołajenia się, gdyby byli pozostawieni bez opieki, podczas gdy obecnie korzystając z dobrego wychowania w zakładzie, dają uzasadnioną nadzieję, że wyrosną na uczciwych obywateli ku pożytkowi ojczyzny.

W nadziei, że powyższe uwagi raczy WE zakomunikować Radzie Stanu, aby dostojne osobistości powołane do wypowiedzenia definitywnego zdania w tej przykrej kwestii, miały należyte pojęcie o stanie rzeczy, etc., ...

Widocznie sprawa postępowała zbyt wolno, skoro dopiero 7 kwietnia prowydytor Rho wysłał do ministerstwa żadaną relację na temat zakładu Księdza Bosko. Porównując jego sprawozdanie z memoriałem Księdza Bosko, wynika, iż ten doskonale orientował się, co się święci, mianowicie, jakimi ideami owiany był raport urzędu szkolnego wysłany do Rzymu. Prowydytor twierdził, że niewielu chłopców było przyjętych gratisowo, iż dwie trzecie wychowanków opuszczających zakład nie mogło znaleźć środków do życia, gdyż albo nie byli zdadni do pracy fizycznej, względnie niedostatecznie wykształceni zawodowo, by znaleźć posadę. Z powyższych motywów Oratorium nie jest zakładem dobroczynnym, według jego zdania.

A Ksiądz Bosko, jak widzieliśmy doskonale naświetlił oba powyższe punkty w piśmie do ministra. Zanim jeszcze prowydytor przesłał powyższy raport do ministerstwa, Ksiądz Bosko już znajdował się w Rzymie. Umiał on zapewne od siebie poczynić skuteczne zabiegi, o których nie mamy wiadomości. Dopiero z dniem 28 kwietnia, dowiadujemy się, że odbyło się posiedzenie komisji po raz drugi. Proponowano sformułować natychmiast wyrok w oparciu o raport z ministerstwa, a raczej prowydytora. Lecz w danym momencie zabrał odważnie głos baron Celesia:

Jakże to panowie? Chce się wydać wyrok definitywny nie wysłuchawszy strony zainteresowanej? Nie jesteśmy w Turcji!

Odważny głos sprawił natychmiastowy skutek: istotnie przewodniczący Rady upoważnił komandora Gerra do zredagowania wniosku zawieszającego, który brzmiał następująco.:

Biorąc pod uwagę, że w sprawozdaniu przysłanym przez prowydytora szkolnego w Turynie odnośnie do charakteru zakładu naukowego przy Oratorium św. Franciszka Salezego w tymże mieście, nie spytano o zdanie Księdza Jana Bosko, apelującego do Rady Państwa przeciwko dekretoowi zamknięcia szkoły; zważywszy, że interpelacja Księdza Bosko jest na miejscu i może dopomóc do pełniejszego poznania sprawy, że ten obowiązek wykonać może Prefekt Turynu w sposób, jaki uzna za stosowny; że wspomniany prefekt będzie mógł ustalić wszystkie elementy



odnośnie do należytej oceny, czy wspomniany zakład jest dobroczynny czy naukowy, a jeśli naukowy, czy odpowiada artykułom 260, 251 i 252 ustawy z dnia 13 listopada 1859 r.; że minister na podstawie zebranych informacji, wyda ostateczną opinię. Wobec powyższego Komisja jest zdania, że przed ostatecznym wydaniem wyroku, kwestia winna być należycie udokumentowana, zgodnie z powyższymi uwagami.

W międzyczasie zaszły w Turynie zmiany na stanowiskach urzędowych. Nowy prefekt Casalis, wykonując zlecenia Rady Państwa przesłał Księdzu Bosko następujący kwestionariusz:

1. Jaki jest charakter Oratorium w ogólności i w jakim celu prowadzi się szkoły gimnazjalne?

2. Ilu chłopców uczęszcza na naukę rzemiosła, a ilu do gimnazjum? Ilu jest kleryków studiujących filozofię i teologię?

3. Czy chłopców w Oratorium utrzymuje się bezpłatnie, zwłaszcza tych, którzy uczęszczają do gimnazjum? W wypadku negatywnym, ilu utrzymuje się bezpłatnie lub za połowę pensji?

4. Ilu uczniów staje do egzaminu licealnego po ukończeniu gimnazjum? A ilu otrzymało maturę w ubiegłym roku?

5. Ilu absolwentów w ciągu ubiegłych pięciu lat ukończyło pięć klas gimnazjalnych, a ilu z nich wstąpiło na kurs filozofii, by poświęcić się stanowi duchownemu i zapisać do Zgromadzenia przez niego założonego?

Ksiądz Bosko odpowiadał następująco:

### **Illustrissimo Signore!**

Odpowiadam na pytania postawione mi przez WE na zlecenie ministra oświaty, odnośnie do Oratorium św. Franciszka Salezego.

1. pytanie: Jaki jest charakter Oratorium w ogólności, zwłaszcza, jaki cel stawia sobie dyrektor utrzymując w nim szkoły gimnazjalne? Odpowiadam na pierwszą część pytania:

Wypowiedź Rady Państwa z 1879 r., stanowi, że charakter fundacji określa cel, który się zakłada oraz rodzaj osób, na korzyść których jest ona prowadzona. Wyjaśniam cel przyświecający fundacji Oratorium św. Franciszka Salezego w Turynie. Myślę, że najlepiej wyrażę go słowami użytymi przeze mnie przy sformułowaniu pierwszego regulaminu, przedłożonego władzom rządowym i opublikowanego w Gazecie urzędowej: Spotyka się sieroty, pozbawione ojcowskiej opieki, gdyż rodzice nie mogą lub nie chcą nimi się zajmować, bez nauki i żadnego zawodu. Tacy są wystawieni na wielkie niebezpieczeństwa dla duszy i ciała, nie zdoła się inaczej zarazić ich ruinie, jeśli nie poda się im ręki dobroczynnej i nie przyjmie do zakładu, gdzie się ich wdroy do pracy, porządku i religii. Dom św. Franciszka Salezego ma właśnie za cel przyjmowanie chłopców podobnej kategorii. „By jakiś chłopiec mógł zostać przyjęty do Oratorium św. Franciszka Salezego na Valdocco, konieczne są następujące warunki:

1. By miał ukończonych lat 12, a nie przekroczył 18 – tu;

2. By był kompletnym sierotą i nie miał krewnych, którzy by się o niego troszczyli;

3. By był całkowicie bez środków do życia. Jeśliby ktoś oprócz innych warunków, posiadał, jakąś rzecz, winien ją przynieść do domu, a będzie obroconą na jego korzyść, gdyż niesłuszną jest rzeczą, by korzystał z cudzej dobroczynności ten kto posiada coś swego.

4. By był zdrowy i zdolny do pracy, nie miał, jakiejś organicznej wady lub odrażającej, czy zaraźliwej choroby;

5. Pierwszeństwo w przyjęciu mieć będą ci, co uczęszczają do Oratorium Świątecznego św. Alojzego, Anioła Stróża i św. Franciszka Salezego. Ten dom specjalnie przeznaczony jest dla chłopców zupełnie biednych, uczęszczających do któregoś ze wspomnianych Oratoriów.

To jest cel, dla którego otwarte zostało wspomniane Oratorium, które ja wszelkimi środkami zesłanymi przez Opatrzność, zawsze rozwijałem. Z tego wynika, że Oratorium jest instytucją dobroczynną na korzyść młodzieży ubogiej i jako takie, było zawsze uznawane przez magistrat, kwesturę, prefekturę i samych ministrów, którzy do niego polecali setki chłopców; jako takie było uznane przez parlament i senat, za taką miały go zawsze osoby popierające ją. Świadczą o tym subwencje mu udzielane tak, iż ze szczupłej liczby urosło ponad tysiące osób w nim zamieszkałych. Stworzono tu pracownie i szkoły, w których udziela się różnorodnego wykształcenia synom ludu, którzy oddają później usługi społeczeństwu.

Na potwierdzenie powyższego dodaję, że mógłbym wymienić setki nazwisk wychowanków, którzy zajmują różne stanowiska w szkołach, wojsku lub administracji państwowej. Miło wspomnieć, że żaden z wychowanków, którzy uczęszczali pilnie i korzystali z tutejszych szkół, nie jest pozbawiony możliwości zarobkowania, podobnie jak każdy z nich jest rzetelnym obywatelem państwa, a w okolicznościach wyjątkowych gotów do aktów bohaterskich.

Przechodząc teraz do następnego punktu - stwierdzam, że utrzymując szkoły w Oratorium mam na celu uzupełnienie ważnej dziedziny wychowania młodzieży, a przez to danie możliwości zrealizowania rozlicznych powołań, do jakich okazują skłonność chłopcy podopieczni. Niektórzy z nich ujawniają pociąg do pewnych zawodów artystycznych, wymagających większych zdolności, jak na przykład drukarstwo, miedziorytnictwo, odlewnictwo, fotografia, stereotypia itp.

Nie mogliby zaś ich doskonale opanować, gdyby nie zostali podkształceni w języku łacińskim, greckim, francuskim, geografii, arytmetyce itp.

Inni objawiają wybitne talenty do nauk ścisłych, a przeto wydaje się rzeczą wysoce korzystną dla społeczeństwa, by kształcić ich i kierować do studiów wyższych. Wielu z nich, dzięki pomocy zakładu lub stypendiów państwowych, będzie mogło kończyć uniwersytet. A już obecnie pracują pożytecznie jako wykładowcy i pisarze, o czym wspominam nawiasem bez podawania nazwisk.

Wielu pochodzi z rodzin szlacheckich, lecz podupadłych materialnie. Tych nie wypadałoby łączyć z uczniami pierwszej kategorii i trzeba ich pokierować do

odpowiedniego dla nich zawodu. Dla powyższych dwóch kategorii chłopców należało, więc zorganizować w Oratorium klasy gimnazjalne. Ten właśnie cel nie stoi bynajmniej w sprzeczności, lecz uzupełnia w pewnej mierze zadanie, jakie przyświeca tutejszemu zakładowi.

A teraz odpowiadam na drugie pytanie. Liczba wychowanków różnych zawodów sięga 510. Uczniów klas gimnazjalnych jest około 300, jak podano w wykazie prowedytorowi szkolnemu. Zbyteczne dodawać, że liczba powyższa podlega wahaniu z uwagi na to, że wielu chłopców każdego tygodnia opuszcza sierociniec z różnych powodów, a przychodzą na ich miejsce inni. W jesieni i zimie, ze zrozumiałych przyczyn, liczba sierot wzrasta a zmniejsza się w okresie letnim.

Oдноśnie do kleryków, należy wyjaśnić dwie rzeczy:

1. W Oratorium nie ma żadnego kursu filozofii dla tych, którzy zajmują się asystencją chłopców lub pełnią inne funkcje w zakładzie i pragną poświęcić się stanowi duchownemu, udziela się, o ile czas i warunki na to pozwalają, pewnego przeszkolenia, by mogli należycie spełniać swe obowiązki w pracowniach, sypialniach i to w katechizowaniu dzieci (brak tekstu strona 169) ... kiego, muzyki wokalne i instrumentalnej, względnie w pełnieniu innych tym podobnych urzędów zgodnych z ich powołaniem i zawodem.

2. Nie wszyscy aktualnie przebywający w zakładach Księdza Bosko klerycy wyszli ze szkół Oratorium w Turynie. Wielu z nich pochodzi z innych kolegiów lub seminariów, którzy pragnąc współpracować z Księdzem Bosko w dziełach dobroczynnych, które ma w rękę, poddali się dobrowolnie jego kierownictwu. Wynika to z poniższego zestawienia liczbowego, a mianowicie:

- kleryków przerabiających we wspomnianym sensie kurs filozofii jest 25. Z tych 16 ukończyło gimnazjum w innych zakładach, a tylko 8 w Oratorium w Turynie.

- studentów teologii jest 12, z tych 6 pochodzi skądinąd.

Przechodząc z kolei do 3. Quaesitum. Odnośny punkt regulaminu zakładowego mówi: Gdy któryś chłopiec posiada jaką własność w domu, winien ją przynieść do zakładu, a będzie mógł z niej korzystać, gdyż niesłuszną jest rzeczą etc.”.

Na mocy wspomnianego artykułu widać, że nie wszyscy w zakładzie są utrzymywani bezpłatnie, lecz niektórzy płacą niewielką sumę rocznie lub miesięcznie według zamożności. Mimo tego, jak wynika z następującej statystyki, ciężar wydatków na utrzymanie chłopców spada na kierownictwo Oratorium; i tak:

- chłopców przyjętych bezpłatnie, na ogólną cyfrę 810 jest w sierocińcu 106. Jeden na stu (1%) płaci miesięcznie 24 lir. Inni płacą pięć, osiem, dziesięć, etc. Biorąc więc pod uwagę ilość miejsc bezpłatnych i kwoty zaległe w pensji wychowanków, należy ustalić, że przeciętna opłata miesięczna każdego ucznia wynosi około 6 lir. Każdy widzi, że to nie wystarcza na utrzymanie. Nauka jest zupełnie bezpłatna tak ze strony uczniów, jak personelu. Nie ma ani jednego, który by pobierał pensję.

Dla uzupełnienia powyższej odpowiedzi uważam za stosowne dodać, że Ksiądz Bosko posiada w innych stronach Italii zakłady wychowawcze przeznaczone dla klasy

średniej społeczności, gdzie wychowankowie płacą miesięczną pensję w wysokości 24 lir, a nawet więcej. Nauki udzielają profesorzy dyplomowani. Nie należy więc mieszać z nimi, jak to kiedyś bywało, Oratorium w Turynie, różniące się od nich swym charakterem i warunkami.

Odpowiedź na punkt IV. Wychowanków stawających corocznie do egzaminu dojrzałości jest około dwudziestu. W ubiegłym roku było ich 31, z tych zdało egzamin 26. Niektórzy z odznaczeniem, a jeden uzyskał o 10 punktów więcej od innych i otrzymał chlubny wynik.

Odnosnie do punktu V- go, zaznaczam, że nie istnieje u nas inne stowarzyszenie, oprócz Pobożnego Towarzystwa Św. Franciszka Salezego, które ma za cel zajmowanie się młodzieżą zwłaszcza ubogą i opuszczoną. Piszący oraz wszyscy inni członkowie wypełniają swe obowiązki, jako uczciwi obywatele państwa.

Wychowanków, którzy ukończyli w ostatnich pięciu latach piątą klasę gimnazjalną w Oratorium, było 210. Tych, którzy dalej kształcą się, by zostać kapłanami i wstąpić do Towarzystwa, jest 31.

Widać z powyższego, że nie można robić zarzutu Zgromadzeniu z tego tytułu, że niektórzy wychowankowie dobrowolnie przyłączają się do Księdza Bosko, by z kolei przekazywać innym dobrodziejstwa od niego otrzymane; nie mniej błędem byłoby sądzić, że prowadzi się w Oratorium szkoły mając na oku szczególnie korzyść Towarzystwa Salezjańskiego.

Uważam, że dałem WE wystarczającą odpowiedź na powyższy kwestionariusz i gotów jestem w razie potrzeby do dalszych wyjaśnień. Cokolwiek zadecyduje Rada Państwa względem mego odwołania się, w każdym razie oczekuję przychylniej wypowiedzi odnośnie do drugiej prośby, co do kwestionowanej przeze mnie legalności dekretu ministerialnego o zamknięciu szkół w Oratorium.

Turyn, 07.07.1880 r.

*Obbl. mo servitore Ksiądz Jan Bosko*

Pierwsi, którym przesłał kopię powyższego pisma, wyrazili mu pełne poparcie. Pan Viale oświadczył, że odpowiedź księdza Bosko zadowalająco wyjaśnia wszystkie kwestie i że nie ma żadnej wątpliwości, co do charakteru dobroczynnego Oratorium; następnie pisał: Wypowiedź jego zredagowana jest w tonie pełnym szlachetnego umiaru i daje wyraz głębokiemu przekonaniu o prawdzie i czystości sumienia, które nie zadaje kłamu ani sobie samemu, ani innym. Następnie wyrażał życzenie, by prefekt w całości przesłał jego odpowiedź ministerstwu oraz by ministerstwo przekonawszy się o sprawiedliwości sprostowało popełniony błąd. Także baron Celesia pisał do Księdza Bosko:

W przejeździe przez Turyn otrzymałem jego pismo z dnia 17 bm. wraz z załącznikami. Dziękuję szczerze Waszej Przewielebności za zakomunikowanie mi go i wyrażam życzenie, by sprawy potoczyły się całkowicie na korzyść jego dzieła dobroczynnego i wychowawczego, któremu on tak wiele się poświęca. Ponieważ, ku

mej przykrości, nie mogą osobiście złożyć mu uszanowanie, proszę o przyjęcie wyrazów głębokiej czci etc., etc.

Interesujące jest poznać zachowanie się prefekta. Ten potwierdzając odbiór listu pisał:

Przeczytałem obronę Przewielebnego Księdza odnośnie do jego zakładu. Co do mnie jestem już dostatecznie przekonany i mam nadzieję, że podobnie myślą inni.

Były to tylko czcze słowa, które należało potwierdzić czynem. Tymczasem Ksiądz Bosko umiał na swój sposób zjednać przychylność człowieka, od którego zależał w znacznej mierze wynik kontrowersji.

Widzieliśmy niejednokrotnie, jak Święty otrzymawszy jakiś prezent spieszył zrobić z niego przyjemność któremuś za swych dobrodziejów lub nawet jakiemuś urzędnikowi. Tak było i tym razem. Gdy otrzymał żywego zajączka, posłał go w prezencie nowemu prefektowi, być może z okazji jego świeżej nominacji.

Ten jednak, w tej samej kopercie, co i kwestionariusz, przesyłał mu podziękowanie w dość osobliwej formie:

Czuję się w obowiązku podziękować mu za zająca, któremu wolałem zgotować los bardziej odpowiadający memu przekonaniu – przypuszczalnie po myśli Przewielebnego Księdza i tego, który go stworzył – i puścić go na wolność.

Zdumiewające! Prefekt Casalis potrafił przetrzymać odpowiedź Księdza Bosko z dnia 7 lipca 1880 r., przeszło rok czasu tak, iż dopiero 7 czerwca 1881 r. zdołała ona dotrzeć za pośrednictwem ministerstwa oświaty do Rady Państwa.

Zwłoka powyższa pozwoliła nowemu prefektowi Denicotti'emu osobiście zbadać kwestie i wydać nieprzychylną opinię, za którą opowiadał się przewodniczący szkolny. Postawił on mianowicie wniosek, że dekret zamknięcia szkoły nie może być odwołany, dopóki Ksiądz Bosko, jak każdy inny obywatel, nie zadeklaruje swej gotowości zastosowania się do przepisów prawa.

Zatem przewodniczący komisji w Radzie Państwa, rozpatrującej sprawę odnoszące się do ministerstwa oświaty, zamianował nową komisję specjalną, złożoną z dziewięciu członków, celem zbadania ponownego rekursu. Ksiądz Bosko powiadomiony sekretnie, co do wszystkiego, dał pospiesznie do druku list prefekta zawierający ów kwestionariusz wraz ze swoją odpowiedzią na niego, kładąc na wstępie następujący adres:

### **Illustrissimo Signore!**

W odpowiedzi na moje odwołanie do Jego Mości Króla przeciwko dekretowi zamykającemu zakład wychowawczy dla chłopców – Oratorium św. Franciszka Salezego w Turynie - został przesłany mi z ministerstwa oświaty następujący kwestionariusz odnośnie do natury zakładu, na który wystosowałem analogiczną odpowiedź już od roku, a którą niniejszym przytaczam.

W tym celu uważam za stosowne zestawić sumarycznie (co wynika z dokumentów przesłanych do Rady Państwa):

1. Że zakład tutejszy uważać się winno, jako prawdziwą instytucję opiekuńczą i dobroczynną.

2. Przyjmującym, że jest to zakład prywatny, zgodnie z obowiązującymi przepisami, nie powinien być zamknięty, gdyż nauczyciele uprzednio zgłoszeni na liście w urzędzie szkolnym, udzielali nauki bez przerwy, a tylko w dorywczych wypadkach bywali zastępowani w razie konieczności; błędne więc i niezgodne faktycznym stanem rzeczy jest twierdzenie, że szkołę powierzono innym nieupoważnionym do tego osobom.

3. Że dotychczasowa praktyka przemawia na korzyść piszącego, od którego nigdy nie żądano wykazów profesorów kwalifikowanych, a które posłano na wyraźne żądanie, z powołaniem się na artykuły 251, 252 ustawy, dopiero, gdy zakwestionowano charakter instytucji.

Ze względu na to, że moje odwołanie ma być rozpatrywane przez Radę Państwa, upraszam o przekazanie kopii mej odpowiedzi na kwestionariusz, jak innych dokumentów, które mogłyby przyczynić się do wyjaśnienia toczącej się kwestii.

Turyn, 02.07.1881 r.

*XJB*

Nie zdradzając się z tym, że znał doskonale treść sprawozdania prefekta oraz nazwiska komisarzy, rozesłał powyższym oraz innym członkom Rady Państwa wydrukowane własne wyjaśnienie. Ksiądz Bosko zdawał sobie sprawę doskonale, że załączanych dokumentów zwykle się nie czyta i nie bada, a ponadto sprawozdawcy na tego rodzaju komisjach biorą zawsze stronę państwa, a komisarze – stronę sprawozdawców. Miał jednak nadzieję, że będą w stanie zapoznać się z jego argumentami przynajmniej sumarycznie oraz wydać w pewnej mierze swą opinię, gdy przyjdzie do głosowania.

Wyglądało na to, że Rada miała zebrać się koło połowy lipca. A tymczasem została znów odłożona od listopada. Wreszcie przyszedł termin oznaczony na 29 listopada.

Sprawa Księdza Bosko nie rokowała pomyślnych nadziei ze względu na insynuacje niechętnego mu pana Abignente. Dwóch członków komisji stanęło po stronie Księdza Bosko, w tym także baron Calesia walczył w jego obronie, niestety wszystko na próżno. Decyzja ostateczna, po długich debatach – „ritenuto che...e considerato che...”, których ostatnie było, że dekret ministerstwa nie przeszkadza Księdzu Bosko w otwarciu szkoły, gdy zastosuje się do wymogów ustawy – kończyła się tym, że przeciwko dekretowi zamknięcia nie przysługuje Księdzu Bosko uwzględnienie jego odwołania się.

Dnia 22 grudnia król zatwierdził dekret odrzucając odwołanie się i tak zakończyła się ta przykra sprawa.

Tym, którzy doprowadzili do tego, jakoś dziwnie nie szczęściło się w dalszym życiu. I tak, pan Coppino wyleciał w jakiś czas potem z ministerstwa. Pan Minghelli Vaini, z prefektury pierwszej rangi, jaką był Turyn, został przeniesiony na III klasę do Catanii, następnie do Lecce a w końcu posłany na emeryturę. Nicomede Bianchi,

macher całej tej sprawy, został zwalony z urzędu. Prowedytor Rho, który tak obawiał się przeniesienia na Sycylię, otrzymywał w 1880 r. translokatę do Palermo; robił odwołanie, zwlekał, lecz wkrótce został zdjęty z urzędu z zawieszeniem wypłaty emerytury; pod wrażeniem tego roztrzęsiony nerwowo, usunął się do swej rodzinnej wioski. Jego brat, kapłan, rażony apopleksją, przez długi czas był przykuty do łóżka.

Nawiasem dodajemy, że w czasie gdy toczyła się ta sprawa zjawił się u Księdza Bosko niejaki profesor Castelli, z pewnymi propozycjami i obciążającymi dokumentami, które mogłyby pogrążyć biednego prowedytora. Lecz Ksiądz Bosko odrzucił podobne nieszlachetne chwytły mówiąc, że byłoby to niegodne chrześcijanina, Sam pan Rho nie miał powodu narzekać nigdy na Księdza Bosko i nawet po jego śmierci wyznał, że był to „żarliwy apostoł pełen miłości” oraz chlubił się, że był „dawnym przyjacielem tego Męża Bożego, któremu nasz kraj i cały świat katolicki tak wiele zawdzięczają”.

Po prawdzie, trzeba powiedzieć, że nie był to jedyny wyczyn prowedytora Rho. Odmówił on poprzednio uznania dla Diecezjalnego Małego Seminarium w Borgo S. Martino, lecz usiłował również odebrać prawa publiczne kolegium Barnabitów w Moncalieri. Wreszcie pan Rho, czy to ze słabości, czy też z pełną świadomością, przeszedł na stronę partii, zwalczającej wolność nauczania celem dechrystianizacji młodzieży.

Doszło do tego, że minister oświaty, Ruggero Bonghi w 1875 r., publicznie w parlamencie oświadczył, że nie zdoła się doprowadzić do odrodzenia moralnego Włoch, dopóki się nie zniweczy wpływów kleru na wykształcenie i wychowanie młodzieży.

Stąd jasno wynika, co kryło się poza surowymi zarządzeniami wymierzonymi per fas et nefas przeciwko instytucjom opiekuńczym rodzicielskim, zgodnie z ustawą z 1859 roku. Sam wspomniany Bonghi, w styczniu 1875 r., w okólniku wydanym, przywłaszczał sobie prawo interpretowania, zmieniania i uzupełniania na swój sposób wspomnianej ustawy. Do tych teorii i wniosków nawiązywały później Rady Szkolne i Rada Państwa, by cofnąć pozwolenia na otwieranie tego rodzaju szkół, pod pretekstem – że idąc po myśli prawa – wyrażenia „ojcowie rodzin” nie należy rozciągać na liczbę większą ponad sto, by utrudniać wychowanie dzieci pod nadzorem rodziców, jak nie mniej sprzeciwiałoby się ustawie delegowanie ich uprawnień komuś innemu. Na wszelki wypadek utrudniało się istnienie szkół, kolegiów, konwiktów, niedostępnych dla urzędowego ateizmu, próbującego wciskać się wszędzie pod maską tzw. laicyzmu.

W taki sposób potężna masoneria potajemnie kładła rękę na obowiązującej dotąd ustawie Casati. Na drodze wydawanych dekretów lub prostych okólników ministerialnych, arbitralnie zmieniano częstokroć ducha a nawet literę prawa. Wystarczył nacisk czynników odgórnych, by minister oświaty posłusznie wydawał zarządzenia przeciwne ustawom, ignorując wszystkich i wszystko oraz zaostżając je bezwzględny sankcjami. W wypadku apelacji do Rady Państwa, ta z reguły przyznawała rację ministrowi, a nie temu, kto był w porządku z prawem.

Ksiądz Bosko, który pierwszy spostrzegł się o tajemnych dążeniach sekciarzy i chciał po cichu, nie wszczynając alarmów, położyć zapórę szerzącemu się złu, pierwszy też odczuł na sobie skutki tyrańskiego monopolu państwa w dziedzinie szkolnictwa we Włoszech.



## ROZDZIAŁ VIII

### Pierwsze sprawozdanie trzyletnie o stanie Zgromadzenia

Wobec wyżej przedstawionych i innych jeszcze nie mniejszych kłopotów, o których będzie mowa w następnych rozdziałach, kto inny na miejscu Księdza Bosko musiałby się chyba załamać, a tymczasem on, jako Główny Przełożony, przygotowywał sprawozdanie do Stolicy św. z zarządu Zgromadzeniem.

W marcu 1879 r., w czasie pobytu w Rzymie sporządził sprawozdanie ze stanu moralnego i materialnego Towarzystwa, które polecił wydrukować, po czym złożył je Stolicy świętej, kopie zaś rozesał po domach. We wstępie tak pisał:

„Nasze Ustawy w rozdziale VI przepisują, aby co trzy lata przysyłać sprawozdanie Stolicy św. o stanie materialnym, moralnym i rozwoju tego Towarzystwa. Czyniło się to dotąd mniej lub więcej dokładnie, bo świeżo otwierane placówki, zmiany, jakie przechodziło powstające Zgromadzenie w różnych okolicznościach i miejscach, uniemożliwiały tę ścisłość. Przełożony Generalny tego Zgromadzenia gotowy zawsze zadośćuczynić swojemu obowiązkowi wobec Stolicy św. w nadziei, że otrzyma pewne uwagi i wskazówki, które mogłyby się przyczynić do większej chwały Bożej, przedkłada niniejszym pokornie stan Towarzystwa w różnych krajach, gdzie spełnia ono posługi kapłańskie lub przyczynia się do wychowania naukowego i zawodowego młodzieży.

Celem Zgromadzenia Salezjańskiego od początków, było właściwe katechizowanie młodzieży, połączone z urządzaniem rozrywek w dni świąteczne, dołączył się do tego od roku 1846, sierociniec dla ubogich rzemieślników i tak powstał zakład opiekuńczy, na podobieństwo dużej rodziny. Wielu duchownych i panów z własnej chęci dopomagało w tej pobożnej inicjatywie. W roku 1852, arcybiskup turyński zatwierdził instytucję udzielając wszystkich potrzebnych władz duchownych, Księdzu Janowi Bosko i ustanowił go przełożonym dzieła Oratoriów. Od roku 1858 zapoczątkowano w nim życie wspólne, prowadzenie szkoły, formacji duchowej kleryków, z których niejeden pozostał na stałe w zakładzie. W roku 1858 Pius IX Papież i ŚP Dobrodziej i Doradca Księdza Bosko, zachęcił go do utworzenia stowarzyszenia, w celu przechowania i przekazania innym ducha Oratorium. Tenże Papież osobiście skreślił zarys przyszłych Ustaw, które musiały być stosowane w życiu wspólnym tegoż Zgromadzenia o ślubach prostych. Po upływie sześciu lat, Stolica św. odpowiednim dekretem pochwaliła i zaleciła wspomniany Instytut wraz z jego Ustawami i ustanowiła Przełożonego Generalnego. W roku 1870 Zgromadzenie otrzymało definitywne zatwierdzenia, z władzą wystawiania dimisoriów dla kleryków salezjańskich, którzy wstąpili do domów tego Zgromadzenia przed 14 – ym rokiem życia. W roku 1874 Ustawy Zgromadzenia zostały definitywnie zatwierdzone

z poszczególnymi artykułami, z władzą wystawiania dimisorii na lat 10, bez różnicy dla wszystkich członków Zgromadzenia. W późniejszych latach Stolica św. wzbogaciła to pobożne Towarzystwo w przywileje konieczne dla Zgromadzenia zakonnego o ślubach prostych. Tymczasem powstało wiele domów, w miarę jak Opatrzność Boża zsyłała okoliczności i środki, a gdy one się pomnożyły, zostały podzielone na inspektorie, czyli prowincje.

Współbracia podzieleni między różne domy, podlegają dyrektorowi, a dyrektor inspektorowi, który stoi na czele pewnej ilości domów, tworzących odnośne prowincje, czyli inspektorie. Inspektorzy z kolei podlegają Generałowi. Ten, przy pomocy swej Kapituły rządzi całym Zgromadzeniem w zależności bezpośredniej od Stolicy św.

Pomimo że celem zasadniczym Zgromadzenia jest zajmowanie się młodzieżą narażoną na niebezpieczeństwa, członkowie chętnie udzielają się z pomocą księżom proboszczom i instytucjom dobroczynnym głosząc kazania, tridua, nowenny, rekolekcje, misje, odprawiają Msze św. dla wiernych, słuchają spowiedzi etc. Prócz tego oddają się publikowaniu książek i rozszerzaniu dobrej prasy, rozsyłając ją w różnych formach, do ponad miliona egzemplarzy.

Przedstawivszy wzrost materialny, który dzięki Opatrzności Bożej, daje się stwierdzić w Zgromadzeniu, na tym miejscu czyni się wzmiankę o jego stanie moralnym.

1. Zachowanie Ustaw, dzięki Bogu utrzymuje się we wszystkich domach i nie zdarzyło się jeszcze, aby któryś salezjanin zapominając się dał zły przykład. Pracy jest ponad siły i liczbę członków, nikt się jednak nie zraża i wydaje się, że trudy są jakby drugim pokarmem. Prawda, że niektórzy padli na polu pracy tak w Europie, jak w Ameryce. Mimo to jeszcze bardziej rośnie zapał do pracy u innych członków. Przy tym jednak powzięto pewne normy, by nikt nie pracował ponad siły, z uszczerbkiem dla zdrowia.

2. Liczba zgłoszeń do nowicjatu jest bardzo wielka. Stwierdza się jednak w wielu przypadkach powołanie do innych zakonów lub na księży diecezjalnych. Liczba zgłoszeń dochodzi do trzystu, z tych około 150 dopuszcza się do nowicjatu, profesję składa około 120.

3. Pozostajemy z biskupami i proboszczami w jak najlepszych stosunkach i można powiedzieć, że odnoszą się do nas jak ojcowie i dobrodzieje. Z jednym tylko ordynariuszem napotyka się na trudności, których nigdy nie można było się dowiedzieć przyczyny. Lecz z cierpliwością i pomocą Boską, pracując z uległością w jego diecezji, ma się nadzieję uzyskać również jego życzliwość jak w innych diecezjach.

4. Na inne trudności napotyka się z racji na przywileje, którymi cieszą się na ogół wszystkie zakony i zgromadzenia zakonne, a których dotąd nie uzyskaliśmy od Stolicy św. Rozwój materialny i moralny Zgromadzenia byłby bardzo ułatwiony, gdyby uzyskało się komunikację wspomnianych przywilejów, o co pokornie i gorąco uprasza się.

5. Dotychczas odbyła się pierwsza Kapituła Generalna we wrześniu 1877 roku, na której traktowano o sprawach bardzo ważnych dotyczących praktyki naszych Ustaw. Nim się jednak zakomunikuje Stolicy św. powzięte uchwały, powinno się wpięrw wprowadzić je w życie, zastosować pewne zmiany i ulepszenia, które przedłoży się na następnej Kapitule Generalnej, która odbędzie się we wrześniu 1880 roku.

6. Wszyscy członkowie Zgromadzenia łączą się ze swym Przełożonym Generalnym, celem złożenia hołdu Stolicy św. z wyrazami niewzruszonego przywiązania, błagając o dalszą ojcowską opiekę Najwyższej Głowy Kościoła. Ze swej strony obiecują z gorliwością, nieustannie podtrzymywać wiarę i posłuszeństwo Zastępcy Jezusa Chrystusa we wszystkich krajach, gdziekolwiek znajdują się nasze domy, w Europie i Ameryce.

Non nobis Domine, non nobis, sed nomini tuo da gloriam.

Ksiądz Jan Bosko Rector Maior

Najobszerniej potraktowany był dział gospodarczy. Ksiądz Bosko przypisywał wielką wagę wszelkim inicjatywom swoich współpracowników. Niczego więc nie pomijał, co odnosiło się do działalności salezjanów i Córek Maryi Wspomożycielki. Szczegółowo przedstawiony schemat, obfitością materiału, jak różnorodnością form, wywołał zdumienie i radość u wszystkich, iż mimo woli cisnęły się na wargi słowa: „Digitus Dei est hic”. To pierwsze sprawozdanie trzyletnie było szczegółowo zbadane przez św. Kongregację Biskupów i Zakonników. Wynikiem tego było sześć uwag przesłanych Księdzu Bosko przez kardynała Ferrieri, Prefekta Kongregacji, pod datą 5 kwietnia, które zastał na biurku wróciwszy do Oratorium, po 4 dniach nieobecności.

Święty nie miał trudności w udzieleniu potrzebnych wyjaśnień, choć odpowiedź na nie znacznie się opóźniła. Zbyt wielkie i poważne sprawy go absorbowwały w tych miesiącach, jak widzieliśmy i jeszcze zobaczymy, by znalazł czas na ich przestudiowanie i należyte opracowanie. Wreszcie sporządził szkicową odpowiedź, którą dał do skopiowania sekretarzom; potem w kopii wprowadził pewne zmiany i dodatki, a być może posłużył się i radami życzliwych osób. Wreszcie odpowiedź była gotowa i wysłał ją 3 sierpnia. Jest ona bardzo interesująca.

### **Eminenze Reverendissima!**

Otrzymałem kopię uwag ze strony autorytatywnej Kongregacji Biskupów i Zakonników, dotyczących przedłożonego sprawozdania o stanie materialnym i moralnym Pobożnego Towarzystwa św. Franciszka Salezego. Przede wszystkim pokornie dziękuję WE zapewniając, że pozostaną one wielkim skarbem dla Zgromadzenia i posłużą za normę w przyszłych sprawozdaniach, które co trzy lata winno się składać Stolicy św. Tymczasem czuję się w obowiązku podać poniższe wyjaśnienia według kolejności uwag.

1. Nic się nie mówi w sprawozdaniu o stanie ekonomicznym Zgromadzenia, ani o nowicjacie, który winien się odbywać według norm ustanowionych przez św. Kanony i Konstytucje Apostolskie.

### **Wyjaśnienie:**

Pobożne Zgromadzenie, jako takie nie istnieje prawnie, dlatego nie może posiadać własności, ani zaciągać długów, ani wierzytelności. Domy Zgromadzenia (jak uwidoczono na str. 13 sprawozdania) są własnością członków tego Zgromadzenia, istnieją długi, lecz na ich pokrycie każdy członek posiada pewną realność. Samo jednak Zgromadzenie, jako osoba prawna nie posiada, ani nie może posiadać jakiegokolwiek rzeczy.

Istnieje nowicjat w Turynie, otwarty za zgodą św. Kongregacji Biskupów i Zakonników i trzymający się norm zawartych w rozdz. XIV naszych Ustaw. Według takich samych norm, na podstawie dekretu Kongregacji Rozkrzewiania Wiary, otwarty został podobny nowicjat w Buenos Aires, w stolicy Republiki Argentyny. Jest również w toku otwarcie nowicjatu w Marsylii, gdzie buduje się odpowiedni na ten cel dom. Ma się zamiar wkrótce otworzyć podobny dom w Hiszpanii w diecezji Sevilia. W powyższej sprawie w swoim czasie wystąpi się z wnioskiem do Stolicy św. Projektowało się otwarcie nowicjatu w Paryżu, lecz z powodu wyłonionych trudności, zamiar ten musiał być zawieszony.

Dyrektorem i mistrzem nowicjuszów jest kapłan o wypróbowanej wiedzy i cnocie. Dopomagają mu dwaj inni kapłani. Nowicjusze odprawiają każdego dnia rozmyślanie, czytanie duchowne, nawiedzenie Najświętszego Sakramentu, odmawiają Różaniec. Odbywają cotygodniową spowiedź, co dzień przyjmują Komunię św. Dwa razy w tygodniu mają konferencję na tematy ascetyczne i Ustaw salezjańskich, Obserwancja zakonna jest utrzymana wzorowo.

2. Zgromadzenie nie ma być podzielone na jakieś „inspektorie”, co jest rzeczą nieznaną, lecz na prowincje zakonne, na otwarcie zaś ich winno się uzyskać każdorazowo pozwolenie od Stolicy św.

R. – Pobożne Towarzystwo zostało podzielone na „inspektorie”, zgodnie z art. 17 rozdz. IX naszych Ustaw, który tak brzmi: „Jeśli zajdzie potrzeba, Przełożony Generalny, po wysłuchaniu zdania Kapituły Wyższej, ustanowi wizytatorów i powierzy im starania o pewną liczbę domów, gdy ich liczba i odległość będą tego wymagały. Ci wizytatorzy będą zastępować Przełożonego Generalnego w domach i w sprawach sobie zleconych”.

Jego Świątobliwość Papież Pius IX, w początkowym zarysie Ustaw Towarzystwa Salezjańskiego zalecił wyeliminowanie wszelkich nazw, które w jakikolwiek sposób brzmiałyby odstręczająco, wobec nazw przyjętych powszechnie w świecie. Dlatego zamiast nazwy „konwent” polecił mówić „dom”, „kolegium”, „sierociniec”. W miejsce „generał” używa się u nas „Przełożony Generalny”, w miejsce „przeora lub gwardiana” mówi się „dyrektor”, zamiast prowincji lub prowincjała, używa się nazwy równoznacznej. Nadto pragnę zauważyć, że podział na

inspektorze nie wszedł jeszcze w pełni w życie, lecz został zaaprobowany czasowo, a gdy zajdzie potrzeba, zwrócimy się do Stolicy św. o pozwolenie. Lecz w obecnych smutnych czasach, gdy stajemy przed piętrzącymi się trudnościami, nie jest możliwe stosowanie się do nazw tradycyjnych. Dlatego uprasza się o pozwolenie zachowania ich.

3. W art. - O Inspektorii piemonckiej – mówi się, że pieczy duchowej salezjanów powierzone są niektóre przytułki dla niewiast. Takie zlecenie może dać jedynie miejscowy biskup i należałoby zaznaczyć, czy do niego się zwrócono po nie i na czym polega ta „piecza duchowa”.

R. – Przy otwieraniu zakładów żeńskich i podejmowaniu się kierownictwa duchowego nad nimi trzymano się norm podanych w rozdz. X naszych Ustaw. Wspomniane zakłady nie mają dostatecznych środków materialnych i salezjanie proszeni są przez biskupów, by się udzielać z posługami kapłańskimi bez wynagrodzenia.

Ta posługa ogranicza się do udzielania sakramentów św., odprawiania Mszy św., głoszenia kazań, katechizacji itp.

4. Z powyższego sprawozdania wynika, że Salezjanie utrzymują kolegia etc., a nie wspomina się nic, czy otwarto je za wiedzą odnośnych biskupów i czy w nauczaniu podlegają im w zakresie prawa kanonicznego, zwłaszcza rozporządzeń Soboru Trydenckiego.

R. – Stosowano się do reguł zatwierdzonych przez Stolicę św., w rozdziale X naszych Ustaw przy otwarciu domów, oraz porozumiewano się z ordynariuszami diecezjalnymi, zgodnie ze św. kanonami i rozporządzeniami Soboru Trydenckiego.

5. W sprawozdaniu wzmiankuje się o instytucie żeńskim pod nazwą Córek Maryi Wspomożycielki, nic nie mówiąc, czy ten Instytut posiada własnego Przełożonego Generalnego, od którego zależą siostry oraz czy ten Instytut jest całkowicie, jak powinno być, niezależny od Zgromadzenia Salezjańskiego.

R. – Gdy zostały zatwierdzone Ustawy Salezjańskie, dyskutowano nad tym, co dotyczy Instytutu Córek Maryi Wspomożycielki.

Instytut Maryi Wspomożycielki zależy od Przełożonego Generalnego Pobożnego Towarzystwa Salezjańskiego w sprawach doczesnych, lecz w tym co dotyczy spraw religijnych i przyjmowania sakramentów, podlegają one całkowicie ordynariuszowi miejscowemu. Przełożony salezjanów dostarcza siostrom środków materialnych i w porozumieniu z biskupem, wyznacza kapłana z tytułem Dyrektora duchowego dla każdego domu sióstr.

Wielu biskupów zatwierdziło już wspomniany instytut żeński, obecnie praktykuje się na próbę pewne zmiany w regułach, celem ostatecznego przedłożenia ich Stolicy św. do zatwierdzenia.

Ponieważ w wielu punktach Reguły Sióstr zakreślają pewne granice w ich podleganiu Przełożonemu Generalnemu salezjanów, dlatego załącza się kopię ich Reguł, na wypadek gdyby, ktoś chciał mieć bliższe wyjaśnienia.

Wspomina się, że dom macierzysty Sióstr znajduje się w Mornese, diecezja Acqui, której ordynariusz czuwał nad ich powstaniem, wzrostem i rozkrzewianiem się.

6. Dodaje się, że wspomniane Siostry zajmują się kuchnią i szatnią w seminariach i zakładach męskich, co zawsze zganione było przez Stolicę św.

R. – W każdej sprawie porozumiewano się z ordynariuszami miejscowymi, nawet prosili o to sami i zachowuje się wszelkie przepisy św. kanonów i zasady roztropności.

7. Św. Kongregacja stwierdza, jako rzecz niepraktykowaną i niewłaściwą, by kolejne sprawozdania miały być oddawane do druku, ze względu na to, że ich przeznaczeniem wyłącznym jest dać poznać Stolicy św. stan dyscyplinarny, personalny, materialny i ekonomiczny każdego Zgromadzenia i funkcjonowanie nowicjatu.

R. – Poleciałem wydrukować powyższe sprawozdanie, jedynie w celu ułatwienia jego odczytania. Ponieważ po raz pierwszy składałem sprawozdanie Stolicy św., przeto radziłem się pewnego przełożonego zakonnego, który mi powiedział: Stolica św. woli sprawozdanie wydrukowane. Za następnym razem prześlę je w manuskrypcie.

Po złożeniu żądanych wyjaśnień proszę WE o zachowanie nadal naszego biednego Zgromadzenia w swej ojcowskiej opiece.

Czasy, władze, ustawodawstwo współczesne cywilne, dążenia do zniszczenia zakonów skłaniają mnie do prośby o wyrozumiałość, jaką tylko da się pogodzić z przepisami Kościoła św.

Powyższe uwagi miały być wysłane do WE w miesiącu maju, lecz z powodu pewnych kłopotów domowych musiałem je odłożyć do dzisiejszej daty.

Z najgłębszą czcią etc.

Turyn. 03.08.1879 r.

*Umil. mo XJB*

Wyjaśnienia przesłane przez Księdza Bosko spowodowały nowe uwagi, pod datą 3 października, przesłane mu przez adwokata Leonori, dnia 6 października. Tenże w załączonym liście pisał mu:

Potrzebna jest odpowiedź pełna (proszę wybaczyć moją śmiałość), całkowita i nie pozostawiająca żadnych wątpliwości dla św. Kongregacji.

Ksiądz Bosko mógł wysłać swą odpowiedź dopiero pod datą 12 stycznia 1880, gdy udawał się do Francji i wysyłał do Rzymu księdza Dalmazzo, w charakterze Prokuratora Generalnego naszego Zgromadzenia. W odpowiedzi nie cytuje słów kardynała. My jednak, dla większej jasności, dodajemy je w nawiasach:

### **Eminenza Reverendissima!**

Przykro mi, że pomimo dobrej woli, nie zdołało się dać zadowalającej odpowiedzi. Aby powyższe i inne sprawy mogły być załatwione pomyślnie i zgodnie ze św. kanonami, posyłam księdza doktora Franciszka Dalmazzo, w charakterze naszego Prokuratora z misją służenia osobiście Waszej Eminencji lub osobie, która będzie miała te sprawy zlecone.

Tymczasem przedkładam niektóre myśli odnośnie do cennego pisma WE z dnia 3 października 1879 r. Wymieniony ksiądz Franciszek Dalmazzo uzupełni to bliższymi wyjaśnieniami w miarę potrzeby.

/Pomimo wyjaśnienia podanego do uwagi Nr 1. / Wasza Przewielebność twierdzi, że Pobożne Towarzystwo nie istnieje, gdyż nie może ani posiadać, ani zaciągać długów/. W dalszym ciągu mówi, /że domy Towarzystwa są własnością niektórych członków, istnieją długi, lecz członkowie posiadają realności na ich pokrycie. /Konkluduje/, że Zgromadzenie, bądź jako osoba prawna czy moralna, nie posiada niczego, ani nie może posiadać/. Utrzymuje się w tejże Kongregacji, że powyższe wyrażenie o nieistnieniu prawnym Zgromadzenia chce się rozumieć w stosunku do praw cywilnych wrogich dla dzieł pobożnych, gdyż co do praw Kościoła, wobec którego nie mają znaczenia żadne prawa cywilne, wszystkie instytucje pobożne nie wyłączając salezjańskiego, mają swą rację bytu wobec prawa kanonicznego. Dlatego podlegają Stolicy św. co do swych dóbr, które posiadają, pod jakimkolwiek tytułem i formą je nabyli. Wszystkie instytucje w sprawozdaniach trzyletnich składanych Stolicy św. wykazują swój stan ekonomiczny, to jest posiadany majątek, pod jakimkolwiek tytułem z niego się korzysta lub jakie czyni wydatki, czy się alienuje dobra posiadane nawet przez trzecią osobę, czy się nie zaciąga długów etc. Ta św. Kongregacja zawsze nastawała na obowiązek zasięgnięcia w tym względzie zezwolenia Stolicy św. Jedynie Wasza Przewielebność przytacza na swą obronę prawo cywilne, by się zwolnić z tego obowiązku. Proszę zwrócić uwagę na to, że Ustawy Zgromadzenia Salezjańskiego zostały zatwierdzone przez Stolicę św. wraz z wynikającymi stąd obowiązkami z art. 2. Rozdz. VI i art. 3 rozdz. VII, zanim wydano wspomnianą ustawę cywilną/.

1. Odnośnie do prawa własności – Nasze Pobożne Towarzystwo, ani wobec państwa, ani wobec Kościoła nie jest osobą moralną uprawnioną do posiadania.

W rozdz. IV naszych Ustaw czyta się: „Dlatego członkowie profesji w naszym Towarzystwie zatrzymują prawo radykalne posiadania swych dóbr”. W tymże rozdz. pod nr. 2 powiedziano: „Członkowie będą mogli swobodnie rozporządzać swą

własnością testamentalnie lub/ za pozwoleniem Przełożonego Generalnego/ przez akt między żywymi”.

Z uwagi na czasy obecne, punkt ten miał dla nas zasadnicze znaczenie i dlatego prosiłem przy zatwierdzaniu Ustaw o wyjaśnienie, jak należy rozumieć słowa rozdz. VII art. 3, które mówią: „W przypadku alienacji dóbr Towarzystwa, zaciąganie przez nie długów, zachować należy św. kanony i Konstytucje Apostolskie”.

Za pośrednictwem monsignore, później Eminencji Vitelleschi, sekretarza Kongregacji biskupów i zakonników, Ich Eminencje odpowiedzieli mi: Odpowiedź zawarta jest we wspomnianym artykule, to jest – in alienationibus bonorum Societatis – i to należy rozumieć, że gdy czasy i miejsce pozwolą na posiadanie dóbr wspólnie lub w imieniu Towarzystwa, należy zachować ten artykuł, tak jak go zachowują wszystkie zakony. To wydaje się być zgodne z n-rem 2 wspomnianego rozdziału VII, gdzie jest mowa o Przełożonym Generalnym: „Nie będzie miał prawa, co dotyczy dóbr nieruchomości, nabywania lub sprzedaży, bez zgody Kapituły Wyższej”.

W takim sensie pojmowałem zawsze nasze Ustawy od początku Zgromadzenia i tak je rozumiał zawsze Papież Pius IX, chwalebnej pamięci, podobnie jak Ich Eminencje kardynałowie, wybrani dla zbadania i zatwierdzenia naszych Ustaw.

Opinia zaś, że posiadane przez naszych członków dobra nieruchomości podpadają przepisom św. kanonów, spowodowałyby zamieszanie w funkcjonowaniu naszych domów, gdyż wszyscy członkowie składali profesję zakonną w oparciu o pierwszy art. Rozdz. IV De voto paupertatis, który tak się zaczyna: „Ślub ubóstwa, o którym tu mowa, odnosi się tylko do administrowania jakąkolwiek rzeczą, a nie jej posiadania”.

W w/w swych wyjaśnieniach, pod uwagą nr. 1 Wasza Przewielebność twierdzi, że/ z upoważnienia św. Kongregacji Biskupów i Zakonników otwiera się nowicjat w Marsylii/. Nie można było stwierdzić udzielenia zezwolenia, dlatego uważa się za konieczne prosić go o przysłanie odnośnego zezwolenia.../.

2. Nowicjat w Marsylii – Odnośnie do zezwolenia na otwarcie nowicjatu w Marsylii, posłużyłem się pewnym aequivocum, gdyż św. Kongregacja Biskupów i Zakonników pod datą 5 luty 1879 r., pytała o zdanie biskupa tego miasta i otrzymała odeń odpowiedź przychylną z 23 lutego 1879 r., dlatego uważałem tę praktykę za wystarczającą, podczas gdy sprawa jest jeszcze w toku. Załącza się odnośne dokumenty i proszę o tę łaskę.

/W odpowiedzi na uwagę nr. 2 Wasza Przewielebność mówi, że/ Pobożne Towarzystwo zostało podzielone na inspektorie, zgodnie z art. 17 rozdz. IX Ustaw. Otóż wspomniany art. 17 mówi o wizytatoriach ustanawianych przez Przełożonego Generalnego, w miarę potrzeby, a nie o Inspektorciach. W jakimkolwiek zgromadzeniu zakonnym istniejącym na świecie istnieje podział na prowincje, za uprzednią zgodą Stolicy św., która nigdy nie zgodziła się na inną nazwę. Przewielebność Wasza winien trzymać się prawa powszechnego/.

3. W podziale na inspektorie, w miejsce prowincji, uważałem zastosować w praktyce art. 17 rozdz. IX naszych Ustaw: „Gdy zajdzie potrzeba, Przełożony



Generalny, za zgodą Kapituły Wyższej, ustanowi wizytatorów i powierzy im staranie o pewną ilość domów, gdy odległość ich lub inne okoliczności będą tego wymagały”.

Nazwa „prowincja” lub „prowincjał”, w tych smutnych czasach wystawiałaby nas na łup wilków, przez których zostalibyśmy pożarci lub rozproszeni. Ta właśnie nazwa podsunęta została przez zawsze świętej i wdzięcznej pamięci Piusa IX. O ile jednak chce się zachować dawną nomenklaturę, prosiłbym, by to obowiązywało tylko w stosunkach urzędowych ze Stolicą św. z pozostawieniem swobody posługiwania się nazwami odpowiednimi do współczesnych warunków.

/W wyjaśnieniu do uwagi nr. 3, Wasza Przewielebność tak się wyraża/: Przy otwieraniu zakładów żeńskich i podejmowaniu się ich kierownictwa duchowego, zastosowano wszystkie normy opisane w rozdz. X Ustaw/. W tym rozdziale jest mowa o otwieraniu domów dla kleryków, chłopców i dzieci oddanych na wychowanie salezjanów. Nie ma mowy o otwieraniu domów żeńskich pod ich kierownictwem. Nie można też mówić, że Stolica św. przy zatwierdzaniu Ustaw miała na myśli pozwalać salezjanom na otwieranie i kierownictwo wspomnianych domów, to, bowiem jest sprzeczne z rozsądnymi powodami. Będą mogli kierować tymi domami, o ile zostanie im zlecone ich kierownictwo przez odnośnych ordynariuszy. Kierownictwo to polegać będzie tylko na administrowaniu sakramentów i głoszeniu Słowa Bożego, zgodnie w granicach określonych przez Ordynariuszy/.

4. Co dotyczy Sióstr Maryi Wspomożycielki, salezjanie nie mają żadnej ingerencji w ich domach, oprócz w zakresie duchowym, w granicach i w sposób przepisany przez ordynariuszów diecezji, na których terenie znajduje się dany dom.

/Na Uwagę nr. 5 odpowiada Wasza Przewielebność/: Gdy zatwierdzano Ustawy Salezjańskie, dyskutowano nad sprawami dotyczącymi Instytutu Córek Maryi Wspomożycielki. Zgromadzenie Córek Maryi Wspomożycielki zależy od Przełożonego Generalnego Pobożnego Towarzystwa Salezjańskiego. Zbadawszy dokładnie obszerną dokumentację salezjanów, zwłaszcza w części dotyczącej ich Ustaw, stwierdzono, że nigdy nie było mowy, a tym mniej dyskutowano na temat Córek Maryi Wspomożycielki. Gdyby to była prawda, tak św. Kongregacja byłaby zarządziła oddzielenie dwóch instytucji. /Nie było nigdy jej zwyczajem, zwłaszcza w czasach naszych, by Instytuty niewiast zależały od Zgromadzeń męskich, a jeśli kiedy zaszedł podobny wypadek zależności, następowało zarządzenie natychmiastowego rozdzielenia. Przewielebność Wasza chce przeprowadzić zasadę przeciwną, której św. Kongregacja nie może nie zganić/.

5. Co dotyczy Instytutu Córek Maryi Wspomożycielki, względem tego, czy została lub nie postawiona kwestia przy zatwierdzaniu Ustaw, mogę odpowiedzieć, że w Sumariuszu wydrukowanym przez tę św. Kongregację, dotyczącym zbadania kwestii zatwierdzania naszych Ustaw, przy wyliczeniu otwartych w owym czasie domów, na str. 10, nr. 10 czyta się co następuje: „Jako dodany i zależny od Zgromadzenia Salezjańskiego, jest dom Córek Maryi Wspomożycielki, założony za zezwoleniem władzy kościelnej w Mornese, diecezji Acqui. Celem jego jest czynić to

samo na rzecz ubogich dziewcząt, co salezianie działają dla dobra chłopców. Liczba zakonnice sięga czterdzieści i mają 200 dziewczynek”.

Ich Eminencje kardynałowie postawili niektóre pytania na temat natury i celu tej instytucji i poprzestając na mych wyjaśnieniach słownych zakonkludowali, że sprawa ta zostanie w przyszłości dokładniej potraktowana, gdy zostaną przedłożone ich ustawy do zatwierdzenia przez Stolicę św.

/Gdy ta św. Kongregacja w uwadze nr. 5 do sprawozdania trzyletniego Waszej Przewielebności pisała na temat zarządu Instytutu Córek Maryi Wspomożycielki, chciała się dowiedzieć, czy to Zgromadzenie ma swoją Przełożoną Generalną, a nie Przełożonego Generalnego, jak Wasza Przewielebność błędnie pisze przytaczając wspomnianą uwagę/.

6. W wyjaśnieniach żądanych 5 kwietnia 1879 r. pytano: „Czy ten Instytut Sióstr ma Przełożonego Generalnego, od którego zależą Siostry i czy on jest w zupełności samodzielny i niezależny, jak powinno być, od Zgromadzenia Salezjanów” – odpowiedź była twierdząca, przy tym dodano wyjaśnienie, jaka jest ta władza, zgodnie z regułami tych zakonnice. Obecnie Eminencja pyta, czy wspomniane Siostry mają swą przełożoną generalną. Odpowiadam twierdząco, iż mają takową Przełożoną Generalną i własną Kapitułę Wyższą, zgodnie z rozdz. III ich ustaw.

Po wyłożeniu wszystkiego, proszę Waszą Eminencję mieć na uwadze z ojcowską dobrocią, że Towarzystwo Salezjańskie utrzymuje się bez środków materialnych, zapoczątkowane w czasach opłakanych, wśród rozlicznych trudności, zewsząd prześladowane. Dlatego potrzebuje życzliwości i pobłażliwości, zgodnej z najwyższą powagą św. Matki Kościoła. Sięga setki liczba domów otwartych, w których udziela się wychowania chrześcijańskiego dla blisko 50 tys. młodzieży, z których około 600 rokrocznie przywdziewa sutannę klerycką. Z drugiej strony mogę zapewnić Waszą Eminencję, że salezianie nie mają innego celu na oku, jak pracować na większą chwałę Bożą i pożytek Kościoła św., szerzyć Ewangelię Jezusa Chrystusa wśród Indian Pampas i Patagonii.

Upadając do stóp Waszej Eminencji proszę o wybaczenie, jeśli czasem napisałem słowo mniej odpowiednie, podczas gdy mam zaszczyt etc.

Turyn, 12.01.1880 r.

*Obbl. mo servitore Ksiądz Jan Bosko*

W liście pisanym z Rzymu znajdował się również następujący passus: Na temat uwagi nr. 6 - to jest, że Siostry Maryi Wspomożycielki zajmują się praniem bielizny i szatnią w seminariach i prowadzą kuchnię, co zgodne było z zaleceniem Stolicy św., odpowiada się, że w każdej sprawie zasięgano zdania miejscowego ordynariusza, nawet oni sami występowali z prośbą o to. Wspomniana Kongregacja dowiedziawszy się, że podobne prace wykonywały siostry zakonne w seminariach, czy hospicjach męskich, stanowczo tego zabroniła, pomimo że było na to pozwolenie odnośnych biskupów.

Na ten punkt Ksiądz Bosko nie odpowiedział, prawdopodobnie dlatego, że nie on sam był w tym zainteresowany. Ze strony św. Kongregacji nie było dalszej odpowiedzi. Sprawa miała jednak dalsze przykre echa, jak zobaczymy w swoim czasie.

Na tle wyłaniających się często przeciwności, co najwięcej uderza, to świętość Męża Bożego. Stając wobec trudności, nie zaprzestawał działania, ani nie szukał wymówek i postępował spokojnie swoją drogą. Zaiste, w takich okolicznościach potrzeba bohaterskiej cnoty, by nie upaść na duchu, ani dać się ponieść zuchwalstwu.

Nie mogę ukryć – pisał przy sposobności do księdza Dalmazzo – swego żalu, ilekroć się spotykam z niezrozumieniem. Pracuję i pragnę, by wszyscy salezjanie pracowali niezmordowanie dla dobra Kościoła, do ostatniego tchnienia. Nie żądam pomocy materialnej, proszę tylko o trochę wyrozumiałości i miłości dającej się pogodzić z autorytetem Kościoła św. ... „Ilekroć sprawiają mi ambaras – pisał znowu kiedy indziej – odpowiadam na to otwarciem nowego domu”.

W tych paru wierszach odczuwa się wewnętrzne tętno naszego św. Ojca. A że nie są to tylko czcze słowa, przekonamy się z następnego sprawozdania trzyletniego, przesłanego w roku 1892.

Słowem, stwierdzić musimy, że u świętych nie zdarza się nigdy, by ich działalność stawała w poprzek ich świętości. Raczej trzeba powiedzieć, że z ich świętości, jak ze swego źródła, wypływa i mnoży się ich działanie.

## ROZDZIAŁ IX

### Oratorium żeńskie w Chieri

W Chieri niesnaski, wytoczone kwitnącemu podówczas Oratorium Córek Maryi Wspomożycielki, przerodziły się w poważny zatarg, który wśród różnych kolei ciągnął się do roku 1883. Choć bezpośrednio dotyczył księdza Bonettiego, godził też pośrednio w osobę Księdza Bosko, będącego ośrodkiem wszelkiej działalności salezjańskiej.

Podajmy, więc chwilowo przerwany wątek opowiadania (por. t. 13), by ponownie wrócić do niego w tomie XV.

Nowy Rok otwierał dość przykre perspektywy dla Oratorium żeńskiego św. Teresy w Chieri. Nawiasem przypominamy, że zainicjowano tam od roku 1878 pewnego rodzaju pensjonat i szkołę bezpłatną dla ubogich dziewcząt oraz kurs niedzielny religii dla dorosłych. Kością niezgody stało się wspomniane Oratorium. Arcybiskup turyński źle poinformowany przez miejscowy kler, zwłaszcza przez księdza Oddenino proboszcza kościoła farnego, zjawił się 12 stycznia w Chieri i zagaił zebranie tamtejszych księży, bynajmniej nie w celu uspokojenia umysłów.

Salezjanie – mówił – działają wiele dobrego dla dziewcząt w Oratorium żeńskim, ale nie pod każdym względem; prawda, że pracują z poświęceniem, lecz są jak lokomotywa, nad którą trzeba nieustannie czuwać i mieć w pogotowiu hamulec bezpieczeństwa.

Pomimo tego zastrzeżenia, większość księży nie wypowiadała się za jego zamknięciem, na skutek czego monsignore był gotów nadal je tolerować.

Pod nieobecność Księdza Bosko, ksiądz Rua jako jego zastępca, poinformowany o wspomnianej konferencji, pragnąc wyjaśnić sprawę i zażegnać spór, napisał do arcybiskupa list z prawdziwym dyplomatycznym kunsztem, który przytaczamy:

#### **Eccellenza Reverendissima!**

Jestem poinformowany, że w dniu wczorajszym Jego Ekscelencja konferował z członkami Prześwietnej Kurii w Chieri na temat Oratorium żeńskiego św. Teresy, zostającego pod kierownictwem salezjanów. Doszło mnie, że Wasza Ekscelencja usłyszawszy, jak wiele dobrego czyni się dla tamtejszych dziewcząt, okazał swe zadowolenie nie dzieląc opinii tych, którzy byli względem niego nastawieni nieprzychylnie. Będąc przekonany o jego życzliwości względem wspomnianego dzieła, uważam za stosowne załączyć breve poprzedniego Papieża Piusa IX, na podstawie, którego odprawiamy we wspomnianym Oratorium nabożeństwa, podobnie jak we wszystkich naszych domach we Włoszech, we Francji i Ameryce. W imieniu nieobecnego Księdza Bosko przesyłam niniejsze pismo, którym mógłby się posłużyć

względem niektórych niechętnych na dowód tego, że salezianie są w porządku, a przeto nie należy żywić nieuzasadnionych obaw, a tym bardziej stawiać przeszkód w czynieniu dobrze. Przy sposobności powiadamiam go również, że po odbytej z Eksceleńcją rozmowie prywatnej, koło połowy ubiegłego miesiąca, zakomunikowaliśmy Przewielebnemu Księdzu Dziekanowi w Chieri następujące punkty porozumienia, mające na celu uzgodnienie wzajemnej współpracy:

I. W przypadku, gdyby odbywały się nabożeństwa w kaplicy równocześnie z nauką katechizmu w parafii, odeśle się z Oratorium starsze osoby zamężne i innych dorosłych.

II. Młodsze dziewczęta będą miały do wyboru uczestniczenie w nabożeństwach odprawiających się w obu wspomnianych kościołach.

Powyższe propozycje uznane jednak zostały nie do przyjęcia przez wspomnianego ks. Dziekana. W każdym razie dziękuję serdecznie Waszej Eksceleńcji za życzliwość, jaką darzy naszą pracę w swej archidiecezji oraz proszę o zachowanie nas nadal w swej łaskawości...

Polecając jego modlitwom swą skromną osobę i cały tutejszy dom, zwłaszcza naszego ukochanego Księdza Bosko proszę o przyjęcie etc.

Turyń, 13.02.1879 r.

*Umil. mo servitore ks. Michał Rua*

Lecz adwersarze nie dawali spokoju i szermowali nadal wszelkiego rodzaju argumentami przeciwko wspomnianemu Oratorium. Wreszcie ksiądz Bonetti znudzony tą niepoprawną gadaniną, prosił listownie księdza proboszcza, by zaprzestał nieprzyjaznego nastawienia, tak wiele szkód powodującego duszom i dającego okazję do złośliwych plotek. Równocześnie przepraszał, jeśli niekiedy wymknęło mu się z ust, jakie nieodpowiednie słowo i na znak zgody zapraszał do odwiedzenia Oratorium. Dał poznać przy tym, że to wszystko nie zniechęcało go, lecz dodawało bodźca do jeszcze gorliwszej pracy.

Energiczny ton i niektóre może zbyt dosadne wyrażenia zdenerwowały adresata, który opacznie zrozumiał intencje dyrektora i w porozumieniu z innymi, zadenuncjował powyższy list arcybiskupowi, jako prowokację. Lecz arcybiskup wtedy był zajęty poważnym sporem, co do ideologii Rosminiego i dość długo zwlekał z odpowiedzią. Wreszcie pod wpływem księdza Oddenino, bez poprzednich kanonicznych upomnień i nie porozumiawszy się z Księdzem Bosko, odebrał księdzu Bonettiemu jurysdykcję do spowiadania, dopóki nie przeprosi proboszcza za „uchybienie tonu listu”.

Księdzu Bonettiemu nie mogło się to pomieścić w głowie. Pobiegł natychmiast do Kurii, by się dowiedzieć, co mu właściwie zarzucano. Nie uzyskał jednak audiencji. A zależało mu na tym, by nie ściągnąć niesławy i uwolnić się od cenzury, jako że zbliżała się sobota, kiedy udawał się, jak zwykle, słuchać spowiedzi w Chieri. Po namyśle uznał za lepsze poddać się nałożonemu warunkowi i napisał list do proboszcza z przeproszeniem. Wydawało mu się jednak stosowne zaznaczyć, że nie

miął intencji obrażenia go. Doręczając kopię arcybiskupowi dał wyraz nadziei, że ipso facto uzyskałby zwolnienie od suspensy. Przy tym insynuował, że w wypadku przeciwnym, dla swego usprawiedliwienia i ze względu na honor Zgromadzenia, musiałby się uciec z rekursem do Rzymu. Szkoda, że napisał te słowa. Monsignore zareagował po swojemu i nie licząc się z tym, czy proboszcz otrzymał należytą satysfakcję, potwierdził a nawet zaostrzył suspensę, nakładając ją absolutnie, to jest, na czas nieokreślony i bezwarunkowo ad suum beneplacitum.

Na obronę księdza Bonettiego trzeba stwierdzić, że rozporządzenie św. Kongregacji Biskupów i Zakonników z dnia 20 listopada 1615 roku zabraniało tak bezwzględnego postępowania z zakonnikami. Postanawiała ona, co następuje: „Ich Eminencje Kardynałowie, w imieniu i powagą Stolicy Ap., deklarują, że biskupom i arcybiskupom nie wolno zawieszać od słuchania spowiedzi spowiedników zakonnych, z wyjątkiem przyczyny dotyczącej samej spowiedzi. Powyższy dekret dawał atut do rekursu, o ile, że powodem wymierzonej kary był list a nie spowiedź. Przy tym można było kwestionować, czy treść listu stanowiła przewinienie. Jakkolwiek by było, należało uznać suspensę, jako ważną i stosować się do niej. Wobec tego, w najbliższą niedzielę pojechał do Chieri spowiadać ksiądz Leveratto, a dyrektor pod wieczór udzielał lekcji katechizmu i głosił kazanie. Ten, by wybrnąć z sytuacji i wytłumaczyć swą nieobecność w następnych niedzielach, ogłosił, że towarzyszyć będzie Księdzu Bosko do Rzymu i prosił o modlitwy w celu pomyślnego załatwienia spraw dotyczących Oratorium św. Teresy. Taki, więc był powód nagłego zastąpienia hrabiego Caysa w podróży do Rzymu.

A tymczasem nieoczekiwane wizyty arcybiskupa, jak widzieliśmy, w Oratorium i kolegium Valsalice, dawały wiele do myślenia wszystkim. Niespodziewanym gestem było dopuszczenie do święceń mniejszych, subdiakonatu i diakonatu, pewnej grupy salezjanów. Wprawdzie nie byłoby racji ich odmówić, tym nie mniej do ostatniej chwili zwlekano z odpowiedzią. Większym gestem ze strony monsignore było, że po skończonej funkcji, kazał zwrócić naszym wyświęconym świece. Coś więcej: Gdy młodzieniec Scaloni, odniósł paramenty do zakrystii, monsignore ujrzawszy go rzekł: - Brawo! Spełniłeś dzieło godne św. Pankracego! Bene! – i przy tej sposobności podarował mu obrazek. Rozeszła się wieść, że monsignore zamierza skumać się z Oratorium. A tymczasem ksiądz Bonetti, w Rzymie, 6 marca złożył Ojcu św. za pośrednictwem św. Kongregacji Soboru, formalne odwołanie przeciw postępowaniu arcybiskupa. Na ten temat miał również Ksiądz Bosko złożyć umotywowaną relację kardynałowi Ferrieri, Prefektowi Kongregacji Biskupów i Zakonników, lecz nie wiadomo, z jakim skutkiem. Prawdopodobnie otrzymał odpowiedź, że ta sprawa należy do kompetencji św. Kongregacji Soboru.

A oto wspomniane pismo:

**Eminenza Reverendissima!**

Proszę o wybaczenie, że fatyguję WE tak bardzo zajętego ogólnymi sprawami Kościoła. Jestem jednak zmuszony wnieść zażalenie wobec tego, że czyni się

przeszkody większej chwale Boga i dobru dusz. Pa raz trzeci zdarza się, że arcybiskup turyński zawiesza w słuchaniu spowiedzi kapłanów - salezjanów, nie stosując się do form kanonicznych. I tak zawiesił w słuchaniu spowiedzi piszącego odmawiając podpisu na instrumencie jurysdykcyjnym, bez podania powodu; podobnie zawiesił księdza Jana Baptystę Lazzero, dyrektora Domu Macierzystego w Turynie, bez uprzedzenia Przełożonego. Ostatnio odebrał jurysdykcję księdzu Janowi Bonettiemu, kierownikowi Oratorium świątecznego w mieście Chieri, gdzie działał wiele dobrego.

Zdaniem proboszcza owej parafii i arcybiskupa, wspomniany kapłan miał uchybić im obu pisząc nieodpowiedni list. Przyjmując jednak, że to miało miejsce, quod est probandum – gdyby uprzedzono o tym Przełożonego Zgromadzenia, dałoby się rzecz załatwić. A tymczasem odbiera się jurysdykcję do słuchania spowiedzi na terenie całej archidiecezji. Wydaje się, że zgodnie z przepisami wydanymi w tym względzie przez Stolicę Ap. wielokrotnie ponawianymi przez św. Kongregację Biskupów i Zakonników tego rodzaju suspensy winny być poprzedzone upomnieniami, z zawiadomieniem Przełożonego, wyłącznie z motywów dotyczących sakramentu spowiedzi.

Dlatego proszę WE o zwrócenie uwagi Najczcigodniejszemu Arcybiskupowi turyńskiemu, by trzymał się reguł ustanowionych przez Stolicę św. w podobnych wypadkach i przed wymierzeniem kary kościelnej, raczył zbadać, czy istotnie rzecz na to zasługuje. Nadto należałoby uniknąć publicznego zgorszenia, jak to miało miejsce w wypadku księdza Jana Bonettiego, który pozbawiony jurysdykcji, zmuszony był opuścić diecezję. Po przedłożeniu powyższych faktów, z największą pokorą zdaję się na zarządzenia, jakie WE raczy w tym względzie wydać. Całuję św. Purpurę, etc.

*Obbl. mo servitore Ksiądz Jan Bosko*

(bez daty)

Na korzyść księdza Bonettiego przemawia dokument podpisany przez pięciu kanoników z Chieri, którzy zgodnie wydają świadectwo jego gorliwości kapłańskiej w kierownictwie Oratorium św. Teresy, gdzie „czyni się wiele dobrego dla dziewcząt, ku zadowoleniu ich rodziców”. Nawiasem nadmienić wypada także, iż kanonik Calosso dziękował serdecznie Księdzu Bosko, że co tydzień przysyłał „tego gorliwego salezjanina, który wywiera zbawienny wpływ na wiele dziewcząt niezbyt budujących obyczajów”.

Tymczasowo zastępował księdza Bonettiego ksiądz prefekt Leveratti. Jest jednak prawdą – pisał ksiądz kanonik Sona – iż Oratorium w Chieri zostałyby niesłusznie zniesławione, podobnie jak zostałyby narażony na szwank honor Zgromadzenia Salezjańskiego, gdyby nie naprawiono wyrządzonej księdzu Bonettiemu krzywdy i nie przywrócono do obowiązków kapłańskich.

Dotychczasowa praktyka Kongregacji rzymskich wymagała, by kopię zażaleń otrzymał ordynariusz i przełożeni apelującego, gdyby ten był zakonikiem – pro informatione et voto. Powyższy dokument zakomunikowany monsignorowi Gastaldiemu uświadomił mu jego fałszywy krok. Na skutek tego czuł się zmuszony

naprawić krzywdę. Polecił więc zawezwać księdza Rua, przyjął go łaskawie i upoważnił do zakomunikowania księdzu Bonettiemu, że mu przywraca jurysdykcję do spowiadania „gdziekolwiek by sobie życzył”. Nie mniej pospieszył dodać: Ksiądz Bonetti jest zacnym i gorliwym kapłanem, lecz nie byłoby stosowne, by obecnie powrócił do Chieri. Cóż robić? Nie da się inaczej uładzić z tamtejszym klerem. Wszyscy, z wyjątkiem może jednego kanonika Sona, zgodnie podtrzymywali, że jego dłuższy tam pobyt jest niestosowny...

Z postylli dodanej na marginesie listu wynika, że albo ksiądz Rua nie zrozumiał jasno słów monsigora lub ten pomylił się w osądzie księży... W każdym razie decyzja arcybiskupa uraziła księdza Bonettiego, gdyż wydawała się dla niego karą, która budziła domysły w społeczeństwie...

Gdy tak rzeczy stały, zaszło pewne nieprzyjemne intermezzo, przypominające znane przysłowie: „Boże broń mnie od przyjaciół, gdyż od nieprzyjaciół sam się obronię”. Ksiądz Bonetti opowiedział o swej przygodzie w liście do pewnej zaufanej osoby w Chieri. Ta, zamiast zatrzymać to dla siebie, oddała mu iście niedźwiedzią przysługę. Mianowicie, przepisała list zmieniając zaimek „lei” na „voi”, na podobieństwo okólnika skierowanego przez dawnego dyrektora do swych oratorianek, zaopatrując w niektóre dodatki własnego pomysłu i poleciła przeczytać to publicznie w Oratorium. Ksiądz Leveratto oczywiście nie był poinformowany. Po odczytaniu, list został skopiowany i puszczony w obieg. Było to naprawdę pożałowania godne i dopiero po niewczasie wycofano nieszczęsne kopie... Zbyteczne dodawać, że tego rodzaju wieści dolały oliwy do ognia i wzburzyły całe miasto.

Wróciwszy z Rzymu, ksiądz Bonetti chciał wysondować humor arcybiskupa. Okazja po temu nastąpiła wkrótce. Mianowicie, po świętach wielkanocnych Kuria turyńska zwykła wystawiać księżom jurysdykcję do spowiadania. Ksiądz Notario, profesor teologii z Oratorium, poszedł po jurysdykcję dla salezjanów, z zamiarem wybadania sytuacji. Za świadka miał księdza Depperta. Otóż jurysdykcji dla księdza Bonettiego brakowało. Zwrócił więc na to w sposób grzeczny uwagę. Gdy usłyszał odpowiedź, że takie jest zarządzenie arcybiskupa, zażądał potwierdzenia tego na piśmie, by mógł się wytłumaczyć wobec Przełożonych. Lecz sekretarz ks. Chiavarotti odmówił. Nastąpiła ostra wymiana zdań, co spowodowało interwencję kanonika Chiuso. Ksiądz Notario zażądał audiencji u arcybiskupa. Kanonik zgodził się i poszedł z tym do niego.

Arcybiskup przyjął księdza Notario w towarzystwie księdza Depperta. Gdy dowiedział się, o co rzecz, odmówił wręcz jurysdykcji dla salezjanów rezydujących poza diecezją, łącznie z księdzem Bonettim, który miał zwykłą rezydencję w Turynie. Zazwyczaj Współbracia przebywający w innych diecezjach zatrzymywali swą jurysdykcję w Turynie, by móc spowiadać, jak to się często zdarzało, gdy przybywali do Oratorium. Arcybiskup odmawiał tym razem, oprócz jurysdykcji, także oświadczenia swego na piśmie. Następnie spytał księdza Notario, kim jest, a usłyszawszy, że jest dyrektorem domu w Chieri, wystąpił z szeregiem gwałtownych



inwektywów przeciwko Księdzu Bosko i salezjanom. Ksiądz Notario wysłuchał ich spokojnie, a gdy burza ucichła, skłoniwszy się zabierał się do odejścia.

Jak to!? Ksiądz już odchodzi – spytał monsignore.

Jakże mógłbym dalej tu pozostać, gdy słyszę takie rzeczy przeciwko memu Ojcu i Przełożonemu. Będąc w pałacu Jego Ekscelencji nie mogę podjąć się jego obrony.

Monsignore uspokoił się, wziął go pod rękę, uściśnął i kazał usiąść, po czym nawiązała się szczerza, rzecz można serdeczna rozmowa. Ksiądz Notario przy końcu rzekł: Co do jurysdykcji, to jeśli Kuria nie zechce mi poświadczyć na piśmie, to mam świadka ze sobą, by wytłumaczyć się przed Przełożonymi...

2 maja nadeszła z Kurii jurysdykcja dla księdza Bonettiego, lecz z warunkiem, że nie powróci do Chieri, bez specjalnego upoważnienia arcybiskupa. Ponieważ od paru dni rozpoczął tam serię kazań majowych, prosił więc Ekscelencję o zezwolenie na ich kontynuowanie, lecz nie otrzymał żądanego zezwolenia i dlatego ponownie odwołał się 4 maja do Ojca św. przeciwko niesprawiedliwemu zakazowi.

Po upływie pewnego czasu widoczny był skutek odwołania, skoro w dniu 26 maja arcybiskup pisał do Księdza Bosko: Mam pilną potrzebę konferowania z Przewielebnym Księdzem w pewnej bardzo ważnej sprawie. Dlatego proszę o przybycie do mnie w ciągu dnia dzisiejszego. Choć zmuszony pozostawać w łóżku, będę mógł z nim rozmawiać. Mając nadzieję ujrzeć go po jedenastu miesiącach od chwili błogosławienia kamienia węgielnego kościoła św. Jana Ewangelisty. Pozostaję, etc.

Była to właśnie sprawa księdza Bonettiego, co do którego św. Kongregacja żądała od niego wyjaśnień. W wyniku rozmowy, monsignore gotów był przywrócić jurysdykcję księdzu Bonettiemu do spowiadania w jakimkolwiek miejscu, zdając się zresztą na roztropność Świętego co do tego, czy należy go posłać do Chieri lub nie.

Ksiądz Bonetti odetchnął, a z nim wszyscy przyjaciele na wieść, że nieporozumienie ustało. Lecz radość jego była krótka. Bo oto nazajutrz, w nowym liście do Księdza Bosko, monsignore odwoływał to, na co się zgodził w dniu poprzednim. A oto dosłowne brzmienie owego listu:

... Konieczność, zażegnania pewnych niesnasek w Chieri zmusza mnie do oświadczenia, że ksiądz Bonetti winien stamtąd być usunięty, dopóki osobiście nie zbadam sprawy na miejscu i nie poweźmę ostatecznej decyzji. Dlatego uważam za konieczne, żeby przez cały ten czas wspomniany kapłan nie spełniał urzędu spowiednika w Chieri, a równocześnie odbieram mu jurysdykcję do słuchania spowiedzi do czasu wspomnianego, którego ze względu na mój stan fizyczny, nie można bliżej określić. Tak oświadczyłem księdzu Rua z początkiem bieżącego miesiąca, do podobnej decyzji doszedłem po wczorajszej rozmowie z Przewielebnym Księdzem...

Zawiedziony, upokorzony i zniechęcony ksiądz Bonetti wystosował natychmiast nową prośbę do Ojca św. następującej treści:

Ksiądz Jan Bonetti, ze Zgromadzenia Salezjańskiego, upadając do stóp Waszej Świątobliwości, przedkłada pokornie, że w dniu 6 marca, następnie 4 maja, złożył rekurs do Stolicy św. w celu odwołania suspensy nałożonej na niego przez arcybiskupa turyńskiego, która wydała mu się sprzeczna z wielu decyzjami wydanymi przez Stolicę św. Na skutek tego, w dniu 26 maja, arcybiskup wezwał do siebie Księdza Jana Bosko, Przełożonego Generalnego Zgromadzenia i oświadczył mu, że odwołuje suspensę i przywraca prawo spowiadania na terenie archidiecezji... Lecz oto w dniu dzisiejszym, w niecałą dobę, otrzymał wiadomość o odwołaniu przez arcybiskupa wczorajszego postanowienia. Nie można wyrazi tego, z jakim zdumieniem otrzymali, podpisany wraz ze swym Przełożonym, tę nieoczekiwaną wiadomość. Zatem po raz trzeci, pokornie proszący ucieka się do stóp Waszej Świątobliwości z prośbą, by raczył go uwolnić, na mocy swej Najwyższej Władzy, od tak bolesnej sytuacji dla niego i dla całego Zgromadzenia Salezjańskiego, a nie mniej szkodliwej dla zbawienia dusz i większej chwały Bożej, jak ze względu na zgorszenie i szemranie wśród ludu.

Wobec powtarzających się podobnych wypadków, Ksiądz Bosko nabrał przeświadczenia o konieczności uzyskania niezwłocznie dla Zgromadzenia całkowitej niezależności, przez otrzymanie, drogą komunikacji, przywilejów innych zakonów. Z tego powodu zwrócił się do kardynała Protektora Nina z następującą prośbą, w celu odnowienia przynajmniej niektórych przywilejów, jakimi się cieszył za pontyfikatu Piusa IX.

### **Eminenza Reverendissima!**

Pragnąc go zorientować należycie co do spraw aktualnych pokornego Towarzystwa Salezjańskiego, przedstawiam niniejszym poważne kłopoty i trudności, które musi ono znosić ze strony Ordynariusza Domu Macierzystego w Turynie.

Opozycja wymienionego Ordynariusza szła zawsze w parze z tymi od władz cywilnych i szkolnych. Stąd łatwo zorientować się może WE ile trudności i prześladowań trzeba było znieść, by zapoczątkować zgromadzenie zakonne, utrzymać je i ustabilizować zwłaszcza w sytuacji, kiedy się było pozbawionym poparcia i środków materialnych. Nie brakło jednak nigdy rady, kierownictwa i poparcia ze strony Ojca św., przez którego zawsze byliśmy traktowani z dobrocią ojcowską. Może Eminencja powie:

Dlaczego więc nie zwrócić się z reklamacją wprost do Stolicy świętej? Uczyniłem to wielokrotnie, lecz brak kardynała Protektora udaremnił moje reklamacje. Wszystkie dokumenty, na które się powołuję w niniejszym piśmie, zachowane są w Archiwum Towarzystwa. Łaska, która obecnie jest nam konieczna, to komunikacja przywilejów, którymi cieszą się Pasjoniści, Redemptoryści, nawet Oblaci NMP, a w ogólności wszystkie zgromadzenia zakonne zatwierdzone przez Kościół. To by jednak mogło napotkać na wielkie trudności. Na razie przynajmniej pragnąłbym, by mi przyznano przywileje, których korzystalibyśmy przez trzy lata. Z powodu zaś ich

cofnięcia, względnie odkładania potwierdzenia, zmuszeni jesteśmy znosić poważne kłopoty i niemałe szkody.

Uważam za stosowne załączyć mu również kopię prośby złożonej na ręce monsignora Jakobini, aby w porozumieniu z WE popierał udzielenie mi tych przywilejów za pośrednictwem św. Kongregacji Soboru.

Błagamy Boga, by raczył zachować WE przy czerstwym zdrowiu, dla dobra Kościoła św., by nam dopomógł doprowadzić Pobożne Towarzystwo Salezjańskie do stanu normalnego, zgodnie z życzeniem Kościoła, by utrzymać się wobec wszystkiego rodzaju ataków, na które nieustannie jest wystawione. Błagamy wszyscy o jego błogosławieństwo, podczas gdy mam zaszczyt ucałować mu św. Purpurę, etc.

Obbl. mo servitore

*Ksiądz Jan Bosko*

Turyń, 13.06.1879 r.

W załączonym memoriale przytoczono szereg „faktów dokonanych przez monsignora Gastaldiego na niekorzyść Zgromadzenia Salezjańskiego, jak wynika z listów tegoż arcybiskupa”. Arcybiskup bowiem miał na celu wykazanie, jak wielkie szkody powoduje nie posiadanie przywilejów zakonnych. By należycie rozważyć wszystkie rzeczy tam zawarte, potrzeba było dłuższego czasu, wobec czego Eminencja zapowiedział, że odpowie na to. Co zaś dotyczyło odnowienia przywilejów przyznanych dawniej, Eminencja prosił Księdza Bosko o przysłanie mu ich tekstu. Święty posłał kopię reskryptów kardynałowi, ten przedłożył je Ojcu Świętemu, który jednak nie był skłonny ich zatwierdzić. Powód był następujący. Ksiądz Bosko skierował prośbę do Kongregacji Soboru, a ta przesłała ją do kompetentnej w tej sprawie św. Kongregacji Biskupów i Zakonników. Opinia przedstawiona Ojcu św. była negatywna, a dobre usługi kardynała Protektora spóźniły się i nie na wiele się przydały. Eminencja jednak pospieszył wyjaśnić: To jednak nie powinno być powodem obawy dla Waszej Przewielebności, jakoby Papież przestał otaczać swą przychylnością zasłużone Zgromadzenie Salezjańskie, oznaczy to tylko tyle, że wspomniana Kongregacja nie uważa za rzecz stosowną szafować rozrzutnie przywilejami.

Ksiądz Bosko nie zaniechał dalszych starań. Przeczekawszy do końca lata spróbował innej drogi. Wiedząc z doświadczenia, że Prefekt Kongregacji Biskupów i Zakonników stoi twardo przy swym stanowisku, zwrócił się z prośbą do nowego kardynała Alimondy Kajetana, by raczył poprzeć jego podanie u św. Kongregacji Soboru. Serdeczna i życzliwa odpowiedź tego kardynała Liguryjczyka co najmniej złagodziła mu wiele doznanych przykrości w tym czasie zewsząd, jak widzieliśmy w rozdziale poprzednim.

Zapewniłem już go ustnie – pisał kardynał – i powtarzam to na piśmie, iż jego ukochane Zgromadzenie może zawsze liczyć na moje poparcie... Jestem całkowicie na jego usługach... Udam się do Ojca św. i postaram się go jak najżyczliwiej

usposobić... Mój drogi Księżę Janie, Bóg wie, jak bardzo życzę mu dobrze i jak bardzo go cenię i uważam sobie za wielki zaszczyt mogąc ofiarować mu swe usługi.

A po uzyskaniu audiencji u Ojca św. pisał ponownie: Mogę go zapewnić, że Papież żywi wielką miłość względem salezjanów i ceni usługi, jakie oddają Kościołowi. Nie można jednak pominąć przedłożenia jego prośby kompetentnej Kongregacji, jak Ksiądz sam to dobrze rozumie... Kardynał nie uważał za stosowne przejść z powyższą praktyką od Kongregacji jednej do drugiej i uważa, że trudności nie pochodzą ze strony pewnych uprzedzeń względem salezjanów, jak raczej z powodu niedawnego powstania Zgromadzenia. Zwłoka w traktowaniu tej sprawy jest analogiczna do trudności, jakie napotykały zgromadzenia wcześniejsze ubiegające się o przywileje. W każdym razie zatrzymał u siebie prośbę i obiecał poinformować Ojca św., gotów poczynić starania, gdy przyjdzie czas na jej rozpatrzenie.

Poparłem i nadal popierać będę jego życzenia, by przynajmniej mógł otrzymać na razie dwa przywileje. To pewne, że mój wpływ na Kongregację, do której nie należę, jest niewielki, nadto niedawno zostałem zaliczony do kolegium kardynalskiego, to jednak, co będę mógł zrobić, uczynię bardzo chętnie.

Praktyki więc na razie zostały zawieszona. Nie mniej Księdzu Bosko zależało bardzo na tym, by podtrzymywać tę sprawę jako aktualną, gdyż w ten sposób przyspieszy się jej pozytywne załatwienie.

Ale powróćmy do przerwanej wątku naszego opowiadania. Suspensa jest dotkliwą karą dla każdego kapłana, tym bardziej, gdy nie czuje się winny i gdy jest narażony na różne krzywdzące domysły. Zrozumiałe więc, że ksiądz Bonetti szukał każdego sposobu uwolnienia się spod tego pręgierza. Jak dotąd, jednak bezskutecznie. W dniu 16 lipca żalił się monsignorowi Verga, sekretarzowi Kongregacji Soboru:

Upływa już sześć miesięcy, gdy zostałem suspendowany przez arcybiskupa turyńskiego; niezgodnie, jak wielu sądzi, z rozporządzeniami Stolicy św., ze szkodą dla większej chwały Bożej. W tym czasie wniosłem trzykrotnie rekurs do Ojca św., za pośrednictwem tejże Kongregacji, lecz jak dotąd, nie widać żadnego skutku. Nie mogę swobodnie spełniać obowiązków kapłańskich, z wielką szkodą dla dusz. Z bólem serca, lecz i z ufnością polecam się znanej dobroci WE, by raczył przyspieszyć pomyślne rozstrzygnięcie powyższej sprawy i uwolnić mnie od tak przykrew sytuacji. Piszę powyższy list w porozumieniu ze swym Przełożonym - Księdzem Bosko i w jego imieniu proszę gorąco w imię Chrystusa, Najświętszej Wspomożycielki i św. Franciszka Salezego, naszego Patrona, by zechciał nadesłać w tej sprawie jakąś odpowiedź.

Lecz odpowiedź nie nadchodziła, gdyż św. Kongregacja, by móc wydać wyrok, oczekiwała z kolei listu od arcybiskupa, który bynajmniej się nie spieszył... Dlatego ksiądz Bonetti powziął nowy plan. W dniu 27 lipca konsultował się u adwokata Leonori.

Tego rodzaju kara – mówił – nastrocza niejednemu podejrzenie, że dopuściłem się, kto wie, jakiego przestępstwa, gdyż chodzi o zakład tego rodzaju jak Oratorium żeńskie... Na moje nieszczęście, równocześnie zawisł nad nimi miecz Damoklesa ze

strony władz państwowych. W takiej chwili i władza kościelna posyła nas na krzyż, podsycając przez to niekorzystną dla nas skądinąd opinię, że jesteśmy kapłanami niegodnymi... Jest to wojna aż nadto niesprawiedliwa i okrutna. Wydaje mi się, że byłoby ujmą dla Stolicy świętej zezwalać dłużej na tego rodzaju nieporządek, dający powód do oburzenia dla osób uczciwych. Jeśli jestem winny, to niech mi to udowodnią. Gdy nie zdołam obronić się od zarzutu, non recuso mori. Lecz jeśli okażę się niewinny, dlaczego mam ponosić tak długą i niesprawiedliwą karę z uszczerbkiem mojego honoru kapłańskiego i dobrego imienia Zgromadzenia, ze zgorszeniem wiernych?...

Zamierzał więc wejść na drogę sądową i prosił adwokata o podjęcie się prowadzenia sprawy. Adwokat wyznał, że wolałby, żeby wyrok zapadł bez wszczynania procesu, gotów jednak był ofiarować swe usługi.

Nie mniej Ksiądz Bosko hamował zapędy niecierpliwego księdza Bonettiego, by nie przekroczył miary w rugowaniu słusznej obrony. Z dniem 20 sierpnia, ksiądz Bonetti ponownie nalegał na monsignora Verga, pisząc: ... Niedopuszczony do słowa przez arcybiskupa, za wiedzą swego Przełożonego, wniosłem po wielokroć odwołanie do Ojca św. za pośrednictwem św. Kongregacji Soboru, która zwróciła się do tegoż arcybiskupa pro informatione et voto; ten jednak ani nie odpowiada, ani nie zdejmuje suspensy. A skutek tego, jaki? Oto wśród moich współbraci, wśród wiernych w Chieri i w Turynie, we własnej okolicy i w całej archidiecezji zostałem zniesławiony jako kapłan niegodny. Tym więcej znajdują posłuch ujemne opinie, gdy się dowiedziano, że wniosłem odwołanie do Rzymu i sześć miesięcy upływa, a nie widać żadnego skutku.

Polecał się więc gorąco monsignorowi, a za jego pośrednictwem, Ojcu św. o odpowiedź pomyślną, która położyłaby kres jego udręczeniu. Upłynął znowu sierpień, wrzesień, zbliżała się połowa października, a pomimo starań monsignora Verga i adwokata Leonori, wszystko stało w martwym punkcie. W dniu 15 października próbował uzyskać audiencję u arcybiskupa, ten jednak udzielił jej innym, a nie jemu. Wówczas zdecydował się na inny krok: Tu nie ma nadziei na rozstrzygnięcie kwestii – myślał. Tylko Rzym może położyć kres tej sprawie. Ale spróbujmy jeszcze innej drogi: Skoro arcybiskup nie myśli naprawić tego, co uczynił i nie odpowiada na ponawiane pisma Kongregacji, może by tak uzyskać bezpośrednio od Ojca św. zezwolenie na wykonywanie władzy kapłańskiej?

W tej więc myśli, że Ojciec św. zechciałby osobiście rozstrzygnąć sprawę, przygotował po raz czwarty rekurs, do którego dołączył zaświadczenie od pięciu księży z Chieri i osobno od Księdza Bosko. Ten zaświadczał, co następuje:

Ksiądz Jan Bosko, Przełożony Towarzystwa św. Franciszka Salezego, zaświadcza, że ksiądz Jan Bonetti, członek wspomnianego Zgromadzenia, sprawował się nienagannie. Jako pisarz i kierownik małego seminarium w Borgo s. Martino przez 12 lat, oddał wiele zasług Zgromadzeniu. Głosił gorliwie kazania w trakcie rekolekcji, misji, triduum, nowenn itp. Ostatnio pełnił obowiązki dyrektora Oratorium świątecznego św. Teresy w Chieri: katechizował, spowiadał i kierował młodzieżą,

gromadząc we wspomnianym Oratorium przy pomocy Córek Maryi Wspomożycielki ponad 400 dziewczynek. Powyższe wydaje się księdzu Bonettiemu, by mógł posłużyć się, gdzie byłoby wskazane. Ksiądz Jan Bosko

Rekurs skierował do kardynała Nina, z prośbą o doręczenie Ojcu św. i poparcie swym skutecznym pośrednictwem. Pisał między innymi Eminencji:

Sprawa, o którą chodzi, winna była od początku znaleźć się w rękach Waszej Eminencji. Lecz w owym czasie Zgromadzenie jeszcze nie miało Protektora w osobie WE, dlatego próbowano innych dróg. Dodając uwagę, że pragnąc zakończyć tę kwestię, bez powodowania specjalnych kłopotów Stolicy św. i za pozwoleniem mego Przełożonego, Księdza Bosko, kilkakrotnie prosiłem o audiencję arcybiskupa turyńskiego, lecz bezskutecznie.

Przesyłał plik aktów Jego Eminencji za pośrednictwem adwokata Leonori, polecając się usilnie, by kwestia mogła być rozstrzygnięta przed nowenną do Niepokalanego Poczęcia. Lecz ten nowy rekurs nie dotarł do Ojca św. za sprawą monsignora Verga, który nie uważał za stosowne przedkładać go Papieżowi. Nim doszło do ostatecznego rozstrzygnięcia, wiele jeszcze wody musiało upłynąć!

Tymczasem rok się kończył, a nie widać było końca sprawy. Ból księdza Bonettiego powiększał się bezmiernie wydobywając spod jego pióra coraz boleśniejsze akcenty. Pisał, więc do adwokata Leonori:

Może być przekonany WP o moim bólu, gdyż nie umiem sobie wytłumaczyć, dlaczego św. Kongregacja Soboru w ciągu całego roku nie zdołała doprowadzić do tego, aby arcybiskup wytłumaczył się ze swego postępowania wbrew przepisom Stolicy św. na niekorzyść biednego zakonnika, zwrócił mu jurysdykcję do słuchania spowiedzi i przywrócił do czci tak potrzebnej kapłanowi zwłaszcza w obecnych czasach. Dzięki Bogu, od młodości jestem wychowany w czci i miłości do Stolicy Apostolskiej, bo gdyby tego nie było, znajdowałbym się dziś w niebezpieczeństwie jej utracenia... Z pomocą Bożą, nie posunąłbym się nigdy do tego kroku, nawet gdybym miał ponieść śmierć z opinią zakonnika niegodnego. Będę więc nadal cierpieć z rezygnacją, by nie powiększać przykrości Ojcu św. i memu Przełożonemu, Księdzu Bosko i ufam, że okaże się moja niewinność w dniu sądu.

Pomimo to nie potrafiłbym nie pragnąc być zwolnionym od tej kary, ze względu na to, by móc pracować swobodnie dla dobra dusz, zgodnie z życzeniem mych Przełożonych, jak również dla korzyści Zgromadzenia Salezjańskiego, którego jestem członkiem, a również ze względu na mą rodzinę, tak boleśnie dotkniętą moją niesłuszną suspensą.

Tymczasem w Rzymie pracował na rzecz księdza Bonettiego także nowo mianowany Prokurator Zgromadzenia, ksiądz Dalmazzo. Zewsząd jednak radzono, by czekać cierpliwie z tą sprawą. Wreszcie, 3 marca, pisał mu:

Odeszło dzisiaj, być może kurierem, pismo z Kongregacji Soboru, będące swego rodzaju ultimatum...

W dniu 28 czerwca, monsignore Gastaldi odpisał sekretarzowi Kongregacji Soboru oświadczając, że nie chodzi w tym wypadku o karę, lecz zarządzenie podyktowane roztropnością. Jasne, że tego rodzaju wybieg nie mógł zadowolić księdza Bonettiego; na razie jednak nie pozostawało nic innego, jak czekać jesieni...

Późną jesienią zdarzyły się dwa nowe incydenty, które dały powód do nowych oskarżeń. Z początkiem listopada zmarła w domu w Chieri, pewna Siostra salezjanka. Zaledwie złożono ciało na wieczny spoczynek, poszły do Kurii skargi o naruszenie prawa parafialnego i św. kanonów. Adwokat fiskalny Kurii, kanonik Colomiatti, opierając się na tych doniesieniach wezwał księdza Rua ad audiendum verbum, nie podając na piśmie, o co chodziło. Referował mu sprawę następująco:

Było dwóch salezjanów, którzy zaopatrzyli chorą wzięwszy Wiatyk z własnej kaplicy wewnętrznej, a oleje św. z domu Jezuitów. Prócz tego prowadzili pogrzeb ulicami miasta na cmentarz.

Ksiądz Rua wysłuchał wszystkiego poważnie, udzielił wyjaśnień, które wydawały mu się prawdopodobne i przeproszał za owych kapłanów „nieznających się na przepisach kościelnych” (non guari pratici). Potwierdził to na piśmie, kierując do arcybiskupa list, w którym przy końcu wyraził się następująco:

Przepraszam pokornie WE za dwóch księży wspomnianych i oświadczam gotowość zadośćuczynienia księdzu proboszczowi miejscowemu, jeżeli WE uzna to za konieczne. Jeśliby wypadało dać pewną restytucję za przekroczenie praw parafialnych, jesteśmy gotowi to uczynić na życzenie...

Lecz jakże musiał zdumieć się, gdy usłyszał o prawdziwym stanie rzeczy! Nie dwóch kapłanów salezjanów zaopatrywało chorą zakonnicę, lecz kanonik z Chieri, ksiądz Mateusz Sona. Nie dwóch kapłanów odprowadzało zmarłą na cmentarz, lecz po Mszy żałobnej kondukt poprzedzała grupa dziewczynek. Nie badając należycie wszystkich okoliczności, arcybiskup nie omieszkał i później przytaczać zniekształconych wiadomości na dowód, iż salezjanie nie zaprzestają sprawiać mu „przykrości”.

Inny incydent dotyczył nie bezpośrednio Chieri, lecz samej sprawy. Mianowicie dnia 17 listopada ksiądz Bonetti nie mogąc dłużej znosić tego stanu rzeczy, skierował bezpośrednio do Ojca św. prośbę 24 października 1879, na ręce monsignora Verga, oświadczając „gotowość poddania się” wyrokowi, jaki Jego Świątobliwość raczyłby w jego sprawie wydać. Skutek był natychmiastowy. W pięć dni później kardynał Caterini, Prefekt Kongregacji Soboru, polecił sekretarzowi monsignora Verga zawiadomić proszącego, że jego sprawa miała być rozpatrzona in plenario Eminentissimorum Patrum consessu w terminie miesięcznym. Adwokat Leonori upoważniony do zakomunikowania tej decyzji obu stronom, załączył w liście do Księdza Bosko pod wspólną kopertę także pismo przeznaczone dla arcybiskupa, z prośbą o doręczenie go adresatowi.

Plik doszedł do Księdza Bosko w San Benigno w nowym domu nowicjackim. Natychmiast odesłał do Oratorium kopertę zalakowaną opatrzoną pieczęciami, zaadresowaną do monsignora Gastaldiego, by niezwłocznie została mu doręczona.

Pismo miał doręczyć ksiądz Deppert, 3 grudnia. Ten widział arcybiskupa przechodzącego i prosił o audiencję, lecz nie otrzymał jej. Wówczas przedstawił się kanclerzowi kanonikowi Chiuso mówiąc, że ma polecenie doręczyć Jego Ekscelencji pismo z Rzymu i w tym celu prosi o krótką audiencję. Gdy kanclerz okazał niezadowolenie, wówczas poszedł do innego sekretarza, księdza Corno i spotkał się z tym samym przyjęciem. Zwrócił uwagę, że list nie pochodził od Księdza Bosko, lecz z Kongregacji rzymskich, jak wskazywała na to pieczęć. Wykazywał podobny wypadek, gdy monsignore miał doręczyć Księdzu Bosko pismo ze strony Kongregacji Obrzędów, tak samo przez posłańca to uczynił. Wszystko na próżno, jakby rzucał grochem o ścianę. Zorientowany ksiądz Deppert lękając się możliwych konsekwencji, nie odważył się dać listu sekretarzowi. A przecież uzyskiwanie w takich przypadkach wizyty było powszechnie w zwyczaju.

Nazajutrz ksiądz Deppert zjawił się ponownie w Kurii, w towarzystwie Współbrata i prosił, by mógł doręczyć osobiście list monsignorowi. Lecz i tym razem na próżno. Wówczas zdecydował się oddać go do rąk sekretarza oświadczając: Mam nadzieję, że pismo zostanie doręczone, komu należy; w wypadku przeciwnym ten oto Współbrat jest mi świadkiem, że spełniłem swój obowiązek.

Arcybiskup zatrzymawszy pismo przez 24 godziny odesłał je Księdzu Bosko, który zasięgał w tej sprawie instrukcji z Rzymu, a otrzymawszy je, odesłał ponownie monsignorowi, wraz z załączonym od siebie uprzejmym pismem następującej treści:

### **Eccellenza Reverendissima!**

Muszę wyjechać na parę dni z Turynu i dlatego chciałbym napisać parę słów na temat nieprzyjemnej scysji w sprawie księdza Bonettiego. Ani ja, ani ksiądz Bonetti, nie mamy nic więcej do powiedzenia, prócz tego, co przedstawiono św. Kongregacji Soboru. Otrzymałem pismo od tejże św. Kongregacji, z poleceniem doręczenia do WE, co niniejszym czynię. Będąc zawsze gotowy do jego usług etc.

*Obbl. mo servitore Ksiądz Jan Bosko*

Turyn, 13.12.1880 r.

Zaniósł je tenże sam ksiądz Deppert, który wręczywszy kopertę sekretarzowi nie prosił o potwierdzenie odbioru, gdyż była ona adresowana z zewnątrz przez Księdza Bosko. Arcybiskup otworzywszy kopertę i przeczytawszy list Księdza Bosko odesłał mu go wraz z tym od Kongregacji, bez żadnego wyjaśnienia. Tłumacząc się wobec Kardynałów św. Kongregacji, pisał:

Doznałem głębokiego upokorzenia z powodu potraktowania mnie w ten sposób, zwłaszcza wobec tylu przykrości, które mnie spotykają co dzień. Prosiłbym św. Kongregację jak najgoręcej, by nie posyłała mi żadnych pism za pośrednictwem tego kapłana, który nie pomnąc dobrodziejstw wyświadczonych przeze mnie przy ustabilizowaniu Zgromadzenia teraz mnie prześladuje i nie pomija okazji, by mi dokuczać...



W Rzymie jednak osądzano to jako nowy manewr ze strony arcybiskupa, by odwlec i unieważnić wyrok, który miał być nieodwołalnie wydany.

W historii tego konfliktu można wyróżnić trzy fazy. Pierwsza poprzedziła suspensę księdza Bonettiego - był to czas inkryminacji w Chieri przeciwko Oratorium św. Teresy. Druga, od 12 lutego do 17 listopada 1880 - był to okres rekursów do Stolicy św., wreszcie ostatnia obejmowała bieg sprawy przed Trybunałem św. Kongregacji Soboru.

Wkrótce po suspensie, z drukarni Bruno w Turynie wyszła broszurka anonimowa zatytułowana: „Arcybiskup turyński – Ksiądz Bosko i ks. Oddenino – czyli fakty komiczne, poważne i smutne, opowiedziane przez pewnego obywatela z Chieri”. Anonim lansował obronę księdza Bonettiego sugerując przeciwko monsignorowi Gastaldiemu i proboszczowi Oddenino. Wiadomość o tym podano na Kapitułę obradującej 29 maja, która zaprotestowała energicznie przeciwko pomiataniu władzą kościelną. Nie liczono by się z tą błahostką, gdyby nie zaważyła na przebiegu sprawy. Otóż w międzyczasie dziekan ks. Lione i proboszcz farny, ks. Oddenino, przypisywali autorstwo księdzu Bonettiemu i sprokurowali formalne oskarżenie do Kurii. Nie trzeba dowodzić, że tego rodzaju chwytły nie mogły posłużyć, do czego innego, jak do zatrucia atmosfery w powyższym sporze, jak później zobaczymy.

## ROZDZIAŁ X

### Siostry – a Żydówka Bedarida

W roku, o którym piszemy, niewiele jest szczegółów dotyczących Córek Maryi Wspomożycielki, a mających związek z życiem Księdza Bosko. Nieco później szerzej rozwiedziemy się na temat powierzenia Siostron opieki nad domem poprawczym.

Matka Mazzarello odprowadziwszy 10 Sióstr odjeżdżających na misje do Ameryki, spotkała się w Sempierdarena ze św. Założycielem i omawiała z nim sprawę ostatecznego urządzenia starego i nowego Domu Macierzystego; poprzedni mocno wyludnił się, a nowy był już prawie skompletowany. W dniu 3 stycznia zaś wyjechała do Mornese, a Ksiądz Bosko do Alassio. Tu zebrał wszystkie Siostry i przyjął od nich sprawozdanie, poczynając od Dyrektorki. Pytał, czy mają dostateczny wikt, czy są zaopatrzone we wszystko konieczne, czy dostatecznie wypoczywają, czy dobrze śpią itp., a zalecając im następnie wierność w zachowaniu Reguł, mówił:

Pracujcie, pracujcie wiele: lecz starajcie się tak pracować, byście mogły pracować długo. Nie skracajcie sobie życia przez zbytne umartwienia, czy smutki, względnie inne zbędne troski. Odwiedził je potem jeszcze raz wracając z Francji. Wówczas rozmawiał z nimi indywidualnie interesując się po ojcowsku nawet takimi sprawami jak rekreacje i parogodzinne przechadzki w czasie na to przeznaczonym. Wtedy to znajdując się w refektarzu, w którym sprzątała Siostra Guccetti, rzekł z uśmiechem:

Och, jest tu Marta! Ach, Marta, Marta! ...

Ta aluzja ewangeliczna utkwiała w pamięci Siostry i posłużyła jej odtąd do zwracania swej myśli ku Bogu wśród codziennych zajęć.

Przeniesienie domu centralnego do Nizzy nastąpiło z początkiem lutego. Niemalże ofiary wymagało to od Matki, gdy musiała opuścić swe gniazdko, pełne tylu drogich wspomnień i pamiątek, gdzie nauczyła się kochać i służyć Bogu i skąd nie spodziewała się oddalić, jak tylko, gdy przyjdzie opuścić tę ziemię i ulecieć do nieba.

Trzy fundacje miały miejsce w roku 1879: w Cascinetta koło Ivrei, a dwie w Ameryce: w S. Carlos di Almagro w stolicy Argentyny i w Las Piedras w Urugwaju. Odnośnie do nowych fundacji, Święty podał Matce Generalnej następujące normy: Na razie wypadnie przyjmować żłobki dziecięce, lecz zawsze stawiać warunek, by było z tym związane Oratorium świąteczne i pracownia dla dziewcząt z ludu.

Odnośnie do Las Piedras, zachował się list świadczący o tym, jak wielką istniała zgodność poglądów Matki z duchem św. Założyciela w stosunku do

podwładnych. Wspomniana wspólnota złożona naprędce z Sióstr, którymi się dysponowało, nieco kulała. Pisze więc Matka do Dyrektorki:

Przykro mi, że nowy dom w Las Piedras nie idzie tak dobrze, jak trzeba. Siostra Janina jest jeszcze zbyt młoda i nie potrafi doskonale wywiązywać się ze swego urzędu. Mimo to nie należy tracić ducha: wady będą zawsze, trzeba poprawiać i zaradzać im w tym, co można, lecz spokojnie, zostawiając wszystko w ręku Boga. Poza tym nie należy zbyt przejmować się błahostkami. Często w trosce o drobnostki przepuszcza się rzeczy ważne. Nie mam przez to na myśli, żeby Siostra nie zważała na drobiazgi; poprawiać, upominać nieustannie, lecz mieć w sercu wyrozumienie i miłość względem wszystkich. Trzeba, moja Siostrze, studiować naturalne skłonności każdej, by je zrozumieć i wykorzystać. By zaś uzyskać dobre wyniki, należy zdobyć wpięraw zaufanie. Względem Siostry Wiktorii trzeba cierpliwości, by ją uformować zgodnie z duchem naszego Zgromadzenia. Nie przejęła się nim jeszcze należycie, bo zbyt krótko przebywała w Mornese. Myślę, że gdy ją Siostra sobie ujmie, będzie mogła nią pokierować. Tak samo z innymi. Każdy ma swoje wady: trzeba więc cierpliwie je poprawiać, lecz nie mieć pretensji za to, że je mają, a tym mniej, by się poprawiły z nich tak za jednym zamachem!

Przy pomocy modlitwy, cierpliwości i czuwania uda się wszystko. Proszę zaufać Zbawicielowi, złożyć wszystko w Jego Sercu, pozwolić mu działać, a On dokona dzieła. Bądź zawsze pogodna i dobrej myśli! Gdy, w czym nie będziesz się orientowała, zwróć się do Siostry Magdaleny i rób spokojnie, co ona wskaże. Poza tym macie tam świętego Dyrektora, z którym nie będzie kłopotu. Słuchać go tylko pilnie. Pisze mi Siostra, że ma dużo pracy, z czego ja się cieszę, gdyż praca jest matką cnoty. Gdy się pracuje, znikają nudy i jest się zawsze wesołą. Zalecając pracę, polecam również dbać o swe zdrowie, polecam by wszystkie pracowały bez specjalnej ambicji, lecz tylko dlatego, by się podobać Jezusowi. Pragnęłabym, byście w serca wszystkich wszczepiały miłość do poświęceń, z zapomnieniem o sobie samych i oderwaniem się od własnej woli. Zostałyście zakonnicami, by zapewnić sobie niebo, lecz by zdobyć je, potrzebne są ofiary. Nieśmy krzyż swój odważnie, a w przyszłości będziemy zadowolone.

Być może nadszedł wspomniany list w chwili, gdy ksiądz Costamagna, po odbytej misji w Las Piedras, pisał Księdzu Bosko:

Względem Sióstr, nie spodziewałem się nigdy, że mogą one być tak wielką pomocą dla misji. Mogę powiedzieć bez obawy, że nigdy nie zdołalibyśmy uczynić tyle dobrego dla niewiast i dziewcząt, bez pomocy naszych Sióstr. Na ich katechizm schodzi się, prócz dziewczynek, wiele gospodyń tutejszych i pilnie chłoną wszystko, co od nich słyszą, jak gdyby, od jakiegoś kaznodziei. Liczba słuchaczy pomnaża się i obecnie kościół jest zatłoczony ludźmi. Zaprosiliśmy z Montevideo księdza Pizzo i innych kapłanów oraz siedzimy w konfesjonałach od rana do późnego wieczora. Od czasu do czasu przychodzą młodzieńcy i dziewczęta 18 i 20 - letnie, którzy nie słyszeli zgoła o głównych prawdach wiary. Czy zdołamy tak ciągnąć dalej bez pomocy katechistów i katechistek? Siedzimy więc w konfesjonałach oblężeni, a nasi klerycy i

cztery Siostry zajmują się obok katechizowaniem i posyłają nam tak dobrze przygotowanych, że nieraz spowiadali się z płaczem.

Dwa razy Ksiądz Bosko udawał się do Nizzy. Za pierwszym razem, w uroczystość Wniebowzięcia NMP, na zakończenie rekolekcji dla Sióstr, połączonych z profesją. Podał im upominki rozwijając temat następujący: Modlitwa, praca, pokora, ukrycie, poświęcenie z miłości ku Bogu i duszom, naśladowanie Matki Najświętszej na ziemi, by uczestniczyć w Jej chwale w niebie. Powrócił tam 21 bm., by dawać rekolekcje dla pań. W kronice upamiętniono słowa, które wypowiedział na słówku wieczornym:

Znajdują się tu osoby pobożne, które przeznaczają część swych majątkości na dzieła dobroczynne. Chwalebna to rzecz! Trzeba jednak zaznaczyć, że Ewangelia nie mówi: „Pozostawcie w chwili śmierci, co zbywa, ubogim” – lecz: „Dajcie, co zbywa ubogim”. Jak widzicie, jest to wielka różnica.

Przemawiał również do Przełożonych i do wszystkich Sióstr. Pierwszym dał polecenie: Nie brak tu dla was terenu odpowiedniego do pracy. Nie macie żadnych kłopotów z krewnymi i osobami z zewnątrz. Zajmujcie młodsze Siostry potrzebujące ruchu, we winnicy i w ogrodzie. Jest ot bardzo korzystne dla ich zdrowia.

Dla ogółu Sióstr dał następującą ojcowską radę: Pisujcie do waszych rodzin, by nie musieli się smucić z powodu waszego długiego milczenia. A to niedobre dla was i dla nich i mogłoby wpływać niekorzystnie na wiele powołań. Jeśli natomiast wasze rodziny otrzymywać będą od was często wiadomości, będą zadowolone, żeście poświęciły się Bogu, odnosić będą zbudowanie z waszych listów, a dając je do przeczytania znajomym zachęcać ich do oddawania swych córek do Zgromadzenia.

Z tych rekolekcji pisał hrabinie Corsi: Wspomniany monsignor Belasio nie był kaznodzieją. La Bruna, nazywał się domek odziedziczony przez Siostry na pagórku, gdzie powstał później ich nowicjat.

### **Mia buona e Car. ma Mamma!**

Piszę od Madonny delle Grazie, gdzie odbyła się pięknie seria rekolekcji. Liczba pań dochodziła setki. Siostry wraz z wychowankami przeszły się do Bruna. Był to zaiste widok budujący. Trzeba było podziwiać ich pobożność, wesołość, jakie przebijały się z twarzy. Brakowało tylko naszej Mamy Corsi. Mówiło się jednak wiele o niej mówiło i modliliśmy się w jej intencji. Odprawiłem też w jej intencji Mszę św. a rekolekcyjniczki przyjęły Komunię św. i modliły się o zdrowie jej i całej rodziny. Wypadałoby jednak, by na następną serię przybyła i ona. Jestem pewien, że wyjedzie z nich zadowolona. Proszę uprzedzić hrabiego Cezara i hrabiankę Marię, żeby w tym roku zrezygnowali z przyjazdu do Nizzy. Dyfteria ustała nieco, lecz od czasu do czasu trafiają się jeszcze wypadki. Ospa przybiera niepokojąco na rozmiarach. W ubiegłym tygodniu sześć osób zmarło na czarną ospę. Przypadków zachorowań na ospę zwykłą było 25,... etc.

*XJB*

Opowiedziane nieprzyjemności w Chieri nie zmniejszyły mimo to, ani frekwencji dziewcząt, ani gorliwości Sióstr, które zajmowały się nimi pod wprawnym kierownictwem księdza Antoniego Notario, przeznaczonego przez Księdza Bosko do zastąpienia księdza Bonettiego, do czasu trwania suspensy. Charakterystyczną cechą Oratorium były szkoły świąteczne. Otóż w Chieri, w manufakturach jedwabniczych i lnianych, zajętych było setki dziewcząt, z których wiele nie mogło uczęszczać do szkół elementarnych i nie umiało czytać i pisać, z wielką szkodą dla ich rodzin. Ksiądz Bosko pragnął temu zaradzić i polecił, by Siostry otwały szkołę bezpłatną. Uczęszczała do niej przeszło setka dziewcząt od 9 do 15 lat i jakaś czterdziestka dorosłych, podzielonych na trzy oddziały. Kto był ciekaw zajrzeć do Oratorium w święto, był zdumiony na widok pobożności, różnorodnych zajęć, ożywionych zabaw, a wszystko pod kierownictwem Sióstr, tak, iż nic dziwnego, że to musiało pobudzić zawiść złych.

Także w Lu patrzono krzywo na Siostry ze strony czynników politycznych. Korespondent pewnego dziennika turyńskiego protestował ostro, że „w podobnej jak Lu miejscowości tolerowało się współpracę między takim znanym reakcjonistą jak Ksiądz Bosko, a klerykalnym syndykiem” i trąbiło się naokoło o „tym przykrym zacofaniu w tak znanej miejscowości jak Lu Montferrato”.

Zło wypływało stąd, że Ksiądz Bosko, „na skutek ślepoty czynników odpowiedzialnych, otworzył tam dom dla Sióstr, przy pomocy, których zmierzał do opanowania całkowicie sytuacji w tej miejscowości. W taki sposób ci „Boschini” mogli swobodnie szerzyć swą bigoterię, będąc nieuchronnym rozkładem dla rodzin i społeczeństwa”. Tyle wspomniany dziennik. Nie brakło oskarżeń przeciwko proboszczowi, który „przyznając się otwarcie do liberalnych przekonań” uczęszczał wraz z burmistrzem i radą gminną „na jakieś jezuickie narady”. W końcu apelowano do obywateli z Lu, by posłużyli się niezawodną bronią „wyborów celem pozbycia się tego rodzaju odprysków, wreszcie do władz rządowych, na które spadała odpowiedzialność za tak pożałowania godną sytuację”. Pomimo to lud i władze pozostały głuche na te wołania tak, iż praca Sióstr Córek Maryi Wspomożycielki rozwija się po dziś dzień owocnie.

Ale gorszą wojnę wytoczono Domowi Macierzystemu Sióstr z początkiem czerwca. Dom był w nastroju uroczystym, gdyż postulantki przygotowywały się do obłóczyn pod przewodnictwem księdza Cagliari. Rano, była to niedziela, po mszy uroczystej, około godziny jedenastej, wezwano niespodziewanie do rozmównicy dyrektora, księdza Chicco, gdzie czekał podprefekt z Acqui w towarzystwie wiceburmistrza z Nizy. Urzędnik spytał go, czy to prawda, że w domu mają się odbyć obłóczyny zakonne dziewcząt. Wobec odpowiedzi twierdzącej spytał, czy dziewczętom pozostawiono zupełną swobodę, co do tego aktu lub też miała miejsce namowa i nacisk. Otrzymałszy odpowiedź zadowolającą, nie poprzestał na tym, ale oświadczył, że chce widzieć kandydatki i osobiście z nimi porozmawiać.

Tu zabrał głos ksiądz Cagliari obecny dotąd incognito, pomimo że był dyrektorem generalnym Sióstr. Najpierw chciał wiedzieć, czy podprefekt występował

urzędowo czy prywatnie. Jeśli działał urzędowo, poprosił o wylegitymowanie się. Długo trwała dyskusja między nimi. Ksiądz Cagliero mocno obstawał za tym, kto upoważnił prefekta do wkroczenia do domu prywatnego i prowadzenia dochodzeń względem dziewcząt, które chcą zostać zakonnice. Twierdził, że dziewczęta są pełnoletnie i mają prawo stanowić o sobie, niepełnoletnie zaś mają pozwolenie od rodziców. Nie ustąpię – oświadczał – jak przed groźbą użycia siły, a i w takim wypadku zaprotestuję przy świadkach na piśmie, przeciwko nadużyciu władzy. Protestuję przeciwko wtargnięciu do mieszkania prywatnego - nie mniej, jako osobie prywatnej i po przyjacielsku mogę udzielić proszonych informacji.

Wiceburmistrz oburzony, używał słów szorstkich i obraźliwych, nie mógł jednak znaleźć argumentów, by zabronić gromadzenia się w domu prywatnym dziewcząt w celach religijnych. W końcu nawet sam podprefekt musiał go mitygować. Ostatecznie, by jakoś ocalić swój prestiż, z miną urzędową przedstawił się: Jestem Germano Magliani.

Dobrze – rzekł ksiądz Cagliero – idę wezwać jedyną osobę niepełnoletnią: Marię Terzano.

Wówczas powstała nowa kwestia: pan Magliani życzył sobie przeprowadzić indagację z dziewczyną bez świadków. Lecz ksiądz Cagliero odmówił dyskretnie, dla prostych względów przyzwoitości. A jeśli chce koniecznie ją widzieć, to w jego obecności, gdyż do niego należy zastępować nieobecnych rodziców. Gdy wezwana stawiała się, podprefekt postawił jej parę zdawkowych pytań, na które ona śmiało odpowiedziała. Gdy odeszła, oświadczył, że otrzymał informacje, że ojciec z pobudek interesownych zmuszał córkę do wstąpienia do zakonu. Były to oczywiście złośliwe oszczerstwa. Ksiądz Cagliero oprowadził urzędnika po domu, ten po obejrzeniu wszystkiego, pożegnał zadowolony księdza Cagliero, którego przeproszał za to, że z obowiązku musiał przeprowadzić wizytację.

Niefortunny wizytator wszedł szybko do karocy czekającej opodal, z gestem zniecierpliwienia żegnając stojącą grupkę panów, oczekujących innego przebiegu wizyty i odjechał. Wśród tego towarzystwa znajdował się między innymi: komendant karabinierów z paru żołnierzami i kilkunastu obywateli z Nizy. Ci panowie widząc, że nic tu nie wskórają, z nosem na kwintę zawrócili w ślady przedstawiciela rządu. Zły humor wiceburmistrza mówił za siebie, co ich tu sprowadziło. Resztę można było się domyśleć. Miejscowi sekciarze zżymając się na obecność tyłu zakonnice, a co więcej, na widok tyłu kandydatek do Zgromadzenia, próbowali pokrzyżować ich obłóczyny, a z czasem skłonić je do opuszczenia domu.

Tym razem jednak musieli dać za wygraną; oprócz poniesionych wydatków, nasłuchali się jeszcze niemało szyderstw ze strony zdrowej części społeczeństwa.

Ale w Nizy miała nastąpić większych rozmiarów batalia. Nie wiadomo, czy to był z góry pomyślany i realizowany plan, czy tylko zbieżność wypadków, co do miejsca i czasu. Z początkiem czerwca ukazała się w miejscowym czasopiśmie rzekoma korespondencja z Lu, a w rzeczywistości były to przemycone zgoła bezbożne refleksje, pod tytułem „Infamie Fretine”. Sekciarski ten wymysł wskazywał na nowe

wysiłki sekty pragnącej pokrzyżować i udaremnić prace Księdza Bosko. Był w nich następujący passus:

Doszło do naszej wiadomości, że władze zajmują się obecnie dość zawikłaną intrygą księży, dzięki którym pewna nadobna dziewczeczka z Nizza Monferrato, opuściła niespodziewanie dom rodzinny i wstąpiła w Turynie do zakonu. Owa panienka przed opuszczeniem rodziny napisała list, w którym oświadcza, że bynajmniej nie wyrzeka się własnej tradycji – była to rodzina żydowska – i że pragnie zawsze być godną swego domu i nazwiska. Niedawno przybył do Turynu jej krewny i w porozumieniu z władzami sądowymi poszukuje jej miejsca ukrycia, by ją wyrwać spod chytrych wpływów czarnej sekty. Wśród tej ciemnej intrygi przeziera nazwisko pewnego znanego w naszym mieście klerykała i widocznie matactwom jego zwolenników należy przypisać to zajście. A przecież jesteśmy w XIX wieku, kiedy i zakony zostały zniesione przez państwo! Po wyjaśnieniu się sprawy, poinformujemy naszych czytelników. Rozdęta sztucznie efemeryda nie miała bynajmniej się wyjaśnić, ani zdobyć informacji dla czytelników; była w tym podobna do pszczoły, która zaledwie zapuści żądło, sama ginie.

Opowiemy teraz, jak się rzeczy miały. Otóż pewna zamożna rodzina żydowska z Aleksandrii, chcąc przeszkodzić swej krewnej, by nie została chrześcijanką, do czego objawiała skłonność, wydała ją za męża za pewnego szewca, izraelitę w Nizy. Pobożny zamiar matki miał się ujawnić 23 lata później w jej córce nazwiskiem Anetta Bedaride. Od dwóch lat nosiła się ona z zamiarem przejścia na katolicyzm, a gdy do Nizy przybyły Siostry CMW, myśl swą zwróciła ku nim. Koleżanki zaprowadziły ją do Oratorium Sióstr, do którego zaczęła uczęszczać, a z czasem zwierzyła się im ze swego pragnienia. Do tego kroku skłaniała ją pamięć na jej matkę, pod której poduszką znaleziono katechizm katolicki. Oczywiście pozostając w domu nigdy nie zdołałaby zrealizować swego pragnienia. Powzięła więc zamiar ucieczki z domu. Pewnego wieczoru udaje się, więc do kaplicy Sióstr przed ołtarz Matki Najświętszej delle Grazie, po czym prosi gorąco Siostry o udzielenie jej schronienia, gdyż nie chce powrócić do swej rodziny. Siostry wzruszone tym - postanawiają jej dopomóc. Biegną do proboszcza miejscowego, ale ten umywa sobie ręce. Pewna rodzina daje do dyspozycji swój powóz, w którym Bedarida, w towarzystwie dwóch Sióstr udaje się na stację Incisa, gdzie wsiadła na pociąg jadący do Turynu. Wsiadać na stacji w Nizy było niebezpiecznie, gdyż rodzina wnet by się spostrzegła i przeszkodziła ucieczce.

W Turynie towarzyszki podróży zaprowadziły ją do Sióstr na Valdocco, które ją przyjęły serdecznie, dały schronienie i ułatwiły pouczenie w prawdach wiary. Tymczasem rodzina zaniepokojona poruszyła okoliczne miejscowości i Turyn i podała wiadomość do dzienników.

Echem tego był artykuł konającej Gazety turyńskiej: „il rauco suon della barbarea tromba”, który nie wywołał pożądanego skutku i przez trzy miesiące dziewczyna swobodnie mieszkała w Turynie, a nawet chodziła bez przeszkód po mieście. Oczywiście rodzina poszukiwała miejsca jej pobytu, a gdy je odkryła, posądziła o gwałt Księdza Bosko i podała sprawę do sądu. Z uwagi na to,

że dziewczyna była pełnoletnia, sąd nie wydał wyroku skazującego. Po pewnym czasie zjawiał się inspektor policji z wywiadem. Dziewczyna oświadczyła zdecydowanie, że z własnej woli zamieszkała u Sióstr Księdza Bosko i pragnie zostać chrześcijanką. Na tym skończyły się indagacje. Rodzina odwiedzała ją często, zwłaszcza ojciec, który ją bardzo kochał i usiłował na niej wymóc powrót do domu, lecz i to na próżno.

Upłynęły dalsze trzy miesiące. Bedarida pouczona o prawdach wiary, spodziewała się otrzymać chrzest 24 czerwca, a później odłożono to na 15 sierpnia, już nawet wyznaczona była na matkę chrzestną hrabina Balbo. Lecz księża Cagliero i Bonetti, którzy ją przygotowywali do chrztu, radzili jeszcze z tym zaczekać, by lepiej mogła przygotować się do tego aktu.

A tymczasem gotowała się nowa burza ze strony współwyznawców. Uderzali oni tym razem w punkt najsłabszy, to jest od serca, usiłowali podburzyć opinię publiczną i spowodować interwencję władz publicznych.

25 sierpnia przybył w odwiedziny brat w towarzystwie syna rabina, uważanego za jej narzeczonego i rozmawiali z nią dobrych kilka godzin. W czasie długich nalegań, biedaczka być może dała się wzruszyć, gdy brat z płaczem namawiał ją, by wróciła do domu. Jej dobre serce ją zdradziło. Ten wykorzystał moment i podsunął kartkę do papieru, z paru wierszami oświadczenia do władz, by pozwoliły jej opuścić to miejsce, w którym trzymano ją przemocą!

Podpisała ją machinalnie, nie wiedząc, co czyni i jakie stąd mogły wyniknąć konsekwencje. Po paru minutach zorientowała się i wobec brata i świadków odwołała swój podpis i mimo obietnicy, że wyjdzie stąd z bratem, nie chciała ruszyć się z miejsca, zdecydowana zastanowić się nad tym poważniej. Wobec tego brat odszedł wraz z towarzyszem, nosząc się ze złymi zamiarami.

Przewidując ujemne następstwa swego kroku postanowiła to jakoś naprawić i przeniosła się nazajutrz na mieszkanie do pewnej pani w pobliżu Oratorium. Zaledwie opuściła dotychczasowe schronienie, gdy nadszedł brat w towarzystwie paru innych krewnych. Ci słysząc, że opuściła to miejsce, odeszli z gniewem. Z rana, dnia 27 - go tego miesiąca, zjawiał się w Oratorium prokurator królewski. Dziewczyna oświadczyła wobec niego, że jest zdecydowana pozostać na miejscu i prosiła o ochronę dla swej osoby. Podany jej kwestionariusz wypełniła i podpisała własnoręcznie.

Urzędnik odszedł w przekonaniu, że nie ma tu miejsca na żaden przymus.

Zdawało się wszystko w porządku, a to dopiero był początek awantury. Gazetta del Popolo w numerze wrześniowym zamieściła korespondencję z Nizy Monferrato, przytaczając stek zmyślonych bajek na temat „La storia della vestizione”. Bo jak można mówić o obłóczynach kogoś jeszcze niechrzczonego. Przytaczano też inny fantastyczny i banalny szczegół z dzienników. Z uwagi na to, że Izraelitka niezbyt gorliwie przykładała się do nauki katechizmu, do którego ją zmuszano, posłużono się sceną - odegrano przedstawienie pod tytułem: „Żydówka nawrócona”. Na tym przedstawieniu biedaczka musiała być obecna, siedząc przy boku kapłana, który ją



surowo beształ, ilekroć płakała na myśl o smutku swych krewnych. W rzeczywistości zaś odgrywano w domach Sióstr wspomniane przedstawienie, zanim jeszcze nastąpiła ucieczka Anetty.

Ona zaś żałowała, że nie przyszła tam wcześniej, gdyż byłaby z przyjemnością odgrywała rolę Żydówki. Mniejsza o to, że ów korespondent z Nizy przywiązywał tak wielką wagę do oświadczenia Bedaridy, zdobytego w wyżej wspomniany sposób.

Do powyższej złośliwej relacji z Nizy dziennik turyński dodawał od siebie sugestię do władz, by wystąpiły energicznie przeciwko Księdzu Bosko, zgodnie z prawem. Uderzał w akcenty polityczne chcąc rozdmuchać dawno zapomniany incydent z małym Mortarą / por. Lemoyne, MB, t. VIII, a także Pelczar, Pius IX i jego pontyfikat /.

Zgromadzenia zakonne zostały zniesione – pisano. Dlaczego zatem zostawia się im swobodę dalszego zrzeszania się, ze szkodą dla swobód obywatelskich i spokoju w rodzinach?

Jak to możliwe, by tego rodzaju skandale puszczano bezkarnie w epoce rządów lewicy?...

Znany czytelnikom prefekt turyński, osławiony Minghelli Vaini, łatwo dawał posłuch plotkom prasowym. Tak więc, w dniu 3 września ujrzano znowu policję częściowo w mundurach, częściowo po cywilu, otaczającą dom Bedaridy i mieszkania przyległe. Zaczęto dobijać się do wejścia, jakby chciano gwałtem wtargnąć do wnętrza domu. Nie otwierano im, Bedarida dostała spazmów. Wnet powstało zbiegowisko ciekawych. Około 9 - tej przybył w karocy prefekt, w towarzystwie prokuratora generalnego do Oratorium. Ksiądz Bosko właśnie skończył spowiadać, gdy go zawezwano. Przybył po 10 minutach. Na wstępie spotkał się z wymówkami, że kazał na siebie tak długo czekać. Z miejsca zarzucono mu, że popierał materialnie wspomnianą dziewczynę, a nadto użył jej schronienia. Święty bez tłumaczenia się wskazał dom, gdzie mieszkała i pożegnał ich.

Nie dopuszczono nikogo, oprócz urzędników. Lecz śmiała dziewczyna nie dała się zastraszyć i oświadczyła, że dwukrotnie składała już zeznanie, po cóż więc nachodzi się ją po raz trzeci? Prefekt na te słowa czuł się jakby oblany zimną wodą, a myślał, że przychodzi jako anioł wybawiciel... Obecność jednak prokuratora kazała mu zachować zimną krew. Bedarida oświadczyła raz jeszcze, że decydowała zawsze nieskrępowana o sobie i nie przewidując skutków, podpisała oświadczenie, wydarte jej podstępnie przez brata. Wówczas wprowadzono ojca, brata i siostrę, z którymi nastąpiła długa dyskusja... W końcu prefekt opowiedział się za tym, by wróciła do rodziny, dla położenia kresu niesnaskom domowym. Zrobił jednak z urzędu spokojną uwagę, że jako pełnoletniej przysługuje prawo wyboru swobodnie religii, jaką uważa za stosowną. Mimo to podtrzymywał swój zamiar odebrania jej od Sióstr. Na nic się zdały protesty Bedaridy, że nie doznaje z ich strony najmniejszego nacisku, prefekt próbował przekonywająco namawiać ją, że wypada koniecznie opuścić ten dom i pójść do innego zakładu. Widocznie musiał być przekupiony przez Żydów.

Ja nie znam tu żadnego zakładu, oprócz Sióstr Księdza Bosko – odparła dziewczyna.

To już biorę na siebie – rzekł prefekt. Umieścimy cię w odpowiednim zakładzie, na przykład w Osiedlu dla rodzin wojskowych.

Nie widzę żadnej racji zmiany mieszkania, rzekła Bedarida. Nie mieszkam przecież u Sióstr, a tym mniej nie ma powodu przypuszczać, że ma zamiar zostać chrześcijanką na skutek ich rady.

Ale mieszkasz w pobliżu osób, mających bezpośrednią styczność z zakładem Księdza Bosko. Poza tym życie, jakie tu prowadzisz, nie odpowiada twojej pozycji społecznej. Ja chciałbym umieścić cię w warunkach dużo wygodniejszych...

Także rodzice podzielają w zupełności moje zdanie, nieprawdaż?

Tak, najzupełniej, rzekł ojciec. Gotów jestem opłacać jej utrzymanie.

Zatem, konkludował, postaram się o odpowiednie miejsce dla niej i w swoim czasie dam znać.

Policja nadzorowała dzień za dniem bez przerwy. Ze swej strony Bedarida, podejrzewając, że mogłaby być porwana przemocą, gdyby opuściła mieszkanie, nie ruszała się z miejsca. Napisała do prefekta list protestujący:

Dziękuję panu za opiekę nade mną, oświadczam jednak, że chcę cieszyć się pełną swobodą, być tam, gdzie zechcę i odwołuję się do prawa. Tymczasem nie zamierzam opuścić swego mieszkania i wyrażam protest przeciwko tego rodzaju traktowaniu mnie i ciągły nadzór, jakbym była więźniem. Wmawia we mnie się, że jestem ofiarą księży i zakonnic, a tymczasem padłam ofiarą napaści innego rodzaju. Gdy mi się nie spodoba tu, udam się gdzie indziej. Mam nadzieję, że Szanowny Pan prefekt wyda natychmiast rozkaz odwołujący policję spod mego mieszkania, bo wydaje mi się haniebne traktowanie w taki sposób obywatelki pełnoletniej, która nie dopuściła się żadnego czynu karygodnego.

Pomimo to prefekt, pod pretekstem obrony wolności osobistej przeciwko wymagowanym gwałtom Księdza Bosko, nie odwołał policji, co spowodowało wiele komentarzy publicznych. W nocy policja śledziła przechodniów w obawie, że „łup” wymknie się im w przebraniu. Niektórzy judzili przeciwko Księdzu Bosko insynuując, że namawiał Izraelitkę na katolicyzm, by zgarnąć jej majątek i tym podobne brednie. Potwierdzali to naoczni świadkowie, którzy zabraniali swym dzieciom stykanie się z tego rodzaju podłymi ludźmi. Sensację ogólną budziły ukazujące się w odcinku prasowym wierszydła osnute na temat romantycznych przygód „żałosnej Esmeraldy”.

Ksiądz Bonetti niezwłocznie próbował zbijać oszczerce plotki brukowców. W liście z dnia 2 września, do redakcji „Gazetta Torinese”, wykazywał, że Izraelitka przyszła z własnej woli do Sióstr, dobrowolnie zamieszkała wśród nich i mogła, kiedy zechciała odejść. Lecz dziennik opublikował tylko list czwarty dodając pewne „uwagi” zmierzające do osłabienia jego treści.

Tymczasem nastąpiły niespodziewanie inne wydarzenia. Prokurator dwukrotnie odwiedził dziewczynę namawiając ją, by zgodziła się na propozycję prefekta

i opuściła ten dom i zamieszkała w miejscu niepodjezranym. Bedarida uległa wreszcie jego namowom. Trzeba jednak dla wyjaśnienia dodać, iż uczyniła to pod wpływem groźby, iż na wypadek dalszego oporu, skończy się z Księdzem Bosko i jego zakładem.

Po tym wszystkim nastąpił list prefekta, w którym pisał: Mam zaszczyt zawiadomić, że pani dyrektorka „Zakładu Ferraris” oczekuje ją i przyjmie w każdej chwili, kiedy zjawi się w jej kancelarii na I piętrze, tam gdzie w holu widnieje napis „Istituto Ferraris”. Zapewniam, że będzie się czuła tam dobrze, gdyż pani dyrektorka otrzymała polecenie stosowania się do jej życzeń, łącznie z zamieszkaniem w willi, wynajętej przez nią w okolicy Madonna del Pilone, na wypadek gdyby potrzebowała odpoczynku na wsi. Rodzice gotowi są pokryć wszelkie wydatki, stosownie do jej pozycji społecznej. Proszę rozważyć dobrze ewentualność: albo pozostać w religii swych rodziców, albo przejść na katolicyzm. Będzie mogła swobodnie powziąć decyzję w tym względzie. Postaram się osobiście, by w sumieniu mogła komukolwiek oświadczyć, że prefekt Turynu, względnie rząd królewski, który reprezentuję, nie wydał zarządzeń przeciwnych jej wolności osobistej. Gdyby jej coś brakowało, względnie gdyby traktowanie jej w „Zakładzie Ferraris” nie odpowiadało temu, co wyżej oświadczone, zechce mnie zawiadomić, a wydam odpowiednie polecenia. Równocześnie odjęto jej swobodę zamieszkania w dotychczasowym miejscu.

Nim opuściła swe mieszkanie, dziewczyna wręczyła pewnej zaufanej osobie następujący autograf zachowany w naszym archiwum: „Niżej podpisana, wobec świadków oświadczam, że opuściłam pod przymusem mieszkanie przy via Cottolengo nr 31, pod zarzutem presji przyjęcia katolicyzmu. Usłuchałam polecenia rady Prokuratury Generalnej Królewskiej, z myślą uniknięcia kłopotów i prześladowań mych dobroczyńców, którzy wyświadczyli mi tak wiele dobrego”.

Wstąpiła zatem, 7 września, do zakładu wspomnianego, w którym znajdował się pensjonat dla studentek pedagogium, pod kierownictwem pani Ferraris, zaprzyjaźnionej z prefektem i z redakcją „Gazetta del Popolo”. Dyrektorka przy pierwszym spotkaniu dała jej poznać, iż nie wypada zaprzętać głowy fanatycznymi myślami. Rano, następnego dnia odwiedził ją brat, którego skoro tylko ujrzała, z miejsca wyprosiła z pokoju. Także pewien doktor, podający się za znajomego księdza Cagliari, nie został przyjęty. Odmówiła również widzenia się z pewnym znajomym, w towarzystwie brata przybyłego do internatu. Były to sidła celowo zastawione. Nie zawahano się posłużyć satyrą. Mianowicie, dyrektorka spostrzegłszy, że panienska przez cały tydzień unikała towarzystwa osób, które chciały odwrócić jej myśli od powziętego zamiaru, ułożyła o swej „wizjonerce” sarkastyczny kalambur. Powód dało rzekome opowiadanie Bedaridy o tym, że „widziała Pana Boga, pod postacią staruszka z białą brodą, który jej podał pewne wskazówki”.

Znany brukowiec rozbębnił tę wiadomość, a inne skwapliwie to podchwyciły. Lecz pani dyrektorka posunęła się jeszcze dalej. Otóż Bedarida, przed wstąpieniem do konwiktu, skontaktowała się z pewnym adwokatem, nazwiskiem Caucino, który był postrachem antyklerykałów występując w rozprawach sądowych w obronie księży.

Zwróciła się więc do owego prawnika z prośbą o pomoc. Adwokat odwiedził ją nawet w internacie, udzielił odpowiedniej porady i już miał się żegnać, kiedy pani Ferraris złośliwie poinformowała Bedaridę, że to właśnie Caucino posądził ją o wizje maniackie i tak uprzedziła ją do niego, że nie chciała już absolutnie z nim się widzieć. W taki to sposób niedoświadczona biedaczka została osaczona wpływami osób sprzysiężonych na jej szkodę.

Pewnego razu, w obecności Bedaridy, dyrektorka - cerber, rzuciła pewnej towarzyszącej jej osobie znaczące pytanie: Czy pani, mając córkę pragnącą przejść na protestantyzm, byłaby z tego zadowolona? Czy nie starałaby się temu przeszkodzić?

Rodzina życzyła sobie, by córka pozostała w zakładzie, z dala od wpływów salezjanów i siostr, przez jakiś czas. Dziewczynie nie zdało się możliwe, wśród takich tortur moralnych, wytrzymać tam dłużej i postanowiła powrócić do Nizzy. Wynika to z listu do księdza Bonettiego.

Cieszy mnie wiadomość - pisał on w odpowiedzi, że pani wytrwała w zamiarze przyjęcia chrztu św. Tego dnia 18 w dniu wyjazdu Bedaridy do Nizzy - rozrzucono po mieście ulotkę z karykaturą Świętego pod tytułem: „Don Bosco – Don Margotti e avvocato Caucino, zdemaskowani!”.

Wściekłość Żydów, zgodnie z informacjami ze strony kvestury, doszła do tego stopnia, że niektórzy z Oratorium musieli się mieć na baczności przed prowokacją. Obnoszono się z triumfem uzyskany znikomym rezultatem!

Co więcej, na łamach Cronaca dei Tribunali, z dnia 20 września, adwokat Giustina, nawoływał prokuraturę do wytoczenia formalnego procesu Księdzu Bosko, lecz nie doszło do tego. Wszystkim było jasne, że informacje prasowe były oszczercze.

Unita Cattolica wnet przeciwstawiła artykuł, w którym zestawiono trzy dokumenty już publikowane oddzielnie, to jest list Bedaridy do dyrektora, do prefekta, oraz telegram jej do ministra sprawa wewnętrznych, protestujący przeciwko „mieszaniu się władz w jej sprawy sumienia”.

Była to jedyna reakcja ze strony katolickiej w tym rozognionym sporze. Odpowiadało to zapewne taktyce Księdza Bosko, który zazwyczaj w takich wypadkach zachowywał pełną powagi rezerwę. Podobnie i w obecnym sporze, gdyby stosowano się do jego linii postępowania, z rozdętą nadmiernie kwestią dawno przeszło by się do porządku dziennego. Jego zdaniem, należało neofitce, czym prędzej udzielić chrztu św. Gdyby została ochrzczona – mówił – wszystko skończyłoby się. Istotnie, jej brat przy pierwszych odwiedzinach zdawał się godzić z faktem dokonany. Lecz ksiądz Cagliari był zdania, by jeszcze poczekać, dlatego ów spostrzegłszy się o pomyłce, nabrał nowego impetu. Zresztą nawet zło wychodzi na dobro. Dzięki tej agitacji żydowskiej, wielu katolików dowiedziało się, że istnieją również założone przez Księdza Bosko Siostry i że w Nizzy mają swój dom centralny.

## ROZDZIAŁ XI

### Misje – historia pewnego oskarżenia

Do roku, do którego doszliśmy w naszym opowiadaniu, nie było mowy o wysyłaniu misjonarzy. Lecz gdy w Ameryce południowej salezianie gotowali się do rozpoczęcia właściwej pracy misyjnej, Ksiądz Bosko wszczął kroki o kanoniczne uznanie naszych misji. Staranie w tym kierunku za poprzedniego pontyfikatu nie miały powodzenia. Obecnie zmierzał do wyraźniejszych osiągnięć. Pierwszym krokiem było przedstawienie Ojcu św. Leonowi XIII charakteru misyjnego naszych zakładów w Europie, mianowicie wkład wniesiony przez nie dla przygotowania kadr misyjnych, w zakresie własnym i dla potrzeb ogólnych. Sporządził więc powyższą relację w formie prośby do Papieża, celem otrzymania zasiłków od dwóch najważniejszych Dzieł wspomagających misje.

#### **Beatissimo Padre!**

Upadając do stóp Waszej Świątobliwości przedstawiam z szacunkiem, że od dłuższego czasu zostało w Turynie otwarte, pod nazwą Oratorium św. Franciszka Salezego, hospicjum, względnie seminarium dla kształcenia pracowników ewangelicznych dla misji zagranicznych. Faktycznie znaczna liczba naszych wychowanków pracuje obecnie w Chinach, w Australii, w Afryce, a ponad setka w Ameryce Południowej. Wymieniony zakład liczący ponad pięćset wychowanków, utrzymywał się dotąd z miłosierdzia wiernych, a w wypadkach wyjątkowych, z pomocy Papieża. Lecz brak odpowiednich środków powoduje trudności w dalszym kształceniu powołań na misje i dlatego ośmielam się prosić o słówko poparcia w Dyrekcji Dzieła Propagandy Wiary w Lyonie oraz Dzieła św. Dzieciństwa w celu uzyskania odpowiedniej pomocy. Dzięki temu, będzie można kształcić - w powyższych zakładach i innych podobnych - misjonarzy, których tak wielki brak obecnie. Oprócz Oratorium mamy inne pomocnicze domy, jak Hospicjum św. Wincentego w Sampieradarena, Patronat św. Piotra w Nizza Mare, św. Józefa w Frejus, w Saint Cyr koło Tulonu, wreszcie Oratorium św. Leona w Marsylii. Powyższe zakłady noszą nazwy, ze zrozumiałych względów nie wyrażające ich charakteru, o którym wspomniano. Składając swą prośbę u stóp Waszej Świątobliwości proszę o pobłogosławienie tego Dzieła w taki sposób, jaki uzna w swej mądrości za właściwy. Z najgłębszą synowską czcią etc.

Rzym, 20.03.1879 r.-

*Umil. mo ed obl. mo figlio*

*XJB*

Miesiąc potem, uczynił dalszy decydujący krok. Przesłał Ojcu św. za pośrednictwem kardynała Protektora, nową prośbę udokumentowaną szczegółowymi wiadomościami z pola pracy misyjnej swoich w Ameryce Południowej. Przytoczył

szereg dokumentów papieskich na rzecz naszych misji, by Papież raczył swą władzą uregulować ich pozycję wobec Kongregacji rzymskich:

### **Beatissimo Padre!**

Pierwsze pertraktacje odnośnie do misji salezjańskich za granicą Włoch, zostały podjęte z ramienia JE Kardynała Barnabo w roku 1870. Ojciec św. Pius IX nie szczędził swej zachęty, po czym w roku 1874 ustalił ich teren w Argentynie, polecając zajmować się emigrantami włoskimi oraz próbować pracy nad Indianami w Pampas i Patagonii. Tenże Papież dostarczał środków na pierwszą wyprawę misyjną, która wyruszyła 14 listopada 1875. Grupa misjonarzy w liczbie dziesięciu została przyjęta i pobłogosławiona przez Ojca św. Zachęcał ich gorącymi słowami oraz dał list polecający z Sekretariatu Stanu do Arcybiskupa Buenos Aires, datowany tego samego dnia. Udzielono im koniecznych fakultetów z Kongregacji Propagandy Wiary dekretem z 14 listopada 1875 r. Tenże Papież wyrażał swe zadowolenie i udzielał pochwały dla nowej misji, w Breve Apostolskim z dnia 17 bm. tego roku. Pragnąc nadać stabilizację misjom salezjańskim, Kongregacja Propagandy Wiary, poinformowana o rozwoju misji i powołań, które Bóg tam budził, upoważniła do otwarcia nowicjatu, dekretem z 6 lipca 1878 r. Panujący Papież, którego niech Bóg raczy zachować w pomyślności, pod datą 18 września 1878 r., raczył wydać inne breve, pochwalające misje w Ameryce. Tenże panujący Papież Leon XIII, pomimo trudności finansowych, poinformowany o potrzebach, w związku z IX ekspedycją misyjną, przyszedł z pomocą pieniężną i zachęcał do kontynuowania zaczętych dzieł, pismem z dnia 23 listopada 1878 r.

Poważną wyłaniającą się kwestią jest, czy misje w Ameryce mają podlegać Kongregacji Propagandy Wiary, czy Kongregacji dla Spraw Nadzwyczajnych. Powierza się tę sprawę łaskawości i gorliwości kardynała Nina, Sekretarza Stanu, by w charakterze Protektora Zgromadzenia raczył wyjaśnić, co następuje:

1. Do której z wymienionych Kongregacji mają się odnosić misjonarze salezjańscy, znajdujący się obecnie w Urugwaju i Republice Argentyńskiej w stosunkach ze stolicą Apostolską.

2. Zaaprobować wspomniane misje na prośbę Rady Generalnej Dzieła Rozkrzewiania Wiary z siedzibą w Lyonie, by można uzyskać stały zasiłek, nieodzowny w aktualnej sytuacji.

3. W odpowiedzi na list Rady Generalnej Propagandy Wiary stwierdzono, że w sprawach wszelkich zasiłków należy odnosić się do Przełożonego Księdza Jana Bosko w Turynie, jako że tu istnieje seminarium, skąd wyjeżdżają misjonarze i z którym utrzymują korespondencję z krajów gdzie przebywają.

4. Stosowne byłoby także polecenie Dyrekcji Dzieła św. Dzieciństwa. Należy zauważyć, że wielu chłopców ocalonych w Algierii przesłano do Turynu. Tu pouczeni we wierze św. ochrzczeni i wyszkoleni w odpowiednim rzemiośle, względnie skierowani do kapłaństwa, są obecnie misjonarzami we własnej ojczyźnie. Inna grupa z Damaszku odbywa naukę, by wrócić później do ojczyzny. Znaczna jest liczba

chłopców tubylczych plemion Indian, ochrzczonych przez misjonarzy salezjańskich. Wielu skierowano do hospicjów w Buenos Aires. Z tymi, 29 kwietnia 1879 r., udaje się trzech misjonarzy salezjańskich z wojskiem do Pampas, by jak największą możliwie liczbę Indian ocalić od śmierci, na jaką zostali skazani przez rząd argentyński. Tysiące ich poszukuje kogoś, kto by zbawił ich duszę i ciało, lecz nie można im pomóc wszystkim z braku odpowiednich środków materialnych. Mimo to, znaczna liczba tych chłopców tubylczych darowana zostanie dla Ewangelii i cywilizacji.

Turyń, 20.04.1879 r.

*Ksiądz Jan Bosko*

Należało sprawić, by Ojciec św. miał przed oczyma misje salezjańskie. W tym celu postanowiono, by ksiądz inspektor Bodrato, w imieniu swoim i Współbraci, przesłał Ojcu św. życzenia w dwóch terminach - to jest: na imieniny i na Nowy Rok. Pierwszy adres hołdowniczy wysłany został z Buenos Aires w dniu 6 lipca, a doszedł do rąk Ojca św. w uroczystość św. Joachima, 16 sierpnia. List zawierał szczegóły działalności salezjanów w Patagonii, poruszał konieczność ustanowienia rezydencji centralnej misyjnej w Paragwaju. Drugi list wysłany 27 listopada tak by zdążył na Nowy Rok, zawierał szczegóły o świeżych sukcesach w Patagonii, o bieżącym założeniu domu salezjańskiego w Patagones oraz o skutecznej współpracy Sióstr Salezjanek.

Nie czekając na wynik tych starań, już 17 września Ksiądz Bosko, po raz trzeci zwracał się do Dzieła Dzieciństwa i Propagandy, by otrzymać zasiłek dla swoich misji, z dołączeniem kopii pisma arcybiskupa Aneyros, z którego widoczne były zasługi pracy salezjanów w Republice Argentyńskiej. Odpowiedzi były jak zwykle pełne uprzejmości, lecz negatywne w zasadzie. Dzieła Dzieciństwa Jezusowego wspierały misjonarzy zajmujących się wykupywaniem, chrztem i utrzymaniem dzieci pogańskich, a nie zajmowało się misjami w stadium organizacyjnym - z wyjątkiem, gdy posiadały już rezydencje misyjne przeznaczone na powyższe cele. Oprócz tego nie brały pod uwagę innych misji, o ile proporcjonalnie nie wzrastały ich dochody.

W liście wspomnianym znajduje się cenna aluzja. Mianowicie, dyrektor generalny wspomina o tym, co słyszał na Kongresie w Angers, na temat „cudownych dzieł Świętego”. Wspomniany kongres zajmował się wyłącznie instytucjami robotniczymi katolickimi. Niejaki Ernest Harmel odczytał wówczas informację o działalności szkół zawodowych Księdza Bosko. Mamy też inne wiadomości o wspomnianym Kongresie. Pewien kapłan z Paryża, nazwiskiem Macciavelli, znany działacz społeczny we Francji, na terenie diecezji Nancy, w rok później zwrócił się do Oratorium z prośbą o informacje na temat Dzieła Księdza Bosko, o którym wiele słyszał na Kongresie. Posłano mu kilka numerów „Bollettino Salesiano” po francusku, w których znajdowało się kilka rozdziałów „Storia dell’Oratorio”, napisanej przez księdza Bonettiego.

Z propagandy nadeszła nieco później odpowiedź z tego względu, że podanie Księdza Bosko było rozpatrywane przez dwa centra - w Lyonie i w Paryżu. Wracano wciąż do kwestii formalno - statutowej, że Propaganda popiera wyłącznie misje wśród niewiernych, nie należące terytorialnie do państw katolickich, ani mające dotychczas ustabilizowanej administracji kościelnej. Oba dokumenty wskazują, w jakiej estymie było Dzieło Księdza Bosko we Francji.

Kardynał Nina, pismem z dnia 21 października powiadomił Księdza Bosko o zasiłku udzielonym przez Ojca św. Nie omieszkałem – pisał – zreferować Ojcu św. treści jego listu z dnia 16 bm., odnośnie do jego misjonarzy w Buenos Aires, jako też planowanej ekspedycji do Paragwaju. Jego Świątobliwość doceniając zasługi jego misjonarzy w tych dalekich stronach, spragnionych pomocy duchowej, z zadowoleniem przyjął prośbę o zasiłek i polecił wyasygnować na ten cel sumę tysiąc lirów. Powiadamiając o tym akcie monarszej dobroci, kładę mu na sercu przyspieszenie upragnionej wysyłki misjonarzy. Święty, w liście noworocznym do Pomocników, podkreślił ten akt łaskowości Ojca św. następującymi słowy:

Wobec powyższego dowody życzliwości Ojca św. odwdzięczymy się codzienną modlitwą w Jego intencji oraz Kościoła, którego jest widzialną Głową. Ponieważ ofiary płynące do jego rąk, są kierowane na największe potrzeby religii i wiernych, będziemy się starali dopełniać wiernie synowskiego obowiązku składania świętopietrza, przeznaczonego na tak święte cele.

Czy istotnie miał zamiar w tym roku wysłać nową ekspedycję misyjną do Paragwaju? Wnioskować o tym możemy z jego listu z 3 stycznia do kardynała Nina, którego zapewnił, że w październiku wyruszy dziesiątka kapłanów i katechistów oraz tyleż Sióstr do Paragwaju z duchową pomocą dla mieszkańców owych ziem. Po upływie zaś terminu, wobec próśb Delegata Apostolskiego w Paragwaju, Sekretariat Stanu, we wrześniu nalegał ponownie na wysłanie misjonarzy, którzy by się zatrzymali w Buenos Aires, do czasu porozumienia się z przedstawicielem Stolicy św. celem zapewnienia im odpowiedniego mieszkania. Co do Sióstr, wypadało, by wyprzedzili je misjonarze, dlatego uważano za wskazane wstrzymać chwilowo ich wyjazd. Takie były instrukcje z Rzymu, gdzie spodziewano się, że Ksiądz Bosko wywiąże się z obietnic danych w styczniu, które sprawiły tyle radości Ojcu św. Nieprzewidziane jednak okoliczności pokrzyżowały pierwotne zamiary Księdza Bosko, który tak pisał do kardynała Nina:

### **Eminenza Rev. ma!**

Odpowiadam na czcigodny list WE z dnia 10 bm. września i podaję, co następuje: Jak już miałem zaszczyt powiadomić WE dwaj nasi kapłani mieli wyruszyć z Buenos Aires do Paragwaju, by objąć na razie parafię w mieście Assuncion. Parę dni przedtem zostali ostrzeżeni - nie wiem, przez kogo - by nie wyjeżdżali z powodu rewolucji w tym kraju. Nie wiem, czy nowe urgensy Delegata Apostolskiego są świeżej daty, czy wcześniejsze od 12 sierpnia. Piszę w każdym razie do Przełożonego naszej misji w Buenos Aires, by dał mi znać o tym, co się tam dzieje oraz by możliwie



natychmiast wyruszyli dwaj misjonarze, dla objęcia stanowiska i przygotowania się na przybycie następnej grupy misjonarzy, która wyjedzie z Europy. Byłoby jednak nieodzowne zwrócić się gdzieś z prośbą o pomoc celem zaopatrzenia w wyprawę tak znacznej ilości ludzi i pokrycia kosztów podróży. Dnia 20 bm. oczekuję wiadomości od południowych republik i Paragwaju, a gdy zajdzie potrzeba dam natychmiast znać. WE prosząc o przyjęcie wyrazów, etc.

Turyń, 16.09.1879 r.

*Ksiądz Jan Bosko*

O Paragwaju odtąd nie było już mowy. Również biskup San Domingo w maju przypominał obietnicę Księdza Bosko posłanie mu misjonarzy, zgodnie z życzeniem Ojca św. Co na to odpisać owemu prałatowi – spytał Księdza Bosko ksiądz Cagliero, po przeczytaniu tego listu.

Napisz – rzekł Ksiądz Bosko następująco: Mamy szczerą chęć pospieszenia mu z pomocą, lecz sam Ojciec św. w chwili, gdy szukaliśmy personelu po domach, by zadowolić Ekscelencję, dał nam jeszcze pilniejsze zlecenia, dlatego obecnie prosimy, by trochę poczekał. Staranie o salezjanów ze San Domingo ponowiły się po kilku latach. Przesuwano nieraz lub redukowano personel po domach, nie tylko z powodu misji, lecz także przy otwieraniu nowych placówek. Dlatego żalili się niektórzy Przełożeni, że z powodu zbyt szczupłej liczby Współbraci, wielu z nich było przeciążonych pracą, ze szkodą dla zdrowia. Zdarzało się dość często, że nasi podejmowali się głoszenia kazań i odprawiania nabożeństw w obcych kościołach. Na to Ksiądz Bosko zrobił następującą uwagę:

Zbyt wiele mamy pracy u siebie, by szukać zajęcia gdzie indziej - tym więcej, że to przywiązuje serce do spraw obcych, ze szkodą dla własnych i podsyca miłość własną. Również w Ameryce wielu naszych jest przeciążonych zajęciami ubocznymi. Prawda, że to wszystko ma za cel większą chwałę Bożą, winniśmy jednak na pierwszym miejscu zajmować się młodzieżą, dlatego nie jest dobre zajęcie, które nas od tego odciąga. Zaniedbywać własny zakład, kosztem kazań i spowiedzi gdzie indziej, to jest zła metoda.

Zamknijmy na razie w nawiasie sprawy włoskie, a powróćmy do naszych misji w Ameryce.

Rok 1879 – to historyczna data zapoczątkowania misji salezjańskich w Ameryce. Do tego roku odnieść należy pierwsze kontakty z Indianami w Pampa i w Patagonii, na terenach dotąd jeszcze dostatecznie nie zbadanych. Gdy nie udała się w roku poprzednim próba dostania się tam drogą morską z powodu gwałtownej burzy, w której omal, że nie zginęli monsignor Espinoza i ksiądz Costamagna, dwaj śmiałkowie próbowali następnie zapuścić się tam lądem. Pewna pomyślana okoliczność tym razem sprzyjała ich apostolskiej inicjatywie. Od roku 1879 regularne wyprawy wojskowe zapuszczały się coraz dalej w głąb kontynentu, kładąc kres panowaniu tubylczych plemion. Umożliwiło to stopniowe skolonizowanie

bezkresnych obszarów na zachód i południe, to jest w Pampa i Patagonii. Pierwsze posunięcie zmierzało do oparcia granic republiki o rzekę Rio Negro, podbijając częściowo rozrzucone plemiona na tym terytorium, aż po Andy. Stanęło z nimi do walki około 25 tys. Indian żyjących w stanie dzikim, z których zaledwie jakieś 4 i pół tysiąca było zdolnych do walki, lecz pozbawionych nowoczesnej broni, nieświadomych strategii wojennej i bez żadnej dyscypliny. Projekt wyprawy wojennej został zatwierdzony przez parlament, 4 października 1878 r. Oddział wojskowy złożony z 4.500 żołnierzy, wymaszerował 16 kwietnia 1879 r., podzielony na kilka grup operacyjnych. Prowadził sam minister wojny, generał Rocce. Trzy dywizje wtargnęły równocześnie do Pampa. Jedna przekroczyła granicę zachodnią, druga liczniejsza zaatakowała Patagonię, gdzie obozowało pięciu walecznych kacyków. Rząd postanowił na razie za cel podbój obszarów leżących między rzeką Rio Negro a Kordylierami, to jest całego Pampa i część Patagonii Północnej. Tym niemniej pośrednio opanowano całą Patagonię, gdyż przy łada sposobności, za jednym uderzeniem można było zdobyć resztę terenu. Liczono, że dzicy skoncentrują się na południu mając oparcie o Patagończyków, a tymczasem rozpiechli się oni wzdłuż Kordylierów aż do Chile, względnie poddali się, z zamiarem osiedlenia się wśród białych. Wielu umarło nie stawiając nawet zbrojnego oporu pochodowi wojsk. Kampania trwała od kwietnia 1879 r. Wyprawa do Rio Negro zakończyła się również całkowitym podbojem plemion indiańskich, w kwietniu 1881 r.

Odosobnione wyprawy wojskowe już miały miejsce poprzednio, jak wspominaliśmy w tomie XIII. W czasie działań ofensywnych wielu Indian zmasakrowano, pojmano do niewoli i zaprowadzono do Buenos Aires rozdzielając, jako niewolników wśród rodzin kolonistów. Skutkiem tego u pozostałych przy życiu tak wielka zrodziła się nienawiść, że nie można było do nich zbliżyć się bez niebezpieczeństwa. W wyprawach wojennych nie miano na celu dopuszczać się okrucieństw i mordów nieusprawiedliwionych przeciwko tubylcom, nawet minister wojny miał na oku ich dobro religijne. Wobec więc gotującej się wyprawy do Pampa, zaofiarował arcybiskupowi swe usługi, obiecując towarzyszyć i ochraniać misjonarzy w czasie długiej i niebezpiecznej przeprawy. Monsignore Aneyros przyjął ofertę ministra, a na misjonarzy przeznaczył swego wikariusza generalnego, monsignora Espinozę i dwóch salezjanów: księdza Costamagna i kleryka Alojzego Botta. Minister zamianował ich kapelanami wojskowymi.

We środę, w oktawie Wielkanocnej, 16 kwietnia, wraz z komendantem grupy i wielu urzędnikami, udali się koleją z Buenos Aires do Azul. W chwili ich wyjazdu, na polecenie arcybiskupa, odezwały się wszystkie dzwony w mieście. W Azul otrzymał każdy konia i przeznaczono wspólny wóz dla wszystkich na rzeczy osobiste, paramenty oraz jako schronienie na noc. Stąd ośmiodniowym marszem przybyli do Carhue, punktu etapowego dla wojska

Carhue stanowiło ośrodek Pampy, jako punkt najdalej wysunięty na zachód na pograniczu Indian. Niewielkie wzniesienie przegłąda się w tafli słonego jeziora. Dokoła małego fortu skupiło się około 40 domostw, a na peryferiach wznosiły się

toldos dwóch plemion spokojnych, zwanych Eripaylà i Manuel Grande od imion odnośnych kacyków.

Ksiądz Costamagna wyprzedzając swych towarzyszy udawał się kilkakrotnie do wspomnianych Indian mieszkających opodal. Dwaj kacykowie przyjęli go z wielką uprzejmością, a pierwszy służył mu nawet za tłumacza. Z ich zgodą, misjonarz zgromadził młodzież, której nauczył znaku krzyża św. i zasadniczych prawd wiary. Gdy nadeszli towarzysze, z wielką gorliwością wszyscy trzej zabrali się do dzieła. Udzielali chrztu św. dorosłym Indianom, ich dzieciom oraz innym mieszkańcom, błogosławili małżeństwa i przygotowywali do chrztu najstarszego syna kacyka Eripaylà. W międzyczasie generał Rocca zaprosił, by mu towarzyszyli do Rio Negro wraz z dwutysięcznym oddziałem wojska, gdzie znajdują, jak twierdził, tylu Indian, ile tylko zechcą, na skraju północnej Patagonii. Monsignor Espinoza zgodził się na to.

Wyprawa trwała przeszło miesiąc czasu, wśród niemałych niebezpieczeństw. Oddział wojskowy w dwukrotnej potyczce rozproszył Indian, którzy łudzili się, że przeszkodzą pochodowi białych w ich obszary. W dniu 24 maja, ksiądz Costamagna osiągnął brzegi rzeki Rio Negro, podczas gdy inni dwaj towarzysze podążali wzdłuż Rio Colorado. Niestety, niejednokrotnie musieli być świadkami okrucieństwa, jakich dopuszczali się żołnierze na Indianach.

Jednym z etapów marszu było Chole - Choel, nad lewym brzegiem rzeki Rio Negro, skąd skierowali się ku Patagones. Tam nieco zatrzymano się dla odpoczynku, gdyż ludzie ledwie trzymali się na nogach. Dokuczały im głód i pragnienie, przejmujące zimno, bez dachu nad głową, pośród mroźnych nocy. /Ostatni etap odbywano już w porze zimowej/. Zdołano wreszcie zdobyć jakąś strawę i pokrzepić nadwątlone siły.

Napotkanym po drodze Indianom starali się okazać jak najwięcej dobroci. O pracy dokonanej przez księdza Costamagna wśród Indian w Chole - Choel, monsignore Espinoza pisał:

„Ksiądz Costamagna, od dnia przybycia do Indian, wyróżniał się pracą gorliwą nad pouczaniem dorosłych, przygotowaniem ich do chrztu św. Wszyscy trzej mogliśmy się cieszyć widokiem nowo ochrzczonych nad brzegiem rzeki Rio Negro. W dniu Zielonych Świątek, w towarzystwie dwóch misjonarzy salezjanów, w rozkosznej dolinie, pod otwartym niebem celebrowałem Mszę św. Był obecny generał z wojskiem. Po raz chyba pierwszy wznosiła się Hostia za pokój na tych terenach pustynnych. Po raz pierwszy Krzyż błogosławił tym ziemiom barbarzyńskim i niegościnnym! Po Mszy św. odśpiewaliśmy Te Deum, na znak wzięcia pod opiekę tych ziem patagońskich i udzieliliśmy chrztu św. 60 Indianom wcielonym do wojska. Dnia 2 czerwca, ksiądz Costamagna ochrzcił innych 22 dzieci Indian, troje dzieci pewnej rodziny chrześcijańskiej i 14 Indianek dorosłych. 4 czerwca znowu ochrzcił nową grupę Indian, których nie zdążyło się przygotować na dzień 2 czerwca. Nazajutrz udaliśmy się, w kierunku Patagones, gdzie rozpoczęła się misja odprawieniem Mszy św. śpiewanej i kazaniem księdza Costamagna. Spodziewamy się wielkich owoców. Po skończonej misji wrócimy do terenów misyjnych, by

katechizować wielu biednych Indian, którzy od misjonarzy oczekują lepszej doli duchowej i materialnej...”.

Wypada teraz bliżej zapoznać się z ośrodkiem przyszłej misji salezjańskiej. Osada Patagones, powstała od niespełna stu lat, położona była nad brzegami rzeki Rio Negro, w odległości, jakichś 50 km od Atlantyku i liczyła wtedy 4 tysiące mieszkańców. Część położona nad lewym brzegiem, nosiła nazwę Carmen de la Patagones, ku czci NMP Szkaplerznej, której obraz koloniści patagońscy porwali Brazylijczykom w bitwie morskiej. Osada prawobrzeżna zwie się Mercedes de la Patagonia. Tu, oprócz O. Savino Łazarzysty, towarzysza pamiętnej wyprawy z 1878 r., spotkali niejakiego Antonio Calamaro, kościelnego, z pochodzenia Włocha, byłego wychowanka z Lanzo. Ten, 23 czerwca próbował wygłosić wiersz ku czci Księdza Bosko, którego się nauczył 14 lat przedtem.

Misjonarze powrócili do Buenos Aires przy końcu lipca. Zdali sprawę z tego, ile, za pomocą Boską dokonali w ciągu trzech i pół miesiąca swej wyprawy misyjnej, co do tego stopnia uradowało arcybiskupa, że napisał list do Księdza Bosko, zaczynający się od słów: „Nadeszła godzina, kiedy mogę mu ofiarować Patagonię, tak bardzo mu drogą, jak nie mniej parafię Patagones, jako centrum waszej misji...”. Opisawszy następnie nędzne położenie tej ludności wspomniał o propagandzie protestanckiej i tak ciągnął dalej: „...Zwracam się do Przewielebnego Księdza z gorącym uczuciem, jakie płonie w sercu biskupa i błagam go przez wnętrze miłosierdzia Pana naszego Jezusa Chrystusa, by pospieszył z pomocą dla zbawienia tylu dusz opuszczonych...”

Rezydencję misyjną można by ustanowić w Carmen Patagones, względnie w Mercedes del la Patagonia i stąd kierować wyprawy misyjne do wiosek Indian, a także kierować pracą misyjną w całej Patagonii, gdzie tysiące pogan żyje dotąd w ciemnościach bałwochwalstwa. Rząd nalega na bezzwłoczne wysłanie tam misjonarzy i przyrzekł znaczące posiłki, które będą wypłacane od początku roku 1880. Przewielebny Ksiądz zrozumie, z jakim zainteresowaniem oczekuję jego odpowiedzi... Moje serce napęka się ufnością, że Przewielebność Wasza nie opuści mnie w tej naglącej potrzebie i obejmie niezwłocznie pracę misyjną, tak pilną dla chwały Bożej i dla dobra dusz nieśmiertelnych. Jestem przekonany, że ksiądz Cagliero, który poznał tutejsze tereny, będzie mi dopomagał w tym świętym, choć trudnym przedsięwzięciu...

Arcybiskup dołączył pismo dla pana Edwarda Calvari, agenta emigracyjnego w Genui, by postarał się o bilet bezpłatny dla salezjanów, na podróż do Buenos Aires. Wydaje się, że władze argentyńskie urzędowo powierzyły Księdzu Bosko ewangelizację Patagonii przyrzekając skuteczną pomoc. List powyższy dotarł do Lanzo, 5 września, w czasie rekolekcji. Świadkiem tego ksiądz Barberis, który wszedłszy do pokoju Księdza Bosko zastał go „uradowanym” - jak pisze - dodając, że po zakomunikowaniu mu tych wieści Ksiądz Bosko miał zawołać: Kto wie, dokąd jeszcze zajdziemy!

Pan Bóg pocieszał w ten sposób swego świętego Sługę, przygniecionego wówczas poważnymi nieprzyjemnościami, jak wiedzą czytelnicy. Żywym świadectwem tego jest następujący list do księdza Costamagna:

### **Mio Caro Don Costamagna!**

Dziękujmy Bogu, twoja misja poszła dobrze. Nie spotkało cię żadne nieszczęście... W następnym liście opisz mi szczegółowo przyjęcie, jakiego doznałeś, słowa kacyków, z którymi przestawałeś. Obecnie zajmij się poważnie sprawą założenia centralnej siedziby dla sióstr i salezjanów w Patagones. Czy nie byłaby potrzebna druga stacja misyjna w Carrhue? W takim wypadku zajmę się osobiście personelem, a wszyscy wspólnie – środkami finansowymi.

Wzrok mój jest bardzo dobry. Niech będą dzięki Panu Bogu. Pozdrów serdecznie księży: Daniele, Vaspignani, Rabagliati i wszystkich współbraci i alumnów. Czy masz, jakieś wiadomości od pana Gazzolo? Monsignor Espinoza, czy nie ucierpiał w podróży? Twoje listy są drukowane i czytane z zaciekawieniem przez wszystkich. A mój drogi ksiądz Allavena, co porabia i jak się czuje? Chyba apetyt ma przerażający?... Gdy napiszesz z kolei znad Rio Negro i Rio Colorado, sprawisz wszystkim wielką radość. Niech ci Bóg błogosławi, zawsze drogi księże Costamagna. Niech On sprawi, byśmy się zawsze kochali i wspierali modlitwami na ziemi, by móc znaleźć się z Jezusem w niebie. Tej jesieni posłaliśmy wam świece do Buenos Aires. Chcielibyśmy wiedzieć, czy przesyłka nadeszła i czy ze względu na cenę opłaci się wam je wysłać w przyszłości. Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa niech będzie zawsze z wami. Amen.

Turyn, 31.08.1879 r.-

*Aff. mo amico Ksiądz Jan Bosko*

Wobec podobnego autografu swego Ojca, ksiądz Costamagna unosił się zachwytem i dał folgę uczuciom swego serca pisząc: ... Ksiądz raczył napisać mi list odręczny. Otrzymać list od Księdza Bosko w takich okolicznościach, to dla nas jego biednych synów, salezjanów w Ameryce, rzecz epokowa! Och! Któż zdoła wypowiedzieć, jakie uczucia rodzą się w sercu, gdy czyta się podobne listy od naszego najdroższego Ojca!... Zapewne, z nie mniejszą radością musiał odczytywać listy św. Pawła, ukochany jego syn i uczeń, Tymoteusz. Możesz wyobrazić to sobie, najdroższy Księże Bosko! Gdy czytamy w Bollettino Salesiano o początkach Zgromadzenia Salezjańskiego i dzieje naszego Patriarchy, zbiera się nam na płacz, na myśl o tym, że On jeszcze przy życiu i że my mamy szczęście być Jego synami! /Uwaga: ksiądz Bonetti publikował wówczas pierwsze rozdziały książki wydanej później, a zatytułowanej „Cinque Lustrì di Storia dell'Oratorio S. Francesco di Sales”/. A wobec tego, czym jest otrzymać od Niego list, oglądać własnoręczne pismo, słyszeć głos mówiący do serca z tą samą miłością, z jaką przemawiał do nas, gdy nas wyrwał ze świata niepostrzeżenie, umieszczając w wybranej „Winnicy salezjańskiej”, by pracować dla Pana Boga?

A ponieważ Ksiądz Bosko prosił o wiadomości o Indianach, posyłał mu nie tylko szczegółowy opis, lecz nawet szereg fotografii w momencie ich katechizowania i udzielania chrztu św. całym grupom Indian na brzegami rzeki Rio Negro. Dodawał przy tym sumaryczne objaśnienia pewnych szczegółów. W roku następnym, urzędowy dokument z Kurii w Buenos Aires podawał, że w ciągu tej misji ochrzczono 223 dzieci Indian i miejscowych chrześcijan oraz 102 dorosłych.

Kardynał Desprez, arcybiskup Tuluzy, rozmyślał pewnego razu oglądając globus ziemski stojący przy jego biurku, ile to dokonał Kościół w dziele ewangelizacji różnych części świata. Gdy wzrok jego padł z kolei na Patagonię i Ziemię Ognistą, myślał ze smutkiem, że w tych najdalszych krańcach kontynentu brak misjonarzy, którzy tam pojedynczo próbowali ewangelizacji, ale nikt nie odważył się zapuścić do Ziemi Ognistej. Gdy bolał nad tym stanem rzeczy, oto nadszedł numer Bollettino Salesiano z wiadomością, że salezjanie przedsięwzięli misję na tych terytoriach. Rozpromieniony zawołał wówczas: O, jakże jestem szczęśliwy, że Księdzu Bosko udało się dopełnić tego proroctwa; „In omnem terram exivit sonus eorum et in fines orbis terrae verba eorum!”. Tak wspominał o tym kilka lat później kardynał w obecności Księdza Bosko i księdza Albery.

Inny list napisał Ksiądz Bosko w następnym miesiącu do księdza Tomatisa, który świeżo objął obowiązki dyrektora kolegium w S. Nicolas, w zastępstwie księdza Fagnano. Ten zapadł na tyfus i musiał udać się do szpitala w Buenos Aires, skąd już nie powrócił do Kolegium, lecz udał się na misję w Patagonii.

### **Mio Caro D. Tomatis!**

Miałem zawsze dokładne informacje o kolegium w S. Nicolas, które obecnie otwarło nową erę pod twoim dyrektorstwem. Doskonale, odwagi! Masz pełne zaufanie w nas wszystkich! Posyłam ci niektóre wizytówki, które zazwyczaj dają nowym dyrektorom, staraj się więc z nich skorzystać.

1. Uważaj na zdrowie własne i twoich podwładnych, tak jednak, by nikt nie był zbyt obciążony pracą, ani poddawał się lenistwu.

2. Staraj się być zawsze pierwszy w pobożności i zachowaniu naszych Ustaw; dbaj również, by inni je zachowywali, zwłaszcza, co do rozmyślenia, nawiedzania Najświętszego Sakramentu, spowiedzi tygodniowej, Mszy św. pobożnie odprawianej i kto nie jest kapłanem, przyjmowania często Komunii św.

3. Znosić z heroizmem wady bliskich.

4. Względem wychowanków, wielka dobroć, wygoda spowiadania się.

Niech ci Bóg błogosławi, drogi księżu Tomatis, a z tobą wszystkich naszych Współbraci, synów, przyjaciela księdza Caccarelli, do którego napiszę, niech wam udzieli świętości i zdrowia. Pozdrowienia serdeczne dla wszystkich. Módl się za mnie, etc.

*Aff. mo amico Ksiądz Jan Bosko*

PS. Z tego listu możesz wnioskować, że mam wzrok dużo lepszy.

Z pierwszych słów listu można by wnioskować, że kolegium podupadło. Istotnie, liczba wychowanków się zmniejszyła. Być może, powodem tego było przybycie tam wielu krewnych księdza dyrektora, którzy żyli w nędzy. Stąd powstała wersja, że i dyrektor, na podobieństwo tylu innych, przyjechał po to, żeby robić pieniądze i wzbogacić rodzinę. A takie podejrzenia zdaniem księdza Cagliero, w tych okolicach mogło być powodem całkowitego fiaska misji kapłana. Nie mniej dodać należy, że dyrektor postępował zdecydowanie po wytkniętej linii, ale ślepo ufał pewnym osobom świeckim w różnych sprawach domowych. Niestety, w obecnym świecie szczerść nie popłaca, gdy zabraknie roztropności... W następnym roku kolegium znowu się ożywiło, podczas gdy ksiądz Fagnano przeniósł swą działalność na inne pole.

Przed zakończeniem roku, Ksiądz Bosko pragnął, by współbracia dzielili wspólną radość, wobec otwierających się widoków na misje w Patagonii. Zwrócił się więc z gorącym apelem do wszystkich, by wzbudzić zainteresowanie się tą inicjatywą. Ksiądz Rua będąc tłumaczem myśli Księdza Bosko, skierował dnia 18 grudnia, do dyrektorów domów, a za ich pośrednictwem, do współbraci i młodzieży list, w którym między innymi pisał: ...Wrota Patagonii otwarte dla salezjanów! Pan Bóg chce nam powierzyć tę ważną misję, jak tyle okoliczności za tym przemawia; według ostatnich wiadomości, które nadeszły, oczekują na salezjanów w Patagonies i okolicznych koloniach. Można więc powtórzyć słowa Boskiego Zbawcy, że żniwo już dojrzałe i potrzeba żeńców, by je zebrać. Lecz na tym punkcie są właśnie trudności, skąd wziąć personel, ze względu na liczne prace, które mają pod ręką. Trzeba więc zastosować to, co zaleca Boski Zbawiciel: „Rogate ergo Dominum messis ut mittat operarios in messem suam”. Dlatego nasz Drogi Przełożony, Ksiądz Bosko zarządza, by po odczytaniu tego listu, odmawiano w każdym domu codziennie Ojczy nasz..., Zdrowaś Maryja... i Chwała Ojcu..., do końca stycznia, by Pan Bóg dał poznać kogo wybiera wśród salezjanów do tej misji, a również by raczył natchnąć owych współbraci duchem gorliwości potrzebnej w tak wielkim zadaniu i zesłał nam personel inny w miejsce tego, który udaje się na misje. Z nowym rokiem, Ksiądz Bosko podał to do wiadomości Pomocnikom w cytowanym okólniku pisząc:

Polem najchwalebniejszym, które Opatrzność Boża stawia waszej hojności, jest Patagonia, najdalszy kraniec globu ziemskiego, dokąd nie dotarli jeszcze misjonarze z Dobrą Nowiną! Wydaje się, że obecnie nadchodzi godzina miłosierdzia dla owych ludów. Monsignor Aneyres arcybiskup Buenos Aires, w porozumieniu z rządem republiki argentyńskiej, wzywa nas formalnie do ewangelizacji Patagończyków. Ja, pełen ufności w pomoc Bożą i wasze miłosierdzie podjąłem się tego śmiałego przedsięwzięcia. Uczyniliśmy pierwsze kroki i blisko 500 tubylców zostało już ochrzczonych i zaliczonych do Owczarni Chrystusowej. W kierunku południowym od Rio Negro, na tych bezmiernych stepach znajduje się sześć kolonii, w odstępach kilkudniowego marszu, gdzie powstają ośrodki handlowe i rolnicze. W ciągu miesiąca marca, salezjanie, a w międzyczasie i Siostry CMW podążą tam,

w celu założenia placówek i stacji misyjnych w tych stronach. Zorganizujemy ośrodek pracy misyjnej, skąd za pomocą Boską, rozchodzić się będą misjonarze przenikając do wnętrza stepów i niezbadanych dotąd obszarów Patagonii.

Pewne nieprzewidziane okoliczności zmusiły Księdza inspektora Bodratto do uprzedzenia wyprawy misyjnej do Patagones.

Nieprzyjemności, jakich doznał w tym czasie Ksiądz Bosko, osłodziły mu pocieszające wieści z Patagonii. Oprócz zamknięcia gimnazjum na Valdocco, sporu w Chieri i przykrości związanych z Izraelitką Bedaridą, wspomnieć trzeba obecnie zarzut, jaki mu wytaczano, że popierał dezercję z wojska pewnego młodzieńca - kleryka, którego wysłał do Ameryki.

Mianowicie, z drugą ekspedycją misyjną, wyjechał w roku 1878 kleryk Michał Foglino, w wieku poborowym, któremu groził areszt roczny za odmowę służby wojskowej. Niejaki Atamazy Torello, rodem również z Nizza Monferatto, student na uniwersytecie turyńskim, który podobnie ubiegał się o odroczenie, gdyby nie dezercja wspomnianego, oskarżył Księdza Bosko, że był powodem ekspatriacji kleryka Foglino. Poprzez to stał się powodem i narzędziem rozpętania się przeciwko niemu nagonki w prasie.

Pierwszy kamień rzucił na niego adwokat Giustina podnosząc formalny zarzut i grożąc oddaniem tej sprawy pod sąd. Powtórzył tę groźbę w innej formie w następnym numerze owego tygodnika pisząc: ...W przyszłym numerze poinformujemy władze na temat ekspatriacji Foglino, który aktualnie przebywa w kolegium Księdza Bosko. Z listu autentycznego dodamy również pewne szczegóły, które z obowiązku publicznego musimy poruszyć...

Zareplikował mu katolicki „Il Corriera di Torino”, który widocznie czyniąc aluzję do świeżej awantury żydowskiej w Nizy, wyraził się o „periodyku turyńskim”, że widzi jedynie światło „szabasowe” i „że Ksiądz Bosko jest zbyt wielki na to, by miał się obawiać podobnych napaści, da sobie radę”.

„Tygodnik sobotni” dotrzymał słowa. Istotnie, w numerze z 1 listopada, wystąpił z formalnym oskarżeniem i żądał od prokuratora wyjaśnienia faktów. Pomijając dość mglisty wstęp, z dalszego toku oskarżenia można było wysondować, co tai się na dnie jego wypowiedzi. Mianowicie pisał: ...Wiadomo, że Nizza Monferrato, to nie jakieś oppidulum, lecz forteca Księdza Bosko. Spotyka się tam księży, kleryków, zakonnice, mnogą dzieciarnię i wielu pobożnych zapatrzonych w cudownego kapłana. ... Nie mniej otacza go korona nobilów, na których czele stoi pewna pani hrabina, dla której Ksiądz Bosko jest oczkiem w głowie... Spotyka się tu młodzież, która chciałaby zrzucić to jarzmo i podnieść sztandar buntu. Ale niestety, nie ma na to dość siły, by przeciwstawić się falandze świętoszków, którzy chcą wykorzystać partię klerikalną.

A poruszywszy sprawę Bedaridy, tak dalej pisał: Foglino, syn tkacza, był alumnem w kolegium Księdza Bosko. Tam przepojono go zasadami katolicyzmu i wielu przesadami, tak iż został wreszcie, jak się to mówi salezjaninem. Nadszedł czas poboru. Foglino udał się do Nizy, by wylosować swój numer z listy poborowych



i winien był stawić się do koszar. Nie wiadomo nam nic pozytywnego, jak zareagowano na tę wiadomość w Zgromadzeniu Salezjańskim. Ale znany jest pewien fakt potwierdzony zeznaniem świadków. W tym czasie, gdy znowu przebywał w Nizy, otrzymywał raz po raz zaproszenie, by udał się do Księdza Bosko w Turynie. Na te namowy stale odpowiadał: - I veui nen ande a Turin, perche a veulo feme ande an America/ po piemoncku: Nie chcę iść do Turynu, gdyż chcą mnie posłać do Ameryki/.

Wiadomo, że Ksiądz Bosko ma w Ameryce zakłady misyjne. Wiadomo również, że brak obecnie ochotników na misje i nie lada, kto się znajdzie, by jechać na drugą półkulę dla apostołowania. Księdzu Bosko potrzeba młodych ochotników... resztę domyślicie się sami, panowie. Zestawcie dwa powyższe fakty i wyciągnijcie odpowiedni wniosek, a wszystko będzie jasne...

Ale prawda jest inna. Po pierwsze – Foglino przybył do Turynu w listopadzie 1871 r. Lansowane przez tygodnik – namowy, by przybył do Turynu – to była propozycja w czasie wakacji w roku 1875 r., by wraz z kolegami zapisał się do Towarzystwa, co wskazuje na to, jak dobrą opinią cieszył się w zakładzie. W owym roku mówiono wiele o misjach, w związku z przygotowywaniem pierwszej ekspedycji misyjnej. On zaś niepewny, czy ma przywdziać sutannę w Turynie, czy wstąpić do seminarium w Acqui, mógł istotnie wypowiedzieć przytoczone słowa w innym kontekście, które wówczas miały zgoła inne znaczenie.

Po drugie - obecnie nikogo nie wysyła się na misje zagraniczne, kto nie zgłosił swego życzenia na piśmie. Po trzecie – od roku 1875 do roku 1878 upłynęły trzy lata, w których Foglino miał sposobność i czas namyśleć się i zadecydować.

Szalbierstwo tygodnika polega na tym, że chciałby wmówić w czytelników, że Foglino tak się wyraził po wylosowaniu owej listy - to jest, po trzech latach później, gdy już złożył profesję jako kleryk, salezjanin.

Dziennik „Corriere di Torino” replikował na to humorystycznym wywodem. Dialog dziennikarski trwał przez trzy dni.

„La Cronaca” - zdaniem dziennika katolickiego – wskazuje, gdzie jest u niej pies pogrzebany. Mianowicie, przejawia dwa punkty, służące nie tyle na jej korzyść, co samej historii. Po pierwsze wyjaśnia punkt zaczepny, następnie sam przebieg walki.

Foglino - jak się czyta - swą dezercją sprowadził klęskę na dzielnego studenta, pana Atanazego Torello, który musi zająć jego miejsce w szeregach. Po czym dziennik odsłaniał parawan, za którym ukrywał się prawdziwy powód polemiki.

Żaden z was – pisał autor artykułu – nie mniej od Księdza Bosko, ceni równość obywateli wobec prawa. Gotowi jesteśmy dla niej poświęcić sympatie, względy ludzkie, przyjaźń, nawet miłość rodzinną.

Na powyższe wywody „Il Corriere” odpowiadał:

Oczekiwaliśmy z zaciekawieniem sławetnego „smoka” ze strony „Cronaca dei Tribunali”. Niestety, na próżno! Zamiast tego ujrzelśmy nietoperza, który na próżno się wydyma. Biedaczek, oby nie spotkał go los osławionej żaby Ezopa... Zaręcza, że skądinąd zna dobrze Księdza Bosko, a dlaczego? Czy może jadł chleb u niego?

Zapewne, wśród tylu ptaszków, którym Ksiądz Bosko dostarcza pożywienie i schronienie, może się trafić i nietoperz..., który wydaje się smokiem. Pomimo to, Ksiądz Bosko nie zaprzestanie troszczyć się o ptaszcza, nie zajmując się nietoperzami.

Redaktor „Cronaca” uczęszczał, jako uczeń do gimnazjum w Lanzo i Varazze. Powodowany względami polityki, dał się wciągnąć do sekt i stał się wrogiem Kościoła do końca życia.

Dotknięty do żywego wspomnianym artykułem, napisał list otwarty domagając się na mocy prawa zamieszczenia go w piśmie. Tłumaczył się, że był wprawdzie wychowankiem Księdza Bosko „z woli rodziców” lecz płacił za to „słoną pensję”.

Można by się było spodziewać po nim trochę więcej wdzięczności, lecz Opatrzność zezwoliła na tę gorzką niewdzięczność byłego wychowanka względem Księdza Bosko. Może to być pociechą i dla innych, których spotyka gorzka niewdzięczność ze strony tych, którym wyświadczyli wiele dobrodziejstw.

Pomimo zażartej polemiki prasowej, widocznie władze nie brały na serio zarzutów wytaczanych Księdzu Bosko.

Gdyby poprzestać na głosach prasy w całej tej historii, można by ulec sugestii, że Księdzu Bosko wytoczono formalny proces. Poszukiwaliśmy starannie w archiwum sądowym w Nizzy, lecz nie znaleźliśmy żadnego śladu. Wiadomo tylko, że policja przesłuchiwała rodziców kleryka Foglino, grożąc konsekwencjami.

Interesujące jest to, że z artykułów owego prawnika przeziiera dokładna znajomość wewnętrznych spraw Oratorium. Ale skąd mógł czerpać te wiadomości? Dla całości obrazu trzeba dodać, że w owym czasie przebywał w Oratorium niejaki pan Ferrero - fizyk, przyrodnik i amator fotograf. Wykonywał on nieustannie bezskuteczne doświadczenia, które nie mało pociągały kosztów położonych. Osobnik ten budził przy końcu podejrzenie i wreszcie został usunięty z zakładu. Wtedy dopiero wykryło się, że miał związki z masonerią i to na dość wysokim stopniu. Widocznie on pełnił rolę konfidenta i dostarczał informacji dla prasy.

Byłoby zbyt naiwne zastanawiać się nad tym, czy Księdzu Bosko był wiadomy ten krok kleryka Foglino. Nie ma również wątpliwości, co do tego, że świadomie zdecydował się on na mniejsze zło i wolał wygnanie, niżby miał stracić swe powołanie, na co chyba i Ksiądz Bosko dawał wewnętrzną aprobatę. Każdemu również jasne, jak niegodziwa była ustawa odrywająca kleryków od seminarium i skazująca na koszary. Faktem jest, że po kilkudziesięciu latach została ona poddana rewizji, w porozumieniu ze Stolicą Apostolską, która ją potępiła.

Przytoczyliśmy powyższy epizod dlatego, by wykazać, jak niesłusznie posądzano Księdza Bosko o gwałcenie sumienia podwładnych. Nie mniej rzuca to światło na biografię świętego. Któż zresztą nie widzi, jak grubymi nićmi szyte były wszystkie zarzuty mu stawiane, że na przykład posługiwał się personelem niewykwalifikowanym; że wywierał przymus na swych podwładnych; obchodził przepisy państwowe itd. Wszystko to robota sekt, by zniesławić Księdza Bosko i pognębić go.

Niejednokrotnie przytaczaliśmy świadectwa z ust samych przeciwników na korzyść Księdza Bosko. Obecnie wykorzystamy jeszcze parę z nich.

Giustina redagował również pewien ilustrowany dwutygodnik wychodzący w Turynie, pod nazwą „Romanziere Popolare”, w którym w numerze z 11 stycznia 1880 r., skreślono dość banalnie i zdawkowo sylwetkę moralną Księdza Bosko, na tle lichej winiety ilustrującej artykuł. Dla nas znaczący jest następujący passus:

Jan Bosko wiernie kroczy pod batutą Papieża i wszelkimi środkami usiłuje wychować zastęp księży, zgrupować antyliberałów, wierne sługi Kościoła, a wrogów Italii. Nie pogardza miłosierdziem, owszem umie je wykorzystać, jako narzędzie do wygrania swej partii. Ten Ksiądz Bosko stał się naprawdę wielkim człowiekiem, istnym cudotwórcą, jest prawym okiem Watykanu, inspiratorem partii katolickiej, wychowawcą nowych zastępów kontrrewolucjonistów, wiernych hasłu: Niech żyje władca Papież! Niech żyje Rzym papieski! Stąd winny się spotkać z ogólną aprobatą poczynania państwa, ilekroć usiłuje ono zahamować zbyt dużą aktywność tego człowieka, który wielokrotnie zrezygnował z kapelusza kardynalskiego, choć gdyby go chciał nosić, dzięki swym wybitnym zdolnościom i aktywności, dorównałby niejednemu z owych chytrych ojców generałów Zakonu Jezuitów. Ale on woli coś lepszego niż marny zysk i zaszczyty kościelne, on działa wśród młodzieży wszczepiając w masy idee reakcyjne katechizmu politycznego Kościoła, co go trzyma w oczach ogółu w blaskach chwały.

Następnie charakteryzując młodzież przez niego wychowywaną, stwierdza, że jest to młodzież „kosmopolityczna” wyzuta z patriotyzmu, unikająca służby wojskowej, przywdziewająca sutannę, by spiskować przeciwko wolności, przeciw wielkości Rzymu, stolicy Włoch.

Z jeszcze większą gwałtownością występuje przeciw Księdzu Bosko w swej Cronaca z dnia 10 lipca:

Nikomu nie przyjdzie na myśl zaprzeczyć zasług i dobrodziejstw wyświadczonych społeczeństwu przez kogoś, ale gdy ten człowiek, który działa tak wiele dobrego, wszczepia w serca młodzieży pewne zasady, będące szczytem papizmu, to tym samym podkłada bombę, która pewnego dnia wysadzi w powietrze świątynię naszych swobód obywatelskich. A wobec tego, pomijając dobrodziejstwa, mamy do czynienia z wrogiem, który pod przykrywką dobroczynności, walczy w obronie papieża, by zniweczyć to, co nasi ojcowie wspólnym wysiłkiem wzniesli, za cenę tak wielkich ofiar!

Charakterystyczne to dla owych czasów wypowiedzi, które jednak odslaniają nam ukryte cele, jakie sobie zakładano na politycznych konwentyklach chcąc budować Italię bez Boga!

Święty mógł doskonale do siebie stosować słowa św. Pawła, gdy mu się nadarzała doskonała sposobność pozyskania wiele dusz dla Chrystusa w Efezie: „Ostium mihi aperum est magnum et evidens et adversarii multi”.

Podczas, gdy Niebo otwierało mu bramy Patagonii, ukazanej już we „snach” jako pole zdobyczy ewangelicznych, to równocześnie piekło gotowało rozliczne sprzeciwy, by sparaliżować jego akcję. Lecz on, za wzorem Apostoła, nie tylko nie tracił ducha, lecz uważał to za dobry znak dla siebie w działalności apostołskiej dla dobra dusz!

## R O Z D Z I A Ł X I I

Fundacje niezrealizowane – placówki zwinięte w 1879 r.

Ksiądz Bosko otrzymywał znacznie więcej propozycji otwarcia nowych domów, niż wspomniano w niniejszym rozdziale. O niektórych zaginęła wiadomość, inne pozostały w zawieszeniu. Chcemy obecnie uwydatnić w świetle pozostałych dokumentów aktywność Księdza Bosko w pracowitym dla niego roku 1879. Mianowicie, wspomnimy najpierw o placówkach nieprzyjętych, następnie będzie mowa o innych, które z pewnych względów zostały zamknięte, a personel przeniesiony gdzie indziej.

Najpierw ogólna wstępna uwaga, by nie popaść w skrajną ocenę postępowania Świętego.

Otóż względem niektórych przerwanych pertraktacji, należy wyróżnić trzy momenty. Niekiedy Ksiądz Bosko nosił się ze szczerym zamiarem uwzględnienia życzeń, pod warunkiem, że nie znajdą niepokonalne przeszkody. Za czym prowadzono formalne pertraktacje, w trakcie, których wyłaniały się pewne trudności, bądź świadomie ukrywane przez drugą stronę, bądź też nieprzewidziane. Bywało, że w pewnym punkcie trzeba było powiedzieć twarde słowo: impossibile! W niektórych wypadkach, ze względu na wysoko postawione osoby, nie wypadało mówić otwarcie i bez ogródek.

Wówczas tłumaczyło się brakiem personelu, względnie przytaczało się inne racje mniej oczywiste, stąd dla jednej strony zawód i rozczarowanie, a dla drugiej znów przykrość. Oczywiście i w takich wypadkach takt i uprzejmość Księdza Bosko potrafiły załagodzić doznaną mimo woli przez drugą stronę przykrość. Przejdźmy obecnie do poszczególnych obiektów.

### **Modena**

Rozpoczynamy od Modeny, gdzie Pomocnicy zorganizowali samorzutnie konferencję, o której już wspomniano. Apel wystosowany przez Komitet Pomocników w 1894 r. do społeczeństwa głosił, że już od dawna dojrzewała myśl powstania zakładu salezjańskiego w tym mieście. Istotnie, projekt ten datował się od roku 1875, kiedy to za bytności Księdza Bosko u hrabiego Tarabini, wskazywano na konieczność uruchomienia Oratorium świątecznego w tym mieście, celem położenia zapory niemoralności szerzącej się wśród młodzieży proletariackiej. Ksiądz Bosko miał się wyrazić, że nie pomoże osobista interwencja obywateli, by poskromić zło, jeśli nie przyłoży się ręki do podobnego dzieła. Lecz brak na razie było środków na skutecznienie powyższego zamiaru. Na widok jednak panoszącego się zła, hrabia, w styczniu 1877 r. zgłosił Księdzu Bosko gotowość swego współdziałania. Odpowiedź Księdza Bosko była przychylna, lecz niezdecydowana. W 1879 r., na wspomnianej

konferencji, wiele osobistości spośród kleru i laikatu poparło ideę Oratorium świątecznego w duchu Księdza Bosko, prowadzonego przez salezjanów. Lecz Święty nie przyjął na razie projektu, zachęcając do dalszej wytrwałej w tym kierunku inicjatywy. Prosił go też arcybiskup Modeny - monsignor Józef Guidelli, który życzył sobie, by Święty dopomógł mu w reaktywowaniu małego seminarium w Finale Emilia, zamkniętego od siedmiu lat. Ksiądz Bosko gotów mu był służyć, prosił tylko na razie o zwłokę. Monsignore nalegał raz po raz, wykazując, że sprawa nie cierpi zwłoki. Wobec tego Ksiądz Bosko był zmuszony oznajmić zdecydowanie, że nie będzie w stanie zadowolić go tak prędko, powołując się na prześladowanie ze strony rządu. Dopiero w 16 lat później, drugi Następca Księdza Bosko mógł posłać salezjanów do objęcia Małego Seminarium, pod nazwą Najświętszej Maryi Wspomożycielki we Finale.

### **Isili**

W 1879 r. Ksiądz Bosko otrzymał z Sardynii pierwsze wezwanie otwarcia tam zakładu. Jego imię było już głośne na wyspie, dzięki docierającej tam prasie, zwłaszcza *Letture Cattoliche*, a ostatnio przez *Bollettino Salesiano*. Wiele mówiący jest fakt zgłoszenia się do niego listownie kilku młodzieńców studentów, z prośbą o wpisanie ich w poczet Pomocników Salezjańskich. Ze swej strony przyrzekali wykonywać wiernie nałożone sobie obowiązki i składać roczną ofiarę ze swych skromnych oszczędności. Prosił przy tym o wysłanie im *Bollettino Salesiano*. Inicjatywa wezwania Księdza Bosko na Sycylię wyszła od O. Porqueddu da Genoni, jezuita, apostoła nabożeństwa do Najświętszej Maryi Wspomożycielki. Ten werbował młodzieńców dobrej woli i posyłał ich Księdzu Bosko, który jednych przeznaczał do rzemiosła, a innych do Synów Maryi na dalsze studia. Nie mniej przyczyniał się też do propagandy na rzecz salezjanów, Don Atzeni, który bolejąc na widok braku powołań kapłańskich, wzywał od paru lat biskupów, by postarali się, przy pomocy Księdza Bosko, o otwarcie, jakiegoś kolegium na wyspie. Niestety, biskupi sami cierpiąc na niedostatek nie mogli zdobyć się na to, bo również i wielu duchownych nie doceniało ważności tej sprawy. Nie zrażając się niepowodzeniem z tej strony, zwrócił się do laików, w przekonaniu, że swą gorliwością pociągną duchownych. Wielu z nich ożywionych jak najlepszym duchem, gotowi byli oddać swe zasoby na rzecz dzieła tak doniosłego i świętego.

Rzucona myśl wnet została podjęta przez pewnego bogatego pana, który zdecydował się łożyć fundusze na zakład wychowawczy, względnie Oratorium Księdza Bosko.

Wychowywać chłopców do służby Bożej, przyzwyczaić ich do życia ofiarnego - rzecz to zgoła nieznaną w tych stronach – pisał wspomniany zakonnik. - Powinna jednak się udać, przy pomocy łaski Bożej, która zdolna jest zapalić ideał poświęcenia się Bogu w służbie ołtarza. Prosił, więc o parę słów odpowiedzi w tej sprawie.

Ksiądz Bosko przekazał list księdzu Cagliari z następującą uwagą: E bene parlare presto in Capitolo.

Uchwalono więc odpisać, że na razie to niemożliwe, należało wpierw postarać się o środki, którymi są: dach nad głową i kawałek chleba.

Ta niezbyt zachęcająca odpowiedź trafiła jednak do zakonnika, który nie zatrzymywał się w pół drogi, zwłaszcza w sprawach dotyczących służby Bożej. Wnet postarał się o odpowiedni dom; było to dawne kolegium pijarów, które zajmował magistrat w Isili. Ten gotów był odstąpić budynek Księdzu Bosko wraz z dochodem w wysokości dwa tysiące lir miesięcznie, plus jakaś premia.

Proszę mi nie mówić – pisał – że nie ma do dyspozycji personelu; niech poszuka, postara się, zdobędzie i pośle za wszelką cenę! Och, ileż tu dobra czeka na niego, jakie tu szerokie pole misyjne!

W ślad za tym przyszła oferta urzędowa od magistratu. Projekt powyższy przedłożył Radzie komunalnej radca Jan Zedda, wraz z deputowanym Piotrem Ghiani Mamelli, który swego czasu omawiał tę sprawę z Księdzem Bosko w Rzymie. Syndyk poparł projekt referenta następującymi słowy: -Wystarczy, że to firma Księdza Bosko, którego doskonale znam, by przyjąć bez dyskusji!

Wobec tego Rada Komunalna uchwaliła przystąpić do pertraktacji o zawarcie kontraktu, na który przyszło upoważnienie w trzy tygodnie później od Rady Prowincjalnej.

W liście z dnia 24 maja, wspomniany jezuita pisał: Per carita', Don Bosco mio, proszę uczynić wszystko, by ta rzecz doszła do skutku: jesteśmy, bowiem w większej potrzebie, niż wasi biedni Patagończycy; brak kompletny w Sardynii kolegium lub seminarium, celem kształcenia powołań kapłańskich!

Święty ustosunkował się do tego przychylnie, zastrzegając sobie tylko wydać decyzję, gdy okoliczności pozwolą mu na działanie. W Isili więc polegano spokojnie na danej obietnicy. Po upływie 5 miesięcy, syndyk nalegał ponownie. Ksiądz Bosko, za pośrednictwem księdza Durando, któremu zlecono załatwienie korespondencji, dziękował panom radnym za zaufanie i obiecywał przystąpić do dzieła, gdy tylko szczupły personel na to pozwoli. Żył nadzieję, że jeśli nie od zaraz, to w najbliższej przyszłości skuteczni się ten zamiar. Prosił o podanie mu bliższych informacji, co do kubatury pomieszczeń, czy jest na miejscu obszerny dziedziniec z ogrodem przyległym itp. Syndyk udzielił żądanych informacji. Rok szkolny już się zaczął, a nie spieszono się z zawarciem kontraktu. 22 kwietnia, zniecierpliwiony burmistrz wzywa Księdza Bosko o przysłanie pełnomocnika na koszt magistratu, w celu podpisania kontraktu. Upłynęły dalsze dwa lata. W międzyczasie nastąpiły wybory gminne. Nowy syndyk wystąpił z wnioskiem o przyspieszenie otwarcia kolegium. Lecz moment na to nie był odpowiedni. Od tego czasu więcej nie było mowy o Isili. Sprawa stała się aktualna, dopiero po otwarciu kolegium w Lanusei, w centrum wyspy. Można krytycznie zapatrywać się na tę zwłokę. Trzeba jednak mieć na uwadze, że w byłym pałacu popijarskim zainstalował się, magistrat wraz z innymi urzędami administracyjnymi i nie łatwo poszła ich przeprowadzka; nadto nie wypadało Księdzu Bosko wysiedlać owych urzędników wraz z rodzinami oraz innych lokatorów.

## Pisogne

Pertraktacje w sprawie domu w Pisonie ciągnęły się w latach od 1878 – 1879, składając się na obszerny tom dokumentów. Jest to miejscowość w diecezji i prowincji Brescia, u wrót doliny Valle Camonica, we wschodniej połaci jeziora Iseo. Od 1822 roku istniało tam kolegium ufundowane przez księdza Jakuba Mercati, od którego wzięło swoją nazwę. Nieodpowiednie kierownictwo, rozgrywające się wypadki polityczne, przyczyniły się do upadku gimnazjum i szkoły elementarnej. Dzieło Księdza Bosko musiało być dobrze znane w tej okolicy, skoro tamtejszy biskup Jakub Corna Pellegrini, zwrócił się ku niemu, celem podźwignięcia z upadku wspomnianego kolegium. W tutejszej ludnej i religijnej prowincji – pisał - brak poważniejszej szkoły, odpowiednio do potrzeb bieżących. Jestem głęboko przekonany, że pod jego kierownictwem zorganizowane kolegium przyniosłoby wielką korzyść dla całej okolicy.

W odpowiedzi na to, Ksiądz Bosko zaznaczył, że w bieżącym roku jest to niemożliwe, dawał jednak nadzieję „na przyszły”. Zakład, jako instytucja prawna, pozostawałby pod zwierzchnictwem gminy. Dlatego to zakomunikowano Radzie, która przyjęła entuzjastycznie wiadomość i utrzymywała odtąd żywe stosunki z Księdzem Bosko, zdając się całkowicie na wybitne zalety „znakomitego i zasłużonego Męża”. Wszystkim zależało bardzo na tym, by szkoła posiadała prawa publiczne, zdawano sobie sprawę przy tym, że pociągnęłaby wielkie koszty dźwignięcia z ruin zakładu. Liczono ogólnie na „znaną dobroczynność Księdza Bosko i jego poświęcenie, gdy chodziło o młodzież”.

Ksiądz Bosko dał do zrozumienia, że uznanie szkoły ze strony państwa kosztowałoby nie mało wydatków i zachodów, dlatego był zdania, by na razie poprzestać na zatwierdzeniu ogólnym szkoły prywatnej, za to postawić ją na należytych poziomach naukowych. Zewsząd dochodziły głosy ostrzegawcze, by nie uwikłać się niebacznie w duże kłopoty i nie ściągnąć na siebie niepotrzebnych kosztów. Dalsza korespondencja z Radą potwierdziła to przypuszczenie. Panowała opinia, że podejmując się w zasadzie prowadzenia fundacji, należałoby ustalić wpieryw konkretne „wielostronne szczegóły”, a tego nie da się zrobić na drodze korespondencji. Dlatego utworzono komisję, do której wszedł między innymi brat biskupa, z upoważnieniem do osobistych pertraktacji z Księdzem Bosko. Cóż, kiedy z okolicznego Rovato obywatele chcieli mieć szkołę zawodową u siebie, a wskazywali na Pisonie jako miejsce malaryczne, siedlisko kłótni i niesnasek wśród obywateli i przypisywali Radzie Gminnej upadek kolegium Mercati. Zwracano również uwagę na bliskość kolegium w Lovere. Dyrekcja wspomnianego kolegium zgłaszała swą gotowość podjęcia się prowadzenia kolegium Mercati, jako swej filii, pomimo że obie gminy należały do odrębnych okręgów administracyjnych.

Koniec końcem, inspektor szkolny postarał się w porozumieniu z liberalnymi czynnikami, unicestwić powyższy zamiar i w piśmie skierowanym do Rady Gminnej publicznie oczernił Księdza Bosko.



W dniu 3 kwietnia, księza Cagaliero i Durando wracając z objazdu po Włoszech zatrzymali się w Brescia, podejmowani przez biskupa, w którego pałacu spotkali się z dwoma komisarzami w sprawie wspomnianego zakładu. Oświadczyli im z miejsca, że warunki zdrowotne nie sprzyjają rozwojowi zakładu, nadto, że brak personelu, Ksiądz Bosko nie może podjąć się otwarcia kolegium w Pisogne. Wobec usilnych nalegań biskupa oraz komisarzy, orzekli, że nie są upoważnieni do zawierania kontraktu, mogą jedynie zreferować to Księdzu Bosko. Z Turynu nadeszła odpowiedź, że w zasadzie projekt jest do przyjęcia, lecz w bieżącym roku niemożliwy do zrealizowania. Wówczas Rada Gminna, na wniosek komisji, uchwaliła, by Ksiądz Bosko mianował przynajmniej dyrektora tymczasowego. W Turynie jednak uznano za stosowne nie spieszyć się z tym. Spisano wstępne punkty porozumienia, na wzór zawartego już poprzednio w Randazzo, o czym będzie mowa w następnym rozdziale. Tak przyszedł rok 1881, wybrano nową komisję do pertraktowania z Księdzem Bosko. W wyniku porozumienia, miał udać się na miejsce salezjanin, w towarzystwie rzeczoznawcy, celem zbadania lokalu i przyległego terenu. Rada Gminna wyraziła Księdzu Bosko wdzięczność za uprzejme traktowanie jej wysłanników. Nie angażowano się jednak dalej. Zarzuty, z jakimi się spotkał kontrakt z Randazzo, potwierdziły poprzednie obawy. Dlatego Ksiądz Bosko, w przejeździe przez Florencję polecił księdzu Rua napisać, że wycofuje się z dalszych pertraktacji. Ponowne próby były bezskuteczne.

### **Monterotondo**

W czasie wizyty u kanonika Gerarda Procacci, proboszcza parafii św. Hilarego w Monterotondo, Ksiądz Bosko przyrzekł posłać z Magliano księdza Daghero, w celu obejrzenia lokalu przeznaczonego na szkołę gminną i gimnazjum, pod kierownictwem salezjanów. Było to mile widziane przez kardynała Bilio, magistrat oraz ksiąząt Boncompagni. Z nie mniej entuzjastycznym przyjęciem spotkał się ten projekt ze strony wielu rodzin miejscowych. Sam ksiązę Boncompagni - ojciec - szczylił się tytułować wielkim przyjacielem Świętego. Ksiądz Daghero obejrzał lokale i zreferował na ogół w sensie przychylnym. Burmistrz wziął w swoje ręce i zwolnił natychmiast nauczycieli świeckich, w celu zastąpienia ich zakonnikami. Ksiązę - syn Boncompagni, w imieniu Stowarzyszenia Młodzieży Katolickiej zgłosił swój akces, z prośbą o jak najszybsze zorganizowanie szkół.

Ksiądz Durando odpisał w imieniu Księdza Bosko, iż na razie nie jest w stanie uwzględnić życzenia, lecz dawał nadzieję „na przyszły rok”. Na zwłokę można się zgodzić - odpowiadano - lecz równocześnie może ulec zmianie sam kontrakt, że nie znajdzie się pożądaney większości w nowo ukonstytuowanej Radzie. Odpowiedziano, że robi się, co będzie możliwe, unikając jednak słów wiążących.

Tego rodzaju odpowiedź uważano za grzeczną odmowę i sprawa utknęła w miejscu. W roku 1911 Boncompagni - syn, podówczas kapłan i prałat, ponowił propozycję księdzu Albera, który z braku personelu, odmówił. Być igraszką Rad gminnych, zwłaszcza w małych miejscowościach, gdzie różne partie wodzą się za łby,

pod lada pretekstem, ze szkodą strony trzeciej, mogło stać się źródłem nieustannych kłopotów. Oczywiście nie przypuszczano, by sprawa mogła wziąć taki obrót, wobec tego, co pisał Ksiądz Bosko do księdza kanonika: Jeśli relacje księdza Daghero okażą się prawdziwe - sprawa załatwiona.

Wszystko zawisło od tego...

### **Acireale**

Monsignor Gerlando Maria Genuardi był pierwszym biskupem sycylijskim, który pertraktował z Księdzem Bosko, by sprowadzić na Sycylię salezjanów. Tłumacząc się ze swego natręctwa pisał: Cóż chce Wasza Przewielebność, jeśli to od Boga pochodzi, że młodzież i ludność tutejszej diecezji osiągnięcia zbawienia oczekuje za pośrednictwem Oratorium św. Franciszka Salezego?...

Już dawniej popierał prośbę w sprawie Randazzo, w swej diecezji, lecz naczelną myślą było zawsze jego ukochane Acireale. Projektował tam reaktywowanie kolegium św. Marcina, pozostającego poprzednio pod kierownictwem księży diecezjalnych, potem zamkniętego. Starał się doprowadzić do tego, by budynek został wynajęty Księdzu Bosko za niewielki czynsz roczny.

Może Ksiądz pojąć, jak radosną żywie nadzieję w mym biednym sercu i niezwłocznie spieszę to zakomunikować jego życzliwości i dobroci oraz modlitwom do Najświętszego Serca Jezusowego. Odprawię sam w tym celu nowennę. Przewielebny Ksiądz coś niech zadecyduje i mi napisze. W wypadku pomyślnej decyzji, konieczny będzie jego przyjazd na miejsce, gdzie w każdej chwili na jego przyjęcie stoją otworem bramy mego skromnego biskupstwa.

Ksiądz Bosko osobiście nie pojechał, lecz wysłał swych przedstawicieli w osobach księdza Cagliero i księdza Durando. Ci wylądowawszy na Sycylii udali się do Acireale, gdzie oglądali budynek i stwierdzili, że nadawał się dla kolegium. Następnie, monsignore, po drodze ad limina, zawędrował aż do Turynu, jedynie w celu pertraktowania z Księdzem Bosko. Z tych rozmów jeden szczegół jest nam wiadomy. Kolegium św. Marcina poprzednio pobierało zapomogę od magistratu w wysokości dwu tysięcy lir rocznie. Otóż biskup postarał się, że Rada miejska gotowa była udzielać jej ponownie, gdyby kolegium objęli salezjanie, a nawet ją podwoić w wypadku, gdyby Ksiądz Bosko otworzył także liceum. Wypadało jednak, by osobiście zwrócił się urzędowo o zasiłek. Święty skierował wtedy do burmistrza następujące pismo:

### **Illustrissimo Signore**

Od pewnej znakomitej osobistości tutejszego miasta, które zwiedziła Oratorium św. Franciszka Salezego w Turynie, dowiedziałem się o życzeniu poprzednich właścicieli byłego kolegium, by został otwarty zakład wychowawczy z odpowiednimi szkołami dla młodzieży.

W związku z tym zaszczytnym zaproszeniem, doszło do mej wiadomości, że WP burmistrz wraz z Radą Miejską chętnie popierał wspomniane kolegium

udzielając zasiłku rocznego. Obecnie zatem byłbym wdzięczny, gdybym otrzymał informację, jak Prześwietna Rada Miejska odniosłaby się obecnie do powyższej sprawy.

Turyn, 30.06.1879 r.

*XJB*

Odpowiedziano, że Rada Gminna gotowa przyznać roczny zasiłek w kwocie 4 tys. lir, pod warunkiem, że salezianie otworzą w Acireale liceum z prawami państwowymi. Ten warunek musiał się nie podobać Księdzu Bosko, zresztą pertraktacje dalsze nie miały miejsca, gdyż sprawy potoczyły się inaczej. Pierwotny plan arcybiskupa spełził na niczym, gdy uświadomiono sobie niedawne istnienie w mieście kolegium pod kierownictwem Filipinów. Monsignore, od roku 1880, powziął inny plan. Jego diecezja ustanowiona przez Piusa IX w 1872 r., nie miała dotąd seminarium i nie była uznawana przez rząd. Po jej uznaniu w roku 1880, arcybiskup pomyślał natychmiast o urządzeniu seminarium i za zgodą swej kapituły, zwrócił się do Księdza Bosko, by podjął się jego prowadzenia. Miało się zorganizować przy nim kursy podstawowe i gimnazjalne, w formie małego seminarium, względnie konwikt biskupiego. Ksiądz Bosko niebawem wszczął pertraktacje w związku z tym nowym projektem. Sprawy posunęły się tak daleko, że bliskie było zawarcie kontraktu między stronami. Pomimo dobrej woli Księdza Bosko, stanęły na drodze niepokonalne trudności tak, iż Kapituła Wyższa ostatecznie nie spróbowała projektu, ku wielkiej przykrości arcybiskupa. Nie mniej żywił on zawsze szczególniejszy szacunek dla Księdza Bosko i jego następców ciesząc się, że przynajmniej przez kolegium w Randazzo otwarły się na Sycylii bramy dla Zgromadzenia Salezjańskiego.

### **Catania**

Właściwie starania o sprowadzenie salezjanów do Catanii wyprzedziły o rok Acireale, lecz pertraktacji w pełnym tego słowa znaczeniu nie było. Wśród tamtejszego kleru znajdowało się wielu Pomocników Salezjańskich, między innymi ksiądz Rosario Riccioli, rektor seminarium. Poczył on pewne starania, nawet wystąpił z propozycjami, za pośrednictwem księży Contassa i Scavona z Agira. Święty poprzestał na udzieleniu wskazówek, by porozumiano się wprzód z miejscowym arcybiskupem monsignorem Dusmet. W roku następnym dalszy krok uczynił ksiądz kanonik Cesareo, który pisał do Księdza Bosko:

W porozumieniu z kilkoma innymi kapłanami, jesteśmy gotowi poświęcić na ten cel (ufundowanie bursy dla terminatorów) nasze prywatne majątki i to od zaraz, dopóki żyjemy, w chwili gdy nieprzyjaciele usiłują zdechrystianizować naszą młodzież. Działalność salezjanów miała w przyszłości ześrodkować się w stolicy słonecznej wyspy. Nie pomijamy szczegółu, że monsignor Guttadauro, biskup Caltanissetta, nosił się z myślą od roku 1877 założenia w swej siedzibie sierocińca dla dziewcząt pod kierownictwem CMW, lecz ten projekt nie doczekał się realizacji.

## Rzym

Do roku 1879 nie nadarzyła się okazja fundacji w Rzymie. W maju tegoż roku proponowano do objęcia dwa obiekty. Mianowicie przy kościele Czterech Św. Męczenników - miał powstać niewielki sierociniec z bursą dla rzemieślników pod wezwaniem św. Rodziny. Inna placówka - na Trastevere to szkoła zawodowa, którą życzył sobie Papież. Potrzebny więc był zdolny kapłan do zorganizowania zakładu prowadzenia pertraktacji w sprawie drugiego domu. Mówiło się, że na pierwszy zebrano już znaczną sumę, koszt drugiego miał pokryć sam Papież. Informacje powyższe przesyłał monsignor Jacobini, co zostało przyjęte przez Kapitułę, jako dowód specjalnej Opatrzności. Ksiądz Monateri wyznaczony został do przejęcia placówek, mając poruczone wywiadywać się, badać i referować wszystko Kapitulę, bez podejmowania zobowiązań. W tym roku pisał mu ksiądz Barberis w imieniu Księdza Bosko: odpisywaliśmy odmownie w sprawie innych placówek, ale te, o których traktuje się obecnie w Rzymie, są konieczne, jako ośrodek przyszłej działalności salezjanów w wiecznym mieście...

Nadchodzące od księdza Monateri relacje nie były zbyt pocieszające. Porozumienie utrudniała znaczna rozbieżność poglądów na tego rodzaju instytucje wychowawcze. Zarząd zakładu miała sprawować specjalnie utworzona komisja, pozostawiając salezjanom rolę zwykłych służących. Wyłoniona komisja przedstawiła księdzu Monateri projekt regulaminu zakładowego, który należałoby wprowadzić. Ksiądz Monateri oświadczył z miejsca owym panom, że Kapituła salezjańska nigdy czegoś podobnego nie zaaprobuje i podsunął wręcz inny projekt, który jego zdaniem, byłby do przyjęcia przez obie strony. Ale puszczono go mimo uszu.

Jak było do przewidzenia, Kapituła odrzuciła wspomniany projekt komisji, a zatwierdziła regulamin zaproponowany przez księdza Monateri. Dlatego dalsze rokowania utknęły z miejsca.

Sprawa sierocińca św. Michała nie została ostatecznie zadecydowana. Wprawdzie ksiądz Gabrielli, prezes naczelny fundacji prosił Księdza Bosko w czerwcu o przyjęcie całkowitego zarządu wewnętrznego i dyscyplinarnego zakładu. Upatrywał on w tym sukces niezwykły, gdyby udało się, wbrew głosom postronnym, oddać zakład w tak dobre ręce. Widzieliśmy już, w jak opłakanym stanie znajdował się wspomniany zakład, z tak wielkim nakładem pieniędzy i starań utrzymywany przez Papieży. Największym szkopułem, na który wskazywał Ksiądz Bosko, był brak całkowitej swobody. Księżę jednak ze swej strony zapewniał, że na punkcie karności alezjanie nie będą niczym krępowani. W odpowiedzi, Ksiądz Bosko donosił, że w zasadzie przyjmuje propozycję i salezjanie czują się wysoce zaszczytzeni pokładanym w nich zaufaniem.

A oto ów list, w którym dał wyraz swym poglądom w tej kwestii:

### **Eccellentissimo Principe Gabrielli!**

Niektóre poważne zajęcia przeszkodziły mi w szybkiej odpowiedzi na jego list z 4 czerwca. Obecnie wyrażam gorące podziękowanie WE i całej administracji Hospicjum św. Michała za zwrócenie uwagi na Pobożne Towarzystwo św. Franciszka

Salezego, celem ewentualnego przejścia wspomnianego zakładu. Pragnąłbym pójść jak najdalej na rękę zarządowi Fundacji i ułatwić osiągnięcie jej celów. Uważam jednak za stosowne udzielić wyjaśnień na niektóre punkty istotne jego listu - zwłaszcza, co dotyczy oddania kierownictwa młodzieży salezjanom oraz ich bezpośredniego nadzoru. Zasada jest całkowicie do przyjęcia, ja zaś zastosuję ją w praktyce, a mianowicie:

1. Administracja dotyczy wszystkiego, co ma związek z finansami, personelem, zakupami, sprzedażą, budynkami, remontem etc.

2. Ksiądz Bosko wyznaczy dyrektora, ekonoma, prefektów, odźwiernego, nauczycieli i pomoc domową w ilości wystarczającej, jak tego będą wymagały karność, moralność i wykształcenie zawodowe uczniów. Dla powyższego personelu zostanie przewidziane odpowiednie wynagrodzenie pojedynczo lub zbiorowo.

3. Zarząd wyznaczy odpowiednią pensję miesięczną za utrzymanie chłopców w zakładzie.

4. Dyrektor wewnętrzny jest odpowiedzialny za wszystko, co dotyczy zakładu i przyjmuje wychowanków na podstawie warunków ustalonych przez administrację. Tenże dyrektor zgadza się zatrzymać na dotychczasowych stanowiskach personel poprzedni oraz majstrów, stosownie do uznania administracji. W taki sposób w rękach administracji dotychczasowej pozostaną wszelkie aktywa zakładu, będzie ona sprawować nadzór nad wypełnianiem jego celu i zatrzyma pełną władzę dotychczasową. Towarzystwo Salezjańskie ze swej strony postawiłoby do dyspozycji wszelkie środki uznane przez nie za konieczne, dla osiągnięcia własnego celu. W naszych domach zaprowadzony jest specjalny system uprzedzający, w którym nie używa się żadnych kar cielesnych ani grózb.

Postępuje się z wychowankami z dobroci, kierując się rozumem, nie mniej czuwa się nad nimi, by utrzymać karność i porządek, jak WE miał sposobność stwierdzić, czytając Regulamin, który służy dla naszych domów we Włoszech i w Ameryce. Byłoby mi bardzo przyjemnie, gdyby WE lub którykolwiek z panów Zarządu przybył do Turynu, celem zwiedzenia wspomnianego zakładu i zanotował, co należałoby dodać, względnie zaprowadzić w praktyce w Regulaminie zakładu św. Michała na Ripa.

Przedłożyłem niektóre swe uwagi. Gdy wypadnie traktować dalej, dam odpowiednie upoważnienie dla niektórych osób z prefektury rzymskiej lub ministerstwem spraw wewnętrznych, które znając nasze warunki, będą mogły służyć odpowiednimi wyjaśnieniami, względnie potraktować w swoim imieniu. Proszę Boga etc.

*XJB*

Ksiązę ożywiony jak najlepszymi intencjami prosił o dalsze wyjaśnienia. Ksiądz Bosko szerzej rozwinął swe myśli, korzystając z obecności w Rzymie księdza Durando, w sprawach szkolnych, przesłał mu upoważnienie pertraktowania z nim osobiście, o czym zawiadamiał listownie księcia:

Spóźniłem się nieco z odpowiedzią na cenny list WE. Chciałem swą myśl ująć praktyczniej, jak zobaczy w załączonym piśmie. Ksiądz profesor Durando, członek naszego Towarzystwa, przebywa obecnie w Rzymie, przy ulicy Torre de'Specchi. Jest on upoważniony do traktowania o wszelkich sprawach odnośnych i jeśli mu WE wyznaczy odpowiedni czas, będzie do jego dyspozycji. Można również rozmawiać z panem Carosio, dobrze poinformowanym o naszych sprawach. O ile szerzej się nieco rozwiódłem w wyjaśnieniach, mam nadzieję mimo to, że nie przekroczyłem zakreślonych mi granic. Oświadczam również gotowość przyjęcia wszelkich uwag, jakie WE uzna za wskazane mi przesłać. Sprawa zasadnicza, to swoboda w stosowaniu naszego systemu wychowawczego. Co do reszty, nie będzie żadnej trudności. Prosząc Boga etc.

*Umile servit. Ksiądz Jan Bosko*

Pertraktacje jak się zdaje, postępowały powoli. Święty, pragnąc mieć osobę, która by go mogła wyřęcać, prosił o to swego przyjaciela, adwokata Aluffi:

**Car. mo Sig. Avvocato!**

Miałbym pewną sprawę do prowadzenia, lecz nie wiem, czy W.P. będzie w tych dniach w Rzymie. W każdym razie bliżej zawiadomię o swej decyzji. Otóż chodziłoby o przejęcie zakładu św. Michała w Ripa przez salezjanów. Pertraktacje już są w toku, a książę Gabrielli, prezes Zarządu prosi o wyznaczenie pełnomocnika w pertraktacjach i godziłby się chętnie na osobę W.P. Dlatego, jeśli może i o ile nie korzysta z ferii - prześlę mu kopię protokołu wstępnego wraz z odnośnymi instrukcjami. Jak Szanowny Pan widzi, nie chcę go pomijać w żadnej poważniejszej inicjatywie, Pan zaś odwrotnie może w każdej chwili liczyć na mnie, w czymkolwiek mógłbym mu służyć, podczas gdy etc.

Alassio, 01.10.1879 r.

Święty zawsze korzystał z pomocy dzielnego adwokata, który zajmuje wysokie stanowisko w ministerstwie spraw wewnętrznych, mógł wpływać skutecznie na bieg spraw. Te jednak postępowały powoli. Zresztą sam Ksiądz Bosko miał powody ku temu, by się zbytnio nie spieszyć, jak odpisywał adwokatowi Aluffi:

**Car.mo Sig. Avvocato!**

Otrzymałem jego list i dziękuję mu za podjęcie się kłopotów związanych z moimi sprawami. Kwestię zakładu św. Michała należy zostawić swobodnemu biegowi. Książę Gabrielli ma dobrą taktykę i idzie tak daleko, jak mu pozwala jego uczciwość. Jesteśmy, więc w dobrych rękach. Szanowny Pan ze swej strony uczynił, co należało, a dalej zobaczymy quid faciendum: mówić czy milczeć. Zdaję się na jego wyczucie sytuacji w tym względzie.

Przy sposobności widzenia się z księciem, proszę go zapewnić o całkowitym z mej strony szacunku i zaufaniu oraz moich usługach. Proszę Boga etc.

Turyń, 25.11.1879 r.

*Obbl. mo serv. XJB*

Wobec braku dokumentów w tej sprawie, musimy poprzestać na suchym sprawozdaniu z posiedzenia Kapituły Wyższej, z którego wynika, że przyznawana dyrektorowi zakładu swoboda była raczej iluzoryczna. Zastrzegano się, na przykład, że nie wolno mu będzie swobodnie wyznaczyć prefekta ani ekonoma nad zarządem pracowni, ani ustanowić salezjańskiego portiera, stosując się całkowicie do jego poleceń. Pertraktacje więc musiały ulec zerwaniu w każdym razie rozchodziły się po mieście pogłoski, że rząd obdarza salezjanów zaufaniem w tak ważnej sprawie, a to podnosiło w oczach Rzymian dobrą opinię o Zgromadzeniu.

### **Montefiascone**

Do powyższych niezrealizowanych placówek dodamy parę innych, o których posiadamy niepełne wiadomości. Zapotrzebowanie na personel gdzieindziej nie pozwalały Księdzu Bosko na pozostawienie Współbraci w dość przykrych warunkach i na czyjejs łasce, a tym bardziej bez nadziei na poprawę ich losu. Obecnie wspomnimy o Montefiascone, Albano i Ariccia, które Ksiądz Bosko chwilowo był zmuszony przyjąć ze względu na pewne wysokie osobistości, które sobie tego życzyły, z myślą, że z czasem uda się znaleźć jakąś lepszą placówkę w Rzymie.

W Montefiascone, ksiądz Guidazio znalazł się na lodzie. Łudził się on, iż da się tam otworzyć liceum i obsadzić je profesorami salezjanami, a tymczasem spostrzegł, że biskup i rektor odnosili się dość oziębło do jego planów. Było też wiadomo, że nie będzie mógł mieć żadnych wpływów na terenie seminarium, próba zaś wszelkiej reklamacji z jego strony spotkałaby się z reakcją w Rzymie. Wiadomo było, że Papież Leon XIII odnosił się ze szczególną sympatią do monsignora Rotelli i popierał wszystkie jego poczynania.

Po skończonym więc roku szkolnym, ksiądz Guidazio otrzymał polecenie powrócić do Turyń, dla poprawy zdrowia, gdyż istotnie od pewnego czasu czuł się źle. Biskupowi dano znać o rozwiązaniu umowy po upływie przepisane terminu, dlatego księdza Guidazio przeznacza się gdzie indziej. W razie pilnej potrzeby, Ksiądz Bosko gotów był dla seminarium wystarać się o innego profesora. Nadszedł jednak list z Sekretariatu Stanu, z poleceniem, by ksiądz Guidazio niezwłocznie powrócił do seminarium, by zaoszczędzić wielkiej nieprzyjemności biskupowi, a nawet naszemu Ojcu Świętemu. Widoczne jednak było, że podano przesadne motywy i Ksiądz Bosko nie uznał za stosowne odstąpić od swego zarządzenia.

### **Albano i Ariccia**

W dość kłopotliwym położeniu znaleźli się salezjanie w Albano i Ariccia. Po przeniesieniu na inna stolicę kardynała Di Pietro, który ich tam sprowadził i po zgonie jego następcy kardynała Moricchino, u innych biskupów nie byli już w łasce. Kardynał

Moricchino żywił do nich tak wielki afekt, że gdy się postarzał i nie mógł już chodzić, przeniósł swą rezydencję do ich domu i kazał się nosić na fotelu. Pewnego razu zaszedł do szkoły muzyki wokalne. W jego obecności wykonano „L'Orfanello” księdza Cagliari, czym kardynał wzruszył się do łez. Następcą jego był kardynał D' Hohenlohe, który odbył swój ingres z przesadną pompą. Ksiądz Monsterio trzymał nawet zaproszenie na obiad galowy. Nie mniej Eminencja, w czasie wizyty złożonej mu przez salezjanów, okazał się raczej chłodny. Także ksiądz Trione, który poszedł do niego z wizytą w towarzystwie pewnego neoprezbitera, przyjął sztywnie i ani słówkiem nie wspomniał o Księdzu Bosko i salezjanach. Wszystko wskazywało na to, że został przez kogoś nieprzychylnie nastawiony do Zgromadzenia. Jako zwolennik szkoły Rosminianów, związany był przyjaźnią z monsignorem Gastaldim. Niebawem wysondowano, że był absolutnie przeciwny temu, by salezjanie otwarli kolegium w Albano. Z jego kleru również nikt nie popierał salezjanów, gdyż ci krzywym okiem patrzyli na tzw. „buzurri” piemonckich, a ostatnimi czasy wprost ich zwalczali. Wystarczyła kropla, by dopełnić miary niechęci. Zaszedł wypadek, iż ksiądz Montiglio, który uczył w seminarium, stracił pewnego razu cierpliwość i uderzył niesforemego słuchacza. Wywołało to niezły rozgłos i komentarze w seminarium.

Co dotyczy tych w Ariccia, to oprócz wyżej wspomnianych przyczyn, dodać należy zatechłe i ciasne pomieszczenia, przez które stale przechodzili urzędnicy miejscy, kierujący się do swych biur. Wobec ponawianych skarg i protestów, odpowiadano stale ogólnikowo, że się poprawi itd. choć skądinąd magistrat nie miał na to przewidzianych funduszy. Wobec tego sytuacja była nie do zniesienia dla obu stron.

Przypadkowo, na szczęście dla nich zagościł na parę dni w czasie karnawału, ksiądz Cagliari. Ten w sprawozdaniu przesłanym Księdzu Bosko, napisał:

Biorąc pod uwagę liczne prośby o otwarcie zakładów, wobec beznadziejnej sytuacji w Albano, wydaje się, że tutejszy personel jest zbędny. To niewiele dobrego, które robią nasi w dwóch sąsiednich placówkach - mogli, by równie dobrze robić miejscowi księża. Nie jest wykorzystany należycie tutejszy zgrany personel, dlatego uważam, że więcej korzyści przyniosłoby obsadzenie, jakiego kolegium.

Wskutek tego, niebawem ksiądz Monateri otrzymał polecenie złożenia dymisji u kardynała biskupa Albano, który ją przyjął. Analogiczne polecenie otrzymał ksiądz Gallo, względem magistratu w Ariccia, który założył bezskuteczny protest. Tym razem sprzeciw ze strony władz miał głębsze powody. Mianowicie, proboszcz i magistrat potajemnie, choć bezskutecznie zabiegali o innych nauczycieli. Nic wtedy dziwnego, że w podobnej atmosferze salezjanie nie mogli pracować. Liczba seminarzystów w Albano zredukowana została zaledwie do dwóch, nadto klerycy zmuszani byli uczęszczać do szkół prowadzonych przez ateistów i stykali się z kolegami rozmaitego pokroju, co nie mogło na nich wpływać dodatnio.

Pomimo to, salezjanie cieszyli się wielką życzliwością i wziętością u okolicznych mieszkańców, czy to z racji na obsługę religijną, czy ze względu na wpływ, jaki roztaczali na młodzież i dzieci w szkole i poza szkołą. Młodzież garnęła



się do nich chętnie, tak, iż dom stale był przepelniony. Świadcami tego są dotychczas żyjący salezjanie. Gdy otwierano nową placówkę w pobliskim Genzano, słyszało się wiele żalów z powodu odejścia dawnych księży, którzy pracowali w tych okolicach przed dwudziestu laty.

## ROZDZIAŁ XIII

### Nowe domy otwarte w 1879 r.

W liście noworocznym do Pomocników z roku 1880, Ksiądz Bosko, wśród domów otwartych w roku ubiegłym na pierwszym miejscu wymieniał kolonię rolniczą w Saint Cyr. Istotnie początki jej sięgają roku 1879, gdy Córki Maryi Wspomożycielki przejęły opiekę nad biednymi dziewczętami zajętymi w pracy na polu. Powiedziano dostatecznie o tej placówce w poprzednim i obecnym tomie.

#### **S. Benigno Canavese**

Ważne znaczenie dla Zgromadzenia miał dom otwarty w lecie roku 1879 w s. Benigno Canavese. Tę nową placówkę założył Ksiądz Bosko w historycznym przybytku modlitwy, nauki i pracy licznej rodziny św. Benedykta. Wokół tego pobożnego schroniska, jak zwykle bywało powstała z czasem dość duża osada, która od wspomnianego opactwa wzięła nazwę San Benigno di Fruttuaria. Założył je w 1001 roku, mnich Wilhelm di Volpiano, opat benedyktyński w San Benigno z Dijon, założyciel 40 klasztorów, znany w całej Europie z nauki i świętości życia.

W średniowieczu, wspomniane opactwo posiadało wielkie wpływy, gdyż od niego zależało 30 klasztorów w Italii, we Francji, Austrii i na Korsyce. Cieszyło się ono hojnymi uposażeniami ze strony Papieża, monarchów i wielu magnatów. Kroniki notują, że opat generalny sprawował władzę nad 1200 zakonnikami. Z tego ogniska wiedzy i świętości wyszło dwóch Papieży: Innocenty IV i Sykstus IV, pięciu książąt sabaudzkich nosiło infułę opacką. Dokonał w nim życia król Harduin, złamany brzemieniem władzy i trosk politycznych, przywdziawszy habit mniszy i poddając się surowej regule zakonnej. Pamięć o nim zachowała się w podaniach ludowych.

Pod koniec XV wieku klasztor zaczął chylić się ku upadkowi, gdy opactwo przeszło w ręce komandatariuszy. Mimo to, nominacja opatów utrzymywała się nadal po wymarcu mnichów i zagarnięciu dóbr opackich przez książąt sabaudzkich. Ostatnim opatem - komandatariuszem był kardynał Amadeo delle Lanze, zmarły w 1738 r., który pozostawił po sobie pamięć swej szczodrości i gorliwości pasterskiej. Po jego śmierci opactwo włączono do diecezji Ivrea. Ostatni cios wymierzyła mu ustawa z 15 sierpnia 1865 r., na mocy, której pozostałe dochody przeszły na rzecz funduszu religijnego, a dobra uległy konfiskacie. W roku 1877, na mocy królewskiego dekretu, pałac opacki został uznany, jako zabytek narodowy, a opiekę nad nim powierzono magistratowi. Taki był stan prawny i historyczny tego świętego miejsca, gdy zamierzano oddać go Księdzu Bosko.

Inicjatywa wyszła od księdza proboszcza Don Benone. Należy na wstępie zaznaczyć, że od roku 1852, Lasalliści otwarli tam zakład naukowy z prawami państwowymi, obok zaś pewien kapłan utrzymywał szkołę prywatną doksztalającą

dla mniej uzdolnionych. Lecz w roku 1867, gdy powstały pewne nieporozumienia z magistratem, wspomniani zakonnicy opuścili szkołę, a wraz z nimi wyemigrował kapłan. Tedy właśnie ksiądz Benone zaproponował Księdzu Bosko objęcie tego budynku na swoje kolegium. Ksiądz Bosko odrzekł, że chętnie przyjmuje tę propozycję, lecz najpierw trzeba się postarać o pozwolenie biskupa Ivrei, podówczas monsignora Morano. Proboszcz pewny, że nie napotka na trudności poszedł do biskupa.

Nigdy w świecie nie pozwolę na usadowienie się Księdza Bosko w mej diecezji! - usłyszał. Biskup, spodziewając się, że uzyska ten budynek na własne cele, dbał o to, by ktoś inny nie ubiegł go w tym i dlatego postarał się o remont i uznanie budynku jako zabytku narodowego. Państwo uznało go za obiekt historyczny, biskup zaś wydał około 15 tys. lir na remont, a wszystko wyszło na korzyść Księdza Bosko, bo gdy na skutek wytworzonej sytuacji, budynek nie mógł przejść w inne ręce, to po śmierci biskupa w 1878 r., ksiądz Benone udało się tam zainstalować salezjanów.

Pierwotnym zamiarem Księdza Bosko było umieścić w s. Benigno nowicjat dla kleryków. Nowicjat salezjański miał stopniowo trzy fazy. Początkowo nowicjusze wychowywani byli w Oratorium, jakby w rodzinie, prowadzili życie kolegialne i spełniali praktyki pobożne i obowiązki codzienne jak w Zgromadzeniu. Następnie każdy, stosownie do swych zdolności, oddawał się takim zajęciom jak asystowanie młodzieży, uczenie katechizmu, zajmowanie się Oratorium świątecznym, czy pomoc w biurze, pod kierunkiem przełożonych domu. Studia filozoficzne odbywano w seminarium. W następnym okresie zorganizowano naukę na miejscu, a nowicjat miał własnego przełożonego, którym był ksiądz Juliusz Berberis, ale nowicjusze nadal jeszcze pełnili obowiązki asystentów. W tym okresie oddzielono ich stopniowo od reszty wychowanków - tak w sypialni, jak podwórzu i refektarzu. Wreszcie zwolnieni zostali z asystencji, tworząc w Oratorium oddzielną grupę; w końcu otrzymali własny dom, którym było S. Benigno Canavese, odpowiednio urządzone na dom formacyjny. Sam Ksiądz Bosko nosił się z zamiarem otwarcia tu specjalnego domu, nie wypadało mu jednak na razie nadawać mu charakteru wyłącznie kościelnego i tak mówił: Będziemy przyjmowali tu także rzemieślników i zorganizujemy różne warsztaty, co wyjdzie i na korzyść domu. Jak przewidujące mądre było to posunięcie, okazało się później, po ustąpieniu budynku przez magistrat Księdzu Bosko, gdy nadeszło z prefektury następujące pismo do burmistrza:

Ze względu na to, że w związku z odstąpieniem gminie pałacu, w kontrakcie było zastrzeżenie, by obrócić go na użytek publiczny, należy wyraźnie zaznaczyć, w jakim celu mógłby być użytkowany przez Księdza Bosko.

Ksiądz Bosko zaś po otrzymaniu zawiadomienia o powyższym zastrzeżeniu ze strony prefektury, przesłał syndykowi następującą odpowiedź:

### **Ill. mo Sig. Sindaco!**

Mam zaszczyt odpowiedzieć na jego list z 1 marca, odnośnie do używania pałacu opackiego w S. Benigno. Otóż mam zamiar przeznaczyć go na cel społeczny, podobnie jak inne tego rodzaju domy, które prowadzimy. Będzie on mógł służyć:

1. Na szkoły dzienne dla młodzieży miejscowej;
2. Szkoły wieczorowe dla dorosłych;
3. Na kulturalne rozrywki dla młodzieży rzemieślniczej ze wsi;
4. W lokalach wolnych urządzi się schronisko dla ubogiej młodzieży oddającej się rzemiosłu, podobnie jak dom w Turynie, gdzie gromadzi się młodzież ze wszystkich stron Italii;
5. O ile na to miejsce pozwoli, urządzi się ponadto studentat dla naszych kleryków asystentów odbywających praktykę pedagogiczną po zakładach.

Mam nadzieję, że będzie to zgodne z życzeniem pana prefekta w Turynie. Gotów służyć, etc.

*Ksiądz Jan Bosko*

Księdzu Bosko przyświecał cel, z jakim się od dawna nosił przy pertraktacjach o ten dom, a którego nie mógł ujawnić. Uzgodnione warunki, na jakich gmina ustępowała Księdzu Bosko wspomniany pałac, nakładały na niego i następców następujące zobowiązania:

1. Uwzględnienie wytycznych rządu odnośnie wykorzystywania obiektu;
2. Urządzenie w budynku szkoły elementarnej dla potrzeb ludności miejscowej;
3. Podjęcie zobowiązań utrzymywania personelu szkolnego.

Na powyższy zamiar Księdza Bosko dostatecznie wskazuje wyrażenie: „urządzić w budynku zakład wychowawczy”, do którego należą i szkoły elementarne.

Gdy rzecz była dość daleko posunięta, w cytowanym okólniku do Pomocników w 1880 roku, wspominał o projektowanym domu, przeznaczonym na wielorakie „cele społeczne” i dodawał: ...Urządzi się tam warsztaty dla rzemieślników, kurs przygotowawczy dla nauczycieli i asystentów. Gromadzić się również będzie miejscową młodzież, otworzy się oratorium świąteczne.

Rzecz jasna, że ze zrozumiałych powodów nie można było wspominać o nowicjacie. Z drugiej strony, gmina dając wolną rękę Księdzu Bosko, miała wiele do powiedzenia, co do urządzenia szkoły dla młodzieży we wsi co było poważną ulgą w jej budżecie.

Obietnica zajęcia się rzemieślnikami w zakładzie została niebawem zrealizowana. Ksiądz dyrektor Barberis w okólniku do ludności stwierdzał, że „Ksiądz Bosko otwiera w San Benigno Canavese nowy zakład dobroczynny na rzecz chłopców ubogich, by ułatwić im wykształcenie fachowe i uzdolnić do zarabiania na własne utrzymanie”. Prosił więc o kierowanie do zakładu chłopców najwięcej potrzebujących opieki, narażonych na niebezpieczeństwa wieku od lat 12 - tu do 18 - tu. Zapowiadał, że będzie się przyjmować zamówienie w zakresie stolarstwa, szewstwa, introligatorstwa. Polecał się dobroczynności publicznej - w formie gotówki, sprzętów, żywności. Wkrótce zorganizowano warsztaty, które nabrały wielkiego rozmachu.

Nowicjusze przebywali początkowo wspólnie z rzemieślnikami, którzy nie spostrzegali się o tym wcale, nie widząc ich prawie, gdyż jedni i drudzy mieli osobną kaplicę, lokalne władze i odrębne podwórze.

W tym roku obchodzono uroczystości papieskie, w związku z objęciem stolicy Piotrowej przez Leona XIII. W maju, proboszcz miejscowy zwrócił się do Oratorium z prośbą o przysłanie kapłana do wygłoszenia triduum z tej okazji, celem zyskania odpustów. Przybył tam wkrótce ksiądz Barberis, który przeznaczony na dyrektora nowego zakładu, miał sposobność rozejrzenia się w sytuacji, by zorientować się, jakie należałoby przeprowadzić adaptacje w budynku. Nieco później, Ksiądz Bosko posłał księży: Cagliero i Barberisa, by się przedstawić nowemu arcybiskupowi i otrzymać potrzebne fakultety. Ekscelencja okazał się bardzo hojnym mówiąc: Macie ode mnie wszelkie możliwe władze, jakich zwykli udzielać biskupi. Dowiedziawszy się o tak pomyślnym ingresie alezjanów do jego diecezji okazał swe zadowolenie i życzył, by ich pobyt jak najdłuższy był obficie błogosławiony przez Boga i przyniósł pożądane owoce.

Pierwszymi mieszkańcami zakładu w S. Benigno Canavese miała być grupa kleryków nowicjuszów w roku szk. 1878/1879. Po złożeniu pomyślnie egzaminów w Turynie, wyruszyli pieszo, w grupie 50 - ciu, do swej nowej placówki, by spędzić tam wakacje. Doznali entuzjastycznego przyjęcia od władz i miejscowej ludności. Wprawdzie brakowało na początku wiele rzeczy, było jednak bardzo wskazane, by w stadium organizacyjnym zakładu, pierwsi salezianie mieli okazję do praktykowania ubóstwa i umieli pogodzić się z pewnymi brakami. Ksiądz Bosko pragnął osobiście przekonać się, czy to miejsce odpowiednie jest na nowicjat. Dlatego właśnie posłał tam kleryków na wakacje, a w czasie rekolekcji w Lanzo polecił księżom: Rua, Lazzero i Barberisowi zbadanie sytuacji i zreferowania na Kapitulę.

Relacja wypadła pomyślnie z różnych względów, ale były też i trudności. Po pierwsze, koszty utrzymania nowicjuszów miał ponosić Dom Macierzysty - niewielu, bowiem z nich mogłoby coś płacić. Po wtóre, zbytnia odległość przeszkadzałaby Księdzu Bosko w słuchaniu ich spowiedzi i dotychczasowej opieki duchowej nad nimi.

Na pierwszą trudność odpowiadano, że nie zabraknie pomocy Opatrzności, która zawsze zaopatrywała potrzeby Zgromadzenia - tym bardziej, gdy chodzi o Dzieło zmierzające na większą chwałę Bożą. Co do innej trudności - odległości - zwrócono uwagę, że przecież Ksiądz Bosko zwykł często wyjeżdżać z Oratorium i że z daleka kierował klerykami - zresztą będzie mógł przy sposobności, na przykład ćwiczenia dobrej śmierci, pojechać do nich na parę dni. Zdecydowano więc, że klerycy nowicjusze będą odbywać tu swój nowicjat. Udali się więc tam natychmiast młodzieńcy, uznani przez przełożonych za zdatnych do Zgromadzenia. Dnia 20 października odbyły się po raz pierwszy obłóczyny dokonane przez Księdza Bosko, który wygłosił do nich egzortę. Wśród owej pięćdziesiątki nowicjuszów było dwóch zasługujących na wzmiankę: Michał Unia - apostoł trędowatych i Filip Rinaldi - późniejszy trzeci następca Księdza Bosko.

## Cremona

We wspomnianym okólniku do Pomocników, Ksiądz Bosko wymienił trzy placówki, które wprawdzie miały krótki żywot, nie z jego winy, lecz z powodu okoliczności wynikłych z wyższej siły. Pierwsza z nich, to Cremona. Swego czasu dwaj wizytatorzy, salezjanie zawędrowali i tam, by stwierdzić jak sprawy stały. We wrześniu udał się na miejsce ksiądz ekonom Sala, by przekonać się naocznie, co działała komisja, która tym zawiadywała. Pod koniec miesiąca udało się tam trzech księży, dwóch kleryków i dwóch koadiutorów. Dyrektorem został mianowany ksiądz Stefan Chicco, po którym w Nizzy nastąpił ksiądz Lemoyne. W swym okólniku, Ksiądz Bosko pisał:

W Cremonie otwarto Oratorium pod wezwaniem św. Wawrzyńca męczennika, ogródek dziecięcy, kościół publiczny, szkoły dzienne i wieczorowe.

Salezjanie borykali się tam przez trzy lata z trudnościami, wytaczanymi przez partię, która nie chciała absolutnie tolerować żadnego wpływu klerykalnego. Na nieszczęście jeden z nauczycieli skarcił fizycznie niektórych niesfornych uczniów. Sprawa wnet się rozniosła i powstał wielki szum. Antyklerykałowie skorzystali z tego i podburzyli motłoch, który przez kilka dni oblegał zakład, nawet urągał im i odgrażał się. Na domiar złego, ksiądz Bruna, który nastąpił po zmarłym księdzu Chicco, nieorientowany w sytuacji, próbował bronić nieostrożnego Współbrata, czym pogorszył sytuację tak dalece, że został złożony z urzędu przez prefekta.

Nie mniej dobrzy katolicy stanęli w obronie salezjanów i zebrali podpisy obywateli z odwołaniem się do władz wyższych. Święty posłał do Rzymu księdza Durando, by je zawiózł komandorowi Malvano. Ten otrzymał je i przyrzekł wstawić się u ministra oświaty w czasie obiadu u króla. Pod wieczór jednak dał znać, że sprawa wzięła zły obrót. Ksiądz Durando konferując z kolei z panem Costantini, sekretarzem osobistym ministra i oświadczywszy, że prosił o pośrednictwo pana Villa, dowiedział się, że to jeszcze bardziej pogorszyło sytuację. Widocznie masoneria kremońska zagroziła owemu dostojnikowi, by nie ustępował. Ksiądz Durando, stante pede, pojechał do Cremony, by pertraktować z tamtejszymi władzami, lecz prefekta nie zastał, prowedytor nie pokazywał się, a nowy burmistrz nie otrzymał jeszcze nominacji. I tak triumfowali przeciwnicy. Salezjanie - na polecenie Przełożonych - musieli się wycofać pozostawiając wszystko w rękach komisji obywatelskiej, która ich powołała. Powrócimy jeszcze do tej sprawy w tomie następnym.

Wspomniawszy o Cremonie, Ksiądz Bosko mówił: z podobnym celem otwarłoby się dom w Brindisi, ostatnim mieście w południowych Włoszech... - z tych słów da się niejako wyczuć niepomyślna prognoza o krótkim tamże pobycie salezjanów. Zamieszkali oni nie we własnym domu, lecz w pałacu biskupim. Zaczynając praelat, monsignor Alojzy Maria Aguilar, Barnabita, odwiedził swego czasu Księdza Bosko w Oratorium i wyraził życzenie założenia czegoś podobnego w swej i jego diecezji, nie precyzując dokładnie, o co chodziło. Na domiar złego powstały nieporozumienia i zazdrości wśród duchowieństwa diecezjalnego, a w końcu dano do

rozumienia, że zbędna jest pomoc księży obcych wśród ludności Brindisi. Kilku współpracowników, którzy już tam pracowali, widząc, że nie cieszą się zbyt wielką sympatią powrócili do Piemontu.

### **Challonces**

Ksiądz Bosko, w rozmowie z komandorem Dupraz, pochodzącym z okręgu Savoia, wyraził chęć zainicjowania działalności salezjańskiej w diecezji, skąd wywodził się św. Franciszek Salezy, od którego wzięło swą nazwę Zgromadzenie. Ów pan poruszył ten temat wobec swego biskupa, monsignora Magnin, podnosząc wielkie dobro, jakie działają salezjanie na korzyść młodzieży opuszczonej. Usłyszawszy to monsignore zapewnił go, że w razie, gdy Ksiądz Bosko będzie miał po temu środki, by ufundować swój zakład w Savoii, może liczyć na jego całkowite poparcie. Sposobność rychło nastąpiła w roku 1877. Komandor wraz ze swą siostrą postanowili nabyć na ten cel budynki w Challonces, w Górnej Savoii, by Ksiądz Bosko mógł otworzyć tam szkoły z konwiktem. Biskup proszony o wyrażenie swej zgody pisał księdzu Durando:

Od dłuższego czasu interesuję się dobroczynnym Zgromadzeniem Księdza Bosko i przyklaskuję serdecznie zamiarowi ufundowania zakładu w mojej diecezji, w Challonces. Na widok dobra działanego na korzyść młodzieży włoskiej, będę szczęśliwy, gdy jak mam nadzieję, zechce pracować wśród moich diecezjan. Po śmierci monsignora Magnin, również jego następcą, biskup Iscard oświadczył, że chętnie widziałby salezjanów w swej diecezji.

Koszt nabycia i przeprowadzenia koniecznych adaptacji budynków przeznaczonych na zakład, sięgał sumy 60 tys. franków, które wyłożył hojny komandor, który ponadto zobowiązał się wypłacać rocznie Salezjanom 1300 franków. Ksiądz Bosko posłał księdza Durando, by oglądnął je i zdecydował o ich użyteczności. Ustalono otwarcie zakładu w listopadzie 1879 roku.

Nieco przed otwarciem zakładu, ukazała się broszurka, napisana przez pewnego radcę gminnego w Challonces, zatytułowana: „Oratorium św. Jana Chrzciciela”. Donosiła ona, że z upoważnienia biskupa Annecy i za wiedzą miejscowego proboszcza, w domu pana Dupraz'a otwiera się kaplicę celem kształcenia religijnego młodzieży w Challonces i pobliskich okolic, podawała szczegółowy program nauki w szkole bezpłatnej, zatwierdzonej przez delegata kantonalnego. Przy końcu informowała, że ma zamiar otworzyć niebawem szkołę wolną, względnie, jak to się u nas mówi prywatną w zakresie nauki elementarnej.

Cóż, kiedy do prowadzenia tego rodzaju szkoły, zgodnie z ustawodawstwem francuskim, potrzebne było zezwolenie rządowe, nadto dyrektor szkoły winien posiadać obywatelstwo francuskie. Ksiądz Bosko przewidywał na to stanowisko hrabiego Caysa, narodowości włoskiej. Wobec tego należało porozumieć się z księdzem Vincent ze Saint Cyr, który by mógł reprezentować zakład wobec władz szkolnych miejscowych.

Salezjanie wkrótce przybyli na miejsce wraz z księdzem Durando. Zainicjowali Oratorium ze szkołą muzyki i śpiewu. Oratorium było otwarte codziennie, zgodnie z zarządzeniem Kurii biskupiej, nakazującej nauczanie katechizmu dzieci, począwszy od 1 listopada do 14 marca. Z tego powodu cały dzień był zajęty nauczaniem dzieci katechizmu, podzielonych na różne grupy. Nauka zaczynała się od godziny siódmej rano do pół dziewiątej, potem Msza św. Następnie odbywała się nauka bezpłatna: uczono tylko czytania, pisanie i rachunków. Po południu młodzież bawiła się na rekreacji. Wielu chłopców z daleka, przyniosło jedzenie ze sobą, pozostając aż do wieczora. Dom przedstawiał się pięknie, sale były obszerne i wygodne.

Wszystko idzie jak najlepiej - pisał hrabia Cays - z wyjątkiem biednego dyrektora, któremu wiele brakuje do tego, by godnie odpowiadał swej pozycji. Prawda, przypominam sobie to, o czym często Wasza Przewielebność mi mówił: *Cania possum in eo qui me confortat*. Z tym wszystkim pragnąłbym mieć więcej ufności w pomoc Bożą, niż wymaga tego moja niezdarność. Piszę szczerze o moich kłopotach, nie dlatego, bym wzbraniał się, od czegoś, lecz by Przewielebność Wasza raczył modlić się za mnie do Boga. Tymczasem zaszło to, co miało miejsce gdzie indziej: młodzież uciekała ze szkoły miejscowej i przychodziła na naukę do Oratorium, w którym nauczanie nie miało publicznego zatwierdzenia i nie było zresztą kompletne... Z tego powodu nasi musieli urządzić się tak, by młodzież nie traciła na nauce. Dodano nowe przedmioty i pomyślano, by należycie funkcjonowała szkoła prywatna, do czego zachęcało wielu dobrodziejów i znajomych. Za ich radą podjęto starania u władz cywilnych, a więc wysłano do prefektury odpowiednie papiery i przystąpiono do dzieła, by w przepisany terminie miesięcznym otworzyć regularną szkołę.

Wówczas rozpoczęła się przeciwko salezjanom diabelska nagonka. Dzienniki masońskie zaatakowały przybyszów, zwłaszcza „Patriota Savoisian” w Chambery, organ radykałów. Podsyczał ten ogień miejscowy nauczyciel, któremu pozostało zaledwie kilku uczniów. Inspektor szkolny, po zwizytowaniu domu zrobił doniesienie do prefektury, która wystąpiła przeciw księdzu Vincent i dwóm innym na drogę sądową z dwoma zarzutami. Pierwszym było, że otwarto szkołę bez pozwolenia, wskutek czego wezwano na przesłuchanie przed trybunałem karno - cywilnym w Saint Julien, naczelnika okręgu. Drugi zarzut dotyczył zatrudnienia w szkole dwóch obcych, w charakterze nauczycieli - to jest księdza Caysa i kleryka asystenta. Wobec tego z miejsca wydano zarządzenie zamknięcia szkoły. Z uwagi jednak na to, że racją dostateczną podobnego drakońskiego zarządzenia mogła być jedynie moralność publiczna, jako wystarczający powód uznano ich pochodzenie zagraniczne, jakoby to nie dawało dostatecznej gwarancji należytego poziomu szkoły. W taki sposób, dyrektor 8 grudnia, musiał pożegnać swych uczniów i zawiesić szkołę do terminu nieokreślonego. Ksiądz Vincent został skazany przez trybunał na grzywnę w wysokości 25 franków i pozbawiony prawa otwierania publicznej szkoły.

Komandor tymczasem nie mogąc pogodzić się z tym stanem rzeczy, szukał innej odpowiedniej osoby, by móc nadal prowadzić szkołę. Wobec powyższych



trudności, ksiądz Rua uważał za konieczne wezwać dyrektora, by przybył porozumieć się z Księdzem Bosko, co do dalszych, ewentualnych kroków. Ksiądz Bosko zaś uznał za stosowne wycofać się z honorem z tej placówki. Zmuszony był do tego z następujących powodów. Po pierwsze, ze względu na osobę dyrektora zakładu, którym nie mógł być ktoś obcej narodowości. Można by postawić kogoś nominalnie występującego wobec władz, ale komu wtedy podlegałaby reszta Współbraci? Nadto Ksiądz Bosko widział niebezpieczeństwo, że ten ktoś poczułby się pewnego dnia prawdziwym przełożonym. Z drugiej strony - po perypetiach sądowych, władze zaostrzyłyby swą czujność i z łatwością spostrzegłyby się, że to jakiś zakon i do tego zagraniczny i nie zaprzestałby sekatur.

Lepiej będzie - pisał ksiądz Rua do dyrektora Caysa - że komandor Dupraz swoimi siłami, spoza Zgromadzenia, obsadzi szkołę, a gdy czasy się uspokoją i nastroje burzliwe miną, wówczas będzie można powrócić na tę placówkę, zwłaszcza, jeśli chodzi o szkołę.

Ksiądz Bosko wnet spostrzegł się o przyczynie tego zła: zbyt pośpieszono się z zaczęciem szkoły prywatnej. Doświadczenie dało mu poznać, że do dzieł trwałych wiedzie droga przez Oratorium świąteczne, dalszy rozwój przyjdzie z biegiem czasu i stosownie do okoliczności. Poleciał więc hrabiemu w ten sposób postępować na przyszłość.

### **Car. mo Sig. Conte!**

Czytałem zawsze jego listy z wielką radością, a nie rzadko i z przykrością. Stało się widoczne, że szatan pokazał nam swoje rogi. Gdybyśmy się trzymali pierwszego planu pana Dupraz'a, może byśmy uniknęli tej wojny. Otóż ów program zakreślał na początek tylko Oratorium świąteczne, względnie szkołę wieczorową na ten rok. Tymczasem można było zastanawiać się, co robić dalej. Widać, jak na tę rzecz są czułe władze. To samo mieliśmy w Trinita di Mondovi. Tam nauczyciele starają się dopomagać uczniom i magistrat udziela im swego poparcia. W każdym razie czekamy na rozstrzygnięcie sądu, do którego trzeba będzie się zastosować. Uważam za właściwe trzymać się w przyszłości Oratorium świątecznego i działać bezinteresownie, udzielając wiadomości w zakresie ściśle alternatywnym. Ksiądz Rua napisze mu o innych sprawach. Co do innych szkół naszych we Francji, nie ma na razie przeszkód, gdyż tak w Nizy, jak w Nawarze naucza się tylko w zakresie wewnętrznym terminatorów. W Marsylii jest także szkoła dla tamtejszej Maitrise, lecz pod nadzorem miejscowego proboszcza. Przesyłam ukłony dla pana komandora Dupraza i jego małżonki zapewniając o swych modlitwach o ich zdrowie i pomyślność naszych spraw.

Turyń, 12.12.1879 r.

*Aff. mo. am. XJB*

PS. Polecam się nie zważać na wydatki względem zdrowia własnego i współbraci. Niech wszyscy mają dostateczną odzież.

Hrabia nie mógł wcześniej wyjechać do Turynu, jak w styczniu 1880 r. Ksiądz Bosko przedłożył tę delikatną kwestię do rozstrzygnięcia na Kapitulę Wyższej. Powiedzieliśmy „delikatną”, gdyż komandor Dupraz zasłyszawszy, że salezianie wycofują się tym mocno dotknięty i wystosował do księdza Rua stanowczy protest przeciw podobnemu planowi, który mu w danej chwili wydawał się niedotrzymaniem obietnic. Postanowiono więc na razie ograniczyć akcję, tak by nie wzbudzić podejrzania władz i poszukać ewentualnie jakiegoś innego wychowawcę, by zastąpił księdza Vincent. Postanowiono nadto podjąć to dzieło na próbę - na jeden rok, a w tym czasie Kapituła będzie je finansowała. Hrabiego Caysa upoważniono poinformować o tej decyzji komandora Dupraza.

Po powrocie dyrektora do jego rezydencji zaszła nowa okoliczność, która pokrzyżowała plany dalszego funkcjonowania Oratorium. Otóż napisał on do biskupa Annecy w sprawie korzystania z przyznanych Zgromadzeniu przywilejów, a między innymi kaplicy domowej, która ma się zamiar niebawem poświęcić. Biskup zaś odpisał, że z uwagi na okoliczności nieprzychylnie dla Zgromadzeń zakonnych, roztropniej byłoby jego zdaniem nie dawać władzom pretekstu - tym więcej, że dla otwarcia tego rodzaju kaplicy potrzebne jest upoważnienie z ministerstwa. W praktyce przechodziło się często nad tym do porządku, lecz po zaistniałych wypadkach można było przewidywać, że prefektura powołując się na wspomniany artykuł zamknie kaplicę. Tymczasem nastąpiła śmierć pana Dupraza, który był duszą całego przedsięwzięcia. Salezianie wyjeżdżali na doroczne rekolekcje do Oratorium, z prawdopodobnym zamiarem niepowracania, co rzeczywiście nastąpiło, pomimo nalegań wdowy. Zresztą walka, którą prowadzono wówczas we Francji przeciw zakonem, radziła usunąć się z widoku, by nie spowodować prześladowania na nasze placówki we Francji, co zapewne nastąpiłoby, gdyby salezianie wrócili do Challenges po niedawnym zatargu.

Zresztą ten wypadek nie był jedyny, który radził księdzu Bosko nie narzucać się zbyt, lecz przeczekać do lepszych czasów, by Dzieło salezjańskie mogło się zakorzenić we Francji. Podobnie długa korespondencja hrabiego Caysa z księdzem Comoy i księdzem Bologna, trwająca od stycznia do czerwca 1880 r., w sprawie otwarcia domu w Fourchambault, depart. Nièvre, została zawieszona z polecenia Świętego, gdy ukazały się dekrety wrogie przeciwko zgromadzeniom zakonnym niezatwierdzonym przez rząd.

### **Epizod z Annecy**

Nim pozostawimy Savoie, nie chcemy pominąć pewnego ciekawego epizodu, w którym brał również udział hrabia Cays, jako sekretarz Księdza Bosko w załatwianiu korespondencji francuskiej. Otóż, po ogłoszeniu świętego Franciszka Salezego Doktorem Kościoła św. (1877 r.). Siostry wizytki w Annecy przystąpiły do wzniesienia swemu świętemu Ojcu artystycznej świątyni, w której znalazłyby godne miejsce relikwie św. Doktora, przechowywane dotąd w kaplicy wewnętrznej. Prace budowlane rozpoczęto w roku 1878, lecz po roku fundusze wyczerpały się,

a pozostawał jeszcze wystrój wewnętrzny kościoła. Oto w maju 1879 r., nadszedł do Księdza Bosko list do Matki Przełożonej Marii Luizy Bartolezzi, wyrażającej pragnienie, by raczył uwiecznić swe imię w formie złożonej cegielki na rzecz przyozdobienia kościoła. Z Turynu sprowadzano bogate rzeźby w marmurach i granitach, byłoby więc rzeczą naturalną, by nie brakło hołdu i ze strony tego, który dla swego zgromadzenia wziął za patrona biskupa genewskiego. List kończył się zapowiedzią wizyty spowiednika klasztoru. Wspomniana wizyta prawdopodobnie nie nastąpiła, jak wynika z listu w miesiąc później wysłanego przez Księdza Bosko. Święty, między innymi pisał tam: „Życzeniem moim byłoby, by nasze Zgromadzenie, pod opieką słodkiego doktora, miało w tej świątyni własny ołtarz ufundowany ku czci Świętego. Obawiam się jednak, że na ten cel zabraknie mi funduszków. Przede wszystkim chciałbym wprzód wiedzieć, czy jest jeszcze do dyspozycji ołtarz i ile wyniesie jego koszt. O ile by wspomniany koszt był proporcjonalny do moich możliwości, chętnie bym się go podjął. Nie mogę więc zobowiązywać się z góry, ani nie robię zadatków, zanim nie poznam ciężaru, którego się podjąłem”.

Matka Przełożona z radością odpisała bezzwłocznie, że są do dyspozycji dwa ołtarze, które dotąd nie znalazły fundatorów: ołtarz Najświętszego Serca Pana Jezusa i Najświętszej Maryi Panny. Koszt każdego z nich wyniosą od trzech do trzech i pół tysiąca franków.

Jeśli jednak Przewielebny Ojciec raczy przyłączyć się do ufundowania ołtarza wspólnego, to nie potrzeba będzie takiej sumy - pisała Matka. Czymkolwiek raczyłyby się przyczynić do przyozdobienia naszej świątyni, zbudowanej wspólnym wysiłkiem czcicieli św. Doktora, będzie przyjęte z głęboką wdzięcznością.

Ksiądz Bosko przekonany, że nadeśle mu się odpowiedni kosztorys, nie odpowiadał więcej. Nie zapomniał jednak o swej obietnicy. Istotnie, hrabia Cays, w czasie swego pobytu w Challonges, kiedy miał sposobność być w Annecy, otrzymał polecenie złożenia ofiary w wysokości 500 franków na wspomniany ołtarz.

Tymczasem sprawy toczyły się swoim trybem: ołtarz Najświętszego Serca Pana Jezusa stał już gotowy w kaplicy pięknie przyozdobionej, a to wszystko na koszt Księdza Bosko, za sumę 5 tys. franków, gdyż sumę 500 franków uważano, jako zadatek. Kto milczy, zgadza się - rozumowano tam. Ksiądz Bosko zaś uważał odwrotnie: Kto milczy, do niczego się nie zobowiązuje, rezerwuje sobie ostatnie słowo, aż nie zobaczy gotowego projektu. Pozostając przy swoich trzech tysiącach franków, mógłby do tego się przyczynić i to raczej w postaci marmurów i rzeźb wykonanych przez artystów turyńskich, z których wielu było jego przyjaciółmi. Ale wyłożyć tak od razu pięć tysięcy franków - to była rzecz dla niego poważna, bo i sam również posiadał wiele zobowiązań. Opatrzność jednak i tym razem przyszła mu z pomocą. Otóż hrabia Cays wróciwszy w lecie z Challonges, opowiedział o tym pewnemu znajomemu, gorliwemu Pomocnikowi Salezjańskiemu baronowi Felicianowi Ricci des Ferres. Było mu to na rękę tym bardziej, że chciał się pozbyć pewnego skrupułu, ciężącego mu na sumieniu. Mianowicie, nabył on swego czasu były majątek Sióstr wizytek, skonfiskowany im za panowania Francuzów. Prawda,

że na mocy konkordatu zawartego między Piusem VII a Napoleonem I, ten kto nabył jakąś własność poklasztorną, mógł ją zatrzymać spokojnie. Lecz baron, człowiek delikatnego sumienia, chciał na to mieć wystarczający dowód. Udał się więc do Księdza Bosko i przedłożył projekt następujący: on wypłaci Siostrze w Annecy cztery tysiące franków w dwóch ratach, a Siostry ze swej strony albo odkupią nieruchomość za cenę jej nabycia z potrąceniem kosztów restauracji budynków, względnie uzyskają dla niego dokument potwierdzenia nabytej własności ze strony klasztoru wizytów w Turynie. Pośredniczyć w tej transakcji miał spowiednik Sióstr w Annecy. W taki sposób sprawa została załatwiona bardzo szybko.

## **Randazzo**

Jedną z fundacji szcycących się założeniem przez Księdza Bosko, jest z pewnością Randazzo - kolegium św. Bazylego. W ciągu 53 lat istnienia na swym koncie tak wiele zdziałanego dobra, iż nie można pominąć trudnych początków i poważnych kłopotów finansowych, przez jakie musiała przebrnąć wspomniana placówka. Przetrwiała ona zwycięsko wszelkiego rodzaju próby, na jakie była wystawiona. Pamiętny jest ów wieczór październikowy, gdy po długim oczekiwaniu, zjawiła się grupa młodych kleryków, pod przewodnictwem starszego kapłana, z miną jakby cierpiącego, która na przekór wszelkim przesądom antyklerykalnym, potrafiła zainicjować szkoły prywatne pod kierownictwem zakonników!

Randazzo - to ludna osada na Sycylii, z dawna ciesząca się nazwa miasta. Zbudowana z czarnej, zakrzepłej lawy, rozsiadła się na stokach dymiącego olbrzymia połyskującego wiecznym śniegiem, zalegającym na jego szczytach, wznoszących się ponad 2500 metrów ponad poziom morza. W latach, o których mowa, nie istniała jeszcze kolejka podgórska, najbliższa linia kolejowa wiodła z Messyny do Catanii, w odległości jakiejś 30 km. Rozwijała ona szybkość według dawnego stylu - gdy się wyjeżdżało z rana od podnóża Etny, wracało się dopiero późnym wieczorem z powrotem. W tym to zakątku postanowił Ksiądz Bosko usadowić swój pierwszy zakład na Sycylii.

Żyje w Randazzo jeszcze wiele rodów starożytnych i zamożnych, prawdziwie szlacheckiej kondycji. Nic dziwnego, że i tam odczuwano potrzebę postawienia na należytych poziomach wychowania młodzieży, zgodnie z wymogami współczesnymi. Od roku 1862 istniał projekt wybudowania kolegium, lecz nie mało trudności piętrzyło się na drodze. W 1867 r. poczyniono starania u rządu celem uzyskania na ten cel byłych budynków pobazylikańskich. Nie było jednak nikogo, kto by się podjął realizacji projektu i ewentualnego prowadzenia szkoły. Tak trwało do roku 1878, kiedy z inicjatywy niektórych obywateli, wbrew panującym przesądom, postanowiono zwrócić się do jakiegoś zgromadzenia zakonnego. Ale, do którego?...

Pewnego razu, ksiądz Franciszek Fisauli radził się w tej sprawie u biskupa w Acireale, na którego terenie znajduje się Randazzo.

No, dlaczego nie udacie się do Księdza Bosko? - spytał monsignor,

A kto to jest ten Ksiądz Bosko? - spytał kapłan.

Jak to, nie znacie Księdza Bosko z Turynu?

Ksiądz Fisauli zrobił gest zdziwienia. Wówczas biskup poinformował go szczegółowo o Oratorium i zakładach Księdza Bosko. Ten rozentuzjasmowany, wróciwszy do siebie, podzielił się wiadomościami ze swymi przyjaciółmi i zachęcił, by niezwłocznie przystąpić do dzieła.

Inicjatywę podjęto natychmiast. Inspiratorem i duszą całej akcji okazał się pewien wybitny i zasłużony obywatel z Randazzo, nazwiskiem Józef Vagliasindi Romeo, który w charakterze radcy prowincjalnego, wystąpił do władz cywilnych z projektem. A umiał popierać go skuteczniej, niż by to uczynić mogły władze kościelne. Był on do końca wierny salezjanom i ochraniał kolegium przed wszelkimi wrogimi zakusami.

Kto inny mógł patrzeć na kolegium pod kątem opłacalności zakładu. Pan Vagliasindi, nie poprzestając na tym, miał wyższe cele: chodziło mu o religijne wychowanie młodego pokolenia. Pełen energii pomimo młodego wieku, umiał przeprowadzić swój zamiar i potrafił wydrzeć u masonskich władz potrzebne upoważnienie dla nowo powstałej placówki. Postępował w działaniu z roztropną rezerwą, którą dyktowały warunki współczesne i dopiero po śmierci ujawniła się jego postać w pełnym blasku zasług, pomimo że za życia jego stawiano, kogo innego na pierwszym miejscu.

Po wstępnym epizodzie z biskupem zaczęły się pertraktacje z Księdzem Bosko. Początek dał list, w imieniu pana Vagliasindi, napisany przez księdza Fisauli i za pośrednictwem biskupa przesłany Świętemu. Wydaje się, że już w kwietniu tego roku, pan Vagliasindi przesłał mu szczegółowe informacje na temat położenia, warunków zdrowotnych, okoliczności moralnych i finansowych placówki etc. Odpowiedź była pozytywna. Ksiądz Bosko wyrażał gotowość otwarcia w Randazzo szkół zawodowych i gimnazjalnych z internatem i podjęciu się nauczania podstawowego. Nie obiecywał wiele gołosłownie, lecz żądał zawarcia kontraktu formalnego z magistratem, na wzór tego z Alassio. Zapowiadał, że przyśle swego przedstawiciela. Być może, że uczynił aluzję do przyszłego objazdu księży: Cagliari i Durando.

Oczywiście nie podawano oficjalnie nazwiska Księdza Bosko w pertraktacjach z magistratem, dopiero po raz pierwszy usłyszało się o nim na posiedzeniu 28 stycznia 1879 r., z ust radcy pana Vagliasindi, który zreferował prowadzone z nim od dawna pertraktacje, spotykając się z powszechną aprobatą. 2 marca przybyli owi dwaj wysłańcy Księdza Bosko zatrzymując się w Randazzo przez sześć dni. Z tej okazji ksiądz Cagliari pisał:

Zostaliśmy urzędowo przyjęci przez magistrat, który powodował się motywami nie materialnymi, lecz z czystych pobudek chrześcijańskich, pragnąc dla młodzieży wychowania gruntownego, zdrowego i religijnego.

Wobec zrozumienia przez społeczeństwo misji salezjanów, powołanych do odbudowania na Sycylii ducha religijnego na gruzach dawnych zakonów wymarłych lub rozproszonych, dwaj wysłańcy widzieli możliwość otwartego traktowania spraw, wykraczającego nawet poza granice ich uprawnień.

Mając za podstawę dość luźny kontrakt z Alassio, zawarli z magistratem układ na lat pięć, w dniu 7 marca zatwierdzony następnie dnia 29 kwietnia przez Radę szkolną, parafowany wkrótce w formie legalnej. Gdy sprawy zostały już ustalone zasadniczo, Ksiądz Bosko napisał do burmistrza „list treściwie i gładko ujęty, który bardzo się podobał” - jak pisał ksiądz Fisauli - radnym, nie mniej jak wszystkim, którzy go czytali. Wreszcie posłany został na miejsce ksiądz ekonom Sala, radca Kapituły Wyższej, by pokierował pracami przedsięwziętymi przez magistrat, w celu adaptacji lokali.

Zgodnie z brzmieniem kontraktu, miało się otworzyć szkoły z początkiem roku szkolnego 1879 -1880. Dyrektorem nowego domu został mianowany ksiądz Piotr Guidazio, zwolniony w międzyczasie z Montefiascone. Wyruszył on z Turynu, 19 października, ze swym personelem. W czasie podróży miał możliwość przekonać się, jak wielce ceniony był Ksiądz Bosko w południowych Włoszech. W Neapolu na przykład, nie chciano go początkowo dopuścić do ołtarza, gdyż nie miał ze sobą celebretu. Ale gdy tylko powiedział, że jest salezjaninem, to wydobyto dla niego najpiękniejsze paramenty i traktowano z wszelkimi możliwymi względami. A w Messynie, arcybiskup Guariano, traktował naszych z najwyszukańszą serdecznością. Było ich dziesięciu, sam podawał im kawę przy stole, potem polecił przygotować dla nich w seminarium wygodne pomieszczenie i co potrzebne było dla żywności. Dyrektor przyjmował tam wielu duchownych i świeckich, spragnionych poznać bliżej salezjanów. Co więcej, napisał do Księdza Bosko list pełen serdecznych uczuć, wyrażając nadzieję, że wkrótce będzie mógł osobiście podejmować w Messynie.

W Randazzo oczekiwano salezjanów publicznie; w otoczeniu kleru i ludu zaprowadzono do kolegium, podziwiając ich młody wiek, lecz pełen wdzięcznej powagi. W zakładzie złożyły im wizytę władze cywilne. Echem tego wszystkiego był list księdza Guidazio do Księdza Bosko, w którym pisał:

Ostatecznie znajduję tu wszystko piękne: błękit nieba, przyjemne okolice obszerne kolegium i miłą pracę, gdy się wszystko ułoży jak najlepiej usposobioną ludność... Trzeba jednak, by Oratorium pamiętało o nas w modlitwach i by Ksiądz Bosko raczył nas polecić Matce Najświętszej Wspomożycielce i naszemu patronowi św. Franciszkowi Salezemu, by dał nam, choć cząstkę tej słodyczy i gorliwości o zbawienie dusz, dzięki którym działał tak wiele dla chwały Bożej. Poślij nam drogi Księżu Bosko swe błogosławieństwo i bądź przekonany, że uczynimy, co w naszej mocy, by okazać się godnymi imienia salezjanów i synów Księdza Bosko.

Zgłoszeń o przyjęcie było już około pięćdziesiątki. Ksiądz Sala, przebywający tu do końca listopada, przekształcił budynek klasztorny z jego przyległościami na wygodne pomieszczenie dla swych nowych mieszkańców. Objęcie budynku miało nastąpić 12 listopada. Po miesiącu ksiądz Guidazio opisywał, jak sprawowali się chłopcy, wykazując, że i na Sycylii zbawienna metoda Księdza Bosko przynosiła owoce:

Na prawdę, podziwu godne jest, z jaką chciwością słuchają ci chłopcy zaleceń Księdza Bosko. Choćby im godzinę i dłużej mówić o Księdzu Bosko, słuchają bez znudzenia. Są tak posłuszni i grzeczni nad podziw. Każdą niedzielę i święto przystępują do sakramentów św. Rodzice są zadowoleni widząc swych synów wesółych; nadto, że wolą przebywać w zakładzie niż w domu. Wielu z nich życzyło sobie mieć ich przy stole na Boże Narodzenie. Na ich pisemne prośby odpowiadałem, że nie mogę ich zadowolić, gdyż Reguła na to nie pozwala, a gdy nastawali, poleciłem zawołać ich synów i w obecności rodziców pytałem, czy chcieliby iść na obiad do domu lub wolą pozostać z nami w kolegium. Ani jeden nie znalazł się, który by powiedział, że nie chce zostać w kolegium. Wobec tego rodzice zaprzestali nas nakłaniać, natomiast posyłali wiele słodyczy dla chłopców i przełożonych. By sprawić radość tym chłopcom, znaleźliśmy prosty środek, mianowicie przebieraliśmy ich po ośmiu lub dziesięciu kolejno, jako Mały Kler, w czasie Nowenny do Bożego Narodzenia... Trzeba ich widzieć, jak się ubiegają, by służyć do nabożeństwa, ubrani jak klerycy!... Parę razy urządziliśmy dla nich przedstawienie.

Przy zakładzie salezjańskim nie może braknąć Oratorium. Ksiądz Stefan Trione litując się nad tylu chłopcami ubogiego ludu, pozbawionych wszelkiej nauki, gnieźdzących się w nędznych szopach i wałęsających się po ulicy, zajął się nimi, gromadząc się na święta w jakimś porządniejszym pomieszczeniu. Przedstawił tę myśl biskupowi, który nie tylko pochwalił inicjatywę, lecz zalecił, czym prędzej wprowadzić w czyn przyrzekając poparcie swoje i kleru. I tak otrzymał ksiądz Trione do dyspozycji opuszczony kościół wraz z ławkami odpowiednio rozmieszczonymi. Zaczęło się w ten sposób Oratorium gromadząc blisko dwustu chłopców.

Było dla niego wielką pociechą widzieć, jak te łobuziaki, przyzwyczajone do brudnych słów i przekleństw „per santo diavolo” i innych tego rodzaju, będących w użyciu na wyspie, stopniowo się zmieniali. Oczywiście, by ich przyciągnąć do Oratorium, urządzał loterie, pokazywał kukielki, odgrywał bajki marionetkowe, organizował przechadzki dłuższe z podwieczorkiem. Dopomagał mu w tym kleryk, z paru starszymi chłopcami, którzy służyli mu za tłumaczy w dialekcie sycylijskim, dopomagali do utrzymania porządku w kościele lub na rekreacji. Z czasem zdobył u tych biednych dzieci wielkie przywiązanie, pouczał ich o sprawach religijnych i podnosił z zaniedbania, w jakim dotychczas żyli.

Z wiosną, okazją do pewnego urozmaicenia życia zakładowego były dwie wizyty arcybiskupa. Arcybiskup Guarino przebywający w sąsiednich miejscowościach na wizytacji, postanowił odwiedzić kolegium w Randazzo, by się przekonać, jak tam pracują ci osławieni salezjanie. Pozostał w zakładzie blisko tydzień, przystosowując się do chłopców, obcując z nimi i biorąc udział w ich rozrywkach, podobnie jak to czynili ich przełożeni. Bardzo mu się podobała akademia urządzona ku jego czci. Odjechał głęboko przekonany, że system Księdza Bosko odpowiada potrzebom współczesnych.

W miesiąc później zagościł biskup Genuardi. Ku czci arcybiskupa odegrano komedię łacińską na artystycznym poziomie, zdaniem wielu znawców. Lecz każdy

medal ma i odwrotną stronę. Ksiądz Rua ostrzegł dyrektora, by nie dał się ponieść pierwszym wrażeniom. Fakty potwierdziły jego przestrożę. Wrogie nastawienie władz szkolnych, oziębłość ze strony władz komunalnych, wystawiły na twarą próbę dyrektora i tylko dzięki pomocy pana Vagliasindi, trudności zostały przezwyciężone. Ksiądz Bosko wysyłając go powiedział: W Randazzo dokonasz pięknych rzeczy. Ksiądz Bosko ci błogosławi i będzie się modlił o to. I tak było. Dawał on wyraz nadziei, że ten pierwszy dom na Sycylii będzie „nasieniem wielu innych”. Fakty potwierdziły to proroctwo.



## ROZDZIAŁ XIV

Tu i tam w ciągu roku 1879

Podamy niektóre szczególiki, mające pewien związek z naszym opowiadaniem, by nic nie uronić, co odnosi się do życia naszego Świętego z roku 1879. Będą to pewne wiadomości odnoszące się do domów we Włoszech i we Francji.

**W Lanzo:** Odwiedziny; Magistrat; Rekolekcje.

Na uwagę zasługuje w Lanzo pewien ślub, do którego zobowiązało się kolegium w roku 1873. Mianowicie, gdy zaledwie ukończono nowy budynek wspaniale prezentujący się na tle podgórza alpejskiego, pojawiły się w ścianach rysy, powodując wielkie zaniepokojenie u Przełożonych. Tym więcej, że poczynając od szóstej kolumny portyków, budynek zaczął wyraźnie się obsuwać. Próbowano zaradzić temu, a ksiądz Lemoyne pospieszył zawiadomić Księdza Bosko. Ten polecił oddać pod opiekę św. Józefowi zwłaszcza filar zagrożony i uczynić ślub, że się wystawi na dziedzińcu podobną kolumnę ze statuą św. Patriarchy. Niebezpieczeństwo zostało zażegnane, a tymczasem - na skutek ciągłych zmian w personelu - o ślubie zupełnie zapomniano. Lecz oto nowy wypadek przyspieszył jego wykonanie. Mianowicie w roku 1877, pewien mały konwiktor z Turynu, nazwiskiem Wiktor Emanuel Salvini, bawiąc się na drugim piętrze klatki schodowej, wychylił się tak niebezpiecznie poza barierę, że stracił równowagę i spadł na dół. Szczęśliwym przypadkiem, siedział w tej samej chwili na schodach ksiądz dyrektor Scappini. Jemu to wprost na kolana spadł ów dzieciak. Obaj zdążyli wezwać świętego Józefa i obaj wyszli bez szwanku. Ksiądz Bosko dowiedziawszy się o tym kazał natychmiast spełnić ślub złożony.

Pomnik był gotowy dopiero na 13 marca 1879 r. Na tę miłą uroczystość przybył Święty wraz z wielu zaproszonymi gośćmi i Dobrodziejami. Z tej okazji kleryk Grosso - utalentowany muzyk - skomponował hymn okolicznościowy z towarzyszeniem kapeli Oratorium, pod dyrekcją mistrza Doglianiego. Dla upamiętnienia tego faktu ustanowiono, by, co srodę było nabożeństwo ku czci św. Józefa z wystawieniem Najświętszego Sakramentu, co dotychczas się praktykuje.

Odwiedziny Księdza Bosko w Lanzo były dość częste. Razu pewnego zawitał tam na wiosnę, gdy gnieździły się ptaki. Przy tej sposobności zdarzył się pewien charakterystyczny i ciekawy epizodzik. Otóż w czasie przechadzki kilku internistów znalazło gniazdo szpaków, które ukryli w sypialni w jakiejś skrzynce. Niebawem jednak biedne stworzenia, na skutek nieodpowiedniego traktowania ze strony niedoświadczonych, swych żywicieli, jeden po drugim pozdychały. Po śmierci

ostatniego ptaszka, chłopcy umyślili sprawić im uroczysty pogrzeb. W czasie rekreacji wynieśli je z sypialni procesjonalnie, wśród śpiewów i pokropień miejsc przeznaczone na pochowanie. Ksiądz Bosko obserwował wszystko ze swego okna.

Potem, w czasie studium kazał zawołać głównego prowodyrą ceremonii. Poważnie i surowo dał mu poznać, że tego rodzaju wyczyn zakrawał na profanację rzeczy świętych i nie może się więcej na przyszłość powtórzyć. Ale gdy spostrzegł, że łobuz przekonał się o swym wykroczeniu, zmienił ton. Powiedział, że wybaczę to wszystkim, a na dowód tego podarował mu torebkę cukierków, by rozdzielił między swych kolegów. Lekcja była skuteczna, lecz udzielona w sposób charakterystyczny dla systemu wychowawczego Księdza Bosko.

We wrześniu upływał termin zawartego z magistratem kontraktu. Ksiądz Bosko zatem próbował bliżej wysondować teren, by dowiedzieć się, jakie projekty miał w danej chwili magistrat i pisał do burmistrza:

### **III. mo Sig. Sindaco!**

W czasie ubiegłego lipca znajdując się w Lanzo stwierdziłem, że budynek potrzebuje poważnego remontu, by mógł nadal służyć dla celów szkolnych.

Celem zaoszczędzenia większych wydatków na przyszłość, zwracam się z uprzejmą prośbą, by WP zechciał wydać odpowiednie zarządzenia odnośnie do koniecznych remontów. Przy sposobności zwracam również uwagę, że z bieżącym rokiem szkolnym 1880/1881 upływa termin kontraktu zawartego między piszącym a magistratem, dlatego pragnąłbym się dowiedzieć, co zamierza on na przyszłość, by zawczasu powziąć odpowiednie zarządzenia. Oczekując paru słów odpowiedzi z jego strony, mam zaszczyt etc.

Turyn, 23.08.1879 r.

*XJB*

Odpowiedź nadesłana nie była dość jasna, przeto zarządził, by salezianie opuściwszy budynki poklasztorne przenieśli się do nowo wybudowanego skrzydła, gdzie wkrótce została przeniesiona szkoła elementarna. Syndyk zachował się zresztą obojętnie, jak można było stwierdzić w przeddzień otwarcia nowego roku szkolnego. Natomiast prowedytor, który wówczas prowadził wojnę z Oratorium, zwrócił uwagę z kolei na Lanzo, żądając od syndyka informacji o jego funkcjonowaniu, wykazu nauczycieli zatrudnionych w szkole elementarnej i gimnazjum. Ksiądz Bosko poinformowany o tym, napisał zdecydowaną odpowiedź, którą syndyk po prostu skopiował. Było to następujące Pro - memoria:

Na pismo pana prowedytora z dnia 14 bm. odnośnie do funkcjonowania kolegium w Lanzo, podpisany syndyk zwizytował szkoły, informował się u dyrektora zakładu i stwierdził we wszystkim stan zadowalający. W poprzednich latach zakład wysyłał od siebie listę nauczycieli do urzędu szkolnego, w bieżącym roku będzie ona przesłana za pośrednictwem tutejszej gminy. Odnośnie zaś do gimnazjum uprasza się by pan prowedytor zechciał zadowolić się listą przesłaną przez dyrekcję zakładu, a to

ze względu na to, że gmina asygnuje nieznaczną zapomogę na potrzeby gimnazjum. Z tego też względu poprzestaje na tym, by personel nauczający wywiązywał się należycie ze swych zadań, nie roszcząc zresztą pretensji do tego, by wszyscy profesorowie posiadali patenty. Przy tej sposobności pozwalam sobie zaznaczyć, o co zresztą byłem niejednokrotnie z urzędu pytany przez pana prowedytora, że tutejsze kolegium stoi na poziomie - tak pod względem moralnym, jak dyscyplinarnym i naukowym.

Ksiądz Bosko przedłożył listy żądane. Istnieje oprócz tego dokument obrazujący stan kolegium, co prawdopodobnie pozostaje w związku z ówczesnymi tendencjami w ministerstwie co do zreformowania istniejących zakładów poprawczych (por. t. XIII) Mianowicie, w roku 1879, doktor Juliusz Benelli, dyrektor domu poprawczego dla nieletnich w Turynie, być może celem zebrania odpowiednich danych dla ministerstwa, zwiedził domy salezjańskie, rozpoczynając od zakładu w Lanzo. Dał wyraz swym wrażeniom dziewięć lat potem, w artykule opublikowanym w „Rivista di discipline carcerarie”. A oto w streszczeniu ów artykuł:

... W zakładach księdza Bosko, które zwiedziłem, panuje porządek, miłość i posłuszeństwo względem Przełożonych. Wychowankowie czynią postępy w nauce. Między wychowawcami, a uczniami panuje serdeczna, niewymuszona zażyłość. Pierwszy zakład, jaki zwiedziłem w roku 1879, było kolegium w Lanzo. Niewielu księży zawiadywało administracją domową. Na każde ich skinienie, czy polecenie wydane w miłej formie, wychowankowie gotowi byli sumiennie spełnić ich życzenia. Naprawdę panowała tam atmosfera spokoju i wzajemnej życzliwości. Jest to zrozumiałe tym bardziej, gdy się ma na uwadze, że przybyłem tu co dopiero z więzienia „Generali”, gdzie za przybyłym więźniem zamykają się z trzaskiem bramy, których strzegą strażnicy i żołnierze. Stwierdziłem wówczas naocznie, że prawdą była relacja hrabiego Connestabille, że pewnego dnia Ksiądz Bosko wyprowadził stąd na przechadzkę 300 więźniów młodocianych na przechadzkę aż do Stupiniggi. Z trudnością uzyskał na to zgodę ówczesnego ministra Ratazzi, który na wszelki wypadek chciał dodać mu karabinierów w przebraniu. Wówczas nabrałem przeświadczenia, że nie możliwe jest uzyskanie pozytywnego rezultatu, co do ich poprawy, jeśli się nie umieści młodocianych przestępców w warunkach stałej dyscypliny (bez przetargu) z uwzględnieniem pewnego ducha rodzinnego. W systemie Księdza Bosko jest obcy terror.

Wystarczy jeden kleryk na wielką grupę chłopców. Prócz troski o odpowiedni poziom naukowy, kładzie się nacisk na wychowanie serca. Rzadziej spotyka się wśród wspomnianych kleryków Księdza Bosko wybitnych geniuszy pod względem wiedzy, ale za to młodszy wychowawcy posiadają urobienie moralne. To właśnie są czynniki gwarantujące odpowiednią atmosferę wychowawczą. Wychowanek wyrabia się naśladować wzór, który widzi przed sobą. A chłopcom Księdza Bosko stawia się doskonale pod każdym względem wzory do naśladowania. Tym się tłumaczą pomyślne rezultaty otrzymywane przez Księdza Bosko...

We wrześniu, Ksiądz Bosko prowadził dwie serie rekolekcji. Pierwsza trwała od 3 - 10, z przeszło 250 uczestnikami. Byli to klerycy, nowicjusze. Wyruszyli oni ze San Benigno do Cirie pieszo i stąd jechali dalej koleją do Mathi; tu zwiedzili papiernię (własność Księdza Bosko) i złączywszy się ze Współbraćmi z Turynu wspólnie przyjechali do Lanzo. Zastali już na miejscu Księdza Bosko, przy zdrowiu „zadowolającym”, jak pisze kronika.

Wieczorem, dnia 5 - go września, Ksiądz Bosko na temat ślubów trzyletnich wyraził się jasno, że ma się składać od razu profesję wieczystą, wbrew opinii innych Przełożonych, że profesja trzyletnia nastęrcza sposobność lepszego poznania jednostek.

Oto jak mówił:

„Względem tych, którzy pragną zapisać się do Zgromadzenia i wstępują do nowicjatu, muszę obecnie dać następującą wskazówkę, ze względu na to, że po raz ostatni w tym roku będzie się składało śluby trzyletnie. Od przyszłego roku każdy, kto zechce składać profesję, będzie składał od razu śluby wieczyste. Doświadczenie dało poznać, że śluby czasowe nastęrczają zbyt wielką okazję dla wielu. Gdy ktoś spędzi rok w Zgromadzeniu, może wyrobić sobie dostateczne przekonanie, czy jest powołany do Zgromadzenia lub nie i czy czuje się na siłach złożyć profesję czy nie. I dlatego winien dobrze namyśleć się i zadecydować!: Składam śluby wieczyste - albo obieram sobie inną drogę życia.

W tym roku jeszcze będzie się składało śluby czasowe, ponieważ w ubiegłym roku nie zapowiedziało się tego. Każdy ma jeszcze swobodę złożenia profesji czasowej, pomimo że prosił o wieczystą, a także ten, kto prosił o śluby czasowe, może składać wieczyste.

To samo zapowiadał Święty na następnych seriach rekolekcji w bieżącym roku. Widzi się jednak, że w praktyce unikał nakładania większych ciężarów, podobnie jak nie gasił „knota kurzącego się”. Istotnie, wystarczy zbadać Katalogi Towarzystwa, by przekonać się, że nigdy nie brakło profesji trzyletnich.

Z okazji wspianiałej uroczystości składania ślubów, zachował się tylko wstęp okolicznościowego przemówienia wygłoszonego przez Księdza Bosko.

Z dnia na dzień - mówił Święty - rosną szeregi Współbraci, którzy z duszą i ciałem poświęcają się Bogu, by zapewnić zbawienie swej duszy i dopomóc w zbawieniu innym. Jaka to wielka pociecha dla mnie widzieć, że tak wielu zapoznanych przez świat gotuje się czynić tak wielkie dobro! To sam Pan Bóg do tego natchnął i widomie błogosławi nam. Świat o tym wiedzieć nie chce, oprócz tych osób, które tu są z nami i którzy mają z nami łączność. Wiele lat temu, było nas na rekolekcjach zaledwie czternastu. Wówczas jeszcze właściwie Zgromadzenie nie istniało. Z owych czternastu, dwunastu było członków eksternów, gdyż wówczas Ksiądz Bosko nie miał więcej synów oprócz tych dwóch. Za następnym razem liczba ich wzrosła do 32. A gdy Zgromadzenie zostało zatwierdzone, zaczęliśmy odprawiać rekolekcje w Trofarello. Przypominam sobie, że w jednym roku na drugiej serii było

ich zaledwie 16. Wkrótce jednak lokale okazały się za szczupłe i trzeba było przenieść się do Lanzo. Zgromadzenie nasze rosło stopniowo w liczbę tak, iż od roku zeszłego trzeba było urządzić jeszcze trzecią serię dodatkową w Alassio. Pierwsza seria liczy 250 a myślę, że i następna nie będzie mniejsza od tej.

Czy nie widać w tym wszystkim Ręki Boga? Na jednym miejscu jednak Pismo św. mówi: „Multiplicasti gentem, sed non multiplicasti laetitiam”. Czy to ma również odnosić się do nas?... Mam nadzieję, że nie. Starajmy się wszyscy dokładać wysiłków, by to w nas nie miało miejsca. Wiecie, czego od was się żąda: tylko jedno słowo, gdyż nie chcę mówić o wielu sprawach - tylko jedno słowo: Osservanza. Zachowujcie pilnie nasze Ustawy. Zgromadzenia zakonne dopóty kwitły, dopóki kwitła wśród nich obserwancja zakonna. A kiedy upadły? Gdy ta ustawała lub zanikła...

Przypominanie nikłych początków Zgromadzenia a potem dalszego rozwoju, staje się u niego coraz częstsze - zwłaszcza, gdy zachęcał młodszych salezjanów do ukochania swego powołania.

Także na zakończenia drugiej serii rekolekcji, Ksiądz Bosko wygłosił przemówienie po profesji na temat umiarkowania, z którego urywek zamieściła kronika. Zdaniem kronikarza, poniższe słowa Księdza Bosko rzucają światło na jego punkt widzenia odnośnie do praktykowania tej cnoty. Oto one:

„Każdy niech zachowa swoją miarę w jedzeniu i piciu i używa tylko tyle, ile potrzeba, a nie więcej. Gdy zostaniecie na przykład zaproszeni na obiad, względnie pewne okoliczności przemawiają za przyjęciem takiego zaproszenia i gdy stół będzie suto zastawiony, to wypada okazać się wesołym i towarzyskim i nie wzbraniać się zbytnio. A ponieważ w takich okolicznościach jest więcej na stole niż zazwyczaj, dlatego można wziąć nieco więcej niż zwykle. Trzeba jednak trzymać się miary i nie wykroczać ponad potrzebę i zachować swoją godność przy stole. Zdarzyć się może również, że zabraknie zwykłego pożywienia, wtedy skorzystać ze sposobności, by się umartwić i to na wesoło. Wtedy powiedzmy sobie:

Muszę trochę pościć, by zwalczyć swoje pokusy, mam ku temu sposobność, więc skorzystam z niej. Tym bardziej, gdy mamy apetyt i trzeba więcej pracować, wtedy powiedzmy sobie:

„Ten post i praca z pustym żołądkiem będą miały większą zasługę przed Bogiem, gdyż nie pochodzą z własnego wyboru, lecz ze zrządzenia Bożego”.

## **W Vallecrosia – budynki**

W Vallecrosia protestanci widząc, że ich zamiary spełzły na niczym, nie dali za wygraną. Pastor ewangelicki i dyrektor przytułku Waldensów wyładowali swój gniew w propagowanej broszurze, zatytułowanej: Kilka słów do mieszkańców Vallecrosia i pobliskich wiosek. Cóż to za gmatwanina historii, prawdy i zdrowego rozsądku! Celem ich oczywiście, było wrogie nastawienie ludności przeciw domowi pod wezwaniem Najświętszej Maryi Wspomożycielki. „Bollettino” z lipca, odparło ich zarzuty po kolei. Potrzebna jednak była odpowiedź skuteczniejsza niż same słowa. Heretykom zależało na tym, by salezjanie i Siostry CMW dobrowolnie opuścili

Vallecrosia. A Ksiądz Bosko odpowiedział na to projektem wybudowania obszerniejszej świątyni dla potrzeb wiernych, niż obecna skromna kaplica. Pragnął przy tym wybudować należyte lokale szkolne dla młodzieży obojga płci. Nowy arcypasterz, monsignor Tomasz Reggio kontynuując dzieło swego poprzednika zachęcał gorąco do podjęcia się powyższej inicjatywy. W liście pasterskim z 12 czerwca, wobec grożącego zalewu protestanckiego, apelował do dusz szlachejnych wszelkiego stanu i zamożności, by poprzeć wszelkiego rodzaju ofiarami zbożne dzieło. Ustanowił także komisję mieszaną z duchownych i świeckich, by przedsięwzięto odpowiednią propagandę w diecezji. Główny jednak ciężar zadania spadał na barki Księdza Bosko, którego poświęcenie biskup dwukrotnie wymieniał w swym liście. Pomimo prześladowań, jakie znosił w owym czasie i ciężących wydatków w związku z budową kościoła św. Jana Ewangelisty, Święty ochoczo stanął do dzieła z właściwą sobie energią. Wypadało pokonać niemałe trudności – w związku z nabyciem niezbędnego terenu. W sierpniu tak pisał do dyrektora księdza Cibrario:

### **Car. mo D. Cibrario!**

Dotąd nie możliwe mi było zająć się projektowaną budową w Vallecrosia. Lecz obecnie jest czas na to. Postaraj się pomówić na ten temat z księdzem kanonikiem Cassini i innymi i napisz mi:

1. Czy porozumiewano się z Papieżem i czy wypada, bym ja sam pisał z dołączeniem okólnika względnie listu pasterskiego monsignora Reggio.
2. Czy lista wydrukowana w Oratorium doszła do was, czy należałoby poczynić w niej jakieś zmiany.
3. Czy odezwa dołączona do listu jest gotowa, względnie czy ja sam winienem tym się zająć. Czekam na odpowiedź możliwie najszybszą, etc.

PS. Czy plany gotowe? Prace zaczęte? Zbyteczne zwracać się do księżny di Galliera, która nie przyjmuje.

Do Ojca św. zwracał się z prośbą o błogosławieństwo oraz zasiłek, licząc, że za tym przykładem poszłoby wielu katolików:

### **Beatissimo Padre!**

Pokornie upadając do stóp Waszej Świątobliwości, Ojcie święty największym szacunkiem przedkładam, co następuje: W Vallecrosia, miejscowości między Ventimiglia a Bordighera nastąpił taki zalew protestantów, że cała okolica jest nim zagrożona. Biskup tej diecezji - monsignor. Reggio daje wyraz temu przykreemu stanowi swej diecezji w liście pasterskim, którego kopię załączam w imieniu tego dostojnego prałata.

W celu położenia zapory szerzącej się herezji, parę lat temu wynająłem prowizoryczne lokale na szkołę, kaplicę i mieszkania dla nauczycieli, lecz to nędznie się przedstawia w porównaniu z eleganckimi i zbytkowymi budynkami wzniesionymi przez heretyków. Obecnie, pomimo przykrych czasów i braku środków, pokorny

proszący, wobec powagi sytuacji, na wezwanie biskupa diecezji, z zachętą ze strony Waszej Świątobliwości, by zwalczać herezję, gdziekolwiek się pojawi, gotów jest stanąć do dzieła i wznieść odpowiedniejszy kościół dla celów religijnych ludności. Nabyto już odpowiedni teren, sporządzono plany i przystępuje się do budowy. Nie ma na to przewidzianych funduszy, lecz wszystko zostawia się w rękę Opatrzności i niewyczerpanej dobroci Waszej Świątobliwości. Tymczasem, za radą wspomnianego monsignora Reggio i w imieniu komitetu dobroczynnego, proszę o błogosławieństwo apostolskie dla wspomnianego przedsięwzięcia i dla wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób zechcą dopomóc temu dziełu. Pomoc ze strony Waszej Świątobliwości posłużyłaby jako zachęta dla gorliwych katolików. Prosząc gorąco Boga, by zachował Waszą Świątobliwość jak najdłużej przy zdrowiu, etc.

Turyń, 16.09.1879 r.

Umil. mo ed obbl. mo figlio

*Ksiądz Jan Bosko*

Ojciec św. odpowiedział na ten apel błogosławieństwem apostolskim z dołączeniem ofiary w kwocie 500 lir. W liście do księdza Cibrario, Święty poleca wypełniać listy imienne. ofiarodawców z wyszczególnieniem sumy złożonej przez nich. Do wspomnianych list załączano następującą odezwę ułożoną przez niego samego:

### **AI CATTOLICI!**

Sprawę poruszoną w okólniku poleca monsignor Reggio, biskup Ventimiglia wszystkim gorąco wziąć do serca. Nieprzyjaciele wiary nie szczędzą zabiegów i środków, by rozsiewać fałsz i kaptować zwolenników. By położyć zaporę herezji i zabezpieczyć wychowanie młodzieży, wynajęło się w miejscowości Vallecrosia lokale służące tymczasowo za kościół, mieszkanie dla nauczycieli i sale szkolne. Nie może to iść w porównanie wobec eleganckich budynków i zboru wzniesionego przez heretyków liczących tylko około 20 wyznawców w tej miejscowości. Nieodzowną więc jest rzeczą przystąpić natychmiast do budowy odpowiedniego kościoła wraz z przyległymi szkołami i mieszkaniem dla nauczycieli, a z drugiej strony sióstr i ich uczennic. Na ten cel przeznaczają się teren około 2 tys. m/kw. powierzchni i przygotowuje się plany. A gdzie środki potrzebne do uskutecznienia zamierzonego dzieła? Nie ma żadnych funduszy. Liczymy na Opatrzność Bożą, która nie zawodzi nikogo w potrzebie. Liczyliśmy na poparcie ze strony Ojca św., który choć sam żyje w skromnych warunkach ofiarował na ten cel 500 lir wraz z błogosławieństwem apostolskim dla tych, co pospieszają z wydatną pomocą w tym dziele. Liczy się na poparcie Episkopatu, zwłaszcza biskupa Ventimiglia i polega się na pomocy dobrych katolików, którym zależy na dobru naszej św. religii i wychowaniu chrześcijańskim młodzieży. Komitet budowy podejmuje się zbierania ofiar wszelkiego rodzaju w gotówce i w materiałach budowlanych. Dla ułatwienia zbiórek załącza się listę ofiarodawców, w której każdy może zadeklarować sumę, jaką mu dyktuje miłość, na

dwa lata, trzy itd. Po ukończeniu budowy kościoła ustanowi się wieczystą Mszę św. fundacyjną odprawianą codziennie za fundatorów kościoła i zakładu. Kończymy słowami Pisma św.: Dopomagaliście w budowie Domu Bożego na ziemi, a On wam zapewni posiadanie szczęśliwości wiekuistej. W imieniu Komisji obywatelskiej

*Obbl. mo servitore XJB*

Skierował także prośbę podobnej treści do królewskiego Ekonomatu z prośbą o poparcie budowy użyteczności publicznej.

### **W Borgo San Martino**

W zakładzie w Borgo S. Martino, pomimo że nie było już dyrektora, księdza Jana Bonettiego, nie zapomniano o dawnych dobrych tradycjach. Salezianie cieszyli się nadal szczerą sympatią obywateli. Dowodem na to ich reakcja, gdy Przełożeni zamierzali wycofać nauczycieli szkół gminnych, składając rezygnację z ich prowadzenia. Ojcowie rodzin zbierali podpisy pod petycją skierowaną do Księdza Bosko, ksiądz proboszcz publicznie zapowiedział swą rezygnację z parafii. Ksiądz Bosko nie mógł pozostać obojętny wobec tego plebiscytu powszechnego przywiązania.

W każdym razie polecił księdzu Belmonte wstrzymać się na razie z zakomunikowaniem decyzji i przyrzekł udać się do Borgo, na miejscu sprawę rozpatrzyć i zdecydować. Z tego właśnie czasu pochodzi miły liścik skierowany do wychowanków starszych klas gimnazjum, który przytoczyliśmy gdzie indziej.

### **W Varazze**

W Varazze, na skutek zmian w personelu w roku 1879/1880 ustąpił ksiądz Francesca - przeniesiony do Valsalice - pozostawiając następcę księdza Monateri, który po zwinięciu placówki w Albano był do dyspozycji Przełożonych. Nie czując się na siłach objąć tego stanowiska, wymawiał się proponując innych godniejszych. Ale Ksiądz Bosko po ojcowsku go mitygował:

#### **Car. mo D. Monateri!**

Gdybym ci rozkazywał rzecz niezgodną z wolą Bożą, to bym Cię oddalił z Varazze, lecz ani Ty, ani ja nie chcemy posuwać się do tego kroku. Zatem proszę Cię, miej cierpliwość i zachciej mi dopomóc, nie robiąc trudności, których i tak jest wiele i to poważnych. Ksiądz Francesia wprowadzi cię w urząd; porozumiejcie się i uzgodnijcie wszystko. Wkrótce sam przybędę do Ciebie na parę dni. Niech Bóg Cię błogosławi i zachowa ut sis bonus miles Christi. Twój najbardziej przywiązany w Jezusie Chrystusie przyjaciel

*Ksiądz Jan Bosko*

### **W Magliano Sabino**



W Magliano Sabino, małe seminarium prosperowało dobrze. W październiku Ksiądz Bosko dzielił się z przełożonymi na Kapitulę pociechą, jaką mu zgotował list kardynała Bilio. Jego Eminencja, który od miesiąca przebywał tamże, jako w siedzibie swej diecezji suburbikarnej, obserwując z bliska postępy w pobożności i nauce alumnów, wyraził Księdzu Bosko swe zadowolenie pisząc:

Jestem szczerze zadowolony i dziękuję Waszej Przewielebności za to, że działa tak wiele dobrego dla mej diecezji w czasach tak trudnych i niepewnych. Nauczyciele, księża i klerycy posłani przez niego, są wszyscy naprawdę wzorowi i pełni gorliwości. Mam nadzieję w Bogu, że pod takim kierownictwem nasi alumni postąpią wiele w nauce i cnocie. Szerzy się dobra opinia o małym seminarium w mieście i okolicy tak, że liczba alumnów dochodzi do sześćdziesięciu i wciąż rośnie. Wszystko to zawdzięcza się Przewielebnemu Księdzu i jego salezjanom. Niech za to będzie chwała Bogu. Z mej strony nie omieszkam popierać go i jego Zgromadzenie wobec Ojca św.

Przed wyjazdem do Rzymu, kardynał przewodniczył w uroczystości rozdania nagród wychowankom, dając wyraz swego zadowolenia z pracy salezjanów.

W Nizza Mare

Z trzech listów zachowanych możemy wysnuć, czym interesował się w międzyczasie Ksiądz Bosko odnośnie do tego zakładu. Wszystkie trzy pochodzą z miesiąca lipca i są adresowane do dyrektora. W pierwszym dziękuje dyrektorowi za życzenia przesłane mu z okazji imienin, zapowiada przesłanie kopii Sprawozdania do Stolicy św. i wyraża uznanie dla niektórych rodzin Pomocników i wspomina o małej loterii rozszerzonej - jak się wyraża - i na Francję.

### **Car. mo D. Ronchail!**

Postaram się odpisać na dziwny list księdza Bianchi i zobaczę, czy mi się uda, dante Domino, ułagodzić go. Z początkiem przyszłego tygodnia przyjedzie do Nizy ks. proboszcz Guiol. Mógłby on przywieźć dla księdza Bologna przynajmniej 10 tys. franków. Zobacz, czy się da pomówić z księdzem Couvin, względnie z innymi w sprawie pożyczki. Zrób, co możesz, by mi ulżyć w kłopotach z przedsiębiorcą budowy naszego zakładu w Marsylii. Chciałbym wiedzieć, czy D. Pirro i D. Macherau są już kapłanami, względnie czy jest jakaś przeszkoda. A ten ksiądz, który mi pisał z Annecy na św. Jana, kto to jest?

Czy chciałby zostać salezjaninem? A kleryk Pentore, czy rozmyślił się? Powiedz wszystkim z Patronatu, którzy mi pisali, że przeczytałem z przyjemnością ich listy, dziękuję im i będę prosił Boga, by ich wynagrodził i zachował w swej łasce. Jeśli miałbyś, jaką dobrą wiadomość, dla mej pociechy prześlij ją szybko, gdyż mam wiele kłopotów. Niech was Bóg błogosławi, etc.

Turyń, 14.07.1879 r.

*Ksiądz Jan Bosko*

Wśród wielu kłopotów, które mu dokuczały w owych dniach, otrzymywał też pociechę za względu na przywiązania swych synów, solidarność dyrektorów, którzy mu pomagali w jego dziełach oraz pomyślne wiadomości nadchodzące z poszczególnych domów.

Wynika to zwłaszcza z drugiego listu:

**Mio Caro D. Ronchail!**

Dziękuję tobie i wszystkim ukochanym synom z Nizy za modlitwy i życzenia przesłane. Niech was Bóg wynagrodzi i zachowa w swej łasce. Otrzymasz pocztą dwie kopie sprawozdania. Sprawileś mi przyjemność podając wiadomości o panach Tiban. Przy sposobności, pozdrów ich serdecznie ode mnie, powiedzcie dziękuję im z całego serca za życzliwość względem naszego Zgromadzenia i sierocińca. Zapewnij, że co dzień polecam ich Bogu we Mszy św. A co zrobiłeś dla naszej małej loterii? Czy rozesłałeś już wszystkie listy i bilety? Masz ich wiele do zwrotu?, lub chcesz, by ci posłano ich więcej? Módlcie się nadal, etc.

*aff. mo am. XJB*

Podobnie jak w Oratorium Ksiądz Bosko był do dyspozycji dla wszystkich w swym pokoju, także z daleka jego synowie mogli zwracać się do niego z zaufaniem listownie pewni, że nie zapomni im napisać, jakieś słówko dla rozproszenia złego humoru. Tak właśnie młody katecheta z Nizy ksiądz Lorenzo Bianchi zwierzał mu się ze swych przykrości, a Ksiądz Bosko po ojcowsku odpisywał na „dziwny” list wyżej wspomniany, którym przecież zainteresował się jako dobry Ojciec:

**Car. mo D. Ronchail!**

Napisałem długi list księdzu Bianchi, którego on nie otrzymał. Zobacz, czy nie został na poczcie lub gdzieś w domu zarzucony. Jeśli nie znajdzie się, daj znać, a napiszę mu inny. Powiedz o tym księdzu Bianchi zapewniając go, że nie zapominam o nim, niech tylko on pamięta o mnie. O innych rzeczach kiedy indziej. Niech Bóg błogosławi, etc.

*Ksiądz Jan Bosko*

PS. Czytałem listy od Damasceńczyków. Pozdrów ich ode mnie.

W roku 1681 pięciu chłopców z Damaszku posłanych z Oratorium do Nizy, zostało odwołanych przez Księdza Bosko z myślą, by zostali klerykami. Lecz patriarcha melchicki z Antiochii, Grzegorz Jussef, dowiedziawszy się, że mają przejść na obrządek łaciński, nie godził się na to.

Celem, dla którego zostali posłani do Nizy - pisał księdzu Bosko - było, żeby mogli odbyć odpowiednie studia, a następnie powrócić tu i pomagać mi w pracy duszpasterskiej.

Prosił zatem Księdza Bosko, by ich odesłał z powrotem do Marsylii i oddał pod opieką kapłanowi, któremu zlecił pieczę nad nimi. Patriarcha kończył swój list następująco:

... Nie ukrywam przed nim wielkiego braku kapłanów w tutejszych rozległych diecezjach, dlatego niezbędna mi jest pomoc młodych kapłanów przy mej siedzibie patriarszej. Gorąco mu dziękuję za opiekę, jakiej im udzielał w czasie ich pobytu w jego domach.

Stało się całkowicie według życzenia Jego Świątobliwości.

### **W Marsylii**

W Marsylii założono kamień węgielny pod nowy gmach w dniu Maryi Wspomożycielki i prace postępowały wartkim rytmem, lecz za to i fundusze prędko się wyczerpywały. Stąd wynikła konieczność zaciągnięcia pożyczki wspomnianej przez Księdza Bosko w drugim liście, z którym ma pewien związek następny, do proboszcza Guiola. Wynika z niego, że Ksiądz Bosko nosił się z myślą sprzedaży domów pozostawionych w testamencie przez hrabiego di Barbania. Ksiądz Guiol odwiedził Oratorium około połowy lipca, zatrzymując się zaledwie parę dni, gdyż odwoływały go pilne obowiązki duszpasterskie. Niedługo potem Święty pisał mu:

### **Car. mo Sig. Curato!**

Oto kilka słów informacji o naszych sprawach. Fotografie Oratorium św. Leona są gotowe, lecz nie uda mi się prawdopodobnie wysłać ich wcześniej niż we czwartek, do Marsylii, jak umówiliśmy się. Jesteśmy w trakcie sprzedaży jednego domu w Caselle. W ten sposób mam nadzieję zaspokoić księdza Bologna. A jeśli księdzu Ronchail uda się znaleźć osobę, o której mu pisałem, będzie mógł wywiązać się z długu. Dołożymy wszelkich starań, by prowadzić pomyślnie sprawę i nie zatrzymywać się w połowie drogi. Zgromadzenie nasze jest jeszcze młode i młodzi są jego synowie, lecz z pomocą Bożą będą rośli i nabywali doświadczenia. Jego pobyt u nas sprawił nam wielką przyjemność. Szkoda tylko, że był tak krótki. Myślę, że zechce go ponowić, nieprawdaż? Proszę wybaczyć, jeśli nie miał ksiądz wielkich wygód jak tego pragnęliśmy. Niech go Bóg zachowa, etc.

Turyń, 20.07.1879 r.

*XJB*

Ksiądz Bosko postarał się u Ojca św. o odznaczenie dla pana Rostanda, prezesa Towarzystwa Beaujour. Chodziło o udekorowanie go w sposób uroczysty. W tej sprawie pisał znów do księdza Guiola:

### **Car. mo Sig. Curato!**

Jego Eminencja kardynał Nina przysłał mi Krzyż Komandorski św. Grzegorza dla zasłużonego pana Rostanda. Piszę do księdza Bologna w tej sprawie, by urządził mu piękną uroczystość w domu. Breve papieskie nosi charakter specjalny, jak wynika

z tekstu, który załączam. Tenże Kardynał Sekretarz wspomina o innym odznaczeniu, które zakomunikuję, gdy zostanie uskutecznione. Pragnąłbym doprowadzić wszystkie sprawy do pomyślnego końca, potrzeba jednak trochę czasu na to. List do pana Rostanda wysłałam otwarty. Po odczytaniu proszę go zapieczętować i doręczyć mu. Niech Bóg błogosławi, etc.

Turyń, 29.07.1879 r.

*XJB*

Pan Rostand, pełen wdzięczności, dziękował Ojcu świętemu a nie mniej Księdzu Bosko za pamięć o nim. W międzyczasie dokończył starań u władz, co do uznania domu w Marsylii, jak i sierocińca w Saint Cyr. Ksiądz Bosko ze swej strony dążył do uporządkowania sprawy Maltrise, z powodu, której ksiądz Guiol nie przestawał pisać listów urągających. Znacomity ten mąż i gorliwy kapłan był usposobienia porywczego i kiedy raz wbił sobie do głowy jakąś ideę, nie był skłonny odstąpić od niej i realizował ją uparcie i bezwzględnie. Wówczas, jak w swoim miejscu zaznaczyliśmy, porozumienie nastąpiło tylko dzięki taktowi i ustępstwom ze strony Księdza Bosko.

Przed Nowenną do Bożego Narodzenia, Święty przesłał osobiste życzenia trzem znanym Dobrodziejkom salezjanów w Marsylii. Dwie z nich są już znane, trzecią była małżonka pana Rostanda. Oto one:

**Madame Rostand tres respectable!**

Kilkakrotnie donosił mi ksiądz Bologna o dobrodziejstwach wyświadczonych przez nią i jej córkę względem ubogich chłopców Oratorium św. Leona. Czuję się w obowiązku serdecznie za to podziękować. Przy tym pragnę złożyć jej prezent, który jak sądzę, będzie dla niej miły. We czwartek najbliższy odprawię osobiście Mszę św. do Najświętszej Maryi Panny Wspomożenia Wiernych, a młodzież przyjmie Komunię św. na jej intencję. Niech Bóg błogosławi, etc.

*XJB*

**Nostra Buona e Carissima Madre Madama Jacques!**

Nie tylko podopieczni z Towarzystwa Beaujour lecz i ci z Turyńtu wspominają z wdzięcznością swą dobrą matkę i dobrodziejstwa od niej otrzymane. W przekonaniu że sprawimy jej przyjemność, zanosimy modły do Boga w jej intencji w tych dniach. W piątek najbliższy odprawi się Msza św. a młodzież przyjmie Komunię św. na jej intencję. Niech Bóg raczy ją zachować i przygotuje wieniec chwały w niebie, etc. Turyń, 15.12.1879 r.

*Obbl. mo come figlio Ksiądz Jan Bosko*

**Rispettabile Signore Noilly – Prat!**

Szanowna Pani w swej dobroci raczyła zaopiekować się ubogą młodzieżą. Oratorium św. Leona w Marsylii. Pragnąłbym okazać jej przed Bogiem swą wdzięczność w sposób szczególniejszy. Dlatego w przyszłą sobotę w czasie Nowenny

do Bożego Narodzenia odprawi się Mszę św. w jej intencji a młodzież ofiaruje Komunię św., by Bóg zachował ją przy zdrowiu i w swej łasce. Niech pozwoli oglądać piękne owoce dobroczynności na ziemi, a ponad miarę wynagrodzi ją w niebie. Prosząc o przyjęcie tego skromnego dowodu wdzięczności, etc.

*XJB*

Nie mogło brakować przy sposobności, także listu do księdza proboszcza Guiola tym bardziej że Ksiądz Bosko nie pisał mu od lipca. Prócz tego zależało mu na przygotowaniu terenu z okazji bliskiego wyjazdu do Marsylii:

### **Car. mo Sig. Curato!**

Pomimo, że od pewnego czasu mu nie pisałem, pamiętam jednak w Memento. Z okazji świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku składam najserdeczniejsze życzenia zapewniając, że w ciągu nadchodzącego roku nie zapomnimy o nim w modlitwach... Równocześnie zawiadamiam, że w połowie stycznia, jeśli Bóg pozwoli, będę w Marsylii w sprawach naszego Oratorium, by zająć się także spłatą zaciągniętych długów. Należałoby urządzić również konferencję dla Pomocników Salezjańskich. Celem jej będzie poinformować ich o tym, czego dokonano i co zamierzamy na przyszłość oraz omówić formy ich współpracy. Zastosowałbym się do jego: rady w tym względzie. Przy sposobności widzenia się z którymś z panów Towarzystwa Beaujour, proszę ich pozdrowić ode mnie. Polecając się jego modlitwom, etc.

PS. Dzięki Bogu, wzrok mój nieco się poprawił.

W wigilię Bożego Narodzenia, monsignor Ludwik Robert, następca biskupa Place w Marsylii, dał publicznie wyraz swej życzliwości względem synów Księdza Bosko. Mianowicie otwarto subskrypcję na rzecz przedsięwziętej budowy zakładu w Marsylii. Biskup nie tylko błogosławił tej sprawie, lecz w piśmie zalecił gorąco swym diecezjanom popierać ją. Szedł w tym w ślady swego poprzednika, który przeniesiony na arcybiskupstwo w Rennes, mawiał: Choćbym nic innego nie zdziałał w Marsylii, prócz sprowadzenia salezjanów, przemawiałoby to dostatecznie na moją korzyść. W tym też celu czynił starania, by także w Rennes mógł przed śmiercią ujrzeć dokonane przez nich wielkie dzieło.

### **W Valdocco**

W Oratorium liczyło się wiele na spadek po śp. baronie di Bianco, by zrównoważyć finanse zakładu. Wszak były w budowie kościoły: św. Jana Ewangelisty i w Vallecrosia, które pochłaniały znaczną część ofiar. Na pogorszenie sytuacji wpływała zwyczajka cen artykułów żywnościowych. Co pocniemy? - stawał Ksiądz Bosko pytania w liście noworocznym do Pomocników. Czy upadać na duchu? Nie. Chodzi, bowiem o dobro dusz i społeczeństwa. W ubiegłych latach, dzięki waszej dobroczynności, zdołaliśmy sprostać najpilniejszym wydatkom... Co do przyszłości,

pokładam ufność Opatrzności Bożej, która w podobnych sytuacjach nigdy mnie nie zawiodła, liczę również na waszą dobroczynność.

Gdy 29 maja debatowano na Kapitulie nad sytuacją finansową, wobec poważnych długów w różnych działach Oratorium, projektowano zaciągnięcie pożyczki w wysokości 100 tys. lir. Ksiądz Bosko to zaaprobował z uwagi, że było pokrycie z dochodów ze sprzedaży willi w Caselle. O kłopotach finansowych Oratorium niejaką wskazówkę podaje następujący list do pana Fava Karola:

### **Ill. mo e Car. mo Sig. Cavagliere!**

Jestem pod wrażeniem wczorajszej rozmowy z pańską małżonką, która wyrażała gotowość wspaniałomyślnego poparcia budowy kościoła św. Jana Ewangelisty. Na razie jednak uważałbym za rzecz pilniejszą okrycie wielu chłopców pozbawionych potrzebnej odzieży na zimę. Pełen wdzięczności za hojne miłosierdzie okazywane tutejszym sierotom i dla mnie, proszę Boga, etc...

*XJB*

Wspomniany list zawierał dopisek Księdza Bosko, w którym mimochodem potrącał o poważne uchybienia zdarzające się w kolegiach. Otóż pan Fava wstawiał się za pewnym wychowankiem - rzemieślnikiem zagrożonym wydaleniem z zakładu. Ksiądz Bosko wyjaśniał następujące powody tego kroku:

PS. Rozmawiałem z księdzem Branda w sprawie wychowanka Peano. Ten powiedział mi, że ciotka chłopca zbyt często go odwiedza i przynosi za wiele słodyczy wbrew regulaminowi. Skutek tych słodyczy jest taki, że chłopiec nic sobie nie robi z upomnień i kar, a jeśli tak dalej pójdzie, będzie się zmuszonym odesłać go na Boże Narodzenie do domu.

Na to zacna ciocia odrzekła: - To trochę za wcześnie, niechby przynajmniej pobył do końca zimy w zakładzie...

Uważałbym za stosowne, by WP upomniął ją przy okazji, by nie przeszkadzała w pracy wychowawcom, tym więcej że chłopcu niczego nie brakuje. Zresztą proszę postąpić, jak uzna za stosowne...

Inna sprawa dotyczyła Oratorium w tym czasie. Już nie raz w poprzednich tomach Memorie Biografiche wspominało się o zabiegach Księdza Bosko naprowadzenia na dobrą drogę kapłanów wykolejonych. Często ich gościł w Oratorium nie szczędząc delikatnych starań by mogli się zrehabilitować. I tak, w lecie 1879 r. przyjął niejakiego księdza Machet, byłego proboszcza Gravere, w diecezji Susa, który przeszedł do sekty starokatolików. W sprawie jego pojednania z Kościołem pisał własnoręcznie do Leona XIII.

### **Beatissimo Padre!**

Ksiądz Jan Bosko ściełac się do stóp Waszej Świątobliwości błaga o przebaczenie dla pewnego syna zbłąkanego, który zapomniawszy się popadł w przepaść bezbożności. Jest nim ksiądz Serafin Machet z diecezji Susa. Był

proboszczem w Gravere, lecz ze względu na naganne obyczaje, zasłużył na wydalenie z parafii. Z jednej przepaści wpadł w drugą i skończył wstąpieniem do sekty starokatolickiej. Twierdził, że popchnęły go do tego kroku warunki życiowe. Został naczelnikiem tej sekty i predykantem, potem mianowany pastorem w Rancourt, kantonu Berneńskiego w Szwajcarii. Pozostawał w herezji od 15 grudnia 1875 r. do czerwca roku bieżącego 1879. Przyjęty do Oratorium św. Franciszka Salezego na pobyt czasowy, oświadczył gotowość powrotu na łono Kościoła św. i od paru miesięcy spełnia praktyki religijne. Obecnie zatem, w porozumieniu z biskupem diecezji Suzy uprasza się o potrzebny fakultet do absencji z rezerwatów, kar i cenzur, w jakie popadł przez swe występki. Delikwent jest gotów przyjąć wszelkie pokuty i naprawić dane zgorzenie, według tego, co Wasza Świątobliwość uznałby za stosowne i konieczne na niego nałożyć.

Prosi tylko o łaskę, by na razie nie musiał publicznie ogłaszać swego nawrócenia, z motywu, aby nie osławiać swych dawnych towarzyszy herezji, którzy podobnie noszą się z powrotem do Kościoła katolickiego. Ufając, że otrzymam tę łaskę, ... etc.

*Obb. mo figliolo Ksiądz Jan Bosko*

Odpowiedź nadeszła z początkiem grudnia od monsignora Jacobini asesora św. Oficjum, do którego to trybunału odesłano podanie za pośrednictwem Sekretariatu Stanu. Z treści odpowiedzi wynika, że owa Kongregacja przesłała biskupowi Suzy odpowiednie instrukcje, Ksiądz Bosko zaś miał się porozumieć ze wspomnianym ordynariuszem.

Wielką pociechą dla Księdza Bosko było, że mógł liczyć na codzienne modły i liczne Komunie św. wznoszone do Nieba przez jego wychowanków do tronu Najświętszej Wspomożycielki.

Posiadając tak bogaty skarb duchowy, czerpał z niego obficie, by otrzymać z Nieba łaski potrzebne dla pomyślnego rozwijania swej trudnej misji, bądź dla okazania wdzięczności, jaką miał względem swych Dobrodziejów. Jak żywa była w nim ufność w ich modlitwy, okazuje wymownie następujący list do młodzieńca Alfonsa Fortis:

### **Mio carissimo Alfonso!**

Otrzymałem dwa twoje listy, nie przynoszące niestety pomyślnych wieści, co do stanu twego zdrowia. Doznałem z tego powodu niemałej przykrości, lecz mam nadzieję w Bogu, że na skutek naszych prośb, przywróci tobie poprzednie zdrowie. Na razie nie trap się o szkołę. Poprzestańmy tymczasem na zdrowiu, które po łasce Bożej, jest największym skarbem na ziemi. Także nasz drogi Ryszard zapadł na zdrowiu jak się dowiaduję. Jak mi to przykro! Ileż muszą z tego powodu wycierpieć rodzice! Wobec tego ja muszę uciec się do Bramy Dawidowej, do Potęgi Maryi Najświętszej i niejako zobowiązać Ją, by raczyła wam obu zapewnić potrzebne zdrowie do pracy dla dobra dusz. Zróbmy więc tak: Przez cały miesiąc grudeń odprawiać się będzie

Msza św. przed ołtarzem Madonny Wspomożycielki, a nasi wychowankowie ofiarują na tą intencję Komunię św. w ciągu tego miesiąca. Ty zaś, wraz z innymi w domu, odmówcie, co dzień jedno Ojczy nasz..., Zdrowaś Maryjo... i Chwała Ojcu... do Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie i Witaj Królowo... do Najświętszej MB Niepokalanej. Mam nadzieję, że nasze pokorne modły zobowiążą Niebo do wysłuchania nas. Niech Bóg błogosławi cię, kochanego Ryszarda, Tatusia i Mamusię oraz zachowa wszystkich w swej łasce. Do widzenia w dobrym zdrowiu, etc.

Turyń, 29.11.1879 r.

*aff. mo amico Ksiądz Jan Bosko*

### **Pod koniec roku.**

Wobec zbliżającej się Nowenny do Bożego Narodzenia i końca roku, Ksiądz Bosko zwrócił swą myśl na wszystkie domy Zgromadzenia. Pod datą 13 grudnia, skreślił dla salezjanów i ich wychowanków następujące polecenia:

Nowenna do Bożego Narodzenia - dla Współbraci i wychowanków domów salezjańskich.

Uroczystość Bożego Narodzenia winna w nas wzbudzić następujące myśli i postanowienia:

1. Miłość względem Boskiego Dzieciątka, przez wierne zachowanie Jego świętego prawa.
2. Znoszenie wad drugich z miłości ku Bogu.
3. Ufność w nieskończone Miłosierdzie Boga i mocne postanowienie unikania dobrowolnego grzechu.
4. Naprawienie zgorszenia przez dobry przykład z miłości do Dzieciątka Jezus.
5. Z miłości do Dzieciątka Bożego unikać nieskromności nawet w rzeczach drobnych.
6. Ku czci Dzieciątka Bożego zbadać, czy w naszych zeszytych spowiedziach był żal za popełnione uchybienia ze wszystkimi jego przymiotami.
7. Czy dotrzyaliśmy obietnic uczynionych na spowiedziach.
8. Zbadać nasze przeszłe spowiedzi, tak jak to uczyni Zbawiciel przed swym sądem.
9. Postanowić kochać Jezusa i Maryję aż do śmierci.
10. Uroczystość Bożego Narodzenia – Komunia św. częsta na przyszłość.

Wraz z życzeniami obfitego błogosławieństwa Bożego od Waszego przyjaciela  
Turyń, 13.12.1879 r.

*Ksiądz Jan Bosko*

Po upływie Świąt Bożego Narodzenia, Święty rozesłał po domach zwykłą Wiązanekę noworoczną w następującym brzmieniu:



STRENNA DI DON BOSCO – AI SALESIANI E LORO ALLIEVI –  
AUGURI PER ANNO 1880 –

1. Dla wszystkich bez różnicy: Dawać dobry przykład słowami i uczynkami, wystrzegać się nawyków nawet obojętnych w rzeczach niekoniecznych.

2. Dla dyrektorów: Cierpliwość Hiobowa.

3. Dla Przełożonych: Słodycz św. Franciszka Salezego w traktowaniu drugich.

4. Dla Wychowanków: wykorzystać dobrze czas: nullum temporis pretium.

5. Dla Salezjanów: Dokładnie zachowanie ich Reguł.

Przełożeni są upoważnieni do zakomunikowania i wyjaśnienia powyższej Wiązanki, nawet częściej w roku. Niech was Bóg błogosławi. Z podziękowaniem za życzenia przesłane mi listownie

Turyń, 26.12.1879 r.

*Ksiądz Jan Bosko*

### Przepowiednie

Z roku 1879 należy zanotować niektóre przepowiednie Księdza Bosko pominięte w poprzednich rozdziałach. Otóż jedno z nich odnosiło się do Siostry Klementyny, Józefitki w klasztorze turyńskim w 1875 roku. Wspomniana siostra czując skłonność do pracy na misjach, nie miała odwagi przedłożyć przełożonym swego pragnienia. Po kilku latach profesji została mianowana mistrzynią nowicjuszek. Pragnęła na ten temat porozmawiać z Księdzem Bosko, lecz także krępowała się. Aż pewnego razu towarzysząc wychowance do zakładu Cottolengo, zostawiła ją w portierni, a sama udała się do Oratorium. Nabrawszy odwagi poszła do Księdza Bosko, który dowiedziawszy się, o co chodzi, orzekł, że powinna jechać na misje.

Ale Przełożone nie chcą mi na to zezwolić.

W takim razie proszę oświadczyć, że chcę przejść do Zgromadzenia naszych Sióstr udających się do Ameryki, a w Buenos Aires można się udać do domu swego Zgromadzania. Siostra Klementyna postąpiła w ten sposób, lecz odmówiono jej ponownie, może ze względu na to, że była potrzebna dla Zgromadzenia na miejscu, bądź dlatego, że Zgromadzenie turyńskie nie posiadało domu na misjach. Po paru miesiącach ponownie spotyka Księdza Bosko na dziedzińcu, idącego do kościoła. Powiedziała, że ją spotkała odmowa i spytała o radę. Ksiądz Bosko wznosząc oczy w niebo rzekł – Pazienza! i poszedł do zakrystii.

Po paru dniach wspomniana Siostra zapadła na jakąś dziwną chorobę, która ją boleśnie dręczyła i nie pozwalała na spełnianie zwykłych obowiązków. Ponowiła swe podanie na misje i znowu na próżno. Tak trwało przez lat dziesięć. W roku 1889 napisała o zwolnienie ze Zgromadzenia, by móc przejść do klasztoru w Chambéry. Pomimo przeszkód zdołała urzeczywistnić swe pragnienie i została serdecznie przyjęta do nowej rodziny zakonnej.

Nie mniej i tam na przeszkodzie stanęła jej choroba tak, iż nawet nie miała zamiaru zgłaszać swej gotowości na misje. W nadziei na poprawę zdrowia, Przełożona

wysłała ją do Rzymu, lecz na skutek pogorszenia stanu zdrowia zmuszona była odwołać z powrotem.

Tymczasem co się dzieje. W Christianii w Norwegii (dziś Oslo) zmarła Przełożona pewnego dużego szpitala utrzymywanego przez zakonnice dla obsługi katolików w tym mieście. Proponowano zastąpić ją przez jakąś zakonnice z Francji, lecz Delegat Apostolski sprzeciwił się temu. Przełożona z Chambery zakłopotana tym sprzeciwem, myślała o Siostrze Klementynie i wezwawszy ją raz pewnego spytała nieoczekiwanie:

Czy Siostra nie miałaby ochoty pojechać na misje? Zakonnica zdziwiona tym niepomiernie, odrzekła z gotowością, że gdyby choroba jej pofolgowiała, chętnie by pojechała. Przełożona na razie nic na to nie odrzekła. Jej zaś dało to wiele do myślenia i była pod wrażeniem myśli, że stoi wobec spełnienia się swych marzeń. Poszła zaraz do kaplicy pomodlić się do Księdza Bosko, by jej dopomógł z Nieba zrealizować jej dawne pragnienie w momencie tak decydującym. Modliła się jakiś kwadrans, gdy Przełożona nadeszła pospiesznie z telegramem od Delegata Apostolskiego z Norwegii, który godził się na przybycie Siostry narodowości włoskiej. Na tę wiadomość,

Siostra Klementyna promieniowała radością, że Bóg spełnił wreszcie jej marzenia. Po upływie kilkunastu dni, wobec poprawy jej zdrowia, gotowała się w drogę do Norwegii. W roku 1891, odwiedziła w Turynie swą rodzinę i przy tej sposobności spotkała księdza Belmonte - salezjanina, któremu opowiedziała tę przepowiednię Księdza Bosko, która się sprawdziła po tylu latach. Teraz jestem szczęśliwa. Zdrowie poprawiło mi się na tyle, że mogę sprostać swym obowiązkom. W naszym szpitalu lekarze protestancy chętnie ofiarowują nam swe usługi.

Następny przykład dotyczy już nie jednej Siostry, ale całej społeczności klasztornej, mianowicie Sióstr św. Anny. W roku 1879, zaproszono wspomniane Siostry do otwarcia swego domu w Rzymie. Siostry wahały się z przyjęciem propozycji, z obawy, że nie znalazłyby tam należytego poparcia. Postanowiły jednak zasięgnąć rady u Księdza Bosko, który wypowiedział się zdecydowanie, by tam poszły. Siostry tłumaczyły się brakiem odpowiednich funduszy na zapoczątkowanie nowego domu.

Proszę iść spokojnie naprzód – rzekł Ksiądz Bosko - w krótkim czasie Siostry otrzymają piękną, siedzibę. Ufając tym słowom Świętego, Siostry udały się do Rzymu i wynajęły skromny domek, gdzie żyły przez parę lat w skrajnym ubóstwie, aż dwie panie Rzymianki upodobawszy sobie ten klasztor i przywdziawszy ich habit, przyniosły im w posagu znaczną sumę pieniędzy oraz wspaniały pałac, który w roku 1884 przepisały na własność Zgromadzeniu. Siostry przeniósłszy tam swą rezydencję omal nie śmiały w nim zamieszkać, obawiając się, że tak wspaniały pałac nie licuje z ich ubóstwem zakonnym.

Dwie dalsze przepowiednie odnosiły się do dwóch salezjanów. Ksiądz Marchisio Secondo wspominał o pierwszej z nich, publicznie z okazji jubileuszu kapłańskiego odprawianego w 1879 roku. Przy tej sposobności Ksiądz Bosko kładąc

mu rękę na ramieniu rzekł: Będiesz przez lat dwadzieścia prefektem, a potem, potem... zobaczymy!

Rzeczywiście, od czasu gdy Przełożeni zlecieli mu nowy obowiązek katechety w Oratorium, upłynęło 20 lat bycia prefektem na Valdocco i w Borgo San Martini.

Drugie proroctwo dotyczyło księdza Franciszka Dalmazzo. W uroczystość Niepokalanego poczęcia NMP, w Valsalice odbywał się obiad pożegnalny i powitalny z okazji odejścia jego, a przybycia nowego dyrektora, księdza Francesia. Ksiądz Dalmazzo został mianowany Prokuratorem naszego Zgromadzenia przy Stolicy św. Wśród gości zaproszonych zasiadał także doktor Wincenty Gribaudo, lekarz domowy Oratorium. Ten wiedząc, jak Ksiądz Bosko mu jest życzliwy, prosił go, by pozostawił księdza Dalmazzo na dawnym stanowisku ze względu na jego matkę, która przyjęła ze smutkiem wiadomość o jego odejściu. Święty zwracając się wtedy do księdza Dalmazzo rzekł: Powrócisz do Turynu, gdy zbierze się Kapituła, celem wyboru następcy Księdza Bosko. Istotnie wrócił on tam w styczniu roku 1888, na parę tygodni, zanim Ksiądz Bosko uleciał do Nieba.

Przytoczyć warto, w związku z tymi przepowiedniami, jeszcze jedno zdarzenie. W roku 1879, w październiku Ksiądz Bosko znajdował się w miejscowości Lu, gdzie był podejmowany gościnnie przez małżonków Józefa i Marię Rota, rodziców naszego Współbrata, księdza Piotra, przyszłego Inspektora w Brazylii, który podówczas był jeszcze klerykiem.

Otóż, gdy Ksiądz Bosko wracał od pewnej chorej pani, nazwiskiem Grossetti Izabelli, spostrzegł na skrzyżowaniu ulic pewnego chłopca, boso i w koszulinie, wpatrującego się w niego ciekawie. Święty zatrzymał się i skinąwszy na niego spytał:

Jak się nazywasz?

Quarero.

Czy chciałbyś pójść ze mną do Turynu?

Bardzo chętnie. Właśnie po to tu przyszedłem.

Dobrze, chodź więc. Każę ci podzeliwać buciki...

Obecni uśmiechali się z tego miłego żartu. A Ksiądz Bosko porozumiał się z rodzicami i zabrał go do Oratorium i zatrzymał do końca stycznia. Jeśli dziś ksiądz Quarero jest wzorowym proboszczem, to zawdzięcza opatrnościowemu spotkaniu z Księdzem Bosko.

Z tegoż roku 1879 datuje się inne proroctwo o szerszym zakresie. Chodziło mianowicie o przyszłość Zgromadzenia, wobec zapowiadającego się prześladowania zakonów we Francji. Pewnego razu Ksiądz Bosko miał na ten temat wyrazić się następująco:

Przyjdzie moment, kiedy salezjanie zostaną rozproszeni, ale wtedy zaopiekują się nimi troskliwie Pomocnicy nasi. To jednak nie potrwa zbyt długo, a potem nasze Zgromadzenie będzie w stanie jeszcze bardziej kwitującym niż przedtem.

Proroctwo spełniło się. Przepowiedziane rozproszenie miało nastąpić nieco później, na skutek uchwalonych przez parlament wrogich ustaw dla zgromadzeń zakonnych.

Wielu Współbraci mogło utrzymać się dzięki temu, że Pomocnicy Salezjańscy ofiarowali im wspaniałomyślną gościnność, a później odpowiednio wykorzystując prawo, popierali ich, dopomagali i umożliwiali dalszą działalność apostolską.

Później, jak wiadomo, sprawy wzięły nieco lepszy obrót tak, iż Dzieła salezjańskie nabierały z roku na rok, coraz piękniejszego rozwoju.

Proroce słowa świętego Ojca stały się dla naszych Współbraci dotkniętych prześladowaniem, ostoją ducha i zachętą do przetrwania i doczekania się lepszych czasów.

## ROZDZIAŁ XV

U progu 1880 roku

Z początkiem roku 1880 wypada nam rzucić okiem na stan liczebny Zgromadzenia, by zdać sobie sprawę z jego rozwoju. Otóż skład Kapituły Wyższej przedstawiał się następująco:

Rektor – Ksiądz Jan Bosko  
Prefekt – Ksiądz Rua Michał  
Katecheta Generalny – Ksiądz Cagliero Jan  
Ekonom - Ksiądz Ghivarello Karol  
Radca Szkolny – Ksiądz Durando Celestyn  
Radca – Ksiądz Lazzero Józef  
Radca – Ksiądz Sala Antoni

Prefekt Zakrystii – Ksiądz Bonetti Jan  
Mistrz Nowicjuszów – Ksiądz Barberis Juliusz

Ksiądz Ghivarello figuruje również, jako dyrektor sierocińca w Saint Cyr. W rzeczywistości Ksiądz Bosko postanowił w lutym 1879 r. posłać go tam na pewien czas, jako że znał się na rolnictwie a mógł bez przeszkody wyjechać z Turynu. Imiona księży: Benettiiego i Barberisa przychodzą nieco niżej w pewnym odstępnie z racji na to, że nie należeli oni do Kapituły Wyższej, pomimo, że często ich Ksiądz Bosko zapraszał na posiedzenia, zapewne dlatego, by wobec współbraci podkreślić wagę ich urzędu. Prefekt Kleru, względnie Zakrystii znaczyło tyle, co Rektor Kościoła.

Liczba członków zgromadzenia dochodziła do 732, a mianowicie: profesorów wieczystych – 325; profesorów czasowych – 80; nowicjuszów – 146, aspirantów – 181 (w tym kapłanów 127).

Wszystkie domy stanowiły cztery Inspektorie z nazwami geograficznymi stosownie do położenia, a mianowicie: piemoncka, liguryjska, amerykańska i rzymska. Na czele trzech pierwszych stali: Ksiądz Francesca, ksiądz Ceruti i ksiądz Bodratto; rzymską zawiadywał rezydujący w Turynie ksiądz Durando.

Katalog, według zwyczaju od roku 1875 zawierał biografie współbraci powołanych do wieczności w roku poprzednim. Byli to: koadiutor Karol Tonelli oraz pięciu kleryków: Piotr Scappini, Alojzy Bianchi, Klemens Benna, Karol Trivero i Jakub Dalmaestro. Klerykowi Benna, wywodzącemu się ze znakomitej rodziny turyńskiej poświęcono cztery stronicie. Wyróżniał się on szczególnymi darami naturalnymi jak i nadnaturalnymi, które go czyniły wyjątkowo „pożądanym

w obcowaniu z młodzieżą jak i przełożonymi”, pozwalając rokować o nim jak najśmielsze nadzieje.

Ksiądz Bosko przywiązywał wielką wagę do tego rodzaju rysów biograficznych zmarłych współbraci. W przewidywaniu jednak, że z biegiem czasu zachodziłyby pewne trudności w zebraniu odpowiednich danych do Katalogu z roku 1880 polecił załączyć wzór formularza, według którego należało do Turynu przesłać odnośne wiadomości. Formularz ten zawierał następujące pytania:

1. Fakty i przykłady z lat dziecińczych;
2. Rodzaj zajęcia w zakładzie z uwzględnieniem szkoły lub pracowni;
3. Sprawowanie się w okresie próby i po złożeniu profesji;
4. Urzędy piastowane;
5. Słowa i czynności dotyczące Służby Bożej, jeśli współbrat był kapłanem, zwłaszcza misjonarzem;
6. Cnoty szczególne, słowa, fakty;
7. Osobliwe nabożeństwa i praktyki pobożne;
8. Dyskusję i odnoszenie się do bliźnich;
9. Pisma, jak książki, bilety, listy, sentencje i maksymy z nich wyjęte;
10. Okoliczności ostatniej choroby i śmierć.

Jak widać, ujawnia się w tym mentalność człowieka nie tylko robiącego, ale i piszącego historię.

W Rzymie w pomieszczeniach oddanych do dyspozycji Księdza Bosko w Torre de' Specchi przez Szlachcianki Oblatki, rozgościł się ksiądz Franciszek Dalmazzo, któremu zlecono dopilnowanie spraw Zgromadzenia przy Stolicy św. w charakterze Prokuratora Generalnego. Urząd ten uchodzi za bardzo ważny we wszystkich zgromadzeniach zakonnych, gdyż reprezentuje oficjalnie Zgromadzenie wobec Papieża, Kardynałów i św. Kongregacji rzymskich, dba o opinię i interesy całego Zgromadzenia. Przez parę lat nosił ten tytuł ksiądz Rua, jak wynika z Anuario Pontificio. Ksiądz Bosko wysłał do Rzymu księdza Dalmazzo 12 stycznia z następującym listem polecającym do kardynała Sekretarza Stanu:

### **Eminenza Reverdissima!**

Mam zaszczyt przedstawić Eminencji naszego Prokuratora w osobie księdza Franciszka Dalmazzo, doktora literatury, byłego dyrektora kolegium w Valsalice koło Turynu. Będzie on mógł należycie przedkładać nasze sprawy Waszej Eminencji i służyć mu za każdym razem do dyspozycji podając w razie potrzeby stosowne wyjaśnienia odnośnie do Turynu, jak i innych naszych domów. Z końcem lutego mam nadzieję osobiście złożyć mu uszanowanie i podziękować za list, jaki raczył skierować do salezjanów. Uważam za zaszczyt ucałować jego św. Purpurę i z głębokim ukłonem, etc.

*Obbl. mo servitore Ksiądz Jan Bosko*

Turyn, 12.01.1880 r.

List „skierowany do salezjanów”, o którym wspomniano, była to odpowiedź kardynała na życzenia przesłane mu i tak się zaczynał: ... Dziękuję jak najserdeczniej Waszej Przewielebności i wszystkim salezjanom - których jest tłumaczem - za życzenia noworoczne mi przesłane. Były one mi bardzo cenne i miłe, ze względu na osobliwe stosunki, jakie mnie łączą ze Zgromadzeniem. Informował również o przekazaniu Ojcu św. dwóch listów osobnych od Księdza Bosko, a które Ojciec św. przyjął z wielkim zadowoleniem i błogosławił salezjanom i misjonarzom salezjańskim.

Wspomniana siedziba nowego Prokuratora Salezjanów była oczywiście skromna i uboga. Był to niewielki pokój, gdzie mieściło się zaledwie łóżko i stolik, bez żadnych ozdób tak, iż gdy tam zagościł Ksiądz Bosko, ksiądz Dalmazzo musiał mu odstąpić swoje łóżko, a sam zadowolić się kanapą. Święty na widok takiego ubóstwa zawołał: O, to mi się podoba! Oto prawdziwy dom salezjański!

Na temat nowego Prokuratora Salezjanów w Rzymie Unita Cattolica w korespondencji z Rzymu podawała: ...Zasłużony kapłan Ksiądz Jan Bosko posłał do Rzymu - w charakterze Prokuratora swego Zgromadzenia, które reprezentuje - księdza Franciszka Dalmazzo. Spotkał się on z życzliwym przyjęciem, stosownie do zasług Zgromadzenia, które reprezentuje, jak i ze względu na osobiste zalety. Zapewne Jego Ekszelencje kardynał Wikariusz będzie mógł należycie wykorzystać naukę i cnoty tego wybitnego kapłana na polu nauczania i wychowywania młodzieży.

Odpowiednikiem powyższej informacji może być list pisany do księdza Rua w połowie lutego br.: ... Nie zacząłem dotąd nauczania w szkole, oczekując na jubileusz emerytowanego profesora literatury łacińskiej w Seminarium rzymskim, która nie odwlecze się zbyt długo ze względu na jego podeszły wiek i słabe zdrowie. Uczęszczam jednak na wykłady prawa kanonicznego u św. Apolinarego...

Musiało mu nie brakować pewnych nie przyjemności, jak wynika z dalszych słów: ... Zostałem wreszcie przyjęty, ściślej mówiąc „wyprzecinkowany” przez kardynała Ferrieri. Widać stąd jak ujemne musiał on mieć informacje o „naszym Czcigodnym Księdzu Bosco”- by użyć słów Prokuratora kończącego swą relację podkreśleniem: „Nesciunt guid faciunt”.

Dwie sprawy leżały na sercu Księdza Bosko z początkiem stycznia: to propaganda na rzecz Letture Cattoliche i werbowanie koadiutorów.

Byłoby zbędną rzeczą wspominać, że Ksiądz Bosko kochał swoje Letture Cattoliche, nie wielu jednak wie, z jaką troskliwością podtrzymywał je do końca życia, zdobywał dla nich uznanie i propagował po całej Italii. Także w tym roku, polecał w okólniku o zdobywanie dla nich nowych czytelników, by w ten sposób położyć zapórę złej prasie, z tak wielką szkodą dla ludu. Doświadczenie 27 lat kazało mu podnosić publiczne korzyści tej lektury, tak dostępnej dla wszystkich i taniej.

W innym okólniku wystosowanym do proboszczów, prosił o zaopiekowanie się na terenie parafii młodzieńcami lub mężczyznami w wieku od 20 - 35 lat, pragnącymi wstąpić do zakonu jako laicy; polecił kierować ich do Zgromadzenia Salezjańskiego,

pod warunkiem żeby byli zdadni do jakiegoś rzemiosła lub pracy na polu, w ogrodzie, kuchni, piekarni i innych zajęciach gospodarczych względnie biurowych w domu. W razie posiadania jakiegoś innego fachu, będą mogli nadal się w nim ćwiczyć. Tą drogą dawał szeroko poznać, w jakim charakterze pozostają w Zgromadzeniu koadiutorzy, odmiennie od dawnych tradycyjnych konwersów. W miarę rozszerzenia się zakresu pracy w Zgromadzeniu, rosło też zapotrzebowanie na koadiutorów.

Ponieważ z dnia na dzień rosła korespondencja i mnóstwo osób zwracało się z prośbą o modlitwy, składając lub przyrzekając ofiary Księdzu Bosko nie mogąc już sprostować nawałowi korespondencji, polecił odlitografować stosowny wzór odpowiedzi na tego rodzaju listy. Zaznaczał w niej, że chętnie obiecuje modlitwy w intencjach wymienionych w liście, a ze swojej strony prosi o dołączenie się do modlitw wspólnych, odmawiając codziennie przez dziewięć dni 3 razy Ojcze nasz..., Zdrowaś Maryjo... i Chwała Ojcu..., z dodaniem wezwania: Cor Jesu Sacratissimum, miserere nobis i Maria Auxilium Christianorum, ora pro nobis, a przy tym przystępować do Komunii św. będącej „źródłem łask” wszelkich oraz spełniając jakiś uczynek miłosierny na korzyść chłopców ubogich. Do dziś utrzymuje się powszechnie w użyciu Nowenna Księdza Bosko do Najświętszej Maryi Wspomożycielki. Jeśli do tego czasu utrzymywała się opinia o wybitnej świętości Księdza Bosko, to fama ta będzie z biegiem czasu rosła. Z tą zaś powszechną opinią wiernych szła w parze pokorne mniemanie o sobie samym ze strony Sługi Bożego. Do tego czasu należy odnieść pewien charakterystyczny szczegół, opowiedziany przez sekretarza, księdza Joachima Berto. Dla należytej oceny tego świadectwa, trzeba mieć na uwadze, że był to człowiek pochodzenia wiejskiego, a przez to obcą mu była dążność do przejawiania czegoś, co choćby z dala trąciło pochlebstwem.

Słuchaj no księżo Berto, chciałbym, żebyś notował sobie, co ujemnego we mnie zauważysz i zwrócił mi na to uwagę...

Och, raczej ja bym powinien prosić o to Księdza Bosko - rzekł ksiądz Berto.

Nie, nie, proszę, byś ty zwracał mi uwagę na moje wady...

Ksiądz Berto, spostrzegłszy się, że Ksiądz Bosko mówił na serio, rzekł: Dobrze, jeśli Ksiądz pragnie, bym się podjął tego obowiązku, to ja proszę go, by nawzajem spełnił go względem mnie.

No dobrze. Odtąd zwracaj mi uwagę na to, co zauważysz ujemnego.

Jeśli Ksiądz życzy sobie, mogę od razu powiedzieć, co zauważyłem według mnie nieodpowiedniego.

Lecz są rzeczy naprawdę nic nie znaczące...

Co takiego na przykład?

W rozmowie ma Ksiądz zwyczaj często wtrącać słowa: „ma” lub „dico che”, choć nie mają one związku ze zdaniem. Osobiście jest mi nieprzyjemnie tego słuchać, a myślę, że także drugim.

A co innego?



W czasie Mszy św. mówiąc: Indulgentiam, absolutionem et remissionem... etc., zamiast „nostrorum”- mówi Ksiądz często „vestrorum”, oraz „tribuat vobis” zamiast „tribuat nobis”.

Ksiądz Bosko słuchał tego z głową schyloną, po czym z uśmiechem rzekł: A co jeszcze?

Prócz tego zauważyłem, że spożywając ablucję, zamiast połknąć od razu, bulgocze w ustach, jakby je płukał. Słyszcy się to wielu przy ołtarzu i jest to bardzo nieprzyjemne. Wydaje mi się to wadą, a ponieważ życzę jak najlepiej Księdzu Bosko, pragnąłbym, by się pozbył tych nawyczek.

A Ksiądz Bosko:

Tylko tyle? Pragnąłbym, byś mi wytykał poważne uchybienia!

Na razie nie mam więcej uwag. W przyszłości, jeśli sobie tego Ksiądz życzy, gdy spostrzegę coś ujemnego, niechybnie mu powiem. Zdaje Ksiądz sobie doskonale sprawę z tego, co mówi Sallustiusz, że u ludzi wysoko postawionych nawet drobne usterki wyglądają na coś poważnego...

Na te słowa Ksiądz Bosko spoważniał i zmienił temat.

Na uroczystość św. Franciszka Salezego wypadało mu wyjechać z Turynu, dlatego zawczasu myślał o priorze i zwracał się z tym do małżonków Fava:

### **Benemerito Sig. Cavagliere Fava!**

Doświadczyliśmy nie raz życzliwości od Szanownego Państwa i dlatego wszyscy gorąco pragniemy, by Szanowny Pan wraz z małżonką, raczyli w tym roku objąć przewodnictwo honorowe na naszej uroczystości parafialnej św. Franciszka Salezego. Podejmujemy się przygotowania muzyki, kaznodziei, funkcji religijnych w kościele. Prosilibyśmy w miarę możliwości, na jakąś uroczystą funkcję wciągu dnia i na obiad, a wieczorem na teatrzyk. Proszę także na świadków w wypadku Sakramentu Bierzmowania. Nadmieniam, że wszystkie modlitwy, Komunie św. i Msze św. będą ofiarowane na ich intencje. Ksiądz Rua - mój alter ego - udzieli, w razie potrzeby, dalszych wyjaśnień i przyjmie odpowiedź, która - jak mam nadzieję - będzie przychylna. Niech Bóg błogosławi, etc.

Turyn, 11.01.1880 r.

*Obbl. mo servitore Ksiądz Jan Bosko*

Cavagliere Fava nie tylko przyjął zaszczytne zaproszenie, lecz posłał nawet ofiarę w kwocie 300 lir.

Z Turynu ksiądz Bosko wyruszył zapewne między 12 a 14 stycznia, do Francji. Nim przekroczył granicę, zatrzymał się na parę dni w Alassio. Wnioskujemy o tym z pewnej przepowiedni, która miała miejsce podczas obiadu i która dotąd jeszcze się nie sprawdziła.

Miły epizodzik zdarzył się przy tej okazji w Ventimiglia. Otóż Ksiądz Bosko oczekiwał na pociąg do Francji i obserwował przez pewien czas małego chłopczyka, syna restauratora, w wieku od 6 - 8 lat, kręcącego się niespokojnie jak żywe srebro. Rozmawiał, z kim się trafiło, wpadł między ludzi, wracał do rodziców, to znów odchodził itd. Od czasu do czasu wypowiadał słowo: „Chisto”. Ksiądz Bosko śledził oczyma małego bluźniercę, aż ten znalazł się przy nim wraz z matką.

Choć no to, mały - rzekł. Pozwoli pani, że powiem mu słówko?

Ależ proszę bardzo – rzekła owa pani.

Otóż słuchaj mnie mój mały- rzekł - zwracając się do chłopca. Czy chciałbyś, bym cię nauczył poprawnie wymawiać pewne słowa?

Dzieciak speszony nie wiedział, co odpowiedzieć.

No, odpowiadaj, czemu nie mówisz? –rzekła mama.

Si - wymamrotał boczając się.

Uważaj więc, jak należy wypowiadać to słowo... Przede wszystkim zdejmij czapkę. Malec nie ruszył się.

No zdejmij czapkę jak ci Ksiądz karze.

Chłopiec posłuchał. Wówczas Ksiądz Bosko ciągnie dalej. Otóż uważaj: Mówi się „Cristo” a nie „Chisto”. I w taki sposób – uważaj: In nome del Padre, del Figliuolo e dello Spirito Santo. Così' sia. Po zrobieniu znaku Krzyża Św. mówił dalej: Sia lodato Gesu' Cristo. A więc zapamiętaj sobie dobrze: Nie „Chisto”, lecz „Cristo”.

Tym czasem skupiła się gromadka ciekawskich. Znalazł się też wśród nich ojciec, który zażenowany powiedział:

Ma Ksiądz rację. Człowiek nabiera jakby bezwiednie pewnych nawyków, a dzieci uczą się od starszych. I ja, niestety, sam mam podobny zwyczaj, z którego trzeba będzie się poprawić...

Mam nadzieję, że jak najrychlej - dodał Ksiądz Bosko.

Oberżysta oddalił się do klientów, a malec poszedł za nim i reszta się porozchodziła. Po chwili matka podchodzi do Księdza Bosko i rzekła: Reverendo, czy mogłabym prosić o odprawienie Mszy św.?

Bardzo chętnie!

Proszę łaskawie przyjąć intencję...

No, jeśli tak, dobrze, przyjmuję.

Dała mu w kopercie 10 lir i odeszła uszczęśliwiona. Od tego czasu, owa pani, ilekroć Ksiądz Bosko tędy przejeżdżał, dawała mu zawsze na Msze św. Musiała zorientować się, kim był ten ów kapłan.

Razu pewnego, Ksiądz Bosko przechodząc koło bufetu usłyszał czyjeś pozdrowienie. Obróciwszy się ujrzał ową znajomą panią, która prosiła o pozwolenie złożenia wizyty w Oratorium.

Bardzo chętnie - odrzekł Ksiądz Bosko - lecz zazwyczaj jestem poza domem i trudno będzie mnie zastać. Dowiedział się, że pragnęła ona umieścić swego syna w Alassio.

Obcowanie z Księdzem Bosko było naprawdę urzekająco miłe. Pewien kapłan z kantonu Ticino, w Szwajcarii, ksiądz Jakub Cavalli, pisał z dniem 5 stycznia, do księdza Rua, dodając na końcu te słowa:

Proszę powiedzieć Księdzu Bosko, by raczył westchnąć za mną do Matki Najświętszej, a jeśli możliwe posłał mi obrazek, który zachowam, jako drogocenną relikwię. Choćby nawet jedno zdanie napisać przez niego! Och, Ksiądz Bosko ma tak dobre serce i mam nadzieję, że uczyni mi tą łaskę, nie dla mej zasługi, lecz dla miłości Jezusa i Maryi!

## ROZDZIAŁ XVI

### Święty wizytuje domy we Francji

Konieczność podróży do Francji dyktowała zwłaszcza Marsylia. Podjęte tam prace budowlane wymagały pieniędzy, których brakło. Pewne nieporozumienie z parafii, choć nieco przycichły, stawały nadal kwestię otwartą. Z tych powodów, Ksiądz Bosko, pragnąc należycie uporządkować sprawy Francji, z pominięciem innych względów i nie zważając na swoje dolegliwości fizyczne, puścił się i tym razem w podróż. Pokazało się wkrótce, jak opatrnościowa była ta wizyta Świętego w Marsylii.

Ksiądz Bosko przybył do Nizy pod wieczór 14 stycznia, nieoczekiwany przez nikogo w tak późnej porze. Sam dyrektor ksiądz Ronchail, który przez kilka dni rano i wieczór biegał na stację, poszedł tym razem do swojego pokoju, gdy już ostatni pociąg przyjechał. Aż to około godziny 10.30, usłyszał jakieś głosy i kroki pod oknami swojego pokoju na dole i wychyliwszy się z okna dostrzegł, jak wyraził się „postać naszego Drogiego Ojca”. Zbiegłszy szybko po schodach przywitał go i spytał, czy już zapłacony powóz.

Jak to? - spytał - Czy sądzisz, że taki młodzieniec jak ja, potrzebuje powozu, by przybyć tu ze stacji? Koadiutor Rossi wysłany na wszelki wypadek dla wynajęcia jakiegoś pojazdu, oświadczył, że Ksiądz Bosko, mimo nalegań chciał udowodnić, że potrafi przebyć drogę 2 km i to w porze nocnej!

Nie czując się zmęczonym, nie poszedł do łóżka przed godziną 12. Od rana, następnego dnia, mimo że przyjazd Księdza Bosko nie był zapowiedziany, rozpoczął się napływ wielu interesantów, którzy go oblegali aż do południa. Dopiero, gdy zszedł na obiad do refektarza, mógł widzieć się z młodzieżą i pogwarzyć do współbraci przy stole. Pod koniec obiadu, kapela kilku udanymi sonatami rozweselała Czcigodnego Gościa. Początkowo kapela liczyła tylko 18 grajków, Ksiądz Bosko zauważył jednak, że od ostatniego pobytu w Marsylii, poczyniła znaczne postępy.

Zaledwie wyszedł z obiadu, oczekiwała na niego karoca hrabiego Celebroni, by zawieść go do chorej od 6 miesięcy hrabiny. W dalszym ciągu składał wizyty w towarzystwie dyrektora, poczynając od biskupa. Nad wieczorem spotkali się z księdzem Cagliero idącym ze stacji kolejowej. Jechał on z Księdzem Bosko, lecz po drodze zatrzymał się u księdza Cibrario w Vallecrosia.

Przy tej okazji rozegrała się pewna miła scenka, która ściślej nie należałaby do historii, lecz mimo to posłuży, jako dowód zażyłości panującej między Księdzem Bosko a jego synami. Zmrok zapadający nie pozwalał na odróżnienie twarzy, pomimo

to bystry ksiądz Ronchail rozpoznał wnet w idącym księdza Cagliero i pozdrowił go: Bon soir, mon rewerend Pere, avez-vous fait bon voyage? Tres bon – rzekł ów. Na to Ksiądz Bosko spytał po włosku, kim był ów kapłan. Dyrektor myśląc, że żartuje, ciągnął dalej w tym tonie mówiąc, że jest to przyjaciel zakładu, który zwykł od czasu do czasu odwiedzać salezjanów.

To chyba zagości dziś w Patronacie?

Z pewnością – rzekł ksiądz Ronchail. Ksiądz Cagliero, który miał liść w ustach, szedł dalej swoją drogą nierozpoznany, gdy Ksiądz Bosko uprzejmie go zagadnął: Alors a nous revoir dans quelques instants... Po pewnym czasie, gdy minęli się Ksiądz Bosko pyta znowu:

Któż to jest ten kapłan?

Ależ to ksiądz Calgiero...

Jak to? Ksiądz Calgiero? Nie poznałem nawet po głosie. Kiepsko z moim wzrokiem!

Nie poznał go po głosie, bo ów miał chrypkę, nad to mówił niezłe po francusku. Powstał z tego śmiech ogólny i tak doszli do pałacu, gdzie wspólnie spożyli kolację. Więcej śmiano się jeszcze po powrocie, gdy, gdy ksiądz Cagliero nadal odstawiał swą komedię, wprowadzając w błąd niektórych współbraci swą francuszczyzną i kapeluszem z hiszpańska, ze względu na podróż do Hiszpanii.

Z rana, dnia następnego Ksiądz Bosko udał się do Freju w towarzystwie księdza Ronchail, gdzie monsignor Terris oczekiwał go z obiadem, na który zaprosił również swojego wikariusza generalnego z kilku znaczniejszymi osobami. Rozmowa przedłużyła się aż do momentu odjazdu o godz. 4.30. W pociągu znowu spotkali się z księdzem Cagliero i Rossi, jadącymi w kierunku Marsylii, lecz niebawem Ksiądz Bosko przesiadł się na Hyeres. Tym razem nie było już podobnej niespodzianki jak w ubiegłym roku, gdyż na stacji zastali księdza Perrot, dyrektora sierocińca w Nawarze i powóz pana De Bouting, który czuł się wielce zaszczycony tą niezwykle gością. Na powitanie Księdza Bosko zebrała się w pałacu hrabiego piękna grupa Pomocników, którzy na jego widok wznosili wiwaty i biegli, by się przywitać. Po wieczery zatrzymano się w salonie aż do godziny jedenastej na miłej pogawędce.

W Hyeres podobnie jak w Nizy, Ksiądz Bosko nie miał chwili wytchnienia. Okoliczni duchowni i świeccy pragnęli mu złożyć wizytę, zasięgnąć porady, przestawić swe troski i kłopoty i polecić się jego modlitwą. Odwiedzał również chorych spragnionych jego słów pociechy i błogosławieństwa.

W niedzielę dnia 18 stycznia celebrował w kościele parafialnym przy wspaniałym ołtarzu Matki Boskiej z Lourdes. Służyło mu do Mszy św. dwóch kleryków, wobec zebranej sporej grupy wiernych a wśród nich wielu Pomocników i Pomocnic. W czasie Mszy św. przyjmowano z jego rąk Komunię św., pomimo, że nie było zwyczaju udzielać jej przy ołtarzu głównym.

Po Mszy św. spotkał się z wesołą grupą młodzieży z Nawary. Ugoszczeni suto w schronisku przez pana De Bouting, towarzyszyli potem Księdzu Bosko na Mszę św.

uroczystą, na której odśpiewali ku czci św. Alojzego mszę pod batutą księdza Cagliero.

Po niesporach wstąpił na ambonę wice proboszcz di Solliee - Pont gorliwy Pomocnik Salezjański, który przemówił do licznie zebranych o dziełach i misjach salezjańskich. Po kazaniu zebrano finanse księdza Perrot'a.

Przy końcu funkcji zaproszono Księdza Bosko do zakrystii, gdzie otoczyli go zebrani księża okoliczni, spragnieni zasłyszeć jego słowa kapłańskiego. Jedni prosili o radę, inni jakąś pamiątkę lub błogosławieństwo. Była to naprawdę scena wzruszająca. Nazajutrz po odprawieniu Mszy św. da Pomocników, miał krótką konferencję dla nich.

Co za niesamowita odwaga u tego Księdza Bosko! – mówiono. Zabrać się do przemawiania po francusku do audytorium tak wykształconego i to przez cały kwadrans, to nie żarty! A przecież jego proste, niewyszukane słowa chłonęli owi panowie i panie z wielką przyjemnością! Około godziny 11- tej wyjechał w kierunku Tulonu, a ksiądz Perrot powrócił do swej Nawary, skąd pisał w dniu 21 do księdza Rua: Ileż kłopotów i trudów nie szczeni ten dobry Ojciec dla swych synów! Jakże winniśmy być wdzięczni Bogu za to, że go nam dał! Jakże chętnie pracuje się za jego przykładem! Na stacji La Pauline należało przesiąść się na inny pociąg. Gdy wysiedli, zbliżył się jakiś 20 - letni panicz, a zwracając się do sekretarza pyta po francusku: C'est bien le reverendissime Pere Don Bosco que j'ai l'honneur de voir lei?

Na twierdzącą odpowiedź ujął uprzejmie ich walizkę i zaprowadził do czekającej karocy, noszącej herby hrabiowskie.

Był to pan De Vallavieille, u którego dzięki poleceniu biskupa Frejus, miał zatrzymać się Ksiądz Bosko, by udzielić choremu błogosławieństwa. Umówiono się, że podróżni mieli wsiąść na stacji la Garde, lecz tenże chciał zabrać Księdza Bosko wcześniej i dał znać o tym telegraficznie. Telegram, który otrzymał Ksiądz Bosko, był o tyle ciekawy, że nosił zmienione nie do poznania jego nazwisko: Bomb-Asco.

Pan De Vallavieille, były prefekt Lyonu za kadencji Mac - Mahona, gorliwy katolik wraz ze swoją liryczną rodziną religijną, podejmował Księdza Bosko gościnnie i odwiózł go na stację o godzinie 4 - ej po południu w kierunku na Marsylię. Wreszcie o godzinie 6.30 Święty przybywał do Oratorium św. Leona, przy gromkich aklamacjach: Viva Don Bosco!

Pierwszym wrażeniem Świętego było, że dom w Marsylii nabierał coraz większego znaczenia i by zorganizować, go należycie, wypadało by tu zatrzymać się dłużej, niż się przewidywało. To, co początkowo wydawało się życzeniem, stało się koniecznością, jak niebawem zobaczymy.

Nie tracił z widoku pewnych chmur występujących na horyzoncie w stosunkach między parafią a Oratorium. Że te chmury zaczęły się wnet rozpraszać. „zawdzięczamy to jedynie dobremu sercu naszego Księdza Bosko” – pisał ksiądz Ronchail. Tenże w innym liście mówi: Ksiądz Proboszcz Guiol rozpogodził się na podobieństwo dnia słonecznego po burzy.

Była więc burza i to porządna! Ksiądz Bosko słyszał już o tym, nim stanął we Francji. Dnia 12 stycznia pisał z Sampierdarena do księdza Guiola, zapowiadając swój bliski przyjazd w celu bliższego porozumienia się.

Myślałem – pisał - że nasze wzajemne stosunki będą serdeczniejsze. Ale mam nadzieję, że gdy będziemy mówili z księdzem proboszczem i księdzem Bologna, trudności zostaną usunięte, tak by zostało zapewnione obustronnie dobro dusz. Z tym celem zabraliśmy się do pracy i Bóg nam dopomoże osiągnąć ten cel za cenę jakichkolwiek ofiar z naszej strony. Miałem zawsze zaufanie do księdza i jestem przekonany, że jego dobroć nie zawiedzie. Ustawiczne żądanie pomocy, której nie można było udzielić, usposabiało proboszcza niechętnie do salezjanów, a nawet i do Księdza Bosko, gdyż posądzał, że działa on w porozumieniu z dyrektorem. Źródło jednak leżało głębiej. Otóż trzeba wiedzieć, że nierzadko z powodu różnych zajęć w parafii musiało być poza domem trzech księży. Miało to miejsce zwłaszcza w czasie pogrzebów dość częstych i długich, ze względu na pewne panujące zwyczaje w tych stronach, nadto jechało się, jakąś godzinę drogi karawanem. Na salezjanach ciążył obowiązek uczenia śpiewu i kierownictwo chóru parafialnego, opieka nad ministrantami, towarzyszenie z grupą chłopców przy udzielaniu Wiatyku chorym i pogrzebach, na każde zawołanie proboszcza. Jeden salezjanin wyznaczony był do binowania w święta - w parafii a po drugiej Mszy udzielał wywodów - prowadził kondukty na cmentarz. Ze względu na liczebność parafii, kondukty zdarzały się więcej razy dziennie. Za te usługi księża nasi otrzymywali początkowo 150 franków miesięcznie. Według umowy Księdza Bosko z księdzem Guiolem było 100 franków.

Trzeba mieć również na uwadze, że tego rodzaju funkcje pogrzebowe nie były uważane w mieście, gdyż zazwyczaj spełniali je tacy księża, którzy nie głosili kazań i nie spowiadali, byli to zazwyczaj duchowni zza granicy o niezbyt dobrej opinii, uganiający się za groszem. Pewnego razu ksiądz Bologna usłyszał od Ojców Dominikanów: Jakże to? Czy salezjanie przyszli do Marsylii za służących? Dodać przy tym trzeba, że tego rodzaju ciężary miałyby trwać wiecznie...

Ksiądz Bosko przy zawieraniu umowy, nie znając miejscowych zwyczajów nie uświadamiał sobie, tak wielkich ciężarów. Myślał, że pomoc przy parafii będzie podobna jak we Włoszech, gdzie mimo posług udzielanych, daje się zawsze pierwszeństwo zajęciom w zakładzie, bez cienia jakiejś służebności... Stąd zrozumiałem jak często szły reklamacje do Turynu, Ksiądz Bosko zaś ze swej strony nawoływał do cierpliwości. Gdy przybył do Marsylii, napięcie stosunków było na punkcie szczytowym. Należało niezwłocznie omówić sporne kwestie i rozładować zadrążnienia. Ksiądz Bosko zaprosił do siebie księdza Guiola. Świadcami tego spotkania byli: ksiądz dyrektor Bologna, ksiądz prefekt Ghione, a może też i ksiądz Ronchail - dyrektor z Nizy. Proboszcz z miejsca dał się ponieść gniewowi i wyzwał Księdza Bosko od oszustów i szalbierzy niedotrzymujących słowa, trzasnął drzwiami i wyszedł. Ksiądz Bosko zniósł cierpliwie obelgi i wysłuchał spokojnie tyrady nie podnosząc głosu.

Pod wieczór proboszcz chciał powrócić do zakładu, by podjąć przerwana rozmowę na temat ciężarów, na które żalili się salezjanie. Lecz Ksiądz Bosko dyplomatycznie przez posłańca prosił, by odłożył na lepszy czas tę sprawę. Tymczasem zaprosił nazajutrz na obiad niektórych Dobrodziejów zakładu. Prosić księdza proboszcza nie wypadało po tym co zaszło – pominąć też nie było właściwe, ze względu na to, że mógłby to źle tłumaczyć i bardziej się jeszcze rozgniewać. Ksiądz Bosko wziął więc księdza Bologna pod rękę mówiąc: Chodźmy do księdza proboszcza.

By dostać większe wały? – rzekł dyrektor.

Nie, lecz by go uspokoić i zjednać sobie. Jest on wprawdzie impulsywny, lecz z grunty dobry i zobaczysz, że uda się nam wszystko pomyślnie załatwić. I tak było. Gdy przyszli nawiązała się następująca rozmowa:

Ksiądz powiedział dobrze, księżo proboszczu – rzekł Święty.

Ma ksiądz rację, lecz Salezjanie nigdy nie zapomną o dobrodziejstwach od niego otrzymanych. Po czym dodał, że nie ma odwagi prosić go na obiad do siebie, gdyż nie potrafiłby go uczcić, jak należało, ale sam nazajutrz przyjdzie do niego, gdyż nie wypada inaczej obchodzić tej uroczystości, jak na plebanii i tam wypadnie ona lepiej niż w Oratorium św. Leona.

Gdy się pożegnali wyglądało na to, że proboszcz pozostał przy swoim. A tymczasem tego wieczoru nie jadł kolacji, w nocy nie spał nad ranem zaś przyszedł do Oratorium i chciał, by Ksiądz Bosko zebrał swą Kapitułę. Wobec wszystkich publicznie przeprosił go za swe uniesienie i odwołał swe pretensje. Nadmienił tylko o prowadzeniu la Maitrise, gdyż to było motywem sprowadzenia salezjanów do Marsylii. Co zaś dotyczy Mszy św. i pogrzebów zdawał się na możliwość i dobrą wolę. Słowem nastąpiła pełna zgoda i porozumienie.

Proboszcza tak ujęła i wzruszyła pokora Księdza Bosko, że odtąd pozostał jak najwierniejszym jego przyjacielem i popierał do końca życia jego dzieła. A po śmierci Świętego, gdy zabrakło funduszków na rozbudowę zakładu św. Leona w Marsylii przybył z Dyrektorem odwiedzić i pomodlić się na jego grobie i środki wkrótce się znalazły.

Wobec zbliżającej się uroczystości św. Franciszka Salezego, Ksiądz Bosko byłby chętnie zwołał Pomocników marsyjskich na konferencję, lecz trzeba było z tego zrezygnować ze względu na panującą w mieście w tym czasie grypę, która zbierała liczne ofiary. W dniu św. Patrona odbyła się akademія z okolicznościowym teatrykiem. Przy tej okazji miało miejsce osobliwe zdarzenie. Oto pewien chłopiec, który miał odgrywać swoją rolę na scenie dostał chrypki i stracił kompletnie głos. Cóż było robić? Dyrektor strapiony tym poszedł do Księdza Bosko uzalić się, że będzie musiał odwołać przedstawienie i przeprosić gości. Ksiądz Bosko zastanowił się chwilę, potem kazał mu przyprowadzić do siebie owego chłopca. Gdy ten stanął przed Księdzem Bosko, by otrzymać jego błogosławieństwo, Święty rzekł do niego żartobliwie: „Słuchaj no, zrobmy umowę: ja pożyczę ci swego głosu, żebyś mógł dobrze odegrać swoją rolę, a ty mi dasz na razie swój. I tak było: chłopiec odzyskał



swój piękny głos poprzedni, podczas gdy Ksiądz Bosko w tej chwili zachrypl. Przedstawienie udało się znakomicie, gdy się skończyło, Księdzu Bosko wrócił poprzedni głos.

W prasie miejscowej nie pojawiła się dotąd wzmianka o Księdzu Bosko. Za to do jego mieszkaniu przesuwała się nieustanna procesja odwiedzających go osób rozmaitego stanu. Tak, iż bez przesady można by powiedzieć, że ledwie żył ze zmęczenia. Nic też dziwnego, że w ciągu tych dziesięciu dni nie miał sposobności zwiedzić zakładu zwłaszcza przedsięwziętej budowy. Z tym wszystkim nie zapomniał o Oratorium i z dniem 22 stycznia pisał do księdza Rua:-

### **Mio Caro D. Rua!**

Otrzymałem twój list i wiadomości, które mi podałeś. Za wszystko niech będzie Bóg uwielbiony. Powiesz madamie Legrand, że natychmiast wysyłam jej błogosławieństwo Najświętszej Maryi Wspomożycielki wraz ze szczególnymi modłami w jej intencji. Nie zapomnę pomodlić się za śp. Damigellę Occeletti w intencji zacnej pani Pauliny, która nam czyni tak wiele dobrego. Boleję nad stratą chłopca Della Torre. Dziękuję Bogu, że był przygotowany na śmierć i polecać będę Bogu jego duszę.

Obawiam się, że kto inny nie przygotowuje się do niej dobrze. Uważam, że wypadałoby dać ogólne wskazówki chłopcom, co mogłoby wywołać zbawienne skutki u tych, którzy mają coś na sumieniu.

Otrzymałem raport od księdza Bonettiego na temat placówki w Penango. Jeżeli uważasz za odpowiedni, to ja nie mam nic przeciw. Można by na początek wyjść ze stawką 20.000 lir. Jak dotąd załatwiam sprawy pospiesznie myśląc o swym powrocie. Zatrzymam się jednak przez cały miesiąc w Marsylii, by dokończyć pewnych spraw i zdobyć pieniądze.

Potrzebuję bardzo modlitw i polecam się naszym drogim chłopcom, by ofiarowali w mej intencji Komunię św. Ksiądz Calgiero wyruszył stąd w ubiegłą niedzielę do Sewilli i już mi donosi z Barcelony, że podróż udała się znakomicie. Inni podadzą ci inne wiadomości. Niech Bóg zachowa cię przy łasce swej i przy zdrowiu mój drogi księżu Rua, wraz ze wszystkimi chłopcami, etc.

Marsylia, 22.01.1880 r.

*Aff. mo amico XJB*

To, co mówił o pewnym zmarłym i mającym umrzeć, wymaga wyjaśnienia. Nim wyruszył z Oratorium i nie mając czasu przemawiać do chłopców, upoważnił ksiądz Lazzero oznajmić chłopcom, że dwaj z nich przeniosą się do wieczności pod jego nieobecność. Pierwszy z nich to Alojzy Della Torre z Mezzana Bigli - rzemieślnik, lat 18, zmarł 14 stycznia; „drugi” to Antoni Borello z Grugliasco - lat 15, także rzemieślnik, zmarł 9 marca - przeczuwając z powodu gwałtownej choroby bliską śmierć, prosił, by mu udzielono sakramentów. Przed końcem miesiąca Ksiądz Bosko posłał także list księdzu Barberisowi:

### **Mio Caro D. Barberis!**

Omnes quidem currunt, sed non omnes accipiunt bravium. D. Molini, jak wiesz pragnąłby powrócić ad lares. Postaraj się go zaopatrzyć na drogę, jak możesz najlepiej. Myślę, że zdrowie naszych nowicjuszków nie pozostawia nic do życzenia. Powiesz im, że spodziewam się po nich wiele dobrego, postępów w nauce i świętości. Żniwo ewangeliczne z dnia na dzień powiększa się przed nami. Odwagi więc moi drodzy nowicjusze! Bóg wam przygotowuje wiele swych łask, a przy tym wiele pracy i Niebo. Niech was błogosławi, etc.

Marsylia, 30.01.1880 r.

*aff. mo amico in Gesu Cristo Ksiądz Jan Bosko*

W dniu 30 stycznia Ksiądz Bosko poszedł ze Mszą św. do sióstr Wizytek. Zastał tam ciężko chorą niejaką pannę Perrier, była wychowanką klasztoru i krewną przełożonej. Toczona przez raka i omal nieprzytomna, oczekiwała na śmierć. Święty mając pozwolenie wejść do klauzury udał się do infirmerii, gdzie zastał kilka chorych i do każdej powiedział parę słów pociechy. Stanąwszy koło owej Perrier powiedział:

I pani nie prosi o pozwolenie na powstanie? Dalej, proszę powstać.

Nie wie Ksiądz, zauważyła pokornie Przełożona, że ona ma raka? To choroba nieuleczalna.

W południe proszę wstać, mówię wam i iść na obiad wraz z innymi! I pobłogosławiwszy ją wyszedł. Zaledwie opuścił progi klauzury, chora zaczęła wołać:

Ależ ja nie czuję się wcale chora. Jestem uzdrowiona, podajcie mi sukienkę. Rzeczywiście złośliwy rak zniknął bez śladu. Ale to, co teraz nastąpiło, zasługuje na uwagę. Ksiądz Bosko polecił Przełożonej, by prosiła lekarza o poświadczenie na piśmie cudownego uzdrowienia owej osoby. Lekarz, dobry katolik, był tym zgorszony. Chciał mieć, co do tego pewne wyjaśnienie od samego Księdza Bosko. W chwili, gdy oczekiwał na swą kolej w przedpokoju, rzekł do księdza Bologna:

Czy wśród wielu innych cnót, które posiada Ksiądz Bosko, nie ma też miejsca na pokorę? Czy jego życzenie nie zakrawa na próżną chwałę?... Czy może zamierza stąd odnieść jakąś korzyść dla swych interesów?...

Ksiądz Bologna usiłował wytłumaczyć doktorowi rzecz całą, ale było to jakby grochem rzucił o ścianę. Gdy nadeszła jego kolej, wszedł do Księdza Bosko. Co potem się działo, nikt nie wie. Po godzinnej rozmowie ksiądz Bologna zniecierpliwiony przedłużającą się audiencją ze względu na wiele czekających osób zaglądnął przez drzwi i co ujrzał? Oto lekarz klęczał z rękoma nabożnie złożonymi, a Ksiądz Bosko stojąc go błogosławił. Po odejściu lekarza, Ksiądz Bosko rzekł do księdza Bologna:

Tak, to nie ze względu na siebie, lecz na innych i dla chwały Madonny...

Panna Perrier wstąpiła potem do Córek Maryi Wspomożycielki i zmarła w ich domu macierzystym w Nizza Monferrato.

Oprócz wspomnianego cudownego uzdrowienia, inne nadzwyczajne fakty przysporzyły mu rozgłosu. Przytoczymy poniżej kilka znaczniejszych. Otóż pewna

dziewczynka nazwiskiem Barbarin od lat czterech przykuta była do łóżka. Nieraz nagle paroksyzmy bólu ścisnęły jej gardło, wydobywając język i oczy z orbit. Ksiądz Bosko zaproszony przez tę rodzinę poszedł tam z księdzem Bologna. Po wymianie serdeczności, zaprowadzono go do chorej. On zalecił jej wielką ufność w pomoc Madonny, odmówił parę modlitw wraz z rodzicami i pobłogosławił ją.

No a teraz wstań, rozkazał jej – i chodź z nami na obiad.

Niemożliwe! – zawołała przerażona matka. Ona nie może się ruszać od lat czterech.

To nieważne – rzekł Ksiądz Bosko. To, co było, już nie jest... Odchodzę. Proszę kazać ją ubrać i niech przyjdzie z nami do stołu.

Tymczasem w salonie ze trzydziestka osób z rodziny prowadziła konwersację, gdy do nich dołączył się Święty. Nie minął kwadrans, gdy drzwi się otwierają i wchodzi swobodnie do sali w towarzystwie swej matki, dziewczynka. Łatwo wyobrazić sobie zdumienie gości. Nikt nie śmiał otworzyć ust. Dziewczynka pierwsza przerwała milczenie, prosząc gości uprzejmie do stołu.

Przy stole siedziała obok Księdza Bosko. Jadła wszystko z apetytem. Gdy minęło poprzednie wrażenie, zapanowała radość powszechna. Tylko matka sama, coś jakby nie brała w niej udziału i spoglądała wyczekująco. Wierząc - niedowierzając podawała córce jakąś „zaczarowaną” wodę, myśląc, że w ten sposób przywróci jej zdrowie. Przystawiała jej wciąż tę wodę do picia.

Po cóż to wędzisko?- spytał stanowczo Ksiądz Bosko. Czyż nie lepiej spróbować trochę wina? Wodę można pić zresztą, byle tę czystą ze studni... i wskazując na szklanekę ze zwykłą wodą zaczął sam nieco dolewać do niej wina.

Proszę przynajmniej to pobłogosławić – rzekła matka. Święty ukontentował ją, lecz polecił bezwzględnie usunąć tę poprzednio przygotowaną przez matkę. Chora czuła się tak doskonale, że w dniu następnym przyszła wraz z matką złożyć wizytę Świętemu.

Znany jest wypadek pewnego Marsylczyka, pana Benneta. Pojechał on swego czasu do wód w Allevard, w okolicy Grenoble, leczyć się na niedomagania żołądkowe. Zdawało się mu, że kuracja poszła tak dobrze, że przed wyjazdem chciał złożyć wizytę doktorowi miejscowemu. Lecz w chwili, gdy się z nim żegnał, uczuł tak silne bóle w krzyżu, że prosił o zbadanie powtórne. Lekarz zbadawszy go dokładnie oświadczył, że jest to przypadek gruźlicy lokalnej. Polecił więc czym prędzej udać się do Marsylii i poddać się operacji.

Pan Bonnet usłuchał natychmiast. W Marsylii radził się wielu specjalistów, poddał się zabiegom długotrwałym, a wszystko bezskutecznie. W takim momencie pewnego załamania psychicznego dowiedział się o pobycie Księdza Bosko w mieście. Nie chciał już niczego, ale zawlókł się ostatkiem sił do niego, pełen ufności, że go uzdrowi. Święty przyjął go z dobrocią, pobłogosławił i zachęcił, by był dobrej myśli, gdyż odzyska zdrowie i zrobi piękną karierę. Jego słowa przywróciły mu siły duchowe i postawiły na nagi. Najlepszym tego dowodem było, że po powrocie do domu wyjście na zewnątrz ropy było zapowiedzą końca choroby.

Doktor Chatain, gorliwy katolik, przytaczając ten fakt ze swej strony dodał, że spełniła się nie tylko pierwsza część przepowiedni, lecz i druga, gdyż pan Bonet otrzymał niebawem wysokie stanowisko i został najszcześniejszym ojcem dwóch zdrowych i pięknych synków, come due amorini.

Nie mniej interesujące opowiadanie przytacza ksiądz Lemoyne z listu swego przyjaciela, kapłana z Genui. Otóż raz pewnego w Marsylii przysłała do Księdza Bosko pewna pani, zboleła z tego powodu, że mąż jej stracił wiarę, a nadto synek ich 5 - letni był niemową. Święty pocieszył ją zapewnieniem modlitwy o nawrócenie męża i uzdrowienie synka. Zalecił jej również odprawienie nowenny do MB Wspomożycielki.

Wróciwszy do domu powiedziała mężowi, że była u Księdza Bosko. Ten rozgniewany zawołał, że to klecha, a on klechom nie wierzy i bryzgał bluźnierstwami oraz wyzywał żonę. Gdy gniew minął, zasiadł do stołu. W trakcie rozmowy żona powiedziała, że poleciła Księdzu Bosko uzdrowienie ich synka. Mąż wzruszył pogardliwie ramionami. Ale oto naraz synek zaczął wołać:

Papa, papa! Było to po raz pierwszy od tylu lat, gdy dzieciak przemówił. Ojciec wzruszony, walcząc ze sobą wyszedł z izby i zamknął się w swym pokoju. Nazajutrz poszedł do Księdza Bosko i oświadczył z miejsca, że nie wierzy księżom.

Och, panie kochany – odrzekł Ksiądz Bosko – jeśli nie uważasz mnie pan za kapłana, to przynajmniej miej mnie za przyjaciela!

Potem stopniowo obłaskawił go, pouczył, aż ten, który od wczoraj miał serce poruszone pod wpływem łaski, złożył całkiem broń, pokonany dobrocią swego rozmówcy. Wizyta skończyła się spowiedzią niedowiarka, który żegnając się złożył na ręce Księdza Bosko pokątną ofiarę.

Wypada wspomnieć również o darze intuicji i prorocstwa. Szczególnie warto przytoczyć miłe zdarzenie z wdową Pongeowa, ta przyprowadziła do Księdza Bosko dwóch swoich synów, by ich pobłogosławił. Widocznie matka zamierzała pożalić się na jednego z nich, który najwięcej przyczyniał jej zmartwień, bo Święty nie dopuszczając ją do słów położył swą dłoń na ramionach właśnie owego urwisa mówiąc do niego: Ejże, Karolu odtąd trzeba być pociechą dla swej mamusi! A przecież nikt nie powiedział Księdzu Bosko jak się nazywał ów chłopiec, ani o jego postępkach... Ów chłopiec pozostał pod tak wielkim wrażeniem owego spotkania, że już nigdy nie przyczyniał swej matce zmartwienia i nie dawał powodu do żalów.

Pewnej chorej osobie przepowiedział ustanie choroby, lecz w formie nie dość jasnej tak, że tego nie zrozumiała. Gdy pewnego razu Ksiądz Bosko znajdował się w zakładzie Sióstr Najświętszego Serca Jezusowego, proszono go, by odwiedził chorą cierpiącą na ból oczu, która prosiła go o uzdrowienie.

Tak, tak, rzekł z uśmiechem – pojutrze ujrzy ona bardzo piękne rzeczy! Rzeczywiście, po paru dniach owa chora uleciała do Nieba.

Naprawdę cuda działały się nieustannie. W pensjonacie żeńskim Sióstr Niepokalanek, konwiktorki zebrały się w salonie na przywitanie Księdza Bosko, który tam przybył z wizytą. Święty przemówił do nich żartobliwie pytając:

Vpus attendez Don Bosco, n'est-ce pas? Don Bosce viendra et Don Bosco le voila. W tej chwili drzwi za nim się uchyliły i weszła jakaś niewiasta niosąc na rękę dziewczę widocznie kalekie. Biedna niewiasta nie mogąc się docisnąć do Księdza Bosko w klasztorze Sióstr św. Józefa w Cluny, gdy tam gościł, podążyła za nim aż tutaj. Umieściwszy swą nieszczęśliwą córkę na dywanie w obecności Sługi Bożego, błagała go o udzielenie jej swego błogosławieństwa. Święty pobłogosławił ją i zachęcając do ufności w pomoc Najświętszej Dziewicy Wspomożycielki, rozkazał jej natychmiast chodzić. Początkowo niepewnie stawiała kroki tak, iż matka chciała jej dopomóc. Lecz Ksiądz Bosko zabronił mówiąc: Nie potrzebuje od pani pomocy. A zwróciwszy się do dziewczęcia rzekł: Śmiało powstań samodzielnie i idź do kaplicy podziękować Madonnie, że cię uzdrowiła. Usłuchała i poszła do kaplicy w towarzystwie kilku pobożnych osób płaczących z radości. Ksiądz Cagliario obecny przy tym, poświadcza, że odeszła stąd o własnych siłach, lekko tylko wspierając się o ramię matki.

Ale powróćmy do pensjonariuszek. Gdy Ksiądz Bosko zwrócił się do nich, dwie z nich oczekujące na sposobny moment, mogły wreszcie wywiązać się ze swej roli. Najmniejsza podeszła do Księdza Bosko ofiarując mu bukiet kwiatów z wielu kopertami, zawierającymi ponad 50 centów na ofiarę dla Księdza Bosko ze strony wychowanek. Druga zaś starsza, przeczytała mu adres w imieniu przełożonych i koleżanek. Święty podziękował grzecznie zebrany. Wówczas niektóre z nich miały sposobność osobiście zamienić z nim, jakieś słówko.

Następnie przedstawione mu zostały oddzielnie wychowanki przygotowujące się do dyplomu nauczycielskiego. Święty zapewnił, że wszystkie pomyślnie zdadzą egzamin, a nawet pierwsze z nich z wyróżnieniem. Jednej zdającej z wyższego kursu nauczycielskiego, otworzył książkę, którą trzymała w rękę i wskazał na stronicę, nic nie mówiąc. Ta, która poprzednio odczytała adres, nazwiskiem Aiguier, miała niegdyś zamiar wstąpić do Sióstr Niepokalanek, lecz obecnie pragnęła iść do zakonu kontemplacyjnego. Przełożona jednak oponowała temu wymagając by zdobyła wpiertw dyplom i pozostała w Zgromadzeniu nauczającym.

Studentka upierając się w swym zamiarze nie chciała stawać do egzaminu, zwierzyła się Księdzu Bosko ze swojego zamiaru. Święty obrzuciwszy ją przenikliwym spojrzeniem, którego nie zapomniała przez całe życie rzekł: Pani nie zostanie nigdy zakonnicą, lecz czeka ją praca. Proszę uzyskać patent otrzyma go z odznaczeniem i kiedyś jej posłuży...

Panna Aiguier dotąd żyjąca w Marsylii, poświadcza prawdę tych słów, iż pozostanie w świecie. Nie mniej dodała, że słowa: -Vous ne serez jammais religieuse - zraziły ją nieco.

Wszystko spełniło się, co do joty. Na egzaminie otrzymała temat wskazany jej przez Księdza Bosko. Zdała, jako celująca między koleżankami, które otrzymały wyniki przodujące. Pytano ją dokładnie na temat, który palcem wskazał Ksiądz Bosko. Aiguier nie została zakonnicą, pomimo że jej spowiednik nie przywiązywał zbytniej wagi do przepowiedni Księdza Bosko. Zdawało się, że jako córka bogatej rodziny

będzie miała zapewnioną przyszłość, nie potrzebując zabierać się do nauczania dzieci. A tym czasem los się odmienił: ojciec, na skutek niepomyślnych operacji handlowych stracił fortunę i oto musiała chwycić się pracy w szkole. Dzięki zdobytemu patentowi uzyskała posadę i by dopomagać rodzinie i zarabiać na własne utrzymanie. Miała w między czasie dość ponętne propozycje mariażu, lecz zrezygnowała z nich i żyje samotnie jakby zakonnica w świecie.

Wieści o cudach tego rodzaju obiegały szeroko i powtarzane z ust do ust ścierały mnóstwo ciekawych, co nie przyczyniało się do spokoju w domu.

Ksiądz Cagliario wróciwszy z Sewilli informował księdza Rua: Marseille est bouleversee i nie posiada się z entuzjazmu na widok Księdza Bosko...Przypomina to wypadki w Rzymie z roku 1864, kiedy to działy się podobne rzeczy. Wieści obiegają miasto z szybkością iskry elektrycznej. Wszyscy komunikują sobie nawzajem, co Ksiądz Bosko powiedział lub uczynił dla ulżenia nędzy ludzkiej. Ten niezwykle napływ publiczności rośnie z dnia na dzień. W związku z tym wypadnie chyba odłożyć nasz wyjazd z Marsylii do przyszłej niedzieli. Marsylia to miasto wielkich banków, wielkiej wiary i większej jeszcze nędzy wszelakiego rodzaju. Nie przesadzam, jeśli powiem, że Ksiądz Bosko podobny jest do proroka Jonasza w Niniwie. Do jego stóp upadają groźni wścazy, zestarzali grzesznicy, próżne niewiasty i oziębli zakonnicy. Co więcej godne zachwytu i podziwu, otwierają się na rzecz miłosierdzia sakiewki bogaczy, dawniej szczelnie zamknięte i nieczułe na potrzeby bliźnich.

Pierwsze tygodnie nie zapowiadały się zrazu pomyślnie pod względem ofiarności, „wiele entuzjazmu, lecz bez pieniędzy”- wyraził się Święty. Warto dodać, że Ksiądz Bosko nie zwykł żądać od nikogo pieniędzy, ale tym razem, zapytywany przed – stawiał śmiało swoje potrzeby, a pytający szedł za głosem swojego serca. Mogło czasem powstać nieporozumienie, lecz nie chciał go wyjaśniać.

W towarzystwie proboszcza Guiola odwiedził na przykład panią Prat, gotową popierać Dzieła salezjańskie. Czekala ona, aż sam Ksiądz Bosko o to poprosi, lecz nie usłyszała nigdy, by choć słowem wspomniał, że potrzebuje pieniędzy. Gdy to nie skutkowało, wyraźnie zwróciła uwagę, że istniejące w Kościele dzieła dobroczynne potrzebowały poparcia, Ksiądz Bosko przytakiwał jej. Pani Prat mówiła następnie, ile dawała na Córki Miłosierdzia i Małe Siostry Ubogich, a Ksiądz Bosko chwalił i zachęcał, by tak czyniła nadal. Zdumiona, coraz bardziej, że nic nie żądał dla siebie, zaznaczyła, że jej stan majątkowy pozwala na te i inne świadczenia.

A Ksiądz Bosko odrzekł, że w Marsylii jest rzeczywiście wiele nędzy, dającej okazję na tego rodzaju dobroczynności.

Koniec końcem nie udało się jej nigdy doprowadzić do tego, by Ksiądz Bosko dał poznać własne potrzeby. Wreszcie pożegnał ową panią wielce tym zaaferowaną i nie umiejacą sobie wytłumaczyć tego dziwnego sposobu postępowania.

Zacna dama zwierzyła się ze swych myśli proboszczowi: ona pragnęłaby dać sutą jałmużnę, a Ksiądz Bosko o nią nie prosi. Proboszcz wytłumaczył jej całą zagadkę i podsunął, by wystąpiła z osobistą inicjatywą. Słyszac to prosiła, by nazajutrz

przyszedł z nim raz jeszcze. Życzeniu jej stało się zadość: nastąpiły ponowne odwiedziny. Pani Prat znów wszczęła rozmowę na temat dzieł miłosierdzia. Lecz i tym razem Ksiądz Bosko nie był skłonny prosić o jałmużnę. Już miał pożegnać ją, gdy ona schodząc z tematu pyta wprost:

A czy czasem Ksiądz Bosko nie potrzebuje, czego?

Tak, odrzekł z uśmiechem - potrzebuję wszystkiego.

A dlaczego nic o tym nie mówi?

Opatrzność wie dobrze o moich potrzebach.

A gdyby tak Opatrzność mną posłużyła się w tym wypadku?

Byłbym jej bardzo wdzięczny.

A jakie Ksiądz ma potrzeby?

Liczne i poważne. Mamy wiele długów w związku z budową obecną, wypadnie i w przyszłości prowadzić wiele prac.

A ile wynoszą obecne długi?

Nie potrafiłbym tak z miejsca powiedzieć.

Zatem proszę zbadać.

Zapytam o to architekta.

Pragnęłabym chętnie dopomóc Księdzu.

Na tym rozmowa się skończyła. Ksiądz Bosko niezwłocznie posłał jej rachunki opiewające na kwotę 60 tys. franków. Pani Prat zobowiązała się wspaniałomyślnie wyrównać dług ratami do końca bieżącego roku.

Na tym punkcie, ze względu na specjalny dar intuicyjny, czy też może doświadczenie, Ksiądz Bosko miał swój sposób postępowania. Jego rozumowanie było następujące: Gdy się prosi o jałmużnę, otrzymuje się dziesięć, dwadzieścia, najwyżej pięćdziesiąt lir i nic więcej. A kto raz coś dał, już nie tak łatwo skłonny jest do dalszej jałmużny w przekonaniu, że ubogi winien być kontent z tego, co otrzymał. A gdy dobrodziej sam pyta o to, w jaki sposób mógłby dopomóc, można mu bez zażenowania przedstawić nawet poważną kwotę i jeśli nie wyrówna jej całkowicie, to da może tysiąc lir i więcej. W takim wypadku jego honor jest zaangażowany, by nie cofnąć się z zaofiarowaną pomocą.

Pieniądze zatem zaczęły płynąć stopniowo na poczet wyrównania dawnych długów, zapłacenia realności domu Towarzystwa Beaujour, uregulowania spraw w Saint Cyr i Nawarze oraz na to, by ksiądz Savio mógł dokończyć budowy zaczętego skrzydła budynku i przystąpił do drugiej, środkowej części gmachu, bez obawy przerwania prac w połowie z braku gotówki. Wszystko to naprawdę zadziwiająco podobnie, jak sam fakt, że Ksiądz Bosko mówił doskonale po francusku i zabierał się do wszystkiego z zapałem i odwagą.

Wyglądało na to, że pomimo trudów ciągłych audiencji, czuł się dość dobrze na zdrowiu. W rzeczywistości często nie domagał. Po pacierzach wieczornych zatrzymywał się czasem dłużej na pogwarce, gdyż był to dla niego jedyny czas wolny, którym mógł dysponować. Razu pewnego przyznał się księdzu Anakletowi Ghone, że podczas rannego wstania czuł się źle. Było to w chwili naciągania elastycznych

pończoch, które nosił z powodu żyłaków. Współbracia widząc, że miał je zniszczone, kupili mu parę nowych. Zazwyczaj dopomagał mu w ubieraniu ich i zdejmowaniu ksiądz Berto, gdyż samemu sprawiało to niemałe dolegliwości.

Przy tej sposobności pewnego razu ksiądz Berto ze współczucia ucałował go w nogę.

Ucałowałaś stopę Judasza! – rzekł z akcentem głębokiej pokory Ksiądz Bosko.

Świadkiem tych dokuczliwych dolegliwości Świętego jest ksiądz dyrektor Belmonte, który rozmawiał na ten temat z pewnym kaznodzieją wielkopostnym. Otóż pewnego razu w czasie wizytacji domów na zachodniej Riwierze, wspomniany dyrektor żalił się wobec Księdza Bosko:

Jestem ledwo żywy i prawie już nie mogę ustać na nogach! W odpowiedzi na to Święty schylił się i uniósł nieco sutannę, a pokazując swe nabrzmiałe nogi jakby jakieś kłody lub poduszki, rzekł:

Mio caro, fatti coraaggio! Riposero in paradiso!

Wspomniany ksiądz Ghione, były prefekt w Marsylii, pewnego wieczoru spotkał go na korytarzu zdenerwowanego i spytał, czy nie czuje się źle. Święty zaprzeczył, ale dodał, że jest oburzony, gdyż pewna niewiasta cierpiąca na oczy, chciała koniecznie, by dotknął ręką jej powiek.

Nie pozwolę sobie na to nigdy w życiu – rzekł Święty z uniesieniem.

Miał też innego rodzaju zmartwienie. Oto - mówił - lud nieświadomy w rzeczach religijnych, wierzy mocno, że to za przyczyną Księdza Bosko dzieją się w tych dniach cudowne uzdrowienia. Jest to gruby błąd. Nie przez Księdza Bosko, lecz za wstawiennictwem Najświętszej Maryi Wspomożycielki dzieją się cuda i łaski nadzwyczajne. Przy tej sposobności ksiądz Ghione chcąc zaspokoić swą ciekawość spytał go poufnie:

Księżę Bosko, czy Ksiądz wie na pewno, że dana osoba w momencie, gdy prosi go o błogosławieństwo w celu uzyskania jakiejś łaski lub uzdrowienia uzyska ją lub nie?

Ksiądz Bosko odrzekł. Względem tego, czy jest należycie dysponowana do uzyskania łaski, nie jestem pewien. Niekiedy jednak w momencie udzielania błogosławieństwa przychodzi mi pewne natchnienie, jakby kuszenie Pana Boga i mówię wtedy danej osobie:

Proszę wstać i iść podziękować Madonnie za uzdrowienie. Istotnie, w tej chwili dana osoba otrzymuje żadaną łaskę.

Z początkiem lutego Ksiądz Bosko wizytował domy w Saint Cyr i Nawarze, skąd powrócił do Marsylii. Towarzyszył mu w podróży ksiądz Ronchail, którego potem zastąpił ksiądz Cagliari, po powrocie z Hiszpanii. Ten stwierdził, że Ksiądz Bosko chodził jako tako, ale wzrok miał kiepski. Istotnie, w tym czasie odnowiły mu się poważnie dolegliwości oczne, połączone z zapaleniem spojówek.

Z tego czasu nie posiadamy wiadomości o Saint Cyr, a niewiele o Nawarze, jedynie coś niecoś pozostało w pamięci żyjącego dotąd salezjanina, księdza Michała Blain, owego Michasia Blaina, z pamiętnego snu z roku 1877 r. na temat kolonii



rolniczej w Nawarze. Sierota od dawna bez ojca, matkę stracił w dniu otwarcia nowego domu św. Józefa - 8 lipca 1878 r. Jego ciocia, siostra Karmelitanka skierowała go do salezjanów, którzy go przyjęli 16 października tego roku. Miał doskonały słuch i piękny głosik i dlatego z miejsca został zaliczony do chóru. Gdy Ksiądz Bosko usłyszał go po raz pierwszy, od razu odgadł, że był tym samym, którego widział we śnie już przez nas przytoczonym.

Wobec tego, że nadszedł czas odjazdu z Marsylii, Ksiądz Bosko zebrał Pomocników na konferencję, która nie mogła się odbyć w dniu św. Franciszka Salezego. Chciał w ich obecności dokonać otwarcia nowego skrzydła zakładu, by namacalnie przekonali się o skuteczności jego wysiłków zmierzających do rozwoju popieranego przez nich dzieła. Uroczystość miała się odbyć 20 lutego, w rocznicę wyboru Leona XIII. Biskup Robert chętnie zgodził się przewodniczyć w towarzystwie księdza proboszcza Guiola, członków Towarzystwa Beaujour i wielu duchownych i świeckich oraz Pomocników Salezjańskich.

Jeden z wychowanków odczytał sympatyczny adres, wymieniając w nim Księdza Bosko, jako „dobrego Ojca i Dobroczyńcę młodzieży” i twórcę powstającego zakładu. Opowiadał z emfazą o odkrytym we śnie tylko skarbie, który chciał złożyć u jego stóp, wiedząc, jak bardzo potrzebował środków materialnych do zrealizowania swoich zamierzeń. Życzył mu gorąco, by ten sen stał się rzeczywistością, dzięki szlachetnej współpracy Pomocników i Pomocnic marsylskich. Następnie kleryk złożył homagium biskupowi wyrażając mu uczucia religijnej czci i oddając Oratorium św. Leona pod jego ojcowską opiekę. W końcu zabrał głos Ksiądz Bosko.

„Gazetta du Midi” w dwu wydaniach podawała sprawozdanie z tej uroczystości pisząc: Nic nowego nie powiemy naszym czytelnikom oprócz tego, że Ksiądz Bosko jest istnym cudem miłości i gorliwości. Nic dziwnego więc, że pomimo pewnych trudności językowych swym przemówieniem przykuwał uwagę licznych tłumów, pragnących go posłuchać. A mówił wprost ze serca. Apostołowie mieli dar języków: dusza zaś gorliwa potrafi znaleźć język zrozumiały dla tych, do których przemawia jakby głosem z Nieba.

Święty wyjaśnił swój cel przyjscia z pomocą młodzieży narażonej na niebezpieczeństwa. Opowiedział, jakimi drogami od 1841 r. próbował wcielić w czyn zleczone mu posłannictwo; opowiedział o rezultatach osiągniętych - mianowicie, co działo się dotychczas w Saint Cyr i Nawarze. Wspominając o wdzięczności byłych wychowanków przytoczył najświeższy przykład.

Oto pewien dawny wychowanek przytoczył najświeższy przykład. Oto pewien dawny wychowanek Oratorium w Turynie, który osiedlił się w Barcelonie, zasłyszawszy o przybyciu Księdza Bosko do Marsylii, nie mógł się oprzeć pragnieniu widzenia się ze swym najdroższym Dobroczyńcą. Drogą morską przybył do Marsylii, by z nim pogwarzyć po tak długim niewidzeniu się, opowiedzieć o sobie i swej rodzinie.

Zostałem wierny – mówił - twoim wskazówkom i naukom i dlatego dziś jestem bardzo szczęśliwy. Ożeniłem się, moje interesy idą pomyślnie i niczego więcej nie

pragnę. Wystarczy mi, że mogłem widzieć mojego Ojca i proszę go o błogosławieństwo dla siebie, dla żony i dzieci; pragnę wyspowiadać się przed nim, jak to zawsze czyniłem z wielką pociechą dla mego serca 35 lat temu.

Przy końcu, Ksiądz Bosko powtórzył historię powstania zakładu w Marsylii. Gdy przybył tu po raz pierwszy w roku 1876 spotkał na ulicy wielu chłopców wałęsających się bez celu. W rozmowie z księdzem proboszczem Guiolem ustalono, że należy jak najspieszniej przyjść z pomocą licznym rzeszom młodzieży. Ale, od czego zacząć? Radzono się w tej sprawie Arcypasterza i nie upłynęło wiele czasu, aż powstał zakład przy ulicy Beaujour, przy pomocy, jakich środków, sam Bóg wie.

Widoczne jednak było, że Opatrzność otwarła swe niewyczerpane dłonie. Podkreślił, że zapoczątkowane dzieło spotkało się z poparciem całego społeczeństwa, gdyż jest dziełem dobroczynności publicznej i dlatego wszyscy powinni je popierać. Tu posłużył się pewną anegdotą. Pewnego wieczoru zimowego spotkał na ulicy, tuż pod bramą Oratorium św. Leona pewnego młodzieńca, który z widoku nie budził zaufania. Zwrócił się jednak do niego ze słowami przyjaznymi i nawiązał się następujący dialog.

Przyjacielu, co tu robisz na ulicy o tej porze?

Ach, jak mi zimno, wymamrotał szcękając zębami.

Głodny jestem...

To mówiąc podniósł rękę i upadł na ulicy. Święty podniósł go i zaciągnął do portierni, gdzie udzielono mu pomocy. Odzyskawszy nieco siły na widok znajomego kapłana zawołał:

Och, czcigodny Księżę, spełniliście wielki uczynek miłosierdzia. Ocaliliście i życie, i ustrześliście od występku, bo nie wiem, co by się ze mną stało pod wpływem rozpacz. Czy nie mógłbym tu pozostać? Dom był już przepełniony, lecz jakiś kącik jeszcze się znalazł. Jako tako go przenocowano. Pozostał już w Oratorium, modlił się, pracował i sprawował się przy tym wzorowo.

Oto, moi drodzy - mówił Ksiądz Bosko – nasze zadanie wobec społeczeństwa w dzisiejszych czasach, pogrążonego w niemocy: a czynić to winniśmy z miłości ku Bogu, który dał nam przykazanie: Miłujcie się nawzajem!

W imieniu słuchaczy zwrócił się do niego z podziękowaniem prezes Konferencji św. Wincentego a Paulo, witając w nim drugiego „jałmużnika”, który zbierał młodzież i wrywał dusze z więzów zepsucia i występków. Mówca podkreślał niewyczerpaną gorliwość św. Matki Kościoła umiającego podać skuteczne środki na wszelkie niemoce i zło a z drugiej strony Dobroć Bożą zsyłającą raz po raz mężów opatrznościowych społeczeństwu. W smutnych czasach obecnych widzimy tego Męża z misją od Boga – w osobie Księdza Bosko, którego wraz z jego pomocnikami wnet rozpoznano i przyjęto z powszechną radością ludu chrześcijańskiego.

Mamy na to dowód w obecnej placówce przy ulicy Beaujour, centralizującą i mobilizującą akcję osób dobroczynnych, skupiających się wokół Męża Bożego. W taki sposób Pan Bóg widomie błogosławi dziełom swoich wiernych sług: od

skromnych zaiste początków na podobieństwo ziarnka gorczycznego do ogromnego drzewa rozpościerającego swe dobroczynne konary na całą ziemię.

Końcowe przemówienie Arcypasterza ze swego podwyższenia dopełniło miary powszechnej sympatii publiczności. Biskup podkreślił charakter opatrznościowy publiczności i szczerze religijny Dzieła Księdza Bosko. Wszystkie Dzieła Boże poczynają się od nikłych zalążków. Święci są zaiste narzędziami Boga, który nimi się posługuje stosownie do swych ukrytych przed okiem ludzkim zamierzeń. I Ksiądz Bosko dając swemu Dziełu za Patrona świętego Franciszka Salezego nie mniej dokonał dzieła nieśmiertelnego, którego zasięgu ani znaczenia sam nie przewidział.

Słowa te były dowodem pełnego uznania i sympatii dla Oratorium św. Leona w Marsylii. Po udzieleniu błogosławieństwa przez biskupa, Ksiądz Bosko stanął przy wejściu z tacą w ręku. Pan Emilio Sumian, autor wspomnianego artykułu tak komentował dalej:

Zatrzymaliśmy się nieco dłużej, by podziwiać ten niecodzienny widok. Niektórzy przechodzący szeptali Księdzu Bosko do ucha parę słów, a on cierpliwie odpowiadał każdemu i z uśmiechem błogosławił przedstawiane mu dzieci. A tymczasem monety złote sypały się obficie na tacę razem z drobnymi miedziakami a im więcej czyjeś ręce wkładały, tym dyskretniej się cofały nie chcąc być widziane. Naprawdę motorem tej ofiarności była chrześcijańska miłość. Ksiądz Bosko dziękował wszystkim serdecznymi słowy. Dało się jednak zauważyć, iż ze szczególną dobrocią zwracał się do prostych ludzi, którzy składali mu grosz wdowi, doceniając ich poświęcenie.

Wiele osób czekało, by móc z nim na osobności pomówić, otrzymać jego błogosławieństwo, prosić o radę lub modlitwę, zwierzyć się z jakiegoś cierpienia. A on starał się wszystkich zadowolić, nie licząc się ze zmęczeniem, pomimo, że proszono go, by się oszczędzał i odpoczął nieco. Pomimo pewnej przerwy w posłuchaniach dom się jednak nigdy nie opróżniał.

Tego rodzaju sceny - pisał naoczny świadek – zdarzały się codziennie, podobnie jak w życiu znanych Świętych. Mogły one posłużyć na pociechę Kościołowi, wśród rozlicznych cierpień i gorczy współczesnego życia, wlewając w serce wiernych balsam pociechy i nadzieję na przyszłość.

Rozbudzony entuzjazm nie powinien przecież zgasnąć łatwo jak ogień słomiany. By tak się nie stało, Święty postarał się zorganizować w Marsylii podobnie jak w Nizy, dwa komitety Pomocnic i Pomocników, które miały podtrzymywać powzięte rezolucje i pobudzać aktywną miłość obywateli względem tutejszych Dzieł, zainicjowanych przez niego w tak szerokich rozmiarach. Nawet z daleka, jak zobaczymy, nie straci on z oczu swych gorliwych Pomocników i Pomocnic.

Posiadamy dokładne sprawozdania z odbytych posiedzeń komitetów pań, pod przewodnictwem księdza proboszcza Guiola, od marca 1880 r. do lutego 1895 r. Wielce interesujące będzie przytoczyć je tu i gdzie indziej. Otóż od marca do 30 grudnia 1880 roku odbyło się 21 posiedzeń, z których cztery nazwać by można

organizacyjnymi. Zastanawiano się na nich na temat różnych form współpracy praktycznej, a mianowicie:

1. Subskrypcje roczne, na sumę: 25, 50 i 100 franków, z odpowiednią deklaracją;
  2. Ustanowienie stypendiów również za pomocą subskrypcji zbiorowej;
  3. Rozsyłanie list, na 10 osób każde, ofiarujących rocznie 2 franki;
  4. Utrzymywanie w zakładzie jednego chłopca za 300 franków rocznie.
- Tę ostatnią formę dobroczynności propagowano wśród różnych firm handlujących i zakładów pracy.

Przypominamy niektóre szczegóły, dotyczące zarządu wewnętrznego. Dyrektora zakładu uważano, jako członka honorowego obu Komitetów. Zebraniom przewodniczył ksiądz Guiol. Oba komitety dzieliły się na trzy sekcje. Sekcje Komitetu Panów zajmowały się sprawami żywności, pracowni i artykułów kancelaryjnych, sprawami opłat i wydawaniem w języku francuskim Bollettino Salesiano.

Sekcja Pań zajmowała się bielizną, szatnią i potrzebami kaplicy. Ustanowiono wspólną kasę dla obu sekcji. W komisji opłat wyłoniła się na początku kwestia, co do obciążenia ofiarodawców opłatami pocztowymi. Zdania były podzielone, jedni wypowiadali się za zwolnieniem ich z tych wydatków, drudzy uważali tę formalność za konieczność. Wreszcie zdecydowano, że ma się opłacać porto. W następnych posiedzeniach debatowano na temat księgowości oraz zakresu czynności komitetów. Zauważyć przy tym należy, że przy ustanawianiu miejsc wolnych w zakładzie pozostawiano dyrektorowi wolną rękę, co do wyboru kandydata. Wieczorem, przed odjazdem Świętego w dniu 22 lutego, korytarze i podwórza były zatłoczone publicznością. Niektórzy jeszcze pragnęli z nim zamienić jakieś słówko. Pewna pani z wyglądu i ubrania zdradzająca wyższą sferę, jakby krępując się publicznie pokazać, oczekiwała za drzwiami prowadzącymi od schodów do sypialni chłopców dobrych parę godzin, wychodząc tylko na chwilę po zakupy.

Gdybym się tym nie był zainteresował – pisze ksiądz Ghione – nie zobaczyłaby się nigdy z Księdzem Bosko, ale za moją interwencją uzyskała z nim trzyminutową rozmowę.

Bardziej jeszcze zasługiwała na uwagę pewna wieśniaczka. Przykucnąwszy od rana w kącie przedpokoju, wsparta o ścianę, trzymała na ręku małe dziecko, blade, nieruchome i ślepe. Biedna niewiasta, cierpliwa i pełna wiary oczekiwała na swą kolejkę, by się dostać do Księdza Bosko. Tłum bez przerwy tłoczył się i napierał. Naturalna nieśmiałość nie pozwalała jej torować sobie drogę wśród osób wyższego stanu. Po nieudanych próbach musiała cofnąć się odepchnięta przez tłum. Wybiła już jedenasta i przyszedł ksiądz proboszcz Guiol zapraszając Księdza Bosko na śniadanie do pani Prat. Ludzie bardziej stłoczyli się przy jego przejściu tak, iż ona musiała pozostać w tyle, niewidziana przez niego. Gdy wyszedł Ksiądz Bosko, mąż jej przyniósł jej kromkę chleba.

Wszystko to obserwował ksiądz Cagliario i postanowił jej dopomóc. Gdy powrócił Ksiądz Bosko, ona posunęła się trochę naprzód, lecz stłoczona ciżba znowu odepchnęła ją w tył. Święty poszedł do swego pokoju, a ona wróciła do swego kącika. Po chwili Ksiądz Bosko wyszedł ubrany do podróży. Powstało ogólne zamieszanie i ścisk, gdyż wszyscy pchali się do niego. Nie było żadnej nadziei, by zwrócił na tę biedaczkę uwagę. Naprawdę budziła politowanie.

Ale w pewnej chwili skierował na nią wzrok ksiądz Cagliario towarzyszący Księdzu Bosko i rzekł:

Księżo Bosko, owa niewiasta prosi o jego błogosławieństwo.

Ależ nie mam już czasu. Jest późno. Pociąg za chwilę odchodzi.

Czeka tu przez cały dzień. Nastawał ksiądz Cagliario i zwracając się do niej zawołał głośno, by podeszła bliżej. Z wielkim trudem zdołała się przecisnąć do Świętego. Niemowle było wciąż nieruchome. Ksiądz Bosko podniósł prawicę i pobłogosławił je. W tej samej chwili zaczęło kwilić i wyciągało rączki do mamy... I przejrzało!... Było to w okamgnieniu, gdy Ksiądz Bosko nie zwalniając kroku z trudnością przechodził wśród tylu osób cisnących się zewsząd do niego. Ogólny rozgardiasz pokrył entuzjazm niewiasty tak, iż nikt nawet nie zauważył tego, co się stało, a tylko sam ks. Cagliario to spostrzegł. Gdy odprowadzano go do karocy, jedni usiłowali ucałować mu rękę, inni dotknąć przynajmniej sukni, koronki lub kawałka płótna. Gdy znalazł się w powozie zauważono, że suknia była pocięta na strzępy tak, iż po drodze musiał zaopatrzyć się w nową. A w pokoju wszystkie sprzęty poznikały, jak myślę, za sprawą domowych, by móc zaspokoić pobożność Pomocników. Nie oszczędzono nawet prześcieradła.

Miał zamiar udać się do Nizy. Na razie jednak zatrzymał się Aubagne, odległym nie całą godzinę drogi z Marsylii. W karocy, w pewnej chwili przerywając milczenie odzywa się do ks. Cagliario:

Jak przedziwny jest Bóg i jak wielkie jest Jego miłosierdzie! Do poruszenia tych tłumów i zdziałania swych cudów zechciał posłużyć się wieśniakiem z Becchi!

Do Nizy przybyli pod wieczór 24 lutego. Prawdopodobnie Ksiądz Bosko zagościł parę dni w zamku Hrabiego Villeneuve, który mu oddany całym sercem, czuł się tym bardzo zaszczycony. Święty mógł więc zażyć nieco odpoczynku, którego tak bardzo potrzebował. W Nizy było tak samo dosłownie jak w Marsylii: Codziennie obłężenie ze strony tłumów przy heroicznej cierpliwości Świętego. Podobne fakty nadprzyrodzone, choć brak o nich bliższych szczegółów. Dodać do tego należy liczną korespondencję: otrzymał w tym czasie około 800 listów. W patronacie Św. Piotra, podobnie jak w Oratorium Św. Leona dały się odczuć kłopoty finansowe, w związku z zaopatrzeniem warsztatów, rozbudową kaplicy, itd. Ciągłe wołano o pieniądze, podczas gdy zwyczajne dochody nie wystarczały na pokrycie ciężących długów. Ale także w Nizy Opatrzność nie opuściła Księdza Bosko, przy dobroczynności ze strony wielu, lecz szczegóły, co do źródeł nie są dokładnie znane. Jeden tylko fakt zanotowano. Otóż pewien pan G. lat 56, urzędnik państwowy, poszedł do Księdza Bosko do spowiedzi. Po skończonych wyznaniu, Święty powiedział:

A czy czasem Pan nie zapomniał o takim to a takim grzechu? Przywołując mu na pamięć okoliczności jego popełnienia w młodości. Ów pan, pod wrażeniem tego faktu pobiegł do ks. dyrektora Ronchiala i opowiadając o tym wyrażał się, że Ksiądz Bosko jest święty. Wnet okazała się szczodrość obywateli tak publicznie jak prywatnie. Na uroczystym obiedzie, wydanym ku czci Księdza Bosko, zasiadało 16 gości, których rozweselała najwięcej jego budująca konwersacja. Przy końcu, gdy rozmowa stała się bardzo ożywiona, jeden z biesiadników powstawszy powiedział:

Panowie, dobrą jest rzeczą podziwiać i chwalić dzieła Księdza Bosko, jednak lepsze jest podzielić z nim zasługę dopomagając mu w ich utrzymaniu. Jakże chcielibyście, by powiększył zakład i przyjął więcej chłopców, jeśli brak na to funduszków?

To mówiąc obszedł z tacą obecnych, z których czterech położyło po 1000 franków, a reszta po 600. Jeszcze na wystawniejszy obiad, przy udziale wielu zapraszanych gości, zaproszono Księdza Bosko do Ernesta Harmel, zwanego ogólnie bon pere. Był on tym samym, który rok przedtem na kongresie w Angers, informował zebranych na temat Dzieł salezjańskich. Przebywał z wielu innymi w okresie zimowym na lazurowym wybrzeżu, ze względów zdrowotnych. Gdy więc w salonie, przed obiadem, prowadzono konwersacje, Święty przedstawił potrzeby kaplicy zbyt szczupłej, jak na tak liczny zakład i nieodpowiedniej na przechowywanie Sanctissimun.

Przedłożono mi projekt – rzekł Święty – architekta Levrot, na którego zrealizowanie potrzeba by 30 tysięcy franków.

30 tysięcy franków?! – przerwał adwokat Michel – obawiam się, że w całej Nizy nie zdołano by ich zebrać. W tej porze odbywa się tyle loterii publicznych, tyle różnych kwest, że sakiewki są wyczerpane.

A mimo to potrzebuję tych pieniędzy dzisiaj! – Rzekł Święty.

Tymczasem zaproszono do stołu. Przy deserze, notariusz Siette powstaje i zwracając się do Księdza Bosko mówi:

Księżę Bosko, pewna osoba podała mi 30 tysięcy franków, by je doręczyć Księdzu.

Są do odebrania w biurze.

Święty złożył pobożnie dłonie i wznosząc oczy ku niebu, dziękował Matce Najświętszej Wspomożycielce za tę łaskawość i pamięć o nim.

Zwrócono się w dwóch publicznych odezwach o ofiarność wiernych. Pierwsza była z ambony w kościele Najświętszej Maryi Panny, przez usta Jezuity o. Lacouture kaznodziei wielkopostnego. Był przy tym obecny sam Ksiądz Bosko. Kwesta dała nad spodziewane wyniki.

Z drugą zwrócił się Ksiądz Bosko osobiście podczas konferencji dla Pomocników. W korespondencji z Nizy czytamy na ten temat, co następuje:

Sprawy poruszone przez niego wywołały jak najwyższy oddźwięk wśród pobożnych słuchaczy. Ksiądz Bosko przemawiał po francusku, którym to językiem bardziej władał w lekturze niż na ambonie. Lecz styl jego wyrażeń, choć trącił nieco

włoszczyzną, przypadał tym bardziej do gustu słuchaczy, gdyż czuli przed sobą prawdziwego apostoła i świętego.

Wynik kwesty potwierdził tę opinię. Bo gdy wyszedł ze zbiórką, to wszyscy obecni, poczynając od biskupa, do ostatniego wiernego, dali obfitą jałmużnę.

Gdy pewien pan położył na tacy złotego napoleodora.

Bóg zapłać panu – rzekł Ksiądz Bosko.

O, jeśli tak - podjął ów - to niech mi obficie zapłaci. To mówiąc ofiarodawca położył drugiego napoleodora. Niektóre rodziny nie poprzestają na kweście, listownie przesyłały hojniejsze ofiary.

Pisał też zaraz do księdza Guiole:

### **Car. mo Sig. Curato!**

Jestem w Nizzy. Musiałem wyjechać bez złożenia mu wizyty pożegnalnej z podziękowaniem za tak wiele dobroci, jaką okazuje względem mnie i biednych salezjanów. Piszę również w imieniu księdza Cagliari. Niech Bóg mu wynagrodzi, a od nas należy się mu szczerą wdzięczność. Obecnie pragnąłbym, by raczył spełnić w moim imieniu u biskupa bardzo ważne zlecenie, gdyż niemożliwe jest mi obecnie pisać do niego osobiście. Prosiłbym, by raczył łaskawie złożyć mu wizytę w moim imieniu przepraszając, że odjechałem nie wzięwszy jego zleceń do Rzymu i podziękować za ojcowską życzliwość, ofiarność, Słowo Boże, jakie raczył wygłosić w Oratorium św. Leona. Jeśli będę mógł, czym służyć w Rzymie, chętnie to uczynię. W pierwszych dniach pobytu w tym mieście miałem nadzieję nieco wypocząć, a tymczasem nastąpiły zwykłe wizyty i jestem nimi zupełnie wyczerpany. Pojutrze wyjadę do Rzymu, nie mogąc więcej traktować w sprawach tutejszego zakładu. O jakże łatwowierny jest ten prosty ludek!

Przecież wszystko należy odnieść do Miłosierdzia Boskiego zamiast przypisywać człowiekowi!... Niech go Bóg błogosławi etc.

Nizza, 04.03.1880 r.

*Aff. mo amico XJB*

Dwóch miłych epizodzików nie może pominąć ten, kto chce wnikać głębiej w ducha naszego św. Ojca. Pewnego razu wzięwszy dorożkę na placu, gdy trzeba było płacić, spostrzegł się, że nie wziął ze sobą portmonetki. Powiedział więc dorożkarzowi, by zgłosił się do Patronatu św. Piotra po należność.

Ale do kogo mam się z tym zwrócić?

Do mnie.

A jak się Ksiądz nazywa?

Abate Bonomo.

Pod wieczór dorożkarz zgłosił się po zapłatę. Ale tymczasem Ksiądz Bosko zdążył o tym zapomnieć i nie powiedział w domu. Dorożkarz zgłosił się i pytał o abate Bonomo. Sekretarz zachnął się zniecierpliwiony:

Tu nie ma żadnego Bonomo - i chciał go wyprosić. Ów także podniósł głos tak, iż Ksiądz Bosko usłyszawszy sprzeczkę uchylił drzwi.

Voilà l'abbe Bonhome! - zawołał triumfująco dorożkarz. Ksiądz Bosko śmiejąc się zapłacił mu hojnie ponad normę.

A drugi nieco innego rodzaju. Pewnego razu, późno wieczorem wracał do domu, w towarzystwie ks. Ronchail'a prywatnymi ścieżkami i powalał sobie trzewiki. Wróciwszy do zakładu, gdy znalazł się w swym pokoju, spostrzegł niemiły fetor. Nie chcąc powierzać nikomu tej przykrej funkcji, zabrał się sam do oczyszczenia bucików. Gdy już miał kończyć tę czynność, dyrektor wchodzi do pokoju. Wyrwawszy mu z rąk trzewiki dokończył czynności, wzruszony i zbudowany wielce tym przykładem pokory.

W ostatnim tygodniu Ksiądz Bosko był w poważnym kłopotcie, gdyż zachorowali mu dwaj jego pomocnicy, to jest ksiądz Ronchail i ksiądz Jan Bonetti, który przybył zastąpić księdza Cagliari. Do tego właśnie czyni aluzję po piemoncku w liściku do dyrektora domu w Vallecrosia, zapowiadając równocześnie swój przyjazd:

### **Car. mo De Cibrario!**

W najbliższą sobotę, o godzinie piątej po południu będę w Ventimiglia, wraz z księdzem Bonetti, o ile zdąży wstać. Jeśli nie uda się znaleźć miejsca na nas obu, to pomów z księdzem kanonikiem Casini. Piszę sam, gdyż z braku „di cavai i'aso a troto” (z braku koni drepcą osły).

Nizza, 04.03.1880 r.

*Aff. mo amico Ksiądz Jan Bosko*

Z treści przygotowanego przez księdza Bonettiego podania, dowiadujemy się, że dyrekcja kolei państwowych, na prośbę Księdza Bosko, rozszerzyła prawo 364 przyjazdu kolejami państwowymi na odcinkach południowych półwyspów, dla personelu zakładów salezjańskich, przyznając zniżkę 50% na bilety kolejowe.

Ksiądz Bosko dziękując za uwzględnienie podania zapewniał, że w przyszłości będzie się uwzględniało chętnie prośby o przyjęcie do zakładów salezjańskich, sieroty po byłych funkcjonariuszach kolejowych.

Nadmieniał też o „Siostrach Córkach Maryi Wspomożycielki” i „dziewczętach ich zakładów, które im podlegają”, wyrażając nadzieję, że także im zostanie przyznany ten sam przywilej. Jego prośba spotkała się z przychylnym przyjęciem.

Wracając do Italii widział zawisłą nad swymi zakładami we Francji gwałtowną burzę: zanosilo się na prześladowanie zakonów w tym kraju. Rozpoczynając od stycznia, w parlamencie debatowano na temat publicznego nauczania, nie ukrywając zamiaru wymierzenia okrutnego ciosu w kwitnące prywatne szkoły zakonne.

W Marsylii zastanawiano się nad tym na zebraniu odbytym pod przewodnictwem księdza Guiola, w obecności panów Rozstanda i Bergasse, jakby uprzedzić ewentualną niespodziankę. Ksiądz Bosko dał wyraz swemu przekonaniu na



ten temat w stosownym czasie, jak jeszcze zobaczymy. W każdym razie nie chciał, by wybrano rzeczy zbyt tragicznie.

Znieść szkoły zakonne - mówił - to tak jakby się klaskało rękoma na wróble, zlatujące na zagony. Spłoszone uciekają, lecz wkrótce jeden po drugim wraca na miejsce. I musiało by się cały dzień pilnować, by nie dziobały... W taki sam sposób dzieje się z zakonami. Wypędzone znów powoli wracają do swej pracy.

## ROZDZIAŁ XVII

### Poprzez Ligurię do Rzymu i Neapolu

Nasz Święty Ojciec, choć pragnął zatrzymać się dłużej w Oratorium po przeszło dwu miesięcznej nieobecności, zmuszony był wyjechać do Rzymu.

Powoływały go tam bardzo ważne sprawy, niecierpiące zwłoki i wymagające osobistej obecności. Przede wszystkim należało uporządkować stan prawny naszej misji w Rio Negro, a to wymagało podjęcia negocjacji między Stolicą świętą a rządem argentyńskim. Trwała wojna ze szkołami w Oratorium, głośny zatarg w Chieri, były też i inne ważne sprawy do załatwienia. Pomimo to nie pojechał do Rzymu zaraz, lecz zatrzymał się kilka dni w Ligurii.

Pierwszym etapem podróży była Vallecrosia, gdzie czekano na niego z założeniem kamienia węgielnego pod kościół Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki. Uroczystą ceremonię, 7 marca wieczorem, uświetnili swym przybyciem trzej dostojnicy kościelni w osobach: monsignora Reggio - biskupa miejscowego, monsignora Allegro - biskupa Albengi i monsignora Borraggi z Savony. Dwaj ostatni przybyli do Ventimiglia z okazji konsekracji odrestaurowanej katedry i przyjęli chętnie zaproszenie uczestniczenia we wspomnianej uroczystości.

Było to niecodzienne wydarzenie w tej okolicy. Wszystkie drogi zaroily się ludem spieszącym na zapowiedzianą uroczystości religijną. Ksiądz Bosko ze swojej strony dołożył starań, by ceremonia odbyła się z należnym jej splendorem. Przybyli uczniowie zakładu w Alassio i Sampierdarena, by uświetnić uroczystość swoimi śpiewami. Pan Józef Moreno z Bordighera, obywatel dostojny wiekiem i swą szczerą pobożnością, przyjął zaszczyt Priora i pierwszy położył wapno na pobłogosławiony kamień. Dokument, który zwykle się przy takiej uroczystości składać na fundamencie, oprócz nazwisk i innych danych „na wieczną rzeczy pamiątkę” - zawierał w streszczeniu przemowę Księdza Bosko, jak następuje:

„W dniu dzisiejszym, Dostojni Goście, spełniam obowiązek wdzięczności wobec wszystkich, którzy osobistym wkładem i ofiarą pieniężną przyczynili się do wzniesienia tego Domu Bożego. Nim zostanie on oddany do użytku, musimy jeszcze ponieść nie małe trudy. Pokładam jednak ufność w wasze poparcie, jak niemniej w pomoc Nieba Najświętszej Matki Boga, której czci poświęcamy tę świątynię. Wasze dzieło pozostaje w pamięci potomnych, których będą tu za was się modlili za życia i po śmierci. Przyszłe pokolenia będą wspominać waszą ofiarność i gorliwość na chwałę Bożą i zbawienie dusz, a Bóg przyobiecuje wam zapłatę doczesną i żywot wieczny w niebie, według swej obietnicy:

Nie odejmę mego Miłosierdzia tym, którzy budują dom Imieniu Memu i ustanowią im stolicę wiekuistej chwały”.

Po poświęceniu kamienia przemówienie wygłosił biskup, skazując na nowy kościół jako ostoję wiary świętej. Wydaje się, że następnie Ksiądz Bosko skierował swe kroki do Alassio i Sampierdarena. Tam zawezwał księdza Rua, z którym konferował o wielu sprawach.

Widziałem się - pisał on - z Księdzem Bosko, którego zastałem przy możliwym zdrowiu, choć wielce zmęczonego. Z tego pobytu przytoczymy pewien charakterystyczny szczegół, będący wyrazem duchowości naszego świętego Ojca. Otóż, gdy przechodził raz pewnego korytarzem do kościoła, spotkał służącego, który zamiatał portyki i zauważył, że niezbyt dokładnie wykonywał swą czynność.

Daj no mi miotłę, przyjacielu – rzekł mu - pokarzę ci, jak to się zamiata. I wzięwszy mu z rąk miotłę zamiótł, jakąś trzecią część korytarza, podczas gdy ów śledził go z otwartymi ustami.

Widziałeś? – rzekł oddając mu jego narzędzie pracy. A pozdrowiwszy go uprzejmie, poszedł do kościoła.

Około północy dnia 11 marca, wraz z sekretarzem księdzem Berto, który przybył z Turynu, udał się w drogę do Rzymu. Na miejscu oczekiwał go już ksiądz Dalmazzo, uprzedzony telegraficznie przez księdza Rua i zaprowadził ich do Tor de' Specchi. Ksiądz Bosko tego dnia pod wieczór, udał się z wizytą do kardynała wikariusza Monaco La Valetta. Następnego dnia poszedł do kardynała Nina, protektora zgromadzenia, który już wiedział o podróży Księdza Bosko do Marsylii, gdzie tak wiele dokonał dzieł. Kardynał prawdopodobnie nie miał na myśli spraw materialnych. Ksiądz Bosko podchwytyjąc go za słowo, rzekł:

Tak, Eminencjo, zrobiło się coś nie coś i na rzecz Ojca Świętego. Przywoził rzeczywiście piękną sumkę złożoną przez katolików francuskich, jako ich świętopietrze.

Ksiądz Berto w swym diariuszu podaje następujące szczegóły:

W niedzielę pod wieczór obchodziliśmy imieniny pani Matyldy Sigismondi, gdyż był to dzień 14 marca. W poniedziałek dnia piętnastego Ksiądz Bosko, w towarzystwie księdza Daghero, poszedł do banku wymienić walutę francuską, niestety nie mógł tego na razie skutecznie. Na obiedzie był pan Mateusz Pesce, sekretarz z dyrekcji poczt. Pod wieczór poszedł z wizytą do kardynała Alimondy, który przyrzekł wygłosić konferencję do pomocników w Rzymie. Środa dnia siedemnastego. Konferował z monsignorem Jacobini na temat naszych misji; następnie na błogosławieństwie u sióstr Stygmatyczek, gdzie ksiądz Dalmazzo głosił rekolekcje, potem w domu. Dnia osiemnastego u monsignora Boccali, gdzie spotkaliśmy monsignora Pawła Fortini, dyrektora pisma „Fiacolla di Roma”. Potem u monsignora Sallua w sprawie Marcheta, byłego proboszcza, który przeszedł do sekty starokatolickiej. Następnie u kardynała Oreglia, później u kardynała Bartoliniego. Dnia 19 - uroczystość św. Józefa. Ksiądz Bosko na obiedzie u markizów Vitelleschich.

Sobota dnia 20 - u księżniczki Odescalchi, pod wieczór u kardynała Consolini. 21 marca pod wieczór Ksiądz Bosko z księdzem Dalmazzo u deputowanego Sanguinetti; u pana Moreno i Vignola w sprawie zakupu pewnego domu. Poniedziałek 22 - Ksiądz Bosko i ksiądz Dalmazzo na wizycie u księżniczki Odescalchi. Pod wieczór - u kardynała Consolini.

Z Rzymu Ksiądz Bosko uregulował pewną sprawę, która ciągnęła się od dłuższego czasu. Mianowicie - pierwszy Polak - nazwiskiem Mateusz Grochowski, który wstąpił do Zgromadzenia i przez 4 lata przebywał w Oratorium, został wyświęcony na kapłana. Otrzymał on jesienią 1879 roku pozwolenie udania się w rodzinne strony, by zbierać ofiary na kościół św. Jana Ewangelisty. Długi czas nie dawał jednak o sobie żadnych wiadomości. Dlatego ksiądz Cagliari, do którego jako do Katechety Generalnego, należały podobne sprawy, zasięgał informacji u rektora OO Pijarów w Krakowie, lecz bez skutecznie. W międzyczasie nadeszło pismo od proboszcza z Bytomia na Górnym Śląsku, żądającej informacji o nim. Równocześnie ktoś anonimowo donosił, że przebywa on u OO Franciszkanów w Krakowie. Wówczas ksiądz Cagliari posłał suspensę ipso facto, jako zakonnikowi włóczędze. Ten w odpowiedzi, usprawiedliwił się z długiego pobytu. Nieco później nadesłał pismo zręcznie ułożone po łacinie przez jakiegoś prawnika, w którym tłumaczył się ze swego postępowania i żądał sekularyzacji ze względu na konieczność zaopiekowania się starą matką, która pozostał bez środków do życia.

Ksiądz Bosko zwlekał z załatwieniem sprawy do czasu pobytu w Rzymie. Zamierzał poradzić się u kompetentnych osób, by nadać aktowi odpowiednią formę. Przygotował więc, z pomocą księdza Dalmazzo, dekret zwolnienia ze ślubów, oświadczając, że wspomniany kapłan zostaje suspendowany tak długo, dopóki nie znajdzie przychylnego biskupa, który zechce go inkardynować do swej diecezji. Oświadczał nadto, że winien on uzupełnić traktat z teologii dogmatycznej. Prócz tego wspomniany kapłan nie zdał jeszcze przepisane egzaminu jurysdykcyjnego do słuchania spowiedzi. Polecał go jednak z uwagi na wzorowe zachowanie się w czasie pobytu w Zgromadzeniu Salezjańskim. Względem jego własnego ordynariusza, zapewniając obfitą nagrodę od Boga tym, którzy nim życzliwie się zaopiekują. Zjawił się on jeszcze później w Rzymie, w naszej Prokuraturze na Tor de' Specchi, miał udać się do Turynu, lecz później wszelki ślad po nim zaginął. Między jedną a drugą wizytą, Ksiądz Bosko, w oczekiwaniu na audiencję u Papieża, pisywał listy do Turynu, do Francji i gdzieindziej, lecz pozostało ich z tego czasu zaledwie sześć.

Odpowiadając księdzu Durando na niektóre punkty w związku z pertraktacjami o przyjęcie kolonii rolniczej, ofiarowanej przez niejaką panią Astori w Mogliano Veneto, ogranicza się do kilku słów, gdyż myślami ustawicznie przebywał w Oratorium, wśród współbraci i chłopców.

### **Mio Caro D. Durando!**

Odpisałem pani Astori, że ksiądz Sala pojedzie zbadać warunki na miejscu. Załączam list, który posłużyłby jemu za normę. Cieszę się bardzo, że nasi chłopcy są

zdrowi i że odprawiają pobożnie nowennę do św. Józefa. Powiedz wszystkim, że odprawię w ich intencji Mszę św., a nawzajem proszę o ofiarowanie Komunii św. w mej intencji. Pragnę jak najrychlej znaleźć się między nimi i staram się przyspieszyć możliwie swój powrót do Turynu. W każdym razie możesz ich zapewnić, że pracuję tu dla ich dobra. Powiedz księdzu Lazzero, że w dniu jego imienin, poproszę Ojca św. o specjalne błogosławieństwo dla niego.

Pozdrów księdza Leveratto, księdza Bertello, Buzzetti wraz ze wszystkimi drogimi współbraćmi. A sam nie zapominaj również, że Bóg nas powołuje do uświęcenia się i do uświęcenia innych. Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa niech będzie zawsze z nami, etc.

Rzym, 16.03.1880 r.

*XJB*

W tym samym dniu z ojcowską troskliwością myślał o Marsylii, pisząc do księdza Cartier, który choć nie był in sacris, należał już do Kapituły domowej.

### **Amatissimo Cartier!**

Z całą chęcią pomodłę się i polecę modlitwom drogiego Albrieux, dręczonego długą chorobą.

Posyłam ci obrazek Maryi Wspomożycielki, aby ta droga Matka Niebieska udzieliła mu swego błogosławieństwa. Niech nadal otacza opieką naszych chłopców, my zaś będziemy za niego się modlili. Ponieważ niewiele piszesz o naszym domu, znaczy to, że wszystko w porządku. Pozdrów ode mnie naszych współbraci, zwłaszcza księdza dyrektora i Odaglia, od którego zależy pomyślny stan zakładu. Antoine, Brogly, Bardon - czy mają się dobrze? A ksiądz Savio czy posuwa szybko nową budowę? Niech was Bóg błogosławi. Módl się za mnie, etc.

*Aff. mo amico Ksiądz Jan Bosko*

W parę dni potem pisał do dyrektora podając i prosząc o wiadomości. Poleca dopomagać księdzu Rua, porusza sprawę stosunków z proboszczem Guiolem. Przede wszystkim podaje złotą radę, będącą jednym z sekretów jego systemu pedagogicznego:

### **Mio Caro Don Bologna!**

Postaraj się przysłać mi dokładne nazwisko owego pana z Towarzystwa Beaujour, który swego czasu dał mi dwa tysiące franków, a którego nie zastaliśmy w domu, gdy chcieliśmy mu złożyć wizytę. Dobrze będzie także, gdy podasz nazwiska prezesów i prezesek komitetów zorganizowanych przez księdza proboszcza dla dobra naszego zakładu. Madam Prat pisze mi, że 1 kwietnia da ci 30 tys. franków na budowę domu. Ze względu na kłopoty, w jakich znajduję się ksiądz Rua, czy nie mógłbyś posłać mu 10 tysięcy lir na poczet zaciągniętego długu na rzecz Marsylii? Pomyśl o tym. Odpisuję stąd na wiele listów Marsylczyków, którzy robią wielkie obietnice

względem zakładu. Napisz mi także, czy przychodzą pieniądze. Nie miałem dotąd audiencji u Ojca św. ale gdy ją otrzymam, postaram się napisać komu trzeba. Polecam zwłaszcza tak rozdzielić różne funkcje w domu, by wszyscy byli w jakiś sposób wzajemnie zależni. W obecnej chwili trzeba, nawet kosztem niemałych poświęceń, utrzymać dobre stosunki z księdzem proboszczem i jego wikarym. Pozdrów serdecznie ich obu ode mnie i powiedz, że natychmiast po audiencji u Ojca św. do nich napiszę. Przy okazji pisania do mnie, podaj również wiadomości o innych współbraciach, etc.

*Ksiądz Jan Bosko*

W Wielki czwartek uprzedzał księdza Rua zwykłym bilecikiem o wizycie pewnego pana z Francji, który wstąpiłby do Oratorium po drodze do Rzymu.

Żałoba dotknęła znaną rodzinę Fortis, z powodu śmierci jej ojca. Ksiądz Bosko pospieszył z wyrażeniem swych kondolencji następującym listem adresowanym do najstarszego syna:

**Mio Caro Riccardo!**

Straciliśmy naszego drogiego Papa, lecz skłonmy głowę przed Boskimi wyrokami. Sam nie spodziewałem się tak nagłej jego straty, dlatego żywo odczuwam ból twój, Alfonsa, zwłaszcza przezacnej mamy. W takich sytuacjach, my katolicy, mamy prawdziwą pociechę, dopóki żyjemy, módlmy się i wspierajmy dobrymi uczynkami duszę zmarłego, pocieszając się nadzieją ujrzenia go w daleko lepszym stanie, w wieczności. Dla wspólnej pociechy zapewniam, że modliłem się za duszę zmarłego poleciłem to we wszystkich naszych domach.

Co do ciebie i Alfonsa, na razie nie wypadałoby niczego rozstrzygać. Modlić się i pocieszać mamę poddaniem się woli Bożej. 20 kwietnia będę w Turynie i jeżeli możliwe, chętnie porozmawiałbym z wami na ten temat. Niech Bóg błogosławi, etc.

Rzym, 26.03.1880 r.

*XJB*

Z Niedzieli Wielkanocnej pochodzi bardzo lakoniczny list. O kogo jednak chodzi, łatwo można się domyśleć. Zresztą miłość i roztropność nie pozwalały mu pisać jaśniej. Proboszcz z Rive - ksiądz Jan Piccini, zasięgał u niego rady w pewnej sprawie. A oto odpowiedź Świętego:

**Carissimo in Gesu Cristo!**

Upadały i upadają cedry na Libanie, bolesne to upadki, módlmy się za nich i za siebie, by Bóg nas od tego zachował. Należy utrzymać ścisły sekret. Jeśliby stąd wynikły, jakie następstwa, wówczas należałoby bezwzględnie oddalić towarzyszkę, by nikt nie wiedział, gdzie się znajduje. Gdyby i druga strona chciała się usunąć, niech się

uda w całkiem przeciwnym kierunku. Otrzymałem lir 7, w intencji podanej w liście, która będzie uwzględniona. Niech Bóg błogosławi, etc.

Do Rzymu w czasie Wielkiego Tygodnia przybyła pielgrzymka francuska. Rano, dnia 24 marca, Ksiądz Bosko, w towarzystwie księdza Dalmazzo, poszedł do kardynała Nina. Znaleźli się obaj w przedpokoju kardynała w chwili, gdy oczekiwało tam na audiencję wielu panów i pań z Marsylii, a ci poznawszy otoczyli go wznosząc okrzyki: Don Bosco! - i poklękali prosząc o błogosławieństwo. Ksiądz Bosko wobec ich pobożnej natarczywości, czuł się wielce zakłopotany i chciał dyskretnie usunąć się tłumacząc, że żadnemu kapłanowi nie wolno błogosławić w Rzymie, prócz samego Papieża.

Niezwykłe zachowanie się pielgrzymów zwróciło uwagę monsignorów, w pobliskich apartamentach, którzy ciekawie zaglądali przez drzwi. Również i sam kardynał Sekretarz Stanu wyszedł z pokoju, a spostrzegłszy, co się dzieje, rzekł do zaambarasowanego Księdza Bosko:

Księżę Bosko proszę zadowolić ich pobożność, inaczej nie ruszą się z miejsca!

Wówczas Ksiądz Bosko ich pożegnał. Licząc na życzliwość tego Dostojnego Purpurata, Ksiądz Bosko dwa dni przedtem prosił pisemnie o audiencję prywatną u Ojca św. Ponowił swą prośbę parę dni potem, lecz bez skutku. Wówczas napisał do kardynała Protektora list następujący:

### **Eminenza Reverendissima!**

Gdy się chce otrzymać od Pana Boga łaskę nadzwyczajną, zwracamy się do jakiegoś świętego, stojącego najbliżej przed tronem Bożym. Tak samo ja zwracam się do Waszej Eminencji. Od dziesięciu dni przybyłem do Rzymu, jak wiadomo Waszej Eminencji, w ważnych sprawach, dotyczących misji w Patagonii, wymagających zatwierdzenia Stolicy św. Od 9 dni oczekuję bezskutecznie na audiencję Ojca św. Prosiłem o to Prałata Szambelana zaznaczając, że wiozę ze sobą znaczna sumę zebraną na świętopietrze. Odpowiedziano mi, że w tym tygodniu nie mogę na to liczyć, ani nie dano nadziei na przyszłość. Także kilkakrotnie zabiegałem o to u kardynała Ferrieri, złożyłem nawet prośbę na piśmie i to na próżno.

Ponieważ muszę odpowiedzieć na niektóre pilne propozycje ze strony rządu argentyńskiego w sprawie ewangelizacji Rive Rio Negro (Pampas i Patagonii), dlatego mam odwagę zwrócić się do Eminencji, jako naszego Protektora i Dobrodzieja, z prośbą o słówko przychylne za nami u Ojca św. Jeśliby jednak Jego Świątobliwość miał, jakąś przeszkodę lub nie uważał za stosowne udzielić mi audiencji, pokornie skłaniam głowę. W powyższej sprawie przyjdę osobiście usłyszeć odpowiedź Jego Eminencji.

Rzym, 22.03.1880 r.

*Obbl. mo servitore XJB*

Ksiądz Bosko chodził do Kardynała Prefekta św. Kongregacji Biskupów i Zakonników przynajmniej ze sześć razy za swego pobytu w Rzymie, lecz nigdy nie mógł uzyskać audiencji. Ostatnim razem, gdy pytał sekretarza, czy mógłby widzieć się z kardynałem, usłyszał wymijającą odpowiedź. A gdy przypadkowo nawinął się sekretarz osobisty monsignora, Święty zwrócił się do niego jakby z pewną wymówką: Czy szefowie Kongregacji nie są od tego, by załatwiać sprawy? A jeśli je załatwiają to gdzie i kiedy?... W odpowiedzi monsignore wzruszył tylko ramionami.

Ze wspomnianym kardynałem, Prefektem Kongregacji Biskupów i Zakonników Ksiądz Bosko miał wiele do czynienia. Niestety, był on względem niego uprzedzony, na skutek otrzymanych z Turynu jednostronnych i nieprzychylnych relacji. To ustawiczne przedstawianie Księdza Bosko, jakoby występował on przeciwko władzy biskupa w diecezji i gwałcił systematycznie św. kanony, musiały wywołać ujemne wrażenie nie tylko na obecnym Prefekcie, jako przyjacielu monignora Gastaldiego lecz i na każdym innym na jego miejscu.

Powodując się tego rodzaju fałszywym mniemaniem, należało stać na straży praw biskupich i kościelnych. Oczywiście, gdy się przyjęło raz tego rodzaju postawę, to zrozumiałe, że stałość Świętego w obronie praw i interesów swego Zgromadzenia, wobec stawianych mu zarzutów i nieprzychylnych posunięć, musiała spotkać się z opaczny tłumaczeniem jego intencji.

By zrozumieć ciężkie położenie Księdza Bosko oraz jak wiele musiał on z tego powodu wycierpieć udręczeń w przyszłości, posłuży pewien dialog, jaki miał miejsce przy pierwszym spotkaniu Prokuratora Generalnego z Jego Eminencją, o czym wspomniał w liście do księdza Rua, jak wyżej była mowa. Przytoczymy go zgodnie z relacją, usłyszaną z ust samego Prokuratora, przekazaną nam przez księdza Lemoyne.

Najpierw wstępna uwaga, odnośnie do charakteru wspomnianej osobistości. Zwięzłą charakterystykę Kardynała Ferrier podaje Edoardo Sederini (w książce „Il Pontificato di Leone XIII”, vol. I pag.225): „Ów purpurat odznaczał się wybitną roztropnością i wiedzą, ale też surowość graniczyła w nim z szorstkością, rzecz można z cierpkością”. Za pierwszym razem, gdy zjawił się ksiądz Dalmazzo, powiedziano mu, że kardynała nie ma w domu. Powrócił więc drugi, trzeci raz, zawsze z tym samym skutkiem. Za trzecim razem, prosił sekretarza o powiadomienie kardynała, że z pewnych ważnych powodów musi koniecznie widzieć się z Jego Eminencją. Dlatego oczekuje wyznaczenia mu audiencji w ciągu najbliższego miesiąca. Wkrótce nadeszło zawiadomienie, że może przybyć w sobotę o godzinie dziewiątej.

Ksiądz Dalmazzo był punktualny. Przez pewien czas oczekiwał w przedpokoju na audiencję, gdyż kardynał jeszcze nie wstał. Wreszcie został wprowadzony do niego. Eminencja był ubrany w zwykłym stroju kapłańskim, surowy wygląd kardynała musiał zaimponować księdzu Dalmazzo, który również nie był lada jakiej postury i nie dał się byle komu zastraszyć.

No, czym mogę służyć? - spytał kardynał oschle.



Jestem z Turynu – rzekł ksiądz Dalmazzo. Przychodzę w imieniu Księdza Bosko złożyć uszanowanie Waszej Eminencji i prosić, by raczył zakomunikować swoje uwagi i życzenia pod adresem Pobożnego Towarzystwa. Życzeniem Księdza Bosko jest dostosować się zupełnie do wszystkich życzeń jego Przełożonych.

Don Bosco! Don Bosco e bugiardo (kłamca) - zawołał podniecony kardynał, Ksiądz Bosko jest szalbierzem, Ksiądz Bosko chciałby dyktować prawa świętej Kongregacji! - powtarzał gniewnie kardynał.

Wybaczy wasza Eminencja - Ksiądz Bosko nigdy nie miał intencji narzucać się świętej Kongregacji. Jeśli uciekał się do rekursu, zmuszony był do tego postępowaniem arcybiskupa turyńskiego.

A to już inna sprawa... Na ten temat można by pisać tomy...

Moim zdaniem, zbyt wielkie pretensje ma ten wasz Ksiądz Bosko. Brak mu przecież odpowiedniej wiedzy i świętości.... Lepiej, by zrobił gdyby poprzestał na swoim Oratorium, nie pretendując do zakładania nowego Zgromadzenia...

Wybaczy Eminencja - my, którzy go lepiej znamy, mamy inne pojęcie o Księdzu Bosko. A jest nas dwustu kapłanów!

Lepiej zrobilibyście, gdybyście zrezygnowali z jego kierownictwa i wrócili do swoich diecezji, poddając się jurysdykcji własnych ordynariuszy. Ksiądz Bosko nie jest człowiekiem od zakładania Zgromadzeń...

Wybaczy Eminencja, czy uważa nas za tak ograniczonych, byśmy pozostawali pod kierownictwem Księdza Bosko, nie poznawszy się na Nim? Prosiłbym, by raczył się przekonać, że my go szanujemy i kochamy oraz czujemy się urażeni, gdy się Go znieważa i lekceważy Jego Dzieło.

Nie miałem zamiaru was obrażać - odrzekł nieco grzeczniej kardynał. Twierdzą tylko, że Ksiądz Bosko nie powinien zabierać się za zakładanie Pobożnego Towarzystwa. A zresztą, z czym ksiądz właściwie przychodzi?

Jestem w Rzymie w zakładzie Tor de' Specchi, jeśli Wasza Eminencja życzyłby sobie coś mi polecić, jestem na jego usługi!

Va bene...

Ilekróć pragnąłby jakich wyjaśnień, jestem gotów mu ich udzielić.

Sentiremo.

Ksiądz Bosko pragnie dostosować się do wszelkich zarządzeń św. Kongregacji.

E cio' che vedremo...

Z tymi słowami kardynał pożegnał Prokuratora, lecz tym razem już z większą uprzejmością i towarzyszył mu aż do drzwi.

Względem Księdza Bosko pozostawał nadal nieustępliwy. Było to dla naszego Ojca, który tak miłował spokój i pragnął żyć w zgodzie z kimkolwiek, jak dalece tylko pozwalało mu na to jego sumienie z pewnością jednym z najsroźszych krzyży. Są, mianowicie krzyże, jak stwierdza historia, którymi Bóg obarczał, w swych niedościgłych wyrokach, wszystkich wszelkich założycieli zakonów i zgromadzeń zakonnych. A ich pełne pokory i ufności poddanie się tak twardym i subtelnym próbom, było wymownym dowodem ich świętości.

Ale powróćmy do diariusza księdza Berto:

23 marca, Ksiądz Bosko pod wieczór, udaje się do kardynała D. Avanzo. Z rana udaje się do kardynała Sekretarza Stanu. 25 - Wielki Czwartek – obiad u monsignora Kirby, rektora Kolegium Irlandzkiego. W międzyczasie aż do Wielkiej Soboty składał wizyty różnym osobistościom i zwiedzał różne obiekty interesujące go w Rzymie.

Pozostał z tego czasu, między innymi, list spod dyktatu Księdza Bosko z jego podpisem, do księdza proboszcza z Marsylii. Przebija z niego troska o zachowanie dobrych stosunków między zakładem a parafią, jak nie mniej obawa wobec możliwych śledztw ze strony rządu.

### **Car. mo. Sig. Curato!**

Z jego cennego listu dowiaduję się, jak wielką troską otacza on Oratorium św. Leona.

Wypada mi tylko za to serdecznie mu podziękować i prosić Boga, by nadal otaczał to dzieło swą łaskawością i dopomógł doprowadzić je do końca, dla chwały Bożej i zbawienia dusz. Proszę ode mnie złożyć wyrazy uznania dla pana Juliusza Rostanda, wobec nowego dowodu gorliwości z jego strony. W razie, gdy przybędzie jego przyjaciel z Paryża, zapewniam mu wszelkie względy i dołożę starań, by zdołał uskutecznić projekt założenia kolonii rolniczej. Nie zdołałem dotąd uzyskać audiencji u Ojca św. z racji na liczne pielgrzymki i wążle zdrowie Papieża. Mam jednak nadzieję uzyskać ją wkrótce. Proszę mi nadesłać nazwiska i urząd prezesów i prezesek naszych komitetów dobroczynnych w celu uzyskania dla nich i wszystkich innych członków, szczególnych łask duchowych. Ksiądz Bologna pisze mi, że jest zadowolony ze stosunków panujących między Oratorium a parafią. Mam nadzieję, że Pan Bóg dopomoże nam zachować jedność ducha, niezbędną dla rozwoju dzieła zainicjowanego. Tenże ksiądz Bologna donosi również o owocach, jakie przynoszą zorganizowane przez Przewielebnego Księdza komitety. Za wszystko dzięki Bogu!

Istnieje obawa, że w związku z rejestracją zgromadzeń zakonnych we Francji, żądać będą również informacji o naszym zakładzie w Marsylii. W takim wypadku należy powiedzieć księdzu Bologna, by w charakterze dyrektora zakładu podał Taulaiego, narodowości francuskiej, jako prefekta - księdza Brogly, także obywatela francuskiego. Ze szkół podać, by należało tylko la Maitrise, pozostającą pod zwierzchnictwem Przewielebnego Księdza, posiadającego na to legalne upoważnienie. Wszystko to w przewidywaniu tego, co nas mogłoby spotkać w myśl przysłowia: iacula praevisa minus feriunt. Przy danej sposobności, proszę zapewnić członków naszych Komitetów, że im dziękuję z całego serca i nie zapomnę o nich w codziennej Mszy św. Niech Bóg zachowa ich przy zdrowiu. Proszę modlić się za mnie, etc.

Rzym, 26.03.1880 r.

*XJB*

Ponieważ nic nie pozwalało przypuszczać o uzyskaniu bliskiej audiencji u Papieża, ksiądz Bosko po Wielkanocy wyjechał do Neapolu. Odbił tę podróż nie dla rozrywki i zachwycania się uroczą przyrodą lazurowej zatoki.

Był wypadek, jak się czyta w aktach Procesu Beatyfikacyjnego, że ksiądz Barberis zaproponował mu raz obejrzenie jakiegoś zabytkowego kościoła, by go nieco rozerwać. Na to Ksiądz Bosko odrzekł: Przybyliśmy tu nie dla oglądania kościołów!

Ksiądz Bosko nigdy nie podróżował dla ciekawości i pod pokrywką wykształcenia, jak się to nieraz mówi. Wydaje się, że i tym razem wyjechał do Neapolu, by pertraktować w sprawie jakiejś placówki. Rzeczywiście, z notatki zamieszczonej w „L' Osservatore Romano” z dnia 9 kwietnia wynika, że Ksiądz Bosko udał się do Neapolu w sprawie otwarcia tam Kolonii rolniczej i sierocińca z warsztatami dla ubogiej młodzieży. Sekretarz ksiądz Berto, z dniem 8 kwietnia, pisał do księdza Rua:

Muszę wspomnieć o podróży do Neapolu, gdzie Ksiądz Bosko pertraktował ze znaną osobą. Z powyższych słów wynika, że osobą tą musiała być markiza Gargallo, a fundacja dotyczyła Syrakuzy, jak będzie o tym mowa w t. XV.

Na temat szczegółów tej podróży diariusz podaje wiadomości obfitsze niż zazwyczaj. Podamy je w streszczeniu.

Po obiedzie u proboszcza Parafii św. Józefa, złożył wizytę wspomnianej markizie Gargallo. Mogliśmy podziwiać przy tej okazji uroczą zatokę i port neapolitański, Ksiądz Bosko był w przytułku Sióstr Miłosierdzia - w czasie, gdy arcybiskup miejscowy podejmował obiadem 400 ubogich z miasta i osobiście im usługiwał w towarzystwie innego biskupa. W spotkaniu z arcybiskupem, pomiędzy innymi osobistościami duchownymi i świeckimi, znalazł się i burmistrz Neapolu. Ksiądz Bosko zwiedził kościół Wizytek i był podejmowany przez nie kolacją. Podróż powrotna trwała całą noc.

Między innymi, zaznacza też ksiądz Berto, że w czasie obiadu, po prawej ręce Księdza Bosko zasiadał O. Ludwik da Casoria, zwany popularnie „Księdzem Bosko neapolitańskim”. Wszyscy goście radzi byli widzieć jak najdłużej Księdza Bosko w Neapolu. Ksiądz Lemoyne zaznacza, że miał sposobność spotkać się z głośnym historykiem, monsignorem Salzano, dominikaninem. Inną osobistością, która wtedy była zainteresowana postacią Księdza Bosko, był późniejszy biskup Salvatore Meo, wikariusz generalny Neapolu. Ułatwił on Księdzu Bosko audiencję u arcybiskupa, przyszłego kardynała. Ten zachował do końca życia wysokie mniemanie o Świętym i kazał umieścić jego portret w sali, w tym samym miejscu, gdzie Święty spoczywał na kanapie. Z okazji pobytu Księdza Bosko zwiększyły się szeregi Pomocników, którym po powrocie do Turynu kazał posłać dyplomy.

Wzmianka o klasztorze sióstr Wizytek przywołuje na pamięć inne zdarzenie, przechowane dotąd w pamięci tamtejszych zakonnic, jak to miał sposobność stwierdzić salezjanin ks. Tomasz Chiapello. Obecna Przełożona pamięta doskonale odwiedziny Świętego, gdy raczył przyjąć ofiarowany mu skromny posiłek.

Ale jest pewien ważniejszy szczegół. Otóż w klasztorze tym żyły dwie siostry profeski od roku 1876: jedna z nich cierpiała bardzo na głowę, druga miała inne dolegliwości. W nadziei, że błogosławieństwo Świętego je uzdrowi, Przełożona przysłała je do Księdza Bosko. On zaś błogosławiąc pierwszą rzekł:

Pan Jezus chce mieć Siostrę za towarzyszkę swych cierni. Mimo to Siostra dokona wiele dobrego dla tego domu. Rzeczywiście pracowała aż do roku 1920. zajmując ważne urzędy w klasztorze, wciąż dręczona swą dolegliwością. Pobłogosławił także drugą i zachęcił do mężnego znoszenia swych cierpień. Po czym na osobności powiedział Przełożonej: -Ta Siostrzyczka jest już dojrzała dla nieba... - rzeczywiście po paru miesiącach zmarła.

W dniu powrotu do Tor de' Specchi zaszedł bardzo przykry dla Księdza Bosko wypadek. Z rana 30 marca, ksiądz Dalmazzo, poczuł silny swąd spalenizny w swym pokoju. Gdy wybiegł na korytarz, ujrzał wydobywający się dym przez dziurkę od klucza z pokoju księdza Berto. Szybko otworzył go i co ujrzał? Wśród kłębow dymu spostrzegł tlejący się ogień obejmujący górną część wielkiego saku podróżnego, stojącego tuż obok łóżka, z którego już wydobywały się języki ognia. Ksiądz Dalmazzo nie tracąc przytomności stłumił ogień i zaalarmował straż pożarną i przy pomocy sąsiadów ugaszono wnet pożar.

Gdy zażegnano niebezpieczeństwo, ksiądz Dalmazzo zbadał walizę i stwierdził, że była rozpruta i obrabowana. Na dnie znalazł kasetkę całą, lecz próżną. A wiedział, że były tam pieniądze. Widocznie złodziej rozniecił ogień, by zatrzeć ślady po sobie. Na szczęście ogień, mimo że przerzucił się już na materac łóżka, z braku powietrza, nie zdołał się rozpaścić. Zniknęło sześć tysięcy lir w banknotach francuskich. Były to pieniądze przysłane przez panią Noily- Prat i barona Monremy jako świętopietrze. Złodziej musiał zwąchać, że ktoś chodził do banku i podpatrzył gdzie były schowane. Musiał to być ktoś miejscowy. Zawiadomiona policja przeprowadziła śledztwo, pytano kleryka, kucharza, nawet księdza Dalmazzo, ale skończyło się na spisaniu protokołu. Dobrze, że nie roztrąbiono tego w gazetach. Ale i tak La Kapitale coś o tym przebąkiwała drwiąc sobie z tego w sposób sobie właściwy, na co jej replikował L' Osservatore Romano.

Sam ksiądz Berto pisał w liście do księdza Rua przyznając się, że omal nie postradał zmysłów. Lecz Ksiądz Bosko wysłuchał relacji o tym bez mrugnięcia powiek i nie dając oznak zdenerwowania.

Zaiste mogłem w nim podziwiać istic Hiobowy spokój i cierpliwość, z jaką przyjął złą wiadomość i więcej go podziwiałem obecnie, niż swego czasu w Marsylii, gdy chodził wśród poklasków tłumu.

Niewątpliwie poważna szkoda musiała zasmucić Księdza Bosko. Żył on jednak w stałej łączności z Bogiem i nawet poważne przykrości nie zdołały wytrącić go z równowagi i zamącić jego pokoju wewnętrznego. Jakby nic nie zaszło, załatwiał spokojnie swe sprawy. Między innymi napisał dwie prośby do Ojca św., z których jedna zasługuje na uwagę:

Ksiądz Jan Bosko upadając do stóp Świętobliwości przedstawia, że hrabina Callori, zamożna i gorliwa katoliczka, pragnęłaby złożyć znaczną sumę na budowę kościoła św. Jana Ewangelisty w Turynie, wznoszonego tuż obok szkół protestanckich. Jednak wspomniana osoba, ze względu na osobistą oraz własnej rodziny pociechę, pragnęłaby, by Wasza Świętobliwość raczył własnoręcznie określić kwotę, jaką ma złożyć. Petent składa powyższą prośbę do stóp Waszej Świętobliwości wraz z osobistym poleceniem.

Być może, że hrabina pod wpływem skrupułów, a może też licząc się z własną rodziną, nie mogła zdecydować się, co do wysokości sumy, ten zaś sposób był najlepszym rozwiązaniem jej wątpliwości. Papież z miłą chęcią zadośćuczynił prośbie petenta, lecz nie wiemy, jaką sumę oznaczył.

W drugiej prośbie prosił o udzielenie odpustów z okazji świąt dorocznych, dla wiernych, jak również dla młodzieży w związku z ćwiczeniem dobrej śmierci. A niektóre łaski udzielone przez Leona XIII ad tempus, by zostały przyznane na stałe. Miał za cel zachęcać w ten sposób do częstej Komunii św.

Wróćmy znowu do diariusza księdza Berto.

3 kwietnia przybył adwokat Agnelli w towarzystwie drugiego pana, z wizytą do Księdza Bosko, który w tym czasie egzorcyzmował pewną opętaną.

4 kwietnia - Niedziela Biała. Ksiądz Bosko na obiedzie u państwa Sigismondi. Ponowna wizyta markiza Augusta di Bawiera, pułkownika Gwardii Szlacheckiej, który przyniósł bilet od pewnego dostojnika z Watykanu z wiadomością o bliskiej audiencji u Papieża.

Monsignor Boccali pisał, że Papież nie ma nic przeciw Księdzu Bosko i że ma wydać polecenie dopuszczenia go na audiencję. Stąd można wnioskować, że Ksiądz Bosko obawiając się, że jest w niełasce u Papieża, porozumiał się z jego sekretarzem osobistym a swoim przyjacielem.

Ową opętaną przyprowadzono do Księdza Bosko spoza Rzymu. Egzorcyzmował ją w sposób prywatny. Gdy ją przeżegnał wymawiając imiona Jezusa Chrystusa i Maryi Wspomożycielki, niewiele brakowało, iż szatan byłby udusił swą ofiarę. Zapytał po łacinie złego ducha o jego imię a ten odrzekł: Petrus. Nawiasem mówiąc, niewiasta owa, mimo iż była zwykłą wieśniaczką, w chwili napadów złego ducha doskonale władała po angielsku. Święty spytał w Imię Boga od ilu lat opętał swą ofiarę:

Od trzech lat.

A co tu robisz?

Pilnuję tę Santa (było to imię opętanej).

Gdzie byłeś przedtem?

W powietrzu. Musicie ze mną wiele walczyć by mnie zmóc.

Dlaczego nie chcesz z niej wyjść? Czy nie widzisz, że przez to pomnażasz swą karę, swe zło?...

A ja właśnie chcę tego zła...

Dał przy tym poznać, że do wyrzucenia go potrzebny jest egzorcyzm uroczysty, lecz na to należało mieć zezwolenie od kardynała Wikariusza, który był nieobecny w mieście aż do dnia 24 bm. Zabrano więc ją do monsignora Lenti - jego zastępcy. Miało to ten dobry skutek, iż pewien pan towarzyszący adwokatowi Angelli, na widok opętanej i słysząc odpowiedzi złego ducha, wstrząśnięty tym rzekł: Nie wierzyłem dotąd w szatana, obecnie wierzę, gdyż na własne oczy widziałem go.

Nadszedł dzień oznaczony na audiencję. Zakomunikowano niebawem Księdzu Bosko, że Ojciec św. raczył mu udzielić posłuchania tego wieczoru o godz. 6.45. Święty zabrał się niezwłocznie do ustalenia szkicu spraw poruszanych na audiencji.

Audiencja u Ojca św. 05.04.1880 r. Pieniądze skradzione. Sprawy francuskie. W sprawie Patagonii - Prefektura Apostolska – Wikariat Apostolski. Propozycje Rządu, Seminarium misyjne.

Sprawy biskupów i Zakonników - Fakultety zawieszono - Kardynał Prefekt niedostępny, Błogosławieństwo dla Pomocników, Dobrodziejów i dla chłopców.

Minuta audiencji w miesiącu na wypadek spraw pilnych.

Prokurator i sekretarz.

O wspomnianą audiencję miesięczną prosił dla prokuratora, który z własnym sekretarzem miał być przedstawiony Ojcu św. po obecnej audiencji. To, o czym będzie dalej mowa, wyjaśni nam, na jaki temat rozmawiał z Papieżem. O Francji opowie sam w liście do księdza Guiola, przytoczonym niżej. W sprawach zaległych w Kongregacji Biskupów i Zakonników należało zbadać referencje i opinie Kardynałów i Biskupów nadchodzące zewsząd. Ale gdy nazajutrz poszedł do Sekretariatu, odpowiedziano mu, że nie można nic w tej sprawie zasięgnąć, gdyż kardynał Ferrieri zabrał wszystkie dokumenty do siebie.

W tym dniu, po południu, Święty zapowiedział konferencję dla Pomocników Salezjańskich. Zebranie odbyło się w kaplicy Oblatek w Tor de' Spichci, w obecności trzech kardynałów: Nina, Sbarreti i Alimondy. Na wstępie ksiądz Dalmazzo odczytał rozdział z żywotu św. Franciszka Salezego. Następnie kilka panien Oblatek odśpiewało motet, który nastroił odpowiednio audytorium na wysłuchanie przemówienia Księdza Bosko trwającego kwadrans.

Wykazał on, co się działo przy pomocy Pomocników, w celu położenia zapory szerzącemu się protestantyzmowi. Mówił o przeniesieniu Dzieła salezjańskiego na teren Ameryki Południowej, wspominał o Patagonii, o nieudanych wysiłkach ewangelizacji tego kraju przez 300 lat poprzednich i wyraził nadzieję, że jego Synowie wkrótce zdołaliby dotrzeć w głąb tubylców i pozyskać ich dla Chrystusa.

Po nim wstąpił na ambonę kardynał Alimonda, który rozentuzjasmował audytorium swą oryginalną wymową, snując głębokie refleksje na tle współczesnym i ilustrując swe wywody aktualnymi przykładami. Zaczął na temat słów św. Pawła: Dei sumus adiutores. Wyraził radość, że znalazł się wśród licznej gromady tych, co nie zeszli na drogę Kaina i nie pokłonili się Baalowi. Poruszył błędy poprzednich Rzymian popełnione w nowej rzeczywistości i chlubił się, że należy do gromady Pomocników Salezjańskich. Po tym wstępie wykazał, że na wszystkich katolikach

cięży obowiązek szerzenia dobra na świecie i współpracy nad zbawieniem dusz. Wskazał na przedmiot (my sami, młodzież zaniedbana, kształcenie powołań kapłańskich, misje); środki (sakramenty, dobra prasa, szkoła katolicka, jałmużna, modlitwa).

Po przemówieniu odśpiewano ponownie kantyk eucharystyczny i kardynał Sekretarz Stanu udzielił błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem. Obecni wychodząc pragnęli osobiście pożegnać się z Księdzem Bosko, przy czym każdy miał mu coś do powiedzenia.

A już czas naglił. Należało, czym prędzej pospieszyć do domu, przywdziać ferraiuolę i udać się na zapowiedzianą audiencję w Watykanie. Ksiądz Bosko oczekiwał do godziny 7.30, gdy mistrz ceremonii monsignor Boccali wprowadził księdza Bosko do Papieża. Audiencja była w toku, gdy przybył nieoczekiwanie kardynał Manning z Anglii a wiadomo że kardynałów nie obowiązuje antykamera. Monsignor Boccali natychmiast go wprowadził do Papieża. Wobec tego Ksiądz Bosko musiałby odejść. Monsignor Boccali ciągnął go za sutannę szepcząc: Don Bosco esca! A tymczasem Papież zatrzymał go ręką mówiąc: State qui, state qui! Była to scena naprawdę arcyciekawa.

Papież tymczasem nazaczył kardynałowi audiencję na dzień następny i rozmawiał dalej z Księdzem Bosko. Biorąc pod uwagę ściśle przestrzeganie przez Leona XIII obowiązującego protokołu, możemy stąd wnosić, jak w wyjątkowy sposób wyróżnił Księdza Bosko. Musiała to być wszakże bardzo interesująca rozmowa!

Na ten temat będziemy mogli przytoczyć jedynie to, z czym zdradził się Ksiądz Bosko w gronie swych najbliższych, względnie co mogliśmy wysnuć z jego korespondencji i z tego, co przekazał nam ksiądz Lemoyne.

Otóż na wstępie Święty opowiedział Papieżowi historie kradzieży owych sześciu tysięcy franków. Na to Ojciec św. zrobił uwagę:

A dlaczego nie oddano tego zaraz?

Ojciec Święty – rzekł Ksiądz Bosko - od dwudziestu dni oczekuję na audiencję. Składałem o to prośbę kilkakrotnie, nim wyjechałem do Neapolu. Nigdy nie otrzymałem odpowiedzi od monsignora Macchi; przeciwnie wciąż mi odpowiadano odmownie i odkładano z tygodnia na tydzień.

Bardzo mi przykro to słyszeć. Nic mi o tym monsignor Macchi nie mówił. Ale można było zwrócić się do innego prałata szambelana.

Mówiłem i także bez skutku.

Wyobraźcie sobie. I was nie przyjęto? Wciąż pełno tu osób nie mających innego celu, oprócz widzenia się z Papieżem, ucałowania mu reski, etc. To zdumiewające, nie przyjmować Założyciela i Przełożonego Zgromadzenia Zakonnego, który przybył z tak daleka... Proszę być pewnym, że Papież nie ma nic przeciwko wam ani waszemu Zgromadzeniu. Coś więcej: jestem wam wdzięczny, za pracę dla dobra Kościoła. Ale czemu Ksiądz nie powiedział, że przywozi świętopietrze?

Mówiłem Ojciec Święty.

Można było dać znać o tym kardynałowi Nina.

Także jemu mówiłem Ojcie Świąty

A cóż on na to?

Powiedział, że nie może więcej zrobić, jak polecić mnie monsignorowi Macchi.

Gdy otrzymałem list od Księdza - spytałem go dlaczego nie pozwolił Księdzu przyjść na audiencję. On zaś tłumaczył się, że słyszał od Księdza, że wybiera się do Neapolu.

Właśnie dlatego, że wypadało mi podróżować do Neapolu prosiłem tylekroć o audiencję, gdyż zależało mi na doręczeniu swych pieniędzy, o które się obawiałem.

A to mi się nie podoba... jest mi bardzo przykro, że mi o tym nie powiedziano! Na przyszłość zrobimy tak: Ksiądz przyjdzie na audiencję publiczną, wówczas naznaczę mu osobiście termin audiencji prywatnej.

Potem rozmowa zeszła na przywileje. Papież wyraził się, że z zasady przeciwny jest wszelkim przywilejom zakonnym. A Ksiądz Bosko na to w tonie żartobliwym:

Ojcie święty, w takim razie zakony nie mogłyby istnieć. Zresztą Kościół udziela przywilejów według uznania i w każdej chwili może je cofnąć.

Czegóż więc Ksiądz żąda?

Prosiłbym w tym względzie o dwa lub trzy przywileje, którymi zresztą cieszą się wszystkie zgromadzenia zakonne zatwierdzone przez Kościół. Proszę jedynie o potwierdzenie lub odnowienie tego, co już posiadaliśmy.

Dobrze. W takim razie, proszę porozumieć się z kardynałem Alimonda a wszystko załatwimy. Także odnośnie do waszych misji, pomówcie z kardynałem Alimonda i monsignorem Jakobini.

Prosiłbym również Ojcie święty, o nadanie tytułu monsignora księdzu Ceccarelli proboszczowi w San Nicolas de los Arroyos w Republice Argentynskiej.

Dobrze, dobrze – rzekł dobrotliwie Ojciec św.

Proszę jeszcze o tytuł monsignora dla księdza Migone, który odstąpił teren pod kościół Najświętszej Marii Wspomożycielki w Vallecrosia. I to również uzyskał od Papieża

Mam tu w Rzymie, Ojciec św., swego Prokuratora generalnego i prosiłbym pokornie, by mógł dwa razy w miesiącu przyjść tu i ucałować stopy Waszej Świątobliwości wraz z kardynałem Alimondą.

Si, si venga pure – odrzekł Ojciec św.

Audiencja trwała około 40 minut. Następnie zostali wprowadzeni również ksiądz Dalmazzo wraz z księdzem Berto, do których Papież serdecznie przemówił. Mieli ze sobą, oprócz przedmiotów religijnych, także słownik łaciński księdza Durando, który Świąty sprezentował Papieżowi wskazując, że jest owocem pracy profesora - salezjanina. Papież polecił go złożyć na swoim biurku. W końcu udzielił błogosławieństwa apostolskiego tymi słowy:

Błogosławię wam, waszym rodzinom, Zgromadzeniu, chorym, zwłaszcza waszym wychowankom i misjonarzom, byście wzrastali w liczbę i odpowiadali godnie waszemu powołaniu i celowi Zgromadzenia natchnionego przez Boga i które wspaniale się rozwija, byście mogli pracować niestrudzenie dla chwały Bożej i dobra



Kościół oraz wyście byli gotowi do wszystkich poświęceń, łącznie z ofiarą życia, by szerzyć chwałę Bożą i dobro dusz, z odwagą i skutecznością i wytrwali w swym powołaniu.

Jak ksiądz widzi - pisał ksiądz Berto księdzu Rua w cytowanym liście - błogosławieństwo Ojca św. jest najpiękniejszą zachętą i pociechą dla nas. Przemawiał zaś w tonie tak ciepłym, serdecznym i przyjacielskim, że wobec tej życzliwości i uznania dla naszego Ojca i Zgromadzenia, byliśmy naprawdę jakby w ekstazie. Zdawało się nam, że odżyła przed nami w tej chwili ukochana postać Piusa IX w osobie Leona XIII...

W sprawie wyżej wspomnianych odznaczeń, Ksiądz Bosko skierował odpowiednie pismo do Sekretariatu Stanu. Odnowił również prośbę o przyznanie tytułu prałackiego księdzu Guiolowi, któremu też wysłał długi list z wiadomościami przyobiecanyymi na temat audiencji.

### **Car. mo Sig. Curato!**

Wracam w tej chwili z Watykanu. Podaję na razie, że Ojciec św. wysłuchał z zainteresowaniem tego, co referowałem na temat gorliwości i ofiarności Marsylczyków a także na temat pracy komitetów ustanowionych dla opieki nad zakładem. Przesyła wszystkim specjalne błogosławieństwo, obiecując jeszcze coś innego na piśmie. Gdyby Przewielebny Ksiądz słuchał pochwał wypowiedzianych pod adresem salezjanów, ich wychowanków, Pomocników i Pomocnic, byłby tym wzruszony. Tym bardziej gdy była mowa o Oratorium Św. Leona, co tam działo i co w przyszłości się zamierza, o ofiarności Dobrodziejów, członków Towarzystwa Beaujour, życzliwości biskupa, Ojciec św. okazał swe zadowolenie i dodał przy końcu: To jest najlepszy sposób popierania dziś Kościoła i społeczeństwa trapionego tyłu klęskami. Resztę dowie się ksiądz z Bollettino, względnie napiszę mu w innym liście. Odwagi mój dzielny księżu Proboszczu; prawda, że trzeba się natrudzić nie mało i szatan będzie nam przeszkadzał, lecz nie obawiajmy się: Bóg jest z nami a Jego pomoc nie zawiedzie... Uczyni mi ksiądz wielką przyjemność pozdrawiając ode mnie naszych Dobrodziejów, zwłaszcza panów z Towarzystwa Beaujour, księdza Mendle i panie z naszych komitetów. Poddaję myśli, czy nie można by powołać jeszcze jednego komitetu, z prezeską panną Gabrielą Arman na czele, wraz z innymi, które okazują wielką gorliwość w naszych sprawach? Przy sposobności proszę powiedzieć w zaufaniu księdzu Bologna, iż Ojciec św. nie byłby zdania by pokazać nasz Statut rządowi.

W wypadku, gdyby tego władze żądały, nie spieszyć się z tym i chciałbym wpierw o tym wiedzieć. Może wkrótce będę mógł osobiście zakomunikować mu o pewnej zdumiewającej uwadze Ojca św. Tymczasem módlmy się. Bóg nam wskaże drogę. Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa, etc.

Rzym, 06.04.1880 r.

*XJB*

„Zdumiewająca uwaga” Ojca św. dotyczyła pewnego projektu, o którym mu napiszę niebawem z Turynu. „Coś innego na piśmie” - aluzja do pewnej łaski duchowej.

Przy odjeździe z Rzymu, Święty pozostawił na ręce monsignora Boccali stronicowy spis odpustów dla czterech prezesów komitetów, którzy przeprowadzali zbiórki na rzecz Oratorium św. Leona w Marsylii i Patronatu św. Piotra, z prośbą o doręczenie kardynałowi Alimonda. Pomimo opóźnienia, otrzymał wreszcie pozytywną odpowiedź, ale nie od monsignora Cretoni z Sekretariatu Stanu, pod datą 30 sierpnia: Ojciec św. mile przyjął wiadomość o popieraniu Dzieła salezjańskiego w Marsylii. Chcąc zachęcić wspomniane panie i panów z komitetów dobroczynnych działających tamże, udziela im z całego serca prócz swego błogosławieństwa apostolskiego, odpustu zupełnego in articulo mortis ze zwykłymi warunkami. Powiadamiając o tym Przewielebnego Księdza zlecam obowiązek zakomunikowania o tym proboszczowi par. św. Józefa w Marsylii oraz zainteresowanym osobom.

Istnieje inny dokument z wiadomościami o audiencji z 5 kwietnia. Jest to pewny autograf przesłany księdzu Dalmazzo dla jego informacji. Zawiera niektóre myśli poruszone wobec Ojca św.:

- sprawy pilne, którym może zaradzić jedynie Ojciec św.;
- Pei fenciulli - katechizować młodzież, przynajmniej w święta. Niewiele jest miejscowości, gdzie udziela się katechizacji, zwłaszcza dla dzieci zaniedbanych. Zbyt mało dba się o to, by ich spowiadać i zachęcać do dobrego;

- Pel elero - więcej troski o nauczanie wiernych, zgodnie z normami podanymi w Katechizmie dla proboszczów, wydanym z polecenia Soboru Trydenckiego. Niewiele jest parafii, gdzie udziela się tej nauki, z wyjątkiem może Włoch północnych. Słuchać z większą gorliwością spowiedzi wiernych. Większa część kapłanów nie spełnia tego obowiązku, inni czynią to tylko w okresie wielkanocnym;

- Per le vocazioni ecclesiastiche - Powołania kapłańskie zmniejszają się w sposób niepokojący. Nieliczni młodzieńcy posiadający je, są narażeni na ich utratę z powodu obowiązującej służby wojskowej. Środkiem skutecznym celem zdobywania i kształcenia ich jest Dzieło tzw. Synów Maryi Wspomożycielki, polecane i ubogacone wielu odpustami przez Piusa IX. Jego celem jest gromadzić młodzieńców dorosłych, mających szczerą chęć do kapłaństwa odpowiednimi przymiotami. Zauważyć należy, że na stu chłopców zaczynających studia z myślą o kapłaństwie, zaledwie sześciu lub siedmiu dochodzi do niego. Przeciwnie, wśród dorosłych stwierdzono, że 93 na stu dochodzi do ołtarza;

- Ordini religiosi - Powołania zakonne przechodzą niepokojący kryzys. Dwie rzeczy należy czynić. Zbierać zakonników rozproszonych i nastawać na życie wspólne i na otwarcie odnośnych nowicjatów. Zakony mające za cel życie kontemplacyjne, winny rozszerzyć zakres swej działalności na katechizowanie dzieci, nauczanie dorosłych i kierownictwo duchowe wiernych w konfesjonale. Stolica św. niech rozciąga opiekę, doradza i kieruje nowymi instytucjami zakonnymi, by mogły

osiągnąć swój cel i zaspokoić rosnące potrzeby Kościoła, tak wielu sposobami dziś zwalczanego.

W czasie długiej rozmowy z Papieżem, Święty nie zapomniał o swych współpracownikach, Dobrodziejach, zwłaszcza najbardziej zasłużonych. Sekretarz miał wiele do roboty w dniach następnych, zawiadamiając, w imieniu Księdza Bosko, poszczególne osoby o odpuście udzielonym przez Ojca św. Komunikował dyrektorom o odpuście dla nich i ich wychowanków, z obowiązkiem podania do wiadomości naszym Dobrodziejom. Uczynił to za pośrednictwem rozesłanych formularzy, noszących firmę Dyrektora Zakładu.

Słuszną jest rzeczą wspomnieć tu o sekretarzu, księdzu Berto, który nieznużenie, dzień i noc, był na usługach Księdza Bosko. Nic dziwnego, że pewnego dnia w roku 1880, rzekł mu Święty:

Mój drogi księże Berto, powiedz mi, jaką przyjemność mógłbym ci sprawić w zamian za to, co czynisz względem biednego Księdza Bosko?

Jestem już dostatecznie wynagrodzony- odrzekł ksiądz Berto, gdyż przyjemność jest po mojej stronie, że mogę mu czymś usłużyć. Przykro mi tylko, że nie mogę więcej, jakbym pragnął i jakby na to Ksiądz zasługiwał.

No dobrze mój drogi, wiedz zatem, że jesteś mi żrenicą moich oczu. A gdy dostanę się do nieba, jak mam w Bogu nadzieję i jeśli Pan Bóg zostawi jakiś kącik dla mej dyspozycji, zapewniam cię, że będzie zastrzeżony dla ciebie.

Ale powróćmy do diariusza:

Dnia 6 kwietnia, Ksiądz Bosko na obiedzie u kardynała Alimondy.

7 kwietnia, z monsignorem Jakobini traktuje na temat misji. W odwiedziny do Księdza Bosko przybył pewien kleryk Zoia, były nasz wychowanek, potem kanonik Colombi i adwokat Leonori oraz nijaki Ambrosi Natalino.

Z 6 - tego na 7 - go w nocy, Ksiądz Bosko znowu krzyczał, a gdy spytałem o przyczynę - odrzekł, że to na skutek przeraźliwych snów.

Dnia 8 - go czwartek, Ksiądz Bosko udał się do Sekretariatu Stanu w sprawie naszych misji.

Dnia 9 piątek, na obiedzie u pana Colony, gdzie był także ksiądz Omodeo Zorini.

10 - dzisiaj Ksiądz Bosko udał się z księdzem Dalmazzo do monsignora Jakobini na konferencję w sprawie misji.

11 niedziela - Ksiądz Bosko przez cały dzień w domu. Złożył mu wizytę Pan Conti.

12 - Przybył monsignor Rota, by zaprosić na obiad na środę.

13 - Dzisiaj Ksiądz Bosko był na obiedzie u pp. Conti, pod wieczór poszedł do kardynała Alimondy.

15 - Ksiądz Bosko u kardynała De Luca i monsignora Agnozji. Po czym wszyscy czterej, to jest Ksiądz Bosko, ks. Dalmazzo, Zucchini i ja, byliśmy na obiedzie u monsignora Kirby w Kolegium Irlandzkim.

W południe zaniósłem podanie do kardynała Alimondy w sprawie erekcji Wikariatu w Patagonii. Kardynał rzekł mi:

Szczęśliwy ksiądz, że pozostaje u boku Świętego!

Dnia 16 - Ksiądz Bosko udał się na pocztę.

17 - Ksiądz Bosko poszedł do Kancelarii. Na obiedzie był u nas O. Grzegorz Palmieri.

Pod wieczór Ksiądz Bosko poszedł do kardynała Wikariusza z memoriałem do Ojca św. w sprawie budowy świątyni Najświętszego Serca Pana Jezusa w Rzymie.

Kleryk Zoia, były alumn w Valsalice, rozmawiał z Księdzem Bosko dłużej na temat metody wychowawczej stosowanej przez O. Barnabitów. Dziś, tenże na wysokim stanowisku, przypomina sobie, że dyskutując na temat administracji szkół zawodowych miał wyrazić się: Przy pierwszej okazji kryzysu ministerialnego, zaproponowałbym księdza na ministra finansów. Jestem przekonany, że w niedługim czasie uregulowałyby długi państwowe.

Długów nie należy robić – rzekł z uśmiechem Święty. Ksiądz Bosko obawia się długów, bo długi nie pozwalają spać spokojnie.

A czy Ksiądz nie zaciągał długów przy budowie Kościoła MB Wspomożycielki?

Tak nie jest – odrzekł. Rozpoczyłem budowę z kilku soldami w kieszeni i doprowadziłem ją do końca nie wydając nigdy więcej, niż to, co Opatrzność mi posyłała.

Prawdą jest, że Ksiądz Bosko wznosił ten Kościół, lecz nie zabierał się do jego wystroju, który dokonany został po jego śmierci. Widocznie nie uważał, że posiada środki na ten cel... Inaczej było z Kościołem św. Jana Ewangelisty, który pozostawił wspaniale wykończony i wyposażony.

Przed zamknięciem niniejszego rozdziału, wypada wspomnieć o korespondencji Świętego, jaka się dochowała z tego czasu... Przytoczymy tylko wyjęte zdania, z pominięciem dalszej treści.

I tak w liście pod datą 9 kwietnia, do księdza Ronchaila, w ostatnim punkcie jest wzmianka o kradzieży wraz z następującym poleceniem: postaraj się pójść z wizytą do pana barona Monremy i powiedz, że Ojciec św. z całego serca dziękuje mu i posyła błogosławieństwo dla niego i pani Menier, prosząc Boga o zdrowie dla nich. Na wypadek, gdyby chciał na przyszłość coś posłać Ojcu św. pragnąłbym, by posłużył się mną, by móc powetować ową kradzież, której padliśmy ofiarą. Mam nadzieję przy sposobności napisać do owego naszego Przyjaciela i Dobrodzieja. Ze swej strony staraj się, żeby należycie rozłożyć pracę i porozdzielać różne funkcje w zakładzie, by należycie zachowywano Reguły, tak co do wstawiania jak spoczynku: Omnibus una quies, labor omnibus unus (Verg.Georg. IV).

Inny list adresowany do księdza Ruy z 12 kwietnia tak się zaczyna: Pragnąłbym być na rekolekcjach naszych chłopców, dlatego odłóżcie je po 26 bm. Podsunąwszy

następnie różne środki jak wydobyć się z „długów”, tak dalej ciągnie: Przyspieszę swój powrót do Turynu, by ci dopomóc w szukaniu quibus. Niestety muszę w wielu miejscach płacić i niewiele mi zostanie z tego dla Turynu. Mimo to wiadomo, że w parę dni potem, z ojcowską troskliwością, wysłał dla księdza Rua trzy tysiące lir „owoc naszych zabiegów”- to jest „różne ofiary przygodnie zebrane”. Kończy list następująco:

Pozdrów ode mnie serdecznie naszych chłopców zapowiadając, że w niedzielę, w uroczystość opieki św. Józefa, odprawię w ich intencji Mszę św. - proszę, by w tym dniu przyjęli na moją intencję Komunię św., gdyż mam wiele różnych spraw w ręku. Szykuję zasadzkę na księdza Cagliero. Być może jest to aluzja do erekcji Wikariatu Apostolskiego w Patagonii i jego przewidywanej nominacji.

Trzeci list był dla księdza Barberisa i nowicjuszków w San Benigno Canavese. Egzaminy, które chwali były półroczne.

### **Car. mo D. Barberis!**

Posłałem błogosławieństwo Ojca św. dla wszystkich, lecz w sposób szczególny dla naszych drogich nowicjuszków. Interesował się on nimi i jego ojcowskie słowa przekażę im osobiście, gdy przyjadę do San Benigno. Ty jednak możesz ich zapewnić, że Ojciec św. serdecznie im błogosławi, okazując wielkie zainteresowanie naszymi sprawami. Powiedz im, że jestem zadowolony z wyniku egzaminów, tak ze stopni otrzymanych, jak postanowień uzyskania dobrych not w przyszłości.

Itaque filioli mei, gaudium et corona mea; sumite omnes scutum fidei, ut contra insidias diaboli certare possitis. Sed ipse Dominus Jesus factus est pro nobis oboediens usque ad mortem, ut et nos per oboedientiam et mortificationem introire possimus cum ipso et per ipsum in gloriam Patris nostri, qui in coelis est. Igitur pugnete viriliter ut omnes coronemini feliciter. Sacrosanctam Communionem ad mentem meam facite et ego in Missae Sacrificio quotidie vestrum recordabor. Gratia D.N.J.C. sit semper vobiscum. Vale et valedic.

Rzym, 16.04.1880

*XJB*

PS. Dla twojej informacji, napisałem księdzu Verolfo, by przyszedł ci z pomocą. Ale jeśli nic o tym nie mówił, nie wspominaj mu o tym.

W przewidywaniu, że wdowa Fortis odżałowała swą stratę, napisał również do niej list, podobnie jak do syna Ryszarda. Doznawszy wielokrotnie jej pomocy, dołączył do kondolencyjnej swą prośbę. Mówi się, że czas jest najlepszym lekarzem, nie mniej też miłosierdzie chrześcijańskie uświęca i łagodzi cierpienie.

### **Stimabilissima Sig. ra Giuseppina Fortis!**

Swego czasu otrzymałem wiadomość o bolesnej stracie jej męża. Wziąłem żywy udział w żałobie będąc w Turynie i poleciłem odprawić specjalne nabożeństwo za spokój jego duszy. Wracam z audiencji od Ojca św., którego prosiłem o specjalne

błogosławieństwo dla niej, drogich synów Alfonsa i Ryszarda, by Bóg udzielił im łaski zdrowia, przykładowego życia i szczęśliwej śmierci. Teraz pragnąłbym wspomnieć o naszych sprawach w Turynie. Ksiądz Rua pisze mi, że znajduje się w krytycznej sytuacji finansowej, w związku z utrzymywaniem naszych misji w Ameryce oraz żywnością dla chłopców. Dlatego polecam się gorąco jej miłosierdziu. Mamy wiele spraw pod ręką, a przy tym koszty utrzymania w tym roku niepomrotnie wzrosły, co dotkliwie daje się nam we znaki.

Z końcem miesiąca spodziewam się być w Turynie i widzieć się z nią i jej synami, swymi przyjaciółmi. Proszę modlić się, etc.

Rzym, 16.04.1880 r.

*XJB*

Pozostał jeszcze z tego czasu cenny list adresowany do byłego wychowanka Oratorium, który został później wartościowym salezjaninem. Opuściwszy Oratorium, wśród różnych kolei życia, pełnił obowiązki nauczyciela w różnych miejscowościach, owocnie - aż wreszcie niepowstrzymana nostalgia za dawnym życiem w cieniu świątyni Najświętszej Wspomożycielki, zaprowadziła go z powrotem w objęcia Księdza Bosko, we wrześniu 1880 r.

### **Mio Carissimo Giacomo!**

List twój sprawił mi wielką radość. Zawsze żywiłem ku tobie szczególny afekt, zwłaszcza obecnie, gdy okazujesz chęć powrotu do dawnego gniazdka, wracają mi wspomnienia z przeszłych twych studiów, twego zaufania, etc. Dlatego, o ile decydujesz się zostać salezjaninem, wystarczy, że przyjedziesz do Oratorium i powiesz: oto szpaczek, który powraca do gniazdka. Zresztą wszystko między nami pozostanie po dawnemu...

Chciałbym jednak, byś nie nabawił kłopotów swoim aktualnym przełożonym i może wypadnie na razie odłożyć twój przyjazd, byle nie ze szkodą dla twej duszy.

Będę w Oratorium z końcem miesiąca i oczekuję cię jak ojciec spragniony widoku swego syna. Wówczas pomówimy o wszystkim. Niech ci Bóg błogosławi, etc.

Rzym, 17.04.1880 r.

*Aff. mo amico XJB*

Szósty list pisany do księdza dyrektora w Marsylii, uwypukla nie mniejsze starania ojcowskie, wobec poszczególnych jednostek, jak co do spraw ogólnych, dotyczących dobra zakładu:

### **Mio Caro D. Bologna!**

Pojutrze wyjeżdżam do Rzymu dlatego załączam ci parę listów, które zaadresujesz i roześlesz. Ojciec św. jak już powiadałem cię, posyła szczególnie błogosławieństwo dla ciebie, chłopców i naszych Dobrodziejów i Współbraci, łącznie

z Gorgi i Bernard, którzy nie dokonają wiele, jeśli się nie uświęcą. Ważną jest rzeczą byś często i po ojcowsku rozmawiał z księdzem Ghione i księdzem Pirro.

Są to dobre stworzenia, postępuj więc z nimi według uznania, lecz trzeba ich wyrabiać, jak się wyrabia ciasto.

Ksiądz Rua pisze mi, że potrzebuje koniecznie pieniędzy. Posłałem mu coś niecoś, lecz to tylko na smak. Poślij mu więc, ile możesz. Przedsiębiorcy mogłeś wypłacić tylko 25 tys. franków, wliczając w to sumę 6 tysięcy już wypłaconych a konto. Ale stało się... Wydaje się, że ksiądz proboszcz coś zebrał, trzeba jednak postępować z nim z wielką roztropnością i cierpliwością. Możesz przytoczyć motyw, że ksiądz Rua zapożyczył się na 25 tys. franków na rzecz Beaujour, etc. Pisałem tu i tam, a wszyscy mi obiecują wiele dla Oratorium św. Leona. Na wypadek pisania do mnie, kierować korespondencje do Lucca, do dnia 25 kwietnia, potem do Sampierdarena, a w maju do Turynu. Niech Bóg zachowa wszystkich w swej łasce. Pozdrów ode mnie chłopców, Współbraci, etc.

Rzym, 18.04.1880 r.

*Aff. mo amico XJB*

Nie mniej cenny list napiszą do barona Heraud w Nizy. Uwypukła się w nim charakterystyczny rys jego złotego humoru. Spotykając się niekiedy z Księdzem Bosko poza Nizzą, miał często genialne dowcipy, którymi rozweselał Świętego i osoby mu towarzyszące. Na przykład, pewnego razu, w Nawarze, przyszedł do Księdza Bosko w czasie obiadu, gdy ten siedział przy stole z wielu znakomitymi gośćmi. Potrafił tak doskonale zamaskować swą osobę, że służący, którego posłał do Księdza Bosko, z prośbą o talerz zupy, nie spostrzegł się o co chodzi i przyniósł mu minestrę. Baron siadał w kąciку i zjadał smacznie zupę. Potem zjawiał się niespodziewanie wśród gości i rzekł filuternie do Księdza Bosko: dziękuję Księdzu za zupę! - czym wywołał salwy śmiechu na sali. Świeżo otrzymał on nominację papieską, jako cameriere di Spada e Cappa i miał pełnić swą służbę w Watykanie.

### **Mio Carissimo Sig. Barone!**

Nim wyjadę z Rzymu, poczytuję sobie za obowiązek napisać mu list. Różne zajęcia, wizyty z pobożności lub ciekawości zabrały mi wszystek wolny czas, nie pozostawiając mi go wiele na załatwienie spraw prywatnych. Miałem sposobność rozmawiania z wielu osobistościami, między innymi z kardynałem Bartolinim, Bilio, Oreglia, Nina, Baccali, Cicolini i wielu innymi. Wszyscy wspominali mile pana barona z jego świetnym humorem i prosili, by go od nich serdecznie pozdrowić i złożyć gratulacje z powodu przyjazdu do Rzymu. W czasie audiencji mogłem swobodnie rozmawiać z Ojcem św. Wspominał on miło pański pobyt w Watykanie i wyrażał się o nim następująco: co za miła osoba! Jaki świetny humor!... Czyni wiele dobrego osobistym przykładem i popieraniem dzieł dobroczynnych. Wiem, że wasze Dzieła wiele mu zawdzięczają... Pytał następnie o pańską rodzinę. Ja odpowiedziałem, że składa się ona z dwojga osób i że małżonka nie cieszy się dobrym

zdrowiem. Na to Ojciec św.: Niech go Bóg pocieszy i obdarzy zdrowiem wraz z małżonką i polecił mi zakomunikować błogosławieństwo apostołskie, co niniejszym czynię.

Uznałem za stosowne dodać, że pan baron zajmuje się zbieraniem świętopietrza.

Wiem o tym doskonale – rzekł Papież i dlatego o nim wspominam. Wracając teraz do swoich spraw, miałem wizytę w pokoju nieproszonych gości, w czasie gdy byłem w Neapolu. Przysłużono mi się zabranie nieco bielizny, rozbito walizki i kuferek i zabrano sumę 6 tysięcy lir, które wiozłem jako świętopietrze dla Ojca św. Ci komornicy przy odejściu, nie wiem z jakiego powodu, podłożyli ogień w pokoju mego sekretarza, czym narobili wiele popłochu u sąsiadów. Takie to są sprawy tego świata...

Spełniłem zlecenie prosząc Najświętszą Dziewicę Wspomożycielkę, by raczyła nawiedzić jego dom i rodzinę wnosząc swe błogosławieństwo stając się stróżką jego spraw a nie tylko pieniędzy, które ma zamiar złożyć na budowę kościoła w naszym sierocińcu.

Wyjeżdżam do Turynu, z końcem miesiąca, jeśli Bóg pozwoli. Polecając się jego modlitwom, etc.

Rzym, 18.04.1880 r.

*Obbl. mo XJB*

PS. Nie mogłem odpisać na list pewnego pana, który polecał się modlitwom o zdrowie swego krewniaka, ciężko chorego. Polecałem natychmiast modły w tej intencji w kościele Najświętszej Wspomożycielki w Turynie oraz osobiście pamiętałem we Mszy św. Nie wiem czy Pan Bóg raczył wysłuchać naszych modlitw, względnie czy w inny sposób spełniła się Jego wola. Chciałbym o tym wiedzieć, gdyż obiecywał on swe poparcie względem naszego kościoła.

A teraz jeszcze ostatnie wiadomości z diariusza księdza Berto:

19 kwietnia. Ksiądz Bosko udał się do kardynała D' Avanzo, który wyraził się, że chciałby zostać salezjaninem. Pod wieczór Ksiądz Bosko u monsignora Jakobini, potem u kardynała Nina, zaś ksiądz Dalmazzo i ja na obiedzie w domu Vitelleschi.

20 rano. Ksiądz Bosko z wizytą u barona Tomasza Celesia, przy ulicy św. Eustachiusza, później u kardynała Mertel i Martinello, u markizy Cavalletti i w domu Vitalleschi, ja zaś u pana Aleksandra Sigismondi, z pozdrowieniem dla pani Matyldy i Adelajdy.

O godzinie 6.30 wyruszyliśmy pociągiem do Magliano. Na stacji bileter, nasz dawny znajomy, nijaki pan Miglietta pozdrawiał księdza Bosko po piemoncku.

Wyjeżdżając z Rzymu, Ksiądz Bosko pozostawił prokuratorowi pewne instrukcje celem dokończenia niektórych spraw zaczętych. Były one następujące:

- dwa odznaczenia; jedno dla pana barona di Monremy z Verdum, drugie dla pana Józefa Bruschi w Spezia, oba będące w toku.



- Dla pana inżyniera Levrot, obiecana przez kardynała Sekretarza Stanu; starania w imieniu ordynariusza, który dał list polecający.

- Względem Ojca św., który zapraszał na audiencję, z której nie miałem okazji skorzystać.

- Niedokończone starania w sprawie naszych misji, zwłaszcza wikariatu w Patagonii . Gorące podziękowania dla kardynała Alimondy za zainteresowanie się tymi sprawami. Polecić mu nasze przywileje cofnięte, posiada ich kopię, podobnie jak i Ojciec św.

- Do monsignora Rampolla: odnośne dokumenty w sprawie wikariatu, zostały złożone w sekretariacie dla Spraw Nadzwyczajnych Kościoła.

W czasie pobytu Księdza Bosko w Rzymie, Prokurator Generalny był świadkiem spełnienia się pewnego proroctwa. Mianowicie, nadszedł list od pewnej pani z Francji, w którym polecała gorąco modlitwom i prosiła o błogosławieństwo Świętego dla swej ciężko chorej dwuletniej córki. Ksiądz Bosko, któremu list powyższy referował ksiądz Dalmazzo powiedział:

Cóż można jej odpowiedzieć? Chyba to, że dziecko jej z pewnością umrze.

No, ale tego rodzaju odpowiedź nie przyjdzie dać łatwo... - zrobił uwagę ksiądz Dalmazzo.

No to odpisz jej ty, w swoim imieniu.

A co ja mam jej napisać?

Napisz, że będziemy się modlili, by poddała się świętej woli Bożej...

Ksiądz Dalmazzo, jak umiał tak osłodził przykrą wiadomość, zachęcając, by poddała się we wszystkim zrządzeniom Opatrzności i ze swej strony zapewnił o modlitwach...

Owa pani odczytała między linijkami bolesną prawdę i natychmiast telegrafowała powtórnie błagając o modlitwy, z zaznaczeniem, że list w drodze. Ksiądz Dalmazzo pokazał telegram Świętemu, pytając, co ma nań odpowiedzieć:

Nessuna riposta - odrzekł twardo Ksiądz Bosko.

Nadszedł list zapowiedziany. Zrozpaczona matka, na myśl o tym, że mogłaby stracić jedyne dziecko, usilnie błagała Świętego o jego ocalenie.

Ksiądz Bosko zapytany ponownie, powtórzył poprzednią odpowiedź:

Nessuna riposta. Nie umiałaby ona wychować swej córki, dlatego wyjdzie na dobro jej duszy, gdy ją Bóg zabierze.

Za pięć dni nadchodzi telegram z zawiadomieniem o śmierci dziecka.

Biograf z satysfakcją zbiera tego rodzaju fakty przemawiające za tym, jak zbawienny wpływ wywierał Ksiądz Bosko na swe otoczenie. Są one bowiem nieustannym sprawdzianem jego uprzywilejowanej osobowości i charyzmatów duszy i pracy kapłańskiej.

W seminarium rzymskim studiował w tym roku pewien kleryk, nazwiskiem Peri-Morosini, przyszły administrator apostolski w Kantonie Ticino w Szwajcarii. Ten pewnego razu idąc w grupie swych kolegów na przechadzkę, rozpoznał w idącym

ulicą, pobożnym kapłanie, Księdza Bosko. Wybiegł natychmiast z rzędu, wbrew obowiązującemu regulaminowi i ucałował go ze czcią w rękę.

Trudno mi wyrazić wrażenie, jakiego wówczas doznałem - opowiadał po latach, jako biskup na akademii poświęconej Księdzu Bosko w Anconie.

Byłem głęboko przekonany o tym, że Ksiądz Bosko jest żywym odbiciem Zbawiciela: słodycz, łagodność, pokora, skromność - oto, co mnie w nim urzekało!

## ROZDZIAŁ XVIII

### W drodze powrotnej do Turynu

Wkrótce po wyjeździe Świętego z Rzymu, imię jego miało stać się głośnym na pewnym, dostojnym zebraniu. Mianowicie, na Ogólnokrajowym Kongresie Katolików włoskich, zwołanym dla ogółu Kościoła, uchwalono zorganizowanie komitetów regionalnych, które zbierałyby się od czasu do czasu, celem zaradzenia pilnym potrzebom wyłaniającym się w danej okolicy. Komitet rzymski obradował po raz pierwszy w dniach od 21 do 22 kwietnia w lśniącej od marmurów sali pałacu Altempis, pod przewodnictwem kardynała Wikariusza Rzymu. W prezydium honorowym zasiadali także prezes aktualny książe Salviati, książe Kamil Rospigliosi, asystent kościelny i wielu biskupów.

Otóż na rannym posiedzeniu, 22 kwietnia, wystąpił z wnioskiem adwokat Frascari, by któreś z istniejących stowarzyszeń katolickich podjęło się obmyślenia sposobów, jak pospieszyć z pomocą licznym rzeszom młodzieży wałęsającej się po ulicach miast. Celem usprawnienia akcji, podawał myśl, by wspomniane stowarzyszenie działało w ścisłym porozumieniu z Księdzem Bosko i salezjanami. Zebrani gorąco przyklasnęli temu i wniosek został przyjęty, o czym Ksiądz Bosko dowiedział się z prasy tuż przed wyjazdem z Magliano. Sprawa nabrała rozgłosu, co dało poznać szerzej działalność Księdza Bosko.

Święty zatrzymał się na parę dni w seminarium w Magliano, gdzie pracowali salezjanie. Dla uczczenia jego pobytu, przełożeni urządzili alumnom dłuższą wycieczkę. Wziął w niej udział także Ksiądz Bosko przyczyniając się do utrzymania ogólnego, wesołego nastroju. Metą wycieczki była willa seminaryjna położona na stokach gór Calvi w Umbrii. Dzień upłynął w bardzo miłym nastroju. W czasie swego pobytu w tym seminarium, Ksiądz Bosko chętnie udzielał się w słuchaniu spowiedzi alumnow. Wszyscy, nie wyłączając służby domowej, mieli sposobność z nim rozmawiać.

O tym, jak bardzo udzielał się on wszystkim, świadczy dosadne wyrażenie sekretarza: papa jest wyczerpany - w Magliano chcieli wprost z niego zedrzeć skórę...

Tu także ujawnił się jego dar prorocstwa. Wśród konwiktorów znajdował się jeden taki, który bynajmniej nie był mąką do upieczenia z niej hostii, co więcej wprost nie nawiedził księży i zakonników, jako że wbrew swej woli chęci oddany został do kolegium. Nazywał się Nari. Ksiądz Bosko spotkawszy go położył mu rękę na czole i powiedział:

Ty zostaniesz zakonnikiem i kapłanem.

Młodzieniec słysząc te słowa roześmiał się szyderczo. Ale przyszła chwila, że zmienił się zupełnie. W roku 1890 przejeżdżał przez Turyn w habitie franciszkańskim udając się na misje do Ameryki Południowej. Odwiedził wtedy Oratorium, gdzie przy obiedzie opowiedział Przełożonym swe dzieje.

Rano, dnia 23 kwietnia, cały dom hucznie odprowadzał Księdza Bosko odjeżdżającego w kierunku Florencji. Swobodna wesołość, głośne śmiechy, jakie towarzyszyły temu pożegnaniu, musiały stanowić dość osobliwy wyjątek w ówczesnym stylu, w stosunkach między przełożonym a podwładnymi. Ksiądz Bosko uważał to jednak za skuteczny środek wychowawczy. Ksiądz Daghero towarzyszył mu aż do miejscowości Orte, gdzie należało przesiąść się i w niecałą godzinę jazdy nocnej przybywało się do miasta kwiatów. Tu markiza Uguccioni i pani Nerli, obie „prawdziwe mamy salezjańskie”, prześcigały się wzajemnie wspaniałomyślną gościnną okazywaną Księdzu Bosko. Według świadectwa sekretarza, spędził w tym mieście dwa dni składając i przyjmując wizyty. Lecz bliższych szczegółów brak.

Bogata dokumentacja znajdująca się w naszych archiwach, którą wykorzystamy jeszcze przy sposobności, wskazuje, że od dawna istniał w tym mieście komitet obywatelski w sprawie otwarcia zakładu salezjańskiego. Usiłowano przyspieszyć negocjacje. Lecz zbyt silny był wszelki nacisk, gdyż Święty w swej gorliwości apostołskiej rozumiał doskonale potrzeby młodzieży, którym starał się zaradzić, o ile tylko warunki mu na to pozwalały.

Za pierwszym zetknięciem się z młodzieżą we Florencji, ojcowskie serce Apostoła musiało doznać głębokiego bólu na widok szeregów chłopców uczęszczających do szkół protestanckich. Mówił o tym ze łzami w oczach, zdecydowany zrobić wszystko by zapobiec tak wielkiemu złu. Dał wyraz temu w liście do kardynała Niny, na co tenże odpowiedział pod datą 5 maja:

„... Dziękuję za wiadomości, które i mnie zasmuciły, nie mniej wywołały we mnie, jak u Ojca św. Także pocieczę, na widok jego gorliwych zabiegów, by położyć tamę szerzącej się herezji, zwłaszcza w miejscowościach, gdzie ona najwięcej atakuje. Jego Świątobliwość przesyła mu swe błogosławieństwo apostołskie błagając Boga, by wspierać raczył jego wysiłki i uwieńczył powodzeniem podjętą inicjatywę”.

W Lukka wizyta księdza Bosko rozbudziła podobny entuzjazm jak w roku poprzednim. Ksiądz dyrektor Marengo w okólniku rozesłanym zapowiadał konferencję dla Pomocników Salezjańskich w kościele św. Krzyża. Nic w tym dziwnego, że w dniach od 26 kwietnia do 1 maja, Ksiądz Bosko miał pełno pracy, spowiadając, przyjmując wizyty, nie mogąc wyjść poza dom.

Zapowiedziana konferencja odbyła się wieczorem, 29 kwietnia. W kościele oratoryjnym zebrała się śmietanka społeczeństwa Lukki. Konferencja przebiegła w tradycyjnie uświęconym porządku. Ksiądz Bosko z ujmującą uprzejmością i skromnością dziękował zebranych Pomocnikom za współpracę z salezjanami w ubiegłym roku; zaprosił, by wspólnie podziękować Bogu za dobrodziejstwa otrzymane. Następnie rozwijał temat dalszej akcji w zakresie potrzeb ogólnych

i partykularnych; a więc popieranie misji salezjańskich w Ameryce, prace przy otwarciu nowych placówek we Włoszech i we Francji, zwłaszcza przy miejscowym Oratorium św. Krzyża w Lukka. Wymienił świeżo otwarte placówki, podkreślił wagę podjętych misji w Patagonii, gdzie przez trzy wieki daremne były wysiłki misjonarzy, usiłujących dotrzeć w głąb terytorium Indian, z powodu ich dzikości. Salezjanie zaś podjęli i rozwijają z powodzeniem prace nad ich nawróceniem. Potem tak mówił dalej:

Obecnie wydaje się, że poprzednie niepokonalne trudności ustąpiły. Stopniowo założyliśmy stacje misyjne w Carmen Patagones u ujścia rzeki Rio Negro. Wypływa ona z dalekich Kordylierów odcinających Pampas i Patagonię od Republiki Chile i po przepłynięciu 1000 kilometrowej przestrzeni, wpada do Oceanu Atlantyckiego. Równocześnie stanowi ona granicę pomiędzy Pampas i Patagonią. Olbrzymi obszar położony w jej dorzeczu stanowi obecnie teren pracy dla misjonarzy salezjańskich, których trzeba zasilać nowymi pracownikami ewangelicznymi. Ale skąd wziąć na to środki? To niech więc będzie przedmiotem miłosierdzia Pomocników Salezjańskich. Niech każdy przyczyni się według swej zamożności pomocą pieniężną, albo w razie niemożności, przez innych - na przykład swych krewnych, przyjaciół, znajomych. Misjonarze gotowi są poświęcić swe życie w ofierze, my zaś spieszymy im z pomocą materialną.

Przechodząc z kolei do spraw lokalnych, chciałbym podziękować wszystkim za pomoc wydatną na potrzeby salezjanów, co na pierwszym miejscu będzie na chwałę Bożą, następnie zaś wyjdzie na chlubę i korzyść miasta Lukki. Dzięki waszemu poparciu, otwarto Oratorium świąteczne, szkoły wieczorowe, dzienne i sierociniec, gdzie już ze 40 chłopców zdobywa potrzebną w ich zawodzie wiedzę. Wszyscy otrzymują solidne wychowanie religijne i wrażliwość na dobrych katolików i obywateli ojczyzny. Zdołaliśmy, dzięki waszej pomocy, kupić dom na ten cel, na którym jeszcze ciąży dług około 40 tys. lir. Prócz tego trzeba utrzymywać chłopców, którzy chcą jeść, a także personel wychowawczy i nauczycielski. W tym celu, w porozumieniu z tutejszym arcybiskupem, pośle się każdemu Pomocnikowi odpowiednią listę subskrypcyjną, by według swego uznania mógł zadeklarować odpowiednią kwotę, stosownie do zamożności, względnie postarać się zdobyć ją przez ofiarność innych obywateli. W taki sposób Pomocnicy staliby się kwestarzami posyłając w każdym miesiącu zebrane datki, względnie sam dyrektor udałby się do ich domów po odbiór ofiary. Przez to rozłożyłoby się ofiarność na wszystkich i mniej odczuwałoby się jej ciężar.

Są i inne sposoby dopomagania. Wiem, na przykład, że pewien klasztor Sióstr Benedyktynek posyłał salezjanom trzy razy w tygodniu dobrą minestrę. Inni nie dysponując pieniędzmi dawali bieliznę, prześcieradła, sprzęty kuchenne, krzesła, sprzęty szkolne, itp.

Lecz powiecie: Jaką otrzymamy nagrodę za to? Słusznie. Jest to rozumne i człowiek zazwyczaj stawia sobie takie pytanie, wpierw nim przedsięwzięcie do wykonania jakiegoś dzieła. Otóż nagrodą jest już samo podejmowanie się zabezpieczenia od ruiny duchowej i materialnej tylu chłopców, którzy inaczej byliby straceni

i skończyliby w więzieniach, przez co także odejmujemy społeczeństwu srogie plagi, które by mu w innym wypadku groziły w przyszłości. Bądźcie przekonani, że gdyby im się obecnie nie zabezpieczyło dobrego wychowania waszymi pieniędzmi, przyszedłby czas, że wzięliby je przemocą. Ale gdy otworzycie im szlachetną dłoń, sprawa weźmie całkiem inny obrót. Będą oni w przyszłości wam wdzięczni za dobrodziejstwa otrzymane i gdy zajdzie potrzeba, gotowi będą bronić was nawet z narażeniem własnego życia. Prócz tego, będą oni modlić się za tych dobrodziejów, a modlitwa ubogiego znajdzie przyjęcie przed Tronem Najwyższego.

Lecz my katolicy mamy motyw jeszcze wyższy, z pobudki wiary. Pan Bóg przyrzeka stokrotną nagrodę w tym życiu i żywot wieczny w przyszłym za pomoc udzieloną bliźnim z miłości ku Niemu. Prócz tego, w Ewangelii poleca, co jest wyraźnym nakazem obowiązującym wszystkich: „Quod superest date pauperibus”, czyli dawać ubogim, co zbywa. A gdzie znajduje się owo, „co zbywa”? Może to być w formie oszczędności w wydatkach na niepotrzebne podróże, odzież zbyt wykwintną, stół bogaty, dywany i zbędne kobierce, bale i teatry, itp. Oczywiście, nie dotyczy to was tu obecnych, lecz innych, których tu nie ma. Wracając do stokrotnej nagrody obiecanej nam przez Boga, któżby z nas nie dał ochotnie, gdyby na przykład w tej chwili stanął ktoś u bram kościoła i zwrócił się do wszystkich z pytaniem: No, kto z was chciałby pożyczyć swe pieniądze na sto procent, niech się zgłosi? Myślę, że nie zabrakłoby nikogo, kto by nie podjął nadarzającej się sposobności korzystnego ulokowania swych kapitałów.

Pan Bóg wynagradza stokrotnie, już tu na ziemi, uczynki miłosierdzia, czy to zachowując w zdrowiu dzieci, błogosławiąc plonom pól i winnic, darząc zdrowiem i strzegąc od chorób, które pochłonęły, jeśli nie cały, to znaczną część majątku, zachowując pokój, zgodę i miłość w rodzinie, etc. Słowem, tysiącnymi sposobami Pan Bóg błogosławi wam stokrotnie za dobro i miłosierdzie spełnione na korzyść ubogiej młodzieży, a oprócz tego zapewnia nagrodę wieczną.

Lecz najbardziej pocieszające będzie to, gdy zwróci się do nas, gdy staniemy przed jego Boskim Trybunałem ze słowami: Byłem nagi a przyodziałeś mnie, byłem głodny a nakarmiłeś mnie, byłem pielgrzymem a przyjąłeś mnie w dom swój... Pójdź po nagrodę wieczną, którą przygotowałem ci od wieków. Przeciwnie, do tych, co nie spełniali uczynków miłosierdzia zwróci się z groźnymi słowy: Byłem nagi, a nie przyodzialiście mnie, byłem głodny, a nie nakarmiliście mnie, byłem opuszczony, a nie przyjęliście mnie w dom swój...

W końcu, największej pociechy doznamy w chwili śmierci, gdy ci chłopcy których wspieraliśmy, zwrócą się do Boga mówiąc: Ci zbawili nasze dusze, daj im, Panie, nagrodę wieczną: Animam alvasti, animam tuam praedestinasti.

Wiele zgromadzeń zakonnych poczytywało sobie za szczęście gościć Świętego, choćby na chwilę wśród swych murów. Siostry Benedyktynki, na przykład, zaprosiły go do swego konwentu, by pobłogosławił ich chora siostrę i być może późną porą zasiadał, wraz z kilku salezjanami, do skromnego posiłku przygotowanego mu przez owe zacne zakonnice, w obecności czcigodnej Ksieni Opatki. Po otrzymaniu

wiadomości o zgonie wspomnianej siostry, wspominając o doznanej gościnie pisał następujący list:

„... Niech Bóg Miłosierny błogosławi czcigodną Ksienię Nazzarena. Opatkę klasztoru Benedyktynskiego na Monte Cassino wraz z całą jej Rodziną zakonną. Niech da Niebo siostrze powołanej do wieczności i udzieli świętości pozostałym przy życiu. Niech sprawi Dobrotliwy Bóg, żeby po długim życiu doczesnym, wszystkie bez wyjątku cieszyły się niebieską szczęśliwością w nagrodę za minestrę daną salezjanom i za wiele innych dzieł miłosierdzia. Amen. Polecając się ich modlitwom pozostając, etc...

Turyń, 11.06.1880 r.

*Umile servitore Ksiądz Jan Bosko*

Przełożona po dziś dzień wspomina mile życzenie Księdza Bosko „długiego życia” pod adresem Sióstr i potwierdza, że wszystkie przekroczyły siedemdziesiątkę, a ostatnia, która niedawno przeszła do wieczności, miała lat 90 życia.

Również najznakomitsze rodziny w Lukka współzawodniczyły ze sobą w udzielaniu gościny Księdzu Bosko, który cieszył się powszechną opinią świętobliwości. Na dzień przed konferencją dla Pomocników, przyjął zaproszenie pana Bertocchini, od którego nabył za dość względną cenę spłacaną ratami, budynek przeznaczony na zakład. Ci panowie gościli go w swej willi podmiejskiej.

Księdzu Bosko towarzyszyli dyrektor i ksiądz Borgatello, katecheta. Ten ostatni, na piśmie poświadczył, że w czasie obiadu Ksiądz Bosko, ku powszechnemu zdumieniu i zachwyceniu współbiesiadników, opowiadał o dwóch zjawiskach cudownych, jakie się zdarzyły w Oratorium na jego oczach, w kościele MB Wspomożycielki Wiernych. Trzymamy się wiernie relacji księdza Borgatello, który twierdzi, że przytacza „dosłownie” co wówczas usłyszał.

Wielu – mówił Święty – przypisuje Księdzu Bosko dobro, które czyni Zgromadzenie Salezjańskie, lecz mylą się. Jeśli jeszcze udaje mu się uczynić coś dobrego, zawdzięcza to swoim synom, doprawdy cnotliwym i świętym chłopcom. Ci czynią prawdziwe cuda i dzięki nim Ksiądz Bosko może jechać naprzód jakby triumfator. Mógłbym przytoczyć wiele dowodów na potwierdzenie tego, co mówię, lecz wystarczy następujące świadectwo. Pewnego razu, pod wieczór wstąpiłem do kościoła MB Wspomożycielki od drzwi frontowych. Gdy znalazłem się w środku nawy obserwując obraz Matki Boskiej Wspomożycielki, spostrzegłem jakby ciemną zasłonę przed nim. Któż wie, pomyślałem sobie, w jakim celu zakrystian przysłonił obraz Madonny? Zbliżając się do prezbiterium spostrzegłem, że zasłona się porusza. Po chwili ten cień lekko spłynął na ziemię oddając pokłon Najświętszemu Sakramentowi i czyniąc znak Krzyża św. Usunął się przez zakrystię. Tym płaszczem było nic innego jak pewien pobożny chłopiec, który w porywie miłości ku Matce Najświętszej, uniósł się aż do Jej stóp, by móc ją lepiej widzieć, adorować, uczcić i ucałować Jej Najświętsze stopy.

Innym razem, wszedłem do kościoła przez zakrystię i ujrzałem chłopca uniesionego na wysokości Tabernakulum obok chóru, w akcie adorowania Najświętszego Sakramentu, w pozie klęczącej, z twarzą schylona do drzwiczek Tabernakulum, jakby jakiś Serafin miłości. Zawołałem go po imieniu, a on natychmiast się ocknął, stanął na ziemi zatrwożony prosząc mnie, bym nikomu o tym nie wspominał, co tu zaszło. Powtarzam, że mógłbym przytoczyć wiele innych faktów podobnych, by stwierdzić, że wszystko dobro zawdzięcza Ksiądz Bosko swym synom.

Wypada wspomnieć o jednym fakcie, który zdarzył się w tym dniu, po konferencji dla Pomocników. Ksiądz Bosko celebrował o godzinie 8 - ej Mszę św. W kościele św. Krzyża przepełnionym ludźmi. W czasie Mszy św. przyprawiono chłopca 16 - letniego, dającego wyraźne oznaki opętania. Pochodził z okolic Lukka. Towarzyszyli mu rodzice wraz z wielu innymi osobami. Pragnęli, by Ksiądz Bosko udzielił nieszczęśliwemu błogosławieństwa. Chłopiec szedł na razie samodzielnie aż do bramy miasta zakładu. Lecz skoro tylko ujrzał jakiegoś kapłana, wnet musiano go przytrzymać i ciągnąć gwałtem, gdyż wzbraniał się wejść do kościoła. Przewracał się na ziemię, szukał kryjówki, zacinał się milczeniem, kopał i rzucał się na każdego, kto do niego podszedł. Obezwładniony silnymi ramionami mężczyzn, którzy go trzymali za ręce i nogi, miotał się, gryzł i wierzgał próbując się uwolnić. Pod koniec Mszy św., pomimo jego oporu, zaciągnięto go siłą przez kościół do zakrystii. Przed Najświętszym Sakramentem zgrzytał zębami i wydawał z ust świszczący oddech, na podobieństwo skwierczącej sztuki mięsa w brytfannie. Stawiono go wobec Świętego odprawiającego po Mszy św. dziękczynienie.

Ksiądz Bosko podniósłszy się z klęczek i spojrzawszy na niego ze współczuciem, przeżegnał opętanego i pomodlił się nad nim. Następnie polecił krewnym odmawianie pewnych praktyk do Matki Boskiej przez cały maj. Skierował następnie kilka pytań do nieszczęśliwego. W odpowiedzi usłyszał tylko niewyraźny bełkot, jakby od kompletnego niemowy. Ale gdy podsunął mu do ucałowania medalik Madonny, opętany zaczął się pieniść usiłując go złapać rękoma i pogryźć. Ksiądz Marengo przypomniał sobie, że ma w teczce relikwie Madonny; spróbował więc doświadczyć ich autentyczności i podsunął mu ją trzymając mocno zaciśniętą w dłoni, by opętany nie widział. Ten w tejże chwili wydał przeraźliwy wrzask...

Rodzice mówili, że nazywał się Franciszek. Zachowywał się niemożliwie w czasie wspólnej modlitwy rodzinnej, a tym mniej dał się do nie nakłonić. Stało mu się to od uroczystości św. Józefa. Wskakiwał nieraz z okna z wysokości 5 metrów nie ponosząc żadnej szkody.

Odprawiony stamtąd, zaledwie znalazł się z dala od miejsc świętych, odzyskał władzę w nogach i normalnie rozmawiał. Powiedział między innymi, że wzięłby medalik poza miastem, lecz w mieście samym nigdy, inaczej czeka go śmierć na miejscu. Dodać trzeba, że z końcem maja obsesje ustały, a to dzięki modlitwom poleconym przez Księdza Bosko. Co się z nim dalej stało, nie wiadomo.

Dwaj przyjaciele Księdza Bosko: markiz Massoni i pan Burlamacchi, zakupili domek w Viareggio dla salezjanów i zaprosili Księdza Bosko, by obejrzał go



i zdecydował. Święty pojechał tam, lecz jaki był wynik wizyty, nie wiemy. Nawiasem przytoczymy pewien fakt świadczący o tym, w jakim mniemaniu był u wszystkich, którzy mieli z nim jakąkolwiek styczność. Otóż z okazji gościny u państwa Burlamacchi, pani domu zaprosiła Świętego do apartamentów własnych i prosiła, by raczył porozmawiać z domownikami, z każdym z osobna, udzielić im wskazówek i pobłogosławić.

Tego dnia, pod wieczór, wyjechał do La Spezia. Tu był gościem u wspomnianego pana Bruschi, gdyż domek wynajęty był zbyt szczupły, by pomieścić Księdza Bosko i jego towarzysza. Święty widząc namacalnie potrzebę obszerniejszych pomieszczeń nałożył na dyrektora - księdza Rocca - obowiązek postarania się o środki, celem wzniesienia nowego budynku z odpowiednimi salami. Gwoli prawdy, trzeba zaznaczyć, że początki nie szły łatwo. Okólniki, konferencje wygłaszane przez księdza Rocca, nie robiły żadnego wrażenia na obywatelach. Lecz Ksiądz Bosko nie zamierzał pozostawać tam na komornym i przystąpił do działania. Na razie wystarczył niewielki domek, reszta miała przyjść stopniowo, co faktycznie nastąpiło.

Nie wracając więcej do rozbudowy zakładu, zaczętej 16 sierpnia, dodamy tylko pewien szczegół. Gdy wszczęto prace, Ksiądz Bosko sporządził dla kardynała Protektora sprawozdanie z obecnego stanu Pobożnego Towarzystwa i podejmowanych przez nie dzieł oraz dobra działywanego wśród społeczeństwa.

Przy tej sposobności przedstawił sytuację w La Spezia wskazując na konieczność wybudowania odpowiedniego domu. Dotychczas otrzymywał od Ojca św. zapomogę miesięczną w kwocie 500 lir. Otóż obecnie, za pośrednictwem kardynała Protektora prosił, by mu przyznano zaliczkę z góry, która by mu umożliwiła rozbudowę zakładu, na co otrzymał odpowiedź kardynała z dnia 26 sierpnia. Eminencja pisał, że z uwagi na wyjątkowo trudne położenie finansowe Stolicy św. oraz liczne potrzeby, którym musi sprostać w tych czasach, Jego Świątobliwość postanowił uwzględnić jego prośbę, choć częściowo i udzielić zapomogi w sumie 6 tys. lir, łącznie z wypłacaną miesięczną subwencją 100 lir, a osobno dwa tysiące lir tytułem missaliów.

Otrzymawszy tę podwójną subwencję, Święty w miejsce prowizorycznego budynku parterowego, polecił księdzu Rua, by dobudowano jeszcze jedno piętro. Na tym piętrze miały się pomieścić sypialnie na 30 łóżek dla sierot.

Ksiądz Bosko stopniowo zbliżał się do Turynu. Dnia 3 maja był w Sampierdarena. Wiadomości z tego czasu streszcza ksiądz Berto:

Poniedziałek (3 maja), około drugiej, wyjechaliśmy do Genuy i przybyliśmy tam około szóstej. –

4 maja, Ksiądz Bosko wraz z księdzem Albera, poszedł na obiad do arcybiskupa; w sierocińcu pozostał ksiądz Ronchail.

We środę, 5 maja, Ksiądz Bosko w domu na obiedzie z baronem Heraud. O godz. 4 - ej rozpoczęła się konferencja dla 150 Pomocników Salezjańskich, odczytaniem rozdziału XIV Żywota św. Franciszka Salezego, na temat cnoty chrześcijańskiej i miłości bliźniego. Ksiądz Bosko przemawiał blisko godzinę

i kwadrans, słuchany z pilną uwagą. Następnie udzielił błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem. Po błogosławieństwie sakramentalnym, wielu duchownych - panów i pań otoczyło - go poruszając różne sprawy osobiste; żegnając się całowali mu rękę. Jedni prosili o błogosławieństwo prywatne, inni o medalik, a on wszystkich zadowolił. Zbiórka dała około 600 lir.

Arcybiskup, jak również wielu kapłanów Pomocników z miasta, nie mogli być obecni, ze względu na uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego. Posłał jednak uczestnikom swe błogosławieństwo arcybiskupie. Przed zejściem z ambony, Ksiądz Bosko uprzedził, że przygotowano dla nich na podwórzu zakładu rozrywkę. Goście zeszli posłuchać pięknej muzyki kapeli zakładowej.

Nazajutrz, we czwartek, 6 maja, uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego, którą spędziliśmy w Sampierdarena.

8 maja, o godz. 7.15 odprowadzeni na stację przez księży Cerrutiego i Francesię, przybywamy do Oratorium, o godz. 12.30, gdzie zebrani przy portierni księży, klerycy i chłopcy powitali uroczyście kapelą przybywającego Ojca. W czasie obiadu grała muzyka. Cały dom cieszył się z powrotu Księdza Bosko, po przeszło 4 - miesięcznej nieobecności.

Zaledwie odetchnął po długiej podróży, zabierał się do odpisania na dwa listy księdza Guiola, dotyczące spraw budowlanych w Marsylii. Z tonu odpowiedzi Księdza Bosko przebija, jak bardzo wysoko sobie cenił jego zasługi oraz troska o to, by niczym go nie urazić. Znajdujemy tam również pewne przyczynki odnośnie do audiencji u Papieża.

### **Mio Car. mo Sig. Curato!**

List jego z 25 kwietnia, zastał mnie w Lukka, następny w Sampierdarena. Oba sprawiły mi pociechę i potwierdzają opinię Ojca św. odnośnie do jego zasług na polu dobroczynności. Ksiądz Bologna pisze mi również często podkreślając nieustanne zabiegi Przewielebego Księdza około Oratorium św. Leona i prosi by mu za to podziękować, co też niniejszym czynię. Dowiadując się o wystawieniu na sprzedaż terenu około 2.000 m/kw. obok naszych pracowni, modliłem się sam i poleciłem naszym wychowankom szczególne modły w tej intencji, by można było znaleźć na to potrzebne środki. Pan Bóg nam pozwoli niezadługo znaleźć je, gdyż jest to dzieło przedsięwzięte ku większej Jego chwale. Nie zapomnę napisać o tym do damy Prat, ale bez narzucania się.

Ojciec św. postanowił erygować Wikariat Apostolski dla misji salezjańskich w Patagonii. A ponieważ potrzeba na ten cel wielu kapłanów, proponuję założenie odpowiedniego kolegium jako seminarium misyjnego dla Patagonii, możliwie złączonego z Oratorium noszącym jego imię. Marsylia – mówił – jest miastem głęboko katolickim i gotowym do wspaniałomyślnych ofiar, nadto nadaje się do tego przez swe centralne położenie i żywą komunikację między Europą a Ameryką. Napiszcie w moim imieniu do owego Dobroczyńnego Towarzystwa, zajmującego się

waszymi zakładami w mieście i powiedzcie o moim zamiarze, który pragnę polecić ich gorliwości. Po otrzymaniu od nich odpowiedzi, zakomunikujcie mi ją...

Dlatego Wielebność Przewielebność raczy pomówić ze wspomnianym Towarzystwem i z naszymi komitetami, po tym prosiłbym napisać mi, bym mógł wywiązać się z polecenia Ojca św. Jak widać stąd, Towarzystwo Beaujour i nasze komitety są powołane doprawdy do niezwykłych rzeczy: Omnia possumus in eo qui nos confortat. Dokument doręczony Ojcu św. w sprawie łask duchowych dla członków komitetów, jest wyrazem myśli Przewielebnego Księdza, lecz na wszystko potrzeba czasu. Kardynał Alimonda był proszony o uzyskanie powyższej i innej jeszcze łaski (odznaczenie dla księdza Guiola). Wróciłem do Turynu przemęczony. We wszystkich naszych placówkach oblegał mnie tłum ludzi nie dając ani chwili wytchnienia. Mimo to doznałem też i wielkiej pociechy. Jedność ducha, miłość braterska i obserwancja zakonna panują w naszych domach. Także Ojciec św. poinformowany o tym, powiedział, że to doprawdy wielki cud, zdziałany adiuvante Deo. Także wśród wychowanków panuje miłość wzajemna, a w tym roku, da Bóg, podwoi się liczba powołań do Zgromadzenia.

Proszę powiadomić naszych zacnych Pomocników w komitetach, że w dniu 16 maja w uroczystość Zielonych Świątek, pragnąłbym odprawić w ich intencji Mszę św. a chłopcy przyjmą Komunię św. by wyjednać błogosławieństwo Boże dla nich i ich rodzin. Ksiądz Cagliari otrzymał wspaniałomyślną ofertę od madam Jacques na korzyść naszych Sióstr. Napiszę na przyszły raz o tym. Da Bóg, wstępując krok za krokiem coraz wyżej, dojdziemy do nieba. Obecnie wszyscy w domu: ksiądz Rua, ksiądz Cagliari, ks. Durando, etc. przesyłają formalną prośbę, by raczył nas odwiedzić w odpust MB Wspomożycielki. Czy zechce przychylić się do tej prośby? Oczywiście, że może wziąć ze sobą, kogo zechce. Kończę. Niech go Bóg zachowa. Jeśli można, prosiłbym poinformować o każdej sprawie księdza Bologna, do którego teraz nie mogę pisać. Proszę pamiętać o mnie w modlitwach, etc.

*aff. mo amico XJB*

Dnia 11 maja przybyła pielgrzymka z Francji, pod przewodnictwem księdza Piccarda i wicehrabiego Damas. Nadarzyła się więc okazja wyrażenia serdecznych uczuć pod adresem katolików tego kraju. Ksiądz Bosko gościł u siebie dwie wspomniane osobistości, podczas gdy pielgrzymi byli podejmowani w siedzibie Stowarzyszenia Młodzieży Katolickiej w Turynie. Pod koniec posiłku, grupa pielgrzymów przybyła złożyć osobisty hołd Księdzu Bosko w refektarzu, gdzie towarzyszył on swym gościom. Po nabożeństwie z błogosławieństwem Najświętszym Sakramentem przyszła reszta, powitana przez kapelę oratoryjną pod portykami studentów.

Odśpiewano hymn okolicznościowy, wznoszono wiwaty i przemówienia. Po powitalnym przemówieniu markiza Garassini, prezesa Stowarzyszenia Młodzieży Katolickiej, zabrał głos po francusku Ksiądz Bosko. Prosił, by nie zważano na usterki językowe, gdyż przemawiał nie w swoim języku. Dziękował serdecznie pielgrzymom

za zaszczyt, jaki sprawili Oratorium swą wizytą, dał wyraz przykrości, że nie mógł ich należycie ugościć w pałacu wystrojonym na ich powitanie. Chwalił ich wiarę i przywiązanie do Stolicy św. Piotra i Papieża, jakich przykłady dali nie licząc się ze względami ludzkimi. Wspominając o fundacjach we Francji podał, jaki jest jego ideał Pomocnika Salezjańskiego, zachęcając wszystkich do wpisywania się w poczet członków Pobożnego Związku. Gdy wrócili do ojczyzny, wielu z nich przypomniało sobie swych przyjaciół z Turynu, którzy modlą się za nich i dzielą te same przekonania.

O. Piccard wymownie podziękował Księdzu Bosko i salezjanom oraz Stowarzyszeniu Młodzieży Katolickiej podnosząc ich zasługi dla Kościoła. Jako ostatni przemawiał sekretarz Stowarzyszenia, inżynier Buffa, wielki przyjaciel Księdza Bosko, znakomity mąż, którego imię nie powinno zagać dla potomności.

Gdy skończył swą przemowę, członkowie stowarzyszenia rozdali pielgrzymom fotografię kościoła MB Wspomożycielki wraz z podobizną Księdza Bosko. Ze swojej strony O. Piccard wręczył Księdzu Bosko paczkę medalików, pobłogosławionych przez Leona XIII, by rozdzielił swym wychowankom. Przed odejściem, pielgrzymi prosili Księdza Bosko o błogosławieństwo.

Zachęta Księdza Bosko wnet odniosła skutek: pielgrzymi na wyścigi wpisywali się do Związku Pomocników Salezjańskich. A Święty ze swej strony przejrzał dokładnie listy i komu uznał za stosowane, kazał wysłać dyplom. Katolicy z Marsylii, nie zapominając o serdecznym przyjęciu im zgotowanym, zaczęli korespondować, a Święty nie omieszkał polecać im potrzeb Oratorium, jak świadczy list pisany do dyrektora księdza Bologna:

### **Mio Caro Don Bologna!**

Posyłam ci pewien list, byś odpowiedział na niego oraz inny dla madam Jacques, który jej doręczysz po zapieczętowaniu; odpisuję w dalszym ciągu na wiele listów Marsylczyków, dodając: Io prego ecc. ma vengano in aiuto ai poveri ragazzi dell'Ospizio di S. Leone. Nie wiem, jaki rezultat tego będzie... Coś, niecoś przychodzi także do Turynu. Brogly okazuje chęć przybycia do Turynu. Jeśli jedziesz na odpust MB Wspomożycielki, to możesz go zabrać ze sobą, pod warunkiem, że nic nie zbroił. Pisałem do proboszcza zapraszając go na nasz odpust. Odnów i ze swej strony zaproszenie. Mamy z nim wiele spraw do mówienia. Pozdrów serdecznie współbraci i chłopców. Niech Bóg ich błogosławi, etc.

Turyn, 13.05.1880 r.

*XJB*

PS. Piszę list do księdza Pirro, w którym udzielam mu nagany, że przeczy sam sobie, zdradza Kościół i Zgromadzenie. Wzywam go, by przejrzał, etc. Będzie rozmawiał z tobą. Słowa powyższe znajdują wy tłumaczenie w rozdziale XX. Obecnie czas widzieć dobrego Ojca wśród swych synów w ukochanym Oratorium.

## ROZDZIAŁ XIX

W Oratorium od maja do grudnia 1880 r.

Uroczystości, konferencje, niektóre ważniejsze epizody, pamiętne wypowiedzi, sny, listy i inne luźne wiadomości podamy tu razem zebrane i uporządkowane według treści. Stanowią one będą dla czytelnika wielce miłą i pożyteczną lekturę.

### **Odpust MB Wspomożycielki.**

Trzy charakterystyczne zjawiska podkreślmy w czasie nowenny przed uroczystością MB Wspomożycielki: napływ pątników, wiele łask i cudów otrzymanych za wstawiennictwem NMP zwanej Madonną Księdza Bosko oraz wiarę w skuteczność błogosławieństwa Maryi Wspomożycielki. O wielkim napływie pątników pisał Bollettino Salesiano z czerwca: Od czasu konsekracji świątyni MB Wspomożycielki, nie widziano tak wielkich tłumów. Zapisano także w kronice wiele cudów, szczegółowy opis kilkunastu z nich zamieściło Bollettino. Była to jednak „znikoma część” łask odbieranych w całej Italii i Francji. Oczywiście, że tak wielka łaskawość Matki Najświętszej kazała zwracać oczy na Jej wiernego Sługę, zmuszonego pozostawać całymi godzinami w zakrystii, by zadowolić pobożność niezliczonej liczby osób, pragnących od niego otrzymać błogosławieństwo.

W międzyczasie Święty miał dwie konferencje dla Pomocników i Pomocnic turyńskich w kościele św. Franciszka Salezego. Pierwsza odbyła się po południu 20 maja. Ksiądz Bosko wytłumaczył różnicę, jaka zachodzi między tym, kto kieruje jakimś dziełem, a tym kto mu dopomaga. Operator odpowiada za całość imprezy, współpracownik zaś spełnia różne czynności pod jego kierownictwem. Ten, mimo swych talentów, nie zdołałby osiągnąć wielkich rezultatów bez pomocy innych. I tak, na przykład kierownik oratorium, do którego uczęszczają setki chłopców, choć jest główną sprężyną dzieła, niewiele zrobiłby mimo wszelkich zabiegów. Nadszarpnąłby tylko zdrowie i nie osiągnąłby pożądanego rezultatu w kościele czy gdzie indziej. Ale inaczej dzieje się, gdy mu pomagają inni w nauczaniu katechizmu, w urządzaniu nabożeństw, występów gimnastycznych itp. W taki sposób praca, która by od początku szła nieskładnie, będzie rozwijać się coraz lepiej i przyniesie lepsze wyniki. Podobnie dzieje się w maszynie, gdy mniejsze kółeczka obracają się wprawione w ruch przez koło napędowe, wówczas cały mechanizm funkcjonuje sprawnie i wykonuje wielką pracę. Pozostawiony sam sobie i ksiądz Bosko nie działałby wiele, lecz dzięki współpracy naszych Pomocników, dzieła mnożą się i prosperują ku chwale Bożej.

Nie omieszkał przy tym zaznaczyć, że Pobożny Związek otrzymał błogosławieństwo i zatwierdzenie od Piusa IX i Leona XIII. Po takim wstępie, dał

zestawienie działalności salezjańskiej w roku ubiegłym: otwarto nowe zakłady, wzniesiono kościoły, celem przeciwstawienia się propagandzie protestanckiej, zainicjowano misje wśród Indian w Patagonii, oprócz rozwoju dzieł już dawniej prowadzonych. Konferencja osobna dla Pomocnic odbyła się wieczorem 22 maja. Święty ciesząc się na widok znacznego wzrostu liczby Pomocnic wskazał, jakim błogosławieństwem Bożym cieszy się praca salezjanów i Córek Maryi Wspomożycielki. Następnie opowiedział, ile dobra działają one dla dziewcząt, od początku aż po dzień obecny, otwierając wciąż nowe placówki w Italii, Francji, Ameryce i Patagonii.

Z okazji odpustu postarał się o prionów. Widać to z biletu datowanego z 19 maja, w którym pisze:

Ksiądz Bosko prosi niniejszym pana hrabiego Pamparato wraz z małżonką, by raczyli łaskawie podjąć się honorowego przewodniczenia w naszej uroczystości odpustowej NMP Wspomożycielki Wiernych w dniu 24 bm. Hrabstwo nie uczestnicząc osobiście w uroczystości, co nie było konieczne, wyrazili chętnie swą zgodę przesyłając prezenty, jak wynika z następującego listu Świętego:

### **Stimabilissima Sig. Contessa!**

Nie mogąc osobiście, ze względu na swą nieobecność w domu, zasyłam pisemnie serdeczne podziękowanie za dwie skrzynki wina przysłane przez jej zacnego małżonka oraz za wspaniałomyślną ofiarę w kwocie 200 lir od obydwójga. Składam za to jak najserdeczniejsze podziękowanie i proszę Boga o długie życie w zdrowiu oraz by błogosławił wszelkim ich poczynaniom. Nasza młodzież będzie o to zanosić specjalne modły.. Licząc na to, że zostaniemy zaszczytzeni obecnością Szanownego Państwa, mam zaszczyt, etc.

Turyń, 30.05.1880 r.

*Ksiądz Jan Bosko*

Widzieliśmy już, jak zapraszał księdza Guiola, który istotnie przybył, jak zanotowano w sprawozdaniu komitetu marsylskiego. Święty cieszył się z przybycia wielu znakomitych Dobrodziejów i gościł ich u siebie serdecznie, a nie mniej pamiętał i o nieobecnych, których zasługi podnosił przy każdej sposobności. I tak na przykład, pisał do hrabiego Eugeniusza De Maistre:

### **Car.mo Conte Eugenio!**

W tym roku nie mieliśmy szczęścia gościć go u siebie, lecz nie zapominam o nim. Codziennie wspominamy go we wspólnych pacierzach, a w niedzielę przed odpustem odprawi się w jego intencji Mszę św. Dowiaduję się, że pani hrabina, przybędzie do nas z wizytą... W dniu 20 bm. chciałbym udać się do Borgo, by zasięgnąć wieści o całej rodzinie, którą mam nadzieję zastać przy zdrowiu. Otrzymałem wiadomości o jego matce z korespondencji hrabiny Charles De Maistre... Życząc błogosławieństwa Bożego, etc.

W czasie nowenny, codziennie odprawiało się uroczyste błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem, odprawiane przez księży kanoników lub proboszczów miejskich, zaś we wigilię udzielił go ks. monsignor Alojzy Anglesio, następca bł. Cottolengo. Była obawa, że na sam dzień odpustu nie będzie żadnego biskupa pontyfikującego, lecz Opatrzność zarządziła, że znalazło się aż trzech arcypasterzy dla uświetnienia nabożeństw. Ksiądz Bosko nosił się od dawna z myślą zaproszenia na triduum z kazaniami wymownego dominikanina O. Wawrzyńca Pampirio, ten jednak miał odbyć w tych dniach swój ingres do diecezji. Pragnął jednak w inny sposób zadowolić Księdza Bosko. Mszę wspólną św. z Komunią św. generalną celebrował monsignor Corna - Pellegrini, sufragan Brescia, który przybył do Turynu, jako pielgrzym, by uczcić NMP Wspomożycielkę. Niespodzianką było przybycie monsignora Daniela Comboni, Wikariusza Apostolskiego środkowej Afryki. Majestatyczna postawa, długa broda misjonarza, donośny głos słyszany aż na placu kościelnym, pobożność, jaką tchnął wokół siebie, zwracały uwagę wiernych na jego dostojną osobę.

Był to naprawdę wielki misjonarz. Kształcił się w Instytucie misyjnym w Veronie. Od roku 1859 podejmował szereg wypraw misyjnych bardzo niebezpiecznych w Nubii. Mianowany Wikariuszem Apostolskim Afryki Środkowej w 1877 r., założył szereg szkół dla tubylców, między innymi w Kairze i Chartumie, zorganizował placówki misyjne w swym Wikariacie i chciał nawracać „czarnych” przez misjonarzy plemiennych. Forsując swą ideę walczyć musiał z przeciwnymi zapatrywaniami i zakorzenionymi przesądami wśród sfer duchowieństwa. Powracał często do Italii zbierając fundusze na ten cel, jeździł do Paryża, a po drodze wstępował do Turynu odwiedzając Księdza Bosko. W roku 1864 zatrzymał się nieco dłużej w Oratorium entuzjazmując chłopców misjami afrykańskimi. Zmarł w Chartumie w roku 1881, zaszczycony imieniem pierwszego biskupa Afrykańczyków.

Pod wieczór 24 maja, proszony przez Księdza Bosko przemawiał na słówku do młodzieży. Wyraził się o uroczystości, w której brał udział, jako o istnym święcie rajskim, a kościół MB Wspomożycielki nazwał jednym z najślawniejszych świątyń w całej Italii. Wyraził gorące życzenia pod adresem Księdza Bosko, by mu posłał do pomocy misjonarzy salezjańskich. Zwiedził następnie kolegium Valsalice, gdzie udzielił pierwszej Komunii św. kilku wychowankom. Żegnając się z Księdzem Bosko rozmawiał z nim dobrą godzinę, która wydała się chwilą.

Ksiądz Lazzero podaje świadectwo o tej uroczystości w kilku słowach: „Była to naprawdę uroczystość wspaniała, udział wiernych niezwykle liczny”. Pewien poczytny dziennik katolicki w Turynie, pomimo że z zasady nie interesował się działalnością Księdza Bosko, tym razem napisał:

Zaiste, godna podziwu była pobożność Turyńczyków. Liczne rzesze przez cały dzień przesuwają się przez obszerną świątynię w pobożnym skupieniu i bez roztargnienia, w porządku i z gorliwością naprawdę wzruszającą. Liczba

komunikujących się w same święto sięgała wiele tysięcy. Między innymi szczegółami zwraca uwagę na muzykę i śpiewy liturgiczne:

Wykonano z podziwu godną maestrią, Mszę Benedykta Marcello, w której nie wiadomo, czy podziwiać wzniosłą harmonię godną świętych misterii, sprawowanych na ołtarzu, czy interpretację muzyczną chłopców śpiewaków, wykonujących tak doskonale kompozycję wielkiego mistrza.

Reporter kończył:

Chwała Bogu, że w tak przykrych czasach możemy jeszcze uczestniczyć w tak wzniosłych nabożeństwach, podnoszących ducha ku Bogu! Dopóki Najświętsza Wspomożycielka roztaczać będzie nad nami swój płaszcz opiekuńczy i dopóki nasz lud okazywać będzie swą miłość, nie będziemy się obawiali panowania szatana w naszym kraju. Taki byłby nasz komentarz do słów, które wyrwały się z ust monsignora Comboni, w czasie Mszy św. pontyfikalnej, gdy ze swego tronu kierował wzrok na lud pobożny przepełniający świątynię po brzegi: *Digitus Dei erat hic!*

Tu i gdzie indziej, cytujemy zapiski księdza Lazzero, dyrektora zewnętrznego Oratorium. Wynika z nich, że funkcjonowanie całego domu scentralizowało się około kościoła Matki Boskiej Wspomożycielki.

Notujemy jeszcze jeden szczegół. Rodzina Księdza Bosko podwajała się z tej okazji. Prócz wielu gości okazyjnych, zjeżdżała młodzież z pobliskich kolegiów. Dodać do tego wychowanki i wiele pań, które podejmowały Siostry w swym domu. O wszystko troszczył się Ksiądz Bosko. Ale skąd zaopatrzyć stół dla tylu gości? Myślała o tym Najświętsza Maryja Wspomożycielka, za pośrednictwem swych czcicieli, którzy - jak na komendę - znosili wino, mięso, ser, owoce, słodczy pod dostatkiem. Bez przesady, można by w tych okolicznościach przytoczyć słowa Pana Jezusa z Ewangelii: Szukajcie naprzód Królestwa Bożego, a wszystko inne będzie wam przydane.

Nie oddalimy się zbyt od naszego argumentu, gdy potrącimy o niektóre szczegóły zawarte w przydługiej relacji, znajdującej się w naszym Archiwum, odnośnie do tego święta w roku 1880.

Pewien gorliwy Pomocnik Salezjański, weneccjanin, ksiądz Antoni Agnolutto, pragnąc wziąć udział w odpuszczeniu, przybył do Oratorium pod wieczór dnia 18 maja, powitany serdecznie przez księdza Rua i innych Przełożonych. Mógł zaledwie przywitać się z Księdzem Bosko nazajutrz rano, zaś następnego dnia wieczorem zamienić z nim parę słów. Zaczynając tak opisuje swe wrażenie: Odczułem z miejsca wielką dobroć Księdza Bosko, co mi rozwiązało język, jakbym rozmawiał z największym przyjacielem, który pozwalał mi się wywnętrzyć. Pozwalał, że mu przerywałem od czasu do czasu, ale on nigdy, owszem widząc, że mam coś na języku, gotów był słuchać mnie cierpliwie... Cierpliwie wysłuchiwał intencji ofiarodawców; chcąc wiedzieć, jaka była suma wszystkich ofiar, czekał cierpliwie, aż je zliczyłem, czego zaniedbałem uczynić pierwej, nawet pożyczył mi ołówka i widząc me zaambarasowanie, by nie przeszkadzać, usunął się na bok, jakby miał coś innego do



zrobienia. Rozmowa z nim przeciągnęła się aż do dzwonka na wieczerzę. Wtedy Święty powiedział łaskawie:

Gdybym wiedział, że nie narażę się biskupowi, zamknąłbym mu bramę, by nie wyszedł z Oratorium.

Nie wzbraniałbym się pozostać - rzekł – ksiądz Agnolutto – lecz byłbym dla was zawadą.

Czy nie chciałby Ksiądz zostać proboszczem 10 tysięcy dusz w Ameryce?

Przyjąłbym chętnie propozycję, gdyby taka była wola Boża. Ale musiałby Ksiądz Bosko po mnie naprawiać...

A może by Ksiądz chciał taką na 15 tys. dusz?

Te same racje miałbym na przeszkodzie.

Na tym rozmowa się urwała i rozeszli się życząc sobie buona notte. Słowa Świętego zapadły mu głęboko w duszy tak, że nie chciał stąd wyjechać, nie rozmówiwszy się raz jeszcze z nim. Dlatego w dniu 25 bm. przed wyjazdem, oczekiwał w miejscu wskazanym mu, którędy miał przechodzić Ksiądz Bosko. Gdy usłyszał jego kroki, wyszedł na schody i na klęczkach prosił o błogosławieństwo i towarzyszył mu aż do zakrystii, po czym nabrawszy odwagi prosił o radę co do swych wątpliwości. Ksiądz Bosko zastanowiwszy się chwilę polecił mu wrócić do swej diecezji i zachęcił, by był zawsze gorliwym Pomocnikiem Salezjańskim. Obiecał, że napisze przy sposobności. Obietnicy dotrzymał i wysłał mu list z dołączeniem bilecików dla czterech kleryków, którzy przysłali zebrane ofiary:

Jest już późno, lecz muszę dotrzymać danej obietnicy. Proszę doręczyć załączone bilety pod adresem wskazanym, jeśli można, otrzyma pocztą parę obrazków Maryi Wspomożycielki, które pośle wspomnianym klerykom, dodając, że ich kocham bardzo w Chrystusie. Drogi księżu Agnolutti, jestem mu wdzięczny za wszystko, co czyni, jako Pomocnik Salezjański. Niech mu Bóg nagrodzi za to, błogosławi i zachowa w zdrowiu. Jeśliby, jakiś Pomocnik trafił się, skierować go tu jak do własnego domu. Modłę się za wszystkich, byśmy mogli zdobyć wiele dusz dla Boga na ziemi i kiedyś cieszyć się razem w niebie. Amen.

Turyń, 17.06.1880 r.

*Aff. mo amico Ksiądz Jan Bosko*

PS. Proszę wybaczyć moje brzydkie pismo.

W przeddzień uroczystości MB Wspomożycielki przybył z wizytą do księdza Bosko redaktor dziennika katolickiego w Budapeszcie, ksiądz Antoni Lonkay. Wracał z pielgrzymki do Rzymu i słysząc wiele o księdzu Bosko, pragnął złożyć mu osobiście uszanowanie. Święty przyjął go serdecznie; rozmawiano po łacinie, którym to językiem gość władał znakomicie. Złożył księdzu Bosko swą ofiarę i prosił o wpisanie go w poczet Pomocników Salezjańskich. Wizyta sprawiła miłe wrażenie u wszystkich w Oratorium.

Imieniny księdza Bosko.

Na doroczny obchód Imienin Księdza Bosko przybywało wiele osobistości i byłych wychowanków. Dawało to okazję wyrażenia mu czci i miłości w formie rozmaitych prezentów, utworów literackich i muzycznych, wzbudzając powszechny entuzjizm zwłaszcza wśród młodzieży. Wieczorem na słówku, Święty dziękował chłopcom za ich przywiązanie, którego dali wyraz na akademii i tak mówił:

Jestem niczym innym jak świerszczem polnym, który swoim cykaniem coś wam przypomina, a potem znów milknie. Powyższe słowa dały okazję do skomponowania pięknego utworu recytowanego przez jednego z księży oraz dialogu wygłoszonego przez trzech wychowanków. Aktorzy uwydatnili tę myśl następująco: Ksiądz Bosko jest świerszczem, który przypomina nam nieustannie zbawienie naszej duszy, a my winniśmy odpowiedzieć na jego głos, jako małe świerszczyki... Na fantastycznie kolorowych transparentach uwidocznione były nazwy 38 miejscowości, w których znajdowały się zakłady salezjańskie.

A w dużej kopercie zawarte było 29 listów z powinszowaniem od chłopców z Oratorium w dniu Imienin Księdza Bosko. Autorzy, to po większej części obecnie salezianie; wielu z nich żyje dotąd. Przytoczywszy z nich niektóre myśli w porządku, w jakim nas doszły. Posłużą do wczucia się w rytm życia w czasach Księdza Bosko.

I tak, Zaio Józef poleca się modlitwom w sprawie swego powołania. Olivazzo Maggiorino pragnie być nazywanym przez Księdza Bosko jego synem. Rossi Józef z III kl. gimnazjalnej pragnąłby wziąć udział w rekolekcjach w Lanzo, lecz obawia się, że rodzice mu nie pozwolą, pyta, więc o radę. Dwaj bracia Fracchia wyrażają Księdzu Bosko prawdziwą miłość. Lombardi Ramiro pragnie zostać misjonarzem. Baudo Emanuel pragnąłby coraz lepiej odpowiadać dobrodziejstwom otrzymanym od Księdza Bosko. Carmagnole Albin poleca się jego modlitwom, by Pan Bóg uczynił go pokornym i czystym oraz aby nie podlegał służbie wojskowej. Aceto Jan, murarz, chce iść na misję na wszelki sposób. Rzeczywiście został kapłanem i gorliwym misjonarzem. Coatto Albert czuje, że wdzięczność względem Księdza Bosko nie zgaśnie nigdy w jego sercu. Guazzotti Franciszek z rozrzewnieniem wspomina o odebranych dobrodziejstwach. Fauda Jan Baptysta, uczeń IV kl. gimnazjum w Lanzo, chce powiedzieć, że ma mocne postanowienie zostać misjonarzem salezjańskim. Garlando Horacjusz wzruszająco wyraża swą pokorną wdzięczność. Pirola Celestyn przedstawia się jako biedaczek, który pragnąłby okazać wdzięczność, lecz nie potrafi inaczej jak gorącą modlitwą, itd.

Wobec delegacji byłych wychowanków, Ksiądz Bosko podawał do wiadomości, że w tym roku urządzi im dwa przyjęcia oddzielnie: jedno dla urzędników - w najbliższą niedzielę, a drugie dla duchownych - we czwartek następny. Na pierwszym przyjęciu znalazł się również pewien O. kapucyn ze Smyrny. Zaczny zakonnik, który nigdy czegoś podobnego nie widział, dał wyraz swemu zdziwieniu i wrażeniu, jakiego tu doznał.

Jeśli z owoców poznaje się drzewo - mówił - to ja mogę wnioskować z waszego zachowania się, wdzięczności okazywanej i obietnic waszej wierności zasadom stąd wyniesionym, że zakład, z którego wyszliście, jest naprawdę dobrym drzewem, które rozprzestrzeni swe konary na całą ziemię. Ksiądz Bosko zaś dał wyraz swej radości na widok tylu dawnych swych synów; wspominał o początkach Oratorium, o owej szopie Pinardiego, szczupłym podwórku... I mimo to, z tych początków powstało to wszystko, co widzą teraz w Turynie i czego nie widzą poza Turynem, a nawet poza Europą...

Cieszę się bardzo - mówił dalej - że prowadzicie się wzorowo, jako dobrzy katolicy i obywatele. Niektórzy z was wspomnieli w swym przemówieniu, że znaleźli się niektórzy niewdzięczni, co postępują wbrew zasadom wyniesionym z Oratorium i sprawiają tym przykrość swym kolegom. Trzeba jednak mieć na uwadze dwie rzeczy: po pierwsze - ci niewdzięcznicy nie są z liczby pierwszych wychowanków Oratorium, po wtóre - nie dokończyli tu swych studiów i musieli być wydaleny za złe sprawowanie się. Zresztą nie mamy się temu dziwić: przecież i wśród Apostołów, którzy byli przez trzy lata w szkole Boskiego Mistrza, który stał się Człowiekiem z miłości ku nam, znalazł się Judasz - zdrajca. Bolejmy nad nimi, gdyż są nieszczęśliwi. Naszą zemstą będzie modlitwa za nich, by przejrżeli przed śmiercią. Jesteśmy salezjanami i jako tacy przebaczymy wszystkim i wszystko i chcemy czynić wszystkim dobrze a źle nikomu. Jeśli jednak winniśmy życzyć i traktować dobrze wszystkich, nie należy jednak zawierać przyjaźni z takimi, którzy nie są naszego ducha. W taki sposób naśladować będziemy prostotę gołębicy i roztropność węzową, strzegąc się zdrajców, by nie paść ich ofiarą.

Przede wszystkim polecam wam, moi drodzy synowie, jedno: gdziekolwiek się znajdziecie, bądźcie zawsze dobrymi chrześcijanami i uczciwymi ludźmi. Kochajcie, szanujcie i praktykujcie naszą św. religię, w której was wychowałem i ustrzegłem od niebezpieczeństwa tego świata: tę religię, która będzie wam ostoją w trudach życia i pociechą w chwili śmierci i otworzy wam bramę wiecznego życia.

Wielu z was ma już własne rodziny, otóż to wychowanie, które otrzymaliście w Oratorium od Księdza Bosko, przekazujcie swym dzieciom. Wielu waszych kolegów udało się do dalekiej Ameryki poszukując dusz, szerząc światło Ewangelii i wskazując drogę godnego ludzkiego życia, tam gdzie dotąd panowały ciemności błędu i występku. Wy zaś według możliwości czynić będziecie to samo w swoim otoczeniu. W ten sposób wszyscy działać będziemy dla chwały Bożej, zbawienia dusz i przeciwstawiać się złu. Przez to okażecie się prawdziwymi salezjanami - synami Księdza Bosko, który pragnie zaludnić niebo a powstrzymać od piekła. Nasza wesoła biesiada kończy się, zapraszam wszystkich na ucztę, która nie kończy się nigdy: W Imię Boga i Matki Najświętszej Wspomożycielki, zamawiam was na bankiet niebieski i proszę gorąco, by nikogo z was nie zabrakło!

Spotkanie z byłymi wychowankami - kapłanami miało miejsce w salonie pięknie udekorowanym. Na naczelnym miejscu widniał duży napis: FIGLI

## RICONOSCENTI E PII - DA VARIE CITTA E PAESI - RACCOLTI A LIETA MENSA - COL MIGLIORE DEI PADRI.

W czasie toastów głos zabrał ksiądz Feliks Reviglio, proboszcz parafii św. Augustyna w Turynie, wyrażając wspólne uczucia biesiadników. Nawiązując do słów Księdza Bosko powiedział, co następuje:

Serca nasze dziś przepelnione wdzięcznością i słodko jest na ten temat mówić. Jakże moglibyśmy zapomnieć tak wielu starań i poświęceń naszego Ojca za dni naszej lekkomyślnej i niedoświadczonej młodości? Wspominając dziś tę dobroć niewysłowioną, ojcowskie nauki i zachęty, jakich nie szczędził, cierpliwość wyrozumiałą dla naszych młodzieńczych wyskoków i wytrwałą troskę o nasze dobro, któż by nie czuł żywej wdzięczności?.. Nie, wśród nas nie ma i nie będzie nigdy niewdzięczników! Pokażemy to przez wzorowe prowadzenie się w życiu kapłańskim, jak tego pragnie Ksiądz Bosko: przez szerzenie znajomości jego dzieł wśród ludu, podtrzymywanie i obronę Księdza, gdy na skutek nieświadomości lub przewrotności ludzkiej, próbowano by oczernić jego imię lub źle tłumaczyć intencje, choćby nawet ze strony osób wysoko postawionych...

Zrozumiano końcową aluzję. Rzęsiste oklaski potwierdziły słowa mówcy. Po czym Ksiądz Bosko w tonie ciepłym i spokojnym według swego zwyczaju, znowu przemówił do swych drogich słuchaczy:

Nie wyobrażacie sobie, moi drodzy synowie, jaką radość czuję na widok was wszystkich tu zebranych i nie potrafię tego wyrazić (wzruszenie ogólne, gdy Ksiądz Bosko przerwał mowę). Tak, chciałem zawsze waszego dobra, lecz dzisiaj pragnąłbym jeszcze więcej wam to okazać. Pozostaniecie zawsze moimi najdroższymi synami. Pragnieniem moim byłoby widzieć was ustawicznie przy sobie i rozmawiać jak najczęściej z wami. Większość z was może jednak rzadko znaleźć się w Turynie. Sam również zmuszony jestem oddalać się z domu i nie możemy się spotkać. Mam nadzieję, że odtąd przynajmniej raz w roku będziemy się spotykać, gdyż zamiarem moim jest urządzać tego rodzaju zebrania, dopóki Opatrzność pozostawi mnie przy życiu.

Miałbym wiele rzeczy do powiedzenia. Przede wszystkim pragnieniem moim jest, byście każdy w swej parafii czynili jak najwięcej dobrego dla młodzieży w miastach, wioskach i wśród waszych rodzin. Ksiądz Bosko i jego współpracownicy nie są w stanie znaleźć się wszędzie i zadbać o młodzież we wszystkich miejscowościach, gdzie jest pilna potrzeba. Na was, moi drodzy, którzy otrzymaliście wychowanie w tym domu w duchu salezjańskim i potraficie podejść odpowiednio do młodzieży, ciąży obowiązek według sił, współdziałać i dopomagać Księdzu Bosko do osiągnięcia szeroko zakreślonego celu, to jest dobra religii i społeczeństwa, za pomocą wychowania biednej młodzieży. Oczywiście nie należy zaniedbywać dorosłych. Wiecie jednak dobrze, że ci - z małymi wyjątkami - nie odpowiadają należycie naszym staraniom. Zatem zajmujemy się dziećmi, chrońmy ich od złego, przyciągajmy do katechizmu, do sakramentów, utrzymujmy ich, względnie przywołujmy do cnoty. Tak czyniąc ujrzyście wielkie owoce swej pracy kapłańskiej, przyczynicie się do

uformowania dobrych katolików, wzorowych rodzin katolickich, dobrego społeczeństwa, zgotujecie pomyślną przyszłość dla religii i położycie tamę występкови. Lecz by pozyskać młodzież, starajcie się postępować z nimi w sposób uprzejmy, starajcie się by was kochali a nie tyle lękali się; okażcie im i przekonajcie ich, że pragniecie zbawienia ich duszy; upominajcie ich cierpliwie, unikajcie zwłaszcza bicia. Słowem - róbcie tak, by widząc was biegli do was, a nie uciekali, jak to się dzieje w wielu okolicach. Mają zresztą rację, gdy obawiają się uderzeń. Być może, że będą wypadki, gdy wasze wysiłki i trudy wydawać się będą daremne. Chwilowo może tak być, lecz nie będzie tak zawsze - nawet, gdy zdarzą się chłopcy niepoprawni. Wpajane im nauki i zalecenia - importune et opportune - grzeczne obejście się, utkwia im w pamięci i sercu. Przyjdzie czas, że dobre nasienie zakiełkuje, zakwitnie i przyniesie owoc. Na potwierdzenie tego, co mówię, opowiem wam fakt, który zdarzył się parę tygodni temu. Z początkiem miesiąca, widziano w pobliżu Oratorium jakiegoś wojskowego w randze kapitana. Zdawał się szukać wzrokiem jakiegoś miejsca, które zniknęło. Wreszcie spytał któregoś z naszych, idącego przez bramę:

Przepraszam, czy mógłbym się dowiedzieć, gdzie jest Oratorium Księdza Bosko?

Eccolo, signore.

Ach tak! Ależ tu przedtem była łąka, stała tu nędzna szopa waląca się; za kościół służyła licha kaplica, z dala nawet niewidoczna.

Słyszałem, że tak kiedyś było, jak pan mówił. Lecz osobiście nie miałem szczęścia tego widzieć. Ale zapewniam, że to, co pan widzi, jest Oratorium św. Franciszka Salezego, względnie jak pan mówi, Oratorium Księdza Bosko. Jeśli pan życzy sobie, to proszę ze mną.

Kapitan wszedł do zakładu, oglądał wszystkie sale i zdziwiony pyta: A gdzie mieszka Ksiądz Bosko?

Tam na górze..

Czy można z nim się widzieć?

Myślę, że tak.

Zaprowadzono go do mnie. Ujrzawszy mnie zawołał: O!, Don Bosco, mi conosce ancora?

Naprawdę sobie nie przypominam pana.

A przecież tyle razy mnie widział i rozmawiał ze mną. Nie pamięta Ksiądz niejakiego NN. który w latach 1847, 1848 i 1849 sprawiał mu tyle kłopotów? ... tyle razy musiał go upominać Ksiądz w kościele: zitto! - trzymać przy sobie w czasie katechizmu, by nie przeszkadzał... jak go zachęcał do spowiedzi?...

No, naprawdę, nie przypominam sobie! Ale za to pamiętam, że gdy dzwoniło do kościoła, to pan wchodził jednymi drzwiami a uciekał drugimi, zmuszając Księdza Bosko, by za nim gonił...

Tak było rzeczywiście, to ja jestem.

Po czym opowiedział mi swe dzieje od roku 1850 aż do tego czasu i kończył: Nie zapomniałem jednak nigdy Księdza Bosko i Oratorium i przy sposobności przyszedłem go odwiedzić. Teraz proszę o spowiedź. Oczywiście chętnie go wyspowiadałem. Żegnając się z nim spytałem:

Proszę mi powiedzieć, co skłoniło pana do spowiedzi? Chcecie wiedzieć, co mi odpowiedział? Posłuchajcie: Widok Księdza Bosko przypominał mi jego starania, bym był dobry, jego słówka na ucho, jego zachęty i prośby, bym szedł do spowiedzi... to wszystko skłoniło mnie, by tu przyjść.

Otóż, moi drodzy synowie; jeśli ten żołnierz, mimo tylu niebezpieczeństw jego rzemiosła, pomimo niesłychanych oszczerstw na księży, prosi mimo to o spowiedź, to dlaczegoż mielibyśmy tracić ochotę i nadzieję pracy nad młodzieżą, gdy nie widzimy natychmiast rezultatów? Siejmy więc wytrwale, wzorem rolnika, który cierpliwie wyczekuje żniwa. Ale, powtarzam, postępujmy ze słodyczą, pozyskujemy serca młodzieży miłością. Przypominajmy sobie często złotą maksymę św. Franciszka Salezego: „Więcej much złowi się na kroplę miodu niż na beczkę octu!“. Mówił jeszcze dłużej, lecz brak wiadomości. Nie mniej z humorem zapowiadał na Niedzielę Świętej Trójcy 1891 roku swe Złote Gody Kapłańskie.

To prawda - mówił - będzie jeszcze wiele czasu na to, by rozesłać zaproszenia. Od dzisiaj jednak zapraszam wszystkich obecnych na obiad i prosiłbym, by nikogo nie zabrakło. Równocześnie z góry wyznaczam funkcje w kościele: ksiądz Reviglio, proboszcz św. Augustyna będzie diakonem; ksiądz Vaschetti, dziekan z Volpiano - subdiakonem; ksiądz doktor Ballesio, proboszcz i prepozyt Moncalieri - archiprezbiterem; ksiądz Savio Ascanio, rektor Rifuggio - ceremoniarzem. Resztę wyznaczy się w swoim czasie. Lecz gdy ten, który trzyma w ręku klucze życia i śmierci, zarządzi inaczej niż my, to postaramy się, moi drodzy synowie, znaleźć się wszyscy niechybnie w niebie na uroczystościach, które nie kończą się nigdy.

Dwa zamachy.

Sukcesy odnoszone przez Księdza Bosko spędzały sen z powiek jego wrogom, do tego stopnia, że posunięto się nawet do zamachów na jego życie. Czytelnikom znane są podobne zakusy godzące na niego, w życie Świętego. Wobec tak wielkiej popularności dzieł i osoby Świętego, zdaje się nieprawdopodobne, by posunięto się do tego rodzaju aktów zwierzęcej brutalności. A jednak w roku 1880, w krótkich odstępach, nastąpiły dwa zamachy, związane ze sobą pewnymi okolicznościami.

Pierwszy zamach miał być dokonany w ostatnim tygodniu czerwca przez pewnego ex - wychowanka Oratorium, nazwiskiem Dasso Aleksander, rzemieślnika, zamieszkałego w Turynie. Pewnego dnia przyszedł on do portierni żądając widzenia się z Księdzem Bosko. Znając dobrze rozmieszczenie domu, znalazł z łatwością jego pokój i wszedł tam. Wodził błędnie oczyma i mówił bez związku. Ksiądz Bosko przyjął go ze zwykłą dobrocią oczekując, co mu powie. Ale ten jakby opętany, miał usta zamknięte i miotał się niespokojnie.

Czego życzysz sobie ode mnie? Mów! Wiesz przecież, że Ksiądz Bosko życzy Ci dobrze - zwrócił się do niego Święty. Wówczas ten upadł na kolana i spazmatycznie szlochał. Ledwie zdołał wykrztusić z siebie jakieś słowo. Gdy się nieco uspokoił, opowiadał ciemną historię. Oto zapisał się do masonerii, która na Księdza Bosko wydała wyrok śmierci. Wylosowano dwunastu ochotników, którzy mieli dokonać morderstwa, jeden po drugim, gdyby, któremu się nie powiodło.

Na mnie pierwszego padł los. Ja miałem być twym zabójcą, Księżu! Po to tu przyszedłem... Ach, nie, nigdy nie zdołałbym tego dokonać... Ściągnę na siebie zemstę sekty, przez zdradę sekretu wypisuję na siebie wyrok śmierci. Tak, jestem stracony! Lecz zamordować Księdza Bosko, przenigdy! To mówiąc wyciągnął ukrytą broń i rzucił ją na ziemię.

Ksiądz Bosko podniósł go, usiłował uspokoić i pocieszyć. Lecz wszystko daremnie. Nieszczęśliwy wybiegł spieszenie z pokoju, jakby pchany tajemniczą siłą do przepaści. Święty natychmiast napisał list do ojca, który był mu znany ze swej uczciwości i wezwał go do Oratorium. Tu powiedział o nieszczęściu syna. Ten - 22 czerwca - usiłował popełnić samobójstwo rzucając się do rzeki Po. Lecz strażnicy wyciągnęli go z wody i oddali w ręce policji, która go odstawiła do domu. Dwa dni później ojciec pisze do Księdza Bosko zawiadamiając o wypadku i błaga o ratunek dla nieszczęśliwego:

Drogi Ojciec synów marnotrawnych - pisał - polecam jego niewyczerpanej dobroci mego zbłąkanego syna.

Ksiądz Bosko kilkakrotnie odwiedził nieszczęśliwego ojca, z którym usiłował sprowadzić syna na dobrą drogę, chroniąc go równocześnie przed zemstą współników spod znaku kielni. Zaopatrzywszy go hojnie na drogę, zdołał ułatwić mu ucieczkę za granicę do bezpiecznego miejsca, gdzie żył do śmierci w ukryciu pod zmienionym nazwiskiem.

Ale bardziej wyrafinowany był następny zamach. Otóż jakiś osobnik w sile wieku, wszedł niespodziewanie do pokoju Księdza Bosko, który ze zwykłą uprzejmością zaprosił, by usiadł na sofie zasłanej dywanem. Z wyglądu nie budził zaufania, z tępego spojrzenia zdradzał jakieś nieczne zamiary. Ksiądz Bosko zorientowawszy się nie spuszczał go z oka i obserwował bacznie wszystkie jego ruchy zdradzające podniecenie. Usiadłszy rzucał urywane i chaotyczne pytania. Ksiądz Bosko zauważył, że wysunął mu się z kieszeni mały pistolet 6 - strzałowy; w mgnieniu oka zręcznie podniósł go i schował. Ów zachowywał się coraz bardziej prowokująco. Zwierzęcy błysk w oczach był znakiem, że gotuje się do ataku. W pewnej chwili sięgnął do kieszeni, raz i drugi... Zdenerwowany wstał, powiódł dokoła błędnym wzrokiem nie mogąc się połapać w sytuacji. Ksiądz Bosko wstał również i spokojnie spytał:

Czego pan szuka?

Miałem ze sobą w kieszeni - mrucał - i nie wiem, gdzie się to podziało...

Pewnie pan coś zapomniał?

Ech, nie! - zaprzeczył gwałtownie. W podnieceniu szukał po podłodze i zaglądał do prywatnego pokoju obok.

Ksiądz Bosko w tej chwili znalazł się u wejścia, nacisnął lewą ręką klamkę uchylając drzwi, a w prawej dłoni skierował ku niemu lufę pistoletu i dobitnie akcentując każde słowo spytał:

Czy nie tego rekwizytu pan szukał?

Bandyta zaskoczony, w momencie osłupiał. Po chwili ochłonawszy widać było, że gotował się do ataku na Księdza Bosko, by odebrać swój pistolet. Lecz ten stalowym wzrokiem panował nad nim i energicznie rzucił wskazując drzwi: Precz stąd! Pamiętaj na sąd Boski! Wypchnął go za drzwi. W porę czekało tam dwóch silnych chłopców.

Odprowadzić tego pana do portierni i za bramę - rozkazał.

Skoro bandyta znalazł się na ulicy, oczekiwała tam już grupa podejrzanych typów, wyglądających spoza stojącej dorożki. Widocznie spostrzegli się o nieudanym zamachu, skoro w jednej chwili kilku wskoczyło do powozu, który wnet zniknął, a reszta rozpieczęła się. Ich niefortunny zaś kompan skręcił w ulicę Cottolengo.

Uniknąwszy cudem śmierci Ksiądz Bosko wezwał swego przyjaciela księdza Margottiego, by naradzić się wspólnie, czy podać to na policję. Zdecydowano jednak nie robić publicznego rozgłosu.

### **Dom Nelva.**

Ksiądz Bosko, w celu zaokrąglenia posiadłości Oratorium, dokupywał stopniowo prywatne grunty sąsiednie. Dom przytykający obecnie do teatru z biustem marmurowym Don Pavia od frontu, ongiś był na uboczu i należał do Jana Baptysty Nelvy wraz z parcelą przyległą, ciągnącą się aż do ulicy Cottolengo, 2.015 m/kw. powierzchni. Ksiądz Bosko dowiedziawszy się, że realność powyższa została wystawiona na sprzedaż, postanowił ją nabyć. W międzyczasie wyłoniły się z obu stron pewne trudności. Mimo to, Ksiądz Bosko dał księdzu Rua upoważnienie do zawarcia kontraktu, podpisanego w dniu 17 sierpnia 1880 r., na parę dni przed wyjazdem do Marsylii na rekolekcje Współbraci. Kontrakt opiewał na cenę lir 13.500, drogą zamiany. Ksiądz Bosko ustępował panu Nelva, za sumę 12.000 lir teren budowlany u zbiegu ulic Cottolengo i Allione, dzisiejszej Salerno. Przez szereg lat dom był siedzibą, a teren służył za dziedziniec dla Oratorium świątecznego.

### **Druga Kapituła Generalna.**

Z drugiej Kapituły Generalnej zwołanej na rok 1880, nie pozostało tak wiele wiadomości jak z pierwszej, ponieważ albo nie spisano należytego sprawozdania albo zaginęło. Z tych, którzy brali w niej udział, pozostał przy życiu jedynie ksiądz Anioł Maria Rocca, ówczesny dyrektor domu w Spezia. Z dość niejasnych wspomnień, które mu utkwiły w pamięci z tych odległych wydarzeń, można by wnioskować, że sprawy traktowano raczej zdawkowo.



Kapitulni zgromadzili się jak poprzednio w Lanzo, w miesiącu wrześniu. Tym razem jednak Ksiądz Bosko, odmiennie niż za poprzedniej Kapituły, nie zarządził starannego przygotowania. Dodać trzeba, iż znaczna liczba dyrektorów będąc w zbyt młodym wieku i nie mając doświadczenia, nie mogła mieć poważnego wkładu w obrady. Starsi zaś - zdaniem księdza Rocca - byli wypracowani i nadto znużeni, by mogli odbywać długo męczące obrady. Przedłożone zaś materie pod dyskusje nie wносиły właściwie nic nowego. W konkluzji, postanowiono odesłać wszystko do opracowania Kapitulie Wyższej i przedstawienia ostatecznych wniosków.

Z tej Kapituły przechowały się trzy dokumenty: pismo zwołujące Kapitułę, w którym podaje się do wiadomości, że z racji na upływającą kadencję Członków Kapituły Wyższej, z wyjątkiem Przełożonego Generalnego, przystąpi się do nowych wyborów. Następnie okólnik Księdza Bosko w języku łacińskim, do dyrektorów domów o innych przełożonych, noszący datę - Turyn, w pierwszym dniu Nowenny do Niepokalanego Poczęcia NMP.

Ponieważ potrzebny był na to pewien czas, by skonkretyzować, uporządkować i dać do druku powzięte uchwały, Księdzu Bosko wydało się stosowanym przedłożyć pod rozwagę następujących osiem punktów:

1. Przejrzeć uważnie uchwały powzięte na poprzedniej Kapitulie Generalnej, zwłaszcza, co dotyczy moralności i ekonomii.
2. Odprawiać należycie sprawozdania miesięczne i Ćwiczenie Dobrej Śmierci.
3. Nie udawać się do kąpielisk, nawet w wypadku przepisu lekarskiego.
4. Trzymać się ściśle poleceń Przełożonych, nie wydalać się nigdy z własnego domu bez należytego pozwolenia i bez rozumnego powodu; nie trzymać, ani nie wydawać pieniędzy bez koniecznej potrzeby lub poza granicami upoważnienia danego przez Przełożonego.
5. Wyeliminować absolutnie przyczynę wszelkiego zła, jakim są wakacje w rodzinie lub u przyjaciół.
6. Prowadzić życie przykładne, unikając wszystkiego, co mogłoby dawać choćby pozór zgorszenia dla drugich.
7. Cierpliwość, miłość i słodycz w postępowaniu i w słowach.
8. W lutym i marcu wszyscy mają napisać do Przełożonego Generalnego list podając wiadomości o swym zdrowiu i powołaniu. Księża dyrektorzy mają brać to za temat swych konferencji dla Współbraci, wyjaśniając praktycznie punkty istotne zachodzące w życiu salezjańskim.

Dokumentem większej wagi jest ukazanie się w druku w dwa lata później, „Delibrazioni” - czyli uchwał powziętych na Kapitulie Generalnej. Po starannym zbadaniu tego dokumentu wynika, że druga Kapituła była zrewidowaniem i uzupełnieniem pierwszej. Dotyczyło to nieznacznych zmian w sformułowaniu niektórych punktów, po uwzględnieniu doświadczenia zdobytego. Wprowadzono również pewne uzupełnienia. Prowizoryczne zarządzenia z roku 1877 zawarte w rozdziałku pod tytułem „Studio tra i Salesiani”, zostały zastąpione dwoma

obszerniejszymi rozdziałami: „Studi Ecclesiastici” i „Studi filosofici e letterari”. Prócz tego do poprzednich Regulaminów, poprawionych i rozszerzonych - dla Inspektorów, Dyrektorów, dla Kapituł Generalnych i na temat kierownictwa duchowego Sióstr, dodane zostały dwa nowe rozdziały, nad którymi debatowano w roku 1877, to jest Regulamin o wyborze członków Kapituły Wyższej i o obowiązkach każdego z poszczególnych członków. To tłumaczy nam dlaczego druga Kapituła Generalna nie miała tak ważnego znaczenia jak pierwsza.

Prezentując Współbraciom nowy zbiór Uchwał Kapituł Generalnych, Ksiądz Bosko pisał:

„Rozwój naszego Zgromadzenia w Europie i w Ameryce jest pewnym znakiem, że Bóg w sposób szczególny błogosławi mu. Dlatego winno być szczególniejszym staraniem każdego salezjanina, by zasługiwać na łaskawość Bożą przez ducha modlitwy, posłuszeństwo i ofiary. Osiągniemy to przez dokładne wypełnianie naszych Ustaw i powyższych uchwał Kapituł”.

## ROZDZIAŁ XX

### Oskarżenie - rewizja - nieporozumienie – sen

Z kolei opowiemy o nowych przykrościach zniesionych przez Świętego w wykonywaniu jego świętej misji dla chwały Bożej, dobra Kościoła i zbawienia dusz. Przedstawiamy ostatnią fazę sporu zapoczątkowanego rozgłaszaniem łask, które wierni przypisywali wstawiennictwu Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki (por. t. XI). Monsignor Gastaldi, niebawem po uroczystości NMP Wspomożenia Wiernych, w roku 1880 oskarżył Księdza Bosko i salezjanów o rozgłaszanie drukiem, bez jego aprobaty, wiadomości o rzekomych cudach, przypisywanych wstawiennictwu NMP Wspomożycielki. Będzie więc rzeczą stosowną przytoczyć ten dokument w całości.

#### **Beatissimo Padre!**

Nowe Zgromadzenie Salezjanów, od roku 1868, otwarło w Turynie kościół pod wezwaniem Maryi Wspomożycielki. W parę lat potem, wydało ono drukiem książkę zawierającą wiele łask i cudów otrzymanych za przyczyną Najświętszej Maryi Wspomożycielki, wzywanej w tym kościele. Książkę powyższą podano jednemu z cenzorów kurialnych do przejrzania, który dał swoje „visto”. Na tej podstawie rozpowszechniono ją drukiem, bez mego zezwolenia, czy Wikariusza generalnego, względnie innego urzędnika Kurii turyńskiej. Co więcej, wydrukowano ją z napisem: „Cum approbatione Archiepiscopi”. Wobec tego zmuszony byłem publicznie zaprotestować przeciwko temu i stwierdzić, że zwyczajne „visto” jednego z cenzorów diecezjalnych nie wystarcza, by głosić, że książka otrzymała aprobatę arcybiskupa.

Wnet ukazało się następne wydanie tej książki z dodaniem nowych cudów, z potwierdzeniem Kurii genueńskiej. To nowe wydanie zostało wydrukowane poza moją diecezją, w drukarni, którą salezjanie mają w Sampierdarena, i rozpowszechnione na terenie całej archidiecezji turyńskiej.

Świeżo w roku 1880, wyszła z całą pewnością w Turynie, lecz drukowana czcionkami drukarni w Sampierdarena, za wiedzą Kurii arcybiskupiej w Genui, staraniem salezjanów. Pewna książka, pod tytułem... (uwaga: brak tytułu w oryginale. Chodzi o książeczkę księdza Lemoyne – „La Citta di riuggio”), w której pełno opisów łask cudownych otrzymanych w ostatnim czasie za wstawiennictwem NMP Wspomożycielki, czczonej we wspomnianym kościele.

Otóż Sobór Trydencki, na sesji XXV, w dekreście o wzywaniu i oddawaniu czci etc. postanawia, co następuje: Statut S. Synodus... ullo in loco vel ecclesia quomodolibet exempta, aulla admittenda nova miracula, nisi recognoscente et adprobante Episcopo. A Ferraris pod słowem „miracula” wskazuje, że biskup ma prawo kazać zasłonić obrazy, zamknąć kościół, nawet zakonny, dopóki nie

przeprowadzi się badania o prawdziwości cudów, które rzekomo zostały zdziałane na skutek oddawania czci rzeczonym obrazom w powyższych kościołach.

Dlatego ja zażądałem od Przełożonego Generalnego Salezjanów, by przedstawił w mej Kurii dowody na prawdziwość powyższych łask cudownych, lecz nie otrzymałem nic prócz odpowiedzi listownej niewiele mówiącej.

W międzyczasie rozdaje się broszury i książki po mieście Turynie w diecezji, w Piemoncie, nawet w całej Italii, z opisem tego rodzaju cudów, które jak się twierdzi, dzieją się od ośmiu laty w tym kościele. Gdyby były prawdziwe, ujawniono by je przede mną, a tymczasem ogłasza się je bez jakiegokolwiek zbadania, względnie zatwierdzenia za strony ordynariusza diecezji, a nawet wbrew jego zarządzeniom opublikowanym w Kalendarzu liturgicznym w 1878 r.

Prawda, że w powyższych książkach kładzie się na początku oświadczenie, że zgodnie z Dekretem Papieża Urbana VIII, nie przywiązuje się innej wagi do przytaczanych faktów i zdarzeń cudownych prócz czysto ludzkiej wiary. Lecz czy to wystarcza do zachowania wyżej cytowanych przepisów Soboru Trydenckiego? Mnie się zdaje, że nie. Chodzi tu bowiem nie o cuda, które zdarzyły się dawniej lub w miejscach odległych, lecz w czasie obecnym i to w siedzibie arcybiskupa i pod jego okiem. A Sobór Trydencki daje mu władzę ich zbadania, zanim zostaną poddane do wiadomości publicznej. Zatem jest rzeczą jasną, że wspomniane cuda nie powinny być w jakikolwiek sposób publikowane, a tym mniej w diecezji, w której miały miejsce, bez uprzedniego zbadania ze strony biskupa miejscowego.

Nie można tu powoływać się na wiarę ludzką - ta bowiem może mieć miejsce jedynie wtedy, gdy wspomniane zeznania zostaną zbadane i zatwierdzone przez władzę kościelną. A do kogo należy przesłuchanie świadków i orzeczenie wiarygodności ich zeznań, jeśli nie do biskupa? Sobór Trydencki przyznaje mu wyraźnie tę władzę. Zatem nie można przykładać do wspomnianych cudownych zdarzeń wiary ludzkiej przed ich uprzednim zbadaniem.

Dodaje się, że Turyn jest miastem liczącym ponad 240 tys. ludności, ze znaczną liczbą profesorów, doktorów i studentów na uniwersytecie; jest siedzibą urzędów i funkcjonariuszy państwowych. Publikowanie zaś wspomnianych cudów przez salezjanów zyskuje z łatwością wiarę u prostego ludu, co przysparza im niemałego *lucrum temporale*. Władza kościelna uważa jednak, że mogłoby to wywołać przeciwną reakcję ze strony wielu osób wykształconych, skłonnych skądinąd do niedowiarstwa, które stąd wezmą *asumpt* do zaprzeczania w ogóle wszelkim pierwiastkom duchowym, a nawet cudom zawartym w Piśmie św. i Tradycji kościelnej. Należy zaznaczyć, że w 1877 roku pewna dziewczyna, przyjęta do Przytułku Cottolengo w Turynie, przez 9 miesięcy potrafiła wprowadzać w błąd mieszkańców Turynu swoją magią podając się jako medium w stanie hipnozy. Dlatego, moim zdaniem, należy surowo zabronić salezjanom publikowania jakichkolwiek cudów i łask otrzymanych w kościele MB Wspomożenia Wiernych w Turynie, bez zatwierdzenia miejscowego ordynariusza oraz nakazać im wycofanie wszelkich druków o tego rodzaju cudach. Poczytuje sobie za obowiązek poinformowanie o tym Waszej Świątobliwości, by

w swej mądrości wydał odpowiednie zarządzenie. Błagając o błogosławieństwo apostołskie dla swej diecezji, etc...

Ojciec św. przesłał powyższe pismo Prefektowi św. Kongregacji Obrzędów, kardynałowi Bartoliniemu, który zażądał od arcybiskupa kopii książek zapewniając, że przeprowadzi ściśle ich zbadanie. Monsignore przesłał mu wspomniane broszury wraz z listem zawierającym krytyczne uwagi pod adresem Księdza Bosko. Przeprowadzenie badania powierzone zostało monsignorowi Wawrzyńcowi Salvati, Promotorowi Wiary.

Nie ma wątpliwości - oświadczył on w sporządzonym Votum pro Veritate - wręczonym na sesji kardynałom w dniu 16 lipca, że biskupowi, a nie komu innemu przysługuje prawo kanonicznego zbadania i stwierdzenia prawdziwości cudów, przypisywanych Wszechmocy Bożej, wstawiennictwu NM Panny i Świętych. Lecz nie zawsze to zbadanie jest łatwe do przeprowadzenia i stosowne, jeśli chodzi o formę kanoniczną, zwłaszcza, gdy pewne fakty cudowne, jakimi wydają się być te w Turynie, często noszą charakter raczej łask niż wyraźnych cudów.

W takich wypadkach byłby on zdania, żeby biskupi, zgodnie z dekretem wydanym przez św. Inkwizycję w dniu 23 maja 1868 r., zanim dadzą swą aprobatę, przekonali się, czy w danej książce nie ma nic niezgodnego z dogmatami Wiary katolickiej, nic śmiesznego, budzącego zdziwienia lub niezgodnego ze zdrowym rozsądkiem. Niech jednak wstrzymają się od wydawania wyroku pozytywnego, co do samych faktów nadprzyrodzonych, przytaczanych przez autorów, pozwalając na drukowanie ich w oparciu o argumenty czysto ludzkiej wiary, na karb prawdopodobieństwa moralnego, z jakim je przyjmuje czytelnik. Dlatego wystarczy oświadczenie autora, zgodnie z dekretem Urbana VIII.

Powyższa reguła, jak dowodził obszernie relator, była w pełni stosowana przez św. Kongregację Obrzędów w dwóch świeżo wydanych dekretach, na prośbę biskupów w Santiago (Chile) i Kapui (Włochy). Po czym tak dalej pisał - Jest w powszechnym użyciu, nie wyłączając Rzymu, praktyka następująca: w wielu głośnych miejscach kultu notuje się otrzymane szczególniejsze łaski przez wiernych, noszące znamię interwencji Bożej, o których wierni składają zeznania z wdzięczności Matce Najświętszej, powodowani osobistym przeświadczeniem o ich prawdziwości, a często spełniając ślub złożony. W stosowanym czasie sporządza się z nich wyciąg i ogłasza drukiem za pozwoleniem władzy kościelnej, trzymając się podobnej metody jak biografowie Świętych, Błogosławionych i Sług Bożych.

Monsignor Salvati odpierał po kolei zarzut czerpanego stąd zysku w następujących słowach: Hojne dary drogocenne, składane przez wiernych w kościele MB Wspomożycielki nie mają nic wspólnego z czymś zyskiem materialnym. Pochodzą bowiem z motywu religijnej czci i wdzięczności i są dowodem łask otrzymanych od Boga za przyczyną Matki Najświętszej. Są to pomniki wdzięczności stworzenia względem Dobroci Bożej, która raczy je przyjmować dla chwały swojej i dla zbudowania wiernego ludu. Stąd tyle nagromadzonych drogocennych wotów i kosztowności w świątyniach Matki Bożej, jak tablice wotywnie

i obrazy, na dowód cudownych uzdrowień i wielu innych łask udzielonych przez Matkę Najświętszą jak na przykład w Lourdes, które powstało li tylko z ofiar wotywnych i hojnych darów czcicieli Matki Bożej.

Promotor Wiary dodawał przy końcu pewne wskazówki. Mianowicie, podsuwał monsignorowi Gastaldiemu większą godność w stylu wyrażania się i oględność co do pewnych szczegółów. Proponował następnie doradzenie „zacnym Ojcom Salezjanom”, by w miarę możliwości postarali się o nowe poprawione wydanie wspomnianych książeczek, zaopatrzonych w aprobatę miejscowego ordynariusza. To, że zwrócono się po aprobatę książek zawierających opisy faktów cudownych dziejących się w kościele MB Wspomożenia Wiernych w Turynie do innego biskupa, tłumaczył zwykłą pomyłką. Powyższa opinia monsignora Salvati została zakomunikowana Księdzu Bosko.

Ten ze swej strony prosił uczonego Jezuitę O. Rostagno, by w odpowiednim elaboracie rozwiązał kwestię. Ten zaś przygotował memoriał, w którym ujął zagadnienie w czterech punktach następujących:

1. Cuda działane przez Świętych kanonizowanych nie potrzebują ścisłego badania i zatwierdzenia ze strony ordynariusza, gdy się podaje o nich wiadomość w prasie.

2. Zgodnie z opinią teologa Avanziniego, w książce wydanej z aprobatą Mistrza Pałacu Apostolskiego w Rzymie, nie istnieje obowiązek poddawania rewizji kościelnej książek wydanych przez autora na terenie innej diecezji, przynajmniej w naszych krajach, podobnie jak nie istnieje to prawo w Belgii, we Francji, a nawet nie jest przestrzegane przez duchowieństwo w samym Turynie.

3. Salezjanie mimo to, mieli aprobatę ordynariusza, w którego diecezji znajdowała się drukarnia i to wystarcza. Gdy zaś czyni się zarzut, że de facto książki były drukowane w Turynie, można na to odpowiedzieć, że monsignor Gastaldi również uznawał książki wydawane przez autorów, nie posiadających jego jurysdykcji na terenie innych diecezji.

4. Żądanie arcybiskupa poddania ścisłemu zbadaniu przez niego cudów dziejących się w kościele, znajdującym się na terenie jego diecezji, jest nieuzasadnione, gdyż Sobór Trydencki żąda tego z całkiem odmiennych powodów.

Święty, jako wyjaśnienie, posłał eleborat O. Rostagno kardynałowi Bartoliniemu informując również o tym monsignora Salvati i zapraszając go do Oratorium. Szkoda, że nie zachowała się kopia tego listu, gdyż oznajmiał w nim, co miał zamiar przedsięwziąć dla załagodzenia nieporozumienia. Wynika to z odpowiedzi monsignora, z której zamieszczamy parę zdań. Mianowicie, pisał on w liście z 26 sierpnia: ... Pragnę wyrazić uczucia mej czci i wdzięczności, jaką żywię względem jego czcigodnej osoby za list, w którym tak dyskretnie precyzuje zagadnienie i oświadczam, że nie zasłużyłem na uznanie, gdyż spełniałem tylko prosty obowiązek. Na temat samego sporu, wracam do uwag przedstawionych po zbadaniu faktów hinc inde, jak wynikało z dokumentów. Zainteresowała mnie najbardziej strona praktyczna zagadnienia, by móc wskazać drogę do usunięcia przykrych nieporozumień.

Odpowiada to memu przekonaniu, dowiadując się od Waszej Przewielebności, że spór jest bezprzedmiotowy. Nie pierwszy raz szatan usiłuje nagromadzić stek bezpodstawnych trudności przeciwko Dziełu Bożemu. Poznawszy się więc na jego zasadzkach, tym łatwiej przyjdzie mu ich uniknąć i dzięki jego szczególnej roztropności, którą się odznacza, odnieść zwycięstwo... Co do odwiedzenia go w Turynie, przyjmuję z wdzięcznością propozycję, z której skorzystam przy nadarzającej się sposobności. Będę wówczas miał zaszczyt poznać go osobiście...

Jaki był koniec wspomnianych wersji, opowiedzieliśmy w tomie jedenastym. Słabą stroną oskarżenia było to, że brano za cuda, co wydawało się czytelnikom, jako zwykłe łaski. Okazuje to cały przebieg sporu, a potwierdza epizod, który zdarzył się 6 listopada. Mianowicie, drukarz Binelli, który przygotowywał wydanie „Mistica Citta di Dio - Agredy”, osobiście sprezentował monsignorowi Gastaldiemu pierwszy arkusz odbitki. Ten oglądnąwszy składkę nie przyjął oferty zakupu wspominanego dzieła, powiedział tylko, że co najwyżej nie będzie stawiał przeszkód w jego drukowaniu. Wreszcie spytał wydawcę, w jaki sposób spodziewa się je upłynnić.

Mam nadzieję znaleźć poparcie u osób życzliwych mi. Znaczną ilość kopii zdeponuję w Oratorium św. Franciszka Salezego.

W Oratorium św. Franciszka Salezego? - spytał zdziwiony monsignore.

Tak, w księgarni Księdza Bosko.

Ach! Va molto bene. Cuda opowiedziane w „Mistica Citta di Dio” są bardzo zbliżone do tych, które działa Ksiądz Bosko - rzucił ironiczną uwagę. Jeśli Madonna je czyni, bene quidem, a jeśli nie, to on sam je sfabrykuje dla własnego użytku i puści w obieg...

Nadal więc publikowało się tego rodzaju fakty i zdarzenia niezwykle, zwłaszcza za pośrednictwem Letture Cattoliche na miesiąc maj, mając na to zezwolenie z Kurii w Genui. Wychodziły również książki drukowane w Sampierdarena. Dołożono tylko starań, by unikać wyrażen mogących naprowadzić na myśl, że chodzi o cuda prawdziwe, a nie zwyczajne łaski.

Z tego roku również należy wymienić przykrą rewizję, jaka miała miejsce w Oratorium. Rano, dnia 18 sierpnia, zjawili się w drukarni, delegat kwestury wraz z grupą policjantów. Wydano nakaz wszystkim osobom pozostania na swym miejscu, po czym rozstawiwszy posterunki, zaczęli przeprowadzać dokładną rewizję, nie wiadomo, w jakim celu. Dopiero, gdy urzędnik skonfiskował odbitkę Bollettino Salesiano - zrozumiano, o co chodziło. W periodyku podana była drukarnia w Sampierdarena, podczas gdy pewne okoliczności zmuszały go czasem drukować w Oratorium. Było to jedyne wyjście, by uniknąć zatargów z Kurią i przetrzymywania odbitek przez cenzorów kurialnych, co powodowało przestoje w drukarni. Po skończeniu rewizji, urzędnik odwołał swych ludzi i oświadczył, że wykonał swe zadanie. A gdy ktoś ciekawy spytał o powód rewizji, odrzekł z ironicznym uśmiechem: Zazdrość zawodowa! ...

Przed opuszczeniem drukarni, proszono go o sporządzenie protokołu i stwierdzenie, że drukarnia w Turynie i Sampierdarena tworzą jedną całość.

Księdza Bosko nie było w domu w czasie rewizji, gdyż głosił wtedy rekolekcje dla pań w Nizy, potem następną serię dla Córek Maryi Wspomożycielki. Poinformowany o tym pisał do księdza Rua następująco:

### **Car. mo D. Rua!**

Nie orientuję się, jaki był cel rewizji. Uważaliśmy zawsze drukarnię w Sampierdarena jako pomocniczą tej w Turynie. Drukujemy tam, by dać naszym uczniom okazję ćwiczenia się w różnego rodzaju pracach, stosownie do okoliczności. Obie drukarnie mają zezwolenie od władz. Jeśli potrzebna, jakaś formalność, niech dadzą znać, a chętnie dostosujemy się do ich żądań, lecz musimy wpierv o nich wiedzieć. W celu porozumienia się ze mną, możesz tu przybyć w niedzielę o godz. 9, trasą Turyn – Bra – Nizza, etc.

*Ksiądz Jan Bosko*

Po powrocie z Nizy, by nie dać miejsca szkodliwym podejrzeniom pod adresem Oratorium, pisał wprost do prokuratury królewskiej chcąc dowiedzieć się o przyczynie zarządzonej rewizji:

### **Ill. mo Sig. Procuratore del Re!**

W dniu 18 bm. zjawiała się w tutejszym zakładzie policja w celu przeprowadzenia rewizji w domu, by stwierdzić, czy Bollettino Salesiano, jak któryś z funkcjonariuszy się wyraził, drukuje się w tutejszej drukarni, czy w Sampierdarena. Ponieważ stało się to podczas mojej nieobecności, a osoba zapytana o to, nie była w stanie dać wyczerpującej odpowiedzi, przeto uważam za stosowne przedstawić stan faktyczny rzeczy.

Otóż Bollettino Salesiano w początkowej fazie nosiło nazwę „Bibliofilo” i dopóki drukowane było na miejscu, stosownie do przepisów, wysyłano odpowiednią ilość egzemplarzy, komu należało, jak stwierdzić można w kwitariuszach. Od roku 1877, w związku z otwarciem sierocińca w Sampierdarena, by dostarczyć zajęcia tamtejszym uczniom drukarskim, posłano z Turynu agregat z obsługą i tam zaczęto drukować „Bibliofilo” względnie Bollettino Salesiano. Należy przy tym mieć na uwadze, że dopóki periodyk nosił pierwotną nazwę „Bibliofilo”, nie potrzebował zatwierdzenia, jako katalog naszych wydawnictw; a dopiero w Sampierdarena na żądanie prokuratury z Genui, przedstawiono odpowiedzialnego urzędowego kierownika w osobie pana Ferrari Józefa.

W tym czasie, to jest od września 1877 r. do sierpnia br. dopełniono wszelkich formalności prawnych dotyczących drukarni, jak wynika z odnośnych poświadczeń. Introligatornia zaś i ekspedycja Bollettino Salesiano znajdowała się zawsze w Turynie, druk zaś w całości lub częściowo w Sampierdarena, a nieraz w Turynie, gdy czas naglił.



Z powyższego wynika, że drukarnie w Turynie i w Sampierdarena mogą uchodzić jako całość, gdyż ten sam jest ich właściciel, wspólne kierownictwo i sprzęt, nadto uczniowie jako podopieczni zakładu, pracują w obu drukarniach, stosownie do potrzeby. Tak w tej, jak w innych okolicznościach uważałem za ścisły swój obowiązek stosować się do zarządzeń władz i nie poczuwam się do jakichkolwiek wykroczeń. Dlatego, gdyby potrzebne były jakieś formalności, których nie znam, proszę WP prokuratora, by raczył mnie powiadomić, bym nie miał przeszkód w wychowywaniu biednych chłopców, dla których poświęciłem swe życie... Gdyby zaś wspomniana rewizja była zarządzona z innych nieznanych mi motywów, zwłaszcza politycznych, proszę pokornie, lecz usilnie o natychmiastowe powiadomienie mnie, dla dobra innych sierocińców, oczywiście z tym, że to nie stałoby w sprzeczności z obowiązkiem dochowania sekretu urzędowego ze strony Pana prokuratora. Proszę wybaczyć zaufanie, z jakim się zwracam, etc.

Turyn, 31.08.1880 r.

*Umill. mo servitore Ksiądz Jan Bosko*

Z czasem doszło do wiadomości Księdza Bosko, za pośrednictwem pewnego byłego wychowanka, urzędnika prokuratury, że rewizja nastąpiła na skutek dwóch anonimów z doniesieniem, że w Oratorium drukuje się potajemnie różne rzeczy. A ksiądz Berto na marginesie wspomnianego listu dopisał uwagę, że to sprawa kanonika Colomiati, adwokata fiskalnego kurii. Jaka zaś była odpowiedź na list Księdza Bosko, nie wiadomo.

W międzyczasie poszły do Rzymu z oskarżeniem na Księdza Bosko dwa listy: jeden do kardynała Protektora, a drugi do św. Kongregacji Soboru. Z poprzedniego listu do kardynała Nina nie mamy żadnego tekstu, natomiast w drugim, między innymi czyta się: ... W bieżącym roku, w dowód zaufania dla Księdza Bosko, postanowiłem oddać mu swój dom prywatny z ogrodem w Turynie, z warunkiem, by dwaj jego księża udzielali bezpłatnie nauki chłopcom ubogim z tej dzielnicy i otwarli Oratorium świąteczne, na co nie otrzymałem żadnej odpowiedzi...

Ale rzeczy przedstawiały się następująco: monsignor Gastaldi, zamierzając otworzyć przy kościele Najświętszego Serca szkołę bezpłatną i Oratorium dla chłopców, zwrócił się do księdza Cagliero 22 marca 1880 r., oświadczając, że gotów ofiarować mu, a przez niego Zgromadzeniu Salezjańskiemu, lokal własny wraz z sumą 6.000 lir, by salezjanie podjęli się obowiązku utrzymywania szkoły elementarnej dla chłopców, bezpłatnie, przez 10 miesięcy oraz otwarli Oratorium świąteczne. W tym celu należało sporządzić dwa dokumenty: jeden - notarialny akt sprzedaży - kupna na imię trzech członków Zgromadzenia; a drugi, ze strony monsignora Gastaldiego, księdza Rua, księdza Cagliero oraz trzech innych nabywców, którzy w imieniu Zgromadzenia przyjmowaliby na siebie wszystkie obowiązki z tytułu własności. W wypadku niedotrzymania umowy obiekt powróciłby do arcybiskupa turyńskiego pro tempore. Akt powyższy miał być potwierdzony przez św. Kongregację Biskupów i Zakonników. Do pisma dołączony był plan lokalu.

Monsignore pisał w tej formie do księdza Cagliero, gdyż wiedział o nieobecności Księdza Bosko, który był w tym czasie w Rzymie. Ksiądz Cagliero, rzecz jasna, zwlekał z odpowiedzią oczekując powrotu Księdza Bosko. Arcybiskup jednak naglił pisząc mu ponownie orgens z 8 kwietnia:

Proszę możliwie o natychmiastowe przybycie w sprawie wiadomej, na której załatwieniu bardzo mi zależy.

Ksiądz Cagliero poszedł do arcybiskupa. Wiedział skądinąd, że taką samą ofertę składał arcybiskup innym zgromadzeniom zakonnym, które odmówiły jej przyjęcia. Po dłuższym namyśle dał zdecydowaną odpowiedź, że również Zgromadzenie Salezjańskie, dla braku personelu i środków, nie jest w stanie podjąć się otwarcia nowego domu z takimi ciężarami i z sumą 300 lirów rocznej pensji na jednego członka, jak wynikało z oferty arcybiskupa. Sam monsignore zmuszony był przyznać, że to uposażenie było niewystarczające, dlatego pertraktacje zostały zawieszono do czasu otwarcia nowego kościoła pod wezwaniem św. Jana Ewangelisty wraz z zakładem przyległym, położonym niedaleko od wspomnianego domu, gdyż stamtąd będzie można posyłać nauczycieli rano i wieczór do wspomnianej szkoły.

Wszystko zdawało się być w porządku, gdy pod datą 23 czerwca, Ksiądz Bosko otrzymuje od kardynała Nina następujący list:

Dowiaduję się z pewnych źródeł, iż parę miesięcy temu arcybiskup turyński ofiarował Zgromadzeniu Salezjańskiemu odpowiedni dom z przyległym terenem, obok kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa w zamiarze, by salezianie otwarli w nim dwie klasy elementarne dla ubogich chłopców tej dzielnicy. Prócz tego gotów dać sumę 6 tys. lir a nawet ją powiększyć, by ułatwić przyjęcie jego propozycji. Tymczasem jego oferta przyjęta została chłodno przez Zgromadzenie, do tego stopnia, że arcybiskup listownie prosił Waszą Przewielebność o pofatygowanie się do niego, celem porozumienia się w tej sprawie. Zamiast udać się tam osobiście, wydelegował, kogo innego, w celu wybadania zamiarów arcybiskupa. Wspomniany członek oświadczył wręcz, że oczekuje decyzji Waszej Przewielebności odnośnie do wspomnianej oferty, że on sam udzieli definitywnej odpowiedzi.

Nie ukrywam, że tą wiadomością zostałem zaskoczony. Wobec istniejących nieporozumień między Waszą Przewielebnością a arcybiskupem należałoby dołożyć starań i udowodnić przy tej sposobności, że pragnie się żyć w harmonii ze wspomnianym prałatem. Nie mogąc o tym wątpić skłonny jestem przypuścić, że poważne racje przemawiały za zawieszeniem decyzji w tej sprawie. Mimo to jednak, podobne zachowanie się nie bardzo odpowiadałoby - moim zdaniem - chęci załagodzenia istniejących zadrażnień wzajemnych, na które Przewielebny Ksiądz się zalił. Nie chcąc jednakże opierać się na wyłącznie na jednostronnych informacjach, proszę bardzo o nadesłanie mi swych wyjaśnień, podczas gdy pozostaję, etc.

Rzym, 23.06.1880 r.

*Aff. mo per servirla L. kard. Nina*

A Ksiądz Bosko wysłał następującą odpowiedź kardynałowi:

### **Eminenza Rev. ma!**

Oдноśna sprawa na temat, której traktowano z arcybiskupem turyńskim pod moją nieobecność, została mu, jak sądziłem należycie naświetlona przez samego projektodawcę. A tymczasem z przykrością stwierdzam, że wszystko przedstawiono na opak. Tego rodzaju jest suspensa, nałożona na księdza Józefa Lazzero, dyrektora Domu Macierzystego, bez liczenia się z jakąkolwiek formą kanoniczną. Podobnie ksiądz Jan Bonetti, od półtora roku jest zawieszony od słuchania spowiedzi w mieście Chieri. Arcybiskup, mimo ponawianych wezwań Kongregacji Soboru, by wytłumaczył się ze swego postępowania, nie chciał odpowiadać i suspensa trwa. Zagroził mi dwoma listami, jeden pod datą 29 listopada 1877 r., a drugi z grudnia 1877 r., na mocy, których pozostają ipso facto suspendowani. Jeśli piszę, drukuję sam lub za pośrednictwem innych, o sprawach dotyczących arcybiskupa turyńskiego, to nie wysyłam pism komukolwiek, oprócz samego Papieża. A tymczasem on pisze, co mu się podoba, na niekorzyść salezjanów do Kongregacji rzymskich, wobec których nie można się bronić. A przecież ponad 300 salezjanów pracuje w jego diecezji bezinteresownie nie żądając żadnego wyróżnienia ani stanowiska. Na nikogo z nich dotychczas nie podniesiono najmniejszej skargi. Osobiście nie prosiłem o nic innego, jak tylko by mi otwarcie powiedział, co ma przeciwko nam, lecz niech nie przeinacza sprawy wobec Stolicy Apostolskiej. Ale wszystko na próżno. Stąd tak wiele kłopotów i trudności poważnych ze strony św. Kongregacji Biskupów i Zakonników względem należytego ustabilizowania Zgromadzenia Salezjańskiego, podobnie jak inne zgromadzenia zakonne zatwierdzone przez Stolicę św.

Pomimo tego nie podnoszę z tego tytułu żadnych skarg: czasy są na to zbyt poważne. Będziemy się starali podwoić nasze wysiłki, dla chwały Bożej, a nie dla czego innego. Salezjanie wraz ze mną dziękują Waszej Eminencji za łaskawą protekcję, jakiej nam udziela i prosimy Boga, by go zachował przy dobrym zdrowiu.

Turyń, 10.07.1880 r.

*Obbl. mo servitore Ksiądz Jan Bosko*

W swym liście załączył oświadczenie ze strony księdza Cagliero, naświetlające przebieg i rezultat prowadzonych przez niego pertraktacji i kończące się następującymi słowy:

„Ja, Ksiądz Bosko, ksiądz Rua i wszyscy inni, którzy zapoznali się z projektem arcybiskupa, po tysiącokroć nie podawaliśmy w wątpliwość jego propozycji i tym mniej braliśmy pod uwagę konsekwencje mogące wyniknąć z powodu tej odmowy. Wspomniany projekt spotkał się z negatywnym ustosunkowaniem się ze strony innych zgromadzeń, podczas gdy my prosiliśmy jedynie o zwłokę”.

Lecz na tym nie koniec. Pomimo że Święty nie wracał do tego więcej sądząc, że podane motywy były wystarczające, oto dnia 26 - go sierpnia nadszedł nowy list od kardynała Nina, w którym pisał:

Oczekuję odpowiedzi na moje pismo z dnia 23 czerwca, z tym większą niecierpliwością, im poważniejsze mam ku temu powody, pragnąc położenia kresu zadrażnieniom pod każdym względem oplakania godnym. A więc dwa pisma z 10 lipca nie dotarły do rąk kardynała. Dopiero odnalazły się 3 września. Odtąd już nie wracano do tej sprawy z Rzymu, choć jak zaznaczyliśmy na początku, arcybiskup turyński uważał za stosowne powtórzyć swe oskarżenie w grudniu.

Zaszło również pewne przykre nieporozumienie w roku 1880. Samo przez się nie miałyby ono tak wielkiej wagi, nie znaczy to jednak, by je pominąć. Nie wszystkie kolory na obrazie mają jednakową intensywność, ale wszystkie razem składają się na pożądany efekt. Otóż dnia 12 października, monsignore odbywając wizytację pasterską w Volpiano, na granicy swej diecezji, uznał za stosowne zwizytować pobliski zakład salezjański w San Benigno. Przybył tam nieoczekiwanie i niezapowiedziany, wszedł przez główną bramę prowadzącą do warsztatów, gdzie oczywiście nikogo nie zastał, oprócz biednych umorusanych terminatorów, którzy przybiegli ucałować mu pierścień. Po dziesięciu dniach, w liście do Księdza Bosko, chwalił okazaną mu przez Przełożonych uprzejmość, lecz zarazem żalił się na zachowanie się prostackie chłopców, zwłaszcza wypominał nieobecność kleryków, którzy na jego widok zwiali z podwórza. Na to odpisał mu ksiądz Barberis tłumacząc się, że klerycy szli do swoich zajęć i nie byli w stanie w danej chwili przedstawić się arcybiskupowi.

Ileż nieporozumień narosłych w ciągu tych dziesięciu lat! Największe z nich było uparte przekonanie, że Ksiądz Bosko i salezianie z zasady stawali w otwartej wojnie z arcybiskupem. Tak przedstawiał sprawę arcybiskup w swym liście do monsignora Belasio, który licząc na dawną zażyłość z arcybiskupem, ponawiał swe dobre usługi, by skłonić go do zmiany w ustosunkowaniu się do Księdza Bosko. Tak widocznie dopuścił Bóg w niepojętych wyrokach swej mądrości! Ale mimo to nie opuszczał swego sługi i umacniał go światłem z nieba.

W lecie 1880 roku, Ksiądz Bosko miał sen, w którym symbolicznymi znakami została mu objawiona przyszłość. Ujrzał tajemniczy deszcz, którego znaczenie wyjaśnić mogą następujące uwagi księdza Lemoyne:

Walka wytoczona przez monsignora Gastaldiego doszła do swego szczytu. Sprawa księdza Bonettiego była w napięciu. W Rzymie sprzyjano bardziej arcybiskupowi niż nam. Wydawało się, że po ludzku mówiąc nie było żadnej nadziei. Gdyby w tych okolicznościach przyszła z Rzymu nagana, dopełniłoby to miary kielicha cierpień...

A oto ów sen.

Zdawało się Księdzu Bosko, że jest na konferencji ze swoją Kapitułą w pokoju przyległym do jego biura. Gdy mówiono o sprawach Oratorium, zauważył, że niebo gwałtownie się chmurzy. Wnet zerwała się też gwałtowna burza z błyskawicami i piorunami. Wnet grzmot silniejszy od innych wstrząsnął domem. Ksiądz Bonetti, jeden z kapitulnych, zerwał się i wyszedł na ganek przed salę zebrań.

Deszcz cierni pada – krzyknął przestraszony. Rzeczywiście padały ciernie tak gęste jak ulewny deszcz.

Po chwili znowu huknął grzmot, mimo że już trochę zaczęło się przejaśniać. Wtedy ksiądz Bonetti głosem trochę spokojniejszym zawołał:

Och... pięknie. Pączki padają... pączki...

Z nieba padały liczne pączki kwiatów, które grubo pokryły całe podwórze.

Za trzecim, niesłabnącym grzmotem, ukazały się skrawki błękitu a nawet przejściowo wyjrzało spoza chmur słońce. Ksiądz Bonetti zaś ogłaszał:

Kwiaty... deszcz kwiatów pada...

Powietrze całe pełne było przeróżnego kwiecica. Prześliczne kształtem i barwą płatki w mgnieniu oka zasłały ziemię i dach, które teraz zajaśniały blaskami tęczy.

Jeszcze jeden grzmot potężny przewalił się po nieboskłonie. Wtedy chmury znikły, a wypogodzone niebo uśmiechnęło się pełnią światła słonecznego. Uszczęśliwiony zaś ksiądz Bonetti wykrzykiwał:

Chodźcie, chodźcie... oglądać precudny deszcz róż...

Z nieba spływały bujając w powietrzu kłębki róż, które napełniały powietrze upajającą wonią.

Och... nareszcie!...zawołał ksiądz Bonetti z ulgą.

Wizję tę przyjął Ksiądz Bosko jako pocieszenie z nieba i zapowiedź spokojniejszych czasów. To też następnego dnia po owej pogrzejającej nocy zwołał Kapitułę, a streściwszy krótko przykrości ostatnich lat, zapewnił, iż jeśli dotąd nie brakowało wielkich cierni, to od tego czasu sprawy zaczną się układać. Rzym w zasadzie stanął po stronie Księdza Bosko. W ostatniej fazie sam Papież interweniował, a Ksiądz Bosko przyjął z pokorą wszystkie punkty ugody, co zrobiło w Watykanie bardzo dodatnie wrażenie. Wkrótce nastąpiła nagła śmierć arcybiskupa Gastaldiego, a objęcie arcybiskupstwa w Turynie przez kardynała Alimonda było dobrą zapowiedzią. Także sprawa przywilejów, o jakie dla swego Zgromadzenia od długich lat zabiegał Ksiądz Bosko, weszła na dobrą drogę. Kardynał Ferrieri, główny przeciwnik tych przywilejów, gdy dostał nagle silnego ataku nerwowego na Zwiastowanie 1884 roku, zmiękł i wycofał się z zajmowanego stanowiska. Przywileje zostały przyznane właśnie w rocznicę powyższego snu, 9 lipca 1884 roku.

Odtąd działalność Księdza Bosko już nie napotykała na większe trudności. Zgromadzenie, jeszcze za życia swego wielkiego Fundatora, jak i po jego błogosławionej śmierci, poszło śmiało na podbój świata właściwą mu aleją róż, by uczyć ludzi, jak kolce życia zamieniać na róże.

## ROZDZIAŁ XXI

### Pierwsza konferencja dla Pomocników w S. Benigno Canavese i w Borgo S. Martino

Mimo tylu kłopotów, Ksiądz Bosko znalazł czas i sposobność, by spotkać się z Pomocnikami, omówić z nimi te sprawy i polecić się ich poparciu. W tym celu, w roku 1880 udał się do S. Benigno Canavese i do Borgo S. Martino, by wygłosić do nich konferencję.

W San Benigno konferencja miała miejsce 4 czerwca. Podajemy ją czytelnikom w streszczeniu. Święty na wstępie wyraził swą radość spotkania się z nimi. Po czym przedstawił duchowe korzyści płynące z przynależności do Pobożnego Związku, zatwierdzonego przez Kościół i obdarzonego odpustami. Podobny on jest do trzecich zakonów, lecz dostosowany do czasów współczesnych. Dzisiaj słyzy się hasła; LAVORO – ISTRUZIONE - HUMANITA: Praca – wykształcenie - humanizm. Otóż nasi Pomocnicy spełniają doskonale powyższe hasła. Otwierają pośrednio lub bezpośrednio po miastach warsztaty i szkoły zawodowe, organizują po wsiach szkoły przysposobienia rolniczego, zakładają kolegia męskie i żeńskie, szkoły dzienne, wieczorowe i świąteczne, oratoria niedzielne, by podnosić kulturalnie i duchowo młodzież wzbogacając ich umysły w pożyteczne wiadomości. Otwierają schroniska dla sierot, uprzystępniają ludom pogańskie dobrodziejstwa cywilizacji. Przez swe modły, współdziałał duchowy oraz niesienie pomocy materialnej. Pomocnicy są tylu ramionami współpracującymi ze swą: Głową - Przełożonym Generalnym i innymi członkami Zgromadzenia Salezjańskiego, by przynieść potrójny zamierzony owoc.

W innych czasach, gdy społeczeństwo żyło wiarą, wystarczała wspólnota modlitewna, dzisiaj to już nie wystarcza. Trzeba działać i to intensywnie, inaczej poniosłoby się klęskę.

Schodząc do szczegółów wskazał na pierwszym miejscu katechizację młodzieży. Każdy Pomocnik czy Pomocnice, mogą wprawdzie działać materialnie lub swym wpływem oddziaływać na bliźnich, ale szersze pole otwiera się przed nimi w dziedzinie katechizacji młodzieży. Nauczanie bowiem katechizmu jest dziś jedynym środkiem zaradczym na zepsucie wielkich rzesz młodzieży, pozostawionej bez opieki, zwłaszcza po wsiach i miastach. Księża proboszczowie i wikarzy nie mogą się znaleźć wszędzie i dlatego potrzebują skutecznej pomocy dorosłych, którzy by przyprowadzali dzieci na naukę do kościoła, wpływali na rodziców w tym kierunku, asystowali w czasie katechizmu i sami nauczali swe dzieci w domu. Na ten temat przytoczył następujący przykład. W pewnej wiosce liczącej sześć tysięcy dusz, zaledwie czterdziestka dzieci przychodziła na katechizm. Niebawem, przy współdziałaniu naszych Pomocników, zaczęło przychodzić czterysta a na Wielkanoc przystąpiło do

sakramentów św. około sześciuset. Do I Komunii św. przygotowano 400 dzieci. Przykładowo wyliczał inne dostępne dla nich sposoby czynienia dobrze, jak godzenie powaśnionych rodzin, naprowadzanie na dobrą drogę błądzących, wspieranie materialne tych, co są w skrajnej nędzy, a to wszystko w formie uprzejmej i z roztropnością właściwą Pomocnikom Salezjańskim. Następnie zalecił ich miłosierdziu nowo otwarty sierociniec w San Banigno. Z tej konferencji możemy prawie dosłownie przytoczyć pewne partie z przemówienia Księdza Bosko. Honorowo przewodniczył na niej monignor Ferre' biskup Casale. Ksiądz Bosko rozwijał wątek swego przemówienia następująco:

Swego czasu miałem szczęście być na audiencji udzielonej przez Piusa IX dla dziennikarzy katolickich. Pamiętam do dziś jego słowa wypowiedziane wówczas. Wezwał ich, by zachowali jedność ducha między sobą, a jako przykład przytoczył walki toreadorów w Hiszpanii. Oczywiście nie miał zamiaru chwalić tego okrutnego widowiska, przypominającego panowanie Maurów w tym kraju, lecz w ten sposób ilustrował myśl o konieczności wspólnych wysiłków w walce z mocami zła. Po wejściu toreadorów na arenę wypuszczano byka. Zwierzę podjudzane krzykiem i drażnione przez toreadorów, rzuca się to na jednego to na drugiego, by go nadziać na rogi, lecz ten zręcznie uskakuje na bok zadając cios bykowi szpadą w łeb lub w kark. Rozwścieczone tym zwierzę rzuca się znowu na drugiego i podobny otrzymuje cios i tak dalej. Rozjuszony byk przeraźliwie rycząc krąży po arenie szukając przeciwników i brocząc obficie krwią, aż wreszcie jeden z nich w stosownej chwili zadaje mu cios decydujący w kark i byk pada martwy na ziemię. Otóż właśnie, dzięki swemu porozumieniu co do taktyki działania, toreadorzy mogą skutecznie zwalczyć i pokonać dzikiego zwierza. Przeciwników Boga i Kościoła przyrównuje Pismo św. do byków: „Tauri pingues obsederunt me... - byki tłuste otoczyły mnie” - żali się Prorok królewski. Tak samo możemy mówić i my o obecnych czasach. Jeśli chcemy odnieść nad nimi zwycięstwo, musimy mocno zewrzeć swe szeregi i wystrzegać się podnoszenia jedni na drugich skarg, słowem lub piórem.

Taka była mniej więcej treść ówczesnego przemówienia Ojca św. Piusa IX. Przypomniałem powyższe słowa i przykład by wam uświadomić zadanie chrześcijan - katolików w obecnych czasach. Łączyć się trzeba między sobą w czynieniu dobra i zwalczaniu zła, gdyż vis unita fortior - łącząc się razem stajemy się silniejsi.

Jak wiadomo, od roku 1841, ten biedny kapłan rozpoczął gromadzić młodzież w niedzielę i święta, dla rozrywki i nauki katechizmu. Czuł konieczność współdziałania Pomocników, którzy by stanęli przy jego boku. Odtąd wielu panów i pań świeckich dobrowolnie złączyło się z nim dopomagając w gromadzeniu chłopców, nauczaniu ich i asystowaniu. Niewiasty ze swej strony i niektóre klasztory, dopomagały w naprawianiu bielizny i praniu jej i zaopatrywaniu najbiedniejszych. Przy pomocy Bożej i współdziałaniu tych osób dobroczynnych, mogło się uczynić wiele dobrego, które działają nadal salezianie, o czym dowiadujecie się z Bollettino Salesiano, tak iż zbędne jest o tym mówić. Mając na uwadze dobro ubogiej młodzieży pomyślało się o formalnym ustanowieniu stowarzyszenia pod nazwą „Pobożny

Związek Pomocników Salezjańskich” oraz zatwierdzeniu go przez Wikariusza Jezusa Chrystusa. Wielu biskupów aprobowało go na terenie swych diecezji i poleciło gorąco Stolicy Apostolskiej. Do tych, którzy najgorliwiej popierali go, należy ksiądz biskup Piotr Maria Ferro, nasz najdostojniejszy arcypasterz. Sam Ojciec św. Pius IX niewygasłej pamięci, pochwalił tę organizację i otworzył Skarbiec Odpustów, by zachęcić wielu do wstępowania do niej. Od roku zatwierdzenia, to jest od 1876 r., liczba członków wzrosła do 30 tysięcy i z dnia na dzień powiększa się, w miarę jak Zgromadzenie zatacza coraz szersze kręgi wśród społeczeństwa.

Następnie przeszedł mówca na obowiązki wynikające z przynależności do Pobożnego Związku, by móc uczestniczyć w łaskach udzielonych mu przez Kościół.

Na wstępie – mówił - przypominam wam, że by móc zyskiwać odpusty, trzeba dopełnić przepisanych warunków. A zatem, jeśli odpust jest przywiązany do pewnej praktyki religijnej - na przykład odwiedzanie kościoła, spowiedzi i Komunii św. - to trzeba je wypełnić, podobnie jak to czynią na przykład tercjarze franciszkańscy. Lecz dla zyskania wspomnianych odpustów nie wystarczy odmówienie modlitw, trzeba oprócz tego zapisać się do Związku Pomocników Salezjańskich. Cóż jeszcze ponadto? Potrzeba, by każdy był zapisany przez Przełożonego Salezjańskiego lub jego zastępcę i nie był skreślony ze spisu Pomocników. Zasadniczo przyjmuje się przez wysłanie dyplomu wraz z regulaminem. Prócz tego należy praktykować czynną miłość bliźniego zgodnie z duchem i celem Pobożnego Związku.

Ale może ktoś spyta: Czy trzeba wypełniać wszystkie uczynki wyszczególnione w regulaminie? Nie jest to konieczne, nawet nie określa się ściśle czasu na to. Wystarczy, gdy się je praktykuje przy nadarzącej się okazji. Zadaniem Pobożnego Związku jest dostarczyć Zgromadzeniu współpracowników, którzy by troszczyli się o młodzież. Słowem, trzeba się zabrać do pełnienia jakiegoś zadania związanego z tym szlachetnym celem, gdyż inaczej nie miałoby sensu udzielanie mnogich odpustów przez Kościół jego członkom. Kiedyś wystarczyło dzielić pewne praktyki pobożne, ale dzisiaj wobec tylu niebezpieczeństw grożących młodzieży obojga płci, trzeba współdziałać aktywnie. Zaznaczyłem, że wystarczy praktykować miłość chrześcijańską, gdy nadarzy się po temu sposobność. To nie przekracza niczyjej możliwości. Ileż tych okazji następuje się codziennie! Udzielić dobrej rady chłopcu czy dziewczynce, pokierować na dobrą drogę, powstrzymać od występku, zachęcić rodziców, by wychowali swe dzieci po chrześcijańsku, posyłali je do kościoła, wyszukiwali uczciwych pracodawców, wybierali dobre szkoły o zasadach katolickich, dopomagać w katechizacji parafialnej, rozszerzać dobre książki, usuwać i niszczyć złe, udzielać się z pomocą w jakiejś robocie, postarać się o ubranie dla biednych i zdolnych uczniów, przeznaczać swe oszczędności na jałmużnę, popierać różne dzieła na chwałę Bożą i dobro Kościoła oraz zachęcać do tego drugich. Okazji do dobrego nie zabraknie nigdy, byle nie brakło dobrej woli, miłości Boga i bliźniego, a wtedy niespostrzeżenie czy jako rodzice, czy nauczyciele, bądź jako kapłani, czy laicy, bogaci, czy ubodzy staniemy się naprawdę Pomocnikami Salezjańskimi, przeszkodzimy złu i zdziałamy wiele dobrego. Lecz ktoś mi powie: Jeśli chodzi



o czynienie dobrego słowami, to jestem gotów, ale materialnie nic nie mogę uczynić, gdyż jestem ubogi. Odpowiadam: Kto jest ubogi, niech czyni jak ubogi. Pomimo ubóstwa, Pomocnik Salezjański, gdy będzie miał dobrą wolę, zawsze potrafi zdziałać coś dobrego nawet materialnie. Uboga wdowa, o której mówi Ewangelia, naprawdę nie posiadała więcej niż dwa grosze, a przecież pragnęła w swym ubóstwie przyczynić się do przyozdobienia Domu Bożego jak bogaci, przez co zyskała pochwałę Pana Jezusa. Skądinąd jest wielu takich, którzy biadolą na swe ubóstwo, gdy się tylko im wspomni, o jakiejś dobrej sprawie, na przykład o przyodzianiu ubogiego chłopca, dopomożeniu ubogiej rodzinie, przyozdabianiu kościoła, ale gdy chodzi o sprawienie luksusowej sukni, wystawnego obiadu czy przyjęcia, podróży dla przyjemności, balu, och wtedy znika ubóstwo: Zdobywa się gdzieś pieniądze lub się je pożycza, byle nie zrobić złej figury i wysadza się ponad stan!

Są i tacy, którym wydaje się wciąż, że tracą grunt pod nogami, widzą wszystko w czarnych kolorach. Podobni są do tych, o których mówi Zbawiciel w Ewangelii, że pytają sami siebie z niepokojem: Co będziemy jedli jutro lub pili – albo, czym się odziejemy? I wciąż gromadzą, składają i oszczędzają. A tymczasem przychodzi śmierć i zastaje ich z próżnymi rękoma. I tak przepadają ich bogactwa lub dostają się chciwym krewnym, którzy je rozdrapują, względnie zostają pożarte przez sądy. Dzisiaj wielu lokuje swe kapitały w bankach na procent. Lecz nawet najsolidniejsze z nich niosą zawsze ryzyko bankructwa. Ileż ich widzimy obecnie, ileż to rodzin z powodu nich znalazło się w nędzy? Ale choćby to był bank najsolidniejszy, nie będzie mógł dać zysku większego ponad 5 lub 6%. Ale ja znam bank niewyczerpany, który daje gwarancje niezawodne i nie płaci – mówię - pięć, dziesięć, trzydzieści, pięćdziesiąt procent, lecz sto! A któż jest tym niewyczerpanym bankierem? Pan Bóg, właściciel nieba i ziemi, który obiecał nagrodę stokrotną temu, kto używa swego majątku na Jego większą chwałę i dla dobra najbiedniejszych. Kto opuści dla mnie swój majątek, otrzyma stokrotnie w tym życiu – zapewnia Jezus Chrystus w Ewangelii - a po śmierci żywot wieczny. Otrzyma stokrotną nagrodę, jako błogosławieństwo, które Bóg ześle na jego osobę majątek, interesy, zajęcia, stokrotnie odbierze w pokoju serca, w zgodzie rodzinnej i łaskach duchowych w życiu i w godzinę śmierci. Mało tego: Pan Bóg zapewnia jeszcze nagrodę nieprzemijającą w życiu przyszłym. Niektórzy sądzą, że dawanie jałmużny jest radą a nie nakazem i myślą, że wystarczy do zbawienia, żeby nie czynili złego użytku ze swych bogactw. Jest to błąd, który pociąga tyle dusz do zguby wiecznej, jak to się stało z bogaczem ewangelicznym. Łatwiej jest – powiada Zbawiciel – przeciągnąć postronek przez ucho igielne, niż bogatemu wejść do Królestwa Niebieskiego, jeśli ten przywiązuje się do bogactw, a nie troszczy się o ubogich. Taki, jak ktoś chce, nie grzeszy przeciw sprawiedliwości, lecz wykracza przeciw miłości. A cóż za różnica dostać się do piekła z braku przeciw miłości czy z powodu niesprawiedliwości? To, że mamy nakaz, a nie tylko radę dopomagać bliźnim, wynika jasno z Pisma św. Nie zabraknie ubogich w twojej ziemi - mówi Bóg w Starym Testamencie - dlatego rozkazuję ci otworzyć dłoń potrzebującemu i ubogiemu. A Boski Zbawiciel mówiąc o jałmużnie używa trybu

rozkazującego: „Co zbywa, dajcie ubogim”. I byśmy nie mieli żadnej wątpliwości w tej materii, zapowiedział, że w dniu Sądu zawoła po nagrodę wieczną tych, którzy nie czynili miłosierdzia, a do piekła pośle tych, którzy od tego się wzbranieli. A na innym miejscu powiada, „Nie każdy, który mi mówi Panie, Panie wejdzie do Królestwa Niebieskiego, ale który czyni wolę Ojca mego niebieskiego. A ten nie zadawała się słowami, lecz chce czynów. Stąd św. Jakub apostoł mówi, że sama wiara nie wystarczy do zbawienia, jeśli nie jest złączona z uczynkami. Zatrzymałem się nieco dłużej na ten temat - kończył Ksiądz Bosko - nie, dlatego bym uważał, że niektórzy z was tego potrzebują, lecz ze względu na to, by każdy potrafił przy sposobności, jeśli zajdzie potrzeba, wytłumaczyć to drugim i zwalczać zgubne przesady w ich głowach. Co dotyczy Pomocników i Pomocnic, to ja codziennie doświadczam, że oni praktykują miłosierdzie chrześcijańskie i mam nadzieję, że nadal będą je praktykowali, okazując się przez to godnymi naśladowcami św. Franciszka Salezego, który stał się wszystkim dla wszystkich, by wszystkich zdobyć dla Boga i powtarzał często; **„Dajcie mi duszę o resztę nie stoję”**. Słyszeliście i co miesiąc czytacie, na co idą wasze ofiary. Nadzieja, owszem, pewność, że dopomagacie tylu ubogim chłopcom, chronicie ich od złego, wychowujecie po chrześcijańsku dla Boga, dla Kościoła i Nieba, powinny być dla was zachętą i uczynić wam łatwe ofiary. Bądźmy więc odważni i idźmy za radą Boskiego Zbawiciela: Czyńcie z waszych dóbr sobie przyjaciół, aby gdy ustaniecie, przyjęto was do wiecznych przybytków. Waszymi przyjaciółmi będzie tyle dusz zbawionych przez nas, przyjaciółmi będą ich Aniołowie Stróżowie, Święci, dla których przysporzymy towarzyszy ich chwały w niebie, a co najważniejsze, przyjacielem naszym będzie Jezus Chrystus, który nas zapewnia, że jemu samemu uczyniliśmy to, co uczyniliśmy dla najmniejszych jego uczniów;” Następnie Święty prosił Eksceleńcję o arcypasterskie błogosławieństwo dla zebranych. Monsignore dał wyraz przekonaniu o opatrnościowej misji Księdza Bosko i salezjanów i zalecił szczodre popieranie ich dzieł. Z tej okazji odegrano następnie komedię łacińską „Phasmatonices” należącą do tradycyjnego repertuaru w domach salezjańskich.

## ROZDZIAŁ XXII

### Drogocenne dokumenty życia wewnętrznego

Czystość ubóstwo i dobrze odprawiana spowiedź – to trzy tematy ulubione, do których Ksiądz Bosko często powracał w przemówieniach do swych Synów. Przytoczymy z roku 1880 dwa wydarzenia, trzy przykłady, jedno upomnienie i sen, odnoszące się do wspomnianego potrójnego tematu. Nasz monsignor Costamagna otrzymał od osoby zainteresowanej szerokie upoważnienie zakomunikowania pierwszemu historykowi Księdza Bosko wiadomości o sprawach, o których wkrótce będzie mowa, pod warunkiem zamilczenia jej nazwiska. Otóż pewnemu wychowankowi Oratorium zdarzyły się ciężkie upadki w grzech nieskromny w czasie wakacji, w jesieni 1880 roku. Wróciwszy do Oratorium z duszą splamioną grzechem, pobiegł natychmiast do Księdza Bosko, który potraktował go inaczej niż wielu innych. Usłyszawszy jego wyznanie, przycisnął mocno jego twarz do swojej i powiedział mu te słowa. Chcę, by te grzechy w przyszłości więcej ci się nie zdarzały. Od tej chwili, rzec można, zamilowanie cnoty czystości z duszy spowiednika jakby przelało się w duszę penitenta. Ten, gdy dorósł i został salezjaninem, w roku 1899 gotów był pod przysięgą potwierdzić skuteczność swej obietnicy i tej „niezwykłej pieczyoty świętego Ojca”. Czuł bowiem namacalnie, iż od tego czasu zostało z jego serca wykorzenione wszelkie zdrożne uczucie. Powrócił na wakacje do domu, potem wstąpił do wojska, a pomimo że był narażony na poważne niebezpieczeństwo obrazy Boga, nie popadł już więcej w poprzednie występki. Święty, czuły bardzo w materii ubóstwa salezjańskiego, energicznie powstawał nie tylko przeciw wszelkim wykroczeniom w tym względzie, lecz przestrzegał przed tym, co nawet z daleka według niego, mogło zagrażać doskonałej obserwacji ubóstwa. Zdarzyło się, że w San Benigno pewien przełożony życzył sobie, by wszystkim klerykom naprawiono płaszcze /pastrano/ i dano na okna w pokojach prywatnych firanki. Prefekt ówczesny ksiądz Nai nie wiedząc, jak wybrnąć z kłopotów finansowych, wobec nalegań owego współbrata, pożalił się Księdzu Bosko z okazji wizytacji domu. Święty usłyszawszy to uczuł się mocno dotknięty i rzekł: Dobrze, dzisiaj wieczór zrobię konferencję dla personelu w domu. Gdy Przełożeni gromadzili się w bibliotece, przemówił na temat ubóstwa w odzieży i urządzeniu pokoju używając przy tym wyrażen mocnych i zdecydowanych. Owemu przełożonemu ten sposób mówienia wydał się zbyt surowy. Gdy po skończonym przemówieniu Ksiądz Bosko udzielił głosu słuchaczom, ów zrobił uwagę, że nie należałoby jego zdaniem, oddzielać przyzwoitości od ubóstwa. Na to Święty ze słodyczą lecz zdecydowanie odrzekł: Ozdobą zakonnika jest ubóstwo. Na tej konferencji był obecny kleryk Filip Rinaldi, późniejszy Przełożony Generalny, który wspomniał o niej Współbraciom Oratorium w grudniu 1930 roku

z okazji Ćwiczenia Dobrej Śmierci. Przyznał się, że sam wówczas myślał, że ubóstwo praktykowane przez zakony żebrzące nie było tak surowe jak to, którego żądał Ksiądz Bosko. Tenże ksiądz Rinaldi mówił, że Ksiądz Bosko budował dla swej drukarni obszerniejsze pomieszczenie w porównaniu do ówczesnych istniejących w Turynie, a równocześnie wznosił wsporniki kolegium i kościół św. Jana Ewangelisty. Podsunęło mu to pewne refleksje, którym dał wyraz na wspomnianej konferencji. Nie powinniśmy- mówił Przełożony Generalny - mieszać ubóstwa wewnętrznego salezjańskiego obowiązującego każdego członka, z potrzebami Dzieła Salezjańskiego, które musi iść zawsze na czele postępu, według wyrażenia Świętego w rozmowie z przyszłym Papieżem Piusem XI. W sprawie dopuszczenia do nowicjatu i do ślubów, Ksiądz Bosko na posiedzeniu Kapituły Wyższej przedłożył do rozpatrzenia trzy kazusy. Pierwszy był następujący: Pewien młodzieniec prosi o przyjęcie do nowicjatu. Biedaczek miał szereg upadków do czasu rekolekcji, lecz odtąd zdecydowanie wszedł na dobrą drogę i trwa na niej. Można go dopuścić na próbę - zakonkludował Ksiądz Bosko. Drugi kazus: Inny prosił o dopuszczenie do ślubów i trzymał się dotąd wzorowo. Ale przed profesją chciał pojechać jeszcze do rodziny, no i tam „abyssus abyssum invocat”. Po wysłuchaniu zdania któregoś z Przełożonych, którego nazwiska nie znamy, Ksiądz Bosko rozstrzygnął: Nie, nie! Chłopcom, którzy do ostatka mają „pasticci – upadki” odpowiadam: nie, nie – daj spokój z kapłaństwem. Tacy bowiem w czasie nowicjatu potrafią się opanować, lecz zarzewie występku tkwi w nich nadal. Musimy więc porozumieć się w tym względzie i postępować stanowczo, gdyż z dnia na dzień życie staje się trudniejsze i rosną pokusy do złego i spotykamy się z upadkami kapłanów budzącymi powszechne zgorszenie.

W powyższej uwadze Ksiądz Bosko ma na myśli także dopuszczenie do nowicjatu. Nie wydaje się jednak, by była w tym jakaś sprzeczność. To co nazywa „pasticci - upadki” należałoby rozumieć w sensie wspomnianym poprzednio; „abyssus abyssum invocat,” nie mając na myśli tylko pewnych słabości osobistych, lecz wyraźne poniżające upadki. Na temat drugiego kazusu zrobił uwagę następującą: Jakże taki mógłby głosić kazanie w swej okolicy? Zatem myśl Księdza Bosko była, że nie należało dopuszczać nie tylko do profesji zakonnej, lecz nawet do obłóczyn na kleryka takich, u których „nieprzerwanie” zdarzały się uchybienia w cnocie czystości.

A trzeci kazus był następujący: Ktoś żył dotąd na świecie i strawił lekkomyślnie swą młodość. Od roku zachowuje się nienagannie i prosi o przyjęcie na kleryka. Ksiądz Bosko nie życzył sobie takich w Zgromadzeniu, jeśli na ich koncie była Sodoma. Wszyscy wspólnie, mówił Święty, dopomóżcie mi, by podobnych kandydatów nie przyjmowano do nas.

Wreszcie w dniu 14 listopada podał poważne upomnienia z okazji debatowanego na Kapitulie Wyższej Regulaminu nakreślonego przez drugą Kapitułę Generalną. Wyraził się wtedy następująco:

Widzę obecnie potrzebę ustrzeżenia naszego Towarzystwa od oziębłości oraz chciałbym wskazać środki zaradcze celem podniesienia życia wspólnego. Pragnąłbym położyć zaporę przed manią udawania się do kąpielisk bez ścisłego przepisu lekarza.

Są bowiem tacy, którzy wyjeżdżają tam bez porozumienia się z Przełożonymi. Większe niebezpieczeństwo w tym wypadku grozi klerykom. Co do chłopców mieszkających na riwierze, to trudno będzie im tego zabronić. Dobrze będzie przypomnieć uchwały Kapituły, co do moralności w różnych typach naszych zakładów. Należałoby skrupulatnie przestudiować ten punkt. Widzimy bowiem jak często są zamykane kolegia, których wychowawcy wędrują do więzień. We Włoszech, jak dotąd, nie podaje się nas w złośliwe podejrzenia. Lecz w Nawarze w Saint Cyr przejeżdżaliśmy zakłady, niestety z obciążoną hipoteką pod względem moralności. Z początkiem roku napiszę do dyrektorów okólnik na temat zasadniczych punktów w zachowaniu moralności. Bądźmy dokładni w zachowaniu przepisu, by wszyscy odprawiali Ćwiczenie Dobrej Śmierci - by księża, klerycy i koadiutorzy mieli się zawsze na baczności, by trzymano się dokładnie rozkładu dziennego, co do wstania i spoczynku, by wszyscy byli na rozmyślanii. We wszystkich czasach, zwłaszcza obecnie moralność jest sprawą życia i śmierci. Biada, gdyby wyszły na jaw pewne sprawy zniesławiające nas w opinii publicznej. Poświęćmy nasze życie dla dobra młodzieży, lecz przy tym zachowajmy zawsze i wysoko nieśmy sztandar moralności:

Ksiądz Bosko miał sen z dnia 8 na 9 - ty sierpnia, który sam opowiedział wieczorem dnia 10 - go w czasie rekolekcji dla nowicjuszków w San Benigno. Istnieją dwie redakcje tego snu: jedna pochodzi od księdza Barberisa i jest określona pospiesznie, druga widocznie z tłumaczenia francuskiego niezbyt udanego. Posłużymy się drugą dla uzupełnienia pierwszej. Sen mógłby nosić tytuł: „Tajemnicza biesiada”. Ksiądz Bosko rozpoczął następująco:

„Śniło mi się, że jestem tu w San Benigno, we wspianiałej oświetlonej sali jadalnej. Nakrycie, obrusy, serwetki... lśniły bielą, aż nasze najczystsze wobec nich wyglądały brudne. Sztucce, kieliszki, szklanki, talerze były tak piękne, że przyszło mi podejrzenie, iż ja chyba śnię. Skąd by się tu w San Benigno, takie bogactwa wzięły?... W tej chwili wszyscy zabrali się do jedzenia. Wśród tej młodzieży byli chłopcy z naszych zakładów; byli i ci, co tu są na rekolekcjach. Nie umiając sobie zdać sprawy ze sytuacji, poprosiłem swego Przewodnika o objaśnienie.

Chwilkę cierpliwości, a wszystko zrozumiesz – odrzekł. Gdy to mówił, zabłysło nowe światło o wiele silniejsze od poprzedniego i naraz ujrzałem orszak chłopczyków ślicznych jak aniołki, którzy z bukietami lilii na ręku, unosili się nad stołami wcale ich nie dotykając. Młodzi biesiadnicy, uradowani tym widokiem, powstawali ze swych miejsc oczekując, co będzie dalej. Wtedy aniołowie zaczęli rozdawać lilie to temu, to innemu, a kto ten kwiat otrzymał, również unosił się w górę jakby jakiś duch. Poznałem owych szczęśliwych z liliami a byli tak śliczni i promienni, że chyba w niebie piękniejszych nie ma. Zapytałem więc co by to byli za chłopcy? Odpowiedziano mi: Czyż nie mówiłeś często na kazaniach o pięknej cnotcie czystości? Oczywiście, że mówiłem i usilnie chciałem ją wpoić w serca owych wychowanków. Otóż właśnie ci, z lilią w ręku, zachowali tę cnotę.

Gdy onieśmielony napawałem oczy tą precudną wizją, oto naraz zjawia się nowy orszak chłopięcy unosząc się również nad stołami. Ci nieśli w rękach róże. Kto

je otrzymał, tego twarz rozbłysła dziwnym blaskiem i już w tej świetlistej aureoli pozostawała?

Pytam więc Przewodnika, co by to znowu miało znaczyć.

Ci z różami – odpowiedział – płoną miłością Bożą. Mieli oni na czołach złotymi literami wypisane swoje imię. Chciałem je więc sobie zanotować, ale kiedy się do nich zbliżyłem, znikali mi z oczu. A z nimi przygasało i światło tak, że zrobiło się ciemno, choć coś jeszcze w tym mroku można było rozeznać. I rozeznałem twarze tych, co nie mieli lilii, ani róż. Straszne one były... czerwone, jakby płonące ogniem. Niektórzy z nich kręcili się około jakiejś oślimaczonej liny, chcąc się na nią wspiąć, ale lina za każdym razem poddawała się i oni spadali na ziemię brudząc się coraz bardziej. Zaskoczony tym wszystkim, co się działo na tej sali, pytam niecierpliwie, co znowu ta scena ma znaczyć?.. I usłyszałem odpowiedź: Lina – to spowiedź, o której tak często mówisz na kazaniach. Kto umie dobrze uchwycić się tej liny, na pewno dostanie się do nieba. Ale ci chłopcy koło liny, to są ci, co chodzą wprawdzie do spowiedzi, czyli chwytają się tej liny, ale nie należą do niej, bo nie spełniają warunków dobrej spowiedzi, nie mają żalu, ani nie robią mocnych postanowień poprawy. Stąd im ta lina się urywa, nie mogą wspiąć się na górę pozostając stale w swoich nałogach. Chciałem, czym prędzej zapisać sobie ich nazwiska, a nawet już kilka zanotowałem, gdy naraz światło zupełnie zgasło i pograżyłem się w ciemnościach. Ale i w tych ciemnościach mogłem dojrzeć jeszcze coś straszniejszego. Byli to młodzieńcy o wyglądzie ponurym, z węzłem szkaradnym na szyi, którego ogon sięgał im serca, a paszcze rozwarte były naprzeciw ust tych nieszczęśników, jakby w oczekiwaniu chwili, kiedy się otworzą, by pogryźć w nich język. Twarz ich szpetnie zdeformowana, oczy wybałuszone, usta skrzywione cynicznym uśmiechem, czyniły całą ich postawę odrażającą.

Gdy drżący od tego wrażenia zapytałem o wyjaśnienie, usłyszałem, co następuje:

Nie widzisz? ... wąż starożytny podwójnym zwojem ściska im gardło, by ich zmusić do przemilczenia grzechów na spowiedzi i z paszczą zatrutą czyha, by skoro tylko usta otworzą, ukąsić im język. Biedacy... gdyby śmiało przemówili, śmiało się wypowiedzieli, diabeł byłby bezradny... ale oni przez wzgląd ludzki, nie mówią, kryją grzechy w swym sumieniu i choć się spowiadają, nie mają odwagi wypluć jadu, jaki kazi im dusze.

Mówię więc do mego przewodnika, co to tłumaczył:

Powiedz mi choć, którzy to są, bym sobie ich zapamiętał.

Owszem... owszem... możesz sobie ich nawet zapisać.

Ale mało na to czasu.

No... tylko pisz zaraz.

Zapisałem, ale tylko kilku, bo reszta znikła mi z oczu. A wtedy mój Przewodnik rzekł:

Idź i powiedz tym chłopcom, by słuchali uważnie, gdy im będziesz opowiadał, coś widział.

Dobrze, ale daj mi jakiś znak, czy to jest tylko sen, czy też wyraźna przestroga, jaką Bóg raczył zesłać dla moich chłopców.

Zgoda, uważaj więc.

Wtedy z powrotem zabłysło światło, które potężniało z każdą chwilą. Ukazali się też owi chłopcy z liliami i różami, o twarzach rozradowanych jakby u Aniołów w niebie. Patrzyłem na nich z zachwytem... a światło potężniało coraz bardziej, aż wreszcie dała się słyszeć jakaś straszna detonacja w tym momencie... przebudziłem się... byłem w łóżku strasznie wyczerpany. Zmęczenie to czuję jeszcze do chwili obecnej. Myślcie sobie – kończył Ksiądz Bosko – o tym, co chcecie, bo to był tylko sen, ale zdaje się, że jest w nim, mimo wszystko, trochę prawdy, o czym miałem sposobność przekonać się rozmawiając w ciągu dnia z niektórymi z was. Widoczna to przestroga dla tych, których tylko nadzwyczajne Miłosierdzie Boże może zbawić. /MB t. XIV/.

Bardzo na miejscu będą dwa upomnienia skierowane do księży, by przestrzec ich przed próżnością światową i uporem we własnym zdaniu, co do pewnych spraw. Używał przy tym wyrażenń dość oryginalnych, umiając wplatać pewne refleksje, zdolne pobudzić ich do poprawy.

Pewnego razu w roku 1880, siedział przy stole wśród wielu gości pana M. w jego willi w Moncalieri. Wielu biesiadników dla dodania splendoru ucztom, nosiło na piersiach różne odznaki honorowe; także wielu duchownych przypięło sobie do sutanny różne krzyże. Gdy rozmowa zesła na interesujący wszystkich temat, Ksiądz Bosko zabrał głos i powiedział:

Kiepską figurę robię ze siebie w tak dostojnym towarzystwie! Nie noszę żadnego orderu, nawet nie posiadam patentu nauczyciela pierwszej elementarnej! Jak stanę wobec św. Piotra, który z pewnością spyta mnie: No jakże? Czy to wiele kosztowałoby zdobyć jakiś patent lub odznaczenie? Wynoś mi się stąd! I wyświęci mnie swoimi kluczami...

Towarzystwo uśmieło się szczerze, słysząc to humorystyczne przekomarzenie się. Pani domu zaś rzekła: Ksiądz nie ma żadnego odznaczenia, bo nigdy nie chciał go przyjąć... Biesiadnicy umilkli.

Jak to – powiedział Ksiądz Bosko – ja nie chciałem nic przyjąć? Niech no Pani spróbuje dać mi z parę tysięcy lir na moje sieroty, a przekonaj się, czy nie zechcę ich przyjąć! Interlokutorka zakłopotana nie wiedziała, jak wybrnąć z tego i próbowała jakiejś sensownej wymówki. Ksiądz Bosko wybawił ją z kłopotu zręcznie zmieniając temat. W ten sposób dał porządną lekcję próżności księży.

Kiedy indziej miała miejsce lekcja nieco innego rodzaju. Otóż w listopadzie udał się z kazaniem na Dzień Zaduszny do parafii św. Marcina z Tánaro. Tamtejszy proboszcz znany z uporu, z jakim podtrzymywał swe idee, założył niewielkie zgromadzenie zakonne żeńskie i przeznaczył na ten cel kapitał 12 tysięcy lir. Od każdej kandydatki wymagał przy wstąpieniu tysiąc lir posagu, którą to sumę zabezpieczał na hipotecę, o ile nie została natychmiast wplacona. Z okazji Dnia

Zadusznego zaprosił na obiad kilku duchownych. Gdy zjawił się na półmisku okazały indyk, Ksiądz Bosko odkroił sobie głowę i pałaszując ją nożem mówił do siebie: Och, co za twardy łeb, jaka twarda głowa! Proboszcz podsunął usłużnie półmisek, by wziął sobie lepszy kąsek.

Proszę mi pozwolić dokończyć poprzedni – rzekł Święty – i nadal zawzięcie krajał nożem twardy łeb indyka. Wreszcie zdołał się z nim uporać i rozciąć kości. Kto by pomyślał – powiedział – że w tak twardej głowie będzie tak mało mózgu!

Goście spostrzegli, kogo miał na myśli. Proboszcz jednak nie zrozumiał przymówki. Dalsze koleje i koniec jego życia potwierdziły, że naprawdę potrzebował podobnej lekcji. Gdy umarł w roku 1890, pozostał po nim testament dość mętny i niezdecydowany. W magistracie, mimo że uznawano niemałe zasługi, jakie położył dla dobra gminy, nie podjęto jednak uchwały położenia choćby zwykłego nagrobku na jego mogile dla uwiecznienia jego pamięci potomnym.



## ROZDZIAŁ XXIII

### Korespondencja

Korespondencja Księdza Bosko opublikowana jest oczywiście znacznie mniejsza w rozmiarach niż ta, która zaginęła lub o której zapomniano. Z czytania jego listów pisanych nawet pospiesznie odnosi się wrażenie, że wychodziły one wprost spod jego pióra, dlatego noszą charakter czegoś bezpośredniego, płynącego od serca. Widać z nich, że nigdy nie opuszczały go spokój wewnętrzny i pełne panowanie nad sobą, okazujące się w jego życiu wewnętrznym. Kto przeczytał choćby parę jego listów, jest zbudowany i odczuwa ducha miłości chrześcijańskiej i pokoju, którymi są owiane. Ten Duch Boży, który żyje w Świętych, kieruje nie mniej ich piórem jak językiem.

Podamy w niniejszym rozdziale kilka listów wyjętych ze zbioru korespondencji Świętego rozpoczynając od trzech listów ojcowskich.

Trzy listy ojcowskie.

Pierwszy jest skierowany do dyrektora w Varazze. Widać, że ów z niecierpliwością oczekiwał odpowiedzi na jakiś swój list.

#### **Car. mo D. Monateri!**

Odpowiada się na listy, kiedy można, dlatego miej cierpliwość. Odpowiadam więc, jak następuje:

1. Dla naszego dobrego przyjaciela, przysłego proboszcza w Varazze, nie mogę na razie dać do pomocy kapłana, a tylko w formie dorywczej, będą mogli udzielać się nasi księża z zakładu i to w granicach swych możliwości.
2. Chłopiec Fassio z V - ej klasy niech napisze powtórnie list, gdyż poprzedni gdzieś się zapodział w morzu korespondencji, którą załatwiam codziennie.
3. Z całego serca błogosławię i modlę się w intencji młodzieńca Corazzale i jego braciszka od trzech lat chorego.
4. Proszę Boga, by ci udzielił zdrowia, wiedzy i świętości, byś dobrze rządził swymi gilami, byś z nich uczynił tyłuż św. Alojznych i nieustraszonych salezjanów. Niech ci Bóg błogosławi, mój zawsze drogi księżu Monateri, a wraz z tobą wszystkich naszych drogich Współbraci i wychowanków. Módlcie się również za mnie, który etc.

Turyń, 08.06.1880 r.–

*Aff. mo amico XJB*

Dwa inne adresowane były do dyrektora kolegium Manfredini w Este. W pierwszym Święty odpowiada na życzenia imieninowe. Dołączył do listu arkusz ze spisem robót w kościele św. Jana Ewangelisty, których sfinansowania mogłyby się podjąć wyszukani w tym celu Dobrodzieje.

### **Kościół św. Jana Ewangelisty.**

Kościół św. Jana Ewangelisty prezentował się okazale na tle Corso Vittorio Emanuele II w Turynie, wewnątrz jednak pozostało wiele do zrobienia. Zebraliśmy razem poniższą grupę dokumentów wskazujących, jak Święty na wszelki sposób potrafił zdobywać pieniądze. Są to listy, z których tchnie prostota Świętego, z jaką umiał wpływać na osoby zamożne, by poparły jego dzieła. I tak baronowi Ceriana, który patronował poświęceniu kamienia węgielnego, przypominał jego obietnicę z roku 1878. Baron nie pozostał głuchy na ten apel.

### **Benemerito Sig. Giuseppe Ceriana!**

Zeszłego roku miałem zaproponować JWP pewne dzieło, które wślawiłoby imię tego, który dopełnił aktu położenia kamienia węgielnego. Pan baron zrobił mi wówczas nadzieję podjęcia się ufundowania wielkiego ołtarza obustronnego oraz balustrady otaczającej prezbiterium. Obecnie koszty zostały znacznie zmniejszone, gdyż majstrowie chcąc ze swej strony mieć zaszczyt przyczynienia się do wykonania tego dzieła wiekopomnego, zniżyli jego cenę z 14 tys. franków na 8 tysięcy, to jest pięć tysięcy za ołtarz i trzy tysiące za balustradę. Otóż jeśliby Szanowny Pan baron był łaskaw podjąć się jednego lub obu razem tych dzieł, byłbym mu bardzo wdzięczny i zapewniam o swoich modlitwach w intencji jego i całej rodziny. Prace miałyby się rozpocząć natychmiast, lecz termin odbioru i zapłaty określa się na początek roku 1881. Niech go Bóg Błogosławi i zachowa w zdrowiu, etc.

*Obbl. mo serv. XJB*

Ksiądz Bosko skompilował i wydrukował spis prac do wykonania wewnątrz kościoła i odnośną ich cenę, kładąc na początku następujące oświadczenie:

„Prace do wykonania w kościele św. Jana Ewangelisty, których koszty poleca się pokornie o pokrycie Sz. P. Pomocnikom i Pomocnicom, ku uczczeniu pamięci wielkiego Papieża Piusa IX”. Niektórym osobom osobiście przesyłał ów spis wraz z listem odręcznym, jak na przykład panu Karolowi Comaschi w Mediolanie, którego przywiązanie do Księdza Bosko jest dobrze znane czytelnikom.

### **Car. mo Sig. Avv. Comaschi!**

Apostoł Miłości, uprzywilejowany uczeń Boskiego Zbawcy poszukuje osoby, która by mu dopomogła zbudować przybytek ku chwale Boga. W jego imieniu ja polecam miłosierdziu Szanownego Pana którąkolwiek z załączonych na liście prac. Z Nieba nie przestanie on błogosławić go wraz z całą rodziną, ja zaś wraz

z wychowankami nie omieszkać, co dzień wznosić modłów do Dawcy wszelkich łask, by zachował całą Rodzinę przy zdrowiu i w swej łasce etc.

Turyń, 27.06.1880 r.

*Aff. mo amico in Gesu Cristo Ksiądz Jan Bosko*

Pan ów przyjął propozycję, za co mu Święty dziękuje następującym miłym listem:

**Car. mo Sig. Cavagliere!**

Va tutto bene. Dziękuję serdecznie za przyjęcie propozycji wykonania pewnej pracy na rzecz kościoła św. Jana Ewangelisty. Przy okazji pobytu w Turynie proszę o nas nie zapomnieć i uprzedzić o swej wizycie bilecikiem, by nie powtórzyła się przykreść z powodu mej nieobecności przy innej okazji. Widziałbym również z przyjemnością syna Alfonsa. Niech Bóg błogosławi, etc.

Przypominają sobie czytelnicy owego Alfonsa Fortis, który o włos nie poszedł za przykładem hrabiego Cyasa i który jak widzieliśmy, stracił ojca w kwietniu. Do niego również kierował swój apel:

**Mio Caro Alfonso!**

Mam nadzieję, że odpoczynek w Crabia podreperował znacznie twoje zdrowie, i że wszyscy w domu wraz z Mamą i Ryszardem, cieszą się pełnym zdrowiem, według tego, jak prosiłem Pana Boga. Jeśli zechce mi przysłać wiadomości o sobie, sprawi mi wielką przyjemność. Kościół św. Jana Ewangelisty napotyka na pewne trudności z powodu braku środków. Pragnąłbym, by do tego przyczyniła się cała rodzina, podejmując się sfinansowania którejś z umieszczonych na liście prac, którą załączam. Jeśli się godzi na to, chętnie każę umieścić napis: OD RODZINY FORTIS lub inny stosownie do życzenia. Proszę pomówić o tym z Mamusią i Ryszardem i jeśli projekt odpowiada, proszę o powiadomienie mnie. W innym wypadku przepraszam za sprawiony kłopot, etc.

Turyń, 29.06.1880 r.

*Aff. mo amico Ksiądz Jan Bosko*

W czasie pobytu w San Benigno, w sierpniu, posłał wspomniany druk z odręcznym listem do dwóch osób w tej okolicy; na pierwszym miejscu panu Cena, przysłanemu Pomocnikowi w pobliskim Montanaro:

**Stimabilissimo Sig. Cena!**

Brakuje mi czasu na osobistą wizytę, nie pomijam jednak sposobności, by nie wyrazić mu swego współczucia z powodu nieszczęścia, które dotknęło go przed niedawnym czasem. Zapewniam o swych modlitwach, by Pan Bóg przywrócił mu poprzednie zdrowie. Przy sposobności pragnąłbym polecić mu pewne dzieło dobroczynne, za które z pewnością Bóg go wynagrodzi. Proszę wziąć pod łaskawą

uwagę brakującą w kościele św. Jana Ewangelisty rzeczy według załączonej listy. Niech go Bóg błogosławi, zacny panie Pomocniku, udzieli mu zdrowia i zachowa w swej łasce. Proszę wybaczyć zaufanie, z jakim do niego piszę, etc.

San Benigno, 13.08.1880 r.

*Obbl. mo servitore Ksiądz Jan Bosko*

PS. Najniższe ukłony dla małżonki z życzeniami dobrego zdrowia i łask Bożych.

Pod tą samą datą i w tym samym celu pisał do pani Merlini z Volpiano:

Preg. ma. Signora Merlini!

Wczoraj Szanowna Pani przyszła z wizytą do mnie, podczas gdy słuchałem spowiedzi i przykro mi bardzo, że nie mogłem się z nią porozumieć w pewnej doniosłej sprawie dotyczącej większej chwały Bożej. Wiem, że popiera wiele dzieł dobroczynnych i dlatego właśnie prosiłbym o przyście z pomocą w ukończeniu kościoła św. Jana Ewangelisty według załączonego spisu. Gdyby nawet nie mogła mi przyjść z pomocą, nie zaniecham modlić się o jej zdrowie...

Chcąc pomieścić niektóre szczegóły, dla których nie było miejsca gdzie indziej, podamy obecnie pewien zbiór listów okolicznościowych.

### **Listy różne.**

Pierwszy adresowany jest do księdza Eugeniusza Bianchi. Ksiądz Bianchi zgłosił się do Zgromadzenia w czwartym roku swego kapłaństwa. Był wówczas zastępcą proboszcza w Verucchio, historycznej siedzibie panów Malatesta, w diecezji Rimini. Ten list nie miałby znaczenia decydującego w jego powołaniu, gdyż jak sam opowiadał, przedsięwziął podróż krajoznawczą po znaczniejszych miastach włoskich, korzystając z biletu turystycznego.

Po zetknięciu się z Księdzem Bosko, przerwał dalszą podróż i udał się do Lanzo na rekolekcje, przy końcu, których nieodwołalnie powziął zamiar pozostania na zawsze z Księdzem Bosko. W październiku, po odwiedzeniu swej rodziny, rozpoczął nowicjat w San Benigno.

### **Carissimo in Nostro Signore Gesu Cristo!**

Ze swej strony zawsze jestem szczęśliwy mogąc dołączyć do skromnych oddziałów salezjańskich jakiegoś dzielnego wojaka. Proszę zatem przybywać do nas, według tego jak sam mówi, by spędzić z nami jakiś czas. W tym celu mógłby zawitać na jakąś serię naszych rekolekcji, które będą miały miejsce w Lanzo od dnia 9 do 16 września br. Jeśli ten termin mu nie odpowiada, proszę mi dać znać, a wyznaczę mu inny czas, względnie inną serię. Przed rekolekcjami i po nich będzie sposobność porozmawiania i zdecydujemy zgodnie z większą chwałą Bożą. Oczekuję go z wielką przyjemnością i polecam się jego modlitwom rad oświadczając się

*Aff. mo amico Ksiądz Jan Bosko*

PS. Wyjeżdżając z Rimini, proszę tak ułożyć swe sprawy, by móc oddalić się na dłuższy czas z domu bez przeszkód.

Ksiądz Bianchi przez cztery lata był socjuszem księdza Barberisa dopomagając w formacji nowicjuszków, aż został przez Księdza Bosko mianowany dyrektorem i mistrzem nowicjuszków – kleryków w Foglizzo. Po jedenastu latach na tym urzędzie, stan jego zdrowia skłonił Przełożonych do powierzenia mu mniej męczącego stanowiska, aż wreszcie osiadł w szkole rolniczej w Beitgemal w Palestynie, gdzie przez 19 lat pracował gorliwie na stanowisku dyrektora, a później spowiednika. Zakończył swe pracowite życie w 1931 roku. Będąc z ducha salezjaninem, już przed wstąpieniem do Towarzystwa, oddał się bez zastrzeżeń w ręce Księdza Bosko i jego godnego tłumacza - księdza Barberisa. Pod surową powierzchownością atlety ukrywał się serdeczny przyjaciel i ojciec święcie oddany wszystkim. Swym życiem i cnotami salezjańskimi - mimo, że w późniejszym wieku wstąpił do Zgromadzenia - dowiódł, jak skuteczna i prosta jest metoda życia wewnętrznego Świętego Założyciela, który niezawodnie doprowadzi do świętości tego, kto bez zastrzeżeń powierzył się jego kierownictwu.

Następny list adresowany jest do kleryka Alojzego Cartier. Ten, we wrześniu 1880 roku, znajdował się w San Giovanni di Moriana w Savoi, swej ojczyźnie. Biskup monsignor Rosset dowiedziawszy się, że ma minorki, był zdziwiony, że nie proszono go o dimisorie do święceń. Nie wiedział tymczasem, że sprawy były w zupełnym porządku. Po otrzymaniu wyjaśnień od Księdza Bosko nie miał już nic do powiedzenia.

### **Mio Carissimo Cartier!**

Bądź spokojny co do swych święceń i biskupa, który cię będzie przedstawiał do święceń. Nasze Zgromadzenie, jako definitywnie zatwierdzone ma władzę przedstawiania swych członków do święceń i nie potrzebuje dimisorii od biskupów, którym podlegaliby z racji swego pochodzenia lub innego tytułu kanonicznego. Używaj dobrze wakacji, lecz nie zapominaj, że wszędzie powinienes być salezjaninem, to znaczy solą w rozmowach i światłem dobrego przykładu. Pozdrów ode mnie swych rodziców i księdza proboszcza oraz pamiętaj o mnie w modlitwach, etc.

Turyń, 19.09.1880 r.

*Aff. mo amico Ksiądz Jan Bosko*

Markiz Landy z Piacenzy, do którego odnosi się następny list, miał zarezerwowaną dla Księdza Bosko pewną sumę, którą chciał mu wręczyć osobiście, gdy powróci do Turyń; a tymczasem upływał wrzesień, a Świętego nie było. Być może znajdował się na Kapitułce Generalnej lub w Sampierdrena na rekolekcjach współbraci. List nie nosi daty, lecz prawdopodobnie pisany był w październiku.

### **Mio Carissimo Sig. Marchese!**

Szanowny Pan raczył pofatygować się aż na Valdocco, by przynieść mi pieniądze, o czym mnie nie powiadomiono, gdyż byłbym przerwał natychmiast swoje zajęcie, by należycie go przyjąć, jak na to zasługuje. Miałem oczekiwać jego wizyty późną jesienią, lecz ze względu na to, że miał od dawna przygotowaną swą ofiarę, a z drugiej strony znajdujemy się w pilnej potrzebie, dlatego przyjmuję chętnie przyspieszenie jego obietnicy. Zresztą może Szanowny Pan przesłać tę sumę w liście poleconym wartościowym na mój adres: Lanzo k/Turyngu, gdzie zatrzymam się do dnia 16 bm. Pisze mi Szanowny Pan polecając się modlitwom w intencji jego rodziny: zapewniam, że to od lat czynię w „memento” we Mszy św. Jestem przekonany, że podobnie i Szanowny Pan pamięta o mnie i mojej armii, która liczy już około 60 tys. żołnierzy, nieustraszonych zjadaczy bułek. Niech Bóg nam błogosławi, etc.

*Umilissimo serv.*

Wspomnimy też o liście, który Ksiądz Bosko podyktował do pana Karola Fava ograniczając się do swego podpisu. Do listu dołączył prezencik z okazji jego imienin:

Al caritatevole Signore Cav. Carlo Fava nel suo giorno onomastico!

Viva San Carlo e chi ne porta il nome!

W dniu jutrzejszym postaram się odprawić w jego intencji i całej rodziny Mszę św. Nasi wychowankowie zaś ofiarują Komunię św. wraz z modlitwami przed ołtarzem Najświętszej Wspomożycielki, prosząc o łaskę by w jego domu panowało u wszystkich zdrowie, pokój i zgoda. Zapewne Szanowny Pan otrzymuje wiele listów, których nie może od razu załatwić, dlatego raczy ode mnie przyjąć teczkę na listy. Viva San Carlo e chi ne porta il suo nome!

*Obbl. mo servitor Ksiądz Jan Bosko*

Hojny Dobrodziej pospieszył odpowiedzieć w tym samym tonie:

Viva Don Bosco e i suoi moltissimi amici!

- między których mam zaszczyt być policzonym, jeśli jestem przez niego tak uprzejmie traktowany i otrzymałem miły prezent imieninowy. Zachowam wspaniałą teczkę, jako cenny dokument jego dobroci względem mnie i cieszę się mogąc wyrazić swą szczerą wdzięczność. Moja małżonka dołącza również ukłony od siebie i serdeczne podziękowanie za skuteczne modły w intencji naszej rodziny. Polecamy się nadal jego pamięci w czasie Mszy św. Prosząc o przyjęcie najniższych ukłonów, etc. Godne uwagi, że wielu wybitnych Dobrodziejów, którym Ksiądz Bosko nieustannie - rzecz można - się naprzykrzał – nie tylko nie okazywało znudzenia, lecz dawało coraz większe dowody swego przywiązania. Rodziło się to z głębokiego przekonania, że mają do czynienia ze Świętym.

Finanse Oratorium znajdowały się wciąż w kiepskim stanie. Wzruszający jest poniższy apel wystosowany do wszystkich Współbraci, by pospieszyli z pomocą Domowi Macierystemu, znajdującemu się w poważnych opałach. Środki podsunęte

były tak proste i praktycznie łatwe do wykonania. Stosownie wybrany również został okres świąt Bożego Narodzenia. Podajemy ów okólnik w oryginalnym brzmieniu:

### **Car. mo D...**

Gdy matka znajduje się w wielkiej potrzebie, zwraca się z ufnością o pomoc do własnych dzieci. W takiej właśnie sytuacji znajduje się obecnie nasz Dom Macierzysty. Wielkie wydatki, jakie ponosimy w tymże mieście, w Boedighera, Spezia, w Rzymie i gdzieindziej; ekspedycja misyjna, która się obecnie przygotowuje, nowe domy otwarte kosztem tutejszego Domu Macierzystego (między innymi i dom w San Benigno), to wszystko doprowadziło do ostatecznego wyczerpania zasobów materialnych Oratorium.

Dlatego uznaliśmy za konieczne zaapelować do skrzętnej miłości każdego dyrektora, by pospieszył nam z pomocą, a mianowicie:

1. By zawiesił na kilka miesięcy prace budowlane, które nie są konieczne w tej chwili;
2. By zebrał pensje wychowanków i jakąkolwiek choćby niewielką sumę i przeznaczył ją na powyższy cel;
3. By polecił gorąco i pokornie Pomocnikom Salezjańskim i innym Dobrodziejom, by zechcieli pospieszyć nam z pomocą swymi ofiarami, względnie przeprowadzili zbiórkę na ten cel.

Gdy się zdobędzie jakąś sumę, uprasza się by jak najprędzej nam ją posłać. Tymczasem prosimy Pana Boga tak hojnego względem wszystkich, by raczył się okazać nim względem nas. Kapłani niech w tym celu czynią memento we Mszy św., a inni Współbracia i wychowankowie niech ofiarują na tę intencję częste Komunie święte. Niech Bóg wam błogosławi i zachowa w swej łasce.

Oratorium – Turyn, 21.12.1880 r.

*Aff. mo amico Ksiądz Jan Bosko*

Dyrektorowi w Marsylii, który nalegał o zwiększenie personelu, Ksiądz Bosko posłał księdza Emanuela Cesari z przeznaczeniem na prefekta; innym potrzebom obiecywał zapobiec w czasie najbliższej wizytacji domu. Na razie leżało mu bardzo na sercu przygotowanie konferencji dla Pomocników w Marsylii, stąd poprosił go o potrzebne dane, które posłużyłyby mu, jako materiał do wspomnianej konferencji.

### **Caro D. Bologna!**

Otrzymałem listy od ciebie, od Lassepas i innych moich drogich synów z naszego Oratorium św. Leona. Podziękuj im ode mnie i pozdrów serdecznie, zapewniając, że w swoim czasie odpowiem wszystkim listownie. Mam nadzieję, że Cesari znajduje się już na swoim miejscu. Na razie cierpliwości, gdy przybędę na wizytację, ułożymy wszystko. W dniu 22 grudnia, nasi misjonarze wyjadą z Genui do Ameryki.

Po czym wybiorę się i ja kolejną do Marsylii. Postaram się powiadomić cię o dniu mego przyjazdu, który prawdopodobnie nastąpi w pierwszych dniach lutego. Potrzebowałbym, byś mi zobrazował stan kolegium, mianowicie:

1. Jakie prace budowlane przeprowadzono i na jaki cel przeznaczają się lokale;
2. Liczba wychowanków internistów, eksternistów i rezultaty nad nimi uzyskane;
3. Prace planowane w prawym skrzydle domu i ich kosztorys;
4. Jakie masz długi i zaciągnięte pożyczki (są one liczne?).

Działalność Komitetów Dobroczyńnych i wszystkie szczegóły, które mogłyby posłużyć do konferencji dla Pomocników, mającej się odbyć w parę dni po moim przybyciu. Poślij mi te dane na piśmie w języku francuskim, gdyż to lepiej mi posłuży. Przy sposobności, pozdrów ode mnie panie: Jacques, Prat, Brouquier, etc. Niech cię Bóg błogosławi, mój drogi księżu Bologna, naszych drogich synów, dla których proszę Boga o dobre zdrowie i Jego łaskę wraz z wytrwaniem w dobrym. Polecaj wszystkim częstą Komunię św. na moją intencję, etc.

Turyń, 23.12.1880 r.

*Ksiądz Jan Bosko*

PS. Jak się ma Taulaigo? Czy robi cuda?

Z tego lakonicznego postscriptum wynika, że wymieniony biedak był przyczyną niemałych kłopotów w domu, o czym Ksiądz Bosko wiedział.

W następnym liście przesyłał ojcowską radę księdzu Dominikowi Griglia, proboszczowi w Bagnasco, diecezji Mondovi:

### **Carissimo Signor Prevosto!**

Rozumiem doskonale jego sytuację. Chcąc być spokojnym teraz i zawsze, niech podda się całkowicie zarządzeniom swego Przełożonego kościelnego. Jeśli on radzi mu zajmować nadal dotychczasowe stanowisko, nich tak postąpi. Zapewniam o swych modlitwach i proszę również modlić się za mnie, etc.

Turyń, 30.12.1880 r.

*Suo buon amico Ksiądz Jan Bosko*

Nasz św. Ojciec służy wszystkim, jako wspaniały wzór dyskrecji w korespondencji licząc się z tym, że scripta manent i że mogłyby dostać się w inne ręce, z ujmą dla reputacji osób, do których lub o których pisał. Tego rodzaju dyskrecję zachowuje niezmiennie podświadomie. Nie raz wyraźnie o niej wspomina, jak w następującym liście adresowanym do Varzo, gmina Domodossola:

### **Mio Caro Borello G.!**

Nie mogę powierzyć karcie prawdziwej odpowiedzi na twój list. Lecz jeśli zwrócisz uwagę na to, co ci powiedziałem osobiście, będziesz miał normę, co o tym myśleć i jak postąpić. Radziłbym otworzyć swe serce spowiednikowi i iść za radą,



jakiej ci udzieli. Niech Bóg błogosławi, mój drogi Borello i módl się za mnie, który ci  
jestem, etc.

Lanzo Tor., 07.09.1880 r.

*Aff. mo amico Ksiądz Jan Bosko*

## ROZDZIAŁ XXIV

### Kościół Najświętszego Serca Pana Jezusa w Rzymie

Nie ma założyciela lub założycielki zgromadzenia zakonnego, którzy by nie pragnęli w głębi duszy założenia swej placówki w centrum katolicyzmu w Rzymie, w kolebce i siedzibie władzy, jedności i nauki, skąd rozlewa się ona rozlicznymi strumieniami i zrasza cały świat. Od wielu lat, nim jeszcze Reguły salezjańskie zostały zatwierdzone przez Kościół, Założyciel nosił się z zamiarem swej fundacji w Wiecznym Mieście, lecz żadna próba nie powiodła się aż do roku 1880, kiedy wreszcie w sposób nieoczekiwany, od dawna pieszczone w sercu Świętego marzenie mogło się zrealizować. Kosztowało to jednak Księdza Bosko sześć lat blisko, nieprzerwanych cierpień moralnych i fizycznych. Opowiemy obecnie, w jakich okolicznościach powstała pierwsza placówka salezjańska w Rzymie – kościół Najświętszego Serca Pana Jezusa na Castro Pretorio.

Otóż pierwotny plan usytuowania przyszłej świątyni pochodzi od monsignora De Merode, ministra Piusa IX. Przewidywał on rozbudowę miasta w kierunku dzielnic wyżej położonych, w okolicy Castro Pretorio. Że taka orientacja była słuszna, przemawiał fakt szybkiej rozbudowy tej części miasta począwszy od roku 1870 tak, iż rzecz można, powstało tam jakby nowe miasto. O wszystkim jednak myślano, tylko nie o zaspokojeniu potrzeb duchowych mieszkańców tej rozległej dzielnicy. Myślał o tym poważnie udręczony Papież Pius IX, który mimo wyczerpania środków po utracie swych państw, nie zaniechał myśli zapobieżenia potrzebom duchowym Rzymu.

Dnia 8 grudnia 1870 r. ogłosił św. Józefa Opiekunem Kościoła Powszechnego, zrobił nawet krok dalszy zakupując z własnej inicjatywy kawałek terenu na wzgórzu Eskwilińskim, z intencją otwarcia tam kościoła poświęconego wielkiemu Patriarsze. Z czasem jednak zmienił plan. Od roku 1871 większość biskupów we Włoszech poświęcała swe diecezje Najświętszemu Sercu Jezusowemu, skąd powstała myśl, aby i w Rzymie wznieść wielką świątynię ku czci Boskiego Serca, skąd jakby z ogniska promieniowało na cały świat to nabożeństwo wśród wiernych. Rzecznikiem tej myśli był Barnabita Ojciec Maresca, redaktor Posłańca Najświętszego Serca Jezusowego. Stąd to Pius IX ostatecznie zdecydował, by na wspomnianym terenie wznieść kościół nie ku czci św. Józefa, lecz Najświętszego Serca Jezusa, by z tego najwyższego punktu miasta Najświętsze Serce Zbawiciela błogosławiło całemu światu.

Lecz sprawa przeciągała się, a sąsiednie parafie nie wystarczały dla zapobieżenia potrzebom tylu dusz. Usiłował temu zapobiec gorliwy O. Franciszkanin

Ludwik da Casoria, przy pomocy grupy młodzieży z Akcji Katolickiej, z adwokatem Petricoli na czele. Otwarto tymczasową kaplicę w pobliżu terenu przeznaczonego pod kościół, służącą potrzebom kultu. Tymczasem zmarł Pius IX pozostawiając swe plany niezrealizowane.

Wstąpienie na tron papieski Leona XIII dało nowy impuls dla tej inicjatywy. On będąc biskupem w Perugii, jako jeden z pierwszych ordynariuszy poświęcił swą diecezję Najświętszemu Sercu Pana Jezusa, a kiedy został Papieżem, podjął natychmiast myśl swego poprzednika i z całym zapałem zaczął ją realizować. Od 1 sierpnia 1878 roku, za pośrednictwem swego wikariusza, kardynała Monaco La Valletta, listem łacińskim skierowanym do biskupów świata katolickiego, z wyjątkiem Francji, gdzie wznoszono monumentalną bazylikę na Montmartre, zwrócił się z zachętą poparcia tej wielkiej inicjatywy.

Przeprowadzenie zbiórek zostało powierzone Federacji Piana, stojącej na czele wszystkich stowarzyszeń kościelnych w Rzymie, wyłoniony zaś spośród patrycjatu rzymskiego komitet, pod przewodnictwem markiza Juliusza Merighi, miał czuwać nad postępowaniem prac.

Nabrały one z miejsca wielkiego rozmachu. Na wstępie przystąpiono do zniwelowania pagórka osłaniającego teren, wznoszącego się kilka metrów nad poziomem ulic. Po czym zabrano się do wykopów ziemnych, celem przygotowania fundamentów i konstrukcji podziemnych świątyni. Tu jednak robotnicy natknęli się na poważną przeszkodę, zresztą często spotykaną na terenie rzymskim: były to podziemne chodniki, względnie galerie, zbudowane w dawnych czasach celem wydobywania tufu wulkanicznego, używanego w Rzymie do wapna podobnie jak gdzie indziej piasku. Musiano wtedy doprowadzić wykopy w głąb do 14 metrów, by dotrzeć do gruntu trwałego, na którym można by założyć fundamenty. Pierwszy kamień poświęcił kardynał Wikariusz, 17 sierpnia 1879 r., w imieniu Ojca św. w dniu jego Patrona.

Plany bazyliki w stylu Bramantego przygotował hrabia Franciszek Vespignani, architekt papieski, kiedy niespodziewanie wyniknął głośny incydent belgijski. A było to tak. Okólnik wysłany do biskupów belgijskich w 1878 r., wzbudził zainteresowanie baronowej De Monier, która gotowa była złożyć sumę stu tysięcy franków na budowę bazyliki - pod warunkiem, że zastosuje się plany jej ojczystego architekta barona De Bethune. Nie dość na tym. Ofiarodawczyni nie chciała słyszeć o stylu renesansowym pragnąc mieć w Rzymie świątynię w stylu gotyckim względnie romańskim. Kardynał Dechamps arcybiskup Malines zgodził się przedstawić ten projekt w Rzymie.

Oczywiście powyższy warunek stwarzał poważne trudności, zwłaszcza z uwagi na to, że już założono fundamenty pod świątynię według planów Vespignaniego; pomimo to kardynał Wikariusz prosił Eminencję Prymasa Belgii o przesłanie planów nie tając przed nim, że wspomniane dwa style nie mają wzięcia w Rzymie. Na to arcybiskup Malinea przesyłając plany odpisał: Rzym jako stolica chrześcijaństwa, winien mieć pomniki wszystkich epok historycznych i przykrą jest rzeczą, że oprócz bazylik konstancjańskich i w stylu odrodzenia nie zawiera pomników wspaniałych

katedr w rodzaju kolońskiej, d'Amiens, Yorku, Reims, Westminsteru i wielu innych wspaniałych kościołów, nie mówiąc już o katedrze mediolańskiej. Ten ekskluzywizm, rozumiem doskonale, był wynikiem odrębnych warunków historycznych, lecz nadeszła okazja, by go zaniechać.

W każdym razie projekt inżyniera Bethune był starannie rozpatrzony. W sprawozdaniu podkreślono: Oczywiście, gdyby się ustaliło wznieść świątynię w stylu gotyckim, wspomniany projekt mógłby być zastosowany. Ale w Rzymie w tego rodzaju budowlach cieszy się uprzywilejowaniem styl klasyczny. Prócz tego całkowity koszt zaprojektowanej budowy w szczególach wyniesie znacznie więcej od zaofiarowanej, choć znacznej sumy stu tysięcy franków.

Ze swej strony, Vespignani jako wybitny znawca klasycyzmu rzymskiego, pisał: W Rzymie -stolicy sztuk pięknych - nie cieszy się absolutnie wzięciem styl gotycki, jako wywodzący się z epoki barbarzyńców i obecnie przeważa jedynie w zborach ewangelickich.

Jednak Ojciec Maresca był nieco innych poglądów i radził baronowej, by skłoniła kardynała Dechamps'a do osobistych pertraktacji z Papieżem. Lecz Eminencja odmówił nie licząc bardzo na powodzenie przedłożonego poprzednio planu. I tak postawienie sprawy po bizantyńsku skończyło się niepowodzeniem. Jesteśmy przekonani, że gdyby tę sprawę wziął w ręce Ksiądz Bosko, udałoby się ocalić przysłowiową kozę i kapustę, lecz wtedy nie myślano jeszcze o nim.

To pewne, że niewielu w świecie, podobnie jak Ksiądz Bosko, posiadało talent zdobywania środków na przeprowadzenie tak kolosalnych i rozlicznych dzieł. Podobnie powyższa inicjatywa rzymska, pomimo, że lansowana ze szczytów i honorowo popierana ze strony wielu znakomitych osobistości, po pierwszych krokach całkowicie utknęła. Z braku pieniędzy stanęły prace, gdy budowla zaledwie wyłoniła się spod ziemi. Papież mający już na swych barkach absydę św. Jana na Lateranie i wspaniałą szpital św. Marty w Watykanie, załamywał ręce, lecz nie poddał się przecież rezygnacji.

To, co niżej opowiemy, zaczerpnęliśmy ze świadectwa kardynała Alimondy. Pewnego razu Ojciec św. w rozmowie z kardynałami wyraził swą przykrość z powodu zawieszenia robót nad bazyliką.

Nie możemy się cofnąć – mówił Papież – związane są z tym chwała Boża i dobro dusz tylu wiernych.

Ojciec święty – przerwał kardynał Alimonda – proponowałbym środek pewny, by dopiąć celu.

Jakiż on jest – spytał Papież zaintrygowany.

Powierzyć tę sprawę Księdzu Bosko.

Ale czy on zechciałby to przyjąć?

Ojciec święty, znam dobrze Księdza Bosko i jego pełne, nieograniczone oddanie się Stolicy św. Gdy Wasza Świątobliwość mu zaproponuje - jestem przekonany, że przyjmie.

Powyższa rozmowa miała miejsce w marcu 1880 roku, w czasie pobytu Świętego w Rzymie. Leon XIII niezwłocznie zlecił kardynałowi Wikariuszowi przedłożenie tej propozycji Księdzu Bosko w imieniu Papieża. Jego Eminencja rozmawiał o tym ze Świętym pod wieczór 24 marca, nic nie wspominając o życzeniu Ojca św. Powtórzył ją znowu z większym naciskiem w dniu 28 marca, zawsze jakby to pochodziło od niego. Ksiądz Bosko nie odpowiedział tak ani nie, gdyż uświadomił sobie olbrzymi ciężar i trudności związane z powyższą inwestycją. Wynika to z licznych świadectw złożonych na Procesie Beatyfikacyjnym.

Na pierwszym miejscu trudności finansowe. Od Rzymian niewiele można było się spodziewać, jak wskazywało doświadczenie, co wynika również z listu kardynała Wikariusza. Ludność była materialnie wyczerpana. Nie można było również liczyć wiele na ofiarność Francuzów, zajętych w owym czasie budową swej narodowej świątyni, jako votum Najświętszemu Sercu Jezusowemu, nadto ciążyło na katolikach utrzymywanie szkół religijnych. Zresztą przewidywał słusznie, że Dobrodzieje łożąc wspaniałomyślnie na jego dzieła i na sieroty niewiele byliby zainteresowani nowym kościołem w Rzymie. Niewiele także mógłby wydobyć z ojczyznej Italii, bądź ze względu na katastrofalny stan gospodarczy i finansowy państwa, czy też z racji na utrzymanie licznych dzieł dobroczynnych lokalnych. Nie mniej brał też pod uwagę wysokie ceny robocizny w Rzymie - wyższe niż w innych miastach Włoch. Zresztą czyż nie miał już na swych barkach tak licznych przedsięwzięć budowlanych? Wszak prowadził budowę kościoła św. Jana Ewangelisty w Turynie, kościoła Najświętszej Maryi Wspomożycielki w Vallecrosia, budował w Marsylii, w Nizyzy, w Spezia. Czyż było rozsądne brać na siebie jeszcze większe ciężary?

Innym motywem, by się nie angażować w tę sprawę, było według niego dość chłodne stanowisko wielu względem wznoszenia kościoła na Castro Pretorio. Rozeszła się wieść po świecie, że projektowana świątynia miała stanąć ku czci Papieża Piusa IX, wezwano wszystkich biskupów do przeprowadzenia kwesty na powyższy cel, a jaki wynik? Zdołano zebrać jakąś setkę tysięcy lir i na tym koniec...

Był jeszcze trzeci kłopot. Ksiądz Bosko podejmując się tego zadania, musiałby także przejąć poprzednie agendy administracyjne, które przewidywały kontrolę Komitetu nad budową; tym bardziej, że były to pewne kontrakty obciążające jako, że chodziło o budowę prowadzoną w imieniu Papieża.

/Uwaga: Podkreślano gdzie indziej, że pewne sfery rzymskie odnosiły się niechętnie do Piemontczyków, nazywając ich pogardliwie „buzzurri”. Widzieć Piemontczyka na czele takiego dzieła, tym bardziej musiało podsycać zawiść. Istotnie, gdy rozeszła się Wieść o powierzeniu Księdzu Bosko budowy bazyliki, grupa księży wysłała protest do kardynała Wikarego w związku z tym rzekomym upokorzeniem dla kleru rzymskiego. Eminencja wysłuchał dobrotliwie delegacji, po czym spytał wprost, czy gotowi są podjąć się tego ciężaru. Oświadczyli, że tak. Kardynał przyrzekł poprzeć ich życzenie u Papieża, bo z Księdzem Bosko – rzekł – sprawa łatwa. Ci wówczas zadowoleni pytali, ile Ksiądz Bosko otrzymał funduszków od Ojca św. na tę budowę. Żadnych – odrzekł kardynał. Po czym chłodno przedstawił im przewidywane

wydatki, dodając, że w Rzymie niewiele da się zebrać. Był to jakby kubeł zimnej wody na rozpalone głowy, które się wnet uspokoiły/.

Ponad tymi czysto ludzkimi rachubami dwa motywy przeważały w decyzji Księdza Bosko: honor Kościoła i Stolicy Apostolskiej. Była obawa, by nie skompromitować się wobec protestantów, którzy wszelkimi siłami i olbrzymim nakładem środków finansowych, wzniesli w Rzymie kilka swoich zborów. A jak wyglądałaby odpowiedź katolików, gdyby nie potrafili zbudować ani jednego kościoła? Mogło też uchodzić za ujmę, że głos Papieża uzyskał tak mały efekt w świecie. Nad tymi sprawami zastanawiał się i ważył swą decyzję Święty, czy podjąć się tak wielkiego ciężaru.

Potrzebny był w tym momencie rozstrzygający głos Ojca św. Na audiencji dnia 5 kwietnia, Papież wyraził swe życzenie zapewniając, iż podejmując się tej rzeczy uczyniłby rzecz świętą i nader miłą Papieżowi. Zawieszenie prac nad budową sprawiło mu wielkie strapienie.

Życzenie Ojca św. jest dla mnie rozkazem – rzekł Święty. Przyjmuję zlecenie, które Wasza Świątobliwość raczył mi powierzyć.

Ale ja nie mogę dać księdzu pieniędzy – dodał Papież.

Nie żądam pieniędzy od Waszej Świątobliwości. Proszę tylko o jego błogosławieństwo ze wszystkimi łaskami i przywilejami, jakich zechce udzielić dla mnie i osób, które będą ze mną współpracować nad tym, by Boże Serce miało w stolicy chrześcijaństwa godną świątynię. Gotów jestem również, jeśli Wasza Świątobliwość pozwoli, otworzyć przy kościele Oratorium świąteczne wraz z zakładem dla ubogiej młodzieży rzemieślniczej potrzebującej opieki w tej dzielnicy.

Doskonale – odrzekł Papież. Błogosławię wam oraz wszystkim, którzy w jakiegokolwiek formie zechcą współdziałać w tym tak świętym dziele, którym już teraz serdecznie błogosławię. Co do innych formalności z tym związanych, proszę porozumieć się z kardynałem Wikariuszem.

Ale gdy rozeszła się pogłoska, że Ksiądz Bosko otrzymał od Papieża zlecenie otwarcia kolegium na Castro Pretorio i zbudowanie tam kościoła, niektórzy niechętni członkowie Rady miejskiej wnieśli zażalenie do ministra pieczęci Villa chcąc wiedzieć, jak ustosunkuje się rząd do wspomnianego projektu. Było to w niecałe 10 lat po nieudanym wypadzie protestanckim w okolicy Porta Pia, dlatego sekta wrażliwa na najmniejszy ruch Watykanu podnosiła alarm. Minister, który znał dobrze księdza Bosko, gdyż, jako deputowany pochodził z okręgu Castelnuovo, wysłuchawszy tych panów machnął ręką: - Ksiądz Bosko robi wiele dobrego młodzieży zaniedbanej dając im zajęcie i wykształcenie, a przy tym nie zajmuje się polityką. Możecie być spokojni.

Markiz Scati, któremu Ksiądz Bosko z końcem roku 1880 opowiadał o tym, dał wyraz swej obawie, by nie naraził się masonerii mającej tak wielkie wpływy w rządzie. A Święty na to:

Rozumie się, trzeba postępować roztropnie, jak węże a być prostymi jak gołębice. Ksiądz Bosko zawsze postępował lojalnie wychodząc z zasady: oddać

cesarzowi, co cesarskiego... Ale biada mu, gdyby popełnił jakąś nieroztropność! Musiałby to przyłacić wyrzuceniem na bruk wielu chłopców!

Wróciwszy z audiencji u Papieża, Ksiądz Bosko wystosował Pro memoria na ręce kardynała Wikariusza, wieczorem, dnia 18 kwietnia, w przededniu swego wyjazdu do Rzymu. W tym dokumencie zawarte są wszystkie elementy, które później posłużyły do zredagowania ostatecznego kontraktu.

**A sua Eminenza Reverendissima il Sig. Cardinale Raffaele Monaco La Valletta Vicario di Sua Santità in Roma!**

### **I. Kościół Najświętszego Serca Pana Jezusa jako monument dla uczczenia pamięci Piusa IX.**

Mając na względzie jedynie większą chwałę Bożą i dobro wiary katolickiej, chętnie podejmuję się wraz z moimi zakonnikami współpracować z Waszą Eminencją w celu prowadzenia robót nad budową bazyliki Najświętszego Serca. Co dotyczy ustalenia warunków porozumienia - pragnąłbym, by Eminencja wziął pod uwagę dwie strony: Władzę kościelną i Zgromadzenie Salezjańskie, które traktował zawsze po ojcowsku. Zgodnie z życzeniem Eminencji, by przedstawić swe zapatrywania, czynię to chętnie niniejszym przystając na wszelkie modyfikacje, według jego roztropnego uznania.

### **II. Zgromadzenie św. Franciszka Salezego.**

1. Pobożne Towarzystwo św. Franciszka Salezego, za pośrednictwem swego Przełożonego, gotowe jest wziąć na siebie obowiązek współdziałania wszystkimi możliwymi i dostępnymi dla siebie środkami w prowadzeniu budowy, szukaniu środków pieniężnych i materiałów budowlanych celem doprowadzenia do końca zaczętego dzieła, które planuje się ukończyć w przeciągu dwóch i pół, a najwyżej trzech lat.

2. Po ukończeniu budowy świątyni, to Zgromadzenie gotowe wziąć na siebie koszty wyposażenia jej w sprzęty i paramenty kościelne, pokryć wydatki związane z instalacją, utrzymaniem, reperaturami, itp.

3. Postara się o potrzebny personel dla wykonywania kultu religijnego, to jest dostateczną ilość kapłanów w celu odprawiania Mszy św., dla wygody wiernych, słuchania spowiedzi i katechizacji młodzieży.

4. Przy budującym się kościele wzniesie się odpowiedni gmach na zakład dla biednych chłopców. Prócz tego otworzy się Oratorium dla dzieci przebywających w tej dzielnicy, celem nauczania katechizmu, udzielania nauki wieczorowej, a w miarę potrzeby także daytimej, podobnie jak się to praktykuje w innych domach Zgromadzenia otwartych dla podobnego celu.

5. Po konsekracji kościoła i oddaniu go do użytku wiernych, salezjanie będą zależni całkowicie od władzy kościelnej, podobnie jak kościoły innych zgromadzeń zakonnych. O ile wspomniana władza kościelna uzna za stosowne erygować w tym

kościół parafii, proboszcza proponuje spośród salezjanów Przełożony Generalny i przedstawi do zatwierdzenia Kardynałowi Wikariuszowi w Rzymie. Ten zaś, gdy uzna go za godnym do pracy duszpasterskiej, da swe zatwierdzenie.

### **III. Władza kościelna.**

1. Jego Eminencja Wikariusz Rzymu będzie nadal otaczał swym poparciem moralnym i materialnym wspomniane dzieło, z tak wielkim nakładem przez niego zapoczątkowane; odda do dyspozycji Księdza Bosko teren i mury budynku w stanie, w jakim się znajdują. Fundusze zebrane za staraniem Jego Eminencji lub innych na ten cel, zostaną całkowicie i wyłącznie obrócone na budowę kościoła monumentalnego.

2. Upoważni do zbierania składek w miejscach wskazanych odpowiednie osoby.

3. Jego Eminencja kardynał Wikariusz nie ponosi odpowiedzialności za wykonane prace, względnie za nabycie terenów potrzebnych do budowy.

4. Upraszam Jego Eminencję kardynała Wikariusza o przedłożenie powyższego projektu Ojcu świętemu, by zechciał go zmodyfikować według życzenia. Nadto nie będzie on miał żadnej mocy, o ile nie zostanie przez Ojca św. zatwierdzony i pobłogosławiony.

Rzym, 10.04.1880 r.

*Ksiądz Jan Bosko*

Zgodnie z naszymi Ustawami, Ksiądz Bosko nie mógł przystąpić do tak wielkiego dzieła nie zasięgnąwszy rady swej Kapituły. Gdy więc przybył do Turynu, przedłożył życzenie Ojca św. Długo była dyskusja. Wszyscy zgadzali się z tym, że propozycja Papieża była wysoce zaszczytna, lecz ogromnie uciążliwa. Na Zgromadzeniu ciążyły w tym czasie długi w wysokości 300 tysięcy lir. W tych okolicznościach nie wydawało się, więc roztropne ani zgodne z sumieniem przykładać ręki do inwestycji, która pochłonięłaby miliony. Po dyskusji przeszło do głosowania. Rezultat był następujący: sześć głosów negatywnych, a tylko jeden pozytywny, chyba Księdza Bosko. Ten widząc w ten sposób odrzucony projekt Ojca św. z uśmiechem rzekł:

Daliście wszyscy głos negatywny tak na okrągło i to nie jest źle, gdyż działaliście według roztropności ludzkiej. Ale jeśli mi dacie zamiast „no” – „si” mogę was zapewnić, że Boskie Serce ześle nam potrzebne środki na wybudowanie mu świątyni, zapłaci nasze długi i jeszcze wynagrodzi nas pięknym napiwkami.

Te słowa Księdza Bosko natchnione wielką wiarą w Opatrzność zmieniły natychmiast ich sąd tak, iż gdy przyszło do powtórnej licytacji, sześć „no” zamieniły się w „si”. Coś więcej: po rozpatrzeniu planów stwierdzono, że były one nadto skromne. I oto w czasie tego samego posiedzenia zaproponowano przedłożyć Ojcu św. projekt obszerniejszy i bardziej godny Boskiego Serca w Rzymie. I tak się stało. Nagrodą zaś obiecaną przez Księdza Bosko miało być Hospicjum, czyli zakład salezjański, który zasadniczo nie wchodził w rachuby Ojca św. Długi Zgromadzenia –



jak zeznał na Procesie Beatyfikacyjnym kardynał Cagliero - zostały spłacone bez większych trudności.

Podjęto więc bezzwłocznie pertraktacje. W ciągu nich wyłonił się nowy pomysł. Mianowicie Rada Stowarzyszenia Młodzieży Katolickiej włoskiej rezydująca w Bolonii pod przewodnictwem hrabiego Acquaderni, debatowała nad projektem wzniesienia pomnika trwałego ku pamięci wielkiego Papieża Piusa IX, nie precyzując na razie, w jakiej formie zamierza się to uskutecznić. W roku 1880, kardynał Wikariusz wyraził życzenie złączenia powyższego projektu z budową kościoła Najświętszego Serca Jezusowego. Wyłoniły się wówczas niektóre propozycje, z których uznano za najbardziej aktualną wzniesienie przy świątyni budynku pod imieniem Piusa IX, w którym by się mieścił Instytut Pedagogiczny mający formować kadry wzorowych wychowawców młodzieży. Acquaderni wystosował więc pismo do Świętego zgłaszając swą ofertę. A Ksiądz Bosko, jak czyta się w postylli na marginesie wspomnianego pisma, odpowiadał, że przyjmuje po myśli projektu kardynała Wikariusza. Na próżno usiłowaliśmy dociec w dokumentach w Bolonii, jaki był skutek tej propozycji. Widocznie jednak odpowiedź musiała być w sensie negatywnym, by uniknąć możliwych ingerencji postronnych.

Tymczasem, gdy Kapituła opracowywała schemat mającej iść do Rzymu umowy, Ksiądz Bosko pospieszył się z nabyciem przyległego terenu, na którym stał jakiś budynek, między ulicami Marsala a Marghera, za cenę 49 tys. lir. We wspomnianym domku zamieszkali salezjanie w ciągu trwania budowy. Ksiądz Bosko być może nie wiedział, że w owym miejscu protestanci zamierzali wybudować swój zbór, pomimo że był o tym poinformowany kardynał Wikariusz, który z tej transakcji był bardzo zadowolony. Eminencja nie był jednak bardzo rad z proponowanego powiększenia kościoła, lękając się w ogóle o powodzenie całej inwestycji i ponownego impasu. Trzeba było na wiele sposobów go przekonywać, wreszcie przeważało zdanie architekta z jego racjami.

Jakimi myślami był ożywiony Święty Założyciel w owym czasie i do jakich zabierał się kroków, by sprostać finansowo przedsięwzięciu, świadczą trzy następne listy do Prokuratora Generalnego Salezjanów w Rzymie. Trzeba mieć na uwadze, że wspomnianym terenem zawiadywał Bank Tyberyjski, którego dyrektorem był komandor Caranti, wspomniany w korespondencji. Treść pierwszego listu jest na ogół zrozumiała:

**Car. mo D. Dalmazzo!**

Zaledwie wróciłem z Casale, zająłem się naszym projektem kościoła Najświętszego Serca w Rzymie i zarządziłem, by uwzględniał uwagi Jego Eminencji kardynała Wikariusza. Daję ci pełnomocnictwa do przeprowadzenia zmian, jakie uzna Jego Eminencja kardynał Wikariusz i podpisanie kontraktu w formie, w jakiej zostanie przez Eminencję przedłożony. Jesteśmy gotowi pójść mu na rękę, jak daleko nasze możliwości pozwolą.

Prosiłbym tylko, by nas poparł w tym, by projektowany kościół był jak najobszerniejszy. W dotychczasowych planach, dla wiernych przypada zaledwie 400 metrów, według nas zaś powinno być dwa razy tyle. Nowa parafia będzie liczyła blisko 6 tys. dusz. Wymagałoby to około 900 m/kw. przestrzeni, by mogły się pomieścić przynajmniej jedna trzecia parafian.

Co dotyczy pieniędzy, jest pewna osoba, gotowa dać 100 tys. lir na 5,50% włączając w ty ruchomości. Jeśli Bank Tyberyjski otworzy nam konto, byłoby na nim znacznie więcej ze względu na to, że moglibyśmy spieniężyć nasze tereny i zwiększyć saldo.

Pomów z panem Sigismondi na ten temat i jeśli miałby coś większego pod ręką, przyjmujemy z wdzięcznością. Powiedz temu naszemu prawdziwemu Papà, że przystępujemy do wielkiej inwestycji, lecz Bóg jest z nami, nie potrzebujemy się, więc niczego obawiać.

Ukłony niskie dla Eminencji Kardynała Wikariusza z podkreśleniem, że salezjanie pragną być zawsze wiernymi i posłusznymi synami. Niech Bóg błogosławi wszystkim i zachowa w swej łasce św. Pozdrów moich synów Zucchini i Giaretto i módl się za mnie, etc.

Turyn, 07.07.1880 r.

*Aff. mo amico Ksiądz Jan Bosko*

By zachęcić do ofiarności osoby zamożne, Ksiądz Bosko starał się je związać bliżej z Kościołem i Stolicą św. przez wyjednanie stosownych łask i przywilejów. Dodawał im w ten sposób bodźca do pewnych ofiar, które chętnie spełniały widząc, jak wielką przyjemność sprawiają tym Ojcu św. Do tego właśnie nawiązuje następny list. Jest tam również mowa o pewnych transakcjach na korzyść przedsięwziętej budowy. Pan Sigismondi jako pożyczkę złożył Księdzu Bosko sumę 20 tys. lir. Dość suche negocjacje okrasza i rozjaśnia niewyczerpany humor Księdza Bosko:

### **Car. mo D. Dalmazzo!**

Posyłam ci dwie prośby, byś je dostarczył kardynałowi Giannelli, względnie lepiej kardynałowi Mertel. Madama Prat ofiarowała już sumę 65 tys. franków jako świętopietrze. Wkrótce pośle więcej. Gdyby zaszły jakieś wydatki, wziąłbym je na siebie, by móc złożyć tę sumę w darze Ojcu świętemu. Na pewno na tym nie stracimy. Gdy tylko otrzymasz akt notarialny o przejściu kościoła Najświętszego Serca Jezusowego na własność salezjanów, daj mi znać o tym natychmiast. Wszystkie sprawy debatowane na Kapitulie zostały zaaprobowane. Dla twej normy - wiedz, że jeśli zbankrutujemy, to schronimy się do Patagonii u księdza Fagnano. Zatem śmiało bez odwagi... Jeśli panu Sigismondi potrzebna będzie pożyczona suma, to możesz mu wypłacić z naszego konta, albo napisz a jakoś załatwimy. Niech Bóg błogosławi, etc.

Turyn, 09.07.1880 r.

*Aff. mo amico Ksiądz Jan Bosko*

Klauzula, o której wspomina Ksiądz Bosko w trzecim liście, że wiele nad nią rozmyślał, odnosiła się do trzeciego artykułu schematu umowy, zmienionego w sensie przez niego proponowanym. Przytaczamy tu pierwszą część listu, gdyż reszta odnosi się do czegoś innego, o czym będzie mowa w rozdziale XXVI.

### **Mio Caro D. Dalmazzo!**

Zastanawiałem się długo na temat wypadku, gdyby nasze Towarzystwo miało zbankrutować. Lecz przecież wobec prawa nie jesteśmy stowarzyszeniem prawnym względnie osobą moralną. Zresztą w wypadku jakiejś katastrofy, zawsze więcej będzie znaczyła parafia, zależna od władz kościelnych, niż jako własność nasza, której zresztą nie możemy posiadać inaczej jak własność prywatną. Uważam jednak, że gdy sprawa jest w toku, lepiej będzie określić rzecz następująco: kościół i budynek parafialny należą do Ordynariatu w Rzymie, lecz używanie ich pozostanie na zawsze przy Zgromadzeniu Salezjańskim. Resztę pozostawiamy w ręku Boskiej Opatrzności. Jeśli rzecz nie została rozstrzygnięta, możesz w takim sensie przedstawić ją wobec kardynała Wikariusza. Inaczej pozostaniemy przy tym, co napisane w dokumencie...

Turyń, 14.07.1880 r.

*Aff. mo amico Ksiądz Jan Bosko*

W czasie debatowania z księdzem Dalmazzo na temat uregulowania sprawy własności budowanego kościoła, zacnemu kardynałowi Wikariuszowi wyrwały się z ust następujące słowa: Wszyscy uważają, że Zgromadzenie Salezjańskie, to Ksiądz Bosko. Dopóki on żyje - bene. Lecz gdy umrze - wszystko się rozwieje, jak mgła przed rannym słońcem.

Kardynał wysłuchał przecież grzecznie argumentów swego interlokutora, który dowodził stałości Zgromadzenia. Swoje wywody zakończył on uwagą, że gdyby Księdzu Bosko i Towarzystwu Salezjańskiemu było dane mieć zawsze Kardynałem Wikariuszem Jego Eminencję, który odnosi się do Zgromadzenia jak prawdziwy ojciec, to Ksiądz Bosko nie należałby tyle na tytuł własności pozostawiając wszystko w jego rękach. Ale ponieważ sprawy mogłyby się zmienić, roztropność radziła nie zrezygnować z tego.

Uwaga powyższa podobała się kardynałowi i przyrzekł w tym sensie przedłożyć rzecz Ojcu świętemu.

Pod dniem 14 lipca ksiądz Dalmazzo pisał do Księdza Bosko:

... Kardynał Wikary długo rozmawiał z Ojcem św., na powyższy temat i ten zlecił Kardynałowi: Pomówcie z księdzem Dalzmazzo i powiedzcie mu, żeby napisał do Księdza Bosko w moim imieniu, by nie stawiał żadnej trudności w budowie kościoła, gdyż chodzi o zbawienie dusz.

Ksiądz Bosko natychmiast ekspresem przesłał księdzu Dalmazzo następujące instrukcje: Własność kościoła po wieczne czasy należy do władzy kościelnej, użytek zaś do Towarzystwa Salezjańskiego. Zwróć jednak uwagę Kardynałowi Wikariuszowi,

że ja całkowicie jestem do jego dyspozycji. Chce on dla nas dobrze, a my mamy do niego pełne zaufanie. Stosownie więc do tego, co poprzednio mu napisałem, niech raczy reprezentować obie strony po linii większej chwały Bożej. Tym więcej, że Ojciec św. wyraźnie polecił usunąć wszelkie trudności, dlatego winny być one usunięte przez miłość i roztropność kardynała Wikariusza.

Korespondencja z jednej i z drugiej strony, odnośnie do ustalenia ostatecznego tekstu umowy trwała jeszcze dłużej, zwłaszcza gdy Święty przedstawił oficjalnie kandydata na proboszcza parafii, której uznanie przez władze cywilne uzyskano pod koniec marca, a erekcja kanoniczna nastąpiła już poprzedniego roku pod datą 2 lutego.

A oto nowy list Świętego do kardynała:

### **Eminenza Reverendissima!**

Z różnych źródeł jestem poinformowany, że Eminencja zamierza powierzyć prowadzenie nowej parafii Najświętszego Serca Jezusowego kapłanowi ze Zgromadzenia Salezjańskiego. O ile by takie było życzenie Waszej Eminencji, to ja bym zaproponował osobę naszego Prokuratora Generalnego księdza Franciszka Dalmazzo, doktora literatury, syna Jakuba. Gdyby nastąpiła nominacja, postarałbym się o odpowiedni personel pomocniczy, mając na uwadze kapłanów z odpowiednimi zaletami moralnymi, wymaganymi od tych, którzy poświęcają się pracy duszpasterskiej. Nasze pokorne Zgromadzenie ma już wiele tytułów do wdzięczności względem Waszej Eminencji, ja zaś w imieniu wszystkich zapewniam go, że odpowiadać będziemy dobrodziejstwom, którymi nas obsypuje. Niech mi wolno, etc.

Turyń, 31.07.1880 r.

*Obbl. mo servitore Ksiądz Jan Bosko*

Dekret nominacyjny wydany został dopiero w dniu 12 lipca 1881 r. i zakomunikowany nowemu proboszczowi, księdzu Franciszkowi Dalmazzo z dniem 3 sierpnia br.

Pomimo dobrej woli z obu stron powstawały wciąż nieporozumienia i tak ciągnęło się do jesieni. Ksiądz Bosko dążył do wyeliminowania wszelkich możliwych powodów sporów na przyszłość. W połowie października dyskutowano jeszcze nad kwestią wynagrodzenia proboszcza. Przełożeni w Turynie nie byli pewni, czy ma się tego domagać od Rady miejskiej, od rządu, czy od Stolicy św. Wreszcie, z dniem 18 października Święty napisał do Prokuratora: - Odnośnie uposażenia parafialnego zdajemy się na to, co zarządzi Ojciec św. i co doradzi kardynał Wikariusz. Kwestię zakończono w oparciu o art. 10 kontraktu. Stopniowo roboty zostały podjęte na nowo, a ksiądz Sala udawał się na wędrowną w celu zdobycia odpowiednich ciosów granitu na kolumny zaplanowane przez architekta, dla ozdobienia wnętrza świątyni.

W liście Święty pisał: ... Ksiądz Sala wędruje za granitem na kolumny dla kościoła Najświętszego Serca Jezusowego. Podam ci dalsze wiadomości - a ty, jeśli

masz coś ważnego, napisz mi zaraz... Fede, preghiera e avanti! Tymczasem w ciągu listopada przypadła do płacenia pierwsza rata kredytów w banku, a nie wiadomo było skąd wziąć pieniądze. Uciekać się do ofiarności publicznej nie wypadało wobec tego, że nie były ukończone formalności prawne. Daje temu wyraz następujący list Księdza Bosko:

**Car. mo D. Dalmazzo!**

Mamy do zapłacenia poważną ratę bankowi Caranti w sumie 39.500 lir. Nie spostrzegłem się nawet o tym. Powszechnie utyskuje się na kryzys ekonomiczny a zamykają się sakiewki. Czy moglibyśmy w Rzymie liczyć, na kogo? Zorientuj się z bliska w sytuacji i daj mi znać. Sprawą palącą jest znaleźć obecnie pieniądze, a tu nie wypada odwoływać się do ofiarności Dobrodziejów, skoro ostatecznie sprawy nie zostały uregulowane. (...) Załatw więc szybko sprawę kontraktu. Vale et valedic in Domino!

Turyń, 24.11.1880 r.

*Aff. mo in Gesu Cristo Ksiądz Jan Bosko*

Ostateczne załatwienie kontraktu opóźniało się jednak, gdyż Ksiądz Bosko miał pewne zastrzeżenia co do dwóch artykułów. Mianowicie art. 8 stawiał termin prekluzyjny ukończenia budowy a 13 przewidywał ewentualność, że Władzy kościelnej, z braku odpowiedniej osoby ze Zgromadzenia Salezjańskiego, przysługiwało prawo ustanowienia w parafii wikariusza nawet dożywotniego.

Powyższe dwa artykuły – pisał Ksiądz Bosko do kardynała – winny być zmodyfikowane.

W tym celu załączał uwagi Kapituły zredagowane przez księdza Rua, stwierdzone własnoręcznym podpisem. Z powyższych aktów przebija wielka roztropność i święta prostota znamionująca ducha naszego świętego Ojca.

**Eminenza Reverendissima!**

Kapituła Wyższa Pobożnego Towarzystwa Salezjańskiego, za pośrednictwem piszącego Przełożonego Generalnego prosi Eminencję Najdostojniejszą o zmodyfikowanie dwóch artykułów odnośnie do kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa. Gdyby zawsze miało się do czynienia z Waszą Eminencją, przyjęłoby się te i inne warunki bez zastrzeżeń. Ale chodzi o to, by w przyszłości uniknąć możliwych sporów, które łatwo mogłyby wyniknąć, gdy przyjdą inni po nas. Dlatego do art. 8 – go dodaje się, co następuje: „byleby to nie było spowodowane siłą wyższą i ustalony termin prac budowlanych nie przekraczał lat dziewięciu.” Art. 13 – y: w tym artykule usunięto słowa po „wikariusz lub ekonom” – anche a vita – by zapewnić z jednej strony pełne prawa Władz kościelnych, a z drugiej strony dać możliwość Zgromadzeniu Salezjańskiemu wykonywanie opieki duszpasterskiej nad parafią i zapobiec trudnościom, jakie mogłyby zajść nieuchronnie, gdyby wychowankowie zakładu względnie Oratorium świątecznego i uczniowie szkół musieli uczęszczać do

kościół parafialny, zarządzany przez rektora obcego spoza Towarzystwa Salezjańskiego. Z mej strony zgrzeszyłbym przeciw Opatrzności Boskiej, gdybym choć na chwilę przypuścił, że mogłyby się zdarzyć wypadki wspomniane w art. 8 i 13 a przeto nieograniczone zaufanie, z jakim przystępujemy do tak śmiałej inicjatywy, zasługuje także na dalszą życzliwość ze strony Waszej Eminencji.

Nie wiem, czy dobrze wytłumaczyłem się; myślę, że czego nie dopowiedziałem, zrozumie doskonale Wasza Eminencja, względnie będzie mógł mi służyć z wyjaśnieniami nasz Prokurator Generalny, który ma wszelkie pełnomocnictwa w tej, jak i w innych sprawach Towarzystwa. Z najgłębszą czcią mam zaszczyt, etc.

Turyń, 11.12.1880 r.

*Obbl. mo servitore Ksiądz Jan Bosko*

Powyższe uwagi Księdza Bosko zostały uwzględnione przez kardynała Wikariusza przez zmianę odpowiednich terminów i tak wreszcie doszło do uzgodnienia tekstu umowy, którą 11 grudnia podpisał Ksiądz Bosko, a dnia 18 – go, po uprzednim zatwierdzeniu przez Papieża, kardynał Wikariusz. Między obiema datami Prokurator złożył homagium Ojcu świętemu w imieniu Księdza Bosko i salezjanów. Papież spytał, na jakim punkcie stanęły pertraktacje. Gdy usłyszał, że jeszcze brakuje podpisu kardynała Wikariusza, rzekł:

*Fate presto e fate gran bene!*

Tymczasem należało uiścić ratę bankowi w kwocie 42 tys. lir z terminem nieprzekraczalnym do końca grudnia. Tu nie ma nadziei na znalezienia pieniędzy – pisał 1 grudnia Świętemu Prokurator. Gdyby był tu Ksiądz Bosko, to rzecz jasna, coś by się znalazło...

A Ksiądz Bosko pisał z humorem do zrezygnowanego Prokuratora dnia 9 grudnia: ... Nie możemy zadowolić roszczeń Banku Tyberyńskiego, gdyż nie mogliśmy dotąd sprzedać pewnego areału ad hoc i nie mamy gotowych funduszy. Dlatego będziemy spłacać nasze zaległości z rozłożeniem na raty i z pewną prolongatą... Postaramy się w każdym razie zadowolić wierzyciela w możliwie najkrótszym terminie. Ty zaś in omnibus labora, by zebrać ofiary, a gdybyś nie mógł, to albo zrób jakąś znaczną defraudację, albo lepiej skreśl, jakąś sumę matematycznie w banku. Inni może poddadzą ci inne rady...

Bank po nabyciu pewności w firmę Księdza Bosko zgodził się na rozłożenie kredytu na raty, a księdzu Dalmazzo jako pełnomocnikowi Świętego udzielał przez 6 lat znacznych sum za prostym pokwitowaniem, bez hipoteki. Raz nawet dał mu sumę 80 tys. franków na zaręczenie dyrektora, który mówił: To ze względu na Księdza Bosko, który ma pełne pokrycie w Opatrzności nigdy go nie zawodzącej.

Rzeczywiście, tylko dzięki nieograniczonej ufności w Opatrzność, Święty podjął się tak wielkiego ciężaru. Kto patrzył na rzeczy tylko po ludzku, kiwał z niedowierzaniem głową. Święty zapytany przez pewną osobistość wysoko

postawioną, gdzie spodziewa się znaleźć pieniądze w czasach tak krytycznych, odpowiedział: U Opatrzności... Wówczas postawiono mu pytanie, czy ma specjalny przywilej uciekania się do Opatrzności na każde zawołanie. Ksiądz Bosko odrzekł: Dzięki Bogu, nigdy mnie nie zawiodła. Istotnie - jak zobaczymy - wydał dwa miliony na kościół, a półtora na zakład - sumy, jak na owe czasy, bardzo znaczne.

Należy jednak zaznaczyć, że nie kusił Opatrzności, lecz jak mógł, zabiegał na wszystkie strony. Nie do pojęcia były kłopoty i cierpienia, jakie przeżył w związku z wykonaniem zlecenia Papieża. Ksiądz Cerutti będąc naocznym świadkiem tego twierdził, że to skróciło mu życie. Stąd po śmierci Świętego, Leon XIII wyraził się wobec jego następcy, że był to zaiste szczęśliwy pomysł powierzyć budowę kościoła Najświętszego Serca Księdzu Bosko!

Ksiądz Bosko sięgał duchem daleko. Nasz monsignor Marengo Jan wspominał tajemnicze słowa naszego Ojca, które nie powinny być pokryte zapomnieniem. W tym samym dniu, gdy otrzymał tę uciążliwą ofertę, Święty w rozmowie zagadnął go:

Czy wiesz, dlaczego przyjęliśmy placówkę w Rzymie?

Nie uświadamiam sobie – rzekł monsignore.

Otóż słuchaj. Przyjęliśmy ją dlatego, iż kiedy Papież zostanie w Rzymie tym, kim obecnie nie jest, a czym ma być, wtedy nasz zakład stanie się centrum ewangelizacji rejonu rzymskiego. Będzie to dzieło nie mniej doniosłe jak ewangelizacja Patagonii. Wówczas salezjanie będą należycie docenieni przez społeczeństwo i wzrosnie ich chwała.

Czy te słowa były prorocstwem? Nie chcemy tego twierdzić. Dzisiaj Papież już nie jest tym, kim był przedtem, lecz tym, czym ma być. Co do reszty czas pokaże. W każdym razie w tych słowach jaśnieje gorliwość Księdza Bosko, która nieustannie płonęła w sercu Świętego Ojca, który podejmował wciąż nowe inicjatywy z myślą o przyszłych zdobyczach!

## ROZDZIAŁ XXV

### Domy we Francji w okresie prześladowania zakonów

Burza, na którą się zanosilo w chwili, gdy Ksiądz Bosko wyjeżdżał z Francji, rozpętała się pod koniec marca i stanowi ważny rozdział w historii Kościoła. Minister Freycinet przedłożył w parlamencie wniosek domagający się zamknięcia pięciu uniwersytetów utrzymywanych przez katolików we Francji. Zawierał on artykuł /VII/ wykluczający z nauczania publicznego członków zakonów nie uznanych przez państwo. Projekt przeszedł w izbie niższej, lecz senat dwukrotnie odrzucił wspomniany artykuł siódmy, odsyłając tę poprawkę z powrotem do izby deputowanych. Rząd poirytowany postanowił osiągnąć swój cel na drodze administracyjnej. Powołując się na dawne ustawy wygasłe i zaostrzając dotychczas obowiązujące, wydał dnia 29 marca 1880 roku dwa dekrety: w pierwszym zamykał szkoły prowadzone przez Jezuitów, a zakonników wydalal z państwa, a w drugim nakazywał zgromadzeniom niezalegalizowanym w przeciągu trzech miesięcy postarać się o zezwolenie pod karą ich zamknięcia. Dekret powyższy został rozciągnięty i na kolonie francuskie. Nie było wątpliwości, że chodziło o usunięcie młodzieży spod wpływu zakonów.

Spis powszechny z roku 1877 ujawnił istnienie we Francji 500 zgromadzeń zakonnych niezalegalizowanych, liczących około 20 tys. zakonników obojga płci. Prawie wszystkie z nich postanowiły podzielić los Jezuitów i nie prosić o zatwierdzenie rządowe. Wiadomo bowiem było, jakie warunki on stawiał; Przełożeni Generalni mają rezydować we Francji, należy przedłożyć reguły i statuty poszczególnych zgromadzeń do zbadania przez władze. Episkopat wystosował protest do prezydenta Grevy, do senatu, apel do ministerstwa spraw zagranicznych i premiera rządu. Ujawnił on trzy rzeczy: dekrety marcowe były pogwałceniem praw Kościoła, zamaskowanym targnięciem się na interesy religijne obywateli i zamachem na wolność sumienia. Wszystko było głosem wołającego na puszczy. Despotyzm Gambetty i radykałów stłumił głosy w obronie pogwałconej sprawiedliwości.

Wykonanie dekretów neroniańskich nastąpiło 30 czerwca, rozpoczynając od Jezuitów. Równocześnie we wszystkich departamentach o godzinie 4 – ej rano wtargnęła do ich siedzib policja z żołnierzami, rozbijali bramy, wyrzucali przemocą zakonników z mieszkań i opieczętowywali lokale. Zbędne jest opisywanie brutalnych aktów bezprawia oraz oburzenia obywateli. Katolickie społeczeństwo w innych krajach z otwartymi ramionami użyczyło schronienia prześladowanym.

Ksiądz Bosko przekonany o tym, że pierwsi Ojcowie Jezuici padną ofiarą gwałtów po ogłoszeniu dekretów rządowych, napisał do Ojca /Beckx/ Generała Towarzystwa Jezusowego ofiarując mu „w tym powszechnym zamieszaniu swe domy,



z tym wszystkim, co by mogło im służyć.” O. Beckx przyjął z wdzięcznością „wspaniałomyślną ofertę” pisząc: ... O jak piękna jest miłość Pana naszego Jezusa Chrystusa! Jak wspaniale odwzorował ją na sobie nasz drogi św. Franciszek Salezy! Jak godnie noszą jego imię ci, którzy odziedziczyli jego ducha! Jednym z tych słodkich owoców prześladowania, które Bóg dopuszcza na swe sługi jest ten, iż pozwala dobrym dzielić ich przykrości, jakby były ich własne i daje natchnienie niesieniu im ulgi za cenę wszelkich poświęceń. Nie wiem w tej chwili, czy wypadnie nam skorzystać z jego wspaniałomyślnej ofiary; przyrzekam jednak, że nie zapomnimy nigdy o okazanym nam miłosierdziu prosząc Boga, by już w tym życiu wynagrodził błogosławiąc i pomnażając dzieła jego gorliwości. /A. M. D. G./. Proszę modlić się za mnie i za nasze złupione Towarzystwo ..., etc.

Trzej dyrektorzy domów we Francji nie dali się zaskoczyć wypadkom i już zawnoczu myśleli, jak się zabezpieczyć przed ewentualnościami. Księdzu Ronchail jako najstarszemu tłumaczowi myśli Księdza Bosko wobec swych kolegów, Święty przesłał z Rzymu odpowiednie instrukcje na wszelki wypadek, z poleceniem ich zakomunikowania księżom Bologna i Perrot.

### **Carissimo D. Ronchail!**

1. Trzymać się zasady, że nie jesteśmy zgromadzeniem zakonnym, lecz stowarzyszeniem wykonującym wszystkie prawa cywilne. Przybyliśmy do Francji celem opieki nad młodzieżą biedną i opuszczoną. Nasze zadanie spełniamy całkiem bezpłatnie. Powołani zostaliśmy przez odnośnych biskupów do pomocy w gromadzeniu najbardziej zaniedbanych chłopców. Gdyby żądano naszych Ustaw, dać te łacińskie. Zawsze uwydatniać rozdział I, gdzie mowa o celu naszego stowarzyszenia. W rozdziale o poszczególnych domach, położyć nacisk na to, że wszelkie ofiary pozostają w domu i są na miejscu zużyte, zgodnie z wolą ofiarodawców.

2. Można powiedzieć, że Nizza jest domem centralnym, a w innych jesteśmy jako dzierżawcy na usługach Towarzystwa Beaujour.

3. Nie trzeba myśleć o księstwie Monaco. Myślę, że do tego nie dojdzie, lecz na wszelki wypadek dać mi znać, a przyślę zlecenia. Pracy nam nie zabraknie. Oczekują nas w Hiszpanii, w Urugwaju, w Republice Argentyńskiej, w Patagonii.

4. Co do ewentualności zgłoszenia naszego stowarzyszenia, to w obecnej chwili dobrze będzie jeszcze z tym zaczekać. Dies diei eructat verbum et nox nocti scientiam.

5. W wypadku jakiejś propozycji w tym kierunku, trzeba się ze mną porozumieć.

6. Co do innych domów we Francji, trzymać się tego mocno, że naszym zadaniem jest zajmowanie się rolnictwem i rzemiosłem. Jeśli któremuś z wychowanków udziela się wykształcenia, względnie nauki łaciny to dlatego, by mieć pomoc w nadzorowaniu młodzieży, majstrów i nauczycieli, zwłaszcza drukarzy, zecerów, itp.

7. Gdy zdobędę kopię testamentu naszej Mamy, odczytam go natychmiast.

8. Co dotyczy robót budowlanych, porozumieć się zawsze z panem Levrot. Mieć przy tym na uwadze, że kościół jest ośrodkiem, wokół którego skupiać się winna reszta budynków. Wszystko mija: każdy dzień ma swoje blaski i cienie. Prześlij mi wiadomości o innych domach we Francji. Módlmy się bardzo wiele, by Pan Bóg zażegnał ten huragan, który w tej chwili zagraża Łodzi Piotrowej. Niech Bóg błogosławi, etc.

Rzym, 23.03.1880 r.

*Aff. mo amico Ksiądz Jan Bosko*

Do księdza Bologna Święty pisał dwukrotnie za pośrednictwem księdza Guiolo. Za pierwszym razem, 26 marca pisał: ... Istnieje obawa, że z okazji rejestrowania zgromadzeń zakonnych we Francji wystosuje się takie żądanie również do Towarzystwa Beaujour. W takim wypadku może ksiądz powiedzieć księdzu Bologna, by podano dyrektorem domu - księdza Taulaigo, obywatela francuskiego, prefektem - księdza Brogly, również narodowości francuskiej. Co do nauczania - niech figurują tylko szkoły w Maitrise, otwarte przez niego i pod jego nadzorem legalnym, Tak radzi roztropność w myśl adagium: „Iacula praevisa minus feriunt”.

Po raz wtóry, z dnia 6 kwietnia polecał: Proszę mu powiedzieć /w zaufaniu/, że Ojciec św. nie życzy sobie, by okazywano władzom Reguły. Gdyby zaszedł taki wypadek, należy mnie przedtem powiadomić.

Dwukrotnie pisał do księdza Ronchaila - pierwszy raz, dnia 9 kwietnia z Rzymu:

... Pamiętaj odpowiadać zawsze, że jesteśmy stowarzyszeniem dobroczynnym a nie zakonnym i że każdy ma swobodę wykonywania i faktycznie wykonuje prawa i obowiązki cywilne.

Do tegoż, z dnia 26 kwietnia, pisze: Postąpisz - jak inne zgromadzenia zakonne; w każdym razie wypadnie porozumieć się z biskupem, gdyż jest on najlepiej poinformowany w sytuacji zakonów. Ksiądz Cartier informował nas, że w czasie, gdy wiele dyskutowano nad tym między zakonami, czy należy lub nie, prosić o zalegalizowanie, Ksiądz Bosko pisał do księdza Ronchaila, by się nie kompromitował żadnym wnioskiem. I tak istotnie było, jak widzieliśmy, gdy pisał, by nieco zaczekać z tym, dopóki w garnku wrze...

Oczywiście naszym czytelnikom wydaje się łatwe do pogodzenia, że nasi są „stowarzyszeniem dobroczynnym, a nie zakonnym”. Takimi istotnie byli wobec państwa, któremu mieli obowiązek odpowiedzieć o tyle, o ile ono miało prawo pytać. Rząd uważał ich za wolnych obywateli stowarzyszonych w celach uczciwych, pod ochroną prawa ogólnego. Z tym celem zgłaszali się do prefektur o zalegalizowanie ich domów otwieranych dla dobra młodzieży biednej i zaniedbanej. To zaś, że w obliczu Kościoła byli czymś więcej, państwo się tym nie interesowało i nie pretendowało do tego, by obywatele zgłaszali swe prywatne przekonania religijne, pozostawiając im swobodę żyć w swych domach według zasad, które im odpowiadają.

Przeglądając kronikę Komitetu Dobroczynnego Pań w Marsylii zdziwienie budzi fakt, z jaką swobodą odbywały się nadal ich zebrania regularne pod przewodnictwem księdza Guiola. Zajmowano się wielorakimi potrzebami Oratorium św. Leona, jakby nic się nie działo na zewnątrz. Przygotowywano uroczyste poświęcenie nowej kaplicy, które odbyło się w obecności biskupa w dniu 27 czerwca. Z czasem jednak wypadki polityczne miały się odbić echem i na ich spokojnych zebraniach. W każdym razie nie widać w nich żadnych oznak niepokoju.

Pierwsza wzmianka o nich znajduje się w sprawozdaniu z dnia 1 lipca, nazajutrz po osławionej nagonce na Jezuitów.

Ksiądz Bosko zrobił nadzieję odwiedzenia Marsylii w sierpniu. Proboszcz informując o tym panie prosił, by tego nie rozgłaszano i tak wyraził się: Św. Założyciel wstąpi na krótko do Marsylii i będzie bardzo zajęty udzielając rekolekcji salezjanom. Byłoby raczej wskazane uniknąć zbytniego napływu interesantów, którzy go tak oblegali w poprzednim roku. Względy roztropności dyktowałyby też unikanie zbytniego rozgłosu ze względu na czasy krytyczne, jakie przeżywamy oraz żeby nie podpadać władzom. Przypisuje się Księdzu Bosko wiele prorocत्व; choć nie bierze się ich na serio, to jednak niczym nie ujmuje jego osobistej świętości. Charakterystyczne i uderzające są niezmacony spokój i zupełne panowanie nad sobą u tego Męża Bożego. Otóż radzi on teraz niczym się nie przejmować i iść śmiało naprzód, gdyż nic nam nie zrobią złego. Pochodzi to z wielkiej wiary w Opatrzność Bożą i sędzę, że nie potrzeba nadawać jego słowom znaczenia jakiegoś prorocत्वa.

Później Ksiądz Bosko sam wyraził opinię, że nie było by stosowne, ze względu na obecne okoliczności, gromadzić w Marsylii większą grupę księży. Tam jednak gorąco nastawano, by przybył, ze względu na poważne sprawy dotyczące domu w Marsylii, które wymagały jego obecności. Wiedziano, że nie czuł się zbyt na zdrowiu: bóle oczu, nawroty gorączki – radziły wstrzymać się od tak dalekiej podróży. Co prawda, on sam nie liczyłby się z tym i pojechał, gdyby nie wyraźny zakaz lekarzy. Posłał więc w swym zastępstwie księdza Rua. Ten jako wierny jego przedstawiciel znalazł się tam w ostatniej dekadzie sierpnia i zbadał z bliska warunki lokalne i ogólną sytuację, o czym złożył dokładne sprawozdanie Świętemu na drugiej Kapitule Generalnej, która odbyła się w Lanzo po jego powrocie.

Między wrześniem a październikiem ksiądz Guiol udał się do Rzymu, gdzie z ust dostojnych Leona XIII usłyszał słowa pochwały pod adresem Księdza Bosko, którego Papież nazwał mężem niezwykłym. W czasie podróży powrotnej spotkał się on z Księdzem Bosko w Sampierdarena, gdzie Święty dawał rekolekcje pod koniec września. Pragnąłby zabrać go ze sobą do Marsylii, lecz musiał przyznać, że moment na to był nieodpowiedni. Świeże wypadki doradzały zachowanie jak największej ostrożności, by nie wpaść w oko władzom. Ustalili natomiast wspólnie metodę postępowania, by ocalić dom w Marsylii i pożegnali się z obietnicą zobaczenia się jak najprędzej, gdy tylko będzie to możliwe.

Wszystko przemawiało za tym, że po wypędzeniu Jezuitów przystąpi się obecnie do wykonania drugiego dekretu przeciwko zgromadzeniom zakonnym

niezalegalizowanym przez państwo. Były to jednak tylko pogrożki, by zmusić je do starania się o zatwierdzenie. Rząd znalazł się w wielkich kłopotach: z jednej strony wydane sankcje zmuszały go do surowego postępowania względem opornych; z drugiej zaś za złagodzeniem kursu przemawiał niepomysłny rezultat pierwszego eksperymentu. Wzrastała również opozycja ze strony wielu wybitnych prawników we Francji, którzy wypowiadali się przeciw dekretom w tej formie. Prócz tego, w 166 okręgach poddali się do dymisji urzędnicy administracyjni. Rzeczą to znamieną i podnoszącą wagę sprawy. Ksiądz Bosko jednak opłakiwał ten krok nieroztropny obawiając się słusznie, że miejsce dobrych zajmą źli ze szkodą dla Kościoła.

Szukając wyjścia z kłopotliwej sytuacji, by nie skapitulować, minister Freycinet wszedł w sekretne pertraktacje z episkopatem. Kombinowano pewien modus agendi, gdy prasa radykalna zwąchawszy ten manewr podniosła alarm zarzucając premierowi zdradę i podjudzając opinię publiczną przeciw rządowi. Ferment rósł tak dalece, że spowodował kryzys ministerialny. Nowy gabinet sformowany przez Juliusza Ferry, posłużył się siłami zbrojnymi w napadach na klasztory i wysiedlaniu zakonników. Akcję rozpoczętą 16 października wypędzeniem Karmelitów kontynuowano nadal przeciwko wszystkim zgromadzeniom zakonnym męskim do dnia 8 listopada, w przeddzień otwarcia nowej sesji parlamentu.

Zależało bardzo na tym, by zabezpieczyć dom w Marsylii, co miało by swój wpływ na inne placówki. Sytuacja prawna wobec rządu opierała się na oświadczeniu urzędowym księdza proboszcza Guiola wobec władz, że Oratorium św. Leona było la Maitrise parafialną otwartą przez niego samego, posiadającą wszelkie tytuły prawne. Później ustalono, że wice proboszcz, ksiądz Mendre posiadający odpowiednie kwalifikacje występowałby jako dyrektor wraz z personelem nauczycielskim od niego zależnym, złożonym z ośmiu osób narodowości francuskiej. W ten sposób ksiądz Bologna wraz z innymi salezjanami, którzy ze względu na obcą narodowość nie mogli mieszkać w zakładzie, zdołaliby uniknąć indagacji, aż huragan przemianie. By uniknąć ciosu i zachować przy tym pozory legalności, ksiądz Bosko przesłał proboszczowi odpowiednio ułożone pismo adresowane do inspektora szkolnego:

### **Signor Ispettore Accademico!**

Otrzymałem Pańskie pismo z dnia... i powodowany należnym szacunkiem względem pana inspektora i wobec władz, zgodnie z powinnością obywatelską uważam za stosowne podać niniejszym kilka wyjaśnień, by Szanowny Pan mógł wyrobić sobie właściwe pojęcie o zakładzie zwanym Oratorium św. Leona, przy ulicy Beaujour nr 9, dokąd uczęszczają chłopcy z mojej parafii. Zakład powyższy ma za cel zbierać młodzież ubogą, żywić ją i kształtować zabezpieczając od zepsucia, a przez nauczanie, jakiegoś rzemiosła zapewnić jej na przyszłość utrzymanie. W tym celu zorganizowano tu różne warsztaty, jak krawiecki, szewski, stolarski, kowalski, murarski, rolniczy, ogrodniczy, itp. Znaczną ilość tych chłopców wyrwano wprost z więzienia i przywrócono społeczeństwu. Niektórzy z nich, między innymi, część przychodnich stanowią Maitrise parafialną, jako Mały Kler. Dla tych uczniów

wybranych udziela się nauki podstawowej, a niektórym także kursu klasycznego. Szkoła otwarta jest przez piszącego posiadającego odpowiedni dyplom, który załącza się. W klasach humanistycznych uczą M. l'Abbé Beynard N. i Cartier Luis. Klasę podstawową prowadzi M. l'Abbe' Ricard, M. l'Abbé Lassepas. Dyrektorem zakładu jest ks. Taulaigo. Księża Vincent i Cavagnac są wychowawcami. Wszyscy wymienieni są narodowości francuskiej i spełniają swoje obowiązki gratis. Gdyby potrzebne były jakieś wyjaśnienia, gotów jestem zawsze nimi służyć. Polecając ten zakład dobroczynny jego łaskawej opiece, etc.

Niestety najgorsi wrogowie znaleźli się we własnym domu. Szczególnie odznaczyli się w tym podłym zadaniu pewien kleryk Francuz oraz inne indywiduum tej samej narodowości przebywające w domu, którego nazwiska nie mogliśmy dojść. Kleryk jako konfident udzielił wywiadu władzom. Przyjęty do zakładu z obcego zgromadzenia traktowany był jako współbrat i spełniał jakiś tam urząd, lecz wewnątrz bruździł nieustannie na niekorzyść Oratorium. Dostarczył władzom kopię Ustaw Salezjańskich wraz z innymi dokumentami opisującymi życie naszych zakładów we Włoszech i we Francji. Przedstawił naszych podających się dotychczas wolnymi obywatelami, jako zgromadzenie zakonne podpadające pod ustawy rządowe. „Ten Judasz”, któremu Ksiądz Bosko okazał zaufanie pozwalając być na odpuście MB Wspomożycielki, wykonywał nadal skrycie swe podle zadanie, wreszcie został wykryty i wydany. Opuściwszy zakład złożył w prasie oszczercze zeznania o okrucieństwach salezjanów nad chłopcami przypisując im nawet szerzenie nienawiści wśród podwładnych do państwa francuskiego, a nawet podał księdza dyrektora Bologna do sądu, pod zarzutem gwałcenia tajemnicy pocztowej. Jednym słowem określił salezjanów, jako zgraję obcokrajowców maltretujących młodzież francuską.

Była to broń straszliwa we Francji - tym bardziej, że wśród robotników francuskich i włoskich wybuchały czasem krwawe bójkę na tle motywów narodowościowych. Dodać trzeba, że zdrajca ów otrzymał posadę nauczycielską, lecz wkrótce Bóg go skarał jawnie. Nie minął rok, gdy podczas pewnego obchodu państwowego trybuny, na których stał zaważył się. Z wypadku wyszedł ciężko ranny z połamanymi żebrami. Podobno wyszedł z tego, a nie mając sposobu utrzymania się, pukał ponownie do bram Oratorium o przyjęcie, dyrektor zaś nie mogąc go zadowolić, udzielał mu z litości wsparcia.

Temu indywiduum balansował nieźle inny anonim, mający zwolenników wśród lekkomyślnych głów niektórych jednostek w zakładzie, które rozsiewały plotki usłyszane w domu wywołując nieporozumienia między proboszczem a Oratorium. Ten jednak spostrzegłszy się na czas o niecnych intrygach, na zebraniu pań wyraził się następująco: Są to próby, które nie powinny nikogo zniechęcać, lecz napępiać otuchą na przyszłość, gdyż, jeśli jest to Dzieło Boże, to sam Bóg je broni. My jednak winniśmy postępować roztropnie.

Wobec opisanych powyżej okoliczności, nasi nie mieli wyjścia z opresji, w jakiej znalazły się wszystkie zakony. Agenci policyjni poczynili już wstępne dochodzenia stwierdzające, że nasze placówki należały do zgromadzenia zakonnego niezalegalizowanego. W Dniu Zaduszonym przyszło ostrzeżenie, że w ciągu jednej doby mieli być usunięci. Tę uzasadnioną obawę potwierdzała dokonująca się w pobliżu eksmisja OO Dominikanów.

Jak postanowiono, współbracia tego domu udali się do księdza proboszcza Guiola, a pozostali naśladowali przykłady rozproszonych zgromadzeń. Wysiedlenie mało spotkać także Nizzę i Navarę. W każdym domu przygotowano dokument protestacyjny w celu wręczenia władzom policyjnym. Zamknięto i zabezpieczono mocno bramy tak, iż wtargnąć można było do wnętrza jedynie przemocą.

Opowiemy, co się działo w domu głównym, bo zresztą podobnie postępowano we wszystkich innych. Proboszcz parafii św. Józefa, Rada administracyjna Towarzystwa Beaujour, wielu Dobrodziejów i Pomocników z dostojnych rodzin miejskich, wczesnym rankiem zebrali się w zakładzie św. Leona, by być świadkami i protestować przeciwko gwałtowi. Zamknięto mocno bramę wiodącą na ulicę, a z tyłu wzniesiono barykadę z mebli i stołów. Wszyscy zeszli się w sali Oratorium w oczekiwaniu na wypadki.

O świcie już wielu ciekawych gromadziło się wokół budynku, choć takie widowiska nie były już nowością. Wśród gapiów kręcili się emisariusze sekt, których zadaniem było agitować przeciwko zakonnikom orędując rzekomo w interesach ludu.

Wybiła godzina ósma. Wszystko w domu na swoim miejscu. Nie słychać jednak żadnego szmeru od bramy, ani sygnału wojskowego. Wybiła dziewiąta, dziesiąta, jedenasta... Wobec pojawienia się komisarzy, motłoch powoli rozprasza się. Około dwunastej słychać stukanie do bramy. Odźwierny, zacny współbrat włoski, który miał obowiązek zawiadomić o nadejściu komisarzy, podszedł do bramy i spytał głośno: Kto tam? Nieznany głos mówił coś po francusku, czego on nie rozumiał. Po paru chwilach głos powtórzył: Je na suis pas la Commissaire. Otwierać szybko! Jestem zmoczony do nitki. Rzeczywiście lało jak z cebra. Zacny współbrat zapamiętał tylko słowo Commissaire – przesadził jednym skokiem schody i przybiegł do sali wołając: Le Commissaire! Le Commissaire! Zrobił się ruch. Panowie i panie wkładają rękawiczki, po czym wszyscy idą ku portierni. Tam, co chwila ktoś gwałtownym pukaniem dobijał się do wnętrza. Kto tam? – zapytano znowu. Tym razem odpowiedzi nie było. Gość, którego obawiano się, podstawiwszy drabinę wszedł do domu przez okno.

Można sobie wyobrazić uciechę towarzystwa, gdy usłyszeli za plecami znajomy głos księdza Mendre, który z nich żartował... Pozostał sam jeden w parafii, gdyż miał Mszę św. o późnej godzinie i teraz przybył na wyznaczoną placówkę. Oczywiście scena ta wprowadziła pewne urozmaicenie w długim monotonnym oczekiwaniu...

Ale co teraz? Gdy wrócili do sali, ksiądz Guiol odczytał list Księdza Bosko, który tak pisał: ... Będą wam naprzykrzać się po to tylko, by was nękać. Gdyby chcieli was wyrzucić, żądajcie czasu na to, by odesłać chłopców do rodzin,

a tymczasem Bóg zrobi resztę. Usłyszawszy te słowa pan prezes Rostand rzekł do swych kolegów: Panowie, po cóż mamy mitrzyć czas. Jeśli Ksiądz Bosko tak powiedział, to chodźmy do domu, gdyż nic nam się nie stanie. Po czym w towarzystwie wielu innych wyszedł.

Przez kilka dni jednak trzymano chłopców przy bramie na straży, aż nastał spokój. Po czym wszystko powróciło do normalnego trybu w zakładzie. Dzienniki Radical i Petit Provençal nie zaprzestały paplaniny, dopóki zarządzenie prefektury nie zamknęło im ust.

Warto wiedzieć, jak zachowali się chłopcy podopieczni w czasie tej burzy. Nie trzeba dowodzić, że podzielali oni w tym czasie kłopoty swych Przełożonych.

List księdza Mendre pisany do Księdza Bosko z końcem listopada przynosił mu wiele przyjemnych wiadomości o nich. W notesiku księdza Cartier z 3 listopada, czytamy: A 9 heures classe comme à l'ordinaire. (o 9 – ej nauka regularna).

Z następującego epizodu można wnioskować, że Ksiądz Bosko był pewny tego, co miało nastąpić. Ksiądz Bologna uprzedzony o mającym nastąpić wysiedleniu, telegrafował do dyrektora w Alassio, by przygotował, jakieś 40 łóżek dla salezjanów i sierot wysiedlonych. Dziś wieczór, będziemy u was, kończył się telegram.

Ksiądz Cerruti napisał do księdza Rua, by zakomunikował Księdzu Bosko tę wiadomość. Nawet licząc się z tym, że pod wieczór już goście znajdą się w domu, napisał, że przybyli do Alassio salezjanie wysiedleni z Marsylii. Ksiądz Rua pobiegł do Księdza Bosko z tą przykrą wiadomością.

Co mówisz? – spytał Święty. Ależ to niemożliwe. Nie będą wysiedleni, pisałem do księdza Bologna.

Ależ ksiądz Cerruti pisze, że są już w Alassio.

Ależ nie, to niemożliwe!

Przepraszam, list mówi o tym jasno.

A ja ci mówię, że nie będą wysiedleni!... Pokaż mi ten list.

Wziął go do ręki i odczytał. To musi być jakieś nieporozumienie, pomyłka... Pozwól mi ten list, sam odpiszę księdzu Bologna. Zobaczysz, że jest tak jak mówię. Poszedłszy do swego pokoju napisał do księdza Bologna po informacje. Lecz ponieważ ksiądz Rua nadal upierał się, że ksiądz Bologna jest już w Alassio, sam napisał na kopercie MARSIGLIA i niczym się nie frasując zakleił kopertę i wysłał list natychmiast pocztą.

Taką samą pewnością okazywał wobec księdza Lemoyne, który udał się z Nizy do Turynu i z niecierpliwością spytał, dlaczego w ten sposób napisał księdzu Bologna: „Non temere. Avrete noie, secature, disturbi, ma non vi scaceranno”. Także nie mógł zrozumieć, dlaczego nie dawał wiary słowom księdza Rua. A Święty z ojcowskim zaufaniem, z jakim zwykł był odnosić się do swych synów, wtajemniczył go w sekret, na czym się opierała jego tak wielka pewność.

Wprawdzie ograniczył się do kilku słów, ale dokładniej wytłumaczył się wobec Kapituły Głównej, zebranej w tych dniach w San Benigno. Debatowano tam pilnie przez kilka dni nad uchwałami powziętymi przez Kapitułę Generalną, jak mówi

kronika. Tego wieczoru z uśmiechem zapowiedział kapitulnym, że im opowie pewien sen, który poprzedził następującym wstępem:

Już od roku 1858 i w innych okolicznościach, gdy byłem w Rzymie, Pius IX nakazał mi spisywać lub opowiadać to wszystko, co nawet z dalsza miało jakiś związek z nadprzyrodzonością. Dlatego właśnie o niektórych rzeczach tego rodzaju opowiadam lub piszę. Jestem zadowolony, że te rzeczy znajdują posłuch, gdyż wyjdą one na większą chwałę Bożą i pożytek dusz.

Ten, który opowiem miałem około uroczystości Narodzenia NMP. Nie mówiłem o nim dotąd, gdyż nie dowierzając mu chciałem wpierw wypróbować, czy się sprawdzi. Ale obecnie rzeczy nabrały pewnej wagi i dlatego wam go opowiem.

Oto jednej nocy śpiąc ujrzałem Matkę Najświętszą, stojącą wysoko jakby na kopule naszego kościoła. Miała na sobie płaszcz rozciągnięty szeroko tak, że tworzył jakby wielki salon, w którym mieściły się wszystkie nasze domy we Francji. Madonna spoglądała na mnie uśmiechnięta. Naraz zrywa się gwałtowna burza, połączona z trzęsieniem ziemi, z piorunami i gradem... straszna. Pojawiły się też jakieś potwory o kształtach trudnych do opisanie. Dały się słyszeć huki i strzały tak, że wszyscy drżeli. Pioruny, pociski i ataki tych bestii skierowane były przeciwko tym, którzy stali pod płaszczem Madonny. Nikomu jednak nie przyniosły szkody, kto był chroniony przez tę potężną Wspomożycielkę. Pociski wszystkie uderzały w płaszcz opadając bezskutecznie. Najświętsza Dziewica stojąc w morzu światła, z rajskim uśmiechem powtarzała po wielokroć razy w tym czasie:

Ego diligentes me diligo – Ja kocham kochających mnie.

Powoli burza uspokoiła się, a z naszych nikt nie poniósł najmniejszego obrażenia w czasie tak groźnego tajfunu.

Nie przypisywałem większej wagi do tego widzenia, ale jednak napisałem do wszystkich domów we Francji, aby tamtejsi Współbracia niczego się nie obawiali, a kiedy mi mówiono:

... Jak to? Wszyscy są w strachu, a tylko Ksiądz Bosko jest spokojny – odpowiadałem: UFAJMY MADONNIE...

Nie chciano mi wierzyć, a jednak nie zawiedliśmy się i doprawdy, rzecz ta ma w sobie coś nadzwyczajnego. Stare zakony, co tyle dobrego działały we Francji, zostały wypędzone, a nasz zakon obcy – włoski - żyje spokojnie i to właściwie na koszt Francuzów, mimo krzyków prasy bezbożnej, czemu się salezjanów nie wypędza. To nas zobowiązuje do tym większej ufności względem naszej Madonny.

Ksiądz Rua: Ale przecież i inne zakony są też nabożne do Najświętszej Pani. Jak to więc jest?

Ksiądz Bosko: A no, Madonna robi jak uważa. Zresztą wszystkie nasze poczynania - już, od kiedy miałem dziewięć lat - przybierają taki dziwny obrót. Kazano mi wtedy iść i wychowywać chłopców, a kiedy powiedziałem, że nie umiem, usłyszałem:

Idź... idź... Ja cię posyłam. I tak idziemy ciągle naprzód.



Faktem jest, że salezjanie pozostali we Francji, mimo iż ich wypędzenia wszyscy - także salezjanie - byli tak pewni, że ksiądz Cerruti w Alassio polecił przygotować miejsce dla naszych uciekinierów z Francji.

Otóż komisarz, któremu zlecono wywożenie zakonników, kiedy już prawie wszystkie zakony zlikwidował, miał dużo kłopotów w zdobywaniu z policją zabarykadowanego klasztoru OO Dominikanów /ulica Monteux/ tak, że późna noc przeszkodziła mu zabrać się do domu salezjanów, który był jednym z ostatnich do likwidacji. W nocy minister, ze względów politycznych, kazał dalsze egzekucje wstrzymać i tak salezjanie pozostali w spokoju.

Myliłby się, kto by wnioskował, że Ksiądz Bosko zaniedbywał środków ludzkich, by zażegnać niebezpieczeństwo. Istotnie zwrócił się do konsula włoskiego w Marsylii, Annibale Strambio, byłego swego współkolegi, z gorącą prośbą o poparcie. Za radą konsula i przy aprobachie Księdza Bosko, ksiądz Mendre zredagował memoriał z odwołaniem się do władz przeciwko atakom prasowym i nie bez skutku, gdyż za ingerencją prefektury oszczercze artykuły w dziennikach przestały się ukazywać.

Święty nie tylko sam nie zaniedbywał środków ludzkiej roztropności, lecz chciał również, by Współbracia nie poprzestawali na słowach jego zachęty. W liście z 16 listopada - którego oryginału nie posiadamy - zalecał, by pomimo tymczasowego spokoju, nie zaniechano dalszych modlitw, gdyż huragan wprowadzie przycichł, lecz nie ustąpił zupełnie. Istotnie parę tygodni później wpłynął do parlamentu wniosek zniszczenia pozostałych zakonów za pomocą nacisku finansowego. W tymże samym liście wspomina, że o wszystkim powiadomił Ojca św. i jeśli sprawy nie wezmą niepomyślnego obrotu, obiecywał swą wizytę w styczniu. Godził się na projekt posłania do Marsylii Sióstr Córek Maryi Wspomożycielki w przebraniu i pozostawił proboszczowi decyzję ustalenia terminu ich wyjazdu.

Inny krok doniosłej roztropności uczynił względem władz włoskich. W październiku skierował prośbę do premiera i ministra spraw zagranicznych Cairoli o przyznanie zapomogi z tytułu opieki nad dziećmi emigrantów włoskich we Francji.

Posyłam ci – pisał do księdza Dalmazzo – podanie do ministra Cairoli i do pana Malvano, który okazywał nam zawsze życzliwość, pomimo że jest Izraelitą. Zaadresuj pięknie oba listy i wyślij jak najspieszniej, ze względu na sytuację we Francji.

List do ministra był następującej treści:

### **Eccellenza!**

Parę lat temu, osobiście miałem zaszczyt rozmawiać z panem ministrem spraw zagranicznych w sprawie zupełnego opuszczenia, w jakim pozostaje wielu chłopców rodzin włoskich przebywających w południowej Francji. Proponowałem zajęcie się nimi, co minister pochwalił i zapewnił o swym poparciu. W tym celu, ufny w Opatrzność, otwarłem dwa sierocińce: jeden w mieście Nizzy, drugi w Marsylii dla terminatorów, kolonię rolniczą w pobliżu Fréjus, a drugą koło Tulonu. Znaczna liczba

tych chłopców zajęła wspomniane budynki, które okazały się wnet za szczupłe wobec wielkiej ilości zgłaszających się, dlatego przystąpiło się do ich rozbudowy.

Wobec braku środków, w porozumieniu z konsulem włoskim w Marsylii, w kwietniu 1879 r. ośmieliłem się zwrócić z ponowną prośbą do Waszej Ekscelencji o pomoc dla tych biedaków, walczących z nędzą i okazją do występków. Nie otrzymawszy odpowiedzi ponawiam swą prośbę. Żywię nadzieję, że pan minister zechce dopomóc mi do polepszenia sytuacji klasy tak narażonej na niebezpieczeństwa i tak zarazem groźnej dla społeczeństwa i proszę Boga, etc.

Minister odniósł się życzliwie do powyższej prośby i zarządził, by wciągnięto do budżetu ministerstwa na rok 1881, sumę lir 1.000 tytułem stałego zasiłku wypłacanego corocznie domowi w Marsylii i jego filiom. Lecz celem uniknięcia kłopotów w parlamencie, udzielił zasiłku globalnie wraz z innymi sumami przeznaczonymi dla konsula włoskiego w tym mieście na korzyść dzieci włoskich. Było to również zręczne podejście Księdza Bosko, by zwrócić uwagę rządu włoskiego na jego dzieła we Francji w obecnej krytycznej sytuacji.

Wreszcie w wigilię Bożego Narodzenia, konsul Strambio w liście serdecznym pisał „do swego drogiego Księdza Jana”, że niebezpieczeństwo zdaje się być zażegnane i że Oratorium św. Leona zwróciło na siebie uwagę publiczną jako dzieło wysoce umoralniające i korzystne dla młodzieży opuszczonej. Wówczas Ksiądz Bosko zachęcił swych Marsylczyków, by podziękowano Bogu za łaski odebrane w roku ubiegłym, ufając w opiekę Boga i na przyszłość podnosząc duch zachętą: „Andiamo avanti senza timore”. Nie brakło jednak nigdy przykrości Księdzu Bosko. W tym czasie odnośnie do Francji, spotkała go nieprzyjemność, którą bardzo odczuł. Czytelnicy pamiętają uwagi, jakie otrzymał z Rzymu odnośnie do pierwszego sprawozdania trzyletniego, o czym była mowa w rozdziale VIII. Pomędzy innymi wątpliwościami był punkt odnoszący się do nowicjatu w Marsylii. Po wtórnej odpowiedzi z dnia 12 stycznia wysłanej do św. Kongregacji Biskupów i Zakonników, nie otrzymał więcej dalszych pytań. Lecz po upływie 4 miesięcy, Prokurator dowiedział się ubocznie, że wyjaśnienia Księdza Bosko na ten temat uważane były - co najmniej jako wybieg, jeżeli nie wprost kłamstwa. Wiadomość powyższa dotknęła go do żywego. Dlatego napisał list do księdza Dalmazzo, z którego przebija głęboki ból:

### **Mio Caro D. Dalmazzo!**

Nowicjat w Marsylii jest w budowie, pozostało do wykonania jeszcze wiele prac, lecz dotąd nie przebywał w nim żaden nowicjusz. W aktualnym stanie rzeczy wydaje się niemożliwością otwarcie nowicjatu, jak planowano w roku 1879. Dlatego nowicjusze francuscy nadal będą przebywać w Turynie oczekując, kiedy wypadki pozwolą przedsięwziąć coś korzystniejszego dla naszej św. religii.

Skierowałem już trzy podania w sprawie tego nowicjatu i jeśli nadejdzie moment jego otwarcia, zrobi się jeszcze nową prośbę do św. Kongregacji Biskupów i Zakonników. Gdybym od trzech lat uzyskał audiencję u Jego Eminencji kardynała

Ferrieri i mógł udzielić odpowiednich wyjaśnień, oszczędziłoby to wiele kłopotów i niemałej szkody dla naszego Zgromadzenia. Lecz nie mogłem tego uzyskać. Nie mogę tać mej głębokiej przykrości, że nie jestem zrozumiany. Pracuję i żądam, by wszyscy salezjanie pracowali aż do ostatniego tchnienia dla dobra Kościoła. Nie żądam pomocy materialnej, lecz tylko pobłażliwości i miłości, dających się pogodzić z Autorytetem Kościoła. Oczekuję dalszych zapytań, by mnie źle nie rozumiano, etc.

Sampierdarena, 07.05.1880 r.

*Aff. mo amico Ksiądz Jan Bosko*

Trzy rzeczy są niewątpliwie pewne: po pierwsze - Ksiądz Bosko w styczniu 1879 r., pod wpływem zachęty ze strony nowego biskupa Marsylii, skierował do św. Kongregacji Biskupów i Zakonników prośbę w sprawie kanonicznego otwarcia nowego nowicjatu. Po drugie - wspomniana Kongregacja w dniu 5 lutego przesłała ową prośbę biskupowi diecezji, zasięgając informacji. Monsignor Robert w dniu 23 tegoż miesiąca wysłał do Rzymu obszerny list polecający, w którym stwierdzał, że w zakładzie salezjańskim w Marsylii można otworzyć convenientissime nowicjat. Po trzecie - pomimo wspomnianego polecenia, Ksiądz Bosko nie uczynił nic w tym kierunku, gdyż w nowym domu brak jeszcze było odpowiedniego pomieszczenia oddzielnego, by móc zgromadzić nowicjuszów i zwlekał aż do roku 1882 z otwarciem nowicjatu.

W owych latach aspiranci francuscy przybywali do Italii, lecz nie wszyscy. Niektórzy odprawiali nowicjat w domach we Francji. Powtórzmy raz jeszcze rzecz znaną, do której więcej nie powrócimy, chyba tylko przytaczając jakieś dokumenty. Otóż na procesie sumarycznym w Kurii turyńskiej w 1917 – 1918, kardynał Cagliero złożył następujące oświadczenia: „Ksiądz Bosko aż do roku 1884, kiedy otrzymał przywileje, miał wszelkie indulty od Papieży: Piusa IX i Leona XIII, którymi posługiwał się roztropnie, gdy uważał za konieczne dla chwały Bożej i dla dobra dusz...”.

Poważanie i cześć, jakimi cieszył się Ksiądz Bosko we Francji, szerzyły się i rosły aż do jego śmierci. W Nizy dr Espiney napisał biografię Księdza Bosko, o której będzie mowa w następnym tomie, by zaspokoić życzenia wielu Francuzów, pragnących dowiedzieć się o życiu i dziełach Świętego.

W Marsylii, w protokołach z posiedzeń Komitetu Dobroczyнного czytamy często słowa: „Święty”. Jego świętości przypisuje się skuteczność jego słów, modlitw i błogosławieństwa.

Z Paryża, sławny ksiądz Moigno - znakomity fizyk i matematyk, założyciel przeglądu naukowego „Cosmos” i autor monumentalnego dzieła „Światła wiary” - pisał do dyrektora w Marsylii, że radził się go w sprawie systemu ogrzewania:

Je suis dévoué coeur et âme à Don Bosco et a ses merveil - leuses oeuvres (Jestem całkowicie oddany Księdzu Bosko i jego cudownym dziełom).

Tak szczerze wyrazy sympatii tym bardziej są godne zanotowania, gdy się zważy, że oddawane są Włochowi we Francji. Jest to wyraz głębokiego przekonania o jego świętości, która nie mogła być niedostrzeżona w którejkolwiek części Kościoła.

## ROZDZIAŁ XXVI

### Misje w Patagonii

Patagonia dzisiejsza to nie Patagonia sprzed 60 laty. Warunki zmieniły się do tego stopnia, że gdy się opowiada dzisiejszej młodzieży patagońskiej o dawnych plemionach dzikich względnie Indianach w Patagonii, doznają oni uczucia odrazy i oburzenia za to, że się pomiata ich ojczystym krajem lecz ich dziadkowie, którzy mieszkali w okolicach Buenos Aires, jeszcze przed ekspedycją wojenną generała Rocca i musieli nieraz doświadczać bądź przyjaźni, bądź też zdrady owych mieszkańców lasów i stepów, musieliby wyrazić odmienną opinię. Zresztą wystarczy rzucić okiem na cenne dzieło geograficzne De Moussy sprzed 60 laty na temat Argentyny, by mieć jakieś pojęcie o owych bezkresnych obszarach. Na mapie czyta się następujące napisy: Traversias, Pampas, okolice niezbadane, Indianie, pustynne obszary Sur..., etc. Biada temu śmiałkowi, który zapuściłby się niebacznie w te połacie, gdzie patrzono nienawistnie na białych, jako najeźdźców!

Mieszkańcy pobliskich kolonii byli narażeni na napady dzikich, którzy rabowali bogate trzody kolonistów argentyńskich, by je odsprzedać z powodzeniem w Chile, nie wspominając już o napadach połączonych z rabunkiem i mordem na małe osady.

Strach przed bronią palną trzymał oczywiście Indian w należytej odległości i spychał ich coraz bardziej w niedostępne wąwozy And, względnie kryjówki leśne nad wielkimi rzekami południowymi. Nie mniej obecność Indian wstrzymywała kolonizację wielkich obszarów, do których stopniowo docierała cywilizacja.

W tym dziele cywilizacyjnym odegrali wybitną rolę salezjanie, którzy po przejściach oddziałów zwycięskich osiedlali się w odpowiednich miejscach, skąd następnie organizowali opiekę religijną nad Indianami, nawiązując stopniowo coraz bliższe kontakty z pozostałymi szczepami. Owe szczepy wraz ze swoimi kacykami uznały w salezjanach swych najlepszych przyjaciół, którzy nieśli im światło wiary i usiłowali zapoczątkować jakieś współzycie zwycięzców z podbitymi ku obustronnej korzyści.

Liczba Indian nie była tak wielka jak oni sobie sami wyobrażali, gdy próbowali jak zorganizowane szczepy stawić czoło Republice Argentyńskiej i przeciwstawić się jej siłom zbrojnym. Realnie liczba ich sięgała do 80 tysięcy. Przeszkodą do ich ucywilizowania i przejścia do spokojnego życia, jako osadników i poddanych argentyńskich były pamięć o doznanych krzywdach od białych i obawa utracenia własnej niezależności. Jako władcy absolutni swych tajemniczych pustyń nie chcieli też odstąpić od swych religijnych tradycji.

Dlatego żaden misjonarz nie mógł przeniknąć do ich wiosek, gdzie mieszkali pod szałasami i nieudane próby dotychczasowe powstrzymywały ich od ryzyka zapuszczania się do tak niegościnnych ziem.

Duma tego rodzaju granicząca rzec można z szalem utrzymywała Indian w przekonaniu, że byli wyłącznymi panami swych stepów i nikt nie odważyłby się do nich wtargnąć bez ich zgody. Kres temu położyła przedsięwzięta przez rząd argentyński wyprawa wojskowa w 1879 r.

Poznawszy mieszkańców, pora przejść do zapoznania się bliżej z terenem, który będzie polem pracy apostolskiej misjonarzy salezjańskich. Otóż Patagonia w całej rozciągłości obejmuje tereny Pampas, Rio Negro, Chubut, Santa Cruz i Ziemię Ognistą - z tym, że właściwą nazwę Patagonii nadaje się tylko terenom północnym w dorzeczu Rio Negro, wpadającej do Atlantyku wraz ze swymi dopływami Neuquen i Limy, długości 1.137 km. Terytorium to jest blisko dwa razy większe niż cała Italia.

Po przełamaniu zuchwałości Indian trzeba było sprostać surowości natury stawiającej trudności nie do przebycia.

Obecnie – posłużymy się słowami dra Gabriela Carrasco – od brzegów Atlantyku po skaliste łańcuchy Andów napotykamy rozrzucone na tarasach gór wioski i osiedla mniej lub więcej bogate. Parowce kursują po niebezpiecznej dawniej rzece Rio Negro docierając do dawnych osad Indian i niosąc wszędzie kulturę. Lokomotywy pociągów swym gwizdem budzą z uspienia zagubione doliny, a dalekie jeziora górskie w Andach oglądają ze zdumieniem na masztach statków prujących fale, lśniąca w słońcu banderę argentyńską.

Lecz przed pół wiekiem, co tam czekało misjonarza? W pasie przybrzeżnym piaszczyste wydmy, po których hulał wiatr usypujący piaskowe góry tzw. medanos, w rejonie środkowym ciągnął się tarasowaty płaskowyż z ubogą roślinnością, poprzecinany lagunami ze słoną wodą, zagubionymi w bezkresnych piaskach zwanych traversias, pozbawionymi wilgoci, z pierwotną roślinnością. W porze letniej straszliwy upał pozbawiał oddechu, tumany kurzu oślepiały a pragnienie przyprawiało o mdłości ludzi i zwierzęta. W rejonie łańcuchów And ciągnących się między podgórzem argentyńskim a Kordylierami Królewskimi Chile, znajdują się piękne lasy, łąki, liczne strumienie z hukiem wpadają do jezior, wzrok podróznego przyciąga i wabi potężna górską przyroda. Cóż, kiedy dostęp do niej był niemożliwy w braku wszelkiej komunikacji. W takich to warunkach znaleźli się salezjanie biorąc udział w formowaniu się nowego społeczeństwa patagońskiego. Budowali kościoły, do których chętnie ciągnęły rzesze kolonistów, organizowali szkoły zawodowe i rolnicze dla białych i Indian, podnosili rolnictwo, zakładali szpitale nie zapominając i o szerzeniu dobrej prasy.

Prawdziwa historia misji salezjańskich w Patagonii zaczyna się dwoma fundacjami w Patagones i Viedma, w miejscowościach położonych o 15 km od ujścia rzeki Rio Negro.

/Uwaga: Obie miejscowości stanowiły właściwie jedną osadę zwaną Carmen de Patagones, aż do roku 1879. Od tego czasu część osiedla położona po prawej stronie

rzeki nazwano tak od imienia fundatora Franciszka Viedma, a drugą zwała się Patagones. Dziś jest to siedziba okręgu administracyjnego - Gubernation Rio Negro/.

Przez dziewięć lat ograniczano się do tych dwu placówek przygotowując się równocześnie do rozszerzenia terenu działalności misyjnej. Z tych punktów wyjściowych, salezjanie kierując się wzdłuż rzek, z heroicznym poświęceniem docierali do dolin i łańcuchów górskich, by odwiedzić położone tam nędzne toldos – szałas Indian, względnie fazende – siedziby kolonistów i osady, które wszędzie powstawały. Zbadawszy dobrze teren wybierali stosowne miejsce na założenie nowych placówek misyjnych zapoczątkowując tak szeroką ekspansję na całą Patagonię północną i środkową, Pampas, by w taki sposób przeprowadzić ewangelizację szczepów patagońskich.

Jako pierwsza, powstała placówka w Patagones. Arcybiskup Buenos Aires, w sierpniu 1879 r. przekazując Księdzu Bosko misję w Patagonii, a w szczególności dwie parafie w Patagones i Viedma, zaczął pertraktować z księdzem Bodratto na temat ich usystematyzowania, pozyskując równocześnie od rządu konieczną pomoc. Cały teren misyjny podzielono na dwie parafie. /Przykładowo: jedna od rzeki Po do Alp, druga od tej rzeki aż po Kalabrię/. W listopadzie pertraktacje ze salezjanami były ukończone i nadeszła pora wyjazdu, który odwłókł się do 15 stycznia następnego roku. Odbyła się w tym dniu w kościele św. Karola w Buenos Aires, ceremonia podobna jak przy wyjeździe naszych misjonarzy z Turynu. Arcybiskup w otoczeniu kanoników i innych kapłanów, przy udziale Dobrodziejów i przyjaciół salezjanów, wygłosił okolicznościowe przemówienie i odprawił itinerarium clericorum. Po czym misjonarze salezjańscy zostali odprowadzeni procesjonalnie aż na pokład statku Santa Rosa, który następnego dnia podniósł kotwicę. Dyrektorem misji był ksiądz Józef Fagnano z dwoma kapłanami i tuzem koadiutorami, czterema siostrami salezjankami, które także jechały założyć swój pierwszy dom w tych okolicach. Dziennik stołeczny pisał na temat tych ostatnich: Po raz pierwszy odkąd świat światem, pojawiły się w tych dalekich południowych ziemiach zakonnice.

Ksiądz Fagnano mianowany proboszczem w Patagones i wszystkich kolonii i szczepów Indian osiadłych między Rio Negro a Rio Colorado, niezwłocznie zabrał się do wykonywania swej misji. W Patagones już we wrześniu otwarto dwie szkoły misyjne dla chłopców i dziewczynek. Specjalną troskę poświęcano Indianom, którzy docierali do Patagones w celach handlowych czy z innych powodów. Samemu Bogu wiadome są poświęcenia i trudy pierwszego pięciolecia - z braku personelu, środków, wobec trudności ze strony władz stawianych działalności księdza Fangano, który mimo swego nieustępliwego temperamentu musiałby zapewne złożyć broń, gdyby nie wyraźna pomoc Boża, która go podtrzymywała w tym dziele. W roku 1884, złożwszy tę misję w ręce innych udał się w charakterze Prefekta Apostolskiego do Patagonii Południowej i Ziemi Ognistej, gdzie ten wielki syn Księdza Bosko zdziałał cuda gorliwości apostolskiej.

W parafii Viedma pracował na razie jeden z pomocników księdza Fangano aż do przybycia w grudniu właściwego proboszcza, którym był ksiądz Dominik Milanesio, kilkakrotnie wspomniany w Memorie. Może już miał pewne wyobrażenie o olbrzymich rozmiarach terytorium mu powierzonego, gdyż z miejsca zabrał się do odwiedzania Indian okazując w tym biegłość tak, iż Przełożeni przysłali mu zastępcę w duszpasterstwie w Viedma w osobie dzielnego księdza Beauvoir, by mógł bez przeszkody oddawać się swym umiłowanym wyprawom apostolskim. Był on naprawdę opatrnościowym wysłańcem Bożym dla wszystkich mieszkańców Rio Negro, a zwłaszcza prawdziwym ojcem Indian, których językiem doskonale władał. Samo imię jego wystarczyło im na obronę w wypadku, gdy byli krzywdzeni przez urzędników państwowych. W ciągu 33 lat pracy misyjnej wielokrotnie konno przemierzał wzdłuż i wszerz całą Patagonię, a 26 razy przekroczył Kordyliery. Wiele zniósł ofiar, lecz obfite owoce wynagrodziły mu jego trudy. Zwłaszcza jego osobistą zasługą było doprowadzenie do zgody niektórych uzbrojonych grup Indian z komendantami wojsk rządowych. Jemu zawdzięczać trzeba pierwsze kontakty z wojowniczym kacykiem Manuelem Namuncura', ochrzczonym później wraz z całą rodziną przez misjonarza biskupa ks. Jana Cagliero, któremu przypisać można ucywilizowanie Patagonii.

Gdy księdza Fagnano nazywali Indianie Padre Grande, to księdza Milanesio witali pozdrowieniem Padre Buono. Obu tych dzielnych pracowników wychował sobie Ksiądz Bosko spośród powołań spóźnionych, których wykształcił na kapłanów, nim jeszcze stworzył Dzieło Synów Maryi Wspomożycielki.

Wspomniani i inni misjonarze tej pierwszej ery popełnili jeden błąd: pracowali i padli na polu apostolskiej pracy nie troszcząc się o to, by przekazać na piśmie dla potomnych świadectwo swych walk i zwycięstw. Stąd mogła zrodzić się wątpliwość w czasach późniejszych, czy rzeczywiście dokonali dzieła im przypisywanego. Historia musi im jednak oddać sprawiedliwość, jak wyraził się pewien mówca zaznajomiony z misjami salezjańskimi.

W swoim czasie i miejscu opowiemy o postępach misji salezjańskich w ciągu ostatnich lat życia Księdza Bosko, który do końca towarzyszył zachętą, radą i modlitwami krokom swych synów w rozwijaniu na tych krańcach kontynentu dzieł wiary i cywilizacji. Oprócz pomocy moralnej, Ksiądz Bosko dał impuls przyszłego rozwoju swych misji stwarzając dla nich bez wielkich trudności trwałą organizację kościelną, jak obecnie i później jeszcze zobaczymy.

Już od dłuższego czasu Święty przewidywał konieczność erygowania w Patagonii Wikariatu Apostolskiego i czytelnicy znają już wstępne kroki, jakie poczynił u Stolicy św. W miarę jak szło się naprzód, uświadamiał sobie bardziej tę konieczność, jeśli miało się zapewnić akcji misyjnej regularny rozwój i trwałość. Przez stworzenie odrębnej jurysdykcji kościelnej, niezależnej od miejscowych ordynariuszów, podlegającej Kongregacji Propagandy Wiary, był zapewniony odpowiedni skład personelu, swoboda ruchów w wykonywaniu czynności kapłańskich i możliwość utrzymywania bezpośrednich stosunków z rządem, na którego życzliwość



można było liczyć. Ta właśnie sprawa najwięcej zajmowała Księdza Bosko w czasie jego pobytu w Rzymie w roku 1880. Ze zwykłą sobie roztropnością zasięgał rady u wielu prałatów. Następnie, 5 kwietnia, w czasie audiencji przedłożył Ojcu Św. rzecz całą, który ustanowił komisję złożoną z monsignora Jacobini - sekretarza Kongregacji dla Nadzwyczajnych Spraw Kościelnych oraz kardynała Alimonda z Kongregacji Propagandy. Święty, w towarzystwie księdza Dalmazzo, odbył szereg konferencji z powyższymi osobistościami - rezultatem, czego był odręczny Memoriał doręczony wspomnianemu kardynałowi, który tego samego dnia przedłożył go Papieżowi. Do pisma dołączył następujący list:

**Beatissimo Padre!**

Mam zaszczyt przedłożyć Waszej Świątobliwości krótkie objaśnienie na temat stanu misji salezjańskich w Ameryce oraz niektóre projekty, które uważam za konieczne dla ugruntowania ich wśród tamtejszych plemion Pampas i Patagonii. Stosownie do zlecenia Waszej Świątobliwości konferowałem długo z Jego Eminencją kardynałem Alimonda oraz Przewielebnym monsignorem Dominikiem Jacobini. Korzystając z ich roztropnych rad doszedłem do wniosku, że konieczne jest erygowanie nowego Wikariatu Apostolskiego wśród kolonii nad rzeką Rio Negro oraz założenie seminarium misyjnego w Europie dla kształcenia pracowników ewangelicznych. Jakiegokolwiek zarządzenia raczyłby wydać w tym względzie Wasza Świątobliwość, posłuży to za normę w rozwijaniu dalszej współpracy z rządem Republiki Argentyńskiej i monsignorem Anayroz, arcybiskupem Buenos Aires. Upadając wreszcie pokornie do stóp Waszej Świątobliwości proszę o błogosławieństwo apostolskie dla wszystkich członków Zgromadzenia, zwłaszcza misjonarzy w Ameryce, którzy tak bardzo go pragną.

Rzym, 13.04.1880 r. -

*Umil. mo ed obbl. mo serv. XJB*

Memoriał zawiera dokładne i jasne przedstawienie tego, czego dokonano i co jest do zrobienia w przyszłości w Ameryce Południowej, a co pociąga za sobą konieczność ustanowienia w Patagonii Wikariatu Apostolskiego i otwarcie w Marsylii seminarium misyjnego.

**MISJE SALEZJAŃSKIE I STOSUNKI ZE STOLICĄ APOSTOLSKĄ**

Misje zagraniczne od początku interesowały Zgromadzenie Salezjańskie. Konieczność utwierdzenia we wierze już ochrzczonych, rozszerzenie jej wśród pogan i uwolnienie ich od uroków błędu były zawsze wśród nas przedmiotem studiów, lektury i aspiracji. Od dłuższego czasu przez nas wychowani młodzieńcy wyjeżdżali na misje, bądź wstępując do innych zgromadzeń, bądź wezwani przez biskupów Ameryki, Australii, Indii, Chin i Japonii. Pierwsze pertraktacje o wysyłanie misjonarzy miały miejsce w roku 1872 z Jego Eminencją kardynałem Barnabo Prefektem Propagandy Wiary. Następnie Papież Pius IX zachęcał, by zebrać zakonników

chętnych do pracy na misjach i wysłać w okolice, gdzie istnieje wielka ich potrzeba. Między innymi Papież wskazywał szczególnie na Amerykę Południową, zwłaszcza Republikę Argentyńską.

Osobiście znając te kraje wiedział, w jakim zaniedbaniu religijnym żyje wiele rodzin emigrantów włoskich z braku kapłanów, wyczuwał też konieczność zbliżenia się do Indian Pampas i Patagonii. W swej dobroci dopomógł materialnie do wysłania pierwszej ekspedycji misjonarzy salezjańskich, których przed wyjazdem po ojcowsku zachęcił gorącymi słowami do wytrwania w powziętym zamiarze. Dał im list polecający od kardynała Sekretarza Stanu do Arcybiskupa Buenos Aires. Tymże misjonarzom udzielone zostały konieczne fakultety, dekretem św. Kongregacji Propagandy Wiary, z dnia 14 listopada 1875 r. Nieco później breve Apostolskie, pod datą 17 listopada br. pochwalało i zatwierdzało nową ekspedycję misyjną. W celu nadania większej stabilizacji owej misji, św. Kongregacja Propagandy Wiary, powiadomiona o obfitym żniwie ewangelicznym i licznych powołaniach budzących się tamże, upoważniła do otwarcia nowicjatu, dekretem z dnia 06 lipca 1876 roku. Panujący Papież, którego niech Bóg jak najdłużej zachowa przy zdrowiu, pod datą 18 września 1878 r., przesłać raczył inne breve Apostolskie pełne ojcowskiego uznania, w którym zatwierdza i błogosławi misje salezjańskie w Ameryce.

Tenże panujący Papież Leon XIII, pomimo szczupłości swych środków materialnych, powiadomiony o braku funduszy potrzebnych w związku z czwartą ekspedycją misjonarzy, udzielił wspinałomyślnie pomocy i zachęcał do prowadzenia zaczętego dzieła, listem apostolskim z dnia 23 listopada 1878 roku.

### **CEL MISJI SALEZJAŃSKICH W AMERYCE**

Papież Pius IX stawiał przed misjonarzami salezjańskimi trzy cele:

1. Troska o starszych, zwłaszcza o młodzież emigrantów włoskich, rozproszonych w wielkiej liczbie w Ameryce Południowej;
2. Otwarcie sierocińców w sąsiedztwie Indian, by mogły służyć jako małe seminaria dla kształcenia powołań tubylczych i przytułki dla biednych i opuszczonych;
3. Torować w ten sposób drogę do ewangelizacji Indian w Pampas i Patagonii.
- 4.

Pierwszą ekspedycję misjonarzy, jak wspomniano, uskutecznił dnia 14 listopada 1875 r. Przybyli do Buenos Aires, stolicy Republiki Argentyńskiej dnia 14 grudnia.

### **OBECNY STAN MISJI SALEZJAŃSKICH W AMERYCE**

Obecna liczba Salezjanów w Ameryce sięga 120, którzy zajmują następujące placówki. W diecezji i mieście stołecznym – Buenos Aires – prowincjalet, ośrodek kierowniczy i administracyjny. Inspektor vel prowincjalet rezyduje w parafii świeżo erygowanej pod tytułem św. Karola w Almagro, liczącej około 6 tys. dusz.

Sierociniec Piusa IX, w którym około 150 sierot uczy się rzemiosła. Szkoły publiczne, Oratorium – ogródek dziecięcy dla przychodzących w dni świąteczne. Nowicjat i studentat dla członków Zgromadzenia. Parafia, zwana „Bocca” pod wezwaniem św. Jana Ewangelisty, licząca około 27 tys. dusz, prawie wyłącznie Włochów. Szkoły dla ubogich chłopców.

Włoski kościół pod tytułem Mater Misericordiae, przy którym sprawuje się opiekę duchową nad dorosłymi i prowadzi się różne dzieła dla dobra miasta i pobliskich wiosek. W mieście S. Nicolas de los Arceyos, w pobliżu Indian znajduje się małe seminarium dla kształcenia powołań dla misji, gdzie już jest wielu kandydatów. Pod opieką Zgromadzenia jest również parafia w Ramallo - wiosce liczącej około 4 tys. mieszkańców. Ta parafia jest dość rozrzucona, a pomimo to frekwencja wielka.

W republice Urugwaju otwarto za pomocą Bożą wiele placówek, a to: kolegium Piusa w Villa Colon, uważane za seminarium misyjne i zrównane z prawami uniwersytetu państwowego; kościół publiczny czynny dla ludności okolicznej w okręgu Villa Colon.

W Montevideo - stolicy republiki - otwarto Oratorium ze szkołami dla młodzieży ubogiej narażonej na niebezpieczeństwa. W mieście Las Piedras administruje się parafią 6 - tysięczną ze szkołami publicznymi i Oratorium świątecznym.

### **SIOSTRY CÓRKI MARYI WSPOMOŻYCIELKI**

Od trzech lat Siostry CMW pracują przy boku salezjanów w Ameryce Południowej, zajmując się ubogimi dziewczętami, których tak wiele, i narażonych na niebezpieczeństwa pod każdym względem. W diecezji Montevideo, we wspomnianej parafii Las Piedras, Siostry pomagają misjonarzom w katechizacji, opiekują się dziewczętami - Indiankami, przygotowują je do spowiedzi, Komunii św. i sakramentu Bierzmowania.

We Villa Colon prowadzą szkołę i pracownię, gromadzą młodzież żeńską dorosłą w święta. W Montevideo założyły szkoły i zakład dla dziewcząt, którym grozi propaganda protestancka.

W mieście Buenos Aires prowadzą wiele szkół, pracowni i roztaczają opiekę nad dziewczętami dorosłymi.

### **KOLONIE NAD RIO NEGRO**

Podawszy krótki zarys działalności misji salezjańskich w Ameryce Południowej, należy po krótko wyłożyć to, co byłoby do dokonania na przyszłość, by polepszyć sytuację tubylców Indian w Pampas i Patagonii nad Rio Negro. Rio Negro wypływa z gór Kordylierów /Andów/ i po długim /ponad 1.000 km/ biegu wpada do Atlantyku pod 40 stopni szerokości południowej. Odnoga północna tej rzeki wyznacza rozległe obszary Pampas. Południowa opływa Patagonię Wschodnią.

Przez czterysta lat misjonarze katolicy podejmowali bohaterskie trudy, by przeniknąć do wnętrza Patagonii - lecz bezskutecznie, gdyż żaden, o ile wiadomo, nie powrócił.

W roku 1878 również salezjanie próbowali tam się dostać. Wyruszyli statkiem idącym do Rio Negro, lecz z powodu gwałtownej burzy omal nie stracili życia i musieli się cofnąć. W 1879 roku próbowali z lepszym skutkiem innej drogi. Przeszli Pampas, nawiązali znajomość z wielu kacykami zyskując sobie ich przyjaźń. Ochrzcili już ponad 400 dzieci Indian. Przybywając do Rio Negro zwiedzili kolonie, o których wspomina arcybiskup Buenos Aires w liście z 15 sierpnia ofiarując te misje salezjanom. Pisał on między innymi: Wreszcie nadszedł moment, kiedy mogę ofiarować misję w Patagonii, która mi tak leżała na sercu, jak również parafię w Patagones, która może służyć jako ośrodek misyjnej pracy. Jak dowiedział się z listu od księdza Costamagna, parafia w Patagones obejmuje:

1. Carmen Patagones, z 3.500 mieszkańcami, jako rezydencja proboszcza;
2. Guardia Mitre położona w odległości 17 leghe od Patagones, liczącą 1.000 dusz.
3. Kolonia Conesa w odległości 34 leghe od Patagones, w której mieszka 800 Indian ze szczepu Catriel;
4. Nowa osada w Choele-Choel w odległości 70 leghe od Patagones z 2.000 mieszkańcami - częściowo chrześcijan, częściowo Indian.

Wszystkie te miejscowości położone są na rzekę: Nord Rio Negro, łatwo dającą się przejść w bród ze względu na swą szerokość koryta około 270 m. Naprzeciw Carmen Patagones, nad rzeką Sud Rio Negro, we właściwej Patagonii znajduje się Mercedes Patagonia, siedziba gubernatora terytorium. Znajduje się tu kościół dla obsługi ludności liczącej 1.500 dusz.

W odległości 8 leghe od Mercedes znajduje się Kolonia św. Franciszka Ksawerego również nad rzeką Sud Rio Negro, a więc także w Patagonii. Składa się z 400 Indian szczepu Linares. Wszystkie powyższe miejscowości obsługuje tylko jeden kapłan, który po odprawieniu Mszy św. w swej rezydencji przeprowadza się na drugi brzeg rzeki do Mercedes della Patagonia. Jak Wasza Świątobliwość widzi, niemożliwością jest, by jeden kapłan obsłużył wszystkie wspomniane parafie, choćby nawet miał pomocnika. Tej palącej potrzebie nie można było dotąd zaradzić.

Ojcowie Łazarzyści parę lat temu próbowali się tu osiedlić, zbudować dom na swą rezydencję, lecz z braku personelu musieli tę misję opuścić. Na domiar złego dołącza się nasilająca się w tych stronach propaganda protestantów.

By zapobiec tym potrzebom i ustalić misje w Patagonii, by tamtejsze szczepy nie padły ofiarą nieprzyjaciół wiary św. przyjęło się propozycję ze strony gorliwego arcybiskupa Aneyrosa, powołującego się również na poparcie rządu argentyńskiego względem ewangelizacji Patagonii. Wysłano więc ekspedycję misyjną złożoną z 12 salezjanów, w dniu 15 grudnia ubiegłego roku, którzy przybyli szczęśliwie do Carmen

w dniu 2 stycznia br. Inni pójdą im z pomocą i jeśli Opatrzność nam dopomoże, będzie można w krótkim czasie uskutecznić nową ekspedycję.

Rząd argentyński ustanowił w tych koloniach nową prowincję, popiera misję a obecnie ofiarowuje swą pomoc w ewangelizacji obszarów położonych nad dwoma dopływami Rio Negro, to jest w Pampas i Patagonii. Ostatnio prezydent państwa zażądał formalnej umowy z wyszczególnieniem warunków zapewniających zgodną współpracę między misjonarzami, rządem a Indianami.

Salezjanie przybyli do Patagonii zgodnie z życzeniem Arcybiskupa w Buenos Aires, ustanowili Caremn jako ośrodek pracy misyjnej. Pierwsze wysiłki skierowali ku wzniesieniu kościołów, domów mieszkalnych i szkółek dla dzieci. Jedni poświęcają się nauczaniu rzemiosła i rolnictwa w nowo powstałych koloniach, inni wyprawiają się do terytoriów zamieszkałych przez Indian w celu ich katechizowania i zakładania, o ile możliwe, nowych kolonii wewnątrz pustkowia.

Córki Maryi Wspomożycielki rozpoczęły również pracę w koloniach przez organizowanie szkółek i przytułków dla dziewcząt.

## **RZECZY DO PRZEPROWADZENIA**

By ustalić religię w Patagonii i skutecznie działać dla rozwoju tych misji, wydaje się, że trzy rzeczy są do przeprowadzenia:

1. Zorganizowanie Prefektury lub Wikariatu Apostolskiego jako centrum powstałych kolonii lub tych, które za pomocą Boską powstaną w przyszłości;
2. Założenie seminarium dla tubylczej młodzieży dla studiowania zwyczajów, charakteru języka, historii, geografii, etc. tych ziem;
3. Zawarcie pewnego rodzaju umowy z rządem argentyńskim mając na uwadze potrzeby religijne i społeczną sytuację Indian nawróconych. A ponieważ wymienione pertraktacje wymagają czasu i odpowiednich wyjaśnień, dlatego mogą być one przewlekłe. Można natychmiast przystąpić do sformułowania dwóch punktów, to jest utworzenia Wikariatu Apostolskiego i seminarium misyjnego w Patagonii.

## **WIKARIAT APOSTOLSKI W PATAGONII**

Ze względu na to, że rząd argentyński ustanowił świeżo nową prowincję Patagonii, obejmującą kolonie na tym terytorium, podobną nazwę można przyjąć dla nowo utworzonego Wikariatu względnie Prefektury Apostolskiej. Obejmowałyby one kolonie położone nad brzegami dwóch rzek: Północnej i Południowej Rio Negro, łącznie ze wszystkimi terytoriami na wschód od Patagonii, do czasu ustanowienia nowego Wikariatu w Santa Cruz, kolonii położonej nad cieśniną Magellana u ujścia wspomnianej rzeki do Atlantyku. Wspomniany więc Wikariat rozpościerałby się od 36 stopnia do 30 stopnia szerokości południowej. Należy zauważyć, że łańcuch Kordylierów dzieli Patagonię na dwie części: wschodnią i zachodnią, położone nad Pacyfikiem i Atlantykiem. Zachodnia część należąca do Chile nie wchodziłaby w skład projektowanego Wikariatu. Poniżej cieśniny Magellana zaczyna się Ziemia

Ognista wraz z przyległymi wyspami, to jest od 50 stopnia do 63 stopnia szerokości południowej. Te sporne dotąd tereny między Argentyną a Chile lepiej będzie pominąć.

Po erygowaniu przez Stolicę św. Wikariatu Apostolskiego w Carmen uzyska się, oprócz stałej siedziby i ośrodka działalności misyjnej, także tytuł do wsparcia ze strony Propagandy Wiary i Działania Najświętszego Dzieciństwa Jezusowego. Niemniej zyska się także pomoc od miejscowych komitetów dobroczynnych zorganizowanych w Buenos Aires w celu popierania misji wśród Pampas i Patagonii.

Można mieć uzasadnioną nadzieję, że rząd argentyński przeznaczy na ten cel roczną dotację, rzec można nieodzowną, ze względu na warunki polityczne i religijne w tych stronach.

## **SEMINARIUM MISYJNE DLA PATAGONII**

Dotychczas założone zostały trzy małe seminaria w Ameryce Południowej dla kształtowania powołań miejscowych do stanu kapłańskiego: jedno w Villa Colon, drugie w Buenos Aires, trzecie w S. Nicolas de los Arroyos - ostatnim mieście argentyńskim na granicy Pampas. Niejedno powołanie już otrzymano, lecz na ogół są one rzadkie i niewystarczające dla wielu potrzeb tutejszych diecezji cierpiących na brak kapłanów. Konieczne jest zatem ustanowienie seminarium misyjnego w Europie dla kształtowania misjonarzy dla Patagonii.

Po przeprowadzeniu prób we Włoszech, Francji, Hiszpanii, wydaje się, że najodpowiedniejszym na to miejsce byłaby Marsylia, nadto ustanowić należałoby odpowiedni studentat w Hiszpanii, by ułatwić kandydatom zdobycie języka hiszpańskiego, jako panującego w tych krajach, którego będą uczyli się również krajowcy.

Wspomniane seminarium i studentat będą mogły otrzymywać stały zasiłek od Propagandy Wiary i Działania Najświętszego Dzieciństwa, można by również organizować składki na ten cel za wiedzą Ojca św. Zauważyć trzeba ponadto, że dla uniknięcia zdrażnień pomiędzy odnośnymi diecezjami, cierpiącymi na brak kapłanów, można by utrzymywać kandydatów do filozofii wspólnie, po czym mogliby powrócić do swoich diecezji, względnie wstąpić do jakiegoś zgromadzenia zakonnego lub poświęcić się misjom w Pampas, w Patagonii, względnie też, jeśli Bóg zechce, w Ziemi Ognistej.

Wszystkie powyższe kwestie były dyskutowane z monsignorem Dominikiem Jacobini, Sekretarzem św. Kongregacji dla Nadzwyczajnych Spraw Kościelnych i z Jego Eminencją kardynałem Alimonda, członkiem Kongregacji Propagandy Wiary, specjalnie wydelegowanymi ad hoc przez Ojca św. Leona XIII, któremu będzie zakomunikowana każda rzecz, by raczył zgodnie z wolą Bożą zatwierdzić i pobłogosławić dla większej chwały Bożej i zbawienia dusz.

Rzym, 13.04.1880 r.

Dwa dni potem, po należytych naświetleniu sprawy na wspomnianych konferencjach, komunikował formalnie o wszczętych praktykach ze Stolicą św.

arcybiskupowi Fryderykowi Aneyrosowi oraz księdzu Bodratto, inspektorowi salezjanów. W pierwszym liście można podziwiać wyszukaną delikatność a zarazem ewangeliczną prostotę, z jakimi Święty porusza kwestię z natury drażliwą w materii jurysdykcji:

### **Eccellenza Reverendissima!**

W swoim czasie otrzymałem pismo od W.S. oraz monsignora Espinoza, jego Wikariusza Generalnego, w którym - w imieniu rządu argentyńskiego - zaproponowano salezjanom objęcie misji w Patagonii oraz w koloniach Rio Negro. Chętnie przyjąłem tę propozycję i postarałem się natychmiast wysłać kilku zakonników celem obejrzenia, zbadania i przygotowania terenu na przyjęcie innych misjonarzy, którzy właśnie przygotowują się do wyjazdu. Rozważywszy rzecz od siebie przedłożyłem wszystko Ojcu św., by otrzymać od niego światłe wskazówki, rady i kierownictwo w tak ważnej sprawie. Jego Świątobliwość pragnąc rzecz należycie zbadać zamianował komisję złożoną z kilku wybitnych osobistości, które wydały swą opinię, iż rzecz ta wyjdzie na chwałę Bożą i zbawienie dusz. A mianowicie:

1. Pochwalili inicjatywę arcybiskupa Buenos Aires i gorliwość, z jaką zabiega o rozszerzenie Ewangelii zwłaszcza wśród pogan Pampas i Patagonii;

2. Biorąc pod uwagę znaczną odległość kolonii Rio Negro od siedziby arcybiskupiej (15 dni drogi), zaproponowali utworzenie Wikariatu Apostolskiego, obejmującego nowo powstałe kolonie, względnie mające tu powstać w przyszłości nad brzegami Rio Negro. Nowy Wikariat obejmowałby terytorium od 36 stopnia do 50 stopnia szerokości południowej i otrzymałby nazwę Wikariatu Apostolskiego Patagonii, ze względu na podobną nazwę prowincji ustanowionej przez rząd. Siedzibą jego byłoby Carmen, jako ośrodek działalności misyjnej salezjańskiej wśród Indian, według zdania Waszej Ekscelencji;

3. Prosić Waszą Ekscelencję o łaskawe pośredniczenie u rządu, by zechciał łożyć stały roczny zasiłek na utrzymanie wymienionego Wikariatu, nieodzownego dla zabezpieczenia położenia cywilnego i religijnego tych kolonii. W tym celu wysłałam również odpowiednie pismo do przełożonego naszych zakonników, by w porozumieniu z Waszą Ekscelencją poczynił wszelkie starania odnośnie do wzrostu i utrwalenie nowej misji;

4. Wszelkie uwagi, jakie raczyłby Wasza Ekscelencja uczynić w tym względzie, proszę łaskawie kierować na ręce Jego Eminencji kardynała Nina Sekretarza Stanu Jego Świątobliwości. Ze swej strony nie zaniedbam uczynić niczego, co w mej mocy wysyłając nowych misjonarzy z pomocą dla już działających w Patagonii, bądź wspierając misje środkami materialnymi, które zdoła się zebrać w Europie.

Wasza Ekscelencja - w swej gorliwości - raczył powołać moich zakonników do Ameryki Południowej i otacza ich swą życzliwością. Mam przeto pełną ufność,

że nadal okazywać się będzie dla nas ojcem, podczas gdy my ze swej strony przyrzekamy, jako synowie posłuszni być zawsze gotowi do jego usług w tym wszystkim, co będzie dla nas możliwe. Rad oświadczam się z największą czcią Jego Eminencji

Obbl. mo, etc.

*Ksiądz Jan Bosko Przełożony Generalny Zgromadzenia Salezjańskiego*

Również drugi list jest ułożony z największą przezornością będąc dokumentem, który w każdej chwili mógłby być przedłożony kompetentnym władzom.

### **Mio Caro D. Bodratto!**

Szczere usposobienie arcybiskupa Buenos Aires i rządu argentyńskiego w sprawie ucywilizowania i nawrócenia Indian mieszkających w koloniach Rio Negro, skłoniły mnie do przyjęcia z całą chęcią zaproszenia objęcia misji na tych rozległych terenach dziewiczych. W tym celu, jak wiesz, posłaliśmy księdza doktora Fagnano wraz z kilkoma towarzyszami w celu przygotowania środków i pomieszczeń na przyjęcie innych salezjanów, którzy wkrótce mają wyruszyć dla wzmocnienia szeregów Współbraci pracujących w Patagonii.

Pragnąc nadać pożądaną stabilizację dziełu cywilizacji owych szczepów przez nauczenie ich rzemiosł i rolnictwa, udałem się do Rzymu, by przedstawić Ojcu św., że rząd argentyński okazuje poparcie salezjanom tak, co do przejazdów jak zabezpieczenia środków koniecznych do życia. Ojciec św. był bardzo uradowany widząc uzasadnioną nadzieję rozszerzenia Królestwa Chrystusowego na tym terytorium. W celu należytego zbadania sprawy powołał specjalną komisję do zbadania, co już dotąd zostało zrobione i co należało przedsięwziąć w przyszłości dla ucywilizowania i „uchrześcijanienia” tych szczepów, będących również dziećmi Ojca Niebieskiego i powołanych do wiary katolickiej, która jest religią panującą w państwie argentyńskim. Komisja zbadała dokładnie warunki geograficzne, historyczne, cywilne i religijne Pampas i Patagonii, wzięła pod uwagę wielką odległość nowych kolonii od stolicy arcybiskupiej w Buenos Aires. Mając na względzie ponad 10 - tysięczną liczbę mieszkańców wciąż rosnącą, dała wyraz przekonaniu, że ustanowienie Wikariatu Apostolskiego byłoby więzią moralną i religijną dla tego ludu oraz ośrodkiem skutecznej działalności misyjnej wśród nawracających się szczepów Indian, ponadto licząc na wspaniałomyślną gotowość rządu argentyńskiego poparcie dzieła ucywilizowania tak wielkiej prowincji tego państwa przyszła do następujących konkluzji:

1. Podziękować rządowi argentyńskiemu za gotowość do popierania pracy misyjnej wśród Indian;

2. Utwierdzić sytuację społeczną i religijną kolonii Rio de Negro przez ustanowienie Wikariatu Apostolskiego o tejże samej nazwie jak prowincja Patagonii, obejmującego kolonie powstałe i przyszłe na terenach zamieszkałych przez Indian tak,



iż nowy wikariat rozciągałby się od 36 stopnia do 50 stopnia szerokości geograficznej południowej;

3. Zwrócić się do rządu z prośbą o wyasygnowanie rocznej subwencji dla zapewnienia egzystencji Wikariatu Apostolskiego tak odległego od terenów cywilizowanych;

4. Życzenia ze strony rządu argentyńskiego kierować pod adresem Jego Eminencji kardynała Nina, Sekretarza Stanu Jego Świątobliwości.

Ze względu na regularny tok pertraktacji i zapewnienie wykonania dobrej woli rządu wypada, by odpowiedź była dana na piśmie.

Po otrzymaniu odpowiedzi ze strony władz świeckich, powiadomisz mnie, by można było powziąć odpowiednie kroki dla pomyślnego skutecznienia przedsięwzięcia. Mam na myśli, że niniejszy list mógłby posłużyć, jako podziękowanie rządowi Republiki Argentyńskiej za protekcję, życzliwe ustosunkowanie się i gotowość pomocy, jakiej udziela zakonnikom – salezjanom i siostram CMW.

Rzym, 15.04.1880 r.

*Aff. mo amico Ksiądz Jan Bosko*

Do powyższego pisma mogącego służyć w kopii dla władz cywilnych dołączył, inny list tchnący ojcowskim afektem, który zawsze żywił względem salezjanów i CMW.

### **Mio Caro D. Bodratto!**

Posyłam Ci pismo, które mogłoby posłużyć w kopii dla innych. Podobnej treści list wysłałem arcybiskupowi, z którym będziesz pertraktował i w miarę, jak coś się postanowi, powiadomisz mnie. Debatowano nad tą sprawą długo, gdyż Ojciec św., który osobiście się nią interesował, chciał wziąć w swe ręce sprawę. W omawianiu sprawy uczestniczyłem ja z księdzem Dalmazzo, monsignor Jacobini sekretarz Kongregacji dla Spraw Nadzwyczajnych Kościoła i kardynał Alimonda ze strony Kongregacji Propagandy. Gdy dojdzie do erekcji Wikariatu, nasze misje będą otrzymywać stały zasiłek od Dzieła Propagandy Wiary i z jej pomocą otworzy się w Europie seminarium dla powołań misyjnych. Często otrzymuję wiadomości o salezjanach i siostrach CMW i błogosławię Boga, że widzialnie okazuje im pomoc. W moim imieniu wyraż im moje wielkie zadowolenie. Ojciec św. entuzjazmuje się naszymi misjami i posyła wam specjalne błogosławieństwo. Rozmawia o was często i chce osobiście przyjść wam z pomocą materialną. Poleć naszym drogim Współbraciom co następuje:

1. Pracować tyle, na ile siły pozwolą, a nie więcej. Lecz każdy winien się wystrzegać lenistwa.

2. Zalecić zachowanie naszych Ustaw. Biada, jeśli będziemy je znali, a nie praktykowali.

3. Daj mi znać, czy choć jeden z was przybędzie na Kapitułę Generalną we wrześniu. Pragnąłbym tego w granicach możliwości. Nie mamy wieści o księdzu Fagnano i jego towarzyszach. Myślimy o przygotowaniu współbraci z pomocą dla was.

Niech Ci Bóg błogosławi, mój zawsze drogi księżu Bodrato, a z tobą niech błogosławi naszych drogich salezjanów i siostry CMW. Ukłony dla doktora Carranza, monsignora Espinoza

Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa niech będzie zawsze z nami.

Rzym, 17.04.1880 r.

*Aff. mo amico Ksiądz Jan Bosko*

W czasie trwania tych dość przewlekłych pertraktacji, Ksiądz Bosko zamierzał przedstawić do święceń dwudziestkę salezjanów z okazji nadchodzących rekolekcji, lecz wciąż napotykał na trudności w związku z brakiem przywilejów. Dlatego, jak dawniej, tym więcej w obecnych warunkach, pragnął otrzymać dwa extra tempus, a jako powód podawał konieczność wysłanie pracowników misyjnych, co tak mile było widziane przez Leona XIII. Skierował więc do Ojca św. następującą prośbę:

### **Beatissimo Padre!**

Misje w Urugwaju i w Patagonii, które Wasza Świątobliwość raczył powierzyć Zgromadzeniu św. Franciszka Salezego, nabierają wielkiego rozmachu i rokują nadzieję obfitych plonów. Znaczna liczba kapłanów, katechistów, majstrów koadiutorów i sióstr, z pomocą Bożą zdołała pobudować kościoły i kaplice, domy, szkoły i sierocińce dla chłopców i dziewcząt pogan, których parę tysięcy w krótkim czasie zostało nawróconych do wiary św. Liczba pracowników ewangelicznych jest jednak dotąd niewystarczająca w stosunku do potrzeb. Dlatego stosownie do życzenia Waszej Świątobliwości przygotowuje się obecnie nowa ekspedycja misyjna w najbliższym listopadzie. Lecz by zamierzone przedsięwzięcie mogło dojść do skutku - potrzeba, by Wasza Świątobliwość aktem najwyższej łaskawości raczył udzielić Przełożonemu Towarzystwa św. Franciszka Salezego władzy, by w ciągu nadchodzących miesięcy: sierpnia, września i października, mógł posłużyć się dwa razy przywilejem extra tempus i wyświęcić kapłanów z Włoch i Francji, mających wiek i odpowiednią wiedzę oraz wszelkie inne przymioty wymagane przez Kościół od kandydatów do kapłaństwa.

Upadając pokornie do stóp Waszej Świątobliwości błagam o tę wyjątkową łaskę, która jak ufam, przyczyni się do większej chwały Bożej i korzyści dusz Indian, którzy z upragnieniem oczekują, kto by im przyniósł światło Ewangelii i wprowadził na drogę wiecznego zbawienia.

Turyń, 17.07.1880 r.

*Umile supplicante Ksiądz Jan Bosko*

Prokurator mający przesłać prośbę Ojcu świętemu, otrzymał od Księdza Bosko następujące instrukcje:

Przeczytaj załączoną prośbę do Ojca św. wraz z listem do monsignora Agnozzi, następnie włóżysz wszystko do jednej koperty i zaniesiesz do pałacu Kancelarii, starając się widzieć z Ekszelencją. Dla twojej normy, przed dwoma laty prosiłem o ten sam przywilej, lecz udzielono mi go dopiero po wyjeździe misjonarzy. Gdybyś przewidywał trudności, proś monsignora Agnozzi, by nie wziął tego za złe, że posłużysz się kardynałem protektorem lub innym sposobem, jakim uznasz za stosowne w tej sprawie. Miej na uwadze również, że monsignor Agnozzi był dla nas zawsze przychylny; facultates dla naszych misjonarzy, pozwolenie na otwarcie nowicjatu w Ameryce to jego zasługa.

Święty pokładał wielkie nadzieje w usługach monsignora Agnozzi; lecz obecnie sytuacja się zmieniła. Monsignore z sekretariatu Propagandy przeszedł pod urząd sekretarza Kongregacji Biskupów i Zakonników i na tym nowym stanowisku musiał dostosować się do poglądów swego szefa kardynała Prefekta odnośnie do Księdza Bosko. Próbką tego jest list księdza Dalmazzo, gdy ten zgodnie z instrukcjami Księdza Bosko zwrócił się do kardynała Nina w sprawie uzyskania *extra tempus*. Powiadomiony o tym Ksiądz Bosko był tym niemiłe dotknięty. Daje temu wyraz w swym liście doprawdy godnym Świętego. Zaczyna go i kończy z humorem czyniąc aluzję do skutków, jakie wywołuje mroźna aura i kończy zdaniem będącym wyrazem jego pogodnego usposobienia.

### **Mio Caro D. Dalmazzo!**

Jesteśmy tu na pół przemrozeni z powodu zimna. Musimy się uciec do wielkiej oszczędności w opale, kaloryferach, itp. Będziemy składać wspólnie grosze. Nie orientuję się, jaki obrót wzięła prośba księdza Bonettiego do Kongregacji Biskupów i Zakonników. Tu tracimy 90 %. Jeśli możesz, podaj mi jakieś wyjaśnienie. Myślę, że wypadałoby ci samemu lub w towarzystwie adwokata Leonori złożyć wizytę kardynałowi Nina naszemu Protektorowi. Przy tej sposobności okaż prośbę w sprawie *extra tempus*. Jeśli kardynał Protektor pragnie, byśmy przyjęli misje proponowane, trzeba, by on i Ojciec św. poparli nas w sprawie uzyskania przywileju, którym już cieszą się wszystkie zgromadzenia zakonne, co do wystawiania *dimisoria* absolutnych.

Czy nie uważałbyś za stosowne zezwolić, byśmy udali się z tą sprawą do Kongregacji Soboru, kompetentnej co do tego? Prosić *extra tempus* w wypadkach sporadycznych nie rozwiązuje sprawy. Zrobiłem to już parę razy, lecz skierowano mnie do biskupów ordynariuszy, którymi nie mogłem się posłużyć. Poza tym, za każdym święceniem odpowiednia taksa. Posłuchasz, co ci odpowie kardynał Nina, któremu przedłożysz prośbę. Gdyby zaszła konieczność skierowania się na drogę sądową, wówczas trzeba by zebrać wszystkie nasze sprawy, a byłoby ich bardzo dużo. Dla twojej normy podaję, że arcybiskup świeżo przesłał reklamację, o czym powiadomił mnie kardynał Sekretarz Stanu. Według niego, jesteśmy nie ugodowi, gdyż nie przyjęliśmy jego propozycji /dom w parafii Serca Jezusowego/. Ksiądz Berto wyśle ci

kopię odpowiedzi naszemu Em. Kardynałowi. Ilekroć spotykają mnie kłopoty, odpowiadam na nie zawsze otwarciem nowego domu. Właśnie zastanawiam się, gdzie by go tworzyć. Gdy zobaczysz przy stole, że twoi towarzysze z powodu mrozów są w niebezpieczeństwie zaziębienia się, pošlij ich do Piemontu i sam udasz się za nimi, względnie zaradzisz w jakiś inny sposób. Gdyby powyższe sprawy się przeciągnęły na jakieś parę tygodni, myślę, że nasz drogi Sigismondi da ci chętnie papu. A jak stoisz finansowo? Pocę się przy pisaniu listu i nie mogę więcej...

Niech ci Bóg błogosławi, etc.

Turyń, 21.07.1880 r.

*Aff. mo amico XJB*

Dzięki pośrednictwu kardynała Nina, dyspensa na dwa extra tempus została uzyskana.

Tymczasem odpowiedź Księdza Bosko nadeszła do Argentyny w momencie całkiem nieodpowiednim, gdyż arcybiskup i rząd nie mogli się nią zająć. Zanosilo się na wojnę domową.

Między wrześniem a październikiem kończyła się kadencja dotychczasowego prezydenta Avellaneda. Dwóch kandydatów ubiegało się o fotel prezydencki; generał Rocca, pochodzenia włoskiego, urodzony w Argentynie i adwokat Tejedor. Pierwszy miał w ręku rząd, wojsko i jedenaście prowincji, drugi – prowincję Buenos Aires, której był gubernatorem i dwie inne oraz całą arystokrację po swej stronie. Wojsko było pod rozkazami pierwszego. Ale przeciwnik również szybko zbierał i uzbrajał dość lichy swe oddziały, zdecydowany utrzymać się siłą. Niebawem doszło do krwawych starć dwóch obozów z punktem kulminacyjnym działań w czerwcu.

Wojska generała Rocca obległy stolicę, skutkiem czego kolegium św. Karola znalazło się na linii frontu. Ksiądz Bodratto zaopatrywał się naprędce w zapasy mąki, owoców, sztokfisu i innych środków żywności. Rozpuszczono chłopców, posiadających rodziny do ich domów, lecz mimo to jeszcze pozostała jakaś czterdziestka. Księża chcieli stanąć na placu boju jako kapelani. Lecz ksiądz inspektor odczytał wyraźne zarządzenie Księdza Bosko, że naszym pierwszym obowiązkiem jest zajmowanie się młodzieżą i nikt nie ma się narażać bez potrzeby, chyba w wypadku, gdyby brakło innych zakonników, względnie walki toczyły się w pobliżu naszych domów i parafii, wówczas salezjanie winni by nieść pomoc pierwsi.

Dnia 21 czerwca była zażarta potyczka, w której padło parę tysięcy ofiar na krańcach naszych parafii św. Karola i Bocca. W tym dniu ksiądz Bodratto sam chory, na prośbę wielu współbraci, zdołał uzyskać pozwolenie na wejście do miasta obleżonego, by udać się do lekarza. Lecz jakież bolesny widok uderzył jego oczy! Stosy trupów i rannych broczących krwią na ulicach, a niewiasty i dzieci z płaczem szukały swych bliskich. Zawrócił więc co rychlej przerażony do swoich.

Zwykle klęski towarzyszyły bolesnym scenom owych dni; głód mieszkańców, łapanki i rozstrzeliwania pod zarzutem szpiegostwa, pobór dorosłych mężczyzn, rabunek mienia. Zasmucał do reszty Współbraci widok upadającego z sił ich

przełożonego, któremu nie można było pospieszyć z pomocą lekarską, w tak tragicznych okolicznościach.

Choroba już od dłuższego czasu niszczyła siły chorego, który wyczerpywał się w nieustannej „prady”, a ostatnie wypadki przyspieszyły katastrofę. Gdy zamieszki przycichły, było już za późno na leczenie. Lekarze stwierdzili raka żołądka. Dni 21 czerwca do 4 sierpnia, to pasmo nieustannych ostrych cierpień. Do raka dołączyły się suchoty. Próby leczenia przymnożyły tylko choremu cierpień. Nie skarżył się, ani nie myślał o sobie. Gdy przyszedł z wizytą arcybiskup, rozmawiał z nim o publicznych klęskach i polecał mu szkołę zawodową salezjanów. Zajmował się jeszcze różnymi sprawami do lipca, aż raz pewnego wyraził się wobec księdza Costamagna: Nie mam już nic do czynienia. Ofiaruję Panu Bogu swe życie o pomyślny rozwój naszych dzieł. Teraz przygotowuję się na śmierć. Odtąd już przestał mówić, odpowiadał tylko na pytania. Pewnego ranka, w czasie Komunii św. prosił o przebaczenie swoich błędów Współbraci, zalecił wszystkim miłość braterską, pilność w praktykach pobożnych i zamiłowanie skromności. Po chwili, w obecności księdza Vespignani, księdza Bourlota i koadiutora Caprioglio rzekł: Widzę w tej chwili przed sobą całe swe życie, pewne momenty niepokoją mnie, gdyż nie myślałem jak należało, o Bogu i zbawieniu duszy. Tych jednak 16 lat spędzonych w Zgromadzeniu napędza mnie pociechą. Wstąpił do Księdza Bosko w Mornese, gdzie był nauczycielem mając lat 41, a lat 46 był kapłanem.

W czasie Wiatyku, zwrócił się do Współbraci klęczących u jego łoża z następującymi zaleceniami: Jedność w miłości, jedność w czystości - to wam zalecam jak najgoręcej! Gdy oddał ducha Bogu, w całym domu powstał lament. W mieście zaś wznoszono powszechne pochwały za cnoty i pracę tego gorliwego ucznia Księdza Bosko. A ksiądz Vespignani zaręcza, że rychło dało się odczuć skuteczne jego pośrednictwo u Boga we wielu sprawach.

Ksiądz Bosko zawiadomiony telegraficznie o bolesnej stracie nadesłał telegram do Kurii w dniu 7 lipca, a tą drogą zawiadamiał wszystkich salezjanów, że w jego miejsce mianował tymczasowo inspektorem księdza Costamagna. Arcybiskup zaś, który z racji na sytuację wewnętrzną w kraju, nie mógł wykonać zleceń otrzymanych, a nawet odpisać na list Księdza Bosko, przesłał z tej okazji następujące pismo:

### **Rev. mo D. Bosco!**

Przewielebność Wasza zapewne przyjął z rezygnacją apostolską smutną wiadomość o śmierci Przewielebnego Księdza Bodrato, jego ukochanego syna w Jezusie Chrystusie, a naszego drogiego przyjaciela. Śmierć jego przyniosła nam bolesną stratę Przełożonego Zgromadzenia Salezjańskiego w Ameryce tak, iż tym bardziej odczuwamy jego brak. Znosił on wielki ciężar po bohatersku, a Bóg nagrodził, jak ufamy, jego trudy i cierpienia. Ufamy, że z Nieba spraszać będzie błogosławieństwo Boże dla swych Współbraci, sierot, których tak gorliwie gromadził w swych domach. Ostatnie czasy były smutne dla Buenos Aires z racji na wojnę domową. Skutkiem tego nie mało ucierpiał zakład św. Karola w Almagro znajdując się

na linii działań wojennych dwóch walczących armii. Musiano rozpuścić prawie całą młodzież zatrzymując tylko bezdomnych. Wszyscy cierpieliśmy, lecz najwięcej chyba ksiądz Bodratto! Mimo krytycznej sytuacji w kraju, kolegium, szkoła zawodowa i inne domy salezjańskie są czynne.

Przewielebny Ksiądz ucieszy się zapewne wiadomościami, które mu przesyłam o misji w Patagonii. Niestety, nie mogłem dotąd uzyskać od rządu przyrzeczonej subwencji. Zwrócę się z tym ponownie i mam nadzieję uzyskać szybko, gdyż figuruję w bilansie państwowym. Nie przestanę zabiegać, aż otrzymam wspomniany zasiłek i prześlę go na rzecz misji znajdujących się w ostatecznej potrzebie... Otrzymałem telegram donoszący o mianowaniu księdza Costamagna Przełożonym misji w Ameryce. Wybór ten z pewnością był najlepszy. Raczy Przewielebność Wasza zakomunikować pozdrowienie wszystkim drogim salezjanom i rozkazywać mi zawsze, etc.

Buenos Aires, 10.08.1880 r.

*Suo aff. mo + Federico arch.*

Święty skierował ojcowskie słowo pociechy do Współbraci w Ameryce z Nizy, gdzie kierował rekolekcjami dla pań. Opóźnił swój list do czasu otrzymania szczegółów od księdza Costamagna. Ksiądz Bodratto miał się udać na Drugą Kapitułę Generalną do Turynu w miesiącu maju. Ze względu na swe zdrowie został zwolniony przez księdza Rua w imieniu Księdza Bosko, który upoważnił do tego księdza Costamagna. Wobec straty Księdza Bodratto, ani jego następcy nie było wskazane opuszczać posterunku. Święty skreślił do niego następujący list, wraz z dwoma innymi, do księdza Vespignanego i księdza Fassio.

### **Sempre Caro D. Costamagna!**

Nie możesz wziąć udziału w Kapitułe, nawet w wyborze Radców Zgromadzenia. Cierpliwości, zatem dla ciebie, a dla mnie gorzki ból. Ale podnieśmy serca. Przeczytaj dokładnie Reguły i uczyn, co możesz, by popierać obserwację zakonną. Nie zabraknie ci naszych modlitw i pomocy z nieba. Zbieraj często swą Kapitułę, pytaj o zdanie księdza Vespignanego, radź się także arcybiskupa. Gdy otrzymam wszystkie dane o naszych sprawach, przystąpi się do definitywnej nominacji inspektora. Na razie ty musisz sprostać wszystkim obowiązkom. Postaraj się, by nie zaginęły listy i dokumenty księdza Bodratto. Między innymi znajduje się tam dokument o erekcji Wikariatu Patagonii. Sprawa ta leży bardzo na sercu Ojcu św.

Gdy rząd ustabilizuje się, pertraktować z nim, lecz zawsze w porozumieniu z arcybiskupem. Tak on sam, jak i rząd, mają dać odpowiedź na piśmie Stolicy św. Nie szczędzić starań, by zebrać wiadomości o wszystkich sprawach księdza Bodratto. Nie trzeba koniecznie, by te wiadomości były uporządkowane. Poślij to wszystko, by można razem z innymi już posiadanymi wydać drukiem. Niech ci Bóg błogosławi, mój zawsze drogi księżę Costamagna, a z tobą naszych Współbraci i wychowanków. Módl się za mnie, etc.

Nizza Monf., 22.08.1880 r.

*XJB*

PS. Zrozumiałe, że pozdrowisz ode mnie imiennie wszystkich zwłaszcza arcybiskupa, dra Carranza, monsignora Ceccarelli, któremu powiesz, że Ojciec św. zatwierdził tytuł prałata, o czym ja mu napiszę quanto prima.

Do księdza Józefa Vespignani, po czterech latach, po raz pierwszy zwraca się per „tu”. Święty miał niewątpliwe wyobrażenie o jego cnotach; owo „lei”, z jakim przedtem odnosił się do niego, wskazuje na pewną rezerwę, jakby chciał go wystawić na próbę. Nadszedł najodpowiedniejszy moment na okazanie mu ojcowskiego zaufania. Dla zrozumienia treści listu, należy wiedzieć, że w kronice wyżej wspomnianej ksiądz Vespignani napomyka o niektórych usterkach zachodzących w kolegium św. Karola. Ksiądz Bosko poinformowany doskonale o wszystkim nakreśla mu w paru słowach właściwą linię postępowania.

### **Mio Caro D. Vespignani !**

Otrzymałem twój list z wielką przyjemnością. Doskonale! Obecnie trzymaj się jednak śmiało. Pazienza, preghiera, coraggio – oto nasz program w obecnej chwili. Uczyni wszystko, co w twojej mocy, by natchnąć dobrą myślą Współbraci i usunąć niezadowolenie. Powiesz studentom i nowicjuszom, że spodziewasz się po nich wielkich rzeczy. Moralność, pokora, pilność w nauce – oto ich program codzienny. Niech was Bóg błogosławi, etc.

Nizza Monf., 22.08.1880 r.

*Aff. mo amico Ksiądz Jan Bosko*

Także list do księdza Michała Fassio zdaje się czynić aluzję do wspomnianych warunków w domu.

### **Carissimo D. Fassio!**

Dobrze, jeśli wszystko idzie, jak mi napisałeś. Rób tak dalej. W obecnej chwili praebe teipsum exemplum bonorum operum. - Nikt nie powinien się zniechęcać w tych okolicznościach, żalić się lub cofać się wstecz. Odwagi! Pan Bóg jest z nami. Polecam cię i twoje trudy we Mszy św. To, co piszę do ciebie, zakomunikuj również księdzu Rabaglisti, księdzu Remotti, księdzu Milanieso, panu Bettinetti, do którego spodziewam się napisać wkrótce. Niech Bóg wam błogosławi, zachowa w swej św. Łasce. Amen.

Nizy Monferrato, 22.08.1880 r.

*Aff. mo amico XJB*

W czasie walk wewnętrznych oczywiście poczta argentyńska nie funkcjonowała sprawnie. Dlatego nie wiadomo, jaki los spotkał listy Księdza Bosko i księdza Fagnano. W październiku dotarł jeden z owych listów do Turynu, na który

Ksiądz Bosko natychmiast odpisał. Mamy oryginał owego listu przechowany między papierami zmarłego misjonarza.

### **Carissimo D. Fagnano!**

Wreszcie otrzymałem twój list z 6 września, po raz pierwszy od czasu, kiedy udałeś się do Patagonii. Byłem naprawdę niespokojny, gdyż nie miałem żadnych wieści od ciebie, mimo że trzykrotnie pisałem podając niektóre polecenia, jako normę dla ciebie. Cierpliwości. Zobaczmy, czy ten dojdzie do twych rąk. Będziesz stąd miał odpowiedź na pierwsze pytanie, na które ci odpisałem, lecz list nie doszedł. Co do drugiego pytania, odpowiadam, że całkowicie byłem za tym, byś się wyprawił do Patagonii. Miałeś też dotrzeć do Paragwaju, zgodnie z życzeniem Ojca św. Wobec tego, że potrzebna była osoba zaufana i zdolna załatwić pewne sprawy, pewna pod względem moralności, Kapituła Wyższa nie znalazła, kogoś innego prócz twej czcigodnej osoby. Nie powstał też żaden cień wątpliwości, co do tego. Powiesz może: A ksiądz Costamagna? Ksiądz Costamagna, z przyczyn, które tu nie na miejscu byłoby wyliczać, nie mógł się tam udać.

W obecnej chwili jesteśmy bardzo zajęci z księdzem Cagliariem przygotowaniem ekspedycji sióstr i salezjanów z pomocą dla ciebie. Lecz cóż chcesz? Zgromadzenie przechodzi burzliwe czasy, choć mimo to postępuje krokami olbrzymia. Sprawileś mi przyjemność swoim listem oraz od Siostry Vallese. Jeśli dojdzie ten list, napisz mi, a przyślę ci nowy. Pozdrów wszystkie Siostry i naszych Współbraci, powiesz wychowankom i wychowanicom, że im wszystkim błogosławię i kocham w Jezusie Chrystusie. Czy zobaczymy się jeszcze na tej ziemi? Myślę, że tak. *Obliviscere domum et parentes, iacta super eos curam Domini.* Niech ci Bóg błogosławi, mój zawsze drogi księżu Fagnano, módl się i polecaj modlić się za mnie, etc.

Turyn, 21.10.1880 r.

*XJB*

Obecnie na księdza Vostamagne spadło zadanie popchnięcia naprzód sprawy Wikariatu Apostolskiego. Poprzedni prezydent Argentyny, za którego doszła do skutku wyprawa wojenna w 1879 r., pozwolił salezjanom towarzyszyć oddziałom wojskowym i był jak najżyczliwiej do nich ustosunkowany i można było spodziewać się, że nie stawiałyby żadnych trudności, co do tego. Zamieszki politycznie nie pozwoliły księdzu Bodratto na wszczęcie pertraktacji. Obecnie należało je prowadzić z nowym prezydentem generałem Juliuszem Roca, który zawsze okazywał życzliwość naszym. Ksiądz Bosko w listopadzie zachęcał księdza Costamagna, by się zabrał do tego dzieła. W liście pisanym w tej sprawie wspomina o pewnym panu Antonim Oneta, który już od roku 1876 czynił zabiegi w sprawie przysłania, jakiegoś salezjanina do Chubut /por. t. XII/.



### **Carissimo D. Costamagna!**

Otrzymałem różne wiadomości od ciebie. Wszystko doskonale... Przesyłam ci kopię listu do generała Roca dla twojej normy. Przy sposobności wizyty u niego porusz sprawę projektowanego Wikariatu Patagonii. Ojciec św. tak sobie życzy i bez tego Propaganda Wiary nie da zasiłków na nasze misje w prowincji Patagonii, nawet gdyby stosunek władz rządowych w tej prowincji byłby zawsze pod znakiem zapytania. Pracujemy usilnie na nową ekspedycję salezjanów do Ameryki. Ksiądz Cagliero jest obecnie na Sycylii. Gdy wróci, wszystko załatwimy. Pisałem też ogólnikowo do pana Oneta, który robi mi wielkie obietnice. Przystudiuję je sam, a również ty i inni. Wszystkim korespondującym z nami z Ameryki, polecam nasze długi tamże. Gdybyś podał mi jakąś osobę, do której wypadałoby napisać, chętnie bym to uczynił. Inni napiszą ci co innego. Pozdrów ode mnie moich drogich synów w Ameryce. Powiedz im, że ich kocham z całego serca i każdego dnia polecam we Mszy św.

Niech wam Bóg błogosławi, módlcie się za mnie, etc.

Turyń, 12.11.1880 r.

*Aff. mo amico Ksiądz Jan Bosko*

Konstytucja argentyńska w art. 67 głosi, że do kompetencji Kongresu Ustawodawczego należy nawrócenie szczepów Indian na katolicyzm. To, co pozostawało przez długi czas jedynie pobożnym życzeniem, nabierało obecnie realnych kształtów, z korzyścią dla Kościoła katolickiego i państwa argentyńskiego. W taki to sposób zaczęły się ziszczać w Patagonii przepowiednie Księdza Bosko, wypowiedziane z ambony w świątyni Maryi Wspomożycielki, podczas ceremonii uroczystego pożegnania pierwszej ekspedycji misjonarzy w roku 1875:

**ZAPOCZĄTKUJEMY NAPRAWDĘ WIELKIE DZIEŁO!**

## ROZDZIAŁ XXVII

### Druka Kapituła Generalna CMW – ich nowe fundacje – wspomnienia

W roku 1880 Przełożona Generalna Sióstr CMW i jej Kapitulne kończyły swą sześćioletnią kadencję i dlatego, zgodnie z ich Ustawami, w celu dokonania wyboru nowych Przełożonych, została zwołana druga Kapituła Generalna. Osiemnaście Sióstr było uprawnionych do głosowania, to jest Matki z Kapituły Wyższej i Dyrektorki poszczególnych domów. Zgodnie, więc z ustalonym terminem zgromadziły się dnia 20 sierpnia w domu w Nizza Monferrato na rekolekcje, po czym przystąpiły do wyborów. Z upoważnienia Księdza Bosko, przewodniczył im ksiądz Cagliero, Dyrektor Generalny Instytutu, w towarzystwie księdza Lemoyne, dyrektora miejscowego. Jednocześnie została wybrana ponownie na Przełożoną Generalną S. Maria Mazzarello, a większością głosów wyszły następujące, S. Katarzyna Daghero, jako Wikaria, S. Joanna Ferrettino Ekonomka; S. Emilia Mosca I Asystentka, S. Henryka Sorbone II Asystentka.

Dla ważności wyboru i wprowadzenia w urząd poszczególnych wybranych potrzebna była zgoda Przełożonego Generalnego Księdza Bosko, który chętnie położył swój podpis na protokole, z dnia 1 września życząc, by Bóg udzielił wszystkim ducha miłości i gorliwości, by to pokorne Zgromadzenie rosło w liczbę i rozszerzało się po wszystkich krajach, gdzie Córki Maryi Wspomożycielki uświęcając się same w pracy apostołskiej zdobędą dla Boga wiele dusz. Matka Mazzarello pragnąc być zwolniona z tego ciężaru przytaczała niektóre motywy, których on wysłuchał w milczeniu.

A gdy powiedziała, że nie dosłyszysz na lewe ucho, odrzekł: Tym lepiej, Siostrze, bo w taki sposób nie będzie słuchała wiele słów zbytecznych.

W tym roku liczba Sióstr dosięgła 167. Po zlikwidowaniu i wystawieniu na sprzedaż domu w Mornese, otwarły niebawem osiem nowych domów. W styczniu, dom w Patagones w Argentynie, o czym była mowa w rozdziale poprzednim. W lutym udały się trzy siostry przeznaczone do Sycylii. Wezwała je do Catanii księżna Carcaci oddając im w zarząd sierociniec ufundowany przez siebie. Towarzyszył im na tę nową placówkę ksiądz Dalmazzo, od miesiąca rezydujący na Tor de Secchi w charakterze Prokuratora Generalnego Salezjanów. Pozostały tam tylko siedem lat i musiały ustąpić pod wpływem intryg postronnych, nie mniej czekało ich w tym mieście w przyszłości większe zadanie.

Trzy inne Siostry, z Katarzyną Daghero na czele, w kwietniu podjęły kierownictwo sierocińca w Saint Cyr. Niestety trafiły na kłopoty nie lada. Ksiądz Vincent, którego Ksiądz Bosko zgodził się pozostawić dyrektorem, przyłączył do

naszych Sióstr cześć zakonnicy założonego przez siebie zgromadzenia. Zrozumiały, że w takich warunkach harmonia współżycia napotykała na trudności wynikające z uprzedzeń narodowościowych, dołączył się do tego trudny charakter podeszłego już wiekiem dyrektora, który o lada, co zrzędził na nowo przybyłe Siostry. Lecz nie na próżno Święty posłał tam Siostrę Daghero, osobę subtelnej taktu, obdarzoną wybitną roztropnością i szerokim sercem, która niebawem miała zająć miejsce Matki Generalnej.

Idąc w porządku chronologicznym, następny dom otwały w Borgomasino, diecezji Ivrea z Oratorium świątecznym i szkołami komunalnymi. Nowe cztery placówki przyjęły w miesiącu październiku, mianowicie: w Este i Penango, gdzie obsługują kuchnię i szatnię w miejscowych zakładach salezjańskich, prowadziły Oratorium świąteczne dla dziewcząt. Dom w Melazzo, diecezja Acqui, oddany im przez księdza proboszcza Chiabrera jako sierociniec i pracownia.

Wybitnie współdziałał z tą placówką markiz Scati. Ów pan, przy sposobności widzenia się z Księdzem Bosko, podnosił pod niebiosy aktywność Sióstr zwłaszcza na polu Oratorium świątecznego.

Oratoria świąteczne – rzekł Ksiądz Bosko – przynoszą niezmiernie korzyści dla społeczeństwa, jak już wspomniałem kiedy indziej. Pracownice, nawet sierociniec dużo robią, lecz w ograniczonym tylko zakresie, podczas gdy Oratoria młodzieżowe wywierają szeroki wpływ i zapobiegają wielkiemu złu, jakim jest niebezpieczeństwo zepsucia dorosłych dziewcząt przez towarzystwo rozchuliganionych chłopców, zwłaszcza w dni świąteczne. Pamięta pan, parę lat temu, jaką odrazę i współczucie budził widok chłopców i dziewcząt skupionych przy kataryniarzach, zachowujących się nieraz skandalicznie. Otóż w Oratorium zaczęto gromadzić młodzież męską, potem przyszła kolej na dziewczęta. Obecnie kościół jest zatłoczony młodzieżą, wystają cierpliwie pod bramą całymi godzinami spragnieni Słowa Bożego.

Zawdzięcza się to szczególnie łasce Bożej – przerwał markiz, gdyż po ludzku się nie da wytłumaczyć.

Oczywiście łaska Boża na pierwszym miejscu, której nigdy nie zabraknie gdy się pracuje rzetelnie i z ufnością. Tu opowiedział znany epizod z wizyty owego Anglika w Oratorium.

Wreszcie w drugiej połowie października otwarte zostało kolegium Santa Maria w Bronte - dużej wsi położonej na stokach Etny, niezbyt odległej od Randazzo. Siostry objęły kierownictwo szkół żeńskich elementarnych i szpitale miejscowe.

Ale zdumienie ogólne budził widok Sióstr, które wyszły na szeroki świat ze swego skromnego życia wiejskiego i rozwinęły szeroką działalność w dalekich krajach obcojęzycznych. Mieć trzeba na uwadze okoliczność, że w owych czasach nie przedsiębrano tak często i z łatwością dalekich podróży jak dzisiaj. Tak wielki był wpływ ich świętego Ojca, że gotowe były na wszelkie poświęcenie, by zbawiać dusze. Pomimo to Ksiądz Bosko nie posyłał ich zazwyczaj samych. I tak na przykład, do Bronto towarzyszył im ksiądz Cagliari i przez Rzym, Catanię, Messynę – zaprowadził do ich rezydencji.

Przybyli tam dotąd w dniu 22 października po ośmiodniowej podróży. Mieszkańcy Bronte nie posiadali się z radości i zgotowali im godne przyjęcie. Władze kościelne i cywilne urządziły wspólnie festyn. Dnia następnego rano, w kościele farnym, zatłoczonym ludem, ksiądz Cagliario wstąpił na ambonę i wykazał, jakie zadania podejmują Siostry - Córki Maryi Wspomożycielki na polu wychowania chrześcijańskiego dziewcząt. Przez dwa dni następne pertraktowano wspólnie z magistratem i miejscowym Stowarzyszeniem Miłosierdzia w sprawie ułożenia warunków pomyślnego rozwoju nowego konwiktów żeńskiego, który miało się, czym prędzej otworzyć.

W drodze powrotnej wstąpili do Randazzo, gdzie zastał zakład salezjański w rozkwicie; po czym odwiedził Catanę, Caltanissetta, Syrakuzy, Noto i Acireala. Wszędzie był podejmowany entuzjastycznie przez tamtejszych arcypasterzy, którzy niecierpliwie wyglądali przybycia salezjanów do ich diecezji.

Wśród sióstr - nauczycielek wysłanych do Bronte, była również S. Karolina Sorbone, rodzona siostra Henryki. Jej to wypowiedział Ksiądz Bosko dwa prorocтва na parę miesięcy przed wyjazdem do Sycylii. Dręczyły ją dwa kłopoty; pierwszy to obawa, że jej brat, który wstąpił do salezjanów, nie wytrwa w powołaniu. Przy tej sposobności miała możliwość porozmawiania osobiście z dobrym i drogim Ojcem, jak sama pisze. Ksiądz Bosko uspokoił ją, mówiąc, że czyta w jej sercu jak w otwartej książce i dodał: Na razie proszę złożyć Bogu ofiarę z Ameryki i przygotować się na wyjazd do Sycylii. Tam czeka ją wiele cierpień i trudności wewnętrznych i zewnętrznych, lecz błogosławieństwo, którego udzieli, umocni ją do ich przewyciężenia. Istotnie wszystko się spełniło. Siostra wyznaje, że tylko na skutek otrzymanego błogosławieństwa mogła wytrwać w walkach wewnętrznych, w których była pogrążona. Co do brata Karola, który od dziewięciu lat służył w wojsku, obawiała się, że nie wytrwa w Zgromadzeniu, do którego wstąpił. Spytała więc Świętego, czy brat jej wytrwa w zakonie. Tak – rzekł on – pozostanie w Zgromadzeniu Salezjańskim aż do końca życia.

Brat wróciwszy z Randazzo znajdował się wówczas w Magliano i zdawałoby się, że był omal na progu, by wyjść ze Zgromadzenia. Lecz wkrótce po przybyciu do tego domu, został złożony ciężką chorobą i stanął prawie nad grobem. Zreflektowawszy się wrócił do dawnego postanowienia i zmarł budującą śmiercią, jako wierny syn Zgromadzenia.

W archiwum Sióstr Domu Centralnego znajduje się dużo różnych wiadomości, pochodzących od Sióstr, które znały Księdza Bosko. Zaczerpnijmy z nich wiadomości dotyczące roku 1880. Będą to niektóre myśli, zdarzenia, względnie przepowiednie oddające pewne rysy charakterystyczne Świętego.

Opowiada Matka Petronela Mazzarello, że razu pewnego w jej obecności, Święty spotkał na korytarzu pewną Siostrę niezbyt pilną w obserwacji zakonnej i pozdrowiwszy spytał po ojcowsku, jak się ma?

Co do zdrowia ciała – odrzekła Siostra – dobrze, lecz pod względem duszy..... nie wiem. A na to Ksiądz Bosko:

Zdrowie ciała, widzi Siostra, jest w ręku Boga, lecz zdrowie duszy od nas samych zależy...

Siostra Wincentyna Bessone została przez Księdza Bosko przyjęta na postulantkę. Przy tej okazji położył jej delikatnie rękę na czole i spytał:

Włosy ma złociste, a czy serce jest także złote? Potem dodał:

Poczekaj jeszcze rok czasu, potem zgłosisz się do Zgromadzenia. Panienska wiernie dostosowała się do polecenia.

Siostra Angiolina Demartini wspomina, że widziała Księdza Bosko w Lu w 1880 roku, gdy będąc małą dziewięcioletnią dziewczynką, uczęszczała do szkoły prowadzonej przez Siostry. Święty wszedł do klasy i błogosławił po ojcowsku kładąc rękę na główki dziewcząt pytając je o nazwiska. Wiele z nich dorósłszy zostało zakonnicami i nie zapomniały nigdy owej wizyty i błogosławieństwa Świętego.

Siostra Zofia Miotti pisze, że raz pewnego niektóre współsiostry, co jeszcze nie widziały Księdza Bosko, prosiły dyrektora by zabrał je ze sobą do Turynu. Wówczas Ksiądz Bosko napisał do niego: Powiedz Siostron, że nie jesteśmy po to, by widzieć się i rozmawiać na tym świecie, lecz by być zawsze razem w niebie.

Siostry Teresyna Germano i Hiacynta Morzoni przytaczają dwa fakty świadczące o dobrotliwości Księdza Bosko. Pierwsza opowiada epizod, który zaszedł w Nizy w sierpniu 1880 r.

Będąc jeszcze postulantką, znajdowała się przypadkowo w grupie starszych Sióstr po portykiem, tuż obok dawnego refektarza. Tym razem posiłek miał być pobłogosławiony przez Księdza Bosko, który udał się tam w towarzystwie księdza Cagliero. Profeski, nowicjuszki i postulantki były wewnątrz przy stole. Święty przyszedłszy pobłogosławił posiłek, potem oglądając się rzekł do księdza Cagliero: No, jest ich już spora liczba! Ale przyjdzie czas, gdy Matki Przełożone nie będą już razem z resztą Sióstr, lecz osobno w Turynie w gmachu ich własnym. Postulantce utkwiły te słowa głęboko w pamięci i często pytała, czy przepowiednia się sprawdzi, gdyż tak jej jak i innym wydawał się nieprawdopodobna i niemożliwa. Tymczasem obecnie jest to fakt dokonany.

Przy tej sposobności Ksiądz Bosko spytał Siostrę Asystentkę: Czy można widzieć porcję waszej minesty i potrawy?

Spytana, zakrzętała się by przyniesiono mu talerz jak najlepiej przyrządzony. Lecz Święty powiedział:

Siostro Wielebna, cóż to robicie? Wasze Siostry czeka ciężka praca w przyszłości. Trzeba, więc je dobrze odżywiać. Róbcie tak jak u nas, gdzie podaje się dwa dania. Siostra Asystentka przy pomocy innych tłumaczyła się, że Siostry są kontente z tego skromnego pokarmu i że nie potrzebują tyle, co mężczyźni. Zresztą już się pomywa talerze... No tak – przerwał Ksiądz Bosko - mięso, rybę, czy co innego można podać na jednym talerzu, ale obficie! Macie tak wiele do pracy!...

A druga Siostra wspomniana opowiada następującą anegdotę:

Jako postulantka słyszałam zawsze, jak nam mówiono, że kto nie ma zdrowia, powinien wrócić do rodziny. Otóż będąc słabowitą i obawiającą się, że spotka mnie

podobny los, pragnęłam przedstawić Księdzu Bosko swą obawę i prosić go o radę. Przekonana, że to Święty, jak wszystkie mówiły, byłam pewna, że jego słowa będą nieomylnie. Dlatego w sierpniu 1880 r., szukałam sposobności, by do niego się zbliżyć. Naturalna nieśmiałość trzymała mnie jednak zawsze z dala. Pewnego przecież dnia, dowiedziawszy się, że Ksiądz Bosko ma wyjść z domu, nabrałam odwagi i poszłam do domu księży, a choć tam nigdy nie byłam, potrafiłam jakimś cudem trafić przed drzwi pokoju, gdzie Ksiądz Bosko przyjmował posłuchania. Niektóre Siostry czekające tam powiedziały, bym się wróciła, gdyż Ksiądz Bosko spieszy się z wyjazdem. A oto w tej samej chwili zjawia się na progu Ksiądz Bosko kładąc kapelusz na głowę, z teczką w rękę, gotowy do podróży. Brakowało niewiele czasu do odejścia pociągu, którym miał wrócić do Turynu. Postulantka zobaczywszy go, podniósłszy się na palcach za plecami Sióstr rzekła głośno:

Ojcze, mam jedną rzecz do powiedzenia.

Ksiądz Bosko skinął, by ją przepuszczono do niego, przyjął ją łaskawie w pokoju, kazał usiąść i spytał, czego by sobie życzyła.

Ojcze, rzekła mu postulantka – czy Bóg da mi zdrowie konieczne, by zostać w Zgromadzeniu? A Ksiądz Bosko:

Tak, Pan Bóg udzieli ci zdrowia i świętości. Widząc, że nie mam już nic do powiedzenia, wstał, pożegnał mnie i najspokojniej skierował się na stację kolejową.

W roku 1919 owa Siostra pisała: Minęło już 39 lat od owego szczęśliwego spotkania i ja, mimo słabego zdrowia, mogłam wywiązywać się dotąd z obowiązków w szkole, pomimo że nie obiecywano mi więcej jak dwa lata życia. A co do drugiej części proroctwa, to już inna para kaloszy...

Siostra Urszula Rinaldi nie mogła zdecydować się na wstąpienie do Sióstr Córek Maryi Wspomożycielki. Miała bowiem pewną dolegliwość w prawej nodze, jak dotąd nieuleczalną. Jakże więc mogłaby prowadzić życie czynne i ruchliwe, wymagane w Zgromadzeniu? Poradzono jej zasięgnąć rady u Księdza Bosko. Toteż pewnego ranka udała się do zakrystii kościoła MB Wspomożycielki i ujrzała Księdza Bosko słuchającego spowiedzi chłopców. Zaczekała, aż skończy, po czym zbliżywszy się wyjawiała swe pragnienia i trudności. On spojrzawszy na nią powiedział, że potrzeba większej energii i zdecydowania; ta dolegliwość nic nie znaczy, a on poszukuje Sióstr, by je wysłać daleko, daleko... Po czym kazał jej uklęknąć, odmówił z nią Zdrowaś Maryjo... i udzielił błogosławieństwa Maryi Wspomożycielki. Odsyłając ją kazał zgłosić się do Matki Mazzarello i powiedzieć w jego imieniu, by ją przyjęła na postulantkę. Została przyjęta w listopadzie 1880 roku i dotąd już nie odczuwała żadnych dolegliwości w nodze, pomimo wielu podróży.

Siostra Hiacynta Laureri w Nizy jako nowicjuszka, przez jakąś chorobę oczu zaniewidziała i to w samym przededniu profesji. Gdy przybył Kam ksiądz Bosko 1880 r., w czerwcu, Matka Mazzarello kazała jej iść do niego z prośbą o błogosławieństwo i uzdrowienie, by mogła złożyć śluby. Nowicjuszka chętnie usłuchała. Święty jakby niezorientowany, o co chodzi, spytał ze zdziwieniem:

Och! Jeśli Madonna chce was mieć ze sobą w niebie, nie chcecie tam pójść?

Ależ tak, Ojcze – odrzekła – chcę iść do nieba, lecz obecnie mam zmartwienie, że mnie usuną ze Zgromadzenia z powodu choroby oczu... Byłabym nieszczęśliwą przez całe życie.

Nie, nie, bądź spokojna, odrzekł Ksiądz Bosko. Madonna, która cię tu sprowadziła, chce cię mieć u siebie; chce, byś tu działała wiele dobrego i uświęciła się .... Udzielę ci błogosławieństwa Maryi Wspomożycielki, a jutro pomodłę się we Mszy św. Proszę wziąć ten medalik Madonny, a jutro złożyć prośbę o dopuszczenie do złożenia profesji.

Siostra modliła się gorąco, wreszcie pewnego dnia odzyskała zdrowie i doskonały wzrok, jakby nigdy nie miała żadnych dolegliwości, tak iż po rekolekcjach została bez trudności dopuszczona do profesji.

Siostra Alojza Boccalatte wspomina dwie przepowiednie niezbyt wesołe z okazji, gdy Ksiądz Bosko głosił rekolekcje dla pań w Nizy. Na jego przybycie urządzono uroczyste powitanie ze śpiewami i muzyką. Po deklamacjach i muzyce wokalistki zeszły z estrady, by ucałować mu rękę. A on spojrzawszy na nie po ojcowsku rzekł: Przygotujcie się dobrze na lepszą muzykę w niebie. Cztery z was pójdą tam w tym roku.

Rzeczywiście zmarły wkrótce Siostry: Luigina Arecco, Maria Mazzarello, Klotylda Turco, Tersilla Ginepro, tam obecne, na które zgodnie ze świadectwem Matek, specjalnie skierował wzrok Święty, gdy całowały mu rękę.

A nieco później powiedział też do rekolektantek:

Także cztery z was mają wkrótce stanąć przed Trybunałem Bożym.

Przejęte tymi słowy panie rekolektantki nie chciały iść spać. Matka Asystentka poszła więc do Księdza Bosko i powiedziała:

Per carita, Ojcze, proszę nie mówić więcej podobnych rzeczy, gdyż nie możemy ich uspokoić! A na to Ksiądz Bosko:

Muszę wypełnić wolę Bożą. Jeśli On mi zsyła podobne natchnienie, muszę być posłuszny i wyjawiać je.

A oto jeszcze jeden fakt podobny do poprzednich, lecz nieco z innego źródła. Siostra Celestyna Torretta udała się po błogosławieństwo do Księdza Bosko przed swym wyjazdem do Nizy jako postulanka. Ksiądz Bosko zaś powiedział przy tej sposobności:

Idźcie w imię Boże, od tego dnia wasza rodzina będzie w sposób szczególny błogosławiona przez Boga. Czy macie jeszcze siostrę?

Mam jeszcze dwie.

Otóż i ta najmłodsza pójdzie za wami.

Najmłodsza nazywała się Felicyna. Celestyna nie odrzekła nic, chcąc widzieć, czy to prorocstwo się spełni. Tymczasem matka ciężko zachorowała. Cierpiała już od dwóch lat, gdy córka Felicyna zaproponowała jej pojechać do Turynu, by otrzymać błogosławieństwo Księdza Bosko. Biedna niewiasta nie miała spokoju we dnie ani w nocy, nie mogła rozmawiać, ani znosić czyjejs obecności w pokoju, gdyż to ją

bardzo drażniło i męczyło, przychodziły częste osłabienia. Pielęgnowała ją tylko córka Felicyna.

Dnia 24 maja 1878 r., wspomniana 16 - letnia córka, w towarzystwie matki przybyła do Oratorium, pozostawiła ją w poczekalni, a sama udała się do Księdza Bosko, który udzielał posłuchania wielu osobom. Prosiła czekających, by ustąpili pierwszeństwa jej matce, na co się zgodzili i matka została wprowadzona do Księdza Bosko. Ten spytał o jej nazwisko, rodzinę i córkę zakonnice. Matka dała poznać swą przykrość, że jej córka, zamiast w klasztorze klauzurowym, przebywa pośród świata, a ona tak bardzo pragnęła ustrzec ją od wszelkiego niebezpieczeństwa. Ksiądz Bosko uśmiechnął się, lecz nic nie powiedział.

Wówczas matka spytała, czy może mieć nadzieję wyzdrowienia. Święty w milczeniu spojrzął na matkę i na córkę. Ta, w obawie, że Ksiądz Bosko, o którym słyszała, że jest Święty, dojrzał coś w jej duszy niepożądanego, skryła się za plecami matki. Święty rzekł więc do matki: Otóż pani wyzdrowieje, gdy pozwoli, że i ta druga wasza córka zostanie również zakonnice. Matce, która to słyszała, dwie łzy spadły z oczu. Lecz nie odrzekła ani słowa.

W tej samej chwili Ksiądz Bosko zwróciwszy się do Felicyny powiedział: No cóż? Jesteś zadowolona? Dziewczynka, która od dziecka miała tę skłonność w duszy, lecz nikomu o tym nie mówiła, a tym mniej matce, gdyż wiedziała, jak bardzo ona cierpiała z powodu odejścia tej drugiej, słysząc te słowa i przekonana, że Ksiądz Bosko czyta w jej sercu, wzniosła ręce i oczy do nieba.

Święty dostrzegł to i zrozumiał. Pobłogosławił matkę i powtórzył:

Pani wyzdrowieje, gdy pozwoli, że także ta druga wstąpi do zakonu.

Upłynęło dwa lata od tego czasu. Biedna niewiasta czuła się coraz gorzej, ale nie wspominała w domu o tej wizycie u Księdza Bosko. Wreszcie Felicyna, pełna wiary w słowa Świętego, nabrawszy odwagi pewnego wieczoru rzekła do matki:

Mamo, czy pamiętasz słowa Księdza Bosko, że wyzdrowiejesz, gdy ja wstąpię do zakonu?

Więc ja wyjeżdżam jutro, a Najświętsza Maryja Wspomożycielka uzdrowi ciebie. Zresztą już pisała i porozumiała się z Matką Przełożoną Generalną.

Istotnie pojechała do Nizy. Matka po trzech dniach poczuła się lepiej, aż zupełnie wyzdrowiała.

Ksiądz Lemoyne, który to słyszał z ust owej Siostry i zanotował, pisze – żyje jeszcze dotąd i ma 78 lat.

Dopiero, gdy ujrzała swą siostrę Felicynę w Nizy, Celestyna zwierzyła się jej z owego proroctwa wypowiedzianego przez księdza Bosko przed czterema laty.



## R O Z D Z I A Ł XXVIII

Propozycje nieprzyjęte - odłożone lub zainicjowane w 1880 r.

Jedynymi w pełnym tego słowa znaczeniu domami, które otwarto w roku 1880, były Patagones i Viedma nad brzegami rzek Rio Negro w Argentynie. Inne były tylko obietnicą lub nie pozostało po nich śladu w dokumentach z tego roku, bądź też spotkały się z odmową, względnie odłożone zostały na przyszłość.

Były dwie propozycje, co do których nie doszły do skutku pertraktacje. Jedna wyszła z Rzymu. Mianowicie, księżniczka Odescalchi miała zamiar otworzyć szkoły w Bracciano, swej posiadłości w Lacjum, gdzie osiedlił się pewien eks zakonnik, który publicznie głosił liberalizm w dziedzinie moralności. Owa pani prosiła Księdza Bosko o trzech księży, z których jeden byłby profesorem gimnazjum, dwaj inni zaś nauczycielami klas elementarnych. Gotowa była oddać do dyspozycji dom, odzież, bieliznę, sprzęty i 600 lirów pensji na głowę. Godziła się również zaczekać do przyszłego roku oraz zgodzić się na pewne zmiany warunków według uznania Księdza Bosko.

Ten odpisał jednak, że w danym wypadku nie czuje się na siłach zadowolić życzeń księżniczki. Więcej nie było o tym mowy. Ksiądz Bosko z zasady nie rozpraszał się na dzieła mniejszej wagi, które nie miały perspektywy dalszego rozwoju.

Drugi projekt, który upadł z przyczyny wręcz odmiennej niż poprzedni, dotyczył wysłania salezjanów do Spalato w Dalmacji. Episkopat tamtejszy postanowił otworzyć gimnazjum prywatne względnie liceum, w seminarium w tymże mieście, jako szkołę między diecezjalną. Poczyniono już od roku potrzebne przygotowania tak co do lokali jak funduszków niezbędnych. Wszystkie jednak wysiłki były sparaliżowane z braku personelu nauczającego, zwłaszcza z filozofii, łaciny, języka greckiego i włoskiego oraz nauk przyrodniczych. Zatem biskup Spalato, w imieniu episkopatu zwrócił się do Ojca św. o pomoc w otwarciu szkoły w roku 1880/1881. Ojciec św. za pośrednictwem Sekretariatu Stanu dał do zrozumienia Księdzu Bosko, że byłoby mu przyjemnie, gdyby mógł dostarczyć tej szkole własnych profesorów. Fakultatywne postawienie sprawy przez Ojca św. ułatwiło Księdzu Bosko wycofanie się z tego zadania. Jasne, że wobec bezwarunkowego zlecenia Stolicy św. byłby on próbował znaleźć sposób wywiązania się z tego, lecz w obecnej sytuacji mógł swobodnie oświadczyć, iż nie dysponuje tak licznym personelem kwalifikowanym.

W Lugo, z niecierpliwością oczekiwano salezjanów. Ponawiano raz po raz zabiegi u Księdza Bosko, lecz nie widać było w tym nic konkretnego i stałego. Wizyty księdza Lazzero, księdza Barberisa, potem księdza Bretto ożywiły nadzieje Lukańczyków, a jeszcze bardziej przejazd księdza Cagliariero i księdza Durando. Ksiądz Bretto w sprawozdaniu napisał:

„Mogę zapewnić o dwóch rzeczach; że w Romani odczuwa się wielki brak wychowawców biednej młodzieży narażonej nieuchronnie na deprawację; następnie, że w Lugo i okolicy wiele osób jest dla nas bardzo życzliwych”.

Pewien kapłan w Lucca, monsignor Józef Emaldi ofiarowywał dwie nieruchomości stosowne do kolegium. Ten starszy wiekiem Prałat zmarł jednak w 1879 r. bez wzmianki o tym w testamencie, pośrednio tylko legował na wspomniany zakład, o ile zostałby otwarty, dochód 20 tys. lir, co nie wiele znaczyło. Hrabstwo Emaldi byli gotowi poprzeć sprawę, lecz nic pozytywnego nie wyszło.

W naszym mieście znana rodzina Vespignani, od roku 1877 poruszała wciąż tę sprawę, zwłaszcza Karol Vespignani, starszy brat księdza Józefa, który znał osobiście Księdza Bosko, nie dał sprawie zasypiać.

Ksiądz Bosko jednak, co do fundacji postępował z wielką rozwagą. Podkreślał zawsze, że wyklucza się z jego zakładów wszelkiego rodzaju zabarwienie polityczne. W Romani, zwłaszcza w Lugo, od pewnego czasu toczyła się walka z republikanami, będącymi wykładnikiem antyklerykalnych nastrojów. Nic dziwnego, że w korespondencji z panem Karolem znalazło to swój wyraz:

### **Sig. Carlo mio Carissimo!**

W sprawach dotyczących dobra młodzieży narażonej na niebezpieczeństwo, czy odnoszących się do zbawienia dusz, ja gotów jestem narazić się na ryzyko. Dlatego inicjatywa wasza jest pochwały godna. Proszę zatem przygotować pole do żniwa, a ja chętnie obejrzałbym wszystko i osobiście podziękował tylu współbraciom kapłanom, którzy nie znając mnie osobiście, odnoszą się do nas z tak wielką życzliwością. Zastosowałem się do podsunętej rady i prosiłem księdza Karola Cavina o przyjęcie zaszczytu dekuriona Pomocników Salezjańskich, by stworzyć tu ośrodek działalności salezjańskiej. Proszę więc nawiązać z nim kontakt. Ksiądz Józef posyła 25 dyplomów dla Pomocników, inne będzie można wysłać w razie potrzeby. Zaprasza mnie pan do tańca, przyjmuję zaproszenie, lecz musimy wszelkimi środkami i ofiarami doprowadzić rzecz do końca. Lecz trzeba pamiętać, że jeśli chcemy iść naprzód, to nie należy nigdy zajmować się polityką ani pro ani contra. Naszym programem jest czynić dobrze ubogiej młodzieży. Nie zapomnę o innych sprawach, o których mi pan pisze i proszę je w innym liście. Niech Bóg błogosławi jego rodzinę małą i wielką. Przesyłam ukłony dla naszych współpracowników. Proszę im powiedzieć, że codziennie we Mszy św. polecam się ich modlitwom. Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa, etc.

Turyn, 11.04.1877 r.

*Ksiądz Jan Bosko*

Nieustanne też nalegania otrzymywał Ksiądz Bosko z Teano, małego miasteczka w Campanii. Nie mógł tam na razie posłać salezjanów, lecz zaproponował tymczasowe załatwienie. Ów magistrat utrzymywał gimnazjum z internatem, który

dawał nikłe rezultaty, dlatego zdecydował się zreformować je, zwolnił personel i pragnął oddać szkołę w ręce Księdza Bosko.

By popierać tę sprawę u księdza Dalmazzo w Rzymie, przybył nawet specjalny wysłannik z Neapolu, z poręczeniem kardynała D'Avanzo, biskupa Calvi i Teano, markiz Dal Pezzo, radca prowincjonalny i prezes stowarzyszeń katolickich. Usiłowano skłonić Księdza Bosko do przyjęcia proponowanej placówki. Warunki, tak na oko wydawały się pomyślne. Święty pisał do Prokuratora: W sprawie Teano jesteśmy w kłopotach z braku personelu. Wszakże jutro i pojutrze zrobimy przegląd „ślepych i chromych” a w niedzielę na Kapitulie zrobimy wszystko, by zadowolić tych, którzy położyli swe nadzieje w salezjanach.

Sprawa była debatowana na Kapitulie, lecz dobra wola rozbiła się o brak personelu. Wówczas postanowiono zaproponować magistratowi, by powierzył zarząd instytucji profesorowi księdzu Józefowi Manfredi kanonikowi od św. Ambrożego z Mediolanu, na okres nie mniejszy niż trzy lata, a w tym czasie wspomniany postarałby się o całkowity personel. Propozycja została przyjęta i zawarto umowę na 12 lat, a od 15 października 1880 r. do 15 października 1892 r. Magistrat oddawał lokale dotychczasowe odrestaurowane, by mogły służyć swemu celowi. W wypadku, gdy liczba konwiktów przekraczałaby pięćdziesięciu, tenże magistrat przeprowadziłby odpowiednią rozbudowę gmachu. Ponadto udzielałby rocznej dotacji 12 tys. lir plus 1.500 lir, przy otwarciu szkoły tytułem indemnizacji za przeniesienie personelu.

Ksiądz Dalmazzo dwukrotnie udawał się do Teano zawsze gorąco podejmowany. Kanonik Manfredi, po skompletowaniu profesorów, przyjął kierownictwo szkoły, z myślą przyjęcia jej w swoim czasie przez salezjanów. Do tego jednak nie przyszło z powodu zmiany okoliczności.

Z kolei powiemy i o dwóch domach: pierwszy otwarty w 1880 r., dopiero w następnym zaczął regularnie funkcjonować; drugi - po długich pertraktacjach zaczęto budować w 1881 r.: chodzi o domy w Penango i Mogliano Veneto.

Penango, to mała gmina w prowincji i diecezji Casale Monferrato. Był tam wystawiony na sprzedaż budynek położony na uroczym pagórku. Proboszcz - ks. Józef Gavarelli dołożył starań, że Ksiądz Bosko zdecydował się nabyć ten obiekt za cenę 60 tys. lir. Jednym z motywów, które skłoniły Księdza Bosko do nabycia go, był przyległy kościół pod wezwaniem MB Bolesnej, który stał się, podobnie jak ów w Nizy, magazynem filtrów, beczek, butelek, kadzi, itp.

Bezpośrednio po tym objęto w posiadanie obiekt z wielką uroczystością dnia 6 czerwca. Wzięło w niej udział kolegium w Borgo S. Martino ze swymi 225 wychowankami. Monsignor Manacorda, biskup Fossano, pochodzący z Penango, celebrował, poświęcił, a nadto wygłosił kazanie. Ludność w Moncalvo, Cagliano, Casorzo, Vignale i innych wiosek okolicznych, powiadomiona o tym, ściągnęła zewsząd do Penango, które nie widziało dotąd tak mnogiej rzeszy i podobnego nastroju pobożnego. Imię Księdza Bosko wszędzie wychwalano z uniesieniem, a otwarcie zakładu dla młodzieży stanowiło osobliwe wydarzenie. Cel, jaki zakładano

sobie, był konwikt dla chłopców klas podstawowych, jako szkoła pomocnicza tej w Borgo S. Martino, gdzie rok rocznie z braku miejsca, musiano odrzucać wiele zgłoszeń. Ksiądz Bosko przybędzie tu z wizytą w październiku 1881 roku.

Początki domu w Mogliano Veneto sięgają roku 1879, lecz prawdziwe funkcjonowanie datuje się dopiero od roku 1882. W tych latach staje się głośnie imię owego adwokata Paganuzzi, który był dzielnym chorążym Akcji Katolickiej włoskiej w okresie Dziej Kongresów, a obok niego inżynier Piotr Saccardo, inny katolik aktywista z Wenecji. Wstrząśnięci widokiem gromad chłopców włączających się po ulicach i placach tego miasta na lagunach, ci dwaj gorliwi laicy zastanawiali się, jak położyć kres tak wielkiemu złu. Istniały, co prawda instytucje dobroczynne, lecz nie były w stanie sprostać bieżącym potrzebom. Nieliczne patronaty wieczorowe pozbawione były środków i odpowiednich lokali i wywierały niewielki wpływ. Jakże więc ocalić tyle młodzieży?

Porzucając, więc myśl ożywienia istniejących instytucji dobroczynnych i podejmując ideę zmarłego patriarchy Ramazzotti nosili się z zamiarem stworzenia kolonii rolniczej, która by była arką zbawienia dla tylu biednych chłopców. A zyskują na tym nie tylko chłopcy, lecz samo społeczeństwo, ponieważ przewrotne idee, nienawiść klas ubogich do posiadających i inne zgubne zasady nurtujące wśród mas nie znajdują dalszej pożytki. Prosili więc gorąco Księdza Bosko, by zajął się tym problemem tak poważnym i zwrócił uwagę na proponowane środki zaradcze. Patriarcha Agostini poinformowany o tym, błogosławił z całego serca tym projektom.

Opatrzność zdawało się przychodziła z pomocą tej dobroczynnej inicjatywie. Pewna pobożna pani w Wenecji, Elżbieta Bellavite Astori, pragnęła stworzyć w pobliskiej wsi Mogliano, gdzie miała swe posiadłości, kolonię rolniczą, nie testamentalnie, lecz za życia i to bezzwłocznie.

Zasięgała porady u senatora Rossi di Schio, który przedłożył kosztorys nadmiernie wysoki tak, iż zdecydowana była zrezygnować z myśli o kolonii i ograniczyć się tylko do przytułku dla ubogich starców.

Lecz inżynier Saccardo, który miał przygotować szkic planów, zachęcał ją, by wróciła do pierwotnego zamiaru proponując do przeprowadzenia go Księdza Bosko. Ucieszona tym pani, gotowa była podarować na ten cel konieczny teren w Mogliano Veneto wraz z sumą 150 tys. lir, na wybudowanie na nim budynku według planów inżyniera Saccardo. Z okazji odpustu Matki Boskiej Wspomożycielki, owa pani, na zaproszenie Księdza Bosko, przybyła do Turynu, gdzie miała okazję konferowania z nim. Święty zrobił na niej wielkie wrażenie, jak wynika z jej korespondencji.

Uważała ona odtąd fundację kolonii rolniczej, jako najwyższe zadanie swego życia i spełnienia sobie powierzonej misji, by móc spokojnie odejść z tego świata. Dlatego nie ustawała w wysiłkach, aż Ksiądz Bosko przejął jej inicjatywę w swe ręce, liczyła, bowiem na świętość i błogosławieństwo Boże, jakim cieszyły się jego dzieła.

Ksiądz Bosko, po naradzie ze swą Kapitułą, przyjął to dzieło formalnie, po czym owa pani złożyła na jego ręce ustaloną sumę. Pragnęła, by Ksiądz Bosko osobiście przybył do jej pałacu; zrezygnowała jednak z tego pisząc mu: Przykro mi, że

nie było mi dane gościć u siebie czcigodną osobę Księdza Bosko. Mam jednak nadzieję, że to nastąpi w stosownym czasie. Jak bowiem Pan Bóg zwykł udzielać swych łask po długim wyczekiwaniu, tak spodziewam się, że i mnie ta łaska nie minie...

W zastępstwie księdza Bosko odwiedził ją ksiądz Sala, do którego z urzędu należały sprawy budowlane. Przedłożył on umowę podpisaną przez Księdza Bosko prosząc o jej własny podpis. Budynek zaczęto wznosić już z wiosną 1881 roku i stanął dość szybko jak na tego rodzaju przedsięwzięcie.

Przede wszystkim jednak proszono o zatwierdzenie ze strony władzy kościelnej. Mogliano Veneto należy jurysdykcyjnie od Treviso, która to diecezja wtedy wakowała i zarządzała nią, jako wikariusz kapitulny, kanonik Józef Sarto. Zgodził się on nie tylko chętnie, czego żądano, lecz własnoręcznie podpisał odnośny akt używając wyrazów wysoce pochlebnych pod adresem Księdza Bosko, którego osobiście poznał w Oratorium w 1875 roku. Dom ten został otwarty przez dyrektora Mojżesza Veronesi 8 lipca 1882 roku. Lecz nieodpowiednie warunki na szkoły rolnicze zmusiły później Przełożonych do zmiany przeznaczenia tego zakładu, który dotychczas doskonale prosperuje.

W roku 1880 wszczęto w Oporto /Portugalia/ pertraktacje w celu otwarcia tam zakładu, które przeciągnęły się bardzo długo. W tym drugim, co do wielkości mieście portugalskim, wiele wybitnych osobistości wśród duchowieństwa ubolewało nad opuszczeniem religijnym, w jakim znajdowała się ludność. Protestanci faworyzowani na skutek ogólnej ignorancji i liberalizmu w tym kraju, czynili wielkie spustoszenie w duszach. Celem położenia kresu temu złu, grupa duchownych, kosztem zebranych składek otworzyła szkoły katolickie, które niebawem zaczęły wydawać swe owoce. Niestety nie były one trwałe. Młodzież, bowiem wychodząca z nich zmuszona była uczyć się zawodu w środowisku niereligijnym i niemoralnym, tracąc wszystko, co poprzednio w nich zyskała. Jeden z tych kapłanów, znany nie tyle ze szlacheckiego pochodzenia jak ze swej gorliwości, Sebastian Leita De Vasconcellos, późniejszy biskup Beja, nosił się w sercu z myślą otwarcia zakładu, gdzie by młodzież katolicka pobierała naukę zawodu, by stać się katolickimi rękodzielnikami.

Otóż w czasie, gdy rozmyślał nad zorganizowaniem „Officina di San Giuseppe” dowiaduje się o Księdzu Bosko i jego szkołach zawodowych. Pisze więc do niego list błagając w imię Najświętszego Serca Jezusa, by posłał, choć trzech salezjanów, w celu otwarcia pracowni krawieckiej, szewskiej i stolarskiej. Ileż tych listów jeszcze napisał! Odpisywał mu na nie ksiądz Durando, zawsze jednakowo: że nie jest to na razie możliwe z braku personelu, lecz można mieć nadzieję uwzględnienia jego prośby w przyszłości. Naprawdę wzruszają te listy gorliwego kapłana, zwłaszcza, gdy otrzymał choćby nikłe wyrazy nadziei.

Spodziewając się wywrzeć skuteczniejszy wpływ na Przełożonych w Turynie, uzyskał poparcie ze strony O. Ficarelli, Przełożonego Jezuitów w Portugalii. Ksiądz Bosko zlecił księdzu Cagliari w roku 1881, gdy udawał się w podróż do Seville

w sprawie pewnej fundacji, o której następnie powiemy, by wstąpił do Oporto i zbadał rzeczy na miejscu. Ta wizyta dodała otuchy gorliwemu kapłanowi, który wkrótce przyjechał do Turynu, by osobiście rozmówić się z Księdzem Bosko, zwiedzić jego zakłady i otrzymać błogosławieństwo. Święty wysłuchał go łaskawie, dał odpowiednie rady i przy końcu dodał: Uważam wobec Boga, że ksiądz powinien obecnie już otworzyć zakład dla młodzieży, a później posłać mu salezjanów.

Ów kapłan wróciwszy do siebie, za radą Księdza Bosko, przy pomocy komisji spośród znanych osobistości w mieście otworzył „Officina di San Giuseppe” z wyraźnym planem ustąpienia wszystkiego w przyszłości salezjanom, gdy tam przybędą. Musiał jednak na to poczekać i dopiero po śmierci Księdza Bosko obietnicę tę wykonał jego następca.

Jeśli nie otwarto nowych domów w roku 1880 w starym kontynencie, w każdym razie zrobiono wiele dla rozwoju tych, które już istniały. O tym Ksiądz Bosko powiadał Pomocników w sprawozdaniu dorocznym w styczniu 1881. We Francji – kolonia rolnicza w Nawarze - rozbudowała swe pomieszczenia, powiększył się sierociniec w Nizza Marttima, dodano nowy budynek w Marsylii, który pozwolił na trzykrotne zwiększenie liczby wychowanków. W Vallecrosia we Włoszech ukończono budowę szkół dla chłopców i dziewcząt oraz mieszkania dla personelu nauczycielskiego; postąpiły również prace wokół przyległego kościoła. W Turynie kontynuowano prace wokół kościoła św. Jana Ewangelisty i zakładu. Podjęto naprawę w Spezia uszkodzonego poważnie z powodu huraganu budynku wzniesionego dla szkół i kościoła; zabrano się do gigantycznego przedsięwzięcia budowy świątyni Najświętszego Serca Pana Jezusa w Rzymie.

Pragnąc, by wśród rozlicznych sideł zastawianych na jego dzieła przez przeciwnika wszelkiego dobra, nie brakło mu poparcia najwyższej Głowy Kościoła, bez czego upadłyby wszelkie poczynania, w sierpniu 1880 r., wysłał dokładne sprawozdanie z działalności Zgromadzenia w Ameryce i Europie, do kardynała Protektora, jako temu, który z urzędu i swej przychylności do Zgromadzenia, mógł więcej niż ktokolwiek inny dopomóc Księdzu Bosko w jego stosunkach ze Stolicą św.

### **Eminenza Reverendissima!**

Myślę, że Wasza Eminencja, jako protektor naszego pokornego Towarzystwa przyjmie mile sprawozdanie ze stanu niektórych naszych domów, godnych uwagi szczególnej w Ameryce i Europie.

Nasze misje w Urugwaju i Patagonii postępują pomyślnie. Rząd jednak mimo swej obietnicy udzielania subwencji przy zakładaniu kolonii, budowie kościołów, zakładów, szkół, a w ten sposób przenikania do tubylców, obecnie z powodu waśni wewnętrznych nie może dotrzymać słowa pozostawiając nas zdanych na własne siły. Wydałem więc odpowiednie zarządzenie, by przynajmniej najpilniejsze długi zostały spłacone. Jeszcze bardziej skomplikowane są sprawy w Buenos Aires, stolicy Republiki Argentyny. Szkoły, zakłady wychowawcze męskie i żeńskie musiały być rozwiązane ze względu na niebezpieczeństwo dla życia wychowanków, zakonników

i zakonnic. Na nieszczęście domy te były położone w okolicy działań wojennych. Szkody materialne są znaczne, lecz najboleśniejszą jest strata księdza Franciszka Bodrato, Przełożonego Misji w Ameryce. Wyczerpany nieustannymi trudami, uległ chorobie z początkiem rozruchów. To ból, że nie może zapobiec rosnącym potrzebom powiększył jego chorobę. Egzekucje, rozgrywające się w pobliżu jego rezydencji walki przyspieszyły jego zgon, który nastąpił dnia 4 sierpnia. Telegraficznie przesłałem wiadomość arcybiskupowi stolicy, że tymczasowo mianowałem jego zastępcą, księdza Jakuba Costamagna, znanego kaznodzieję, który pierwszy przekroczył Pampas poza Rio Negro i zaczął misje w Patagonii. Gdy otrzymam dalsze wiadomości, powiadomię o wypadkach Waszą Eminencję i przystąpię się do definitywnej nominacji nowego przełożonego. W tym celu przybywa do Europy jeden z naszych kapłanów, by złożyć dokładne sprawozdanie z terenów misyjnych.

Przechodząc z kolei do domów w Europie mogę powiedzieć z pociechą moją, że dotąd nasze zakłady we Francji nie poniosły szkody i roszą dobre nadzieje na przyszłość. W Marsylii pracuje się intensywnie w sprawie zorganizowania nowicjatu i seminarium dla Patagonii. Spodziewam się, że z końcem października zostanie budynek ukończony i zamieszkały. Już przyjęto ośmiu nowych alumnów w dawnym budynku i rozpoczęli studia klasyczne. Wielu innych prosi również o przyjęcie.

Budowa kościoła przy zakładzie w Nizza Mare dobiega końca i zostanie on oddany do użytku w listopadzie. Z zapałem postępują prace budowlane wokół szkół i kościoła w Vallecrosia. W ciągu lutego mamy nadzieję zamieszkać w nowych lokalach. Szkoły i zbór protestancki opustoszały, gdyż uczniowie przeszli do naszych szkół i kościoła.

Z podobnym zapałem pracuje się przy kościele i zakładzie św. Jana Ewangelisty, obok zboru protestanckiego w Turynie. W listopadzie zostanie tam przeniesione Oratorium dla dzieci, a w czerwcu 1881r. - cały kościół będzie oddany do użytku.

Lecz, w jakim punkcie znajdują się nasze prace w małej Genewie, to jest w Spezia? Nie tracono czasu, lecz starano się pokonać trudności, które mnożą się z każdym dniem. Tym nie mniej przewyciężono zasadzki, które tylko są zdolne tworzyć bezbożność i nikczemność protestantów. W dniu św. Wawrzyńca sporządziło się akt prawny nabycia terenu, na którym planuje się wzniesienie kościoła, szkół i domu dla nauczycieli. Pragnęliśmy, by ten akt został dokonany nieco wcześniej, by móc go sprezentować niejako w bukietcie Waszej Eminencji w dniu imienin. Lecz powstały nowe trudności grożące dotychczasowym staraniom. Pomimo tego zdołaliśmy w tym samym dniu w Turynie zawrzeć kontrakt, dający nam prawo własności 1.500 m/kw. placu budowlanego za cenę tyluż jednostek. Odnośne plany są gotowe i w dniu 17 bm. przybędzie na miejsce Ekonom Zgromadzenia by zapoczątkować prace, tak by w marcu można było przenieść tam naszą działalność. Nie wiem, czy w tak krótkim czasie zdołamy wykonać tak wiele pracy, lecz konieczność zmusza do tego i ufamy, że z pomocą Bożą żądaniu podołamy.

Co do wydatków bieżących w Marsylii, Nizy Mare, Vallecrosia i w Turynie, mam nadzieję im sprostać. Lecz nie tak jest w Spezia, w której nie można liczyć na żadną pomoc materialną. Dotychczas egzystencję swą opieraliśmy na niewyczerpanym miłosierdziu Ojca św. W załączonym arkuszu wyrażam swą myśl, którą proszę Waszą Eminencję łaskawie przeczytać i zakomunikować Ojcu św. - jeśli w swej mądrości uzna to za stosowne.

Błagam wreszcie o przedłożenie Ojcu św. skromnych wysiłków salezjanów dla dobra Kościoła, prosząc o apostołskie błogosławieństwo dla wszystkich, zwłaszcza dla naszych misjonarzy w Ameryce. Mam zaszczyt, etc.

Z domu w Nizza Mare, 20.08.1880 r.

*Obbl. mo servitore Ksiądz Jan Bosko*

Wobec takiego ogromu dzieł spoczywających na barkach prywatnego człowieka było naturalną rzeczą, że Świętemu wyszły z ust następujące słowa:

Dla dokonania wielkich dzieł na chwałę Bożą i pomocy dla znękaney ludzkości, pierwszą trudnością, jaką zwykła się wyłaniać, jest brak środków. W jaki sposób zaopatrzyć tylu chłopców przygarniętych, jak prowadzić tyle dzieł zaczętych? Skąd wziąć żywność, odzież dla tylu nauczycieli i uczniów?

Tego rodzaju poważnym pytaniom odpowiadał:

Opatrzność Boska ma niewyczerpane źródła. W przeszłości nie zawiodła nas nigdy. Czy możemy, przeto wątpić na przyszłość?

Zapewne nie. Uczyńmy wszystko, na co nas stać, a Bóg uzupełni to, czego nam brakuje. Pokładając nieograniczoną ufność w Dobroci Bożej, nie odmawiajmy własnej współpracy. Niech każdy zastanowi się przez chwilę nad poleceniem Boskiego Zbawcy, który powiedział: Dajcie, a będzie wam zwrócone z obfitą miarą.

A gdzie indziej mówi: Dajcie, co zbywa na jałmużnę. Co zbywa, mają wszyscy, a niektórzy posiadają nawet wiele.

Na te apele ponawiane często przez Księdza Bosko i z natarczywością, w miarę jak rosły jego dzieła, odpowiadać będzie zawsze ochotnie i wspaiałomyślnie miłosierdzie jego Pomocników.



## ROZDZIAŁ XXIX

### Przepowiednie - dar intuicji - uzdrowienia - przypadek bilokacji

Niewielu znamy świętych Założycieli zakonów, w których życiu spotkałoby się tak nadzwyczajne dary, jak w św. Janie Bosko, zwłaszcza w ostatnich latach jego życia, kiedy pierwiastek nadprzyrodzony ujawnił się w nim coraz częściej, o czym okazjnie wspomniano w niniejszym tomie. Pozostaje jeszcze w tym ostatnim rozdziale uzupełnić pewne rysy.

Ileż to razy Święty przepowiedział przyszłe wypadki, jak śmierć, długie życie, czy inne zdarzenia, których nie można było przewidzieć po ludzku! Trzy następujące przepowiednie, co do daty zgonu dotyczyły z wszelkim prawdopodobieństwem roku 1880. Między innymi, pan Tomasz Buffa, inspektor kolei państwowych, wzorowy ojciec rodziny, którego syn salezjanin zmarł, jako kleryk w opinii świętobliwości, w rozmowie z Księdzem Bosko na temat, ile to lat życia mogło mu jeszcze pozostać, wyraził się następująco: Wypadnie mi pójść przed księdzem.

Ksiądz Bosko zaś odrzekł: Nie, może pan sobie liczyć jeszcze osiem lat życia po mojej śmierci. Rzeczywiście, przeszedł do wieczności w roku 1896, pozostawiając w swych papierach kartkę, z której synowie dowiedzieli się o wspomnianej rozmowie i prorocctwie Księdza Bosko.

Ksiądz Jan Maria Gazza, ze Zgromadzenia Filipinów w Turynie, w wieku lat 24, popadł w ciężką chorobę. Rodzina życzyła sobie, by Ksiądz Bosko go odwiedził i pobłogosławił. Chętnie poszedł tam spełnić ten uczynek miłości chrześcijańskiej. Żegnając się z rodziną oświadczył wyraźnie, że ich syn umrze 27 listopada. Siostra obecna przy tym, złożyła zeznanie wobec księdza Filipa Rinaldiego o usłyszonym prorocctwie i jego spełnieniu się.

Inne prorocctwo o śmierci nie mniej prawdziwe, choć nieco zawoalowane, wypowiedział wobec baronowej Jocteau. Owa pani, której jeden z synów był wychowankiem kolegium w Valsalice, w czasie dyrektorstwa księdza Francesia, przyprowadziła do Księdza Bosko drugiego mniejszego synka z prośbą o pobłogosławienie go. Malec był rachityczny tak dalece, iż budził litość. Biedna matka na klęczkach błagała Świętego o ratunek: ten zaś, rzecz niezwykła u niego, uniósł go, posadził na kolanach i rzekł z dobrocią:

Och, tak, tak, chętnie udzielę mu błogosławieństwa. Przy tym zwrócił do malca parę słów o niebie, po czym dodał:

W roku ... w dniu ... o godzinie ... będziesz się czuł lepiej. Po czym pobłogosławił go i oddał matce. Matka wróciła do domu z wielką pociechą w sercu. Lecz oto w dniu i godzinie przepowiedzianej syn umarł. Baronowa widząc się zawiedzioną w swych nadziejach, doznała wielkiej przykrości tak, iż przez pewien

czas w ogóle nie przychodziła do Księdza Bosko. Udało się jednak kanonikowi Anfossi, który często wspominał o tym fakcie, natchnąć ją dobrą myślą. Gdy mianowicie, wywnętrzała mu się ze swego bólu, wytłumaczył jej w uprzejmej formie, że owo „lepiej”, Księdza Bosko był Raj i wyperswadował z głębokim przekonaniem, że jej syn na skutek modlitwy Księdza Bosko spoczywał z pewnością na Łonie Boga, co winno być dla niej wielką pociechą. Wówczas baronowa - jakby spadły jej z oczu łuski - zrozumiała i podziękowała gorąco Bogu.

A teraz, z kolei prorocstwo o długim życiu. W klasztorze Sióstr Sakramentek w Bassano del Grappa, zmarła dnia 20 czerwca roku 1931 zakonnica Matka Maria Ausiliatrice di San Giuseppe, która pomimo swej delikatnej kompleksji, została dopuszczona do nowicjatu w Turynie w 1880 r. jedynie z tego względu, że Ksiądz Bosko pytany przez nią o radę, oświadczył, że zdoła zachować reguły zakonne. Tenże Święty podarował jej medalik, mający z jednej strony wyobrażenie Najświętszej Maryi Wspomożycielki, a z drugiej świętego Józefa. Lecz co dziwniejsze, Przełożone wiedząc o tym, nadały jej takie właśnie imiona zakonne. Co więcej, Święty powiedział jej następującą przepowiednię: Upłynie wiele lat, a opatka wraz z kilkoma zakonicami z Vento, złączą się z Sakramentkami; wówczas Siostra zostanie tam Przełożoną, gdzie się uświęci, by pójść potem do Raju w wieku, w którym ja zejść z tego świata.

I tak było. Zakonnica została posłana w 1901, by założyć klasztor Bassano della Grappa w Veneto, nie wspominając przed nikim o prorocестве Księdza Bosko. Następnie w roku 1916, po upływie swej kadencji, została ponownie wybrana przełożoną klasztoru. Budując siostry swą świętością, zachorowała poważnie. Mimo to ogólnie spodziewano się, że obchodzić się będzie jej Złoty Jubileusz profesji zakonnej. Ona zaś pytała, kiedy zmarł Ksiądz Bosko. Wiadomość o zgonie Księdza Bosko w wieku 72 lat życia dała jej wiele do myślenia; wszystko dotąd sprawdziło się, co on jej przepowiedział; musi się zatem sprawdzić i ostatnia część prorocstwa. Istotnie, w tym samym wieku 72 lat życia, co Ksiądz Bosko, przeniosła się do lepszego życia.

W wypadku innej siostry miało miejsce prorocstwo połączone z darem intuicji. Otóż panna Brambilla N. przywdziawszy habit Siostry Miłosierdzia dnia 4 września 1880 r. w Turynie, została posłana do sierocińca w Sassari. Udała się więc do Sardynii w towarzystwie dwojga starszych sióstr. W swym notatniku, który doszedł do nas, tak opowiada o swej podróży: Wyjechaliśmy dnia 11 września 1880 roku. Zająwszy miejsce w przedziale nie postawiłam swej walizki /noszącej me nazwisko/ wysoko na półce, jak zrobiły me towarzyszki, lecz umieściłam ją pod siedzeniem, tak iż nie było jej widać. Parę minut potem weszli do tego samego przedziału pewien kapłan z jakimś panem i usiedli naprzeciwko nas. Przez pewien czas siedzieliśmy w milczeniu. Lecz przy następnym przystanku – w Asti - wielu panów podchodząc do otwartych drzwi przedziału pozdrawiało z szacunkiem owego kapłana, słowami: „Cereia Don Bosco” witając się z nim serdecznie. Wówczas nabrawszy śmiałości spojrzałam na Świętego kapłan i zrozumiałam, że to był właśnie Ksiądz Bosko, który tak wiele czynił dobrego dla młodzieży i że ci panowie byli zapewne jego wychowankami. Doznałam z jego

widoku wielkiej radości, gdyż miałam w sercu wyobrażenie, że to wielki Święty. Jako wpływowy wychowawca młodzieży musiał to być – myślałam sobie – ktoś wysokiego wzrostu, barczysty, o imponującym wejrzeniu. Natomiast widziałam zwykłego kapłana i zrobiłam spostrzeżenie /osobiście/, że miał nieco wielkie uszy.

Gdy pociąg ruszył, naraz Ksiądz Bosko zwrócił się do swego towarzysza podróży i rzekł: - Razu pewnego miałem chęć sfotografować się. Gdy fotograf pokazał mi sześć małych odbitek, spojrzałam na jedną i zdumiony zawołałem: Och! Myślałem, że jestem... To mówiąc powtórzył gestem to, co miała w myśli siostra na widok jego uszu. Biedaczka zarumieniła się. On zaś, przechodząc na inny temat spytał z uśmiechem:

A dokąd to Siostrzyczka jedzie?

Do Sardynii.

A w Sardynii co będzie siostra robiła?

Jestem przeznaczona do sierocińca dziewcząt.

A gdyby tak miała się zajmować chłopczykami?

Och!

Nie podobałoby się jej?

Nie.

A właśnie z łobuzami można zdziałać wiele dobrego. Jedna z towarzyszących sióstr zabrała głos mówiąc:

Niech Ksiądz Bosko pośle tam swoich księży. Będą mogli naprawdę zdziałać wiele dobrego!

Na razie – odrzekł potrząsając głową – nie wydaje się, że Sardynia jest dla nas przeznaczona. Później zobaczymy!...

Tymczasem przybyli do Sampierdarena. Ksiądz Bosko wysiadł, pożegnał swych towarzyszy swoim „cerea” i zwracając się do siostry rzekł:

No, Sostro Brambillo, pracuj wiele nad chłopcami!

Gdy Siostry przybyły do Livorno, zastały u swych współsióstr listy przeznaczone dla nich. Przełożona otrzymała zlecenie zakomunikowania siostrze Brambilli, że miała się udać nie do sierocińca żeńskiego, lecz do chłopców. Wówczas z miejsca zrozumiała, dlaczego Ksiądz Bosko dał jej taką radę przy spotkaniu się w pociągu. Dom, do którego przybyła był bardzo ubogi, z 50 sierotami, których trzeba było żywić i wychowywać. Spośród pięciu sióstr przeznaczonych do ich obsługi, dwie w ciągu sześciu miesięcy poszły po nagrodę do Nieba. Jej zatem wypadło teraz dzielić pracę z pozostałymi siostrami. 50 lat później, ku chwale nowego Świętego, opowiadała o tym spotkaniu ustnie i na piśmie.

O innym prorocctwie przypomnieli sobie Współbracia w Marsylii w roku 1932. Ongiś otaczały Oratorium św. Leona budynki wraz z terenami innych właścicieli i nikomu nie przyszłoby na myśl, że zostaną kiedyś one własnością alezjanów, względnie Towarzystwa Beaujour – z wyjątkiem Księdza Bosko. Naprzeciwko północno-wschodniego narożnika domu po nr 60, przy ulicy des Princes, a więc dość daleko od pierwotnego budynku, tryskała urocza fontanna. Pewnego dnia Ksiądz

Bosko przechodząc tędy w towarzystwie dyrektora - księdza Bologna i koadiutora Nasi - zatrzymał się przez moment obserwując fontannę, po czym rzekł: Z czasem Oratorium rozbuduje się aż do tej fontanny. Lecz w dniu 24 maja 1932 r. doszło się aż do tego miejsca. Ksiądz Bologna i koadiutor Nasi zmarli niebawem. Przejęli ich plany w spadku następcy, zwłaszcza, koadiutor Karol Fleuret, który doskonale pamiętał przekazaną mu przez jego Współbrata Nasi, przepowiednię wypowiedzianą przez Księdza Bosko z tej okazji.

O darze czytania w sumieniach, pomijając świadectwa ogólnikowe, przytoczymy pewien fakt charakterystyczny. Oto w roku 1880, pewien chłopiec, zabrany przez rodziców z kolegium świeckiego „Garibaldi” i oddany wbrew swej woli do Oratorium, poszedł do spowiedzi do Księdza Bosko, lecz ze złym nastawieniem zatajenia rzeczy istotnych. Święty nie dając mu otworzyć ust, wysypał mu wszystkie jego grzechy. Chłopiec skonfundowany uciekł nie czekając na rozgrzeszenie, po które zgłosił się w następnym dniu, po odzyskaniu spokoju i z postanowieniem uporządkowania swego sumienia. Wkrótce doprawdy zmienił życie tak, iż nawet w parę lat później został przyjęty do nowicjatu w San Benigno, gdzie opowiedział szczegółowo o tym wypadku znanemu profesorowi, księdzu Piscetta.

Spytany przez niego, czy doprawdy były to sprawy tajemne i czy o nich nie mówił nikomu, odrzekł, że były to grzechy popełnione osobiście, poza Oratorium i o których przed nikim się nie zwierzał.

Mamy też dwa wypadki uzdrowienia, mające znamię nadzwyczajności. Pewien pan, nazwiskiem Jan Bisio, pośredniczący w interesach w Turynie i znany w Oratorium, gdyż od chwili powrotu z wojska w 1864 r., spędził tam siedem lat i figuruje wśród świadków zaprzysiężonych w procesach apostolskich zeznaje, że przed 15 laty miał żonę chorą na zawał serca, którą już opuścili lekarze. Pragnął, by poszła do Księdza Bosko po błogosławieństwo, na co ona chętnie się zgodziła. Ksiądz Bosko, gdy ją zobaczył, dodał otuchy i powiedział, że nie umrze jeszcze tak prędko. I rzeczywiście, żyła jeszcze przez blisko 15 lat, ku zdumieniu lekarzy.

Kiedy indziej znów błogosławieństwo Księdza Bosko powstrzymało częściową atrofię u koadiutora Alojzego Tabasso, gdy ów uczył się jeszcze rzemiosła. Od czasu, gdy jako chłopiec przyszedł do Oratorium w Turynie, był chorowity. Rzecz w tym, że jego organizm rozwijał się nierównomiernie: rósł więcej z prawej strony niż z lewej. Dlatego lewe ramię i noga były krótsze i ta sama nieprawidłowość ujawniła się w innych członkach. Na skutek tego cierpiał na serce, co mu utrudniało oddychanie, odczuwał bóle spazmatyczne na twarzy. Wielu lekarzy turyńskich studiowało ten ciekawy fenomen, lecz nie mogli znaleźć na to skutecznych środków. Wreszcie przyszła z pomocą wiara. Pewnej niedzieli, biedaczek poszedł do Księdza Bosko, opowiedział o swym nieszczęśliwym stanie i prosił o błogosławieństwo. Święty polecił mu uklęknąć, odmówił z nim modlitwę i udzielił błogosławieństwa. I oto młodzieniec ów powstając uczuł zmniejszony nacisk na serce i nie miał już w lewym policzku bolesnego skurczu. Za parę dni nabrał sił i lewe ramię wracało do normalnego stanu. Tylko na twarzy pozostało mu zagłębienie, jakby blizna

po wyjęciu kości, język został spierzchnięty i nieco podany na lewo. Choroba właściwie znikła. Ksiądz Bosko sprawdzwszy skutek błogosławieństwa zabronił mu rozgłaszanie tego, polecił natomiast podziękować gorąco Matce Najświętszej. Po dwóch latach, tenże czując się źle na nodze prawej prosił Księdza Bosko o ponowne udzielenie mu błogosławieństwa. Święty pobłogosławił go powtórnie - z warunkiem, że zdrowie ciała będzie z korzyścią dla zbawienia duszy, inaczej dolegliwość pozostanie. Tak też się stało: choroba towarzyszyła mu aż do śmierci.

Pan Augustyn Calcagno z Arenzano był jednym z pierwszych Pomocników Salezjańskich. Ilekroć dowiedział się o zapowiedzianej konferencji Księdza Bosko w Turynie lub w jakimkolwiek innym mieście Ligurii, udawał się tam niosąc ze sobą zebrane składki i prowadząc osoby z różnymi dolegliwościami. W roku 1881 udał się na konferencję, w czasie Nowenny do Najświętszej Maryi Wspomożycielki i wręczył Księdzu Bosko pięć ofiar.

Święty położył je na biurku tak, jak je otrzymał, nie zaglądając wcale, od kogo pochodziły. Po czym wskazując palcem rzekł: Te trzy pierwsze uzyskają łaskę, a te dwie następne – nie. Zaledwie skończyła się nowenna, trzy osoby chore wyzdrowiały, a jedna dotąd żyje, gdy to piszemy /1933/ i dosięgła pięknego wieku 90 lat życia. Dwie inne osoby zmarły.

Wypadek bilokacji, o której mieliśmy opowiedzieć w poprzednim tomie, został odłożony ze względu na to, że dokumentacja nie była sporządzona należycie, jak tego fakt wymagał. Mianowicie, pewna pani podała w liście do księdza Rua relację o tym dość sumaryczną, jak to się zwykło czynić, gdy się przypomina komuś o rzeczach dobrze znanych. Obecnie zaś wiele szczegółów zostało wyświetlonych przez osobę doskonale poinformowaną, w tym wypadku córkę wspomnianej pani. Udało nam się odszukać miejsce jej pobytu i zdobyliśmy od niej pewne szczegóły uzupełniające list matki. Po stwierdzeniu już świętości Męża Bożego sądzimy, że nie powinno się zamilczać cudownego zjawiska, które w życiu Świętych nie jest czymś nowym i które jak wynika z wielu dokumentów niezbitych, nie jest faktem odosobnionym w życiu naszego Świętego Ojca.

Otóż w dniu 14 października 1878 r., Ksiądz Bosko był na pewno w Turynie. W tym dniu, do domu pani Adeli Clement w Saint Rambert d' Albon, departament Drome, wszedł kapłan, który mówił po francusku i nie chciał wyjawić swego nazwiska, lecz wobec usilnych nalegań oświadczył: Za parę lat od tej chwili, o moim nazwisku dowiecie się z książek, które dostaniecie do rąk. Wówczas poznacie, kim ja jestem.

Przyprowadził go do domu mąż owej pani, handlujący oliwą i węglem. Wracał on właśnie z Chanas, małej wioski odległej jakie pół kilometra od Saint Rembert, gdzie zawiózł swój towar, kiedy w pewnej chwili ujrzał jakiegoś księdza, który szedł wolno, bardzo zmęczony. Żał mu się go zrobiło i zbliżywszy się do niego powiedział:

Księżę dobrodzieju, widzę, że ksiądz jest bardzo sfatygowany.

Tak, mój panie, odrzekł kapłan; odbyłem dziś daleką drogę.

Wybaczy ksiądz dobrodziej, chętnie bym go zaprosił, gdybym miał powózkę trochę lepszą niż ta nędzna „bitka”...

Och, doprawdy zrobi mi pan wielką przyjemność. Przyjmuję. Doprawdy już dalej nie mogę iść...

To rzekłszy, przy pomocy owego pana, wsiadł na wóz. Zdawał się mieć jakieś trzydzieści lub czterdzieści lat i prezentował się doskonale. Znamienny szczegół, z którego sobie początkowo nie zdawał sprawy ów pan, a co dopiero później sobie uświadomił – był, że ów kapłan mimo że zajął miejsce w głębi wozu, głową w birecie wystawał spod zasłony budy, choć nikt z przechodzących na to nie zwrócił uwagi.

Gdy przybyli do domu, pan Clement podał rękę księdzu i pomógł mu wysiąść; potem pobiegł uprzedzić żonę, że przywiózł księdza bardzo zdrożonego i potrzebującego posiłku. Owa gospodyni będąc niewiastą dobrego serca i pobożną, zaprosiła go zaraz na wspólną wieczerzę. Przyjął chętnie zaproszenie i w czasie posiłku słuchał z zainteresowaniem opowiadanie o jej nieszczęściu. Najboleśniej było to, że jej synek na skutek nagłej choroby, stał się ślepy, głuchy i niemy. Biedaczka nie zaznała spokoju: modliła się do wszystkich Świętych, lecz nic nie mogło ukoić jej bólu. Kapłan rzekł na to: -

Módlcie się nadal, zacna pani, a zostaniecie wysłuchana.

A może by go ksiądz dobrodziej obejrzał?

Mąż tymczasem w czasie posiłku dolewał mu wina. Na stole znajdował się obok karafki z winem, kielich powszechnie używany, w którym mieszano wino z wodą, z kryształu posrebrzanego.

Kapłan rzekł: Zachowajcie ten kielich, jako pamiątkę po mnie. Tak uczynili, jak potwierdza córka, wówczas jeszcze będąca dzieckiem; oprócz tego dodaje ona: Ojciec mój przed śmiercią powiedział mi: Ten kielich nie powinien znaleźć się w rękach twoich braci. Daruję go tobie, a ty go zachowaj na pamiątkę. Jest to relikwia po świętym kapłanie.

Pod koniec wieczerzy, pan Clement wyszedł napić konie, gdyż musiał zaraz odjechać. Tymczasem ów kapłan powstał i rzekł do gospodyni:

Zacna gosposiu, muszę już odejść, gdyż wzywa mnie pewien głos.

Proszę zaczekać jeszcze trochę, księżę dobrodziej, rzekła niewiasta. Mąż mój wraca wkrótce i odwiezie go, by mógł obejrzeć mego syna.

Wzywa mnie pewien głos – powtórzył – i muszę odejść. I wyszedł z domu.

Gospodyni pobiegła do męża i pospieszyli oboje w jego ślady pewni, że go wnet dopędzą. Lecz więcej go nie widzieli i myśleli, że zboczył z drogi. Lecz jakież było ich zdumienie, gdy znaleźli się u mamki, a ta im powiedziała, że był tu pewien ksiądz, który uzdrowił ich synka! Mamka mieszkała w Coinaud, wiosce odległej, jakie trzy kilometry od Saint Rambert. Wynikało więc z obliczeń, że moment przybycia kapłana tamże odpowiada temu, kiedy wychodził z domu Clement.

Zacni owi ludzie pragnęli za wszelką cenę dojść, kim była owa tajemnicza istota. Jedna z osób obecnych przy cudownym uzdrowieniu dziecka, która zapamiętała

sobie fizjonomię kapłana, przysłała do małżonków Clement i przyniosła książkę, życiorys Księdza Bosko, zawierający jego podobiznę.

Oto ów kapłan, który uzdrowił waszego syna! - zawołała sąsiadka.

Istotnie, nie było już żadnej wątpliwości. Stwierdzili to oboje naocznie.

10 kwietnia 1888 r., owa pani, uzdrowiona cudownie za wstawiennictwem, jak mocno w to wierzyła - Księdza Bosko, przesłała opis tego faktu księdzu Rua. Co się jednak stało z owym listem, nie wiemy. Nie była widocznie zaspokojona ona sama, skoro napisała ponownie 13 kwietnia 1891 r., jakby pod wpływem wyrzutu sumienia, że nie uczyniła, co należało, by podać do wiadomości następcy Księdza Bosko ów cud. Mówiła też między innymi:

Żyją dotychczas świadkowie tego cudu, których można o to pytać. Nie zwracać się jednak do proboszcza w Saint Rambert, gdyż on nie wierzy w świętość Księdza Bosko. Staram się wszelkimi siłami popierać dzieła Księdza Bosko. On jednak zakazał mi twierząc, że nie należy wprowadzać dzieł nadzwyczajnych, które uważa za chimery i że dość jest we Francji dzieł dobroczynnych... Gdybym musiała opisywać wszystkie przykrości ze strony proboszcza w Saint Rambert, a także dowody cudownej opieki Bożej za wstawiennictwem Najświętszej Maryi Wspomożycielki i Księdza Bosko, musiałabym napisać chyba cały tom. Proszę wyznaczyć jakiegoś kapłana, który by zbadał zjawisko i przesłuchał świadków. Mógłby nim być na przykład proboszcz z Breuil koło Lyonu, względnie proboszcz Diemaze koło Vienne.

Jaka była odpowiedź na ten list? Nasze archiwa milczą o tym. Córka państwa Clement, która nadesłała obszerny list pod datą 18 kwietnia 1932 r., żyje w Lyonie, zamężna z panem Durand. Matka jej zmarła w 1914 r., ojciec w 1925 r., braciszek cudownie dożył do 1928 r. Dostał zawrotów głowy. Lekarze wróżyli bolesną śmierć, on natomiast zgasł spokojnie, co uważano za nową łaskę Księdza Bosko. /Według ostatnich wiadomości, które nadeszły przed oddaniem do druku niniejszej składki, pani Durand zmarła 23 stycznia 1932 r. Córka jej zeznała wobec naszego współbrata, księdza Jana Simeon, że miała śmierć spokojną bez cierpień, którą to łaskę przypisuje ona świętemu Janowi Bosko/.

Mirabilis Deus in Sanctis suis! Z podobnych niezwykłych rzeczy Święci brali powód do tym większego własnego upokorzenia. Ksiądz Bosko był przekonany, że gdyby Pan Bóg znalazł narzędzie słabsze i mniej zdatne od niego, byłby je sobie wybrał z pominięciem niego samego.

Osoby słuchające tych wynurzeń, które on uczynił dość często, mogły stwierdzić naocznie z wyrazu jego twarzy i brzmienia głosu, że mówił szczerze. Nie mniej pełna szczerości jest jego wypowiedź przy końcu życia: Ileż cudów zdziałał Pan Bóg wśród nas! Ileż więcej byłby ich zdziałał, gdyby Ksiądz Bosko miał więcej wiary!

Dlatego ustawicznie zaklinał swoich, by nie dopuszczali się niewdzięczności przypisując nawet w najmniejszej mierze sobie samym, a nie Bogu – dobro, które Opatrzność Boska raczyłaby zdziałać za ich pośrednictwem w świecie.

## D O D A T E K

### WSKAZÓWKI UDZIELONE PRZEZ KSIĘDZA BOSKO NA SPOWIEDZI

– 4 czerwca 1879 r., w czasie rekolekcji dla Współbraci w Turynie

Staraj się dobrze wywiązywać z asystencji, studium osobistego i nauczania w szkole. Co do trzymania pieniędzy, nie wiem, czy z tym nieposłuszeństwem można iść do Komunii św. Gdy spotkają cię nieprzyjemności, przyjmij je jako pokutę za grzechy swoje i znoś cierpliwie z miłości do Jezusa. Jako pokutę odmów: Siedem Radości NMP.

12 czerwca, Uroczystość Bożego Ciała – poleć się Matce Najświętszej by ci wyjednała u swego Boskiego Syna, byś zawsze modlił się z należnym skupieniem. Poza tym wspominaj często Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie, którego uroczystość dzisiaj obchodzimy. Zresztą bądź spokojny. Jako pokutę odmów: Pange Lingua.

21 czerwca 1879 r., Wigilia uroczystości św. Alojzego – wyznaj ponownie przeszłe grzechy i uczynj akt skruchy. Jako pokutę odmów jedno Ojczy nasz..., Zdrowaś Maryjo... i Chwała Ojcu.... Módl się i za mnie.

17 lipca 1879 r., ostatni dzień 40 - godzinnego Nabożeństwa - nawet po dziesięciu lub dwunastu dniach od ostatniej spowiedzi uważam, że możesz bez skrpułów przystąpić do Komunii św. Dziś proś Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie, by ci udzielił dobrego zdrowia, lecz obiecaj mu, że będziesz go zawsze używał na większą chwałę Bożą, czyniąc we wszystkim Jego św. wolę. Jako pokutę odmów Salve Regina... Idź w pokoju.

9 sierpnia 1879 r. – pamiętaj, że jesteśmy w Nowennie do Wniebowzięcia NMP. Oddaj się Jej w opiekę i rozważaj, że jesteś pod płaszczem nie tylko Matki najmiłociwszej, lecz i potężnej Królowej. Maryja Najświętsza została ukoronowana w Niebie przez swego Boskiego Syna na Królową nieba i ziemi i podniesiona ponad wszystkich Świętych. Pomyśl więc, że Ona może zawsze pospieszyć nam z pokorą. Zaufaj Jej, a zobaczysz, że otrzymasz gorliwość i skupienie we wszystkich twoich praktykach pobożnych. Jako pokutę odmów: trzy razy Salve Regina... oraz akt strzelisty: Regina Angelorum ora pro nobis. Idź w pokoju i bądź wesół.

Wrzesień 1879 r. – na rekolekcjach w Lanzo, Ksiądz Bosko dał mi następujące wskazówki: Pomyśl o przeszłym życiu, staraj się słuchać uważnie Słowa Bożego i podejmij mocne postanowienia, które ci posłużą na przyszłość.

8 listopada 1879 r. – dzisiaj zaczyna się miesiąc ku czci Niepokalanej a zarazem nowy rok szkolny. Postaraj się więc dobrze rozpocząć ten nowy rok szkolny oddając swe sprawy pod opiekę Najświętszej Maryi Niepokalanej, a zobaczysz, że Ona będzie twą niezawodną pomocą i ostoją we wszystkich twych potrzebach. Odmówisz raz jeden De profundis... za dusze w czyśćcu. Idź w pokoju i niech cię Bóg błogosławi.



30 listopada 1879 r. – jesteście w Nowennie do Niepokalanego Poczęcia. Postaraj się jak najgorliwiej rozpocząć tę nowennę. Przystępuj do Komunii św. przez całą nowennę i proś Matkę Najświętszą Niepokalaną, by była twą pomocą we wszystkich czynnościach. Jako pokutę trzy razy akt strzelisty: O Maryjo bez zmyy pierworodnej poczęta, módl się za nami. Idź w pokoju i niech ci Bóg błogosławi.

14 maja 1880 r. – dobrze zrobiłeś, że wyznałeś wszystkie grzechy przeszłego życia. Pomyśl, że zbliżamy się do Nowenny do Niepokalanego Poczęcia NMP. Oddaj się Jej pod opiekę, postaraj się uczcić Ją w czasie tej nowenny, jak również, by uczcili Ją twoi chłopcy, a Ona ci dopomoże w sposób szczególny zwyciężyć wszystkie pokusy. Jako pokutę - raz Zdrowaś Maryjo... i trzykrotnie akt strzelisty: Matko Nieskalana módl się za namis. Idź w pokoju, a niech ci Bóg błogosławi.

22 lipca 1880 r. – jest dziś święto Marii Magdaleny. Pamiętaj, że była to wielka grzesznica. Lecz zdecydowanie się nawróciła i odtąd wytrwała w powziętej decyzji. Proś ją, by ci wyjednała u Boga taką samą łaskę. Jako pokutę jedno Ojcze nasz..., i Zdrowaś Maryjo... ku czci tej Świętej. Uczyni akt skruchy doskonałej z wyznaniem swych win dawniejszych. Idź w pokoju i niech ci Bóg błogosławi.

8 sierpnia 1880 r. – zbliżały się rekolekcje. Ksiądz Bosko wezwał mnie do siebie i rzekł: Znamy się, prawda? Będę się modlił za ciebie, byś mógł dobrze odprawić te św. rekolekcje. Uczynię również wszystko, co możliwe, dla twego dobra. Ty również módl się i dbaj, by dobrze spełniać swe obowiązki. Do spowiedzi przygotuj się z całego roku. Miej na uwadze tylko, by nie tyle zwracać uwagi na drobiazgi, lecz na rzeczy ważniejsze. Idź w pokoju z Bogiem.

13 sierpnia 1880 r. – ostatni dzień rekolekcji w D. Benigno; Ksiądz Bosko zalecił mi: Odpraw spowiedź generalną i bądź spokojny. Postaraj się jednak lepiej praktykować postanowienia, które czynisz. Idź w pokoju.

3 września 1880 r. – w trzy dni po odprawieniu rekolekcji w S. Benigno, Ksiądz Bosko mówił do pewnego kapłana: Pamiętaj, że kapłan nie idzie nigdy sam po nagrodę w niebie, ani po karę do piekła.

27 sierpnia 1880 r. – rozpoczynały się rekolekcje w S. Benigno i ksiądz Bosko mówił do mnie: Bądź spokojny, odtąd zwrócisz szczególną uwagę na dokładne i skrupulatne zachowanie nawet najmniejszych przepisów naszych Reguł, gdyż one nas mają zaprowadzić do nieba.

11 września 1882 r. – aa rekolekcjach w S. Benigno, Ksiądz Bosko powiedział mi: Odpraw spowiedź generalną ze wszystkich grzechów wyspowiadanych i niewyznanych z zapomnienia; poweźmij odpowiednie postanowienia, a gdy zauważysz jakieś usterki, względnie niedokładność w swych obowiązkach, uznaj swą winę i żałuj za nią. Uczyni mocne postanowienie poprawienia się z twych zwykłych ułomności.

11 listopada 1883 r. – po święceniach kapłańskich ; osiągnąłeś swój cel, odtąd nie myśl o niczym innym jak o tym jedynie, by dobrze przygotować się na śmierć; postępuj więc tak, jakbyś miał umrzeć zaraz, a nie czekaj aż śmierć cię zabierze niespodziewanie.

## WSKAZÓWKI I NORMY PRAKTYCZNE OGÓLNE

Ksiądz Lemoyne zebrał z dwóch źródeł już nie istniejących pokaźną liczbę Wskazówek i Norm pochodzących od Księdza Bosko. Wielu notowało wypowiedziane przy danej okazji uwagi, które przechowywali pilnie w swych notatkach. Pomijając pewne nieścisłości ze strony zapisujących pewne jest, że w tych wskazówkach przejawia się żywo duch Księdza Bosko. Niektóre z nich pozwalają zapoznać się z warunkami Oratorium. W tych czasach wspólnie z wychowankami formowali się klerycy, należący początkowo do różnych seminariów diecezjalnych, zamkniętych przez władze w Piemoncie; następnie -jako nowicjusze Zgromadzenia, w czasie gdy ono nie było jeszcze ustabilizowane zewnętrznie, jak tylko w myśl Założyciela są to drocenne fragmenty, które posłużą do lepszego poznania systemu wychowawczego Księdza Bosko.

A. Wskazówki odnośnie do prowadzenia chłopców – przed rokiem 1870

### PRZECHADZKI

1. Jeśli droga na to pozwala, chłopcy niech idą trójkami lub czwórkami.
2. O ile możność, nie zbaczać z dróg uczęszczanych lub ścieżek.
3. Asystent nie ma prawa dać chłopcom pozwolenie na kupowanie owoców. Nie posyłać nigdy chłopców po takie pozwolenie do dyrektora. W pewnych nadzwyczajnych okolicznościach sami asystenci niech odniosą się do dyrektora.
4. Asystenci niech obserwują chłopców. Niech nie tworzą wokół siebie specjalnych grupek zaniedbując innych. Nie opowiadać bajeczek, podczas gdy inni chłopcy się oddalają. Nie czytać książek. Wy studiujecie, a szatan również studiuje z wami. Trzymać chłopców w takiej odległości, by słyszeć ich rozmowy.
5. Nie udawać się nigdy do mieszkań prywatnych, nie przyjmować owoców ani wina. Starajmy się nie ulegać rzekomym potrzebom i nie zmuszajmy Przełożonych do udzielania pozwoleń szkodliwych dla ogólnego porządku. By ratować honor asystenta wobec rodziców, którzy go zapraszają do siebie.

### NORMY CO DO NAUKI KATECHIZMU NIEDZIELNEGO

1. Przerabiać mały Katechizm.
2. Nie gubić się w objaśnieniach i przykładach. Idzie o pouczenie dzieci o prawdach wiary koniecznych do zbawienia. Czas do nauki jest krótki, zając się więc objaśnianiem należycie słowo po słowie odpowiedzi katechizmowych. Pouczać ucznia należy na wzór kaznodziei. Nie dajmy się powodować próżności zyskiwania pochwał, dlatego że opowiadamy ciekawie. Pan Bóg zażąda od nas rachunku, czy pouczaliśmy młodzież, a nie czy ją bawiliśmy.

3. Nie odchodzić nigdy od katechizmu, by zagłębiać się w mądrości teologiczne. Wyjaśniać go wiernie i dosłownie. Młodzież nie rozumie pewnych racji, względnie myli się lub gorszy. Mały Katechizm nie jest tylko symbolem wiary, lecz i regułą postępowania. Przyjmować go prosto nie dodając ani ujmując, jego zasady i poglądy. Dla młodzieży, Mały Katechizm winien być jak Biblia lub św. Tomasz dla teologów. Jest to streszczenie wiedzy religijnej dostosowane do ich wieku. Nie chcemy być bardziej uczeni i święci niż owi św. Biskupi, którzy go ułożyli. I tak na przykład katechizm mówi, że grzechy wątpliwe należy wyznawać, jako wątpliwe, a pewne jako pewne. Teologowie utrzymują, że wątpliwych grzechów nie należy wyznawać na spowiedzi, lecz czy młodzież rozumie, co znaczą grzechy wątpliwe? Nie! Nawet pomieszają z nimi pewne grzechy, których się wstydzą wyznać i stąd świętokradztwa. I tak dalej.

4. Jeśli katecheta w czasie wykładu siedzi wysoko tak, że jest widziany przez wszystkich, może siedzieć; ale gdy znajduje się na tym samym poziomie, co młodzież, to niech stoi.

### **NORMY, CO DO UCZELNI**

1. Uważać pilnie na książki, które czyta młodzież i kontrolować ławki i przegłądać zeszyty. Zanotować, gdy ktoś chowa po lekcji książki do kieszeni.

2. Obserwować, czy nie zachowują się zbyt poufale chłopcy siedzący obok siebie i zwrócić uwagę Rady szkolnemu, by zmienił im miejsca.

3. Wymagać, by wszyscy trzymali ręce na ławce, tłumacząc to względami dobrego wychowania, przyzwoitości, należytej uwagi. Zawsze jednak zachować przy tym roztropność i prostotę.

4. Nie puszczać równocześnie za potrzebą kilku naraz chłopców i tylko nauczający może na to pozwolić, a nie ktoś inny.

5. Zabraniać absolutnie pisanie bilecików. Nie dawać pretekstów pożyczania wzajemnie książek, obrazków, notatek z lekcji. Każdy ma mieć, co potrzeba do nauki. Baczyć szczególnie na czułe bileciki, które wędrują zazwyczaj po sali. Gdy się złapie takiego delikwenta, posłać do Rady, który surowo za to ukarze, jako wykroczenie w porządku i nauce. Uważać na gest, umowne pismo, etc.

6. Zauważono, że pewne wykroczenia przeciwko obyczajności pochodzą od przeczytanych w słownikach wyrazów. Tą sztuczką posługuje się również zły kolega, by wypróbować serce towarzysza i zbadać jego skłonności. Jeśli któryś posyła drugiemu słownik, zanotuj go sobie; gdy podkreśla pewne nawet obojętne słowa, które poprzedzają następujące o ujemnym znaczeniu uważaj, jakie wrażenia wywołują one odczytane przez tego, kto otrzymuje słownik. Jeśli się uda przeszkodzić złu, odniesiono wtedy wielkie zwycięstwo.

7. Wszyscy asystenci mają obowiązek dzielić się swymi uwagami i zastrzeżeniami w tym względzie.

8. Obserwować tych, którzy wychodzą ze studium w czasie spowiedzi.

## **WSKAZÓWKI DLA TEATRZYKU**

1. Ksiądz Bosko nie zezwala, by klerycy występowali na scenie w Oratoriach i zakładach.

2. Chłopcy aktorzy zazwyczaj stają się pyszni i poczynają wierzgać przeciw regulaminowi, dlatego nie należy ich nigdy chwalić, jakby dokonali jakiegoś cudu, nawet w żartach. Jedno słowo: Nieźle – wystarcza.

3. Nie pozwalać i czuwać, by aktorzy pod pretekstem przedstawienia nie absentowali się od wspólnych praktyk religijnych i ze studium. Nauczyciel w klasie może czasem być wyrozumiały, jeśli wypracowanie nie jest należycie odrobione, lecz wprzód niech sprawdzi, czy uczeń rzeczywiście nie miał czasu.

4. Kierownik teatrzyku niech nie pozwala, by chłopcy chodzili uczyć się roli do ogrodu lub pokoju, gdy tam nie ma asystenta – bo to jest czas niebezpieczny. Po skończonej próbie niech nie zatrzymują się na pogawędkach. Nie należy absolutnie pozwalać na pewne podwieczorki ani podawać wina bez pozwolenia. Kto da powód podobnym nieporządkom, będzie odpowiadał przed Bogiem.

## **REKREACJE**

1. Jest obowiązkiem wszystkich księży i kleryków być z wychowankami na rekreacji. Niech organizują ożywione zabawy. Pan Bóg ich wynagrodzi za trud poniesiony przy tym.

2. Do każdej grupki oddzielnej niech wkroczy zręcznie asystent. Można uważać za pewne, że gdy wejdą nieodpowiednie rozmowy wśród chłopców, zepsują im serca lub co najmniej będzie to szemranie przeciwko nauczycielom, kolegom czy asystentowi. Przewyciężajmy wstręt i opór, jaki szatan wprowadza przed spełnieniem tego dobra.

3. Bardzo niebezpieczny czasem jest szatan południowy, nadto podwórze nieoświetlone wieczorem. Inne miejsca niebezpieczne to: ustronne zakątki na podwórzu, framugi okienne, ustępy, względnie grupki tworzące się przy nich. Ksiądz Bosko nie życzył sobie, by podczas rekreacji siedziano. Czuwanie i nadzór nade wszystko.

4. Nadzorować pilnie miejsca wymienione i tych, którzy by się tam zatrzymali, donosząc o tym dyrektorowi. Czuwać, gdy dwaj przez dłuższy czas chodzą razem. Szczególnie uważać, gdy który na osobności spędza rekreację. Niech przełożony zbliży się i zagadnie takiego, jak się ma, czy nie ma, jakiegoś zmartwienia, etc.

## **DYSPENSA**

1. Przybory szkolne rozdzielać wszystkim wychowankom bez wyjątku. Także Letture Cattoliche dawać każdemu - nawet tym, którzy nie mają pieniędzy w depozycie. Tak samo Młodzieńca Zaopatrzonego.

2. Temu, kto nie oddaje pieniędzy do depozytu, nie sprzedawać książek, ani zabawek, obrazków, nie oddawać do oprawy książek, poza szkolnymi podręcznikami i to w wypadku pilnej potrzeby. Nie zapisywać nikogo do prenumeratorów Biblioteki Włoskiej bez pozwolenia rodziców, nie wydawać znaczków pocztowych ani owoców i słodyczy. Wszystkie powyższe rzeczy mają być płacone przez wychowanka z jego depozytu.
3. Co do Młodzieńca Zaopatrzonego, niech go katecheta podstempluje na pierwszej stronie i wymaga, by był utrzymywany czysto i niepotargany i od czasu do czasu niech sprawdzi. Nie należy dawać innej książeczki dla chłopca, który już raz ją otrzymał bez wiedzy katechety.

## NAUCZYCIELE

1. Nauczyciele są odpowiedzialni za wszystko, co się dzieje w szkole.
2. Niech dołożą starań, by przeszkodzić wszelkiemu handlowaniu pomiędzy chłopcami internistami i eksternistami; roztropność najwyższa w rozdziale miejsc, baczenie na różne sekrety, jakie mają wychowankowie między sobą, by przeszkodzić choćby cieniowi niemoralności.
3. Zwracać pilnie uwagę, by chłopcy byli umyć i dołożyć starań, by brudy i pot były usunięte ze szkoły.
4. Wymagać, by wychowankowie odrabiali należycie zadania i mieli zajęcie w studium.
5. Nauczyciel niech nie wpada w gniew, gdy musi skarcić lenistwo lub lekceważenie czegoś ze strony wychowanka; ale niech tak postępuje, by uczeń wiedział, że kara spotyka jego niedbalstwo.
6. Niech każe zawsze trzymać ręce na ławce.
7. Niech nie wyróżnia nawet wzorowych, zwłaszcza poza szkołą, niech traktuje wszystkich równo.
8. Gdy uczeń poprzednio nieudolny lub mierny zaczyna robić postępy, a nie zdoła jeszcze wykonać wszystkich zadań, względnie zdać całej lekcji, należy cierpliwie znosić, zachęcać i dopomagać, a nie upokarzać i zniechęcać.

## **NIEKTÓRE REGUŁY OGÓLNE DOTYCZĄCE ZACHOWANIA MORALNOŚCI**

1. Jakąkolwiek rzecz by się odkryło, należy donieść dyrektorowi. Nie ma przed nim żadnego sekretu, z wyjątkiem spowiedzi, gdyż dyrektor jako ojciec rodziny, ma prawo o wszystkim wiedzieć, co się odnosi do jego synów, by móc spełnić swój obowiązek. Zamilczanie tego, co może spowodować szkodę dla całej rodziny równa się współnictwu w złym i jest się za to odpowiedzialnym w sumieniu.

Dyrektor będzie umiał postępować roztropnie, by nikogo nie skompromitować. Nie należy się lękać, że się kogoś obrazi lub wyrządzi przykrość przez wyjawienie pewnych rzeczy. Zdarza się, że ukrywa się przed nim całe miesiące pewne sprawy i szemra się, że dyrektor tego nie widzi i nie reaguje.

Tym mniej obawiać się o zbyt surową karę, która może spotkać tego, o którym się donosi. Naszym zadaniem jest zawsze chwała Boga i zbawienie dusz.

Należy wyjawic dyrektorowi nawet podejrzenie. Przełożony może swobodnie podejrzewać nie popełnienie grzechu, lecz skłonność wychowanka. Jest więc rzeczą miłości przewidywać pewne rzeczy. Dyrektor niech często zasięga informacji i uczniach u tych, którzy mają z nimi do czynienia.

2. W czasie przechadzki nie pozwala się nikomu oddalać od towarzyszy. Gdy w niektórych wypadkach daje się pewne pozwolenia, niech idzie sam asystent wraz z chłopcami. Na przechadzkach zdarzają się złe rozmowy. Nie pozostawiać chłopców samych w klasie, zwłaszcza gdy za karę zostają po lekcjach w klasie.

3. Klerycy niech nigdy nie prowadzą dochodzeń w sprawie moralności, lecz pozostawią to dyrektorowi, zwłaszcza, że na skutek ich niedoświadczenia chłopiec może się nauczyć złego, którego nie znał.

## **URZĄD KAPLAŃSKI**

1. Nie pozwalać, by obcy kapłani nie należący do Zgromadzenia głosili kazania, spowiadali chłopców, podawali na pamiątkę sentencje pobożne, czy propagowali inne tego rodzaju dewocje. To należy do kompetencji Księdza Bosko. Gdyby pytano o powód zakazu, powiedziec wyraźnie, że Ksiądz Bosko sobie tego nie życzy i bierze odpowiedzialność za taką odpowiedź.

Co do spowiedzi, to stwierdzono, że tacy kapłani nieupoważnieni przez Przełożonych powodują zamieszanie w sumieniach wychowanków nie znając tradycji i ducha domu.

Zająć się troskliwie chłopcami, którzy jeszcze nie byli u Pierwszej Komunii św., a zatem:

- a. Niech ich jakiś kleryk uczy Małego Katechizmu;
- b. Dyrektor niech poświęci jakieś pół godziny tygodniowo na wyjaśnienie im tego wielkiego aktu;
- c. W dniu ustalonym na Komunię św. niech się urządzi z tej okazji miłą uroczystość domową.

Wszyscy, którzy z dobrym przygotowaniem przystąpili do Komunii św. zmieniali zawsze na lepsze swoje życie.

## **RÓŻNE POLECENIA**

1. Ksiądz Bosko przypisuje: ucałowanie ręki należy się, jako znak szacunku samemu dyrektorowi.

2. Przy przyjmowaniu chłopca do zakładu wymagać, by złożono w depozycie pieniądze dane przez rodziców dla jego przyjemności. Należy oświadczyć wyraźnie, że jeśli wychowankowie trzymają pieniądze u siebie, nie odpowiadamy za ich wydawanie.

3. Przyjmując nowego chłopca do zakładu, dyrektor niech wytłumaczy mu, dlaczego Pan Bóg przysłał go do tego domu.

4. Z początkiem nowego roku szkolnego, nauczyciele niech podadzą uczniom wzór listów pisanych do rodziny i znajomych, w których zaznaczy się, że ich kochają przepraszać za uchybienia popełnione w domu, przyrzekają być dobrymi i uczyć się pilnie. To jest pierwszy znak dobrego wychowania, którego tu nabierają.

5. Gdy wychowankowie udają się na wakacje, wręczyć im prospekt warunków przyjęcia do zakładu, by podali go swym krewnym lub znajomym. Co miesiąc napisać list do domu.

6. W pierwszych tygodniach roku szkolnego odczytać wszystkim zebranim regulamin domu w obecności przełożonych.

## **NIEKTÓRE UWAGI DLA WSPÓLBRACI**

1. Oddać prefektowi pieniądze, z których Reguły pozwalają korzystać w razie potrzeby, подарowane przez krewnych lub jako honorarium autorskie. Będą one do dyspozycji za pozwoleniem Księdza Bosko, lecz nie na rzeczy zbytkowne i fatalaszki.

2. Nie kupować książek bez porozumienia się z dyrektorem, co do ich treści. Nie uważać się zbyt pewnym w obcowaniu pieniędzmi. Jesteśmy ubodzy, mimo że Ksiądz Bosko pozwala na ich używanie.

3. Słowa księdza Bosko: Nie zabrania się bezwzględnie zerwania owocu, moreli, itp. w ogrodzie, lecz nie pozwala się na spożywanie ich, kiedy komu się zechce. Wstyd, gdy ktoś rzuca się na owoce w ogrodzie, jakby umierał z głodu. Chcę, by produkty sadu szły na użytek wspólny do refektarza. Z tego powodu kazałem ogrodzić parkanem ogród w Trofarello. Zresztą powinniśmy wystrzegać się tego nadużycia ze względu na dobry przykład dla służby. Ich uchybienie w tym względzie karze się przecieź surowo, niekiedy nawet wypędzeniem. Co wieczór wyjaśnia się im regulamin domowy i wypada, by Prefekt mógł im postawić za wzór kleryków.

4. Gdy klerykowi powierzono jakiś urząd i poleca się jeszcze nowe zajęcia niezgodne z poprzednim, zawiadomić grzecznie, kogo należy i wybaczyć nieuwagę.

5. Nie przyjmować nigdy zaproszeń na obiady, zwłaszcza ze strony rodziców wychowanków. Doświadczenie poucza, że traci się zazwyczaj na szacunku, gdyż uważają na każdy nasz gest i obserwują jak dana jednostka zachowuje się w towarzystwie, żądają w zamian ulgi w pensji, itp... Nieprzyjaźń rodzi się ze zbytnej poufałości. Ksiądz Rua jako rekonwalescent przyjął spomiędzy tysiącznych zaproszeń dwa na obiad u rodzin wychowanków i kosztowało go to dwie obniżki pensji.

6. Klerykowi nie przystoi nigdy kłamać. Kto nie mówi prawdy wobec Przełożonego, popełnia znaczne uchybienie, a dyrektor kompromituje się na honorze zmuszony wierzyć na słowo klerykowi, który kłamie.

7. Osoby z domu są naszymi braćmi a nie służącymi, zwłaszcza ze względu na śluby zakonne, które złożyli. Nikt nie ma prawa im rozkazywać z wyjątkiem

Przełożonego lub kogoś upoważnionego przez niego. Jak się szanuje nauczyciela w szkole, tak samo winno się poważać kucharza w kuchni, ogrodnika w ogrodzie. Jeśli uchybiają w szacunku klerykom, należy donieść Przełożonemu, lecz bez obelg, etc. Nikomu nie wolno przez nich załatwiać zakupów poza kolegium bez pozwolenia. Byłoby to zgorszeniem i okazują do nadużyć.

## **REGUŁA OGÓLNA DLA WSZYSTKICH BY MŁODZIEŻ BYŁA ZADOWOLONA I ZACHOWAŁA O NAS WDZIĘCZNE WSPOMNIENIE**

1. O Oratorium należy mówić zawsze dobrze. Często jednak mówi się o pewnych nieporządkach i brakach w wikcie, lokalach, asystentach, itp. Przypuszczając, że są one wiadome wychowankom - odpowiedzmy, że nie wiemy nic o tym. Winniśmy sobie cenić i kochać Oratorium jak matkę i ukrywać jego wady.

Nasi nauczyciele byli tam wychowywani – pomyślą sobie chłopcy i będą odnosić się z pogardą do Oratorium. Nasz wspólny honor jest związany z Oratorium. Chłopcy będą później opowiadali w domu, co od nas usłyszeli. Gdy się mówi źle o Oratorium, sprawi to ten skutek, że chłopcy z innych zakładów utworzą sobie ujemne o nim pojęcie i będą płakać, gdy jakby za karę, rodzice zechcą ich tam umieścić. Przybędą tam źle usposobieni i uprzedzeni, bo będzie powodem złego dla tylu innych.

2. Nie zwierzać się chłopcom ze spraw domowych, nie omawiać błędów naszych Współbraci, w naszych rozmowach brońmy, co się da obronić; uniewinniajmy, co się da uniewinnić; nie zapominajmy podnosić zalet Współbraci. Gdy chodzi o naszą własną opinię, to wtedy jesteśmy wymowni. Nie słuchać i nie brać udziału w ich szemraniu przeciwko Przełożonym. Nie wyśmiewać się publicznie z czyjegoś prostactwa, nie wywoływać oskarżeń ze strony chłopców przeciwko klerykom, zwłaszcza, gdy nam wyrządzono obrazę. Tym mniej pytać o to bezpośrednio, wyrażając chęć słuchania, obiecywać dotrzymanie sekretu lub grozić karą. Nie posługiwać się chłopcami we własnych intrygach, a tym gorzej szpiegować jakiegoś Współbrata, pod pozorem, że chce nam wyrządzić przykrość. Nie wyzywać publicznie towarzysza, a tym mniej odstręczać od niego chłopców.

Gdy Współbrat, w czym uchybi, upomnieć go prywatnie, a jeśli nie macie odwagi, lub obawiacie się go obrazić, powiedźcie dyrektorowi, który spełni swój urząd z miłością. Twórzmy jedno serce. Mówić zawsze dobrze o naszych towarzyszach, gdyż ujma jednego jest ujmą dla wszystkich.

3. Nie posługiwać się między sobą słowami gburowatymi lub gwałtownymi, gdyż to gorszy chłopców i jest przeciw miłości. Pogarda spadnie w końcu na tego, kto urąga drugiemu. Jeszcze dotąd chłopcy spoza zakładu używają słów słyszanych przy sposobności w zakładzie. Musiałem się rumienić, gdy mnie rodzice pytali, czy to prawda, o czym opowiadali ich synowie, że klerycy używali



pewnych wyrazów, a mogli nawet wymienić ich po nazwisku. Musiałem dawać wymijające odpowiedzi, gdyż inaczej musiałbym skłamać.

Pewien kleryk używał wyraźnie słownictwa nie licującego, którym nie posługują się nawet osoby świeckie: „Corpo – do diabła”. Usłyszał je chłopiec i powtarzał w domu. Matka skrzyczała go za to. Chłopiec tłumaczył się, że tak wyrażał się pewien kleryk w zakładzie.

Widzicie więc, jak każde słowo ujemne wychodzi poza mury zakładu.

4. Nie kłaść rąk na drugich, nie boksować choćby z żartów Współbraci. Pewne gesty nie uchodzące między chłopcami nie uchodzą też wśród kleryków. Obserwować przełożonych zmagających się ze sobą i taczających się po ziemi, co za widowisko dla chłopców! Gorzej, gdy tak się dzieje ze złości. Chłopcy zauważą wszystko. Nie powiedzą: taki a taki kleryk tak postępuje, lecz: Przełożeni tak postępują.

5. Ważna rzecz, wzbudzać zaufanie do dyrektora. Gdy jakiś chłopiec podrażniony karą mówi: Pójdę do dyrektora, nie podwając wówczas mu kary, nie posuwać się do rękoczynów, lecz powiedzieć:

Dobrze, idź. Chłopiec nie pójdzie, a jeśliby poszedł, to wina będzie po jego stronie. Nie mówić; Nie chciałbym, by ktoś, nawet dyrektor, o tym się dowiedział, co zaszło na przechadzce.

Nie współczuć z chłopcami, jeśli któryś boczy się na zarządzenia Przełożonego; pomówić raczej z dyrektorem, który postara się zaspokoić wszystkich. Szemranie rozjąttra i chłopcy wnet spostrzegą, że ktoś się nie kłania, wzrusza ramionami, czy oschle odpowiada dyrektorowi. Nieraz musiałem z tego powodu rumienić się i milczeć. Pewnego razu, gdy powoływano się na dyrektora, jakiś kleryk wyraził się wobec chłopców: -Co mi tam dyrektor?... Gdy jakiś Współbrat upomina chłopca, niech nie mówi: Choćby cię przełożeni nie ukarali za to, ja ci tego nie przepuszczę, raczej wyjdę stąd!

Nigdy nie brać chłopca stojącego przy dyrektorze, by go ukarać, choćby ten celowo się schronił; nie używać słów obrażających pod adresem władzy. Tego rodzaju wrażenia tłumaczą sobie chłopcy, że albo dyrektor nie umie sobie poradzić, albo kleryk jest impertynencki. Czy to nauczyciele, czy asystenci winni zgodzić się na to, że dyrektor swą władzą złagodzi karę lub ją przebaczy. Przypuszcza się, że dyrektor nie wyda wyroku przeciwnego niż inny przełożony i nie postąpi wbrew autorytetowi nauczyciela. W interesie dyrektora jest salwować autorytet swych podwładnych. Przebaczenie jest dowodem, że przestępca uznał swą winę, że chłopiec obiecał satysfakcję, że nastąpi poprawa, przeproszenie, etc. Zresztą w pewnych okolicznościach nie wypada postąpić inaczej, gdy się ma na uwadze, że pozycja dyrektora jest nieraz ciernista i nastęrcza mu niemiłe trudności do pokonania, gdy idzie za natchnieniem Bożym i kieruje się zasadą zbawienia dusz. A gdyby nawet trzeba było poświęcić trochę waszego honoru, waszej władzy, czy byłoby to poświęcenie zbyt wielkie?

Pozwólcie więc dyrektorowi swobodnie działać, by nie był zmuszony cofać się wobec waszej drażliwości, nie mogąc dobrym słowem, gestem przebaczenia zbawić, jakiejś duszy...

6. Nie mówić źle ani żartować z rzeczy drogich chłopcom -jak ojczyzna, odzież, przyjaciele, gdy nie są źli. Nie wygadywać na ich szlacheckie pochodzenie ani na ubóstwo, ani na słabe zdolności, fizjonomię lub defekty cielesne. Nie pozwalać, by chłopcy dworowali sobie ze swych towarzyszy. Wystrzegać się, by nie popadać w ten sam błąd: nie opowiadać rzeczy zniesławiających daną wioskę, rodzinę, nawet czynić aluzji do nazwiska śmiesznego lub dwuznacznego. Nie wyobrażacie sobie, jak urażają chłopców pewne wrażenia i jak zachowują długo w pamięci. Rodzice również są obrażeni, gdy dowiadują się od synów, o jakiej przymówce pod ich adresem. Ubogi jest nie mniej drażliwy jak bogaty, a nawet często zapalczywszy.

Słowem, traktujmy chłopców, jak by samego Chrystusa, gdyby był w zakładzie, jako chłopiec. Traktujmy ich z miłością, wówczas i oni nas będą kochali i szanowali. Gdybyśmy chcieli ich upokarzać tylko, dlatego że stoimy od nich wyżej, byłibyśmy śmieszni.

7. Nie chwalić nigdy żadnego chłopca specjalnie: takie pochwały rujną zazwyczaj ich dobre zalety. Gdy ktoś na przykład ma dobry głos, dobrze deklamuje, to już się go chwali, wywyższa. Musiałoby przyjść do ruiny w zakładzie, gdyby na pierwszym miejscu stawiano teatr.

Oratorium daje na to wiele przykładów. Opowiadał mi pewien uczeń: Zacząłem zaniedbywać Sakramenty św. i stałem się zły, gdy zbierałem oklaski na scenie. Niektórzy klerycy, obecnie wzorowi salezjanie, zapewniali mnie, że z powodu teatru byliby stracili swe powołanie, gdyby Ksiądz Bosko nie zabronił im występować na scenie przez jeden rok. Wówczas dopiero ochłonęli od oklasków i weszli w siebie. Wyznał mi któryś z nich: Najnieszczęśliwszą chwilą mego życia było, gdy występowałem na scenie. Zdarzało się, że ci, których obsypywano kwiatami, tracili nieraz głowę. Stąd potem rodziły się przyjaźnie partykularne... Wystrzegać się więc pilnie wynagradzania ich specjalnymi podarunkami.

Najzdolniejsi w szkole będąc wyróżniani wpadają w pychę, a niektórzy słabsi nie mogąc ich doścignąć zniechęcają się i obwiniają nauczycieli, że o nich nie dbali. Dla takich raczej nie szczędzić pochwał i zachęty. Również, gdy kleryk usłyszy pochwały chłopca z ust nauczycieli, niech ich nie powtarza, by zaskarbić sobie jego miłość.

8. Nie zdradzać się wobec wychowanków z zażyłościami między Przełożonymi, dokonuje się oceny zachowania się wychowanków. Gdyby, więc zaproponowano dyrektorowi jakąś decyzję, a rzecz ta wyszłaby na jaw nim przyszło do wykonania, dany chłopiec mógłby mówić: Przełożony robi tak jak nastawiają go klerycy i rodziłby się animozje do Przełożonego, że nie potrafi wymierzać

sprawiedliwości. Nie wyjawiać nigdy chłopcom, jakie ktoś otrzymał stopnie na egzaminie, nim to się nie uczyni publicznie. Jest to reguła wciąż powtarzana a nigdy nie jest dotrzymywana, powoduje rozdziewki wśród chłopców i stawia w kropce dyrektora. z konferencji, na których się omawia sprawy nieprzyjemne, względnie nie rozgłaszać wobec chłopców lub innych domowych o tym, co się działo w szkole czy studium. Jeśli zajdzie jakiś nieporządek, zajmie się tym dyrektor; zresztą uczniowie jednej klasy winni mieć zawsze dobre wyobrażenie o swych kolegach w innych klasach.

Nie uświadamiać chłopców o naszych sprawach materialnych lub innych kłopotach. Śmieszne to, gdy jakiś kleryk zwierza się przed chłopcami: będą go uważali za równego sobie i straci wszelki autorytet.

9. Nie mówić źle o innych zakładach, jakby nasz nie był na poziomie i nie chełpić się naszymi trudami i bezinteresownością pracy nad młodzieżą. Chłopcy mogą czasem przejść z jednego zakładu do drugiego, o którym się mówiło ujemnie i narobić nam wrogów. A gdy przyjdą chłopcy nie znający innych kolegów, nie będą nam wierzyć i spytają, czy tylko my sami na świecie prowadzimy zakłady.

Szkodzimy sobie niezmiernie, gdy opowiadamy o naszych trudach i potach. Wystarczy wtedy, gdy jakiś złośliwiec to powtórzy, a tym samym nas ośmieszy: Wiecie, co nas mówiono roku ubiegłego? Tak, tak, pracują za darmo. Bez nas nie byliby nauczycielami, gdyż nie mieliby gdzie iść. Gdyby mieli posadę, nie byliby tu z nami. Gdy zdobędą patenty, zobaczymy, co zrobią!

Choćby to były słowa jakiegoś złośnika, przyjdzie chwila, że ktoś ukarany będzie podzielać zdanie owego i powoli, powoli ta opinia szerzy się dalej...

Gdy my sami podajemy im na język plotki pleciemy na siebie bicz własnymi rękoma. Milczmy więc, chłopcy mają dobre oczy i własny rozsądek i poznają, czy jesteście najemnikami lub pracujemy dla ich dobra.

10. Słuszna surowość: nie tolerujemy gwałtownych odpowiedzi i przekraczania Reguł, zwłaszcza przez dorosłych i silniejszych. Prawo winno być jednakowo zachowywane przez wszystkich, dlatego pewne uchybienia należy zawsze karać. Względy, z jakimi ubiegłego roku traktowano licealistów, przyniosły przykre owoce. Tolerowanie dało okazję do lekceważenia. Szemrali otwarcie wobec asystentów i uchodziło im to płazem. Urażali, kto nie szedł im na rękę i nie reagowało się na to. Chwymano ich na gorącym uczynku i nie wyciągano stad konsekwencji. To już dorośli – tłumaczono.

A gdyby młodszy uczeń dopuścił się tego samego, czy tak samo by go traktowano? Czy to nie jest niesprawiedliwość krzycząca? Zbytńia pobłażliwość sprawia, że doszedłszy do pewnego punktu nie wie się, co dalej. Wtedy apeluje się do dyrektora, by to załatwił. Lecz czy między alternatywą wydalenia ich, a zwlekaniem dłużej nie ma innych środków? Łatwo wywalić, lecz oni wiedzą o pewnych sekretach, z których ktoś się im zwierzył. Tolerować dłużej? Wówczas malcy buntują się. Nie

chodzą do sakramentów, ponieważ nie robią tego starsi, nudzą się w kościele, gdyż zły przykład dają starsi, stają się zarozumiali, bo tacy są starsi. I cóż robić.

Nauczyciel w liceum, na początku roku niech wykazuje swym uczniom, ile dobrego mogliby uczynić dla kolegium przez swój dobry przykład.

11. Nie bronić łobuzerskich wyczynów chłopców, nie taić ich z fałszywej ambicji lub z obawy utraty popularności. Wystrzegać się, by nie być współnikami przekraczania Reguł przez pewne nadużycia, podwieczorki, kąpiele, trzymanie pieniędzy, zakupy bez pozwolenia dyrektora. W takich wypadkach odpowiedzialność spada na tego, kto samowolnie postępuje i nie dyrektor, lecz ten, kto daje takie pozwolenie, odpowiadać będzie przed Bogiem. Kleryk, kapłan winni pierwsi zachować Regułę i to, że są przełożonymi nie uwalnia ich od Reguł Zgromadzenia ani zakładu. Teologowie są zdania, że prawodawca jest obowiązany zachowywać prawo ze względu na zgorszenie. Nie jesteśmy zobowiązani do tego na mocy posłuszeństwa zakonnego.

Winniśmy być usposobieniem Reguł i setne słowa nic nie znaczą bez dobrego przykładu. Chłopiec widząc, że zachowuje je jego przełożony, chętnie będzie sam ich przestrzegał i nie będzie się słyszeć wymówek: Dlaczego przełożonym wszystko wolno? My Przełożeni winniśmy spełniać nie naszą wolę, lecz to, co chce Reguła. Reguła jest wyższa ponad wszystkich, jest to Głos Boży!

12. Szanować reputację alumnów – nie poniżać ich publicznie przez pewne wyrażenia lub nagany. Nie dawać im poznać, że się im nie ufa, lecz czuwać tak, by się nie spostrzegli, nie besztać - nie będąc pewnym uchybień, dlatego nie wierzyć tak na ślepo donosom, nie działać pod pierwszym wrażeniem, lecz zbadać rzecz z zimną krwią.

Nie opowiadać chłopcom o ujemnych przykładach ich kolegów, choćby w przeszłości prowadzili się niemoralnie, nie wspominać o tym, zwłaszcza gdy się już poprawili.

Gdy ktoś nie może płacić pensji czy ma zaległości, nie ujawniać tego. Widziałem chłopców płaczących z tego powodu.

Czuwajmy nad nimi tak, jakby wszyscy byli źli, lecz postępujmy tak, jakby wszyscy wierzyli, że ich poważamy, jako najzaczniejszych.

Gdy chłopiec opuścił kolegium, nie mówić więcej o nim, choćby prowadził się źle. Niech będzie dla nas jakby umarły. Nie powinna żyć poza grobem nieprzychylność!

Nawet bez uchybienia Regułom i gdy nie ma niebezpieczeństwa zgorszenia, brońmy zawsze wobec chłopców oskarżonego kolegę. Nawet, gdy go spotka kara, okazujmy mu współczucie i dodawajmy otuchy, choć nie pominiemy okazji wykazania jego winy. Wtedy chłopcy będą nas kochali. Starajmy się też przeszkodzić, by ukarany nie był pogardzany przez innych. Wiadomo, że irytuje się i zacina bardziej w uporze ten, którego wystawia się na pośmiewisko.

13. Karać sprawiedliwie i z miłością nie okazując gniewu; inaczej powiedzą, że nie za przekroczenie Reguły, lecz z miłości własnej chce się zemścić. Nie wolno bić chłopców z żadnego powodu. Prawa cywilne, karzą więzieniem lub grzywną wychowawców za bicie. Często zdarza się, że jeden zły chłopiec okryje niesławą kolegium przez swe oskarżenie. Pewnego N. wymierzenie policzka kosztowało 100 lir.

Nie grozić nigdy wychowankowi wydaleniem z zakładu przy końcu roku: taka groźba zniechęca ucznia i gdy nie otrzyma promocji -powie, że to na skutek zemsty nauczyciela.

Odsiadywanie kozy, wystawanie w kącie, pozbawienie potrawy zależą od prefekta, któremu winno się donieść o uchybieniu.

Karanie wykroczeń w sypialni, na rekreacji lub w kościele, należy do prefekta. Do niego też należy karność w zakładzie. Wyjdzie stąd korzyść podwójna: raz - że kleryk nie karząc sam, lecz zawiadamiając prefekta, nie narazi się na niebezpieczeństwo skarcenia niesprawiedliwie lub, że kara wymierzona będzie zbyt wielka w stosunku do wykroczenia, po wtóre nie trzeba będzie się obawiać złości wychowanka, gdy uczyni z tego użytek z zimną krwią nawet parę minut później. Przekonajcie się o tym, że wasz autorytet nie poniesie nigdy szwanku, gdyż dyrektor jest zdecydowany bronić go za wszelką cenę. Asystenci w szkole niech doniosą nauczycielowi, a nie karzą własną powagą.

## SPIS RZECZY

Słowo wstępu .....	5
Przedmowa autora.....	7
Rozdział	
I. Święty wizytuje domy we Francji.....	10
II. Z Alassio do Lucca – doroczne konferencje dla dyrektorów.....	26
III. Cztery tygodnie w Rzymie .....	43
IV. Wstępne represje władz szkolnych .....	55
V. W drodze powrotnej do Oratorium .....	61
VI. Święty w centrum swojego królestwa .....	71
VII. Zamknięcie szkół w Oratorium .....	88
VIII. Pierwsze sprawozdanie trzyletnie przesłane do Rzymu.....	132
IX. Oratorium żeńskie w Cheri .....	143
X. Siostry a Żydówka Bedarida .....	157
XI. Misje- historia pewnego oskarżenia .....	168
XII. Fundacje niezrealizowane – placówki zwinięte w roku 1879.....	184
XIII. Nowe domy otwarte w 1879 r.....	197
XIV. Tu i tam w ciągu roku 1879 .....	212
XV. U progu roku 1880 .....	232
XVI. Święty wizytuje domy we Francji .....	239
XVII. Poprzez Ligurię do Rzymu i Neapolu .....	261
XVIII. W drodze powrotnej do Turynu .....	286
XIX. W Oratorium od maja do grudnia 1880 r. ....	297
XX. Oskarżenia – rewizja – nieporozumienia – sen .....	311
XXI. Pierwsza konferencja do Pomocników Salezj. w S. Benigno.....	322
XXII. Drogocenne dokumenty życia wewnętrznego .....	327
XXIII. Korespondencja .....	333
XXIV. Kościół Najświętszego Serca Pana Jezusa w Rzymie .....	342
XXV. Domy we Francji w okresie prześladowania zakonów .....	356
XXVI. Misja w Patagonii .....	369
XXVII. Druga Kapituła Generalna CMW - ich nowe fundacje .....	390
XXVIII. Propozycje nieprzyjęte - odłożone w 1880 r.....	397
XXIX. Przepowiednie - dar intuicji – uzdrowienia, przypadek bilokacji.....	405
DODATEK - Wskazówki dla wychowawców.....	413